JEFFREY ARCHER

W GODZINIE PRÓBY

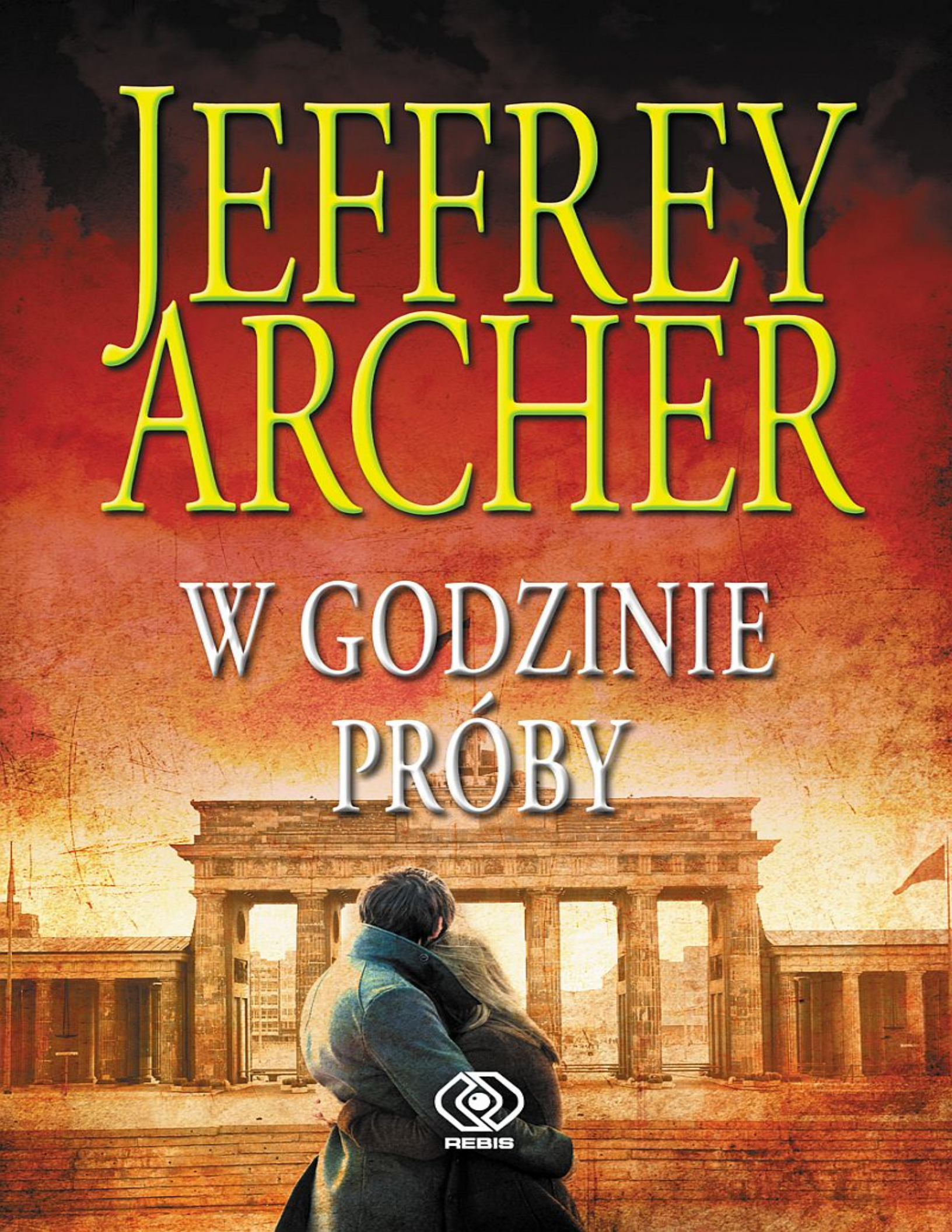

REBIS

JEFFREY ARCHER

KRONIKI CLIFTONÓW TOM VI

W GODZINIE PRÓBY

Przełożyła
Danuta Sękalska

REBIS

Tego autora również:

ALE TO NIE WSZYSTKO
CO DO GROSZA
CÓRKA MARNOTRAWNA
CZY POWIEMY PANI PREZYDENT?
FAŁSZYWE WRAŻENIE
JEDENASTE PRZYKAZANIE
KANE I ABEL
KOŁCZAN PEŁEN STRZAŁ
KRÓTKO MÓWIĄC
NA KOCIĄ ŁAPĘ
PIERWSZY MIĘDZY RÓWNYMI
SPRAWA HONORU
STAN CZWARTY
SYNOWIE FORTUNY
ŚCIEŻKI CHWAŁY
WIĘZIEŃ URODZENIA
ZŁODZIEJSKI HONOR

CZAS POKAŻE
ZA GRZECHY OJCA
SEKRET NAJPILNIEJ STRZEŻONY
OSTROŻNIE Z MARZENIAMI
POTĘŻNIEJSZY OD MIECZA

a także:

EWANGELIA WEDŁUG JUDASZA

Dla Umberta i Marii Teresy

Oto osoby, którym pragnę podziękować za ich bezcenne rady i zbieranie materiałów:
Simon Bainbridge, Alison Prince, Catherine Richards, Mari Roberts, dr Nick Robins, Natasha Shekar, Susan Watt i Peter Watts.

BARRINGTONOWIE

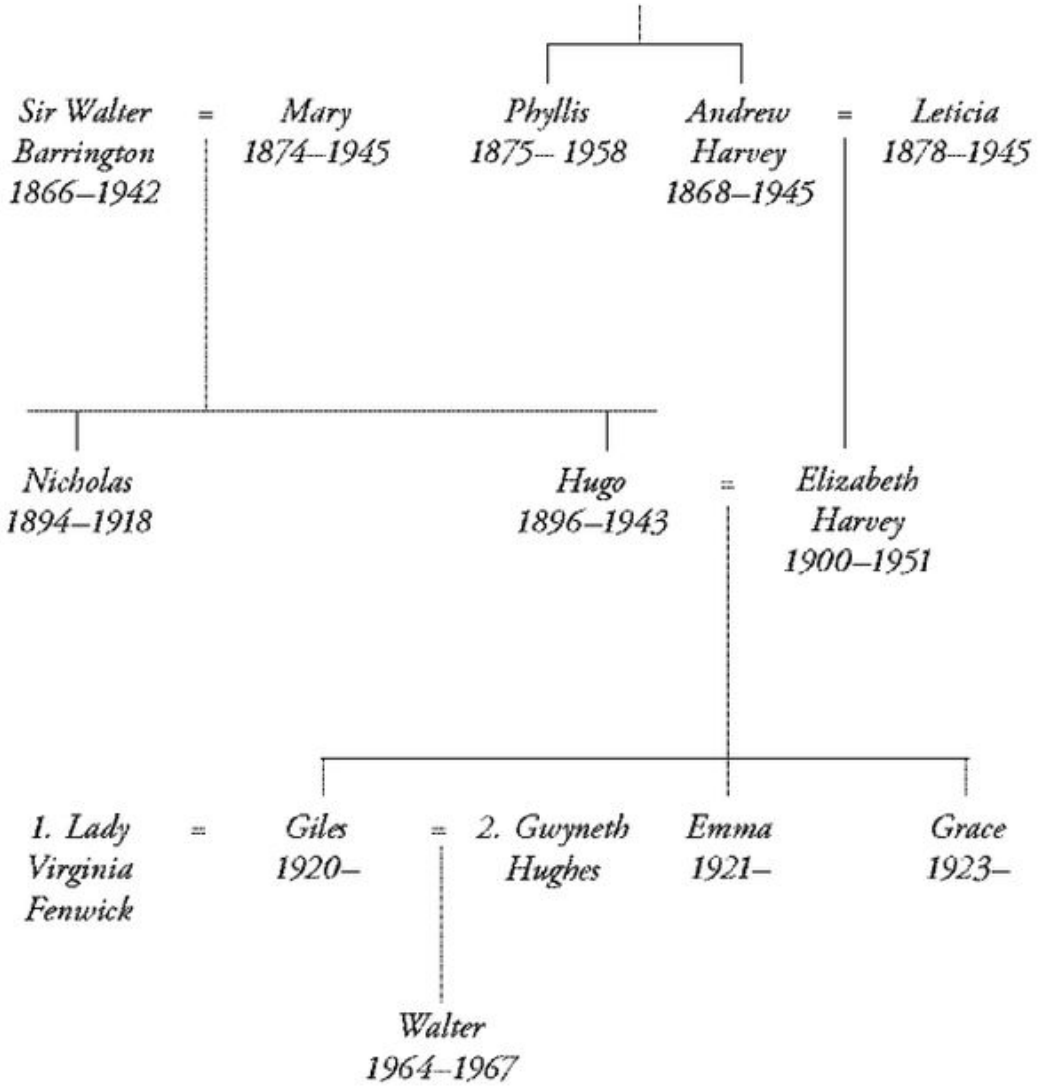

CLIFTONOWIE

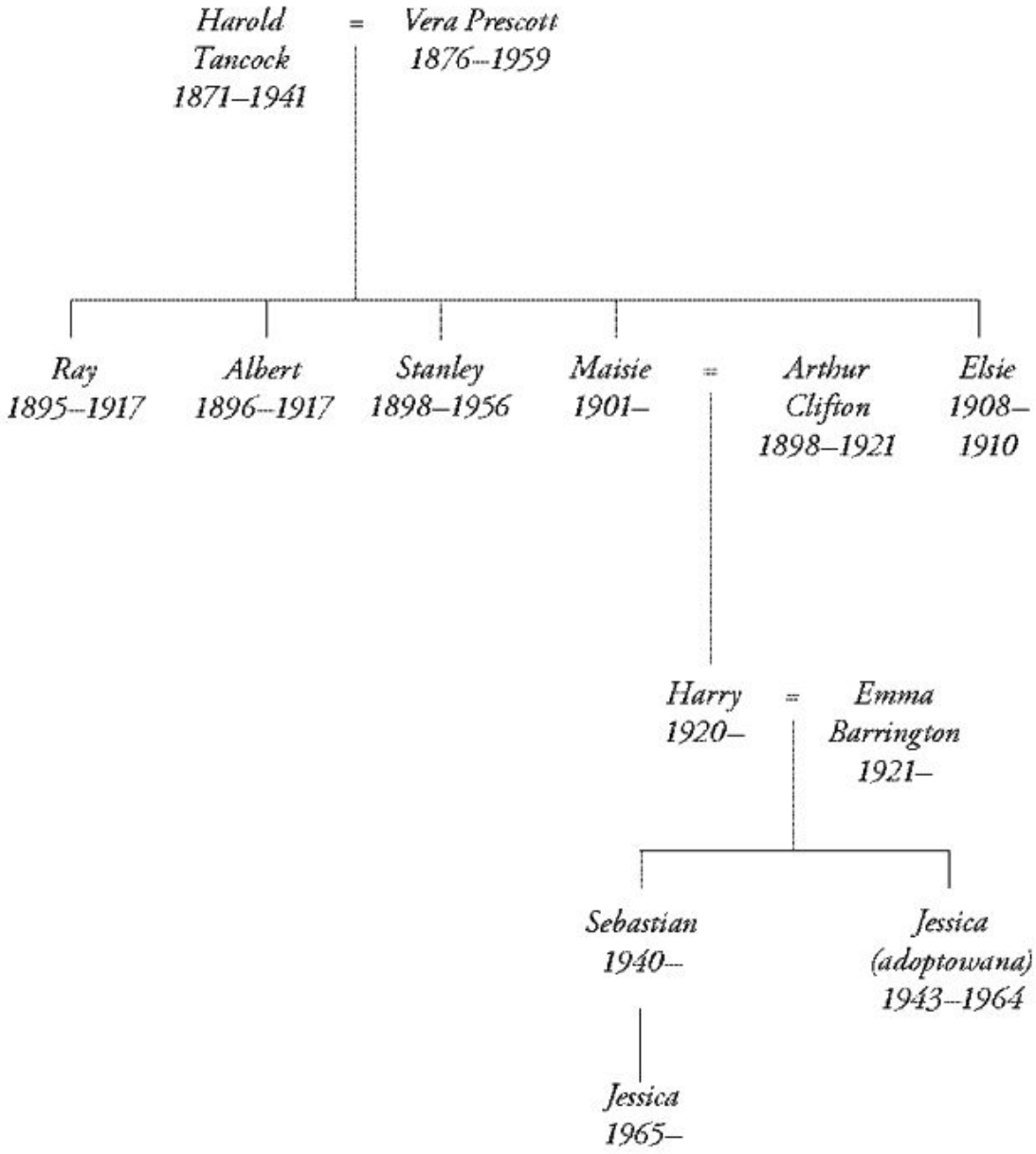

Prolog

Zachrypiał głośnik.

– Proszę wszystkich uczestniczących w procesie lady Virginii Fenwick przeciw pani Emmie Clifton...

– Przysięgli musieli uzgodnić werdykt – rzucił Trelford, już w ruchu.

Obejrzał się, żeby sprawdzić, czy wszyscy za nim idą, i na kogoś wpadł. Przeprosił, ale młody człowiek się nie obejrzał. Sebastian otworzył drzwi do sali sądowej numer czternaście, żeby matka i jej adwokat mogli zająć miejsca w pierwszej ławie.

Emma była zbyt zdenerwowana, żeby coś mówić, i gdy czekali na pojawienie się przysięgłych, bojąc się najgorszego, oglądała się na siedzącego w rzędzie za nią Harry'ego.

Kiedy sędzia Lane weszła do sali, wszyscy wstali. Ukłoniła się i usiadła na stojącym na podwyższeniu, obciągniętym czerwoną skórą krześle z wysokim oparciem. Emma przeniosła wzrok na zamknięte drzwi za ławą przysięgłych. Nie musiała czekać długo, by się otworzyły i pojawił się urzędnik sądowy prowadzący swoich dwunastu podopiecznych. Trochę trwało, zanim zajęli miejsca, depcząc jedni drugim po stopach jak spóźnieni teatromani.

Urzędnik sądowy czekał, aż się usadowią, a potem uderzył trzy razy laską o podłogę i zawołał:

– Niechaj wstanie przewodniczący przysięgłych!

Przewodniczący wyprężył się na całą swoją niewielką wysokość i spojrzał na sędzię. Pani Lane pochyliła się do przodu i zapytała:

– Czy uzgodniliście werdykt, co do którego jesteście jednomyślni?

Emma myślała, że serce przestanie jej bić, kiedy czekała na odpowiedź.

– Nie, milady.

– A więc może uzgodniliście werdykt większościowy stosunkiem co najmniej dziesięciu głosów do dwóch?

– Tak, milady – odparł przewodniczący przysięgłych – ale niestety w ostatniej chwili jeden z naszych członków zmienił zdanie i utknęliśmy na dziewięciu głosach do trzech. To się nie zmieniło w ciągu ostatniej godziny i nie jestem przekonany, że się zmieni, zatem jeszcze raz zwracam się do pani o radę, co mamy teraz robić.

– Czy uważa pan, że możecie osiągnąć werdykt większościowy przy stosunku głosów dziesięć do dwóch, jeżeli dam wam trochę więcej czasu?

– Tak, milady, ponieważ w jednej sprawie wszyscy się zgadzamy.

– I jaka to sprawa?

– Gdyby nam pozwolono poznać treść listu, który major Fisher napisał do pana Trelforda, zanim popełnił samobójstwo, moglibyśmy podjąć decyzję całkiem szybko.

Oczy wszystkich skupiły się na sędzi, jedynym wyjątkiem był adwokat lady Virginii, sir Edward Makepeace, który patrzył prosto na Trelforda, obrońcę pani Clifton. Albo był znakomitym pokerzystą, albo nie chciał, żeby przysięgli dowiedzieli się, co jest w tym liście.

Trelford wstał i sięgnął do wewnętrznej kieszeni, ale się przekonał, że listu już tam nie ma. Rzucił spojrzenie na drugą stronę sali i zobaczył, że lady Virginia się uśmiecha.

Odpowiedział jej uśmiechem.

HARRY I EMMA CLIFTONOWIE
1970–1971

1

Sędziowie przysięgli wyszli.

Sędzia poprosiła siedmiu mężczyzn i pięć kobiet, żeby po raz ostatni spróbowali osiągnąć werdykt. Poleciła im wrócić następnego dnia rano. Zaczęła myśleć, że najprawdopodobniej ława przysięgłych nie będzie zdolna do podjęcia decyzji. Z chwilą, gdy wstała, adwokatura w sali sądowej podniosła się z miejsc i złożyła ukłon. Sędzia odwzajemniła ukłon, ale dopiero kiedy opuściła salę sądową, podniósł się gwar głosów.

– Czy zechce pani pójść ze mną do mojej kancelarii – zapytał Donald Trelford – żebyśmy porozmawiali o liście majora Fishera i zdecydowali, czy powinien zostać ogłoszony publicznie?

Emma skinęła głową.

– Chciałabym, żeby dołączyli do nas mój mąż i brat, jeśli to możliwe, bo wiem, że Sebastian musi wracać do pracy.

– Oczywiście – powiedział Trelford, który zebrał swoje papiery i już bez dalszych słów wyprowadził ich z sali sądowej, a potem powiódł szerokimi marmurowymi schodami na parter.

Gdy wyszli na Strand, wataha wrzaskliwych dziennikarzy z aparatami fotograficznymi otoczyła ich i deptała im po piętach,

kiedy wolno podążali do kancelarii radcy królewskiego.

Zostali w końcu sami, gdy dotarli na teren Lincoln's Inn, antyczny plac pełen schludnych domów miejskich, które były w istocie siedzibami kancelarii adwokatów i ich personelu. Pan Trelford poprowadził swoją świtę skrzypiącymi schodami na najwyższe piętro budynku numer 11, mijając rzędy nazwisk wypisanych starannie czarnymi literami na tle śnieżnobiałych ścian.

Gdy Emma weszła do biura pana Trelforda, zdziwiła się, że jest takie małe, ale w Lincoln's Inn nie ma dużych biur, nawet dla zwierzchnika kancelarii.

Kiedy wszyscy usiedli, pan Trelford spojrzał na kobietę naprzeciwko. Pani Clifton wydawała się spokojna i opanowana, a nawet pełna stoicyzmu, co się rzadko zdarzało w wypadku osób, które mogły ponieść porażkę i doznać upokorzenia, chyba że... Trelford otworzył zamek w górnej szufladzie, wyjął teczkę i podał kopie listu majora Fishera panu i pani Clifton oraz sir Gilesowi Barringtonowi. Oryginał był zamknięty w sejfie, chociaż Trelford nie miał wątpliwości, że lady Virginia jakimś sposobem zdobyła tę kopię listu, którą miał w sądzie.

Gdy wszyscy przeczytali list napisany ręcznie na papierze Izby Gmin, Trelford powiedział zdecydowanym tonem:

– Jestem przekonany, że możemy wygrać sprawę, jeżeli pozwoli mi pani zaprezentować w sądzie ten list jako dowód.

– To wykluczone – odparła Emma, oddając kopię Trelfordowi. – Nigdy na to nie pozwolę – dodała z godnością kobiety, która wie, że ta decyzja może nie tylko ją zniszczyć, ale również oddać zwycięstwo jej przeciwniczce.

– Czy pozwoli pani przynajmniej wyrazić opinię mężowi i sir Gilesowi?

Giles nie czekał na przyzwolenie Emmy.

– Oczywiście, że przysięgli muszą to zobaczyć, bo wtedy jednomyślnie wypowiedzą się za tobą i, co więcej, Virginia nigdy nie będzie mogła pokazać twarzy publicznie.

– Możliwe – powiedziała Emma spokojnie – ale jednocześnie ty będziesz musiał wycofać swoją kandydaturę w wyborach uzupełniających, a tym razem premier nie zaproponuje ci jako rekompensaty miejsca w Izbie Lordów. I możesz być pewien jednego – dodała. – Virginia uzna zniszczenie twojej kariery politycznej za o wiele większą gratkę niż pokonanie mnie. Nie, panie Trelford – ciągnęła, nie patrząc na brata – ten list zostanie rodzinną tajemnicą i wszyscy będziemy musieli się pogodzić z konsekwencjami.

– Jesteś uparta jak osioł, siostrzyczko – powiedział Giles, obracając się do niej. – Może ja nie chcę spędzić reszty życia z poczuciem odpowiedzialności za twój przegrany proces i konieczność ustąpienia z funkcji prezeski spółki Barringtona? I nie zapominaj, że będziesz też musiała opłacić Virginii koszty sprawy, nie mówiąc rekompensacie, jaką jej przyznają przysięgli.

– To cena, jaką warto zapłacić – powiedziała Emma.

– Uparta jak osioł – powtórzył Giles dużo głośniej. – I założę się, że Harry się ze mną zgadza.

Wszyscy zwrócili się ku Harry'emu, który nie potrzebował czytać listu drugi raz, bo mógł go powtórzyć słowo w słowo. Jednak był rozdarty, gdyż pragnął poprzeć swojego najstarszego przyjaciela i zarazem nie chciał, żeby żona przegrała proces

o zniesławienie. Sytuacja, którą John Buchan kiedyś określił jako między młotem a kowadłem.

– Nie do mnie należy decyzja – powiedział Harry. – Ale gdyby to moja przyszłość wisiała na włosku, to chciałbym, żeby list Fishera został odczytany w sądzie.

– Dwa do jednego – podsumował Giles.

– Moja przyszłość nie wisi na włosku – odezwała się Emma. – I masz rację, kochanie, to jest moja decyzja.

Na tym skończywszy, wstała, uścisnęła rękę adwokatowi i powiedziała:

– Dziękuję panu. Zobaczymy się w sądzie jutro, kiedy przysięgli zdecydują o naszym losie.

Trelford się ukłonił i poczekał, aż zamkną się za nimi drzwi, po czym mruknął pod nosem:

– Powinna nosić imię Porcja.

– Jak to pani zdobyła? – zagadnął sir Edward.

Virginia uśmiechnęła się. Sir Edward ją nauczył, że jeśli w trakcie przesłuchania odpowiedź nie pomoże jej sprawie, nie powinna nic mówić.

Sir Edward nie uśmiechnął się.

– Gdyby sędzia pozwoliła panu Trelfordowi przedstawić to jako dowód – powiedział, wymachując listem – to nie byłbym już pewien, że wygramy sprawę. W gruncie rzeczy jestem pewien, że byśmy przegrali.

– Pani Clifton nigdy nie pozwoli, żeby to przedstawić jako dowód – orzekła Virginia z przekonaniem.

– Skąd jest pani taka pewna?

– Jej brat zamierza walczyć w wyborach uzupełniających w Bristol Docklands, które ogłoszono w rezultacie śmierci majora Fishera. Gdyby ten list został upubliczniony, on musiałby się wycofać. To by zakończyło jego karierę polityczną.

Od prawników się oczekuje, żeby mieli opinię o wszystkim z wyjątkiem swoich klientów. Nie w tym przypadku. Sir Edward dobrze wiedział, jak ocenia lady Virginię, i to nie nadawało się do powtórzenia w sądzie ani poza sądem.

– Jeżeli ma pani rację, lady Virginio – powiedział stary radca królewski – i oni nie zaprezentują tego listu jako dowodu, przysięgli uznają, że to dlatego, że nie pomógłby sprawie pani Clifton. To niewątpliwie przeważy szalę na pani korzyść.

Virginia podarła list i wrzuciła małe kawałeczki do kosza na śmieci.

– Zgadzam się z panem, sir Edwardzie.

Desmond Mellor znów wynajął małą salę konferencyjną w niemodnym hotelu, gdzie nikt ich nie rozpozna.

– Prawie pewne, że lady Virginia wygra ten wyścig – powiedział Mellor, który zajął miejsce u szczytu stołu. – Zdaje się, że Alex Fisher w końcu zrobił coś pożytecznego.

– On nie mógł wybrać lepszego momentu – rzekł Adrian Sloane. – Ale my i tak będziemy musieli mieć wszystko zapięte na ostatni guzik, jeśli przejęcie Linii Żeglugowej Barringtona ma się odbyć gładko.

– Jak najbardziej się zgadzam – powiedział Mellor – i dlatego już przygotowałem oświadczenie dla prasy, które powinniście opublikować zaraz po ogłoszeniu werdyktu.

– Ale wszystko może się zmienić, jeżeli pani Clifton pozwoli, aby list Fishera został odczytany w sądzie.

– Mogę cię zapewnić – rzekł Mellor – że ten list nigdy nie ujrzy światła dziennego.

– Ty wiesz, co jest w tym liście, prawda? – spytał Jim Knowles.

– Powiedzmy, że jestem pewien, że pani Clifton nie zechce, aby przysięgli mogli go zobaczyć. Co ich tylko przekona, że nasza ukochana prezeska ma coś do ukrycia. Wtedy na pewno wypowiedzą się na korzyść lady Virginii i to będzie koniec sprawy.

– Ponieważ prawdopodobnie uzgodnią werdykt o jakiejś porze jutro – powiedział Knowles – to zwołałem nadzwyczajne posiedzenie rady nadzorczej w poniedziałek o dziesiątej rano. Będą tylko dwa punkty porządku dziennego. Pierwszy to zgoda na rezygnację pani Clifton, a potem powołanie Desmonda na prezesa nowej spółki.

– A moją pierwszą decyzją jako prezesa będzie mianowanie ciebie moim zastępcą.

Sloane zmarszczył brwi.

– Potem poproszę Adriana, żeby dołączył do rady, co sprawi, że zarówno City, jak udziałowcy nie będą wątpić, że spółka Barringtona ma nowe kierownictwo.

– Kiedy inni członkowie rady nadzorczej to przeczytają – powiedział Knowles, wymachując oświadczeniem prasowym, jakby to był porządek dzienny – admirał i jego kompani rychło uznają, że nie mają wyboru i muszą zrezygnować.

– Co niechętnie zaakceptuję – rzekł Mellor i dodał: – Z ciężkim sercem.

– Nie jestem przekonany, że Sebastian Clifton tak łatwo dostosuje się do naszego planu – powiedział Sloane. – Jeżeli zdecyduje się pozostać w radzie, to przejęcie spółki może nie okazać się tak łatwe, jak sądzisz, Desmondzie.

– Nie wyobrażam sobie, żeby Clifton chciał być członkiem rady nadzorczej Linii Żeglugowej Mellora po tym, jak jego matka zostanie publicznie upokorzona przez lady Virginię, nie tylko w sądzie, ale i na łamach każdej krajowej gazety.

– Ty musisz wiedzieć, co jest w tym liście – powtórzył Knowles.

Giles nie usiłował zmienić decyzji swojej siostry, bo wiedział, że byłoby to bezcelowe.

Jedną z wielu cech Emmy była bezwzględna lojalność wobec rodziny, przyjaciół i spraw, w jakie wierzyła. Ale drugą stroną tej monety był upór, który czasem sprawiał, że jej uczucia osobiste przeważały nad rozsądkiem, nawet gdyby miało to doprowadzić do przegrania procesu o zniesławienie i do rezygnacji z funkcji prezeski Linii Żeglugowej Barringtona. Giles to wiedział, gdyż on potrafił być tak samo uparty. To musi być cecha rodzinna, uznał. Harry, z drugiej strony, był o wiele bardziej pragmatyczny. On by rozważał możliwości i zastanawiał się nad wyborem na długo przed podjęciem decyzji. Jednak Giles podejrzewał, że Harry jest rozdarty między pragnieniem poparcia żony i chęcią zachowania lojalności wobec najstarszego przyjaciela.

Kiedy wszyscy troje wyszli z Lincoln's Inn Fields, zapalano pierwsze gazowe latarnie.

– Spotkamy się w domu na obiedzie – powiedział Giles. – Mam kilka spraw do załatwienia. Przy okazji, dziękuję ci, siostrzyczko.

Harry zatrzymał taksówkę i wraz z Emmą wsiadł do środka. Giles nie poruszył się, dopóki taksówka nie skręciła za róg i nie zniknęła mu z oczu. Wtedy podążył żwawo w stronę Fleet Street.

2

Następnego ranka Sebastian wstał wcześnie i po przeczytaniu „Financial Timesa” i „Daily Telegraphu” uznał, że matka nie może mieć nadziei na wygranie procesu o zniesławienie.

„Telegraph” zwracał uwagę czytelnikom, że jeżeli treść listu majora Fishera nie zostanie ujawniona, to nie pomoże to sprawie pani Clifton. „Financial Times” skupił się na problemach, z jakimi zmierzy się Linia Żeglugowa Barringtona, jeżeli jej prezeska przegra proces i będzie musiała złożyć rezygnację. Akcje spółki już spadły o szylinga, ponieważ wielu udziałowców najwyraźniej uznało, że lady Virginia wygra. Seb uważał, że najlepsze, na co może liczyć matka, to sytuacja, w której ława przysięgłych okaże się niezdolna do podjęcia decyzji. Jak wszyscy, wciąż się zastanawiał, co może być w tym liście, którego pan Trelford nie pozwolił mu przeczytać, i której ze stron mógłby on pomóc. Kiedy po powrocie z pracy zatelefonował do matki, nie chciała specjalnie rozmawiać na ten temat. Nie próbował pytać ojca.

Sebastian zjawił się w banku nawet wcześniej niż zwykle, ale kiedy usiadł za biurkiem i próbował załatwiać poranną korespondencję, stwierdził, że nie może się skoncentrować. Gdy

jego sekretarka Rachel zadała mu kilka pytań, na które nie dostała odpowiedzi, dała za wygraną i zasugerowała, żeby udał się do sądu i nie wracał, dopóki przysięgli nie ogłoszą werdyktu. Z ociąganiem się zgodził.

Kiedy taksówka, którą jechał, opuściła City i znalazła się na Fleet Street, Seb spostrzegł wypisany grubymi literami tytuł na afiszu „Daily Mail" i zawołał:

– Stop!

Taksówkarz zjechał do krawężnika i zahamował. Seb wyskoczył z taksówki i pobiegł do gazeciarza. Wręczył mu cztery pensy i schwycił gazetę. Kiedy stał na chodniku i czytał pierwszą stronę, ogarniały go sprzeczne emocje: radość ze względu na matkę, która teraz z pewnością wygra proces i zostanie uwolniona od winy, i smutek ze względu na wujka Gilesa, który najwyraźniej poświęcił karierę polityczną, żeby postąpić zgodnie z honorem, bo Seb wiedział, że matka nigdy by nie pozwoliła, aby list ujrzał ktoś spoza rodziny.

Wsiadł do taksówki i spoglądając przez okno, zastanawiał się, jak by on sam zareagował, gdyby stanął przed takim dylematem. Czy przedwojenne pokolenie miało inne zasady moralne? Nie miał żadnych wątpliwości co do tego, jak postąpiłby ojciec ani jak bardzo matka będzie zła na Gilesa. Pomyślał o Samancie, która wróciła do Ameryki, kiedy ją zawiódł. Co ona by zrobiła w podobnych okolicznościach? Gdyby tylko zechciała dać mu drugą szansę, nie popełniłby ponownie takiego samego błędu.

Seb spojrzał na zegarek. Większość bogobojnych ludzi w Waszyngtonie jeszcze śpi, więc zdał sobie sprawę, że nie może zatelefonować do dyrektorki szkoły swojej córki Jessiki, doktor

Wolfe, żeby się dowiedzieć, dlaczego chciała z nim pilnie rozmawiać. Czy możliwe, że...

Taksówka zatrzymała się przed Sądem Królewskim na Strandzie.

– To będzie cztery szylingi i sześć pensów, szefie – odezwał się taksówkarz, przerywając Sebastianowi tok myśli.

Seb podał mu dwie półkoronówki.

Kiedy wysiadł z taksówki, natychmiast zaczęły błyskać flesze. Pierwsze słowa, jakie wyłowił z krzyku pismaków, brzmiały:

– Czy pan czytał list majora Fishera?

Kiedy pani sędzia Lane weszła do sali sądowej numer czternaście i zajęła miejsce na podwyższeniu na krześle z wysokim oparciem, nie wyglądała na zadowoloną. Nie wątpiła, że chociaż kategorycznie pouczyła przysięgłych, żeby nie czytali żadnych gazet w trakcie procesu, to jedynym tematem, na jaki będą rozmawiać w pokoju dla przysięgłych tego ranka, będzie pierwsza strona „Daily Mail". Nie miała pojęcia, kto był odpowiedzialny za ujawnienie listu majora Fishera, ale to nie przeszkodziło jej, podobnie jak wszystkim w tej sali, wyrobić sobie opinii.

Wprawdzie list został wysłany do pana Trelforda, lecz była pewna, że to nie mógł być on. Trelford nigdy by się nie uciekł do tak pokrętnej taktyki. Znała kilku adwokatów, którzy by przymknęli oko, a nawet zaakceptowali takie zachowanie, ale nie Donald Trelford. Wolałby przegrać sprawę, niż pływać w mętnej wodzie. Była tak samo przekonana, że nie mogła to być lady Virginia Fenwick, gdyż to szkodziło jej sprawie. Gdyby ujawnienie listu mogło jej pomóc, dla pani sędzi byłaby pierwszą podejrzaną.

Pani sędzia Lane spojrzała na panią Clifton, która miała spuszczoną głowę. Podczas ostatniego tygodnia zaczęła darzyć podziwem pozwaną i czuła, że chciałaby poznać ją bliżej, kiedy proces się skończy. Ale to nie będzie możliwe. W istocie nigdy więcej nie będzie rozmawiać z tą kobietą. Gdyby to uczyniła, byłby to niewątpliwie powód do powtórnego procesu.

Gdyby sędzia miała zgadywać, kto jest odpowiedzialny za ujawnienie listu, postawiłaby małą sumę na sir Gilesa Barringtona. Ale ona nigdy nie próbowała zgadywać ani się nie zakładała. Brała pod uwagę tylko dowody. Jednak fakt nieobecności sir Gilesa w sądzie tego ranka można było uznać za dowód, nawet jeżeli tylko za dowód pośredni.

Sędzia zwróciła uwagę na sir Edwarda Makepeace'a, który nigdy niczego nie dawał po sobie poznać. Ten znakomity sędzia królewski miał błyskotliwe wystąpienie i jego przekonujące poparcie niewątpliwie pomogło lady Virginii. Tak się jednak działo do chwili, kiedy pan Trelford zwrócił uwagę sądu na list majora Fishera. Sędzia rozumiała, dlaczego ani Emma Clifton, ani lady Virginia nie chciały, żeby list został odczytany na sali sądowej, chociaż była pewna, że pan Trelford nalegał na swoją klientkę, żeby mu pozwoliła go zaprezentować jako dowód. W końcu reprezentował panią Clifton, nie jej brata. Pani sędzia Lane uznała, że nie trzeba będzie długo czekać, aż przysięgli powrócą i ogłoszą werdykt.

Kiedy Giles zatelefonował rano do siedziby głównej w okręgu wyborczym w Bristolu, nie musiał długo rozmawiać ze swoim asystentem parlamentarnym Griffem Haskinsem. Przeczytawszy pierwszą stronę „Mail", Griff niechętnie pogodził się z faktem, że

Giles będzie musiał wycofać swoją kandydaturę z ramienia laburzystów w nadchodzących wyborach uzupełniających w Bristol Docklands.

– To typowe dla Fishera – rzekł Giles. – Pełno w tym liście półprawd, przesady i insynuacji.

– To mnie nie zaskakuje – powiedział Griff. – Ale czy możesz to udowodnić przed dniem wyborów? Bo jedno jest pewne – w przeddzień wyborów przesłanie torysów będzie miało formę listu Fishera, który wrzucą do wszystkich skrzynek na listy w okręgu.

– My zrobilibyśmy to samo, gdybyśmy mieli szansę – przyznał Giles.

– Ale gdybyś mógł dowieść, że to stek kłamstw... – powiedział Griff, nie chcąc się poddać.

– Nie mam na to czasu, a nawet gdybym próbował, to nie jestem pewien, czy ktoś by mi uwierzył. Słowo zmarłego ma o wiele większą wagę od słowa żywego.

– Wobec tego pozostaje nam tylko jedno – rzekł Griff. – Uchlejmy się i utopmy nasze troski w alkoholu.

– Zrobiłem to wczoraj wieczorem – przyznał Giles. – I Bóg wie, co jeszcze.

– Gdy wybierzemy nowego kandydata – powiedział Griff, prędko wracając do sprawy wyborów – to chciałbym, żebyś pouczył go lub ją, bo niezależnie od tego, kogo wyselekcjonujemy, będzie potrzebował twojego poparcia i, co ważniejsze, twojego doświadczenia.

– To może nie być korzystne w tych okolicznościach – podsunął Giles.

– Nie użalaj się tak nad sobą – rzekł Griff. – Mam wrażenie, że nie uwolnimy się od ciebie tak łatwo. Ty masz Partię Pracy we krwi. I czy to nie Harold Wilson powiedział, że tydzień to długo w polityce?

Kiedy otworzyły się niewidoczne drzwi, wszyscy w sali sądowej przestali rozmawiać i utkwili wzrok w urzędniku sądowym, który usunął się na bok, żeby przepuścić siedmiu mężczyzn i pięć kobiet, aby mogli zasiąść w ławie przysięgłych.

Sędzia czekała, aż się usadowią, a potem pochyliła się do przodu i zapytała przewodniczącego ławy przysięgłych:

– Czy zdołaliście uzgodnić werdykt?

Przewodniczący wolno wstał z miejsca, poprawił okulary, spojrzał na sędzię i odparł:

– Tak, milady.

– Czy orzekliście na korzyść powódki lady Virginii Fenwick, czy pozwanej, pani Emmy Clifton?

– Orzekliśmy na korzyść pozwanej – powiedział przewodniczący ławy przysięgłych i wypełniwszy swoje zadanie, usiadł.

Sebastian zerwał się z miejsca i już chciał wznieść radosny okrzyk, kiedy spostrzegł, że zarówno matka, jak sędzia patrzą na niego gniewnie. Prędko usiadł z powrotem i zerknął na ojca, który do niego mrugnął.

Z drugiej strony sali siedziała kobieta, która piorunowała wzrokiem przysięgłych, niezdolna ukryć niezadowolenia. Tymczasem jej adwokat siedział nieporuszenie ze skrzyżowanymi ramionami. Z chwilą gdy sir Edward przeczytał rano pierwszą stronę „Daily Mail”, zdał sobie sprawę, że jego klientka nie ma szans wygranej. Mógłby zażądać ponownego procesu, ale prawdę

mówiąc, sir Edward nie radziłby swojej klientce narażać się na drugi proces, skoro wszystko przemawiało przeciw niej.

Giles siedział samotnie przy stole śniadaniowym w swoim domu na Smith Square, zarzuciwszy codzienne zwyczaje. Nie było przed nim miski z płatkami kukurydzianymi ani soku

pomarańczowego, ani jajka na miękko, nie było też „Timesa”,

„Guardiana”, tylko płachta „Daily Mail” rozpostarta na stole.

IZBA GMIN
Londyn SW1A QAA

12 listopada 1970

Szanowny Panie,

będzie Pan ciekaw, dlaczego postanowiłem napisać do Pana, a nie do sir Edwarda Makepeace'a. Odpowiedź jest całkiem prosta, nie wątpię, że obaj postąpicie zgodnie z najlepszym interesem Waszych klientek.

Pozwoli Pan, że zacznę od klientki sir Edwarda, lady Virginii Fenwick, i od jej głupawego twierdzenia, że ja byłem tylko jej profesjonalnym doradcą, w interesach zawsze neutralnym w stosunku do klienta. Nic nie może być dalsze od prawdy. Nigdy nie miałem do czynienia z klientem, który by czujniej trzymał rękę na pulsie, a kupując i sprzedając akcje spółki Barringtona, lady Virginia tylko jedno miała na myśli: za wszelką cenę zniszczyć spółkę i razem z nią reputację jej prezeski, pani Clifton.

Kilka dni przed rozpoczęciem procesu lady Virginia zaoferowała mi znaczną kwotę pieniędzy, żeby twierdzić, że dała mi wolną rękę w występowaniu w jej imieniu, aby wywrzeć na przysięgłych wrażenie, iż nie rozumie, jak działa giełda. Zapewniam pana, że pytanie lady Virginii zadane pani Clifton na dorocznym walnym zgromadzeniu akcjonariuszy „Czy to prawda, że jeden z członków waszej rady nadzorczej sprzedał swój wielki pakiet akcji, żeby doprowadzić spółkę do upadku?" mówiło dokładnie o tym, co lady Virginia zrobiła nie mniej niż trzy razy i niemal się jej udało spowodować upadek spółki. Nie mogę pójść do grobu z tą nieprawością na sumieniu.

Jednakże jest jeszcze inna krzywda równie gorzka, o której też nie mogę zamilczeć. W rezultacie mojej śmierci odbędą się wybory uzupełniające w okręgu wyborczym Bristol Docklands i wiem, że Partia Pracy zechce rozważyć ponowny wybór kandydatury byłego posła, sir Gilesa Barringtona. Jednak, podobnie jak lady Virginia, sir Giles ukrywa tajemnicę, którą nie chce się podzielić nawet z własną rodziną.

Kiedy niedawno sir Giles odwiedził Berlin Wschodni jako przedstawiciel rządu Jej Królewskiej Mości, przeżył, jak to później nazwał w oświadczeniu prasowym, przygodę na jedną noc z panną Karin Pengelly, jego urzędową tłumaczką. Potem podał to jako powód odejścia żony. Chociaż to był drugi rozwód sir Gilesa na tle cudzołóstwa, nie uważam, że to powinno być wystarczającym powodem, aby mężczyzna wycofał się z życia publicznego. W tym wypadku jednak jego bezwzględne potraktowanie tej kobiety sprawia, że nie mogę milczeć.

Rozmawiałem z ojcem panny Pengelly i wiem, że jego córka pisała do sir Gilesa kilka razy, żeby go zawiadomić, że nie tylko straciła pracę w wyniku ich romansu, ale że jest w ciąży z jego dzieckiem. Mimo to sir Giles nie zdobył się na uprzejmość i nie odpowiedział na jej listy, wcale też się nie przejął jej kłopotliwym położeniem. Ona się nie skarży. Jednak ja to czynię w jej imieniu i zapytuję, czy sir Giles jest takim człowiekiem, który powinien reprezentować wyborców w Izbie Gmin? Niewątpliwie obywatele Bristolu dadzą wyraz swoim opiniom, idąc do urn wyborczych.

Zechce mi pan wybaczyć, że obarczam pana tą odpowiedzialnością, ale uważam, że nie miałem wyboru.

Z poważaniem,
Alexander Fisher, major (w stanie spoczynku)

Giles wbił wzrok w swój polityczny nekrolog.

3

– Witamy panią, pani prezes – powiedział Jim Knowles, kiedy Emma wkroczyła do sali posiedzeń rady nadzorczej. – Ani przez chwilę nie wątpiłem, że wróci pani triumfalnie.

– Proszę, proszę – odezwał się Clive Anscott, przysuwając krzesło Emmie, żeby mogła zasiąść u szczytu stołu.

– Dziękuję – powiedziała Emma i usiadła. Obrzuciła spojrzeniem siedzących wokół stołu i uśmiechnęła się do nich.

Wszyscy członkowie rady nadzorczej odwzajemnili jej uśmiech.

– Sprawa numer jeden. – Emma spojrzała na kartkę z porządkiem obrad, jakby w trakcie ostatniego miesiąca nie zdarzyło się nic niefortunnego. – Ponieważ pan Knowles zwołał nagle to posiedzenie, główny księgowy nie miał czasu rozesłać protokołu z ostatniego zebrania, zatem poproszę, żeby teraz go odczytał.

– Czy to konieczne, zważywszy na okoliczności? – spytał Knowles.

– Nie jestem pewna, proszę pana, czy w pełni uświadamiam sobie okoliczności – odparła Emma – ale przypuszczam, że się tego dowiemy.

Philip Webster, księgowy spółki, wstał, nerwowo zakaszlał – pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają – pomyślała Emma – i zaczął odczytywać protokół, jakby ogłaszał, jaki pociąg przybędzie na peron czwarty.

– Posiedzenie rady nadzorczej odbyło się w Budynku Barringtona we wtorek dziesiątego listopada 1970 roku. Wszyscy członkowie byli obecni, z wyjątkiem pani Emmy Clifton i pana Sebastiana Cliftona, którzy przysłali przeprosiny, tłumacząc, że są zajęci gdzie indziej. Po rezygnacji wiceprezesa, pana Desmonda Mellora, i przy nieobecności pani Clifton zgodzono się, aby funkcję prezesa pełnił pan Jim Knowles. Potem nastąpiła długa dyskusja o przyszłości spółki i o tym, co należy uczynić w razie, gdyby lady Virginia Fenwick wygrała proces o zniesławienie przeciw pani Clifton. Admirał Summers zgłosił do protokołu, że jego zdaniem nic nie należy robić, dopóki nie będzie znany wynik procesu, gdyż jest pewien, że pani prezes zostanie oczyszczona z zarzutów.

Emma uśmiechnęła się do starego wilka morskiego. Gdyby okręt tonął, byłby ostatnim, który schodzi z mostku.

– Jednak pan Knowles nie podzielił przekonania admirała i poinformował radę nadzorczą, że dokładnie obserwuje proces i niechętnie doszedł do wniosku, że pani Clifton nie ma najmniejszych szans i że lady Virginia nie tylko wygra, ale przysięgli przyznają jej wysokie odszkodowanie. Pan Knowles przypomniał potem radzie, że pani Clifton wyraźnie powiedziała, że zrezygnuje z prezesury, jeżeli taki będzie wynik. W dalszym ciągu oznajmił, że jest obowiązkiem rady zastanowić się nad przyszłością spółki w razie takiej ewentualności, a szczególnie nad tym, kto powinien zastąpić panią Clifton w charakterze

prezesa. Pan Clive Anscott zgodził się z urzędującym prezesem i zaproponował pana Desmonda Mellora, który ostatnio do niego pisał, tłumacząc, dlaczego musiał zrezygnować z udziału w radzie nadzorczej. Przede wszystkim oświadczył, że nie może myśleć o pozostawaniu w radzie, dopóki „ta kobieta" jest prezeską. Potem nastąpiła długa dyskusja, podczas której okazało się, że członkowie rady są równo podzieleni co do tego, jak rozwiązać ten problem. Pan Knowles w podsumowaniu wysunął wniosek, że powinno się przygotować dwa oświadczenia i z chwilą, gdy wynik procesu będzie znany, właściwe należy wysłać do prasy.

Admirał Summers stwierdził, że nie będzie potrzeby oświadczenia prasowego, bo kiedy pani Clifton zostanie oczyszczona z zarzutów, wszystko potoczy się normalnie. Pan Knowles nalegał, żeby admirał Summers powiedział, co zrobi, jeżeli lady Virginia wygra proces. Admirał odparł, że wtedy zrezygnuje z członkostwa w radzie nadzorczej, ponieważ w żadnych okolicznościach nie chciałby tam pozostać pod przewodnictwem pana Mellora. Pan Knowles poprosił, żeby odpowiedź admirała została zaprotokołowana. Następnie przystąpił do nakreślenia swojej strategii co do przyszłości spółki, gdyby wydarzyło się najgorsze.

– I jaka była ta strategia? – spytała Emma z niewinną miną.

Pan Webster odwrócił następną kartkę protokołu.

– To już nie jest istotne – powiedział Knowles, obdarzając Emmę serdecznym uśmiechem. – W końcu się okazało, że admirał miał rację. Ale uważałem za swój obowiązek przygotować radę na każdą ewentualność.

– Jedyna ewentualność, na jaką powinien pan być przygotowany – prychnął admirał – to wręczenie swojej rezygnacji przed tym posiedzeniem.

– Nie uważa pan, że to trochę bezceremonialne? – wtrącił się Andy Dobbs. – Przecież Jim był w sytuacji nie do pozazdroszczenia.

– Sytuacja człowieka, który powinien być lojalny, nigdy nie jest do pozazdroszczenia – powiedział admirał – o ile nie jest łajdakiem.

Sebastian stłumił uśmiech. Trudno mu było uwierzyć, że ktoś wciąż używa słowa „łajdak" w drugiej połowie dwudziestego wieku. On uważał, że bardziej stosownym określeniem byłoby „pieprzony hipokryta", chociaż w istocie nie bardziej przekonywającym.

– Może by pan Webster odczytał oświadczenie pana Knowlesa? – zaproponowała Emma. – To, które by zostało przekazane prasie, gdybym przegrała proces.

Księgowy spółki wyjął z teczki pojedynczy arkusz papieru, ale nim miał szansę wypowiedzieć choć jedno słowo, Knowles wstał z miejsca, zebrał swoje papiery i powiedział:

– Pani prezes, to nie będzie konieczne, składam bowiem rezygnację.

I odwrócił się, żeby odejść, ale admirał jeszcze mruknął:

– Najwyższy czas.

A potem utkwił świdrujące spojrzenie w obydwóch członkach rady nadzorczej, którzy popierali Knowlesa.

Po chwili wahania Clive Anscott i Andy Dobbs wstali i bez słowa opuścili pokój.

Emma odczekała, aż drzwi się zamkną, po czym przemówiła:

– Czasami mogłam się wydawać zniecierpliwiona pedantycznym sporządzaniem przez księgowego spółki protokołu z posiedzeń rady nadzorczej. Teraz przyznaję, że nie miałam racji, i szczerze przepraszam pana Webstera.

– Pani prezes, czy życzy pani sobie, abym odnotował tę pani opinię do protokołu? – spytał Webster bez cienia ironii.

Teraz Sebastian nie stłumił uśmiechu.

4

Kiedy Harry zredagował czwartą wersję niezwykłych wspomnień Anatolija Babakowa o stalinowskiej Rosji, chciał jak najszybciej wsiąść w pierwszy samolot odlatujący do Nowego Jorku i wręczyć rękopis *Wujaszka Soso* swojemu wydawcy, Haroldowi Guinzburgowi. Ale było coś ważniejszego, co powstrzymywało go przed wyjazdem. Wydarzenie, którego nie mógł opuścić w żadnym wypadku. Uroczystość siedemdziesiątych urodzin jego matki.

Maisie mieszkała w domku na terenie posiadłości Manor House od czasu śmierci drugiego męża przed trzema laty. Aktywnie udzielała się w kilku lokalnych organizacjach charytatywnych i chociaż rzadko kiedy opuszczała codzienną trzymilową przechadzkę dla zdrowia, to teraz zajmowała jej ponad godzinę. Harry nigdy nie zapomni o osobistych poświęceniach, na jakie zdobyła się matka, żeby mógł dostać stypendium chórzysty w Szkole Świętego Bedy, a wraz z nim szansę rywalizacji z każdym, niezależnie od pochodzenia, w tym ze swoim najstarszym przyjacielem Gilesem Barringtonem.

Harry i Giles pierwszy raz spotkali się u Świętego Bedy ponad czterdzieści lat wcześniej i nic nie wskazywało na to, że zostaną

najlepszymi przyjaciółmi. Pierwszy przyszedł na świat w uliczce portowej, drugi na prywatnym oddziale Królewskiego Szpitala Bristolskiego. Pierwszy stypendysta, drugi sportowiec. Jeden nieśmiały, drugi ekstrawertyk. A już z pewnością nikt nie mógłby przewidzieć, że Harry zakocha się w siostrze Gilesa, oprócz samej Emmy, która twierdziła, że zaplanowała wszystko od pierwszego spotkania na przyjęciu urodzinowym Gilesa.

Harry zapamiętał z tej okazji tylko małą chudzinę – określenie Gilesa – siedzącą przy oknie z opuszczoną głową i czytającą książkę. Zapamiętał książkę, ale nie dziewczynkę.

Harry spotkał całkiem inną młodą kobietę siedem lat później, kiedy jego szkoła wspólnie z Red Maids' wystawiła *Romea i Julię*. To matka Emmy, Elizabeth Barrington, spostrzegła, że młodzi trzymają się za ręce po zejściu ze sceny.

Kiedy kurtyna opadła po ostatnim spektaklu, Harry przyznał się matce, że pokochał Emmę i chce ją poślubić. Zaszokowało go, że Maisie nie wydawała się zachwycona taką perspektywą. Ojciec Emmy, sir Hugo Barrington, nie próbował ukryć swoich uczuć, chociaż jego żona nie mogła wytłumaczyć, dlaczego tak gwałtownie się sprzeciwia wszelkim napomknieniom o tym małżeństwie. Przecież nie jest chyba takim snobem? Jednak wbrew wątpliwościom obojga rodziców Harry i Emma zaręczyli się, zanim rozpoczęli studia w Oksfordzie. Oboje dziewiczy, spali ze sobą dopiero kilka tygodni przed ślubem.

Ślub zakończył się jednak łzami, ponieważ kiedy kapłan kolegium uniwersyteckiego powiedział: „Jeżeli ktokolwiek może przedstawić słuszny powód, dlaczego nie mogą zostać połączeni w oczach prawa, niechaj teraz przemówi albo zachowa milczenie

do końca swych dni”. Old Jack, mentor i przyjaciel Harry’ego, nie zachował milczenia i powiedział zgromadzonym, dlaczego się obawia, że zna taki powód.

Kiedy Harry dowiedział się prawdy, kim może być jego ojciec, był tak zrozpaczony, że natychmiast opuścił Oksford i zaciągnął się do floty handlowej, nie wiedząc, że Emma jest w ciąży ani że gdy płynął przez Atlantyk, Anglia wypowiedziała wojnę Niemcom.

I dopiero kiedy został zwolniony z więzienia, wstąpił do sił lądowych Stanów Zjednoczonych i wyleciał w powietrze na niemieckiej minie ziemnej, w końcu wrócił do Anglii i połączył się z Emmą, dowiadując się, że ma trzyletniego syna o imieniu Sebastian. Ale upłynęły jeszcze dwa lata, zanim najwyższy sąd w kraju zdecydował, że sir Hugo Barrington nie był ojcem Harry’ego, ale mimo tego orzeczenia oboje z Emmą mieli świadomość, że w jeszcze wyższym sądzie zawsze będzie istniała wątpliwość co do legalności ich małżeństwa.

Harry i Emma gorąco pragnęli mieć drugie dziecko, ale uzgodnili, że nie powiedzą Sebastianowi, dlaczego się nie zdecydowali na nie. Harry nigdy, nawet przez chwilę, nie obwiniał swojej ukochanej matki. Nie trzeba było specjalnie się starać, aby się dowiedzieć, że Maisie nie była pierwszą robotnicą uwiedzioną przez Hugona Barringtona na dorocznej wycieczce pracowniczej do Weston-super-Mare.

Kiedy sir Hugo w tragicznych okolicznościach odszedł z tego świata, Giles odziedziczył tytuł i majątek i w końcu został przywrócony naturalny porządek rzeczy. Jednak podczas gdy Harry pozostawał w szczęśliwym małżeństwie z Emmą, Giles

dwukrotnie się rozwodził i jego kariera polityczna legła w gruzach.

Emma przez ostatnie trzy miesiące przygotowywała się do „wielkiej uroczystości" i nic nie zostało pozostawione przypadkowi. Harry musiał nawet wystąpić z próbą generalną i wygłosić swoją mowę w sypialni w wieczór poprzedzający to wydarzenie.

Trzystu gości w strojach wieczorowych przybyło do Manor House na kolację dla uczczenia siedemdziesiątych urodzin Maisie, a gdy wkroczyła do sali wsparta na ramieniu Harry'ego, nietrudno było uwierzyć, że musiała być kiedyś wielką pięknością. Harry usiadł przy niej, promieniejąc dumą, chociaż coraz bardziej się denerwował, gdy zbliżał się moment wzniesienia toastu za zdrowie matki. Nie peszyło go wystąpienie przed tłumnym audytorium, tylko przed matką.

Zaczął od przypomnienia gościom olbrzymich dokonań matki osiągniętych wbrew wszelkim przeciwnościom. Od kelnerowania w herbaciarni panny Tilly awansowała na szefową miejskiego Grand Hotelu – i była pierwszą kobietą na tym stanowisku. Kiedy niechętnie odeszła na emeryturę w wieku sześćdziesięciu lat, zapisała się jako student senior na Uniwersytet Bristolski, gdzie studiowała anglistykę i trzy lata później otrzymała dyplom z wyróżnieniem – czego nie osiągnęli Harry, Emma ani Sebastian, każde z innych powodów.

Kiedy Maisie wstała, żeby odpowiedzieć, cała sala wstała wraz z nią. Zaczęła mówić jak wytrawny zawodowiec, z pamięci, pewnym głosem.

– Matki zawsze uważają, że ich synowie są wyjątkowi – rozpoczęła – i ja nie jestem inna. Naturalnie jestem dumna z wielu osiągnięć Harry'ego nie tylko jako pisarza, ale co ważniejsze, jako prezesa angielskiego PEN Clubu i orędownika na rzecz mniej szczęśliwych kolegów w innych krajach. Moim zdaniem jego kampania na rzecz uwolnienia Anatolija Babakowa z syberyjskiego łagru jest o wiele ważniejszym dokonaniem niż trafienie na pierwsze miejsce listy bestsellerów „New York Timesa". Ale najlepsze, co uczynił Harry, to poślubienie Emmy. Za każdym wielkim mężczyzną... – Wybuch śmiechu i oklaski świadczyły o tym, że obecni zgadzają się z Maisie. – Emma jest sama w sobie niezwykłą kobietą. Jest pierwszą kobietą prezesem spółki akcyjnej, a jednak jakoś udaje się jej być przykładną żoną i matką. I oczywiście jest jeszcze mój wnuk, Sebastian, który, jak mi powiedziano, będzie następnym prezesem Banku Anglii. To musi być prawda, bo to Sebastian mi powiedział.

– Wolałbym zostać prezesem Farthings Bank – szepnął Seb ciotce Grace, która siedziała obok niego.

– Wszystko w swoim czasie, drogi chłopcze.

Maisie zakończyła słowami:

– To jest najszczęśliwszy dzień w moim życiu i cieszę się, że mam tylu przyjaciół.

Harry odczekał, aż umilkną oklaski, po czym wstał i wzniósł toast, życząc Maisie długiego życia i szczęścia. Zgromadzeni goście wznieśli kieliszki i nadal wiwatowali, jakby to był ostatni koncert promenadowy w londyńskim Royal Albert Hall.

– Przykro mi, Seb, że znowu widzę cię samego – powiedziała Grace, kiedy umilkły oklaski i wszyscy usiedli.

Seb nie odpowiedział. Grace ujęła siostrzeńca za rękę.

– Czy nie czas pogodzić się z tym, że Samantha jest zamężna i ma inne życie?

– Chciałbym, żeby to było takie łatwe – rzucił Seb.

– Żałuję, że nie wyszłam za mąż i nie mam dzieci – zwierzyła się Grace – ale nigdy nie powiedziałam tego mojej siostrze. Lecz wiem, że Emma tak bardzo pragnie być babką.

– Już nią jest – szepnął Seb. – I jak ty, nigdy jej tego nie powiedziałem.

Grace otworzyła usta, ale się nie odezwała.

– Sam ma małą dziewczynkę imieniem Jessica – przyznał Seb. – Wystarczyło, że zobaczyłem ją raz, żeby wiedzieć, że to moja córka.

– Teraz zaczynam rozumieć – rzekła Grace. – Czy naprawdę nie ma szans, żebyście się pogodzili z Samanthą?

– Nie wtedy, kiedy jej mąż wciąż żyje.

– Tak mi przykro – powiedziała Grace, ściskając rękę siostrzeńca.

Harry z radością obserwował, jak jego szwagier przyjaźnie gawędzi z Griffem Haskinsem, przedstawicielem Partii Pracy w Bristol Docklands. Może chytry stary wyga jeszcze nakłoni Gilesa, żeby zgłosił swoje nazwisko mimo nikczemnych pomówień majora Fishera. Przecież Giles był w stanie dowieść, że jego list był pełen półprawd i stanowił wyraźną próbę załatwienia starych porachunków.

– Więc w końcu podjąłeś decyzję w sprawie wyborów uzupełniających? – zagadnął Harry, kiedy Giles zostawił Griffa i podszedł do niego.

– Nie mam wielkiego wyboru – rzekł Giles. – Dwa rozwody i flirt z kobietą z Niemiec Wschodnich, która może być nawet szpiegiem Stasi, nie czynią z człowieka idealnego kandydata.

– Ale dziennikarze wydają się przekonani, że niezależnie od tego, kto będzie kandydatem laburzystów, to wygrają przygniatającą większością, skoro rząd torysowski jest tak niepopularny.

– To nie dziennikarze ani nawet nie wyborcy typują kandydatów, tylko grupa mężczyzn i kobiet, którzy tworzą lokalną komisję selekcyjną i mówię ci, Harry, nie ma nic bardziej konserwatywnego niż komisja selekcyjna Partii Pracy.

– Jednak jestem przekonany, że cię poprą, skoro poznali prawdę. Czemu nie zgłosisz swojej kandydatury i nie pozwolisz im zdecydować?

– Bo może się im nie spodobać moja odpowiedź na pytanie, co czuję do Karin.

– To było uprzejme z pani strony zaprosić mnie na tak wspaniałą uroczystość.

– Daj spokój, Hakimie, twoje nazwisko było jednym z pierwszych na liście gości. Nikt nie mógłby zrobić więcej dla Sebastiana i po niemiłych doświadczeniach z Adrianem Sloane'em będę na zawsze twoją dłużniczką, czego jak wiem, twoi rodacy nie traktują lekko.

– Proszę pani, człowiek musi wiedzieć, kto jest jego przyjacielem, jeśli tak długo ogląda się za siebie – powiedział Bishara.

– Proszę, mów mi Emma. I powiedz, Hakimie, co widzisz, kiedy oglądasz się za siebie?

– Nieświętą trójcę, która, jak podejrzewam, chce wstać z martwych i znowu przejąć kontrolę nad Farthings Bank – a może nawet nad spółką Barringtona.

– Ale Mellor i Knowles nie są już w radzie nadzorczej spółki Barringtona, a Sloane stracił reputację w City.

– Prawda, ale to nie przeszkodziło im utworzyć nowej spółki.

– Mellor Travel?

– Nie sądzę, aby zalecała swoim klientom, żeby zarezerwowali sobie wakacje w Linii Żeglugowej Barringtona.

– Poradzimy sobie.

– I przypuszczam, że wiesz, że lady Virginia rozważa sprzedaż swoich udziałów spółki Barringtona. Moi szpiedzy mówią, że brak jej w tej chwili gotówki.

– Naprawdę? Nie chciałabym, żeby te akcje wpadły w niewłaściwe ręce.

– Nie musisz się o to martwić, Emmo. Już poleciłem Sebastianowi je kupować, jak tylko zjawią się na rynku. Bądź pewna, że jeśli komuś przychodzi na myśl znów cię atakować, to Hakim Bishara i jego karawana wielbłądów są do twojej dyspozycji.

– To Deakins, prawda? – spytała Maisie, kiedy chudy mężczyzna z przedwcześnie siwiejącymi włosami podszedł do niej, żeby złożyć wyrazy uszanowania.

– Pochlebia mi, że pani mnie pamięta.

– Jak mogłabym zapomnieć. Przecież Harry nigdy nie przestał mi przypominać: jesteśmy z Deakinsem w jednej klasie, ale on jest o klasę wyżej.

– I miałem rację, mamo – powiedział Harry, podchodząc do nich. – Bo Deakins jest teraz kierownikiem katedry filologii klasycznej w Oksfordzie. I jak ja, tajemniczo zniknął w czasie wojny. Jednak kiedy ja trafiłem do więzienia, on znalazł się w miejscu zwanym Bletchley Park. Ale nigdy nie zdradzi, co się działo za tymi omszałymi murami.

– Ja też w to wątpię – rzekła Maisie, przyjrzawszy się bliżej Deakinsowi.

– Czy widzieliście kiedy obraz „Trzech nas teraz”[1]? – spytał Giles, podchodząc do Deakinsa.

– Jaka sztuka? – zapytał Harry.

– *Wieczór Trzech Króli* – rzekł Giles.

– Nieźle, ale która postać wypowiada te słowa i do kogo?

– Błazen do sir Andrzeja Chudogębskiego.

– I do kogo jeszcze?

– Sir Tobiasza Czkawki.

– Imponujące – powiedział Deakins, uśmiechając się do starego przyjaciela – ale żeby zasłużyć na piątkę, który akt i która scena?

Giles umilkł.

– Akt drugi, scena trzecia – powiedział Harry. – Ale czy zauważyliście błąd w jednym słowie?

– „Czy nie widzieliście jeszcze obrazu Trzech nas teraz?”[2] – powiedziała Maisie.

Na to umilkli wszyscy trzej, gdy po chwili podeszła do nich Emma.

– Przestańcie się popisywać i udzielajcie się. To nie jest zjazd koleżeński.

– Ona zawsze była trochę apodyktyczna – rzekł Giles, kiedy starzy kumple szkolni się rozeszli i zaczęli rozmawiać z innymi gośćmi.

– Kiedy kobieta ma cechy przywódcze – powiedziała Maisie – to natychmiast przykleja się jej etykietkę apodyktycznej, ale kiedy mężczyzna odznacza się tym samym, to mówi się o nim, że to człowiek zdecydowany i urodzony przywódca.

– Zawsze tak było – zauważyła Emma. – Może powinnyśmy coś z tym zrobić.

– Ty już z tym coś zrobiłaś, moja droga.

Kiedy wyszedł ostatni gość, Harry i Emma odprowadzili Maisie do jej domku.

– Dziękuję wam za drugi najszczęśliwszy dzień w moim życiu – powiedziała Maisie.

– Mamo, w swojej mowie powiedziałaś, że to był najszczęśliwszy dzień w twoim życiu – przypomniał jej Harry.

– Nie, nawet nie w przybliżeniu – odparła Maisie. – To zawsze będzie ten dzień, kiedy się dowiedziałam, że żyjesz.

---

[1] W gospodach angielskich często można było widzieć obraz przedstawiający Dwa Osły lub Dwóch Głupców z napisem „Trzech nas teraz”. Trzeci w tej kompanii miał być ten, kto oglądał obraz – za przypisem Leona Ulricha w: William Szekspir, *Dzieła dramatyczne*, *Wieczór Trzech Króli*, przeł. Leon Ulrich, PIW, Warszawa 1980 (wszystkie przypisy tłumaczki).

[2] W oryg.: „never” (ang. nigdy) zamiast „ever” (ang. kiedykolwiek).

5

Harry zawsze chętnie odwiedzał swojego nowojorskiego wydawcę, ale ciekaw był, czy nic się nie zmieniło, skoro Aaron Guinzburg zastąpił ojca na stanowisku prezesa.

Harry pojechał windą na siódme piętro i gdy drzwi się rozsunęły, ujrzał Kirsty, anielsko cierpliwą dawną sekretarkę Harolda, która na niego czekała. Przynajmniej to się nie zmieniło. Kirsty poprowadziła go szybko korytarzem do biura prezesa. Delikatnie zapukała do drzwi, po czym je otworzyła, wpuszczając Harry'ego do innego świata.

Aaron, podobnie jak przedtem jego ojciec, uważał, że było pomyłką Pana Boga, że on się urodził po drugiej stronie Atlantyku. Miał na sobie dwurzędowy garnitur w prążki, prawdopodobnie uszyty na Savile Row, białą koszulę z wykrochmalonym kołnierzykiem i krawat w barwach Yale. Można było wybaczyć Harry'emu myśl, że Aaron jest klonem ojca. Wydawca poderwał się zza biurka, żeby się przywitać z ulubionym autorem.

W ciągu lat obaj bardzo się zaprzyjaźnili i gdy Harry usiadł w starym skórzanym fotelu po drugiej stronie wielkiego biurka

wydawcy, przez kilka chwil przyglądał się znajomemu otoczeniu. Na ścianach wykładanych dębową boazerią wciąż widniały fotografie w kolorze sepii – Hemingwaya, Faulknera, Buchana, Fitzgeralda, Greene'a, z ostatnio dodaną – Saula Bellowa. Harry był ciekaw, czy kiedyś do nich dołączy. Sprzedaż jego książek już przekroczyła sprzedaż dzieł większości autorów na ścianie, ale Guinzburgowie nie mierzyli sukcesu samą wysokością sprzedaży.

– Gratuluję, Harry. – Ten sam serdeczny, szczery głos. – Ponownie numer jeden. William Warwick z każdą książką zyskuje coraz większą popularność, a odkąd przeczytałem sensacyjne słowa Babakowa, że Chruszczow brał udział w zabiciu Stalina, nie mogę się doczekać, kiedy wydam *Wujaszka Soso*. Jestem przekonany, że ta książka również trafi na szczyt list bestsellerów, ale jako literatura faktu.

– To naprawdę zadziwiająca książka – powiedział Harry. – Żałuję, że jej nie napisałem.

– Podejrzewam, że napisałeś sporą jej część – rzekł Aaron – ponieważ poznaję twój styl na prawie każdej stronie.

Spojrzał pytająco na Harry'ego.

– Każde słowo jest Anatolija. Ja jestem tylko jego wiernym skrybą.

– Jeżeli chcesz tak utrzymywać, to nie mam nic przeciwko temu. Jednak twoi najgorliwsi wielbiciele mogą zauważyć twój styl, który uwydatnia się od czasu do czasu.

– Więc obaj musimy mówić jednym głosem, czy nie?

– Skoro tak powiadasz.

– No właśnie.

Aaron skinął potakująco głową.

– Przygotowałem umowę na *Wujaszka Soso*, którą powinna podpisać pani Babakowa jako przedstawicielka swojego męża. Zamierzam zaoferować jej zaliczkę w wysokości stu tysięcy dolarów przy tantiemach dziesięciu procent.

– Jak myślisz, ile sprzedasz egzemplarzy?

– Milion, może więcej.

– Wobec tego chcę, żeby tantiemy wzrosły do dwunastu i pół procent po sprzedaży pierwszych stu tysięcy egzemplarzy i do piętnastu procent, kiedy sprzedasz ćwierć miliona.

– Nigdy nie dałem tak dobrych warunków finansowych przy pierwszej książce – zaprotestował Aaron.

– To nie jest pierwsza książka, to ostatnia książka, niepowtarzalna, jedna jedyna.

– Zgadzam się na twoje warunki – powiedział Aaron – ale z jednym zastrzeżeniem.

Harry czekał.

– Gdy książka się ukaże, ty się wybierzesz na objazd autorski, bo ludzie będą zafascynowani, kiedy się dowiedzą, jak ci się udało przeszmuglować rękopis ze Związku Radzieckiego.

Harry skinął głową i dwaj mężczyźni wstali i uścisnęli sobie ręce. Jeszcze jedna rzecz, jaką Aaron miał wspólną ze swoim ojcem: uścisk rąk wystarczał na dowód, że umowa została zawarta. W umowie z Guinzburgiem nie było postanowień, które pozwalałyby się wycofać.

– A skoro tu jesteś, to chcę sfinalizować nową umowę na trzy tytuły Williama Warwicka.

– Na tych samych warunkach co umowa Babakowa – powiedział Harry.

– Dlaczego, czy on też będzie je pisał?

Obaj mężczyźni się roześmiali, po czym ponownie wymienili uścisk rąk.

– Kto w Anglii wydaje *Wujaszka Soso*? – spytał Aaron, siadając.

– Billy Collins. Zawarliśmy umowę w zeszłym tygodniu.

– Na tych samych warunkach?

– Czemu cię to tak interesuje? Pamiętaj, kiedy wrócę do kraju, on zada mi takie samo pytanie.

– I niewątpliwie otrzyma taką samą odpowiedź. Teraz, Harry, nie mogłeś się zjawić w lepszym momencie, bo chcę pomówić z tobą w ścisłej tajemnicy na inny temat.

Harry rozparł się w fotelu.

– Zawsze chciałem, żeby Viking połączył się z odpowiednim wydawnictwem, publikującym książki w miękkiej oprawie, abym nie musiał za każdym razem zawierać oddzielnych umów. Kilka innych firm wybrało już tę drogą, o czym na pewno wiesz.

– Ale jeżeli dobrze pamiętam, twój ojciec zawsze był temu przeciwny. Bał się, że to osłabi jego niezależność.

– On dalej tak uważa. Ale nie jest już prezesem, a ja postanowiłem, że czas pójść do przodu. Niedawno Rex Mulberry z Mulberry House zaproponował mi atrakcyjną umowę.

– „Stary porządek się zmienia, ulegając nowemu".

– Przypomnij mi.

– Tennyson, *Śmierć Artura*.

– Więc jesteś gotów ulec nowemu?

– Chociaż nie znam Reksa Mulberry'ego, chętnie poprę twoje zdanie – powiedział Harry.

– To dobrze. Wobec tego każę natychmiast przygotować obydwie umowy. Jeżeli zdołasz nakłonić Babakową, żeby podpisała swoją, to twoja będzie gotowa, kiedy wrócisz z Pittsburgha.

– Ona prawdopodobnie nie będzie chciała przyjąć zaliczki ani nawet tantiem, więc muszę jej przypomnieć, co Anatolij powiedział na końcu, zanim wywlekli go z celi: „Dopilnuj, żeby Jelena nie musiała spędzić reszty życia w więzieniu innego rodzaju".

– To powinno zadziałać.

– Możliwe. Ale ja wiem, że ona uważa za swój obowiązek cierpieć ten sam niedostatek co jej mąż.

– Zatem musisz jej wytłumaczyć, że nie będziemy mogli opublikować książki, jeżeli nie podpisze umowy.

– Ona podpisze umowę, ale tylko dlatego, że chce, aby cały świat dowiedział się prawdy o Józefie Stalinie. Nie jestem przekonany, że kiedykolwiek zrealizuje czek.

– Postaraj się podziałać tym swoim nieodpartym wdziękiem. – Aaron podniósł się zza biurka. – Lunch?

– Yale Club?

– Na pewno nie. Papa tam jada każdego dnia, a ja nie chcę, żeby się dowiedział, co planuję.

Harry rzadko czytywał dział handlowy gazety, ale dziś zrobił wyjątek. „New York Times" poświęcił pół strony fuzji Viking Press i Mulberry House. Zamieścił też fotografię Aarona wymieniającego uścisk ręki z Reksem Mulberrym.

Viking będzie właścicielem 34 procent nowej firmy, podczas gdy Mulberry, o wiele większy wydawca, będzie kontrolował 66

procent. Gdy „Times” spytał Aarona, co jego ojciec sądzi o tej umowie, ten po prostu odpowiedział:

– Curtis Mulberry i mój ojciec byli bliskimi przyjaciółmi przez wiele lat. Jestem szczęśliwy, że wchodzę w spółkę z jego synem i oczekuję równie długiej i owocnej współpracy.

– No proszę – powiedział Harry, kiedy kelner w wagonie restauracyjnym nalał mu drugą filiżankę kawy. Wyjrzał przez okno i zobaczył, że drapacze chmur na Manhattanie robią się coraz mniejsze, w miarę jak pociąg kontynuuje podróż do Pittsburgha.

Harry oparł się wygodnie, zamknął oczy i pogrążył się w myślach o spotkaniu z Jeleną Babakową. Miał nadzieję, że postąpi zgodnie z życzeniem męża. Próbował przypomnieć sobie dokładnie słowa Anatolija.

Aaron Guinzburg wstał wcześnie, podekscytowany na myśl o tym, że to jego pierwszy dzień jako zastępcy prezesa nowej spółki.

– Viking Mulberry – goląc się, powiedział do lustra. To mu dobrze brzmiało.

Jego pierwsze spotkanie było wyznaczone na dwunastą, kiedy Harry zgłosi się po wizycie u pani Babakowej. Aaron zamierzał wydać *Wujaszka Soso* w kwietniu i cieszył się, że Harry zgodził się na objazd promocyjny. Po lekkim śniadaniu – grzanka i oksfordzki dżem pomarańczowy, jajko gotowane przez trzy i pół minuty oraz filiżanka herbaty Earl Grey – Aaron drugi raz przeczytał artykuł w „New York Timesie”. Uznał, że w należyty sposób opisano tam jego porozumienie z Reksem Mulberrym, i był zadowolony, że nowy wspólnik powtarza, co wielokrotnie mówił

Aaronowi: „Jestem dumny, że łączę się z wydawnictwem o tak pięknych tradycjach literackich”.

Był pogodny, rześki ranek, więc Aaron postanowił pójść do pracy na piechotę i cieszyć się myślą rozpoczęcia życia na nowo. Ciekaw był, ile czasu minie, zanim ojciec przyzna, że podjął słuszną decyzję, jeśli spółka ma być w czołówce wydawnictw. Przeciął drogę i znalazł się w Siódmej Alei, z każdym krokiem coraz szerzej się uśmiechając. Zbliżając się do znajomego budynku, spostrzegł dwóch elegancko ubranych portierów stojących przy wejściu. Jego ojciec nie zaaprobowałby takiego wydatku. Jeden z mężczyzn postąpił krok do przodu i przytknął palce do czapki.

– Dzień dobry, panie Guinzburg.

Aaron był pod wrażeniem, że znali jego nazwisko.

– Mamy polecenie, żeby nie wpuścić pana do budynku.

Aaron oniemiał.

– To musi być jakaś pomyłka – w końcu wybąkał. – Jestem zastępcą prezesa spółki.

– Przykro mi, proszę pana, ale takie jest polecenie – powiedział drugi strażnik i zastąpił mu drogę.

– To musi być pomyłka – powtórzył Aaron.

– Nie ma żadnej pomyłki, proszę pana. Instrukcje są wyraźne. Jeżeli będzie pan próbował wejść do budynku, uniemożliwimy to panu.

Aaron wahał się przez chwilę, po czym się cofnął. Spojrzał na świeżo utworzony napis „Viking Mulberry”, po czym spróbował jeszcze raz wejść do budynku, ale żaden ze strażników nie ruszył się z miejsca. Aaron z ociąganiem się odwrócił i zatrzymał

taksówkę, podając kierowcy adres domowy. Musi być jakieś proste wytłumaczenie, powtarzał sobie, gdy taksówka jechała w kierunku Sześćdziesiątej Siódmej Ulicy.

Gdy Aaron znalazł się w swoim mieszkaniu, podjął słuchawkę telefonu i wykręcił numer, który znał na pamięć.

– Dzień dobry, Viking Mulberry, w czym mogę pomóc?

– Z Reksem Mulberrym.

– Kto dzwoni?

– Aaron Guinzburg.

Usłyszał trzask, a po chwili odezwał się inny głos:

– Biuro prezesa.

– Mówi Aaron Guinzburg. Proszę mnie połączyć z Reksem.

– Pan Mulberry jest na spotkaniu.

– Wobec tego proszę go wywołać ze spotkania – powiedział Aaron, w końcu tracąc panowanie nad sobą.

Znowu trzask. Rozłączono go. Wykręcił jeszcze raz ten numer, ale dotarł tylko do centrali. Opadł na najbliższe krzesło i usiłował zebrać myśli. Upłynęło trochę czasu, zanim znów podjął słuchawkę.

– Friedman, Friedman i Yablon – oznajmił głos.

– Tu Aaron Guinzburg. Chcę mówić z Leonardem Friedmanem.

Natychmiast połączono go ze starszym wspólnikiem. Aaron, nie spiesząc się, wytłumaczył, co się wydarzyło, gdy rano zjawił się przed biurem, i jaki był skutek jego dwóch późniejszych telefonów.

– Więc pański ojciec od początku miał rację.

– Co pan chce przez to powiedzieć?

– Przypieczętowanie umowy uściskiem rąk zawsze było wystarczające dla Curtisa Mulberry'ego, ale kiedy ma się do

czynienia z jego synem Reksem, trzeba koniecznie przeczytać drobny druk.

– Czy pan sugeruje, że Mulberry ma po swojej stronie rację?

– Na pewno nie – rzekł Friedman. – Tylko rację prawa. Dopóki kontroluje sześćdziesiąt sześć procent udziałów spółki, może dyktować warunki. Ostrzegaliśmy pana wcześniej o konsekwencjach bycia mniejszościowym udziałowcem, ale pan był przekonany, że to nie będzie problem. Choć muszę przyznać, że jestem zaszokowany szybkością, z jaką Mulberry wykorzystał swoją pozycję.

Kiedy Friedman szczegółowo tłumaczył swojemu klientowi odpowiednie ustalenia kontraktu, Aaron żałował, że nie studiował prawa w Harvardzie, tylko historię w Yale.

– Jednak – rzekł prawnik – udało się nam włączyć klauzulę 19A, czego Mulberry z pewnością będzie żałował.

– Czemu ona jest taka ważna?

Kiedy Friedman dokładnie wytłumaczył znaczenie klauzuli zawierającej zastrzeżone prawo wycofania się, Aaron odłożył słuchawkę i poszedł prosto do barku. Nalał sobie whisky – pierwszy raz w życiu przed dwunastą w południe. Dwunasta, czas jego spotkania z Harrym. Spojrzał na zegarek: 11.38. Odstawił trunek i wybiegł z mieszkania.

Przeklinał powolną windę, jadąc na parter, gdzie odepchnął kratę i wypadł na ulicę. Zatrzymał żółtą taksówkę, co nigdy nie było problemem na Piątej Alei, ale kiedy dotarli na Trzecią, utknęli w korku. Światło za światłem zmieniało się na czerwone, zanim wreszcie znaleźli się z przodu. Kiedy stanęli przy następnych światłach, Aaron podał kierowcy banknot

pięciodolarowy i wyskoczył z taksówki. Przebiegł dwie ostatnie przecznice, przemykając się między samochodami i nie zważając na klaksony.

Dwaj strażnicy wciąż stali przed budynkiem, jakby czekali, że on wróci. Aaron w biegu spojrzał na zegarek: za cztery minuty dwunasta. Modlił się w duchu, żeby Harry się spóźnił. Harry'emu to nigdy się nie zdarzało. Wtem go zobaczył w odległości około stu metrów; Harry kroczył w jego kierunku, ale dotarł przed budynek na parę chwil przed Aaronem. Strażnicy usunęli się na bok i pozwolili mu przejść. To był też ktoś, na kogo czekali.

– Harry! Harry! – zawołał Aaron, oddalony tylko o kilka kroków od frontowych drzwi, ale Harry wszedł już do budynku. – Harry! – znowu krzyknął Aaron, dotarłszy do wejścia, ale dwaj strażnicy wysunęli się do przodu i zastawili mu drogę, kiedy Harry wsiadał do windy.

Gdy otworzyły się drzwi windy, Harry się zdziwił, że Kirsty na niego nie czeka. To śmieszne, jak człowiek do czegoś się przyzwyczaja, pomyślał, nawet bierze to za coś oczywistego. Podszedł do stanowiska recepcjonistki i powiedział nieznajomej młodej kobiecie swoje nazwisko.

– Mam umówione spotkanie z Aaronem Guinzburgiem.

Kobieta sprawdziła program dnia.

– Tak, ma pan spotkanie z prezesem o dwunastej. Znajdzie go pan w dawnym biurze pana Guinzburga.

– W jego dawnym biurze? – spytał Harry, niezdolny ukryć zdumienia.

– Tak, to pokój na końcu korytarza.

– Wiem, gdzie to jest – odparł Harry i skierował się w stronę biura Aarona.

Zapukał do drzwi i czekał.

– Proszę wejść – odezwał się nieznajomy głos.

Harry otworzył drzwi i zrazu uznał, że wszedł do innego pokoju. Ze ścian zdjęto wspaniałe dębowe boazerie i fotografie znamienitych autorów i zastąpiono je krzykliwymi rycinami artystów z SoHo. Mężczyzna, którego nigdy nie spotkał, ale rozpoznał go z fotografii z „New York Timesa", podniósł się zza stołu na kozłach i wyciągnął rękę na powitanie.

– Rex Mulberry. Miło mi w końcu cię spotkać, Harry.

– Dzień dobry panu – powiedział Harry. – Mam spotkanie z moim wydawcą Aaronem Guinzburgiem.

– Obawiam się, że Aaron już tu nie pracuje – rzekł Mulberry. – Ja jestem prezesem nowej spółki i rada nadzorcza uznała, że czas, żeby Viking przeszedł radykalne zmiany. Ale jestem wielbicielem pańskiej twórczości.

– Więc jest pan fanem Wilfreda Warwicka, tak?

– Tak, jestem wielkim fanem Wilfreda. Proszę usiąść.

Harry z ociąganiem usiadł naprzeciw nowego prezesa.

– Właśnie przeglądałem pana nową umowę, która – jak pan się zapewne zgodzi – jest wspaniałomyślna jak na normalne wydawnicze zwyczaje.

– Zawsze wydawał mnie Viking, więc nie mam innego porównania.

– Oczywiście będziemy honorować ostatni kontrakt serii Wilfreda Warwicka, jak również ten dotyczący *Wujaszka Soso*.

Harry się zastanawiał, co Sebastian by zrobił w takiej sytuacji. Był świadom, że umowa na *Wujaszka Soso* tkwi w wewnętrznej kieszeni jego marynarki i że po długich perswazjach została podpisana przez Jelenę Babakową.

– Aaron zgodził się przygotować nową umowę na trzy książki, którą zamierzałem dziś z nim przejrzeć – powiedział, grając na czas.

– Tak, mam ją tutaj – rzekł Mulberry. – Jest tam kilka drobnych poprawek bez specjalnego znaczenia – dodał, pchnąwszy umowę przez stół.

Harry odwrócił umowę na ostatnią stronę i stwierdził, że na kropkowanej linii widnieje już podpis Reksa Mulberry'ego. Wyjął wieczne pióro – prezent od Aarona – i spojrzał na słowa: „W imieniu autora". Zawahał się, a potem powiedział pierwsze, co mu przyszło do głowy:

– Muszę iść do ubikacji. Przyjechałem prosto z Grand Central, bo nie chciałem się spóźnić.

Mulberry zdobył się na wymuszony uśmiech, gdy Harry kładł eleganckiego Parkera na stół obok umowy.

– Zaraz wracam – dodał Harry, podnosząc się i swobodnie opuszczając pokój.

Harry zamknął drzwi za sobą, przemierzył prędko korytarz, minął stanowisko recepcjonistki, aż doszedł do holu i wsiadł w pierwszą dostępną windę. Kiedy drzwi otworzyły się na parterze, włączył się w tłum urzędników, którzy wychodzili z budynku na przerwę na lunch. Obrzucił spojrzeniem dwóch strażników, ale nie zwrócili na niego uwagi, kiedy ich mijał. Wzrok mieli wbity w kogoś, kto stał jakby na warcie po drugiej

stronie ulicy. Harry odwrócił się plecami do Aarona i zatrzymał taksówkę.

– Dokąd?

– Jeszcze nie wiem – odparł Harry – ale mógłby pan podjechać na drugi róg i zabrać dżentelmena, który tam stoi?

Taksówkarz zahamował po drugiej stronie ulicy. Harry opuścił szybę i krzyknął:

– Wsiadaj!

Aaron zajrzał podejrzliwie do środka, ale kiedy zobaczył Harry'ego, prędko usiadł obok niego.

– Podpisałeś umowę? – brzmiały jego pierwsze słowa.

– Nie podpisałem.

– A co z umową Babakowa?

– Mam ją tutaj – powiedział Harry, dotykając kieszeni marynarki.

– To jesteśmy na prostej.

– Jeszcze nie. Namówiłem panią Babakową, żeby zrealizowała czek wydawnictwa Viking na sto tysięcy dolarów.

– Ratunku – jęknął Aaron.

– Dokąd jechać? – spytał ponownie taksówkarz.

– Grand Central Station – odparł Harry.

– Nie możesz po prostu do niej zadzwonić?

– Ona nie ma telefonu.

6

– To pierwszy raz, kiedy się dowiaduję, że postąpiłeś nieuczciwie – powiedziała Emma, nalewając sobie drugą filiżankę kawy.

– Ależ to moralnie da się usprawiedliwić – rzekł Harry. – W końcu cel uświęca środki.

– Nie zapominaj, że pani Babakowa już podpisała umowę i przyjęła czek jako zapłatę.

– Ale go nie zrealizowała, a zresztą była przekonana, że książkę Anatolija wyda Viking.

– I by wydał.

– Ale wydawcą nie byłby Aaron Guinzburg, z którym zawarła umowę.

– Sędzia Sądu Najwyższego mógłby to uznać za interesujący prawny dylemat. A teraz, skoro nie jesteś już u Vikinga, kto opublikuje Williama Warwicka?

– Guinzburg Press. Anatolij i ja będziemy pierwszymi autorami firmy i Aaron sprezentuje mi nowe wieczne pióro.

– Nowe pióro?

– To długa opowieść, którą zostawię na czas po twoim powrocie z posiedzenia rady nadzorczej – rzekł Harry, rozbijając skorupkę

jajka.

– Jestem jednak trochę zdziwiona, że Mulberry nie przewidział, że Aaron może założyć własną firmę, i nie włączył do dokumentu fuzji klauzuli niepozwalającej mu podebrać autorów Vikinga.

– Jestem pewien, że się nad tym zastanawiał, ale gdyby włączył taką klauzulę, to prawnicy Aarona od razu przejrzeliby jego zamiary.

– Może wątpił, czy Aaron będzie miał środki finansowe, żeby założyć nowe wydawnictwo.

– Cóż, w tym się pomylił – rzekł Harry. – Aaron ma już kilka ofert na swoje udziały w wydawnictwie Viking Mulberry, w tym jedną od samego Reksa, który najwyraźniej nie chce, żeby ktoś z jego rywali dostał w ręce trzydziestoczteroprocentowy udział Aarona.

– W kółko to samo... – zauważyła Emma.

Harry się uśmiechnął, posypując jajko szczyptą soli.

– Ale niezależnie od tego, jak lubisz Aarona – ciągnęła Emma – to czy po tej jego błędnej ocenie Mulberry'ego jesteś pewien, że on nadaje się na twojego amerykańskiego wydawcę? Gdybyś miał podpisać umowę na trzy książki i potem...

– Przyznaję, że miałem wątpliwości – powiedział Harry – ale mam pewność, bo ojciec Aarona zgodził się zostać prezesem nowej firmy.

– Czy to nie będzie czysta formalność?

– Harold Guinzburg nie jest pozorantem.

– Punkt numer jeden – powiedziała Emma energicznym, wyraźnym głosem prezeski. – Najnowsze dane o budowie naszego

drugiego luksusowego statku pasażerskiego, motorowca *Balmoral*.

Spojrzała na nowego dyrektora naczelnego grupy, Erica Hursta, który miał wzrok utkwiony w już otwartej teczce.

– Rada nadzorcza z przyjemnością się dowie – powiedział – że mimo kilku nieuniknionych opóźnień, co nie jest niezwykłe przy tak ogromnych przedsięwzięciach, nadal wszystko wskazuje, że zwodujemy nowy statek we wrześniu. Równie ważne, że mieścimy się w założonym budżecie, gdyż przewidzieliśmy większość problemów, które tak prześladowały *Buckinghama*.

– Z jednym czy dwoma ważnymi wyjątkami – odezwał się admirał Summers.

– Ma pan rację, admirale – rzekł Hurst. – Przyznaję, że nie przewidziałem potrzeby drugiego koktajl baru na górnym pokładzie.

– Pasażerom pozwala się pić na pokładzie? – spytał admirał.

– Obawiam się, że tak – powiedziała Emma, tłumiąc uśmiech. – Ale to oznacza więcej pieniędzy w naszej kasie.

Admirał w odpowiedzi coś mruknął.

– Chociaż nadal muszę pilnować terminu wodowania – ciągnął Hurst – to wkrótce powinniśmy być w stanie ogłosić pierwszy okres rezerwacji na podróże statkiem.

– Zastanawiam się, czy nie porwaliśmy się z motyką na słońce – wtrącił Peter Maynard.

– Myślę, że to dział dyrektora finansowego, nie mój – rzekł Hurst.

– Z całą pewnością – odezwał się jak na zawołanie Michael Carrick. – Jeżeli chodzi o ogólną sytuację spółki – powiedział,

spojrzawszy na kieszonkowy kalkulator, który admirał zlekceważył jako nowomodne urządzenie – to nasze obroty są wyższe o trzy procent w stosunku do tej pory w ubiegłym roku i to mimo poważnej pożyczki z banku Barclaya, zaciągniętej po to, żebyśmy mogli wywiązać się ze wszystkich płatności w fazie budowy.

– Jak poważnej? – zagadnął Maynard.

– Dwa miliony – odparł Carrick, który nie musiał sprawdzać liczb.

– Czy możemy sobie pozwolić na obsługę tak wielkiego debetu?

– Tak, panie Maynard, ale tylko dlatego, że przepływ gotówki też nam się powiększył w porównaniu z zeszłym rokiem, wraz ze zwiększonymi rezerwacjami na *Buckinghamie*. Wydaje się, że obecne pokolenie siedemdziesięciolatków nie kwapi się, żeby umierać, i raczej przywykło do pomysłu corocznych rejsów wycieczkowych. Tak dalece, że ostatnio wprowadziliśmy program lojalnościowy dla klientów, którzy wybrali się z nami na wakacje więcej niż trzykrotnie.

– I do czego ich to uprawnia? – spytał Maurice Brasher, przedstawiciel Barclaya w radzie nadzorczej.

– Do dwudziestoprocentowej obniżki ceny każdego rejsu, pod warunkiem że rezerwacja zostanie dokonana z ponadrocznym wyprzedzeniem. To zachęca naszych stałych gości do traktowania *Buckinghama* jako swojego drugiego domu.

– A co, jeżeli umrą, zanim minie rok? – spytał Maynard.

– Zwracamy każdego pensa – odezwała się Emma. – Panie Maynard, Linia Żeglugowa Barringtona to przedsiębiorstwo luksusowych statków pasażerskich, a nie zakład pogrzebowy.

– Ale czy wciąż możemy osiągać zyski – naciskał Brasher – jeżeli dajemy tak wielu naszym klientom dwudziestoprocentową zniżkę?

– Tak – rzekł Carrick – jest jeszcze dalsze dziesięć procent na operacjach tymi środkami i nie zapominajmy, że kiedy pasażerowie są na pokładzie, wydają pieniądze w naszych sklepach i barach oraz w kasynie otwartym przez dwadzieścia cztery godziny.

– Tego też nie aprobuję – prychnął admirał.

– Ile kabin jest zajętych? – zapytał Maynard.

– Osiemdziesiąt jeden procent w ostatnich dwunastu miesiącach, często sto procent na górnych pokładach, wskutek czego budujemy na *Balmoralu* więcej luksusowych kabin prywatnych.

– A jaki jest próg rentowności?

– Sześćdziesiąt osiem procent.

– To bardzo zadowalające.

– Chociaż się z panem zgadzam, panie Brasher, to jednak nie możemy osiąść na laurach – powiedziała Emma. – Union-Castle planuje przekształcić *Reinę del Mar* w luksusowy liniowiec, a Cunard i P&O rozpoczęły ostatnio budowę statków, które pomieszczą ponad dwa tysiące pasażerów.

Nastąpiło długie milczenie, gdyż członkowie rady nadzorczej próbowali zrozumieć znaczenie tej informacji.

– Czy rejs do Nowego Jorku jest najbardziej lukratywny? – zapytał Maynard, który nie zdawał się zbytnio zainteresowany pytaniami innych członków rady.

– Tak – odparł Hurst – ale rejs bałtycki też okazał się popularny – z Southampton do Leningradu, statek zawija po drodze do Kopenhagi, Oslo, Sztokholmu i Helsinek.

– Ale czy teraz, kiedy mamy wodować drugi statek, i biorąc pod uwagę, jak wiele innych liniowców pływa po oceanach – ciągnął Maynard – nie przewiduje pan problemów z obsadzeniem załogi?

Emma była zdziwiona liczbą pytań zadawanych przez Maynarda. Zaczynała podejrzewać, że on ma własny porządek dzienny.

– To nie powinno być problemem – powiedział kapitan Turnbull, który do tej pory się nie odzywał. – Linia Żeglugowa Barringtona jest popularna wśród pracowników, szczególnie wśród Filipińczyków. Pozostają na pokładzie przez jedenaście miesięcy, nigdy nie opuszczając statku i rzadko wydając choćby pensa.

– A co z dwunastym miesiącem? – zagadnął Sebastian.

– Wtedy jadą do domu i przekazują ciężko zarobione pieniądze żonom i rodzinom. Po dwudziestu ośmiu dniach wracają do swoich obowiązków.

– Biedacy – rzucił Brasher.

– Prawdę mówiąc, proszę pana – rzekł Turnbull – Filipińczycy są najszczęśliwszymi członkami mojej załogi. Mówią mi, że o wiele bardziej wolą pełnić służbę na naszym statku, niż tkwić dwanaście miesięcy bez pracy w Manili.

– A co z oficerami? Czy tu są jakieś problemy, kapitanie?

– Co najmniej sześciu wykwalifikowanych kandydatów ubiega się o każdą dostępną pracę, admirale.

– A kobiety? – spytała Emma.

– Tak, mamy teraz pierwszą kobietę na mostku – powiedział Turnbull. – Clare Thompson. Jest pierwszym oficerem i okazała się wyjątkowo skuteczna.

– Ten świat schodzi na psy – rzucił admirał. – Miejmy nadzieję, że nie dożyję czasu, kiedy kobieta będzie premierem.

– Miejmy nadzieję, że pan dożyje – powiedziała Emma, delikatnie łając ulubionego członka rady nadzorczej – bo świat poszedł do przodu i my też powinniśmy iść za nim. – Emma spojrzała na zegarek. – Czy została nam jeszcze jakaś sprawa?

Główny księgowy spółki zakaszlał, co znaczyło, że miał coś do zakomunikowania radzie.

– Pan Webster – oznajmiła Emma i oparła się wygodnie, zdając sobie sprawę, że to nie jest ktoś, kogo należy przynaglać.

– Uważam, że powinienem poinformować radę, że lady Virginia Fenwick pozbyła się swojego siedmioipółprocentowego udziału w spółce.

– Ale ja myślałam... – zaczęła Emma.

– Akcje zostały zgłoszone w urzędzie rejestrowym spółek w imieniu nowego właściciela.

– Ale ja myślałam... – powtórzyła Emma, patrząc prosto na syna.

– To musiała być prywatna transakcja – powiedział Sebastian. – Mogę cię zapewnić, że jej akcje nigdy nie zostały oferowane na sprzedaż na wolnym rynku. Gdyby tak było, mój makler natychmiast by je kupił w imieniu Farthings Bank i Hakim Bishara dołączyłby do rady nadzorczej jako przedstawiciel banku.

Wszyscy w pokoju zaczęli mówić naraz. Wszyscy zadawali to samo pytanie:

– Jeżeli Bishara nie kupił tych akcji, to kto to zrobił?

Główny księgowy odczekał, aż zapadnie cisza, po czym odpowiedział na wspólne pytanie:

– Pan Desmond Mellor.

Natychmiast wybuchł gwar, uciszony przez bezceremonialną wypowiedź Sebastiana:

– Mam wrażenie, że Mellor nie wróci jako członek rady nadzorczej. To byłoby zbyt oczywiste i nie służyłoby jego celowi.

Widać było, że Emma odczuła ulgę.

– Nie, myślę, że on wybierze kogoś, kto będzie go reprezentował. Kogoś, kto nigdy przedtem nie był w radzie.

Wszyscy wbili wzrok w Sebastiana. Ale to admirał był tym, który zapytał:

– I kto to może być?

– Adrian Sloane.

7

Długa czarna limuzyna stała zaparkowana przed Sherry-Netherland. Szykownie ubrany szofer otworzył tylne drzwi, gdy Harry wyszedł z hotelu. Wsiadł do środka i rozparł się wygodnie, nie zwracając uwagi na poranne gazety ułożone starannie na barku naprzeciwko. Harry był ciekaw, kto pije alkohol o tej porannej porze. Zamknął oczy i próbował się skoncentrować.

Harry kilka razy mówił Aaronowi Guinzburgowi, że nie potrzebuje długiej limuzyny na krótką jazdę z hotelu do studia, żółta taksówka byłaby w sam raz.

– To należy do obsługi, jaką program *Today* zapewnia swoim najważniejszym gościom.

Harry się poddał, chociaż wiedział, że Emma by tego nie aprobowała.

– Przesadne marnowanie pieniędzy firmy – dowiedziałaby się National Broadcasting Company, gdyby Emma była jej prezeską.

Harry przypomniał sobie, kiedy pierwszy raz wystąpił w amerykańskiej audycji śniadaniowej ponad dwadzieścia lat wcześniej, gdy promował powieść z Williamem Warwickiem. To było niepowodzenie. Jego i tak krótki występ został jeszcze

skrócony, kiedy poprzedni dwaj goście programu, Mel Blanc i Clark Gable, przekroczyli przeznaczony im czas, i kiedy wreszcie Harry stanął przed mikrofonem, zapomniał wymienić tytuł swojej książki i prędko się okazało, że prowadzący program Matt Jacobs jej nie czytał. Minęło dwadzieścia lat i Harry uznał, że to było do przewidzenia.

Harry był zdeterminowany, żeby ten sam los nie spotkał *Wujaszka Soso*, którego „New York Times" już nazwał najbardziej oczekiwaną książką sezonu. Wszystkie trzy poranne programy zaproponowały Harry'emu występ w czasie najlepszej oglądalności o siódmej dwadzieścia cztery rano. Sześć minut nie robiło wrażenia, że to długi czas, ale w warunkach telewizyjnych tylko byli prezydenci i zdobywcy Oscara mogli na tyle liczyć. Aaron zauważył:

– Pomyśl, ile musielibyśmy zapłacić za sześciominutową reklamę w czasie największej oglądalności.

Limuzyna zatrzymała się przed oszklonymi drzwiami studia na Columbus Avenue. Elegancko ubrana młoda kobieta stała na chodniku i czekała na niego.

– Dzień dobry, Harry – powiedziała. – Na imię mam Anne i jestem twoją specjalną asystentką. Zaprowadzę cię od razu na makijaż.

– Dziękuję – rzekł Harry, który wciąż nie przywykł, żeby ludzie, których nigdy nie spotkał, mówili mu po imieniu.

– Jak wiesz, wystąpisz o siódmej dwadzieścia cztery przez sześć minut, a wywiad przeprowadzi Matt Jacobs.

Harry jęknął. Czy tym razem czytał książkę?

– Wspaniale – powiedział.

Harry nienawidził makijażu. Brał prysznic i golił się zaledwie godzinę wcześniej, ale wiedział, że to jest rytuał, którego nie może odmówić.

– Jak najmniej, proszę.

Kiedy posmarowano mu grubo kremem policzki i upudrowano czoło i podbródek, makijażystka zapytała:

– Czy mam usunąć te pojedyncze siwe włosy?

– Na pewno nie! – zaprotestował Harry.

Dziewczyna zrobiła zawiedzioną minę i zadowoliła się depilacją brwi.

Kiedy stamtąd się wyrwał, Anne zaprowadziła go do pokoju dla występujących, gdzie siedział cicho w kącie, kiedy gwiazda filmu klasy B opowiadała uważnej widowni, jak to było grać w jednej scenie z Paulem Newmanem. O siódmej dwadzieścia drzwi się otworzyły i stanęła w nich Anne, żeby spełnić swoją najważniejszą rolę w tym dniu.

– Czas zaprowadzić cię do studia, Harry.

Harry poderwał się z miejsca i poszedł za nią długim korytarzem. Był zbyt zdenerwowany, żeby mówić, do czego Anne była widać przyzwyczajona. Zatrzymała się przed zamkniętymi drzwiami z napisem: „Nie wchodzić, kiedy pali się czerwone światło". Gdy światło zmieniło się na zielone, pchnęła ciężkie drzwi i wprowadziła go do studia wielkości hangaru na samoloty, pełnego świateł lamp łukowych i kamer, gdzie technicy i personel pomocniczy biegali we wszystkich kierunkach podczas przerwy na reklamy. Harry uśmiechnął się do widowni w studiu, która sądząc po pozbawionych wyrazu twarzach, wyraźnie nie miała pojęcia, kim on jest. Spojrzał na gospodarza programu, Matta Jacobsa,

który siedział na kanapie z miną pająka czekającego na przelatującą muchę. Asystentka podała mu egzemplarz *Wujaszka Soso*, a druga upudrowała mu nos. Jacobs popatrzył na okładkę, a potem na skrzydełko z tyłu książki, żeby rzucić okiem na biografię autora. Na koniec spojrzał na skrzydełko z przodu i przeczytał streszczenie książki. Tym razem Harry był przygotowany. Czekając, kiedy zostanie zaprowadzony na miejsce, przyjrzał się dokładnie swojemu rozmówcy.

Zdawało się, że Jacobs się nie postarzał podczas minionych dwudziestu lat, chociaż Harry przypuszczał, że makijażystka użyła swoich talentów, żeby ukryć upływ czasu. A może Jacobs poddał się liftingowi?

Kierownik studia poprosił Harry'ego, żeby usiadł obok Jacobsa na kanapie. Został zaszczycony słowami „Dzień dobry, panie Clifton", ale zaraz potem uwagę gospodarza programu odwróciła notatka, którą położyła przed nim kolejna asystentka.

– Sześćdziesiąt sekund do transmisji – powiedział głos skądś spoza świateł.

– Gdzie ją puścicie? – spytał Jacobs.

– Materiał pokaże kamera numer dwa – powiedział kierownik studia.

– Trzydzieści sekund.

To był ten moment, kiedy Harry zawsze chciał wstać i wyjść ze studia. *Wujaszek Soso*, *Wujaszek Soso*, *Wujaszek Soso*, powtarzał sobie po cichu. Nie zapomnij wymienić tytułu książki, powtarzał mu Aaron, bo to nie twoje nazwisko jest na okładce.

– Dziesięć sekund.

Harry pociągnął łyk wody, kiedy przed jego twarzą pojawiła się ręka z pięcioma rozczapierzonymi palcami.

– Pięć, cztery...

Jacobs rzucił swoje notatki na podłogę.

– Trzy, dwie...

I spojrzał prosto w kamerę.

– Jedna... – Ręka zniknęła.

– Witam ponownie – powiedział Jacobs, czytając z telepromptera. – Moim następnym gościem jest autor kryminałów Harry Clifton, ale dzisiaj porozmawiamy nie o jego powieści, ale o książce, którą przeszmuglował ze Związku Radzieckiego.

Jacobs uniósł egzemplarz *Wujaszka Soso*, który wypełnił cały ekran.

Dobry początek, pomyślał Harry.

– Ale powiem wyraźnie – ciągnął Jacobs – że pan Clifton nie przeszmuglował książki, tylko słowa. Mówi, że kiedy był zamknięty w rosyjskim więzieniu z Anatolijem Babakowem, autorem *Wujaszka Soso*, nauczył się na pamięć całego rękopisu w ciągu czterech dni, a potem, gdy został zwolniony, zapisał go słowo w słowo. Niektórzy mogą w to nie uwierzyć – powiedział Jacobs, pierwszy raz zwracając się do Harry'ego, i z jego niedowierzającej miny można było poznać, że jest jednym z nich. – Spróbuję zrozumieć, co pan sugeruje, panie Clifton. Dzielił pan celę ze znakomitym autorem Anatolijem Babakowem, człowiekiem, którego nigdy wcześniej pan nie spotkał.

Harry potakująco skinął głową, kiedy kamera na niego się skierowała.

– Podczas następnych czterech dni Babakow wyrecytował całą swoją zakazaną książkę, *Wujaszka Soso*, relację z jedenastu lat, kiedy pracował na Kremlu jako tłumacz Józefa Stalina.

– Zgadza się – powiedział Harry.

– Kiedy więc po czterech dniach zwolniono pana z więzienia, znał pan swoją rolę na pamięć niczym zawodowy aktor.

Harry milczał, gdyż było teraz jasne, że Jacobs ma własny plan.

– Jestem pewien, że pan się zgodzi, panie Clifton, że żaden aktor, nie wiadomo jak doświadczony, nie może zapamiętać czterdziestu ośmiu tysięcy słów po próbie trwającej tylko cztery dni.

– Ja nie jestem aktorem – rzekł Harry.

– Proszę mi wybaczyć – powiedział Jacobs, nie wyglądając na kogoś, komu zależy na wybaczeniu – ale podejrzewam, że jest pan doskonałym aktorem, który wymyślił całą tę historię tylko po to, żeby wypromować swoją najnowszą książkę. Jeżeli to nieprawda, to może mi pan pozwoli, że poddam pana testowi, żeby sprawdzić pańskie twierdzenie.

Nie czekając na odpowiedź Harry'ego, Jacobs zwrócił się do innej kamery i unosząc książkę, powiedział:

– Jeżeli mamy uwierzyć pańskim słowom, panie Clifton, nie powinien pan mieć żadnej trudności w recytowaniu obojętnie jakiej strony wybranej z książki Babakowa.

Harry zmarszczył brwi.

– Zamierzam otworzyć na chybił trafił stronę, która pojawi się na ekranie, tak aby wszyscy widzowie mogli ją zobaczyć. Tylko pan jej nie będzie widział.

Harry poczuł, jak zaczyna mu mocno bić serce, ponieważ nie czytał *Wujaszka Soso* od chwili, kiedy wręczył rękopis Aaronowi Guinzburgowi jakiś czas temu.

– Ale najpierw – rzekł Jacobs, odwracając się ku swojemu gościowi – zechce pan potwierdzić, że nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy.

– Tylko raz – odparł Harry. – Prowadził pan ze mną wywiad radiowy dwadzieścia lat temu, ale najwyraźniej pan o tym zapomniał.

Jacobs się zmieszał, ale prędko się opanował.

– Więc miejmy nadzieję, że pańska pamięć jest lepsza od mojej – powiedział, nie próbując ukryć sarkazmu.

Podniósł książkę i przerzucił kilka stron, po czym się zatrzymał.

– Zamierzam przeczytać pierwszy wiersz na stronie sto dwudziestej siódmej – ciągnął dalej – i wtedy się przekonamy, czy może pan wyrecytować tekst do końca strony.

Harry zaczął się koncentrować.

– Jednym z wielu tematów, którego nikt nie śmiał poruszyć ze Stalinem...

Harry usiłował zebrać myśli i gdy mijały sekundy, publiczność zaczęła między sobą szeptać, a Jacobs coraz szerzej się uśmiechał. Miał się właśnie odezwać, kiedy Harry powiedział:

– „Jednym z wielu tematów, którego nikt nie śmiał poruszyć ze Stalinem, była rola, jaką odegrał podczas oblężenia Moskwy, kiedy wynik drugiej wojny światowej wciąż był niepewny. Czy jak większość ministrów i urzędników państwowych w pośpiechu uciekał do Kujbyszewa nad Wołgą, czy też, jak twierdził, odmówił

opuszczenia stolicy i pozostał na Kremlu, osobiście organizując obronę miasta? Jego wersja stała się legendą, częścią oficjalnej historii sowieckiej, chociaż kilka osób widziało go na peronie tuż przed odjazdem pociągu do Kujbyszewa i nie ma żadnych wiarygodnych relacji nikogo, kto widział go znowu w Moskwie, dopóki rosyjska armia nie wyparła wroga z miasta. Niewielu z tych, którzy wyrazili wątpliwości co do wersji Stalina, przeżyło, żeby o tym opowiedzieć".

Harry spojrzał w kamerę i wyrecytował następne dwadzieścia dwa wiersze bez wahania.

Wiedział, że dotarł do końca strony, gdy publiczność w studiu zaczęła bić brawo. Jacobsowi zajęło trochę więcej czasu, żeby się opanować, ale w końcu powiedział z przymilnym uśmiechem:

– Mógłbym nawet sam przeczytać tę książkę

– To byłby jakiś postęp – rzucił Harry, natychmiast żałując tych słów, chociaż część publiczności w studiu wybuchnęła śmiechem i jeszcze głośniej zaczęła klaskać, natomiast pozostali wydawali stłumione okrzyki.

Jacobs obrócił się ku kamerze.

– Zrobimy krótką przerwę i wrócimy po tych wiadomościach.

Kiedy zapaliło się zielone światło, Jacobs wyszarpnął z klapy mikrofon, poderwał się z kanapy i pomaszerował prosto do szefa studia.

– Zabierzcie go z planu, teraz!

– Ale on ma jeszcze trzy minuty – powiedział szef studia, zajrzawszy do notesu.

– Mam to gdzieś. Wprowadźcie następnego gościa.

– Naprawdę chcesz zadawać pytania Troyowi Donahue przez sześć minut?

– Wszystko jedno komu, byle nie temu typowi – powiedział, pokazując Harry'ego, a potem przywołując Anne. – Zabieraj go zaraz z planu – powtórzył.

Anne pospiesznie podeszła do kanapy.

– Zechce pan pójść ze mną, panie Clifton? – powiedziała, przy czym nie brzmiało to jak prośba.

Wyprowadziła Harry'ego ze studia i nie zatrzymała się, dopóki nie znaleźli się z powrotem na chodniku, gdzie zostawiła swojego najważniejszego gościa, chociaż nie było śladu szofera czekającego przy otwartych drzwiach limuzyny.

Harry zatrzymał taksówkę i w drodze powrotnej do Sherry-Netherland sprawdził stronę 127 w swoim egzemplarzu *Wujaszka Soso*. Czy opuścił słowa „w pośpiechu"? Nie był pewien. Poszedł prosto do swojego pokoju, zmył makijaż i wziął drugi prysznic tego ranka. Nie wiedział, czy to potężne światła łukowe czy napastliwy sposób zachowania Jacobsa sprawiły, że tak mocno się spocił.

Kiedy włożył czystą koszulę i swój drugi garnitur, pojechał windą na półpiętro. Kiedy wszedł do sali jadalnej, był zdziwiony, że tylu ludzi mu się przygląda. Zamówił śniadanie, ale nie otworzył „New York Timesa", kiedy pomyślał, jaki zły będzie Guinzburg, że upokorzył jednego z czołowych prezenterów telewizji śniadaniowej. Miał się z nimi spotkać w biurze Aarona o dziewiątej, żeby porozmawiać o krajowym objeździe promocyjnym, ale Harry pomyślał, że teraz wróci na Heathrow pierwszym dostępnym samolotem.

Harry podpisał rachunek i postanowił pójść piechotą do nowego biura Aarona na Lexington Avenue. Wyszedł z hotelu tuż po ósmej czterdzieści i gdy dotarł na miejsce, był prawie gotów niczym uczniak stawić czoło zagniewanemu dyrektorowi szkoły. Pojechał windą na trzecie piętro i gdy otworzyły się drzwi, stała przy nich Kirsty.

– Dzień dobry, panie Clifton – powiedziała tylko i poprowadziła go do biura prezesa.

Zapukała i otworzyła drzwi, odsłaniając idealną kopię biura, które Harry tak mile wspominał. Hemingway, Fitzgerald, Greene i Buchan patrzyli na niego ze ścian pokrytych dębową boazerią. Harry wkroczył do środka i ujrzał ojca i syna siedzących naprzeciw siebie przy biurku wspólników. Gdy tylko go zobaczyli, wstali i zaczęli klaskać.

– Witamy zwycięskiego bohatera – powiedział Aaron.

– Ale ja myślałem, że będziecie...

– Jestem zachwycony – rzekł Harold Guinzburg, klepiąc go w plecy. – Telefony dzwonią bez przerwy przez ostatnią godzinę i jesteś zaproszony do każdego ważniejszego talk-show w kraju. Ale ostrzegam, po twoim dzisiejszym triumfalnym występie każdy wybierze inną stronę.

– A co z Jacobsem?

– On zrobił z ciebie gwiazdę z dnia na dzień. Być może już nigdy nie zostaniesz zaproszony do jego programu, ale wszystkie inne sieci polują na ciebie.

Harry przez następne siedem dni latał z lotniska na lotnisko: Boston, Waszyngton, Dallas, Chicago, San Francisco i Los

Angeles. Spieszył od jednego do drugiego studia, usiłując wywiązać się z każdego zobowiązania skorygowanego programu.

Ilekroć był w powietrzu, w limuzynie czy w pokoju dla występujących, a nawet w łóżku, czytał wciąż od nowa *Wujaszka Soso*, zdumiewając publiczność w całym kraju fantastyczną pamięcią.

Do czasu gdy wylądował w Los Angeles, aby zostać najważniejszym gościem Johnny'ego Carsona w *The Tonight Show*, dziennikarze i ekipy telewizyjne zjawiali się na lotniskach z nadzieją na wywiad z nim, nawet w ruchu. Wyczerpany Harry w końcu wrócił nocnym lotem do Nowego Jorku, skąd jeszcze jedna limuzyna zabrała go do biura wydawcy na Lexington Avenue.

Gdy Kirsty otworzyła drzwi gabinetu prezesa, Harold i Aaron Guinzburgowie mieli w rękach egzemplarz „New York Timesa" z listami bestsellerów. Harry aż podskoczył, gdy ujrzał, że *Wujaszek Soso* trafił na pierwsze miejsce.

– Chciałbym, żeby Anatolij mógł przeżyć tę chwilę!

– Patrzysz nie na tę listę – rzekł Aaron.

Harry spojrzał na drugą stronę gazety i zobaczył, że *William Warwick i obciążający dowód* jest na pierwszym miejscu listy bestsellerów literatury pięknej.

– To coś nowego nawet dla mnie – powiedział Harold, otwierając butelkę szampana. – Numer jeden w literaturze pięknej i w literaturze faktu tego samego dnia.

Harry odwrócił się i ujrzał, że Aaron umieszcza oprawioną fotografię Harry'ego Cliftona pomiędzy Johnem Buchanem i Grahamem Greene'em.

GILES BARRINGTON
1971

8

– Obawiam się, że to będzie niemożliwe – powiedział Giles.

– Dlaczego? – dopytywał się Griff. – Większość ludzi nie będzie nawet pamiętać, co się wydarzyło w Berlinie, nie byłbyś jedynym deputowanym do parlamentu, który jest rozwiedziony.

– Dwukrotnie, i za każdym razem za cudzołóstwo – zauważył Giles.

To na chwilę uciszyło jego asystenta parlamentarnego.

– I boję się, że jest jeszcze inny problem, o którym ci nie wspomniałem.

– Dalej, zaskocz mnie – powiedział Griff z przesadnym westchnieniem.

– Próbuję nawiązać kontakt z Karin Pengelly.

– Co takiego?

– Wybieram się do Kornwalii, żeby się dowiedzieć, czy jej ojciec może pomóc.

– Czy twój móżdżek przestał działać?

– Całkiem możliwe – przyznał Giles.

Przedstawiciel laburzystowski w Bristol Docklands zakrył twarz dłońmi.

– Giles, to była przygoda na jedną noc. Czy zapomniałeś?

– Na tym polega problem. Nie zapomniałem i jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć, czy dla niej to było coś ważniejszego.

– Czy jesteś tym samym mężczyzną, który zdobył Krzyż Wojenny za ucieczkę z niemieckiego obozu, a potem zbudował znakomitą reputację jako członek Gabinetu, i gdy rzuca mu się linę ratunkową, która pozwoli mu na powrót do Izby Gmin, to ją odrzuca?

– Wiem, że to nie trzyma się kupy – rzekł Giles. – Ale jeżeli to była przygoda na jedną noc, to powiadam ci, nigdy nie spędziłem takiej nocy.

– Za co ona bez wątpienia została dobrze wynagrodzona.

– To co teraz zrobisz, skoro podjąłem decyzję? – zapytał Giles, ignorując tę uwagę.

– Jeżeli rzeczywiście nie chcesz się ubiegać o mandat, to muszę zwołać podkomisję, żeby wybrała nowego kandydata.

– Będziesz miał mnóstwo zgłoszeń, a w sytuacji, kiedy inflacja osiągnęła dziesięć procent i jedynym rozwiązaniem proponowanym przez torysów jest trzydniowy tydzień pracy, pudel z czerwoną kokardką mógłby zostać wybrany.

– Właśnie dlatego nie powinieneś rezygnować.

– Czy nie słyszałeś, co ci mówiłem?

– Słyszałem każde słowo. Ale jeżeli rzeczywiście się zdecydowałeś, to mam nadzieję, że będziesz mógł doradzić temu, kogo wyselekcjonujemy na kandydata.

– Co ja mogę powiedzieć, czego ty nie potrafisz, Griff? Spójrzmy prawdzie w oczy: ty organizowałeś wybory, kiedy ja chodziłem w krótkich spodenkach.

– Ale nie mam doświadczenia jako kandydat, to coś wyjątkowego. Więc będziesz mu towarzyszył...

– Albo jej – rzekł Giles z uśmiechem.

– ...albo nawet jej – powiedział Griff – kiedy będzie chodzić po ulicach i zabiegać o głosy w osiedlach.

– Jeżeli uważasz, że to pomoże, to będę do dyspozycji, kiedy mnie będziesz potrzebował.

– To będzie różnica między zwykłą wygraną a zdobyciem odpowiednio dużej większości, żeby uniemożliwić torysom powrót w przyszłych wyborach.

– Mój Boże, Partia Pracy ma szczęście, że ty dla niej pracujesz – powiedział Giles. – Zrobię wszystko, żeby pomóc.

– Dziękuję – rzekł Griff. – Przepraszam za mój wcześniejszy wybuch. Prawdą jest, że zawsze byłem cynikiem. To nieodłączne od mojej pracy, jak sądzę. Miejmy nadzieję, że tym razem się mylę. Wiesz, ja nigdy nie wierzyłem w bajki. Jeżeli więc zmienisz zdanie w sprawie kandydowania, mogę opóźnić wyznaczenie komisji selekcyjnej przynajmniej o dwa tygodnie.

– Czy ty nigdy się nie poddajesz?

– Nie, jeżeli jest chociaż najmniejsza szansa, że ty będziesz kandydatem.

Siedząc samotnie w wagonie pierwszej klasy w drodze do Truro, Giles przemyślał dokładnie to, co mówił mu Griff. Czy poświęca całą swoją karierę polityczną dla kobiety, która może nawet o nim nie pomyślała od spotkania w Berlinie? Czy pozwala fantazjom wziąć górę nad rozsądkiem? I gdyby znów spotkał Karin, czy iluzja by prysnęła?

Istniała też możliwość – duża możliwość, którą usiłował zepchnąć z myśli – że Karin jest tylko wtyczką Stasi, wykonującą swoją pracę, co dowodzi, że jego doświadczony asystent nie jest cynikiem, tylko realistą. Gdy „Penzance Flyer" zajechał na stację Truro tuż po szóstej, Giles nadal był w rozterce.

Pojechał taksówką do Mason's Arms, gdzie wieczorem miał się spotkać z Johnem Pengellym. Zameldował się, poszedł schodami do swojego pokoju i rozpakował torbę podróżną. Wziął kąpiel, zmienił ubranie i zszedł do baru kilka minut przed siódmą, bo nie chciał, żeby ojciec Karin czekał.

Wchodząc do baru, spostrzegł mężczyznę siedzącego przy stoliku w rogu; nie zwróciłby na niego uwagi, gdyby nie wstał i do niego nie pomachał.

Giles podszedł i uścisnął jego wyciągniętą rękę. Nie trzeba było się przedstawiać.

– Postawię panu drinka, sir Giles – powiedział John Pengelly z wyraźnym akcentem z West Country. – Miejscowe piwo nie jest takie złe, chyba że woli pan whisky.

– Małe gorzkie będzie w sam raz – powiedział Giles, usiadłszy przy poplamionym piwem stoliku.

Podczas gdy ojciec Karin zamawiał piwo, Giles dokładnie się mu przyjrzał. Musiał mieć około pięćdziesięciu, może pięćdziesięciu pięciu lat, chociaż włosy już miał siwe. Jego marynarka z tweedu Harris była znoszona, ale wciąż leżała idealnie, co nasuwało myśl, że nie przytył specjalnie od czasu, kiedy był w wojsku, i że prawdopodobnie ćwiczy regularnie. Chociaż robił wrażenie powściągliwego, a nawet nieśmiałego, nie był tu obcy, bo jeden z miejscowych siedzących przy barze

przywitał go, jakby był dawno niewidzianym bratem. Jakie to okrutne, że musi żyć sam, pomyślał Giles, bez żony i córki, i to tylko dlatego, że urodziły się po tamtej stronie muru.

Pengelly wrócił po chwili, niosąc dwa małe piwa. Jedno postawił przed Gilesem.

– To było uprzejme z pańskiej strony wybrać się w tak daleką podróż. Mam tylko nadzieję, że uzna pan, że było warto.

– Proszę mówić mi Giles, bo mam nadzieję, że nie tylko będziemy przyjaciółmi, ale zdołamy sobie nawzajem pomóc.

– Kiedy się jest starym żołnierzem...

– Nie takim starym – rzekł Giles, pociągając łyk piwa. – Nie zapominaj, że obaj walczyliśmy w ostatniej wojnie – dodał, próbując go ośmielić. – Ale proszę, powiedz mi, jak pierwszy raz spotkałeś swoją żonę.

– To było po wojnie, kiedy stacjonowałem z brytyjskimi wojskami w Berlinie. Byłem kapralem w magazynie zaopatrzeniowym, gdzie Greta była układaczką. To była jedyna praca, jaką mogła dostać. To musiała być miłość od pierwszego wejrzenia, bo ona nie mówiła ani słowa po angielsku, a ja nie znałem niemieckiego.

Giles uśmiechnął się.

– Ale była zdolna. Opanowała mój język o wiele szybciej, niż ja złapałem niemiecki. Oczywiście od początku wiedziałem, że to nie będzie łatwa sprawa. Wprawdzie moi kumple myśleli, że każda szkopka jest dobra tylko do jednego, ale Greta nie była taka. Kiedy zakończyła się moja służba, wiedziałem, że chcę się z nią ożenić niezależnie od konsekwencji. I wtedy zaczęły się moje problemy. Przespać się z kobietą za kantyną NAAFI to jedna

sprawa, ale chęć poślubienia jednej z nich uważano za ni mniej, ni więcej jak fraternizację.

Gdy powiedziałem oficerowi dyżurnemu, że zamierzam ożenić się z Gretą, nawet gdybym musiał zostać w Berlinie, zaczęto mi rzucać kłody pod nogi. W ciągu kilku dni dostałem papiery demobilizacyjne i powiedziano mi, że zostanę odesłany za niecały tydzień. Wpadłem w rozpacz, myślałem nawet o dezercji, co by oznaczało całe lata w pace, gdyby mnie złapano. A potem prawnik w koszarach mi powiedział, że władze nie mogłyby mi zabronić poślubienia Grety, gdyby była w ciąży. I to im powiedziałem.

– I co wtedy się stało? – spytał Giles.

– Rozpętało się piekło. Kilka dni później zwolniono mnie ze służby. Greta straciła pracę, ja nie mogłem znaleźć żadnego zajęcia. To, że kilka tygodni później Greta rzeczywiście zaszła w ciążę, wcale nie było pomocne.

– Chcę usłyszeć wszystko o Karin, ale nie przed następną kolejką.

Giles zabrał dwa puste kufle i poszedł do baru.

– To samo proszę, ale teraz duże porcje.

Pengelly pociągnął duży łyk i dopiero wtedy opowiadał dalej.

– Dzięki Karin wszystkie poświęcenia były do zniesienia, jak i podejrzliwość i ośmieszanie, których oboje byliśmy ofiarą. Jeżeli uwielbiałem Gretę, to Karin ubóstwiałem. Chyba rok później mój dawny dyżurny oficer z magazynu poprosił, żebym zastąpił kogoś, kto był na zwolnieniu chorobowym – czas jest wielkim uzdrowicielem – i zostałem koordynatorem działającym pomiędzy brytyjskimi i niemieckimi pracownikami, bo do tego czasu dzięki Grecie mój niemiecki był już całkiem płynny. Brytyjczycy mają

wiele zalet, ale są leniwi, jeżeli chodzi o naukę obcego języka, więc prędko stałem się niezastąpiony. Pensja nie była wysoka, ale wydawałem każdego zbywającego pensa na Karin i spędzałem z nią każdą wolną chwilę. Jak wszystkie kobiety, wiedziała, że jestem łasy na przytulanki. Może to i banał, ale owinęła mnie koło małego paluszka.

Mnie też, pomyślał Giles, pociągając łyk piwa.

– Ku mojej radości angielska szkoła w Berlinie dopuściła Karin do egzaminu wstępnego i kilka tygodni później została przyjęta. Wszyscy myśleli, że jest Angielką. Nawet miała mój kornwalijski akcent, jak mogłeś zauważyć. Od tego czasu nigdy nie musiałem się martwić o jej wykształcenie. W istocie, kiedy zaczęła szóstą klasę, mówiło się nawet, że pójdzie do Oksfordu, ale to było, zanim wzniesiono mur. Karin musiała wstąpić do wschodnioniemieckiej szkoły językowej, która w rzeczywistości jest centrum rekrutacyjnym Stasi. Niespodzianką było tylko to, że wybrała język rosyjski jako pierwszy, gdyż do tego czasu jej angielski i niemiecki były już na poziomie dyplomowym.

Kiedy Karin skończyła studia, jedyna poważna oferta, jaką otrzymała jako tłumaczka, nadeszła od Stasi. Nie miała wielkiego wyboru: albo oni, albo bezrobocie. Ilekroć pisała, zawsze wspominała, jak wiele radości daje jej ta praca, a szczególnie uczestnictwo w konferencjach międzynarodowych. Dzięki temu miała okazję spotykania wielu interesujących ludzi ze wszystkich czterech sektorów miasta. Jest faktem, że jeden Niemiec zachodni i dwóch Amerykanów jej się oświadczyło, ale ona powiedziała Grecie, że zakochała się dopiero wtedy, kiedy spotkała ciebie.

Ubawiło ją, że natychmiast wychwyciłeś jej akcent, chociaż ona nigdy nie była poza Berlinem.

Giles uśmiechnął się, przypominając sobie rozmowę.

– Chociaż podjąłem kilka prób powrotu do mojej rodziny, władze wschodnioniemieckie nie pozwoliły mi na to, mimo że Greta ostatnio poważnie się rozchorowała. Myślę, że nie ufają mi nawet bardziej niż Brytyjczycy.

– Zrobię wszystko, co będę mógł, żeby pomóc – obiecał Giles.

– Karin pisuje regularnie, ale dotarło do mnie tylko kilka listów. W jednym napisała, że spotkała kogoś wyjątkowego, ale że to katastrofa, bo on nie tylko jest żonaty, ale jest Anglikiem i był w Berlinie tylko kilka dni. Co najgorsze, nie jest nawet pewna, czy on czuje do niej to samo, co ona do niego.

– Jak ona się myli – powiedział Giles cicho.

– Oczywiście nie wymieniła twojego nazwiska, nie wspomniała też, dlaczego odwiedziłeś sektor rosyjski, bo dobrze wiedziała, że jej listy są czytane przez szpicli. Dopiero kiedy się ze mną skontaktowałeś, uświadomiłem sobie, że to o tobie pisała.

– Ale jak to się stało, że wtrącił się Alex Fisher?

– Kilka dni po twojej rezygnacji ze stanowiska ministra pojawił się niezapowiedziany w Truro. Gdy mnie odszukał, powiedział mi, że ty prawdopodobnie publicznie wyrzekłeś się Karin, sugerując, że jest albo prostytutką, albo szpiegiem Stasi, i wyraźnie dałeś do zrozumienia w Whips Office, że nie masz zamiaru więcej się z nią spotkać.

– Podczas gdy ja rozpaczliwie usiłowałem się z nią skontaktować, nawet pojechałem do Berlina, ale zawrócono mnie na granicy.

– Teraz o tym wiem, ale wtedy...

– Tak – westchnął Giles. – Fisher potrafił być bardzo przekonujący.

– Szczególnie, że był majorem, a ja tylko kapralem z dwoma belkami – rzekł Pengelly. – Oczywiście śledziłem w gazetach każdy dzień procesu pani Clifton i jak wszyscy przeczytałem list, który Fisher napisał przed popełnieniem samobójstwa. Gdyby to pomogło, chętnie powiem każdemu, że nie było w nim prawdy.

– To przyzwoite z twojej strony, John, chociaż obawiam się, że jest za późno.

– Ale ja zaledwie wczoraj słyszałem w radiu, sir Giles, że wciąż myślisz o uczestnictwie w wyborach uzupełniających w Bristolu.

– Już nie. Wycofałem swoje nazwisko. Nie mogę myśleć o niczym, dopóki znów nie zobaczę Karin.

– Oczywiście jako jej ojciec uważam, że ona jest tego warta, ale to ogromne poświęcenie.

– Jesteś gorszy od mojego asystenta w Bristol Docklands – rzucił Giles, pierwszy raz się śmiejąc. Pociągnął łyk piwa i przez pewien czas siedzieli w milczeniu, aż w końcu zapytał: – Czy Karin jest naprawdę w ciąży?

– Nie. To pozwoliło mi pojąć, że wszystko, co Fisher opowiedział o tobie, to stek kłamstw, i jedynym jego motywem była zemsta.

– Chciałbym, żeby była w ciąży – powiedział cicho Giles.

– Dlaczego?

– Bo wtedy byłoby o wiele łatwiej ją stamtąd wydobyć.

– Ostatnie zamówienia, panowie.

9

– Ale polityka jest śmieszną grą – powiedział Giles. – Ja tkwię w politycznym niebycie, a ty jesteś ministrem spraw zagranicznych Niemiec Zachodnich.

– Lecz jak dobrze wiesz, nasza sytuacja może się zmienić z dnia na dzień – rzekł Walter Scheel.

– To los musiałby się do mnie uśmiechnąć, bo nawet nie kandyduję w wyborach uzupełniających i moja partia nie jest u władzy.

– Dlaczego nie stajesz do wyborów? – spytał Walter. – Nawet z moją elementarną znajomością waszego systemu parlamentarnego mogę powiedzieć, że wygląda na to, że laburzyści na pewno odwojują twój dawny mandat.

– Możliwe, ale lokalna partia już wyselekcjonowała na moje miejsce zdolnego młodego kandydata nazwiskiem Robert Fielding. Jest pełen energii i zapału i ma entuzjazm świeżo mianowanego szkolnego starosty.

– Taki jak ty byłeś.

– I wciąż jestem, mówiąc prawdę.

– To dlaczego postanowiłeś nie kandydować?

– To długa historia, Walterze. W istocie to powód, dla którego chciałem się z tobą zobaczyć.

– Najpierw zamówmy – rzekł Walter, otwierając kartę dań. – Potem możesz mi bez pośpiechu opowiedzieć, czemu ci jest potrzebna pomoc zachodnioniemieckiego ministra spraw zagranicznych. – Zaczął studiować potrawy. – A, daniem dnia jest pieczeń wołowa i Yorkshire pudding. Moje ulubione potrawy – szepnął. – Ale nie mów o tym żadnemu ze swoich ani moich rodaków, bo mój grzeszny sekret się wyda. A jaki jest twój grzeszny sekret?

Zanim Giles zdążył dokładnie opowiedzieć staremu przyjacielowi o Karin i o tym, że nie wpuszczono go ponownie do Niemiec Wschodnich, pili już kawę.

– I powiadasz, że to ta młoda kobieta, która była w twoim pokoju hotelowym, kiedy mieliśmy prywatne spotkanie?

– Pamiętasz ją?

– No pewno – rzekł Walter. – Ona w przeszłości dla mnie tłumaczyła, ale nigdy nie zwróciła na mnie uwagi, chociaż nie powiem, że się nie starałem. Więc mów, Giles, chcesz stanąć do pojedynku o tę młodą kobietę?

– Wymień swoją broń i sekundanta.

Walter roześmiał się.

– Serio mówiąc, czy masz jakiś powód, żeby sądzić, że ona chce uciec?

– Tak, jej matka niedawno umarła, a władze wschodnioniemieckie nie pozwolą jej ojcu, który jest Anglikiem i mieszka w Kornwalii, na powrót do kraju.

Walter upił łyk kawy, rozważając ten problem.

– Czy możesz polecieć do Berlina w każdej chwili?

– Pierwszym samolotem.

– Porywczy jak zwykle – powiedział Walter, gdy kelner postawił przed nim koniak. Zawirował kieliszkiem, a potem dodał: – Czy wiesz, czy ona mówi po rosyjsku?

– Biegle. To był jej przedmiot dyplomowy.

– To dobrze, bo w przyszłym miesiącu będę gospodarzem bilateralnego spotkania handlowego z Rosjanami i oni mogą się zgodzić...

– Czy mogę jakoś pomóc?

– Dopilnuj tylko, żeby miała brytyjski paszport.

– Nazywam się Robert Fielding i jestem kandydatem laburzystów w wyborach uzupełniających w Bristol Docklands dwudziestego maja. – Młody człowiek usiłował uścisnąć rękę kobiecie, która była obładowana torbami z zakupami.

– Co pan robi w sprawie Concorde? – zapytała.

– Wszystko, co w mojej mocy, żeby samolot został zbudowany w Filton, a nie w Tuluzie – rzekł Fielding.

Kobieta wyglądała na zadowoloną.

– Wobec tego zagłosuję na pana. Ale wolałabym oddać głos na niego – powiedziała, wskazując przechodzącego mimo Gilesa.

Kiedy odeszła, młody człowiek miał przygnębioną minę.

– Nie przejmuj się nią. Dwudziestego pierwszego maja będziesz członkiem parlamentu, a ja odejdę w niebyt.

– A Concorde?

– Dałeś jedyną wiarygodną odpowiedź. Francuzi stoczą ciężką walkę, ale przecież mają wszelkie prawa, a w końcu, jak podejrzewam, zadanie będzie podzielone równo między dwa kraje.

Pamiętaj, żeby nigdy nie wymawiać końcowego „e” – rzekł Giles. – Mogłeś zapytać, czy jej mąż pracuje w Filton, bo przypuszczam, że dlatego zadała to pytanie.

– Oczywiście. Powinienem był o tym pomyśleć. Jeszcze coś?

– Może lepiej Bob Fielding, nie Robert. Nie trzeba bezustannie przypominać swoim zwolennikom, że uczęszczałeś do szkoły prywatnej i studiowałeś w Oksfordzie.

Fielding skinął głową i zwrócił się do następnego przechodnia.

– Witam, nazywam się Bob Fielding i jestem kandydatem laburzystów w wyborach uzupełniających dwudziestego maja. Mam nadzieję, że pan mnie poprze.

– Szkoda, że pan nie kandyduje, sir Giles.

– To uprzejme z pana strony, ale wybraliśmy znakomitego kandydata. Mam nadzieję, że zagłosuje pan na Boba Fieldinga w czwartek dwudziestego maja.

– Skoro pan tak mówi, sir Giles – rzekł mężczyzna i pospiesznie się oddalił.

– Czwartek, czwartek, czwartek. Zawsze mówić czwartek – powiedział Fielding. – Często mi to powtarzałeś.

– Nie martw się tym – rzekł Giles. – Wkrótce wejdzie ci to w zwyczaj i szczerze mówiąc, jesteś o wiele lepszym kandydatem, niż ja byłem podczas moich pierwszych wyborów.

Młody człowiek pierwszy raz się uśmiechnął.

– Witam, nazywam się Bob Fielding i jestem kandydatem laburzystowskim w wyborach uzupełniających w czwartek dwudziestego maja – powiedział, kiedy Emma podeszła do brata.

– Czy zaczynasz żałować, że nie stanąłeś do wyborów? – szepnęła, nadal rozdając ulotki. – Bo wyraźnie widać, że wyborcy

albo ci wybaczyli, albo zapomnieli o Berlinie.

– Ale ja nie zapomniałem – powiedział Giles, wymieniając uścisk ręki z następnym przechodniem.

– Czy Walter Scheel odezwał się do ciebie?

– Nie, ale ten facet nie zadzwoni, dopóki nie będzie miał coś do powiedzenia.

– Miejmy nadzieję, że się nie mylisz – rzekła Emma – bo w przeciwnym wypadku naprawdę będziesz żałował.

– Tak, ale co zamierza pan z tym zrobić? – zapytał następny wyborca.

– Cóż, doprowadzenie kraju do zastoju przy trzydniowym dniu pracy nie jest odpowiedzią – odparł Fielding – a priorytetem Partii Pracy zawsze było bezrobocie.

– Nigdy bezrobocie – szepnął Giles. – Zatrudnienie. Zawsze musisz brzmieć pozytywnie.

– Dzień dobry, nazywam się Bob...

– Czy to jest ona? – spytała Emma, patrząc na drugą stronę ulicy.

– Z całą pewnością – odparł Giles.

– Czy mnie przedstawisz?

– Chyba żartujesz. Nic bardziej nie ucieszy tej kobiety niż jej zdjęcie na pierwszej stronie każdej gazety, wymieniającej uścisk rąk z byłym członkiem parlamentu.

– Cóż, jeżeli nie chcesz, sama się jej przedstawię.

– Nie możesz...

Emma już przecinała ulicę. Kiedy dotarła na drugą stronę, podeszła prosto do sekretarz stanu do spraw szkolnictwa i nauki i wyciągnęła do niej rękę.

– Dzień dobry, pani Thatcher. Jestem siostrą Gilesa...

– I co ważniejsze, jest pani pierwszą kobietą prezeską spółki publicznej.

Emma uśmiechnęła się.

– Kobiety nigdy nie powinny mieć prawa głosu! – krzyknął jakiś mężczyzna, wymachując pięścią z przejeżdżającego samochodu.

Pani Thatcher pomachała mu i obdarzyła go wspaniałomyślnym uśmiechem.

– Nie wiem, jak pani z tym sobie radzi – powiedziała Emma.

– W każdym razie nigdy nie chciałam robić nic innego – stwierdziła Thatcher. – Chociaż przyznaję, że dyktatura mogłaby trochę ułatwić zadanie.

Emma się roześmiała, ale pani Thatcher nie.

– Przy okazji – rzekła, spoglądając na drugą stronę ulicy – pani brat był pierwszorzędnym deputowanym do parlamentu i bardzo szanowanym w kraju i za granicą ministrem. Bardzo go brakuje w Izbie Gmin – ale proszę mu nie mówić, że to powiedziałam.

– Dlaczego nie? – zapytała Emma.

– Bo to nie pasuje do jego wyobrażenia o mnie i nie jestem pewna, czy by w to uwierzył.

– Chciałabym móc mu to powiedzieć. W tej chwili on jest dość przygnębiony.

– Proszę się nie martwić, prędko znajdzie się z powrotem w jednej albo drugiej Izbie. Ma to we krwi. Ale co z panią? Czy myślała pani kiedyś, żeby zająć się polityką? Ma pani do tego wszelkie kwalifikacje.

– Nigdy, nigdy, nigdy – rzuciła gwałtownie Emma. – Nie mogłabym znieść takiej presji.

– Radziła sobie pani z nią całkiem dobrze w czasie niedawnego procesu i przypuszczam, że presja pani nie martwi, kiedy trzeba stawić czoło członkom rady nadzorczej.

– To coś innego – powiedziała Emma. – A zresztą...

– Przepraszam, że przeszkadzam, pani sekretarz stanu – przerwał im wzburzony asystent – ale zdaje się, że kandydat ma kłopoty.

Pani Thatcher podniosła głowę i zobaczyła starą kobietę, dźgającą palcem kandydata torysów.

– To nie są kłopoty. Ta pani prawdopodobnie pamięta, kiedy ta ulica była bombardowana przez Niemców – i to były prawdziwe kłopoty. – Odwróciła się z powrotem do Emmy. – Muszę panią opuścić, pani Clifton, ale mam nadzieję, że się spotkamy znowu, może w spokojniejszej sytuacji.

– Pani sekretarz stanu!

– Tak, tak, już idę – powiedziała pani Thatcher. – Jeżeli on bez trzymania za rączkę nie potrafi sobie poradzić z jedną starą kobietą, to jak zamierza sobie dać radę z ujadającą opozycją w Izbie Gmin? – dodała i pośpiesznie odeszła.

Emma się uśmiechnęła i przeszła na drugą stronę, żeby dołączyć do brata, który przekazywał dżentelmenowi o wojskowym wyglądzie stonowaną wersję, dlaczego nie startuje w wyborach uzupełniających.

– I co o niej myślisz? – spytał Giles, kiedy się uwolnił.

– Niezwykła – odrzekła Emma. – Doprawdy niezwykła.

– Zgadzam się – rzekł Giles. – Ale żebyś jej nigdy nie mówiła, że to powiedziałem.

Telefon zadzwonił, kiedy Giles najmniej się spodziewał. Zapalił światło przy łóżku, zobaczył, że jest dopiero kilka minut po piątej, i zastanowił się, kto może do niego dzwonić o tej porze.

– Giles, przepraszam, że dzwonię tak wcześnie, ale tego telefonu nie mogę wykonać z biura.

– Rozumiem – rzekł Giles, nagle całkiem przebudzony.

– Gdybyś mógł być w Berlinie dwudziestego drugiego maja – powiedział Walter – to może zdołam dostarczyć twoją paczkę.

– To wspaniała wiadomość.

– Ale nie bez poważnego ryzyka, bo to będzie wymagać trochę szczęścia i mnóstwa odwagi od dwóch młodych kobiet.

Giles przerzucił nogi na podłogę, usiadł na skraju łóżka i wysłuchał uważnie, czego zachodnioniemiecki minister spraw zagranicznych od niego oczekuje. Kiedy Walter skończył, za oknem nie było już ciemno.

Giles ponownie wykręcił numer z nadzieją, że go zastanie. Tym razem natychmiast podniesiono słuchawkę.

– Dzień dobry, John.

– Dzień dobry, sir Giles – powiedział Pengelly, od razu rozpoznając głos.

Giles się zastanawiał, kiedy on przestanie mówić „sir”.

– John, zanim się skontaktuję z odpowiednim wydziałem w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, chcę się dowiedzieć, czy Karin kiedyś się starała o brytyjski paszport.

– Tak, w każdym razie ja to zrobiłem w jej imieniu, kiedy myślała jeszcze o studiach w Oksfordzie – powiedział Pengelly.

– Nie mów mi, że jest gdzieś pod kluczem w Berlinie Wschodnim.

– Nie, sam go zabrałem z Petty France i zamierzałem go oddać, kiedy wrócę do Niemiec Wschodnich, ale oczywiście nigdy tego nie zrobiłem. To było przed laty, więc nie wiadomo, gdzie on jest. Jeżeli nawet wpadnie mi w ręce, to prawdopodobnie jest nieważny.

– Gdybyś go znalazł, John, to możliwe, że ujrzałbyś swoją córkę o wiele prędzej, niż przypuszczasz.

Chociaż Griff Haskins zaprosił go na liczenie głosów do ratusza, Giles nie mógł się na to zdobyć. Przemierzał ulice z kandydatem przez ostatnie cztery tygodnie, brał udział w niezliczonych spotkaniach i nawet w przeddzień wyborów roznosił w osiedlu Woodbine ulotki przypominające o głosowaniu, i kiedy w czwartek 20 maja zegar wybił dziesiątą, Giles uścisnął rękę Bobowi Fieldingowi, życzył mu szczęścia i pojechał prosto do Barrington Hall.

Wróciwszy do domu, nalał sobie dużą porcję whisky i wziął gorącą kąpiel. Zasnął w kilka minut po wejściu do łóżka. Zbudził się tuż po szóstej, pierwszy raz w ostatnim miesiącu spał osiem godzin. Wstał, udał się do łazienki i obmył twarz zimną, wilgotną myjką, a potem włożył szlafrok i pantofle ranne i poczłapał na dół.

Czarny labrador wszedł do pokoju, machając ogonem, przekonany, że to czas na poranny spacer. W jakim innym celu jego pan wstał tak wcześnie? Giles powiedział:

– Siad!

I Old Jack usiadł obok niego, uderzając ogonem o dywan.

Giles włączył radio i rozsiadł się w wygodnym fotelu, żeby wysłuchać porannych wiadomości. Premier był w Paryżu na rozmowach z prezydentem Francji na temat możliwości wejścia

Wielkiej Brytanii do Wspólnego Rynku. Zwykle Giles byłby pierwszy, żeby uznać historyczne znaczenie takiego spotkania, ale nie w tym szczególnym momencie. Chciał tylko się dowiedzieć, jaki jest wynik wyborów uzupełniających w Bristol Docklands.

– Wczoraj wieczorem pan Heath jadł kolację z prezydentem Pompidou w Pałacu Elizejskim i chociaż nie ogłoszono żadnego oficjalnego komunikatu, jest jasne, że skoro obecnie generał de Gaulle nie ma już politycznego znaczenia, z jakim należałoby się liczyć, zgłoszenie Wielkiej Brytanii jest wreszcie traktowane poważnie.

– Dalej! – rzucił Giles i jakby prezenter wiadomości go usłyszał, został przy Tedzie Heasie, ale wrócił do Anglii.

– Kolejne niepowodzenie torysów – oznajmił – którzy wczoraj wieczorem przegrali z Partią Pracy wybory uzupełniające w Bristol Docklands. Mandat się zwolnił po śmierci majora Aleksa Fishera, konserwatywnego posła bieżącej kadencji. Teraz łączymy się z naszym korespondentem w Bristolu, żeby wysłuchać najnowszych wiadomości.

– Dzisiaj we wczesnych godzinach rannych Bob Fielding, kandydat laburzystów, został ogłoszony zwycięzcą wyborów uzupełniających w Bristol Docklands większością 3127 głosów, stanowiących jedenastoprocentowy zwrot na korzyść Partii Pracy.

Giles aż podskoczył, a pies przestał machać ogonem.

– Wprawdzie frekwencja była słaba, ale to było spektakularne zwycięstwo pana Fieldinga, który w wieku trzydziestu dwóch lat będzie jednym z najmłodszych posłów w Izbie Gmin. Oto, co powiedział po ogłoszeniu rezultatów: „Przede wszystkim

chciałbym podziękować przewodniczącemu komisji wyborczej i jego personelowi za wzorowy sposób, w jaki...”.

Zaczął dzwonić telefon stojący na stole. Giles zaklął, wyłączył radio i podniósł słuchawkę, przypuszczając, że to Griff Haskins, bo wiedział, że nie położył się spać.

– Dzień dobry, Gilesie, tu Walter Scheel...

10

Giles nie mógł spać w nocy przed lotem do Berlina. Wstał na długo przed wschodem słońca, nie zawracał sobie głowy śniadaniem i wziął taksówkę spod swojego domu przy Smith Square na Heathrow kilka godzin przed odlotem. Najwcześniejsze poranne samoloty były niemal jedynymi, które odlatywały o czasie. Kupił „Guardiana" w poczekalni pierwszej klasy, ale przeczytał tylko stronę tytułową, pijąc kawę i wciąż od nowa powtarzając sobie plan Waltera. Miał jedną zasadniczą wadę, którą tamten nazwał koniecznym ryzykiem.

Giles był jednym z pierwszych pasażerów na pokładzie samolotu i chociaż samolot odleciał o czasie, to w trakcie lotu sprawdzał zegarek co kilka minut. Wylądowali w Berlinie o 9.45, a ponieważ Giles nie miał żadnego bagażu, dwadzieścia minut później siedział w taksówce.

– Checkpoint Charlie – powiedział kierowcy, który przyjrzał mu się uważnie, po czym włączył się w poranny sznur pojazdów zmierzających do miasta.

Gdy tylko minęli rozsypującą się Bramę Brandenburską, Giles spostrzegł biały autobus marki Mercedes. Walter kazał mu go

wypatrywać. Ponieważ Giles nie chciał być pierwszym pasażerem, poprosił taksówkarza, żeby się zatrzymał w odległości dwustu metrów od punktu granicznego. Zapłacił mu i zaczął krążyć w koło, jakby był turystą, chociaż nie było tam żadnych widoków do oglądania poza murem pokrytym graffiti. Nie skierował się do autobusu, dopóki nie zobaczył, że kilku innych delegatów weszło do środka.

Giles dołączył do kolejki zagranicznych dygnitarzy i reporterów politycznych, którzy zjechali z całej Europy, żeby wziąć udział w uroczystym obiedzie i wysłuchać przemówienia Ericha Honeckera, nowego sekretarza generalnego Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec. Wciąż się zastanawiał, czy może znów nie pozwolą mu przekroczyć granicy i będzie musiał wracać następnym lotem do Heathrow. Ale Walter zapewnił go, że skoro reprezentuje brytyjską Partię Pracy jako były sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, to będzie mile widzianym gościem. Reżim wschodnioniemiecki, tłumaczył Walter, nie był w stanie nawiązać żadnego poważnego dialogu z obecnym rządem konserwatywnym i bardzo mu zależało na zawarciu sojuszu z Partią Pracy, szczególnie że wyglądało na to, że wkrótce wróci ona do władzy. Kiedy Giles dotarł do przodu kolejki, podał paszport urzędnikowi, który obejrzał go pobieżnie, po czym wskazał Gilesowi autobus. Pierwsza przeszkoda wzięta.

Idąc przejściem, Giles spostrzegł wyglądającą przez okno młodą kobietę siedzącą samotnie z tyłu autobusu. Nie potrzebował sprawdzać numeru jej miejsca.

– Witam – powiedział.

Spojrzała w górę i uśmiechnęła się. Giles nie wiedział, jak się nazywa, i może tak było lepiej. Wiedział tylko, że mówi biegle po angielsku, jest zawodową tłumaczką mniej więcej w wieku Karin i że będzie identycznie ubrana jak ona. Ale jednej rzeczy Walter nie wyjaśnił. Czemu była skłonna podjąć takie ryzyko?

Giles obrzucił wzrokiem innych delegatów. Nie poznawał żadnego z nich i z zadowoleniem stwierdził, że żaden nie zwraca na niego uwagi. Usiadł koło swojej partnerki randki w ciemno, wsunął dłoń do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjął paszport Karin. Brakowało tam jednej rzeczy, która pozostanie w jego portfelu aż do podróży powrotnej. Giles pochylił się w przód, żeby osłonić młodą kobietę, która też się schyliła i wyjęła z torebki małą kwadratową fotografię i tubkę kleju. W ciągu dwóch minut przeprowadziła całą operację. Było widać, że ją kilkakrotnie praktykowała.

Gdy kobieta włożyła paszport do torebki, Giles przyjrzał się jej bliżej. Od razu pojął, dlaczego Walter ją wybrał. Była w podobnym wieku jak Karin, może parę lat starsza i o kilka kilogramów tęższa, ale mniej więcej tego samego wzrostu i o takich samych ciemnych oczach i kasztanowych włosach, ułożonych w stylu Karin. Najwyraźniej jak najmniej pozostawiono przypadkowi.

Giles znów spojrzał na zegarek. Zbliżała się pora odjazdu. Kierowca policzył pasażerów. Dwóch brakowało.

– Dam im jeszcze pięć minut – oznajmił.

W tym momencie Giles zobaczył przez okno dwie postacie biegnące w stronę autobusu. Poznał w jednej z nich byłego

włoskiego ministra, chociaż nie mógł sobie przypomnieć jego nazwiska. Ale przecież było wielu włoskich eksministrów.

– *Mi dispiace* – powiedział mężczyzna, wchodząc do autobusu.

Gdy dwaj spóźnialscy usiedli, drzwi się zamknęły z cichym sykiem i autobus ruszył ślimaczym tempem w stronę przejścia granicznego.

Kierowca zatrzymał się przed barierą w czerwono-białe pasy. Drzwi autobusu się otworzyły i do środka weszło dwóch szykownie ubranych amerykańskich żandarmów wojskowych. Dokładnie obejrzeli każdy paszport, sprawdzając, czy tymczasowe wizy są w porządku. Kiedy skończyli swoje zadanie, jeden z nich życzył obecnym miłego dnia, chociaż ton jego głosu mówił co innego.

Autobus cały czas jechał na pierwszym biegu, pokonując około trzystu metrów do granicy Niemiec Wschodnich, gdzie znów się zatrzymał. Tym razem weszło do środka trzech funkcjonariuszy w butelkowozielonych mundurach, skórzanych cholewach do kolan i czapkach z daszkiem. Żaden z nich nie zdobył się na uśmiech.

Ci dłużej sprawdzali paszporty, upewniając się, czy każda wiza ma właściwą datę i pieczęć, po czym jeden z nich zaznaczał ptaszkiem nazwisko w notesie i posuwał się do następnego pasażera. Giles nie okazał cienia emocji, kiedy jeden z funkcjonariuszy poprosił go o pokazanie paszportu i wizy. Skrupulatnie sprawdził dokument, potem postawił ptaszek przy nazwisku Barrington. O wiele dłużej przeglądał paszport Karin, a potem zadał kobiecie dwa pytania. Ponieważ Giles nie rozumiał ani słowa z tego, co mówił strażnik, coraz bardziej się niepokoił, ale wreszcie postawiono ptaszek przy nazwisku Karin Pengelly. Giles się nie odezwał, dopóki trzech funkcjonariuszy nie wysiadło,

nie zamknięto drzwi i autobus przejechał przez szeroką żółtą linię, która wskazywała, że przekroczyli granicę.

– Witajcie w Berlinie Wschodnim – powiedział kierowca, nieświadom ironii swoich słów.

Giles podniósł wzrok na wysokie ceglane wieże z uzbrojonymi wartownikami, którzy obserwowali surowy beton zwieńczony drutem kolczastym. Pożałował uwięzionych mieszkańców.

– O co panią pytał? – zagadnął Giles.

– Chciał wiedzieć, gdzie mieszkałam w Anglii.

– I co mu pani powiedziała?

– Że w Parson's Green.

– Czemu Parson's Green?

– Tam mieszkałam na stancji, kiedy studiowałam anglistykę na Uniwersytecie Londyńskim. On musiał myśleć, że jestem pana kochanką, bo nazwisko pana żony jest nadal w pańskim paszporcie. Na szczęście bycie czyjąś kochanką nie jest w Berlinie Wschodnim przestępstwem. Hm, jeszcze nie.

– Kto by zabierał kochankę do Berlina Wschodniego?

– Tylko ktoś, kto próbuje wyrwać stamtąd inną.

Giles wahał się, zanim zadał następne pytanie.

– Czy omówimy szczegółowo, co będzie, gdy dotrzemy do hotelu?

– To nie jest konieczne – odparła. – Spotkałam się z Karin kilka dni temu, kiedy minister odbywał bilateralne rozmowy ze swoim partnerem, więc jedyne, co pan ma do zrobienia, to siedzieć na swoim miejscu podczas obiadu, sprawić, żeby wszyscy myśleli, że smakuje panu posiłek, i klaskać podczas przemówienia sekretarza generalnego. Resztę proszę zostawić nam.

– Ale... – zaczął Giles.

– Żadnych ale – powiedziała stanowczo. – Lepiej, żeby pan nic o mnie nie wiedział.

Giles miał ochotę ją spytać, co więcej wie o Karin, ale uznał, że to też jest prawdopodobnie *verboten*. Chociaż wciąż był ciekaw, dlaczego...

– Nie mogę wprost wyrazić, jak bardzo jestem wdzięczny za to, co pani robi dla mnie i dla Karin – wyszeptał Giles.

– Nie robię tego dla żadnego z was – powiedziała rzeczowo. – Robię to dla mojego ojca, który został zastrzelony, kiedy próbował sforsować ten mur trzy dni po jego zbudowaniu.

– Tak mi przykro – rzekł Giles. – Miejmy nadzieję, że runie któregoś dnia – dodał, spoglądając do tyłu na szare betonowe monstrum – i powróci rozsądek.

– Nie za mojego życia – odparła tym samym beznamiętnym tonem, gdy tymczasem autobus toczył się w stronę centrum miasta.

W końcu zatrzymali się przed hotelem Adlon, ale upłynęło trochę czasu, zanim pozwolono im wysiąść. Kiedy drzwi się wreszcie otworzyły, pasażerowie zostali wyprowadzeni z autobusu przez oddział wysokich umundurowanych policjantów z warczącymi owczarkami alzackimi na krótkich smyczach. Delegaci byli otoczeni kordonem do chwili, gdy ich wprowadzono do wielkiej jak stodoła jadalni. Wschodnioniemiecki pomysł na to, żeby ludzie czuli się jak w domu.

Giles sprawdził plan miejsc zawieszony na tablicy po jednej stronie dwuskrzydłowych drzwi. Sir Giles Barrington i tłumaczka mieli miejsce przy stole numer 43 z tyłu sali, gdzie, jak wyjaśnił Walter, nie będą zwracać uwagi. Giles i jego towarzyszka

znaleźli swoje miejsca i usiedli. Giles usiłował subtelnie, a potem wręcz brutalnie dowiedzieć się, jak ona ma na imię i co robi, ale natrafił na drugi mur. Było jasne, że jej tożsamość musi zostać utajniona, więc zadowolił się rozmową o Londynie i o teatrze, którą chętnie prowadziła do czasu, kiedy kilka osób koło nich wstało i zaczęło bić brawo – jedni głośniej niż drudzy.

Giles wstał i ujrzał drobną figurę towarzysza Honeckera wchodzącego do sali w otoczeniu kilkunastu ochroniarzy, którzy nad nim znacznie górowali wzrostem, toteż tylko od czasu do czasu był widoczny. Giles też zaczął klaskać, bo nie chciał zwócić na siebie uwagi. Sekretarz generalny podszedł do głównego stołu i kiedy przemierzał kilka stopni na podium, Giles zauważył Waltera, który bił brawo niemal równie entuzjastycznie jak on sam.

Zachodnioniemieckiego ministra spraw zagranicznych dzieliły dwa miejsca od sekretarza generalnego i Giles bez trudu się zorientował, że mężczyzna siedzący między nimi musi być rosyjskim odpowiednikiem Waltera, gdyż klaskał z większym entuzjazmem niż inni przy głównym stole.

Kiedy w końcu wszyscy usiedli, Giles po raz pierwszy ujrzał Karin. Siedziała między dwoma ministrami spraw zagranicznych. Od razu sobie przypomniał, dlaczego tak go urzekła. W trakcie posiłku nie mógł przestać patrzeć w jej stronę, ale ona ani razu na niego nie spojrzała.

Trzydaniowy posiłek dłużył się w nieskończoność i był niejadalny: zupa pokrzywowa, potem rozgotowana wołowina i rozmiękła kapusta, a na końcu ciasto twarde jak kamień z kremem budyniowym, czego żaden szanujący się uczeń by nie

tknął. Towarzyszka Gilesa zaczęła mu zadawać pytania, wyraźnie próbując oderwać go od wpatrywania się w Karin. Pytała, jakie musicale grano w Londynie. Nie wiedział. Czy widział musical *Oh!, Calcutta!*? Nie, nie widział. Co pokazują w Tate Gallery? Nie miał pojęcia. Zapytała nawet, czy spotkał księcia Karola.

– Tak, raz, ale krótko.

– Kim jest ta szczęśliwa dziewczyna, która go poślubi?

– Nie mam pojęcia, ale to musi być ktoś, kogo zaaprobuje królowa.

Gawędzili dalej, ale ona ani razu nie wymieniła imienia Karin ani nie spytała, jak się poznali.

W końcu kelnerzy zaczęli sprzątać deser; zostało wystarczająco dużo, żeby nakarmić pięć tysięcy ludzi. Przewodniczący, burmistrz Berlina Wschodniego, powoli wstał i stuknął kilkakrotnie w mikrofon. Nie zaczął mówić, dopóki nie zapanowało całkowite milczenie. Potem oznajmił w trzech językach, że nastąpi dziesięciominutowa przerwa, a następnie przemówi sekretarz generalny Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec.

– Życzę szczęścia – szepnęła kobieta i zniknęła, zanim zdążył jej podziękować. Patrzył, jak znika w tłumie, niepewny, co się teraz stanie. Musiał się uchwycić poręczy krzesła, żeby opanować drżenie.

Dziesięć minut wlokło się jak wieczność. Wtem spostrzegł, że ona idzie między stołami w jego stronę. Miała na sobie taki sam ciemny kostium jak przedtem jego towarzyszka, identyczną czerwoną apaszkę i czarne pantofle na wysokich obcasach, na tym jednak podobieństwo się kończyło. Karin usiadła obok, ale nic nie

powiedziała. Tłumacze nie prowadzą prawdziwej rozmowy, kiedyś mu oznajmiła.

Giles pragnął wziąć ją w ramiona, poczuć ciepło jej ciała, delikatny dotyk, zapach perfum, ale ona była obojętną, doskonałą profesjonalistką: nie pokazywała po sobie nic, co by wzbudziło zainteresowanie jego reakcją.

Kiedy wszyscy zajęli swoje miejsca i podano kawę, przewodniczący wstał drugi raz i wystarczyło, że stuknął w mikrofon, by publiczność umilkła.

– Jako państwa gospodarz mam zaszczyt przedstawić naszego dzisiejszego mówcę, jednego z wielkich światowych mężów stanu, człowieka, który samodzielnie...

Kiedy przewodniczący usiadł dwadzieścia minut później, Giles mógł się tylko domyślać, jak długo będzie mówił sekretarz generalny.

Honecker zaczął od podziękowania wszystkim zagranicznym delegatom i znakomitym dziennikarzom, którzy zjechali z wielu stron świata, żeby wysłuchać jego mowy.

– To nie z tego powodu tutaj jestem – mruknął Giles.

Karin zignorowała ten komentarz i dalej wiernie tłumaczyła słowa sekretarza generalnego.

– Jestem zadowolony, że mogę przywitać was wszystkich w Niemieckiej Republice Demokratycznej – przetłumaczyła Karin – która jest drogowskazem cywilizacji, wzorem dla tych wszystkich narodów, które pragną nas naśladować.

– Chcę cię dotknąć – szepnął Giles.

– Z dumą oznajmiam, że w Niemieckiej Republice Demokratycznej cieszymy się pełnym zatrudnieniem –

powiedziała Karin.

Słabe oklaski odpowiednio rozsadzonych aparatczyków pozwoliły sekretarzowi generalnemu przerwać i przewrócić następną kartkę grubego pliku.

– Tyle chciałbym ci powiedzieć, ale zdaję sobie sprawę, że to musi poczekać.

– Szczególnie nasz program gospodarki rolnej stanowi przykład, jak wykorzystać ziemię z korzyścią dla najbardziej potrzebujących.

– Sir Giles, proszę przestać się we mnie wpatrywać – szepnęła Karin – i skupić się na słowach przywódcy.

Giles niechętnie skupił uwagę na Honeckerze i przybrał minę pochłoniętego jego przemową.

– Nasze szpitale są przedmiotem zazdrości Zachodu – rzekła Karin – a nasi lekarze i pielęgniarki mają najwyższe kwalifikacje na świecie.

Giles odwrócił się na moment, po to tylko, by usłyszeć:

– Przejdę teraz do budownictwa i porywającej pracy naszych wspaniałych inżynierów wznoszących nowe domy, fabryki, mosty, drogi...

– Nie wspominając murów – dodał Giles.

– Sir Giles, niech pan będzie ostrożny. Powinien pan założyć, że co druga osoba w tej sali to szpieg.

Wiedział, że Karin ma rację. Nie wolno zdejmować masek, dopóki nie przekroczą granicy i nie znajdą się na wolnym Zachodzie.

– Wizję komunizmu krzewią miliony towarzyszy na świecie – w Kubie, Argentynie, Francji i nawet w Wielkiej Brytanii, gdzie

liczebność Partii Komunistycznej podwoiła się w zeszłym roku.

Giles przyłączył się do wyreżyserowanych oklasków, chociaż wiedział, że liczebność partii zmniejszyła się o połowę.

Kiedy nie mógł tego dłużej znieść, obrócił się i spojrzał ze znudzeniem na Karin, ale spotkała go surowa mina, co sprawiło, że przetrwał następne piętnaście minut.

– Nasza potęga militarna, wspierana przez matkę Rosję, nie ma sobie równej, dzięki czemu możemy sprostać każdemu wyzwaniu...

Giles myślał, że eksploduje, i to wcale nie bijąc brawo. Jak długo te brednie mogą trwać i ilu obecnych daje się na to nabierać? Honecker w końcu usiadł, wygłosiwszy mowę, która według Gilesa mogła długością rywalizować z Wagnerowskim *Pierścieniem Nibelunga* bez wszelkich zalet opery.

Giles nie był przygotowany na piętnastominutową owację na stojąco, która nastąpiła po przemówieniu Honeckera i była podsycana przez kilku odpowiednio rozsadzonych aparatczyków i popleczników, którym prawdopodobnie smakowało ciasto i krem budyniowy. Na koniec sekretarz generalny opuścił scenę, ale nadal go zatrzymywano, kiedy ściskał dłonie rozentuzjazmowanych towarzyszy, a oklaski trwały nawet wtedy, kiedy wyszedł z sali.

– Co za nadzwyczajne przemówienie – powiedział były włoski minister, którego nazwiska Giles nie mógł sobie przypomnieć.

– Można i tak to nazwać – powiedział Giles, uśmiechając się do Karin, która rzuciła mu gniewne spojrzenie.

Giles zauważył, że Włoch mu się przygląda.

– Nie lada wyczyn oratorski – dodał – ale muszę przeczytać je dokładnie, żeby się upewnić, czy nie przeoczyłem najważniejszych kwestii.

Kopia przemówienia Honeckera natychmiast znalazła się w rękach Gilesa, co mu tylko przypomniało, jaki musi być czujny. Jego uwagi chyba zadowoliły Włocha, który przestał zważać na Gilesa, gdyż podszedł do niego inny delegat, uścisnął go i powiedział:

– Jak się masz, Gian Lucio?

– To co teraz będzie? – szepnął Giles.

– Czekamy, żeby nas zaprowadzono do autobusu. Ale ważne, żebyś robił wrażenie zaabsorbowanego przemówieniem, więc proszę, okazuj grzeczność gospodarzom.

Giles odwrócił się od Karin i zaczął ściskać dłonie kilku europejskim politykom, z którymi Griff nie napiłby się piwa.

Giles nie wierzył własnym uszom. Ktoś rzeczywiście dmuchnął w gwizdek, żeby zwrócić uwagę zagranicznych delegatów. Zostali potem otoczeni i jak niegrzeczne dzieci szkolne zaprowadzeni do autobusu.

Kiedy wszystkich trzydziestu dwu pasażerów znalazło się w środku i zostało ponownie policzonych, autobus w czteroosobowej eskorcie policjantów na motocyklach z włączonymi klaksonami ruszył w powolną podróż do granicy.

Giles chciał wziąć Karin za rękę, gdy ktoś z tyłu powiedział:

– Czy to sir Giles Barrington?

Giles się odwrócił i ujrzał znajomą twarz, ale nie pamiętał nazwiska.

– Keith Brookes.

– Ach, tak – rzekł Giles. – „Telegraph”. Miło mi pana znowu widzieć, Keith.

– Skoro pan reprezentuje Partię Pracy, sir Giles, to czy mogę przypuścić, że wciąż ma pan nadzieję wrócić do pierwszej linii polityki?

– Staram się być na bieżąco – powiedział Giles, nie chcąc się wdawać w długą rozmowę z dziennikarzem.

– Żałuję, że nie wystartował pan w wyborach uzupełniających – rzekł Brookes. – Fielding to sympatyczny gość, ale brakuje mi pana wypowiedzi z przedniej ławy poselskiej.

– Jakoś tego nie zauważyłem, kiedy byłem w Izbie.

– Bo polityka gazety jest inna, jak pan wie, ale ma pan swoich admiratorów w redakcji informacyjnej, włącznie z Billem Deedesem, bo mogę panu powiedzieć, że obecna grupa ministrów w Gabinecie Cieni jest całkiem bezbarwna.

– Modnie jest tak mówić o każdym nowym pokoleniu polityków.

– Jeżeli jednak postanowi pan wrócić do polityki, proszę do mnie zadzwonić. – Podał Gilesowi wizytówkę. – Może pana zaskoczyć nasze stanowisko wobec pańskiego powtórnego przyjścia – dodał i z powrotem usiadł.

– Wydaje się sympatyczny – powiedziała Karin.

– Nigdy nie trzeba wierzyć „Torygraphowi” – rzekł Giles, chowając wizytówkę do portfela.

– Myślisz o tym, żeby wrócić do polityki?

– To nie byłoby takie łatwe.

– Z mojego powodu? – spytała Karin, biorąc go za rękę, gdy autobus zatrzymał się przy szlabanie o kilkaset metrów od wolności.

Giles chciał odpowiedzieć, ale drzwi się otworzyły, wpuszczając podmuch zimnego powietrza.

Do środka weszło trzech funkcjonariuszy w mundurach. Giles stwierdził z ulgą, że poranna ekipa się zmieniła. Gdy zaczęli powoli, skrupulatnie sprawdzać każdy paszport i wizę, Giles nagle sobie przypomniał. Błyskawicznie wyciągnął portfel, wydobył małe zdjęcie Karin i prędko jej podał. Karin zaklęła pod nosem, wyjęła z torebki paszport i z pomocą pilnika do paznokci zaczęła ostrożnie podważać poranną fotografię.

– Jak mogłam zapomnieć? – szepnęła Karin, wyciągając taką samą tubkę kleju, żeby wkleić na powrót swoją fotografię.

– To moja wina, nie twoja – rzekł Giles, przyglądając się przejściu i czujnie obserwując powoli zbliżających się strażników. – Cieszmy się, że nie siedzimy z przodu.

Strażnicy byli oddaleni o dwa rzędy, kiedy Karin skończyła wymieniać zdjęcie. Giles się odwrócił i zobaczył, że drży, i mocno ścisnął jej rękę. Na szczęście funkcjonariusze sprawdzali każde nazwisko o wiele dłużej, niż to się działo przy wjeździe do kraju, bo wbrew chełpliwym twierdzeniom Honeckera za sprawą muru o wiele więcej ludzi chciało wydostać się z Niemiec Wschodnich, niż tam wjechać.

Kiedy pojawił się przy nich młody funkcjonariusz, Giles nonszalancko podał mu swój paszport. Funkcjonariusz przewrócił kilka stron i sprawdził wizę Anglika, zwrócił dokument i postawił ptaszka przy nazwisku Gilesa. Nie tak źle, jak się obawiał.

Kiedy funkcjonariusz otworzył paszport Karin, Giles zauważył, że jej zdjęcie jest trochę przekrzywione. Młody porucznik niespiesznie studiował szczegóły, datę urodzenia, najbliższą

rodzinę – przynajmniej tym razem dane były właściwe. Giles modlił się w duchu, żeby jej nie zapytał, gdzie mieszka w Anglii. Jednak kiedy zaczął jej zadawać pytania, po jego głosie prędko można było poznać, że jej odpowiedzi go nie przekonują. Giles nie wiedział, co robić. Wszelka próba interwencji mogła tylko ściągnąć na nich większą uwagę. Strażnik rzucił rozkaz i Karin powoli podniosła się z miejsca. Giles miał już zaprotestować, kiedy Brookes jednym skokiem znalazł się za nimi i zaczął fotografować młodego funkcjonariusza. Dwaj pozostali strażnicy natychmiast zbliżyli się do kolegi. Jeden schwycił aparat i wyrwał film, a dwaj bezceremonialnie wywlekli Brookesa z autobusu.

– On to zrobił celowo – powiedziała Karin, która wciąż się trzęsła. – Ale dlaczego?

– Bo domyślił się, kim jesteś.

– Co mu się stanie? – Karin spytała z troską.

– Spędzi noc w więzieniu, a potem zostanie deportowany do Anglii. Nigdy nie będzie mógł przyjechać do Niemiec Wschodnich. Niespecjalnie ciężka kara i warto ją odbyć za cenę reportażu wyłącznie dla jednej gazety.

Giles sobie uświadomił, że teraz wszyscy w autobusie patrzą na nich, dociekając, w kilku językach, co się stało. Gian Lucio skinął na Gilesa, żeby wraz z Karin usiedli obok niego z przodu. Kolejne ryzyko, ale Giles czuł, że warto je podjąć.

– Idź za mną – powiedział Giles.

Zajęli dwa wolne miejsca z drugiej strony Giana Lucia i Giles tłumaczył byłemu ministrowi, co się wydarzyło, kiedy dwaj strażnicy ponownie się pojawili, ale nie ten, który wypytywał Karin. Prawdopodobnie musiał wytłumaczyć wyższej szarży,

dlaczego wyciągnął zachodniego dziennikarza z autobusu. Dwaj strażnicy poszli do tyłu autobusu i szybko skontrolowali kilka pozostałych paszportów i wiz. Ktoś musiał im powiedzieć, że incydent dyplomatyczny w dniu, kiedy najwyższy przywódca wygłosił przełomową mowę, jest niepotrzebny.

Giles nadal gawędził z Gianem Luciem, jakby byli starymi przyjaciółmi, a tymczasem jeden z funkcjonariuszy policzył znowu pasażerów. Trzydzieści jeden głów. Stanął na baczność, zasalutował, po czym wraz z kolegami wysiadł z autobusu. Gdy zamknęły się drzwi, pasażerowie zaczęli klaskać spontanicznie pierwszy raz tego dnia.

Autobus przejechał dwieście metrów przez ziemię niczyją – skrawek nagiej, jałowej ziemi, do której żaden z krajów nie rościł sobie pretensji – a potem się zatrzymał w sektorze amerykańskim. Karin wciąż dygotała, kiedy amerykański sierżant piechoty morskiej wszedł do autobusu.

– Witajcie po powrocie – powiedział głosem, który brzmiał, jakby mówił z przekonaniem.

11

– Czy politycy wschodni właśnie to mają na myśli, kiedy określają Zachód jako dekadencki?

– Dekadencki? – powtórzył Giles, nalewając Karin drugi kieliszek szampana.

– Wylegiwanie się w pokoju hotelowym do jedenastej rano i zamawianie śniadania do łóżka.

– Na pewno nie – powiedział Giles. – Jeżeli jest jedenasta, to już nie śniadanie, tylko „brunch" – połączenie późnego śniadania z lunchem, zatem jest to absolutnie do przyjęcia.

Karin śmiała się, pijąc szampana.

– Po prostu nie mogę uwierzyć, że uciekłam i w końcu połączę się z moim ojcem. Czy będziesz nas odwiedzał w Kornwalii?

– Nie, zamierzam cię zatrudnić w Londynie jako moją gosposię.

– Ach, profesor Higgins.

– Ale twoja angielszczyzna jest już doskonała i nie zapominaj, oni ze sobą nie sypiali.

– Robiliby to, gdyby Shaw pisał w tych czasach.

– I sztuka by się kończyła ich ślubem – powiedział Giles, biorąc ją w ramiona.

– O której mamy samolot?

– Dwadzieścia po trzeciej.

– Dobrze, więc mamy aż nadto czasu – powiedziała Karin, zrzucając szlafrok na podłogę – by napisać na nowo ostatni akt *Pigmaliona*.

Kiedy ostatni raz po powrocie do Anglii witał Gilesa zespół kamer telewizyjnych, fotografów i dziennikarzy, wyglądało na to, że zostanie następnym przywódcą Partii Pracy.

Kiedy teraz razem z Karin schodzili po stopniach samolotu, Giles objął ją ramieniem i troskliwie prowadził przez zgromadzony tłum dziennikarzy.

– Karin! Karin! Jak się czujesz po ucieczce z Niemiec Wschodnich? – zawołał głos, kiedy błyskały kamery i ekipy telewizyjne, idąc tyłem, usiłowały wyprzedzić ich o metr.

– Nic nie mów – powiedział stanowczo Giles.

– Czy sir Giles oświadczył się pani, panno Pengelly?

– Czy będzie pan znów kandydował do parlamentu, sir Giles?

– Czy jest pani w ciąży, Karin?

Karin, wyglądająca na wzburzoną, spiorunowała wzrokiem dziennikarza i odparła:

– Nie, nie jestem!

– Czy jesteś pewna po ostatniej nocy? – szepnął Giles.

Karin uśmiechnęła się i zamierzała pocałować go w policzek, kiedy on zwrócił się do niej i przez moment dotknęli się ustami – i to była fotografia, która ukazała się na większości pierwszych stron gazet, co odkryli przy śniadaniu następnego dnia.

– Keith Brookes dotrzymał słowa – powiedziała Karin, podnosząc głowę znad „Telegrapha”.

– Zgadzam się, zadziwiająco wielkoduszny. A wstępniak nawet bardziej.

– Wstępniak?

– Opinia redakcyjna na temat wiodących wydarzeń dnia.

– Aha. Nie jesteśmy przyzwyczajeni do tego po naszej stronie muru. Wszystkie gazety podają te same wiadomości, napisane przez rzecznika partii i wydrukowane przez redaktora, jeżeli chce zachować swoją pracę.

– To upraszcza życie – rzekł Giles, kiedy zjawił się Markham z koszyczkiem gorących grzanek i postawił go na stole.

– Czy Markham jest dekadencki? – spytała Karin, kiedy kamerdyner zamknął za sobą drzwi.

– Z pewnością – rzekł Giles. – Wiem, że głosuje na konserwatystów.

Giles czytał wstępniak w „Timesie”, kiedy zadzwonił telefon. Pojawił się znowu Markham.

– To dzwoni pan Harold Wilson – oznajmił i podał Gilesowi telefon.

– Czy on mnie odeśle z powrotem? – spytała Karin.

Giles nie był pewien, czy ona żartuje.

– Dzień dobry, Haroldzie.

– Dzień dobry, Gilesie – odezwał się głos z wyraźnym yorkshirdzkim akcentem. – Czy znalazłbyś czas, żeby wpaść dzisiaj do Izby Gmin, bo jest coś, co chcę z tobą przedyskutować.

– Kiedy będzie ci wygodnie? – spytał Giles.

– Mam wolne okienko o jedenastej, gdyby ci to pasowało.

– Jestem pewien, że tak, Haroldzie, ale czy mogę się upewnić?

– Oczywiście.

Giles zakrył ręką mikrofon i spytał:

– Karin, kiedy spodziewasz się ojca?

– Około dziesiątej, ale przedtem muszę sobie kupić jakieś ubrania.

– Możemy pójść na zakupy po południu – rzekł Giles. Zdjął rękę ze słuchawki i powiedział: – Haroldzie, do zobaczenia w Izbie o jedenastej.

– A co mam nosić do tej pory? – spytała Karin, kiedy Giles odłożył słuchawkę.

Kamerdyner zakaszlał.

– Tak, Markham?

– Pani Clifton zawsze zostawia w sypialni dla gości odzież na zmianę, żeby mieć w nagłej potrzebie.

– To niewątpliwie jest nagła potrzeba – rzekł Giles, biorąc Karin za rękę i wyprowadzając ją z pokoju.

– Nie będzie miała nic przeciwko temu? – spytała Karin, kiedy szli schodami na pierwsze piętro.

– Trudno jest mieć coś przeciwko czemuś, o czym się nie wie.

– Może powinieneś do niej zatelefonować?

– Mam wrażenie, że Emma może robić coś trochę ważniejszego, niż martwić się o stroje, które zostawiła w Londynie – rzekł Giles na progu sypialni dla gości.

Karin otworzyła wielką szafę i ujrzała nie jeden, ale kilka kostiumów i sukienek, nie wspominając o półce pełnej pantofli, jakich nigdy by nie ujrzała w robotniczej kooperatywie.

– Zejdź na dół, kiedy będziesz gotowa – powiedział Giles.

Przez następne czterdzieści minut próbował dokończyć czytanie gazet, ale nieustannie przeszkadzały mu telefony z gratulacjami albo z prośbami o wywiad. Znalazł jednak wolny moment, żeby się zastanowić, dlaczego Harold Wilson chce się z nim zobaczyć.

– Dzwoni pan Clifton – powiedział Markham, podając mu telefon.

– Harry, jak się masz?

– Dziękuję, dobrze, ale dzwonię po przeczytaniu porannych gazet, żeby się dowiedzieć, jak się czujesz po ponownej ucieczce z Niemiec.

– Jak najlepiej – powiedział ze śmiechem Giles.

– Mniemam, że to dzięki połączeniu się z panną Pengelly wydajesz się taki zadowolony z siebie?

– Wszystko w jednym. Nie dość, że Karin jest piękna, to jest najbardziej uroczą, miłą, troskliwą i liczącą się z innymi istotą.

– Czy nie jest trochę za wcześnie wydawać taki jednoznaczny sąd?

– Nie, tym razem naprawdę natrafiłem na złoto.

– Miejmy nadzieję, że się nie mylisz. A co czujesz, kiedy prasa cię określa jako kogoś pośredniego między Richardem Hannayem i Douglasem Baderem?

– Widzę się bardziej jako Heathcliff – zaśmiał się Giles.

– Więc kiedy nam pozwolisz ujrzeć ten ideał?

– Przyjedziemy do Bristolu w piątek wieczorem, zatem jeżeli macie z Emmą w sobotę czas na lunch...

– Sebastian przyjeżdża w sobotę i Emma ma nadzieję namówić go, żeby przejął od niej prezesowanie. Będziecie oczywiście mile widziani.

– Nie, myślę, że sobie to daruję, ale dlaczego nie mielibyście przyjść wszyscy w niedzielę na lunch do Barrington Hall?

– Czy to nie będzie za duży stres dla Karin?

– Jeśli się żyło w komunistycznym reżimie przez większość życia, to nie sądzę, żeby lunch z Cliftonami był takim stresem.

– Skoro jesteś pewien, to widzimy się w niedzielę.

– Jestem pewien – odrzekł Giles. W tym momencie zadzwonił dzwonek u drzwi. – Muszę pędzić, Harry.

Odłożył słuchawkę i spojrzał na zegarek. Czy możliwe, że to już dziesiąta? Prawie wbiegł do holu i ujrzał, że Marhkam otwiera frontowe drzwi.

– Dzień dobry, panie Pengelly. Sir Giles pana oczekuje.

– Dzień dobry – powiedział Pengelly, lekko się skłaniając.

– Proszę wejść – rzekł Giles, witając się. – Markham, możesz przygotować świeżej kawy, a ja zaprowadzę pana Pengelly'ego do salonu.

– Naturalnie, proszę pana.

– Karin za chwilę powinna być na dole. To długa historia, ale ona próbuje zdecydować, jaką sukienkę mojej siostry włożyć.

Pengelly roześmiał się.

– Kobiety mają dość kłopotu z decyzją, jaką własną sukienkę włożyć.

– Czy miał pan problem z trafieniem do nas?

– Nie, zostawiłem go taksówkarzowi. To dla mnie rzadki wydatek, ale okazja jest specjalna.

– Na pewno tak – potwierdził Giles. – Szansa połączenia się z córką, kiedy pan myślał, że może jej nigdy nie zobaczyć.

– Będę panu dozgonnie wdzięczny, sir Giles. Jeżeli wierzyć „Telegraphowi”, niewiele brakowało, żeby się nie udało.

– Brookes wyolbrzymił cały incydent – rzekł Giles, gdy usiedli – ale trudno go winić po tym, co przeszedł.

Markham wrócił z tacą z kawą i ciasteczkami i postawił ją między nimi na stole.

– Towarzysz Honecker nie będzie zachwycony, że pan go przyćmił – rzekł Pengelly, patrząc na nagłówek w „Telegraphie”. – Co prawda w jego przemówieniu nie było nic, czego byśmy wcześniej nie słyszeli.

– Kilka razy – przytaknął Giles.

Otworzyły się drzwi i do pokoju wpadła Karin. Podbiegła do ojca, który poderwał się z miejsca i objął ją.

Śmieszne, pomyślał Giles, nigdy nie zwróciłem uwagi na tę prostą białą sukienkę, kiedy nosiła ją moja siostra.

Ojciec i córka tulili się do siebie, ale to pan Pengelly wybuchł płaczem.

– Przepraszam, że zrobiłem z siebie takiego głupca – powiedział – ale tak długo czekałem na ten moment.

– Ja też – rzekła Karin.

Giles spojrzał na zegarek.

– Przepraszam, ale muszę was zostawić, bo mam spotkanie w Izbie Gmin o jedenastej. Wiem, że macie sobie dużo do opowiadania.

– Kiedy wrócisz? – zapytała Karin.

– Około dwunastej, może wcześniej i potem zabiorę was oboje na lunch.

– A po lunchu?

– Nie zapomniałem, że idziemy na zakupy. – Giles pocałował ją delikatnie w usta, a Pengelly odwrócił głowę. – Do zobaczenia około dwunastej – powiedział i wyszedł do holu, gdzie kamerdyner stał z jego płaszczem.

– Wrócę mniej więcej za godzinę, Markham. Nie przeszkadzaj im, bo podejrzewam, że chcą mieć dla siebie trochę czasu.

Karin i jej ojciec milczeli, czekając, aż zatrzasną się frontowe drzwi, i nawet wtedy nie odzywali się, dopóki nie usłyszeli, że Markham zamyka drzwi kuchni.

– Czy wszystko poszło zgodnie z planem?

– Prawie wszystko – odparła Karin. – Dopóki nie dotarliśmy do granicy, gdzie zbyt gorliwy młody funkcjonariusz zaczął mi zadawać za wiele pytań.

– Ale to ja osobiście poinstruowałem straż graniczną – rzekł Pengelly. – Powiedziałem nawet porucznikowi Engelowi, żeby dał wam, towarzyszko, wycisk przed odhaczeniem waszego nazwiska, żeby Barrington był jeszcze bardziej przekonany, jakie mieliście szczęście, że udało się wam uciec.

– Cóż, to nie poszło dokładnie tak, jak zaplanowaliście, towarzyszu, bo dziennikarz z Fleet Street postanowił wściubić nos i nawet zaczął fotografować.

– Keith Brookes. Tak, wydałem rozkaz, żeby go zwolniono wkrótce potem, jak przekroczyliście granicę. Chciałem być pewien, że zdąży na czas. – Pengelly spojrzał na tytuł w „Telegraphie”:

SIR GILES BARRINGTON WYKRADA SWOJĄ DZIEWCZYNĘ ZZA ŻELAZNEJ KURTYNY

– Nie możemy spocząć na laurach – powiedziała Karin. – Giles Barrington nie jest głupcem, mimo że wygląda na otumanionego miłością.

– Z tego, co przed chwilą widziałem, on wam je z ręki.

– Jak na razie tak, ale nie możemy zakładać, że to będzie trwać, i bylibyśmy niemądrzy, pomijając jego doświadczenia z kobietami. Na nim nie można w pełni polegać.

– Wytrzymał dziesięć lat z ostatnią żoną – rzekł Pengelly – co powinno być aż za dużo na wypełnienie planów naszych zwierzchników.

– Więc jaki jest najbliższy plan?

– Nie ma żadnego najbliższego planu. Marszałek Koszewoj traktuje to jako długoterminową operację, więc koniecznie dajcie mu, towarzyszko, wszystko to, czego wyraźnie nie umiały mu dać dwie byłe żony.

– To nie powinno być trudne, bo myślę, że ten biedak naprawdę mnie kocha. Czy możecie uwierzyć, że ostatniej nocy pierwszy raz w życiu uprawiał seks oralny?

– Jestem pewien, że może się spodziewać jeszcze innych doznań. Musicie zrobić wszystko, co w waszej mocy, żeby to trwało, bo nigdy nie będziemy mieć lepszej szansy, żeby wstawić nogę w drzwi brytyjskiego establishmentu.

– Nie zadowoli mnie wstawienie nogi w drzwi – powiedziała Karin. – Mam zamiar je wyważyć.

– To dobrze. Na razie jednak skupmy się na innych waszych obowiązkach. Musimy stworzyć prosty system przekazywania wiadomości naszym agentom w terenie.

– Myślałam, że będę się kontaktować bezpośrednio tylko z wami.

– To nie zawsze będzie możliwe, bo muszę przez długi czas pozostawać w Kornwalii, jeżeli Barrington ma nie nabrać podejrzeń.

– To co mam robić, jeśli będę potrzebowała pilnie się z wami skontaktować?

– Zainstalowałem drugą linię telefoniczną tylko dla waszego użytku, ale można z niej korzystać jedynie w nagłej potrzebie. Jeżeli będziecie chcieli skontaktować się z ojcem, dzwońcie na numer wymieniony w książce telefonicznej i mówcie tylko po angielsku. Jeżeli zadzwonicie na tę tajemną linię – i podkreślam, jedynie w nagłej potrzebie – ja będę mówił po rosyjsku, a wy powinniście odpowiadać po niemiecku. Więc będziecie musieli zapamiętać tylko dwa numery.

Trzasnęły drzwi wejściowe i po chwili usłyszeli dobiegający z holu głos Gilesa:

– Czy oni są wciąż w salonie?

– Tak, proszę pana.

– I nigdy sobie nie wybaczę – powiedział Pengelly – że nie byłem przy waszej matce, kiedy...

Giles wpadł do pokoju.

– Chcę, kochanie, żebyś pierwsza usłyszała, że Harold Wilson zaproponował mi miejsce w Izbie Lordów.

Oboje mieli zadowolone miny.

LADY VIRGINIA FENWICK
1971

12

Hrabia Fenwick napisał do córki i wezwał ją do Szkocji. Niemal królewski rozkaz.

Virginia drżała na myśl o spotkaniu z ojcem. Jeśli tylko nie figurowała w kronikach towarzyskich i nie przekraczała swojego budżetu, stary pan niespecjalnie się przejmował tym, co robi w Londynie. Jednak proces o zniesławienie wytoczony jej szwagierce Emmie Clifton był szeroko relacjonowany w „Scotsmanie", jedynej gazecie, jaką w ogóle czytywał szlachetny hrabia.

Virginia przybyła do Fenwick Hall po kolacji i od razu położyła się spać z nadzieją, że ojciec będzie w lepszym nastroju, gdy się wyśpi. Ale nie był. Przy śniadaniu prawie się nie odzywał, powiedział tylko niczym do niesfornej uczennicy:

– Chcę cię widzieć w moim gabinecie o dziesiątej.

Virginia stała przed gabinetem papy za pięć dziesiąta, ale nie zapukała do drzwi, dopóki nie usłyszała, że zegar w holu wybija równą godzinę. Aż za dobrze wiedziała, że ojciec oczekuje gości ani za wcześnie, ani za późno. Kiedy zapukała, usłyszała rozkaz:

– Wejść!

Otworzyła drzwi i wkroczyła do pokoju, do którego wchodziła tylko wtedy, gdy miała kłopoty. Stała przed biurkiem i czekała, aż ojciec ją poprosi, żeby usiadła. Ale nie poprosił. Nic nie mówiła. Dzieci mają być widziane, ale nie słyszane, jak brzmiała jedna z ulubionych maksym ojca, co mogło być powodem, że pozostawali dla siebie prawie obcy.

Kiedy Virginia czekała, aż ojciec zacznie rozmowę, przyjrzała się staremu człowiekowi siedzącemu za biurkiem; usiłował zapalić bruyerkę. Znacznie się postarzał od czasu, kiedy ostatnio go widziała. Bruzdy na twarzy się pogłębiły. Chociaż przekroczył siedemdziesiątkę, jego siwe włosy wciąż jednak były gęste, a precyzyjnie przycięte wąsy miały przypominać wszystkim, że należy do poprzedniego pokolenia. Jego bonżurka była w zgaszonej zieleni, barwie jego szkockiego klanu. Uważał za cnotę, że rzadko ważył się przekraczać granicę. Kształcił się w Loretto School w Edynburgu, po czym przeszedł do St Andrews. Klubu golfowego, nie uniwersytetu. Podczas wyborów powszechnych popierał Partię Konserwatywną, nie z przekonania, ale dlatego, że uważał torysów za mniejsze zło. Jednakże, ponieważ jego posłem do parlamentu był sir Alec Douglas-Home, nie pozostawał bez wpływów. Z rzadka odwiedzał Izbę Lordów, i to tylko wtedy, kiedy był potrzebny głos w sprawie legislacji, która dotyczyła jego źródeł utrzymania.

Kiedy zapalił fajkę i wypuścił kilka dużych kłębów dymu, niechętnie obdarzył uwagą córkę, którą uważał za jedną z niewielu swoich życiowych porażek. Hrabia winił nieżyjącą już żonę za to, że rozpieszczała jedyną córkę w latach, kiedy kształtuje się osobowość. Hrabina dawała pierwszeństwo

marchewce przed kijem, więc w wieku osiemnastu lat Virginia interesowała się tylko karatami u Cartiera, a nie karotką w miejscowym warzywniaku.

– Virginio, zacznę od pytania – powiedział hrabia między jednym a drugim pyknięciem z fajki – czy wreszcie uregulowałaś wszystkie rachunki prawnicze, które narosły w wyniku tej twojej lekkomyślnej sprawy sądowej.

– Tak, uregulowałam, papo. Ale w tym celu musiałam sprzedać wszystkie swoje akcje spółki Barringtona.

– Po prostu sprawiedliwości stało się zadość – zauważył hrabia, po czym znowu pyknął z antycznej fajki. – Nigdy nie powinnaś była oddawać tej sprawy do sądu, skoro sir Edward ci powiedział, że masz szansę pół na pół.

– Ale wygrana była pewna, dopóki Fisher nie napisał niefortunnego listu.

– Jeszcze jeden przykład twojego braku rozsądku – wypalił hrabia. – Fisher był zawsze kulą u nogi, nie powinnaś była nigdy się z nim zadawać.

– Ale on był majorem w wojsku.

– Szarża, jaką osiąga się tylko wtedy, kiedy Ministerstwo Wojny uzna, że czas przejść na emeryturę.

– I deputowanym do parlamentu.

– Którego rzetelność ceni się wyżej tylko od handlarza używanymi samochodami i złodziejami bydła.

Virginia wybrała milczenie, bo wiedziała, że tej batalii nie wygra.

– Proszę, zapewnij mnie, Virginio, że nie zadajesz się więcej z nicponiami.

Pomyślała o Desmondzie Mellorze, Adrianie Sloanie i Jimie Knowlesie, z którymi, jak wiedziała, jej ojciec nie chciałby mieć do czynienia.

– Nie, papo, dostałam nauczkę i nie będę ci sprawiać więcej kłopotu.

– Cieszę się, że to słyszę.

– Muszę jednak przyznać, że dość trudno wyżyć w Londynie za zaledwie dwa tysiące funtów miesięcznie.

– To wróć i mieszkaj w Kinross, gdzie można całkiem wygodnie przeżyć rok za dwa tysiące.

Virginia dobrze wiedziała, że to ostatnia rzecz, jakiej ojciec by sobie życzył, więc zaryzykowała:

– Papo, miałam nadzieję, że może byłbyś skłonny podnieść moje uposażenie do trzech tysięcy miesięcznie.

– Nawet o tym nie myśl – padła natychmiastowa odpowiedź. – Jest faktem, że po twoich ostatnich błazeństwach myślałem o zmniejszeniu ci uposażenia o połowę.

– Gdybyś to zrobił, papo, jak mogłabym przeżyć?

Zastanawiała się, czy to nie jest odpowiedni moment, żeby wybuchnąć płaczem.

– Mogłabyś zachowywać się jak wszyscy pozostali i nauczyć się żyć według swoich możliwości finansowych.

– Ale moi przyjaciele oczekują...

– Wobec tego masz niewłaściwych przyjaciół. Może nadszedł czas, żebyś obudziła się w realnym świecie.

– Co ty sugerujesz, papo?

– Mogłabyś zacząć od zwolnienia kamerdynera i gospodyni, na których według mnie ponosisz niepotrzebne wydatki, a potem

powinnaś się przenieść do mniejszego mieszkania.

Virginia wyglądała na zaszokowaną.

– I mogłabyś nawet rozejrzeć się za jakąś pracą.

Virginia się rozpłakała.

– Chociaż po zastanowieniu muszę powiedzieć, że byłoby to bezcelowe, ponieważ nie masz żadnych kwalifikacji oprócz umiejętności wydawania cudzych pieniędzy.

– Ale papo – powiedziała Virginia, ocierając łzę – dodatkowy tysiąc miesięcznie rozwiązałby wszystkie moje problemy.

– Lecz nie moje – rzekł hrabia. – Więc możesz zacząć nowy rygor od jazdy autobusem na stację i podróży do Londynu drugą klasą.

Virginia nigdy nie wsiadła do wagonu drugiej klasy i mimo upomnień ojca nie miała zamiaru tego robić. Jednakże w trakcie długiej podróży powrotnej do King's Cross zastanawiała się głęboko nad swoim położeniem i możliwościami wyboru, jeśli nie ma wystawiać na dalszą próbę cierpliwości ojca.

Pożyczyła drobne kwoty od kilku przyjaciół i znajomych i jeden czy dwóch zaczęło się już upominać o zwrot, inni zaś zdawali się godzić z faktem, że Virginia traktuje te kwoty nie jako pożyczkę, lecz prezent.

Może powinna nauczyć się żyć bez kamerdynera i kucharki, odwiedzać Petera Jonesa częściej niż Harrodsa, nawet od czasu do czasu wsiąść do autobusu, a nie do taksówki. Nie cierpiała jeździć metrem, chyba że po to, aby wpaść do Annabel's. Codzienna wizyta u fryzjera nie podlegała dyskusji, zastąpienie szampana białym winem było nie do pomyślenia. Nie brała też pod uwagę rezygnacji z loży w Albert Hallu ani swoich miejsc

abonamentowych na Wimbledonie. Bofie Bridgwater powiedział jej, że niektórzy z jego przyjaciół odnajmowali je, kiedy ich nie używali. Uważała, że to ordynarne, chociaż musiała przyznać, że byłoby to nieco lepsze od ich całkowitej utraty.

Virginia ostatnio zauważyła, że do skrzynki na listy wpada coraz więcej szarych kopert. Zostawiała je nieotwarte na wycieraczce w próżnej nadziei, że znikną, a tymczasem często następował potem list od adwokata grożący nakazem sądowym, jeżeli rachunki nie zostaną uregulowane w ciągu czternastu dni. Jakby tego było nie dość, rano otworzyła list od dyrektora banku z żądaniem spotkania się z jaśnie panią, kiedy będzie to dogodne.

Virginia nigdy nie spotykała się z dyrektorem banku i z pewnością nie było to dogodne. Ale kiedy wróciła do Cadogan Gardens i otworzyła frontowe drzwi, stwierdziła, że szarych kopert jest obecnie więcej niż białych. Zebrała listy i zaniosła do salonu, gdzie podzieliła je na dwie kupki.

Wyrzuciła do kosza na śmieci drugie wezwanie od dyrektora banku na pilne spotkanie, a potem zajęła się białymi kopertami. Było tam kilka zaproszeń od kumpli z propozycją spędzenia weekendu na wsi, ale ostatnio sprzedała swoje małe MGB i nie miała żadnego środka transportu. Zaproszenia na bale – nie mogła być na nich widziana dwa razy w tej samej sukni. Ascot, Wimbledon i oczywiście garden party w pałacu Buckingham. Ale to ozdobione wypukłym wzorem zaproszenie od Bofiego Bridgwatera najbardziej ją zaintrygowało.

Bofie był, według opinii jej ojca, kompletnym nieudacznikiem. Jednakże miał tę zaletę, że był najmłodszym synem wicehrabiego, co pozwoliło mu się zadawać z ludźmi, którzy z chęcią płacili za

rachunki. Virginia przeczytała załączony list Bofiego. Czy zechciałaby przyjść na lunch w Barze u Harry'ego (co z pewnością znaczyło, że on nie będzie płacił), żeby spotkać starego amerykańskiego kumpla (prawdopodobnie poznali się całkiem niedawno) nazwiskiem Cyrus T. Grant III, który odwiedza pierwszy raz Londyn i nie wie, jak się w nim poruszać.

– Cyrus T. Grant III – powtórzyła.

Gdzie wcześniej natknęła się na to nazwisko? Ach, tak, William Hickey. Wzięła do ręki wczorajszy „Daily Express" i otworzyła na stronie z rubryką towarzyską, niczym gracz, który czyta strony z wyścigami konnymi.

„Cyrus T. Grant III odwiedzi tego lata Londyn, żeby bywać w sezonie – informował Hickey. – W szczególności chce obejrzeć swoją klacz Szlachetną Zdobycz w gonitwie króla Jerzego VI i królowej Elżbiety w Ascot. Przyleci do Londynu swoim odrzutowcem Lear i zatrzyma się w Apartamencie Nelsona u Ritza. «Forbes Magazine» wymienił go jako 28 najbogatszego człowieka w Ameryce".

Multimilioner – Virginii podobało się to „multi" – który zbił majątek w przemyśle przetwórczym – wolałaby, aby zrobił te pieniądze na czymś bardziej eleganckim. Hickey dalej pisał, że „Vogue" nazwał go jednym z najbardziej atrakcyjnych kawalerów do wzięcia na naszej planecie.

– Ale ile ty masz lat? – wymamrotała Virginia, studiując zdjęcie potentata zamieszczone pod artykułem. Przypuszczała, że czterdzieści pięć, ale miała nadzieję, że pięćdziesiąt, i chociaż trudno było nazwać go przystojnym lub choćby o dobrej prezencji, numer 28 utkwił jej w głowie.

Virginia wysłała Bofiemu ręcznie pisany liścik, przyjmując jego uprzejme zaproszenie, i dodała, jak niecierpliwie czeka na spotkanie z Cyrusem T. Grantem III. Czy mogłaby siedzieć obok niego?

– Czy milady mnie wzywała? – spytał kamerdyner.

– Tak, Morton. Przykro mi powiedzieć, że nie mam wyboru, ale muszę cię zwolnić z końcem tego miesiąca.

Morton nie wyglądał na zaskoczonego, bo od trzech miesięcy nie dostawał wypłaty.

– Oczywiście dam ci doskonałe referencje, więc nie będziesz miał trudności ze znalezieniem następnego zatrudnienia.

– Dziękuję, milady, bo wyznaję, że nie jest to najłatwiejszy czas.

– Nie jestem pewna, Morton, czy cię rozumiem.

– Pani Morton znowu spodziewa się dziecka.

– Ale ledwie w zeszłym roku mi mówiłeś, że trójka dzieci to aż za dużo.

– I dalej tak myślę, milady, ale powiedzmy, że to nie było zaplanowane.

– Człowiek musi organizować swoje życie ostrożniej i nauczyć się żyć według swoich możliwości finansowych.

– Święta prawda, milady.

Virginia nie mogła już dłużej odkładać wizyty u dyrektora banku, kiedy zmieszana fryzjerka w Mayfair wręczyła jej czek, który nie został honorowany.

– Pomyłka urzędnika – zapewniła ją Virginia i natychmiast wypisała następny czek.

Kiedy jednak wyszła z salonu fryzjerskiego, zatrzymała taksówkę i poprosiła kierowcę, żeby ją zawiózł do Couttsa na Strandzie.

Pan Fairbrother podniósł się zza biurka, gdy lady Virginia niezapowiedziana wmaszerowała do jego gabinetu.

– Niewątpliwie ma pan jakieś wytłumaczenie tego? – powiedziała, położywszy na biurku dyrektora banku czek z napisem: Zwrócony do wystawcy.

– Obawiam się, milady, że znacznie pani przekroczyła uzgodniony limit debetu – rzekł Fairbrother, nie komentując faktu, że Virginia nie umówiła się na spotkanie. – Pisałem do pani kilka razy, prosząc o spotkanie, żeby przedyskutować obecną sytuację, ale pani najwyraźniej była zbyt zajęta.

– Raczej przypuszczałam, że skoro moja rodzina ma rachunek u Couttsa od ponad dwustu lat, to będę potraktowana bardziej tolerancyjnie.

– Jesteśmy do usług, na ile to możliwe w tych okolicznościach – rzekł Fairbrother – ale ponieważ jest kilka innych transakcji w toku, to obawiam się, że pozostawiła nam pani niewielki wybór.

– Jeżeli tak, to nie zostawia pan mi innego wyboru poza przeniesieniem mojego rachunku do bardziej uprzejmej instytucji.

– Jak pani sobie życzy, milady. I może we właściwym czasie zechce pani łaskawie mnie powiadomić, do jakiego banku mamy przekazać pani debet. A tymczasem obawiam się, nie będziemy w stanie honorować pani zaległych czeków do czasu otrzymania od Jego Lordowskiej Mości comiesięcznej wpłaty.

– To się dobrze składa – rzekła Virginia – jako że ostatnio odwiedziłam ojca w Szkocji i zgodził się zwiększyć moje

uposażenie do trzech tysięcy funtów miesięcznie.

– To rzeczywiście dobra wiadomość, milady, i niewątpliwie pomoże złagodzić pani bieżące krótkotrwałe kłopoty. Jednak powinienem wspomnieć, że po pani spotkaniu z ojcem Jego Lordowska Mość napisał, żeby poinformować bank, że nie zamierza dłużej gwarantować pani zadłużenia. I nie wspomniał o zwiększeniu pani miesięcznego uposażenia.

13

Virginia spędziła ranek u nowej fryzjerki, poprosiła o zrobienie manikiuru i odebrała z pralni swój ulubiony kostium chanelowski, a potem wróciła do Cadogan Gardens.

Przejrzała się w dużym lustrze i pomyślała, że nie wygląda źle jak na czterdzieści dwa, hm, czterdzieści trzy lata... hm...

Pojechała taksówką do Baru u Harry'ego i gdy wymieniła konsjerżce nazwisko Cyrusa T. Granta III, natychmiast została zaprowadzona do specjalnej sali restauracyjnej na drugim piętrze.

– Witaj, moja droga – powiedział Bofie, gdy weszła do sali. Prędko wziął ją na bok i szepnął: – Wiem, że Cyrus bardzo chce cię poznać. Już mu powiedziałem, że należysz do rodziny królewskiej.

– Jestem daleką kuzynką Królowej Matki, którą spotykam tylko, kiedy pełni oficjalne funkcje, chociaż jest prawdą, że kiedy zatrzymuje się w zamku Glamis, mój ojciec czasem gra z nią w brydża.

– I powiedziałem mu, że zaledwie w zeszłym tygodniu byłaś na herbatce u królowej.

– Buckingham czy Windsor? – spytała Virginia, włączając się do gry.

– Balmoral. O wiele bardziej ekskluzywny – rzekł Bofie, biorąc kolejny kieliszek szampana od przechodzącego kelnera.

Virginia udawała, że nie widzi gościa honorowego, którego otaczał krąg wielbicieli, i zastanawiała się, czyby łowili każde jego słowo, gdyby nie był dwudziestym ósmym najbogatszym człowiekiem w Ameryce.

Cyrus był niski i niestety nie miał wyglądu Gary Coopera, żeby to skompensować. Miał na sobie marynarkę w czerwono-białą kratę, dżinsy, jasnoniebieską jedwabną koszulę i cienki skórzany krawat. Dzięki butom na słupkach prawie dorównywał wzrostem Virginii. Miała ochotę zachichotać, ale jakoś zachowała powagę.

– Cyrusie, czy mogę ci przedstawić moją drogą przyjaciółkę, lady Virginię Fenwick?

– Miło mi panią spotkać, milady – powiedział Cyrus.

– Proszę mi mówić Virginia, wszyscy moi przyjaciele tak się do mnie zwracają.

– Dziękuję, Ginny. Możesz mówić do mnie Cyrus, wszyscy tak do mnie mówią.

Virginia nie zareagowała. Bofie klasnął w dłonie i gdy skupił uwagę zebranych, powiedział:

– Jestem pewien, że wszyscy jesteście gotowi, żeby zjeść niewielki lunch.

– Ja na pewno tak – oznajmił Cyrus i zostawił damy, które stały.

Virginia była zarówno przerażona, jak i zachwycona, gdy stwierdziła, że siedzi po prawej stronie gościa honorowego.

– Jak długo zamierzasz zostać w Anglii? – zaryzykowała pytanie.

– Tylko kilka tygodni. Przyjechałem tutaj na, jak to nazywacie, sezon towarzyski, więc wybieram się na Wimbledon, do Henley i, co najważniejsze, na Wyścigi Królewskie w Ascot. Moja klacz bierze udział w gonitwie króla Jerzego VI i królowej Elżbiety.

– Szlachetna Zdobycz.

– A niech mnie! – rzekł Cyrus. – Dobra jesteś, Ginny.

– Ach, nic takiego. Ja nigdy nie opuszczam Ascot, a o twoim koniu już się mówi.

– Zaproszę cię, żebyś była moim gościem – rzekł Cyrus. – Ale pewnie będziesz w loży królewskiej.

– Nie codziennie – powiedziała Virginia.

– Poprosiłem, żebyś usiadła dziś obok mnie – zwierzył się Cyrus, gdy położono przed nim talerz z wędzonym łososiem – bo mam pewien problem i czuję, że jesteś właściwą osobą, która pomoże mi go rozwiązać.

– Na pewno zrobię wszystko, żeby pomóc.

– Ja nie wiem, Ginny, jak się ubrać.

Virginia wyglądała na zaskoczoną.

– Mówią mi, że trzeba być specjalnie ubranym, żeby można było wejść na teren zarezerwowany dla rodziny królewskiej.

– Cylinder i frak – powiedziała Virginia. – I jeżeli dopisze ci szczęście i twoja klacz zwycięży, to królowa wręczy ci puchar.

– To będzie dla mnie wielki zaszczyt. Czy mogę do niej mówić Liz?

– Z pewnością nie – stanowczo zaprotestowała Virginia. – Nawet jej rodzina mówi do niej „Wasza Królewska Mość”.

– Czy powinienem się ukłonić?

– Najpierw to, co najważniejsze – odparła Virginia, zagrzewając się do zadania. – Musisz odwiedzić Gievesa i Hawkesa w Savile Row, oni cię wyekwipują.

– Co takiego?

– Zapewnią, że będziesz odpowiednio ubrany.

Przy Cyrusie zjawił się kelner i dolał mu whisky, a inny podał Virginii kieliszek szampana.

– Szkoda, że nie mają mojej ulubionej marki – rzekł Cyrus, opróżniwszy szklaneczkę.

– Twoja ulubiona marka?

– Maker's Mark. Nie mogłem znaleźć w tym mieście hotelu ani restauracji, gdzie to mają – powiedział, kiedy kelner pochylił się i zapalił mu cygaro. Cyrus zaciągnął się parokrotnie i wydmuchnął chmurę dymu, po czym rzekł: – Mam nadzieję, Ginny, że nie masz nic przeciwko temu.

– Ależ skąd – powiedziała Virginia, gdy inny kelner usunął pusty talerz. – Czy żona z tobą podróżuje? – dodała, zarzucając wędkę.

– Nie jestem żonaty, Ginny.

Virginia uśmiechnęła się.

– Ale planuję się ochajtnąć, jak tylko wrócę do Luizjany.

Virginia zmarszczyła brwi.

– Znam Ellie May, od kiedy chodziliśmy do szkoły średniej, ale, niech to szlag, pierwszy raz się zagapiłem, zjawił się Wayne Halliday i ją poślubił. W zeszłym roku się rozwiedli i Ellie drugi raz mi się nie wymknie.

Cyrus wyjął portfel i pokazał Virginii zdjęcie Ellie May, która raczej nie miała szans na wygranie konkursu piękności, ale może dysponowała innymi, bardziej konkretnymi atutami.

– Piękna – rzekła Virginia.

– Też tak myślę.

Virginia musiała zmienić strategię.

– I jeszcze jedno mam załatwić, jak jestem w Londynie. Muszę kupić pierścionek zaręczynowy. Widzisz, nie mogę ryzykować kupna pierścionka w Baton Rouge, bo gdybym to zrobił, cała okolica by się dowiedziała za godzinę i nie byłoby żadnej niespodzianki. I nie mam pojęcia, od czego zacząć – dodał, kiedy położono przed nim stek z kostką prawie wielkości talerza.

Virginia sączyła szampana, rozważając tę nową informację.

Cyrus podjął nóż i widelec i wbił wzrok w stek, po czym go zaatakował.

– On musi być wyjątkowy, Ginny, bo rodzina Ellie May przybyła na *Mayflower*. Ona potrafi wymienić swoich przodków dziewięć pokoleń wstecz. Coś jak ty, no nie?

– Pierwszy odnotowany Fenwick uprawiał ziemię w Perthshire w 1243 roku – powiedziała Virginia – ale przyznam, że nie możemy odkryć, kto był przedtem.

Cyrus się roześmiał.

– To mnie zażyłaś. Ja wiem, kto był moim dziadkiem, bo on założył firmę, ale o tym, co było przedtem, mam mgliste pojęcie.

– Każda wielka dynastia musi gdzieś się zacząć – rzekła Virginia, dotknąwszy jego ręki.

– Jak ładnie, że to mówisz – powiedział Cyrus. – I pomyśleć, że byłem spięty na myśl, że usiądę koło kogoś z rodziny królewskiej.

Odłożył nóż i widelec, ale zaraz sięgnął po cygaro i pociągnął łyk whisky.

Kiedy Bofie zadał Cyrusowi jakieś pytanie, Virginia zwróciła się do osoby z prawej strony w nadziei, że się dowie czegoś więcej o Cyrusie. Pan Lennox okazał się trenerem Cyrusa. Dopiero po chwili Virginia zdała sobie sprawę, że pan Lennox trenuje konie Cyrusa, a nie jego samego, co by tłumaczyło, dlaczego jego szef nie wygląda na kogoś, kto by się kwapił do porannego galopu. Wydobywała z Lennoxa informacje i prędko się dowiedziała, że prawdziwą miłością Cyrusa są konie czystej krwi. Po śmierci dziadka jego ojciec Cyrus T. Grant II nadal rozwijał rodzinne przedsiębiorstwo, a po jego śmierci Cyrus T. Grant III dostał ofertę, która pozwoliła mu zostawić przetwórstwo i skupić się na stadninie koni. Wygrał już Kentucky Derby i teraz miał chrapkę na gonitwę króla Jerzego VI i królowej Elżbiety.

Gdy Virginia otrzymała wszystkie potrzebne informacje, odwróciła się z powrotem do Cyrusa, który może i nie przepadał za szkocką whisky, ale z zadowoleniem popijał kilka łyków złotego nektaru między kęsami steku. Virginii zaczęła świtać w głowie pewna idea.

– Cyrusie, jeśli nie robisz nic szczególnego dzisiaj po południu, moglibyśmy się wybrać na Bond Street i zobaczyć, czy nie znajdziemy tam czegoś wyjątkowego dla Ellie May.

– Co za klawy pomysł. Jesteś pewna, że możesz poświęcić trochę czasu?

– Muszę tylko przestawić spotkania, no nie, Cyrusie?

– Ojejku, Ginny. I pomyśleć, że ludzie tam u mnie mówili, że Anglicy to tacy nieprzystępni sztywniacy. Oj, będę ja miał co

opowiadać, jak wrócę do Baton Rouge.

– Mam nadzieję.

Kiedy w końcu Cyrus odwrócił się na lewo, żeby znów pogadać z Bofiem, Virginia wymknęła się i poszła zamienić kilka słów z kierownikiem sali.

– Czy byłby pan tak uprzejmy i posłał jednego ze swoich kelnerów do Fortnuma po dwie butelki Maker's Mark? Proszę włożyć je do torby i podać mi, gdy będę wychodzić.

– Oczywiście, milady.

– I proszę dodać to do rachunku.

– Jak milady sobie życzy.

Podała mężczyźnie banknot funtowy, świadoma, że prawdopodobnie jest od niej bogatszy.

– Dziękuję, milady.

Virginia wróciła na swoje miejsce i prędko naprowadziła Cyrusa z powrotem na jego ulubiony temat – czyli Cyrusa. Pozwoliła mu mówić przez dwadzieścia minut, przerywając tylko dobrze obmyślanymi pytaniami.

Przy kawie Virginia pochyliła się do Bofiego i rzuciła:

– Mam zamiar zabrać Cyrusa na zakupy dzisiaj po południu.

– Gdzie zaczniecie? – zapytał.

– Od Aspreya, Cartiera i może Celliniego.

– Cellini? – powiedział Bofie. – Czy oni nie są trochę nuworyszowscy?

– Jestem pewna, że masz rację, Bofie, ale mówi się, że mają najpiękniejszy wybór kamieni szlachetnych.

– To zacznijmy od nich – rzekł Cyrus, podnosząc się zza stołu, na pozór nieświadom, że kilku gościom jeszcze nie podano kawy.

Kiedy podawano mu jego płaszcz deszczowy, kierownik sali zgrabnie wręczył Virginii torbę sklepu Fortnum and Mason. Virginia cmoknęła Bofiego w oba policzki, wzięła pod rękę Cyrusa i poprowadziła go na Bond Street.

Obejrzeli wystawy Cartiera i Aspreya, ale nie wchodzili do środka, bo Cyrus nastawił się na Celliniego. Kiedy stanęli przed drzwiami z grubego szkła z wielkim złotym „C", Virginia nacisnęła dzwonek i po chwili pojawił się mężczyzna we fraku i sztuczkowych spodniach. Gdy ujrzał Virginię, natychmiast otworzył drzwi i stanął z boku, pozwalając im wejść do środka.

– Pan Cyrus T. Grant i ja – wyszeptała – szukamy pierścionka zaręczynowego.

– Moje gratulacje, proszę pani – powiedział sprzedawca, którego Virginia nie wyprowadziła z błędu. – Pozwolą państwo, że pokażę naszą najnowszą kolekcję.

– Dziękuję – rzekła Virginia.

Zaprowadzono ich do wygodnych skórzanych foteli koło lady, a potem sprzedawca zniknął w pokoju na zapleczu.

Cyrus, człowiek, który nie lubił czekać, zaczął się wiercić, ale podniósł się z chwilą, gdy sprzedawca wrócił z tacą z dużym wyborem wspaniałych pierścionków z brylantami.

– Ojej! – powiedział Cyrus. – To trudna decyzja. Od czego mam zacząć?

– Wszystkie są piękne – zamruczała Virginia. – Ale to ty, mój drogi, musisz zdecydować – powiedziała, starannie dobierając słowa.

Cyrus wpatrywał się przez pewien czas w skrzące się kamienie, zanim wskazał jeden z nich.

– Dobry wybór, jeśli tak mogę rzec – powiedział sprzedawca. – Wzbudzi podziw każdej kobiety.

– Będą zazdrosne jak diabli – rzucił Cyrus.

Virginia z pewnością z tym się zgadzała.

– Czy możemy przymierzyć na palcu pani, żeby pan zobaczył, jak wygląda?

– Dobry pomysł – rzekł Cyrus, a sprzedawca wsunął pierścionek na środkowy palec lewej ręki Virginii.

– A skąd on pochodzi? – spytała Virginia, przyglądając się wielkiemu brylantowi.

– Kamień jest z Afryki Południowej, milady, z Transwalu. 6,3 karata, posiada świadectwo jako rzadko spotykany żółty, bez skazy. VVH2.

– Ile kosztuje? – spytał Cyrus.

Młody człowiek sprawdził zaszyfrowaną listę precjozów.

– Czternaście tysięcy funtów – rzucił, jakby to były drobne miedziaki dla klienta, który robi zakupy u Celliniego.

Cyrus gwizdnął przez zęby.

– Zgadzam się – powiedziała Virginia, podziwiając pierścionek na swojej ręce. – Spodziewałam się, że będzie kosztować o wiele więcej i na pewno tak by było, gdybyśmy poszli do Cartiera lub Aspreya.

Cyrus zawahał się.

– Gdyby ktoś chciał mnie poślubić – powiedziała, biorąc go za rękę – to chciałabym dostać właśnie taki pierścionek.

– Do licha, masz rację, Ginny – rzekł Cyrus, wyjmując książeczkę czekową. – Zapakuj go pan.

– Dziękuję panu.

Cyrus wypisał czek i położył na ladzie.

– Czy macie tutaj męską ubikację?

– Tak, proszę pana. Schodami na dół, po prawej stronie. Nie może pan nie trafić.

Kiedy Cyrus wolno podniósł się z fotela, Virginia pomyślała, że może, może. Spojrzała czule na pierścionek, po czym ściągnęła go z palca i włożyła do eleganckiego skórzanego pudełeczka, na którym też była wytłoczona złota litera „C".

– Gdybym zmieniła zdanie... – rzuciła od niechcenia.

– Po prostu proszę wrócić, milady, kiedy to będzie wygodne. Zawsze chętnie pójdziemy pani na rękę.

Virginia naciągała skórzane rękawiczki, kiedy pojawił się Cyrus. Rzuciła mu jedno spojrzenie, a potem powiedziała:

– Myślę, że lepiej wracajmy do hotelu, kochanie. Na szczęście jest tak blisko.

– Dobry pomysł, Ginny – rzekł Cyrus i wziął ją pod rękę.

Sprzedawca podał jej małą torebkę z jeszcze mniejszym skórzanym pudełeczkiem i poprowadził ich do drzwi. Kiedy wyszli na ulicę, Virginia sprawdziła godziny otwarcia sklepu wypisane dyskretnie drukiem na drzwiach.

– Ellie May będzie podekscytowana – powiedziała Virginia, kiedy kroczyli powoli Old Bond Street w stronę Ritza.

– To wszystko dzięki tobie – rzekł Cyrus, opierając się na niej, gdy prowadziła go przez Piccadilly.

– Zawsze lubię wpadać na popołudniową herbatę do Ritza – powiedziała Virginia. – Ale może ty nie czujesz się na siłach?

– Oczywiście, że czuję się na siłach – odparł Cyrus, chwiejnie wchodząc po schodach do hotelu.

– Może pierwsze, co powinieneś zrobić – dodała, kiedy mijali herbaciarnię – to schować pierścionek Ellie May do sejfu w swoim pokoju.

– Ty myślisz o wszystkim, Ginny. Wezmę klucz.

Kiedy Virginia ujrzała ogrom Apartamentu Nelsona, podsunęła, żeby napili się herbaty raczej w dużym salonie, zamiast schodzić na dół do zatłoczonej Sali Palmowej.

– To mi odpowiada – zgodził się Cyrus. – Może byś zamówiła, a ja pójdę do kibla.

Virginia podniosła słuchawkę telefonu i zamówiła herbatę i dwie babeczki z masłem dla dwóch osób. Potem wyjęła z torby jedną z butelek Maker's Mark i postawiła na środku stołu. Kiedy Cyrus wszedł do salonu, od razu ją zobaczył.

– Gdzieś to dostała?

– Nie mówiłam ci, ale to też moja ulubiona whisky.

– To wypijmy małą porcję, żeby to oblać – rzekł Cyrus.

Gdy Virginia zobaczyła, co Cyrus uważa za małą porcję, ucieszyła się, że zamówiła dwie butelki.

Zapukano delikatnie do drzwi i do środka wtoczono wózek. Szykownie ubrana kelnerka postawiła herbatę dla dwóch osób na stoliku obok sofy. Virginia nalała dwie filiżanki, a tymczasem Cyrus usiadł przy niej. Ona piła herbatę, Cyrus nalał sobie następną szklaneczkę whisky. Najwyraźniej earl grey go nie interesował. Przysunęła się trochę bliżej, pozwalając, by spódniczka odsłoniła kolana. Cyrus patrzył na jej nogi, ale się nie poruszył. Ona przysunęła się jeszcze bliżej i położyła mu rękę na udzie. On prędko wychylił swoją whisky i znowu napełnił szklaneczkę, co dało jej dość czasu, żeby odpiąć dwa guziki

jedwabnej bluzki, drugą rękę przesuwając w górę jego nogi. Nie opierał się, kiedy zaczęła rozpinać jego kowbojski pas i guziki koszuli.

– A co z Ellie May? – wymamrotał.

– Jeśli ty jej nie powiesz, ja też zachowam to w sekrecie – wyszeptała Virginia, rozsuwając suwak jego dżinsów i wkładając mu rękę w majtki.

On łyknął jeszcze whisky prosto z butelki, a potem zwalił się na Virginię.

Virginia miała pełne ręce roboty i ściągnąwszy mu buty i skarpetki, zręcznie zdjęła resztę jego odzienia, aż Cyrus został nagi. Spojrzała na niego i się uśmiechnęła. Nigdy nie widziała czegoś równie małego. Pociągnął jeszcze jeden łyk i osunął się z sofy na podłogę, o mało co nie uderzając głową w stolik. Virginia zsunęła się na dywan. Chciała go pociągnąć na siebie, ale urwał mu się film. Obróciła go delikatnie, tak że leżał rozciągnięty na dywanie.

Virginia poderwała się, podbiegła do drzwi, uchyliła je i na zewnętrznej gałce powiesiła tabliczkę z napisem „Nie przeszkadzać". Wróciła do Cyrusa, uklękła i zbierając wszystkie siły, chwyciła go pod ramiona i zaciągnęła po dywanie do sypialni. Zostawiła go na podłodze, a sama odrzuciła pościel i koc na szerokim łożu. Potem uklękła przy nim i ostatnim herkulesowym wysiłkiem uniosła go z podłogi i położyła na łóżku, zadowolona, że jest tak niewielki. Chrapał z zadowoleniem, kiedy go okryła. Napełniła szklaneczkę whisky Maker's Mark i postawiła ją na stoliku po jego stronie łóżka. Potem zamknęła drzwi sypialni,

zaciągnęła ciężkie zasłony i pogasiła kolejno wszystkie światła, aż pokój ogarnęła całkowita ciemność.

Kiedy w końcu położyła się na łóżku koło Cyrusa, miała na sobie tylko jedną rzecz.

14

Virginia przez większą część nocy nie spała, słuchając gromkiego chrapania Cyrusa. Rzucał się i przewracał z boku na bok, a kiedy się budził, to tylko na kilka chwil, potem chrapanie znowu się powtarzało. Nie mogła uwierzyć, że Ellie May sypiała z tym człowiekiem.

Virginia leżała tak godzina za godziną, wiedząc, że to będzie długa noc. Cyrus był nie tylko pijany, ale prawdopodobnie odczuwał skutki długiej podróży samolotem. Virginia korzystała z czasu i przygotowywała plan, który wprowadzi w życie z chwilą, kiedy on się obudzi. Nawet powtarzała zdania, które wygłosi, aż były bezbłędne.

Cyrus obudził się tuż po szóstej rano, ale nie od razu oprzytomniał, co dało Virginii czas na przeprowadzenie próby generalnej. Kilka minut przed siódmą Cyrus wyciągnął rękę i w końcu zdołał po omacku włączyć nocną lampkę, co było sygnałem dla Virginii, żeby zamknąć oczy, obrócić się na bok i lekko westchnąć. Kiedy Cyrus rozejrzał się wokół i zobaczył ją leżącą obok niego, Virginia usłyszała słowa:

– Co, u diabła?

Virginia ziewnęła, rozprostowała ramiona, udając, że się powoli budzi. Gdy otworzyła oczy, ujrzała obraz Spodka: mocno spocony, śmierdzący whisky, nieogolona twarz, rozdziawione usta. Brak mu było tylko oślich uszu, żeby dopełnić wizerunku.

– Dzień dobry, mój kochany – powiedziała.

Nachyliła się i pocałowała go, owiana zapachem jego porannego oddechu, ale się nie wzdragała, tylko się uśmiechnęła i objęła ramionami jego zwilgotniałe, pękate ciało. Posuwała dłoń w górę jego nogi.

– Byłeś wspaniały zeszłej nocy, moja klucho.

– Co się stało zeszłej nocy? – spytał Cyrus, chwytając prześcieradło, żeby okryć nagie ciało.

– Byłeś nie do powstrzymania. Nie wiem, ile razy się kochaliśmy, i to było takie romantyczne, kiedy powiedziałeś mi, że nigdy nie spotkałeś kogoś takiego jak ja i że musimy spędzić resztę życia razem.

– Co ja powiedziałem?

– „Ale co z Ellie May?", nalegałam. „Jak mógłbym nawet myśleć o Ellie May teraz, gdy spotkałem boginię", odparłeś. „Zrobię z ciebie królową Luizjany". Potem wstałeś z łóżka, ukląkłeś na jedno kolano i poprosiłeś, żebym została twoją żoną.

– Co zrobiłem?

– Oświadczyłeś mi się i przyznaję, że oszołomiła mnie myśl spędzenia reszty życia z tobą w Baton Rouge. Potem wsunąłeś mi na palec pierścionek. – Wyciągnęła w górę lewą rękę.

– Zrobiłem to?

– Tak, zrobiłeś i teraz musimy powiedzieć światu o naszym szczęściu.

Cyrus nadal miał otwarte usta.

– Powiem ci, mój kochany, co teraz zamierzam zrobić – ciągnęła Virginia, wstając z łóżka i odsuwając kotary, żeby wpuścić światło słoneczne.

Cyrus wciąż miał otwarte usta, przy czym wlepiał wzrok w jej nagie ciało.

– Zaraz jak się ubiorę, pojadę do domu, żeby się przebrać. Przecież, chociaż jestem teraz twoją narzeczoną, nie chcielibyśmy, żeby ktoś mnie widział w tym samym stroju, który miałam na sobie wczoraj wieczorem, prawda, moja kluseczko? – Zachichotała, pochyliła się i pocałowała go w usta.

Virginia podniosła słuchawkę znajdującego się przy łóżku telefonu.

– Śniadanie dla jednej osoby – poleciła. – Herbata, grzanki i dżem z owoców cytrusowych, i może jeszcze napój Virgin Mary. Mój narzeczony ma okropnego kaca. Dziękuję, tak, tak, jak najszybciej. – Odłożyła słuchawkę. – Wrócę koło dziesiątej, kluseczko – obiecała – i potem możemy iść na zakupy. Myślę, że powinniśmy zacząć od Moss Bros. Potrzebny ci cylinder i frak na Ascot i może szary jedwabny fular, jeżeli masz bywać w loży królewskiej. A potem możesz razem ze mną obejrzeć wiosenną kolekcję u Hartnella. Muszę znaleźć coś, co będzie stosowne dla towarzyszki zwycięzcy gonitwy króla Jerzego VI i królowej Elżbiety – dodała, naciągając spódniczkę i zapinając bluzkę.

Rozległo się pukanie do drzwi. Virginia wyszła z sypialni i otworzyła drzwi, wpuszczając kelnera z wózkiem.

– Mój narzeczony jest jeszcze w łóżku. Proszę dalej. Twoje śniadanie nadeszło, mój kochany – oznajmiła Virginia, wchodząc

do jadalni. – Koniecznie wypij Virgin Mary – dodała, gdy ustawiono mu tacę na podołku – bo czeka nas pracowity dzień. – Znów się pochyliła i pocałowała Cyrusa, który teraz siedział prosto i patrzył na nią tępo. – Muszę też obmyślić sformułowanie naszego ogłoszenia o zaręczynach w kronice dworskiej. Coś prostego, ale pełnego godności – powiedziała – żeby świat się dowiedział o doniosłości połączenia się naszych rodzin. Oczywiście wszyscy będą się spodziewali wytwornego ślubu w kościele Świętej Małgorzaty w Westminsterze, chociaż ja bym wolała cichy ślub, może w Baton Rouge.

Kelner podał rachunek.

– Ja go podpiszę – ofiarowała się Virginia, która wyprowadzając kelnera, dodała dwadzieścia procent, żeby zapewnić, że młody człowiek nie zapomni, czego świadkiem był przed chwilą.

Potem Virginia jeszcze raz pocałowała Cyrusa i powiedziała:

– Do zobaczenia za dwie godziny, klusko.

Wymknęła się z pokoju, zanim zdołał odpowiedzieć.

Virginia przemierzyła prędko długi korytarz zdecydowanym krokiem i zjechała windą na parter. Kiedy mijała recepcję, żaden z portierów nie obejrzał się za nią. Przywykli do kobiet wymykających się o świcie z hotelu, jedne płatne, inne nie – Virginia na pewno zamierzała otrzymać pełną zapłatę. Portier w liberii otworzył jej drzwi i zapytał, czy potrzebuje taksówki.

– Tak, proszę.

Podniósł rękę, przeraźliwie gwizdnął i po chwili, jak za machnięciem czarodziejskiej różdżki, zjawiła się taksówka.

Virginia zrobiła, jak powiedziała Cyrusowi. Wróciła do domu, gdzie przez dłuższy czas moczyła się w wannie, po czym umyła

włosy i się przebrała. Potem wybrała odpowiedni strój na powrót do Ritza.

Przy śniadaniu niespiesznie przeczytała poranne gazety. W końcu sklepów, jakie zamierzała odwiedzić, nie otwierano przed dziesiątą. Wyszła z mieszkania przy Cadogan Gardens za dwadzieścia dziesiąta i pojechała następną taksówką, tym razem na Bond Street, która o tej porannej porze przypominała pustynię. Wysiadła przed sklepem Celliniego kilka minut po dziesiątej.

Virginia nacisnęła dzwonek, wyjęła chusteczkę i z zadowoleniem stwierdziła, że ten sam sprzedawca co wczoraj podszedł, żeby otworzyć drzwi. Schyliła głowę i otarła wyimaginowaną łzę.

– Czy wszystko w porządku, proszę pani? – spytał z troską sprzedawca.

– Nie, obawiam się, że nie – powiedziała drżącym głosem. – Mój ukochany zmienił zdanie i poprosił, żebym to zwróciła – rzekła, zdejmując z palca pierścionek zaręczynowy.

– Tak mi żal, milady.

– Nie tak żal jak mnie – powiedziała, kładąc pierścionek na ladzie. – Spytał mnie, czy mógłby pan zwrócić jego czek.

– To niemożliwe, proszę pani, natychmiast zdeponowaliśmy go w banku, a ponieważ zabrała pani pierścionek, poprosiliśmy tego samego dnia o rozliczenie.

– Więc będę potrzebować w zamian czeku na pełną kwotę. Przecież widział pan, że on mi dał ten pierścionek, i porozumiałam się z jego prawnikami, że nie będę tej sprawy

prowadzić dalej. To zawsze jest tak nieprzyjemne, kiedy wtrąci się prasa, nie uważa pan?

Sprzedawca zaniepokoił się.

– Nikt z nas nie potrzebuje takiej reklamy, prawda? I oczywiście jest możliwe, że mój ukochany zmieni zdanie, a wtedy wrócę tu. Więc może by pan odłożył ten pierścionek na kilka dni.

Sprzedawca wahał się przez chwilę, a potem zapytał:

– Na kogo mam wystawić czek, milady?

– Lady Virginia Fenwick – powiedziała, obdarzywszy go serdecznym uśmiechem.

Sprzedawca zniknął w biurze na zapleczu i długo się nie pojawiał; Virginii się wydawało, że to wieczność. Na koniec powrócił i wręczył jej czek na czternaście tysięcy funtów. Gdy Virginia schowała czek do torebki, okrążył ladę, otworzył drzwi i powiedział:

– Miłego dnia, milady. Mam nadzieję, że wkrótce znów panią zobaczymy.

– Miejmy nadzieję – rzekła Virginia, stając na chodniku.

Zatrzymała taksówkę i poleciła kierowcy zawieźć ją do Couttsa na Strand. Znowu przygotowała sobie w myśli, co powie temu facetowi, nieważne, jak mogłaby go nazwać.

Gdy zajechali pod bank, kazała taksówkarzowi poczekać, bo wróci za kilka minut. Wysiadła, weszła do banku i skierowała się prosto do gabinetu dyrektora. Wkroczyła tam i ujrzała, że dyktuje list sekretarce.

– Proszę nas zostawić – polecił pan Fairbrother pani Powell.

Zamierzał powiedzieć jaśnie pani, że nie będzie chciał więcej jej widzieć, jeżeli nie umówi się na spotkanie, kiedy Virginia położyła przed nim na biurku czek. Patrzył z niedowierzaniem na kwotę czternastu tysięcy funtów.

– Proszę niezwłocznie rozliczyć wszystkie moje zaległe czeki – powiedziała. – I proszę mi się w przyszłości nie naprzykrzać.

Zanim zdołał odpowiedzieć, Virginia wyszła z gabinetu i zamknęła drzwi.

– Do Ritza – poleciła czekającemu taksówkarzowi.

Taksówka przejechała na drugą stronę drogi i skierowała się ku Piccadilly. Dziesięć minut później zatrzymali się przed hotelem. Virginia podała taksówkarzowi ostatniego funta, weszła po schodach do hotelu i skierowała się do recepcji.

– Dzień dobry, jak możemy pani pomóc?

– Proszę uprzejmie zadzwonić do pana Cyrusa T. Granta do Apartamentu Nelsona i powiedzieć, że lady Virginia Fenwick czeka na niego w recepcji.

Recepcjonistka zrobiła zdziwioną minę.

– Ale pan Grant wymeldował się z hotelu ponad godzinę temu. Zamawiałam limuzynę, żeby zawiozła go na Heathrow.

SEBASTIAN CLIFTON
1971

15

– Twoja matka mi powiedziała, że nigdy cię nie nakłonię, żebyś wziął wolny dzień – zaczął Giles, gdy siostrzeniec usiadł przy nim na fotelu dla pasażera.

– Zwłaszcza po to, żeby obejrzeć mecz krykieta – odparł pogardliwie Sebastian, zamykając drzwi.

– To nie jest jakiś tam mecz krykieta – rzekł Giles. – To pierwszy dzień na stadionie Lorda meczu reprezentacji narodowej przeciw Indiom, jednemu z naszych najstarszych rywali.

– Jednak było mi trudno wytłumaczyć mojemu prezesowi, który jest Szkotem, i właścicielowi banku, który jest Turkiem, czy podobna, by po pięciu dniach rywalizacji nie rozstrzygnąć meczu.

– Mecz kończy się remisem.

– Spróbuj to wytłumaczyć Hakimowi Bisharze. Kiedy jednak mu powiedziałem, że będę twoim gościem, zależało mu, żebym przyjął zaproszenie.

– Dlaczego? – spytał Giles.

– Oni obaj, Hakim i Ross Buchanan, są twoimi wielkimi admiratorami i Ross mnie poprosił, żeby się dowiedzieć, czy jest

jakaś szansa, abyś został członkiem rady nadzorczej banku Farthings.

– Dlaczego to proponuje, skoro ja wiem tyle o bankowości, co on o krykiecie?

– Nie sądzę, żeby chcieli cię włączyć do rady nadzorczej z powodu twojej biegłości w krykiecie. Ale masz pewne umiejętności, które byłyby korzystne dla banku.

– Jak na przykład? – spytał Giles, kiedy skręcili z Hyde Park Corner w Park Lane.

– Byłeś sekretarzem stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w ostatnim rządzie, a teraz zasiadasz w Gabinecie Cieni. Pomyśl tylko o kontaktach politycznych, jakie nawiązałeś w ciągu tych lat. I jeżeli mamy wstąpić do Wspólnego Rynku, to sobie wyobraź, jakie możesz otworzyć drzwi zamknięte dla twoich rywali.

– Pochlebiasz mi – rzekł Giles – ale mówiąc szczerze, jestem do szpiku kości politykiem i jeżeli wygramy następne wybory – a jestem przekonany, że je wygramy – to liczyłbym na to, że zostanę znów mianowany ministrem, a wtedy musiałbym zrezygnować z członkostwa w radzie nadzorczej.

– Ale to może być dopiero za trzy albo cztery lata – rzekł Seb – i w tym czasie moglibyśmy spożytkować twoją wiedzę, kontakty i umiejętności do ekspansji naszych interesów w Europie.

– Jakie miałbym obowiązki?

– Musiałbyś co trzy miesiące uczestniczyć w posiedzeniach rady nadzorczej i być do dyspozycji Hakima i Rossa, gdyby chcieli zasięgnąć telefonicznie twojej rady. To niezbyt uciążliwe, więc mam nadzieję, że chociaż się nad tym zastanowisz.

– Polityk laburzystowski w radzie nadzorczej banku.

– To nawet może być korzystne – rzekł Seb. – Pokaże, że nie wszyscy z was nienawidzą biznesu.

– Pierwszą rzeczą, jaką muszę zrobić, to wybadać, jak zareagują moi koledzy z Gabinetu Cieni.

Kiedy okrążali Marble Arch, Seb spytał:

– I jak ci się podoba w Izbie Lordów?

– To nie to samo co Izba Gmin.

– Co to znaczy?

– Prawdziwa władza zawsze będzie w izbie niższej. Tam się proponuje ustawy, a my tylko je oceniamy, co jest właściwe, jako że nie jesteśmy wybraną izbą. Szczerze mówiąc, popełniłem błąd, nie startując w wyborach uzupełniających. Ale się nie skarżę. To oznacza, że mogę spędzać więcej czasu z Karin, więc w rezultacie wylądowałem najlepiej, jak było można. A co u ciebie, Seb?

– Jak najgorzej. Kobieta, którą kocham, mieszka po drugiej stronie Atlantyku i dopóki jej mąż żyje, niewiele mogę zrobić.

– Czy powiedziałeś rodzicom o Jessice?

– Nie, nie dosłownie, ale mam wrażenie, że tata już wie. Kilka tygodni temu przyszedł do mnie do biura, żeby zabrać mnie na lunch, i zauważył obraz na ścianie zatytułowany *Moja mama* i podpisany „Jessica".

– I dodał dwa plus dwa?

– To nie było trudne. „Moja mama" to nikt inny jak Samantha.

– Ale to cudowne pod jednym względem.

– I okropne pod innym, bo Sam nigdy nie zostawi swojego męża Michaela, kiedy on leży w śpiączce w szpitalu.

– Może czas, żebyś podjął dalsze kroki.

– To samo mi powtarza ciotka Grace, ale to nie takie proste.

– Po dwóch nieudanych małżeństwach nie mogę udawać, że jestem wzorem do naśladowania – rzekł Giles. – Ale miałem szczęście za trzecim razem, więc musi być dla ciebie jakaś nadzieją.

– I cała rodzina się cieszy, że tak się udało. Mama szczególnie lubi Karin.

– A twój ojciec? – spytał Giles, kiedy wjechali w St John's Wood Road.

– On jest ostrożny z natury, więc to potrwa dłużej. Ale to tylko dlatego, że on dba o twój interes.

– Nie winię go. W końcu on i twoja matka są małżeństwem od ponad dwudziestu pięciu lat i wciąż się uwielbiają.

– Powiedz mi więcej o dzisiejszym meczu – rzucił Seb, najwyraźniej pragnąc zmienić temat.

– Dla Hindusów krykiet to nie gra, to religia.

– Jesteśmy gośćmi prezesa Marylebone Cricket Club?

– Tak, Freddie Brown i ja graliśmy w barwach Marylebone Cricket Club i on został kapitanem zespołu angielskiego – powiedział Giles, parkując samochód na żółtej linii poza boiskiem. – Jednakże wkrótce się dowiesz, że krykiet wszystkich zrównuje. W loży prezesa będzie ciekawy zbiór gości, których łączy jedno: są pasjonatami tej gry.

– To ja jeden będę odstawał.

– Tu biuro rządowe.

– Mówi Harry Clifton. Czy mogę zamienić słowo z sekretarzem Gabinetu?

– Proszę zaczekać. Sprawdzę, czy jest wolny.

– Pan Clifton – odezwał się po chwili głos. – Co za miła niespodzianka. Właśnie niedawno pytałem pańskiego szwagra, czy jest jakiś postęp w uwolnieniu Anatolija Babakowa.

– Niestety nie, sir Alanie, ale nie w tej sprawie dzwonię. Chciałbym się z panem pilnie zobaczyć w sprawie prywatnej. Nie zawracałbym panu głowy, gdybym nie uważał, że to ważne.

– Jeżeli pan mówi, że to ważne, to spotkam się z panem, kiedy to będzie dogodne, a ja nie zawsze to mówię nawet ministrom.

– Jestem dziś w Londynie, bo odwiedzam moich wydawców, więc jeżeli przypadkiem mógłby mi pan poświęcić piętnaście minut po południu, byłbym wdzięczny.

– Sprawdzę terminarz. A, widzę, że premier jest na stadionie Lorda i ogląda mecz reprezentacji narodowych. Spotka się tam nieoficjalnie z Indirą Gandhi, więc nie oczekuję go z powrotem przed szóstą. Czy czwarta piętnaście panu odpowiada?

– Dzień dobry, Freddie. To uprzejme z twojej strony, że nas zaprosiłeś.

– Cała przyjemność po mojej stronie, Gilesie. Miło dla odmiany być w tej samej drużynie.

Giles roześmiał się.

– A to jest mój siostrzeniec, Sebastian Clifton, który pracuje w City.

– Dzień dobry, panie Brown – powiedział Sebastian, witając się z prezesem Marylebone Cricket Club.

Popatrzył na wspaniałe boisko, które szybko się zapełniało w oczekiwaniu na pierwsze uderzenia.

– Anglia wygrała losowanie i zdecydowała się na odbijanie.

– Dobra wróżba – rzekł Giles.

– Sebastianie, czy to pana pierwsza wizyta w świątyni krykieta?

– Nie, proszę pana. Jako uczeń widziałem, jak mój wuj zdobył na tym stadionie setkę dla Oksfordu.

– Niewiele ludzi to osiągnęło – powiedział prezes, gdy dwoje innych gości weszło do loży i przyłączyło się do nich.

Sebastian się uśmiechnął, choć nie patrzył już na byłego kapitana reprezentacji Anglii.

– A to – rzekł prezes – jest mój stary przyjaciel, Sukhi Ghuman, swego czasu niezły podkręcacz piłek, i jego córka Priya.

– Dzień dobry, panie Ghuman – powiedział Giles.

– Czy lubisz krykieta, Priya? – zapytał Seb młodą kobietę, w którą starał się nie wpatrywać.

– Niezbyt mądrze pytać o to Hinduskę, panie Clifton – powiedziała Priya – bo nie byłoby o czym rozmawiać z naszymi mężczyznami, gdybyśmy nie oglądały krykieta. A pan lubi?

– Wujek Giles grał w reprezentacji Marylebone Cricket Club, ale kiedy miotacze mnie widzą, nie spodziewają się, że długo im sprostam.

Uśmiechnęła się.

– Słyszałam, jak pana wujek mówił, że pan pracuje w City.

– Tak, w Farthings Bank. A pani? Jest tu pani na wakacjach?

– Nie – odparła Priya. – Pracuję w City jak pan.

Sebastian poczuł się zakłopotany.

– A co pani robi? – zapytał.

– Jestem starszym analitykiem w Hambros.

Przewińmy tę taśmę do tyłu, chciał powiedzieć Seb.

– To interesujące – bąknął, ale zadzwonił gong i go uratował.

Oboje spojrzeli na boisko, gdzie zobaczyli dwóch mężczyzn w białych kurtkach schodzących po schodach pawilonu, co było sygnałem dla tłumu, że walka się rozpoczyna.

– To wielka przyjemność znowu pana widzieć – powiedział sekretarz Gabinetu, ściskając dłoń Harry'emu.

– Jaki wynik do przerwy? – spytał Harry.

– Reprezentacja Anglii wygrywa siedemdziesiąt jeden punktów do pięciu. Ktoś, kto się nazywa Bedi, nas goni.

– Mam nadzieję, że tym razem nas rozgromią – przyznał Harry.

– To nic innego jak zdrada stanu – rzekł sir Alan – ale udam, że tego nie słyszałem. Przy okazji, gratuluję światowego sukcesu książki Anatolija Babakowa.

– Odegrał pan swoją rolę, sir Alanie, żeby to umożliwić.

– Niewielką rolę. W końcu sekretarze Gabinetu nie powinni pojawiać się na scenie, ale zadowalać się zachęcaniem innych zza kulis. Czy mogę zaproponować panu herbatę albo kawę?

– Nie, dziękuję – powiedział Harry – bo nie chciałbym zabierać panu więcej czasu niż to konieczne. Przejdę prosto do sprawy.

Sir Alan oparł się wygodnie w fotelu.

– Parę lat temu poprosił mnie pan, żebym pojechał do Moskwy w imieniu rządu Jej Królewskiej Mości w celu przeprowadzenia tajnej misji.

– Co pan wykonał wzorowo.

– Zapewne pan sobie przypomina, że poproszono mnie o zapamiętanie nazwisk grupy rosyjskich agentów działających w tym kraju i o przekazanie panu tych nazwisk.

– Co okazało się nader pożyteczne.

– Jeden z agentów na tej liście nosił nazwisko Pengelly.

Sekretarz gabinetu przybrał pozbawioną wyrazu minę mandaryna.

– Miałem nadzieję, że to nic więcej jak zbieg okoliczności.

Trwało kamienne milczenie.

– Ależ jestem niemądry – rzekł Harry. – Oczywiście pan już się zorientował co do znaczenia tego nazwiska.

– Dzięki panu – rzekł sir Alan.

– Czy mój szwagier został poinformowany?

Kolejne pytanie, na które nie udzielono odpowiedzi.

– Czy to jest całkiem w porządku, sir Alanie?

– Możliwe, że nie, ale szpiegostwo to brudny biznes, proszę pana. Nie wymienia się biletów wizytowych z wrogiem.

– Ale Giles jest bardzo zakochany w córce Pengelly'ego i wiem, że chce się z nią ożenić.

– Ona nie jest córką Pengelly'ego – powiedział sir Alan.

Teraz Harry zaniemówił.

– Jest wysoce wyszkoloną agentką Stasi. Cała operacja od początku była pułapką i my ją ściśle kontrolujemy.

– Ale Giles z czasem się połapie i wtedy rozpęta się piekło.

– Może pan ma rację, nim to jednak nastąpi, moi koledzy muszą mieć na uwadze szerszą sytuację.

– Jak przed laty w wypadku mojego syna Sebastiana.

– Będę żałował tej decyzji do końca życia, panie Clifton.

– I podejrzewam, że tej również będzie pan żałował, sir Alanie.

– Nie sądzę. Gdybym miał powiedzieć lordowi Barringtonowi prawdę o Karin Brandt, życie wielu naszych agentów zostałoby wystawione na niebezpieczeństwo.

– Co więc mi przeszkodzi, żeby mu powiedzieć?

– Ustawa o tajemnicy państwowej.

– Jest pan absolutnie pewien, że nie zrobię nic za pana plecami?

– Jestem pewien, panie Clifton, bo wiem, że pan nigdy nie zdradzi swego kraju.

– Jest pan draniem – powiedział Harry.

– To wchodzi w zakres moich obowiązków – rzekł sir Alan.

Harry często odwiedzał matkę w jej domku w ich posiadłości podczas przerwy w pisaniu między czwartą a szóstą po południu, kiedy mogli się cieszyć tym, co Maisie zwała podwieczorkiem: kanapki z serem i pomidorem, gorące bułeczki z masłem i miodem, eklery i herbata Earl Grey.

Rozmawiali na wszystkie tematy, począwszy od rodziny – co budziło jej największe zainteresowanie – na aktualnej polityce kończąc. Nie przepadała specjalnie za Jimem Callaghanem ani Tedem Heathem i tylko raz, tuż po wojnie, głosowała inaczej niż na liberałów.

– Zmarnowany głos, jak Giles zawsze ci przypominał.

– Zmarnowany głos jest wtedy, kiedy nie głosujesz, jak wielokrotnie mu mówiłam.

Harry nie mógł nie zauważyć, że od kiedy umarł jej mąż, matka się posunęła. Już nie wychodziła co wieczór z psem, a ostatnio zrezygnowała nawet z porannych gazet, nie chcąc się przyznać do pogorszenia wzroku.

– Muszę wracać na moją sesję pisania między szóstą a ósmą – rzekł Harry.

Kiedy podniósł się z fotela przy kominku, matka podała mu list.

– Nie należy go otwierać, dopóki nie złożą mnie na wieczny spoczynek – powiedziała spokojnie.

– To nie będzie w najbliższych latach, matko – odparł, pochylił się i pocałował ją w czoło, chociaż nie wierzył we własne słowa.

– Więc jesteś zadowolony, że wziąłeś sobie wolny dzień? – Giles spytał Sebastiana, kiedy wracali przez Bramę Grace'a za bramką po zakończeniu meczu.

– Tak – odparł Sebastian. – Dziękuję ci.

– Co za wspaniałe współdziałanie Knotta i Illingwortha. Oni uratowali sytuację dla Anglii.

– Zgadzam się.

– Miałeś okazję porozmawiać z Mickiem Jaggerem?

– Nie, nie rozmawiałem z nim.

– A z Donem Bradmanem?

– Uścisnąłem mu dłoń.

– Z Peterem O'Toole'em?

– Nie zrozumiałem ani słowa z tego, co powiedział.

– A z Paulem Gettym?

– Wymieniliśmy karty wizytowe.

– A co z premierem?

– Nie zdawałem sobie sprawy, że tam był.

– Sebastianie, czy z tej błyskotliwej wymiany zdań mogę wyciągnąć wniosek, że twoją uwagę skupiła pewna młoda dama?

– Możliwe.

– Czy słuchasz, co ja mówię?

– Nie.

Spotykali się trzej raz w tygodniu, rzekomo żeby przedyskutować sprawy związane z Mellor Travel, gdzie wszyscy zasiadali w radzie nadzorczej. Ale ponieważ nie zawsze chcieli, żeby inni członkowie rady wiedzieli o ich zamiarach, spotkanie nie było protokołowane ani oficjalne.

Nieświęta trójca, jak ich zwał Sebastian, składała się z Desmonda Mellora, Adriana Sloane'a i Jima Knowlesa. Łączyło ich tylko jedno: nienawiść do każdego, kto nazywał się Clifton albo Barrington.

Po tym jak Mellor został zmuszony do rezygnacji z członkostwa w radzie nadzorczej spółki Barringtona, Sloane został zwolniony ze stanowiska prezesa banku Farthings, a Knowles odszedł ze spółki żeglugowej bez żadnych odnotowanych w protokole wyrazów żalu, zjednoczyło ich jedno: pragnienie uzyskania kontroli nad bankiem Farthings, a potem przejęcia Spółki Żeglugowej Barringtona – uczciwymi albo nieuczciwymi środkami.

– Mogę potwierdzić – powiedział Mellor, kiedy siedzieli cicho w kącie jednego z nielicznych londyńskich klubów, który przyjął ich na członków – że lady Virginia niechętnie sprzedała mi swój siedmioipółprocentowy udział w Spółce Żeglugowej Barringtona, co umożliwi jednemu z nas zajęcie miejsca w radzie nadzorczej.

– To dobra wiadomość – rzekł Knowles. – Chętnie się tego podejmę.

– Nie ma się co tak spieszyć – rzucił Mellor. – Myślę, że naszym kolegom z rady pozostawię rozważenie ewentualnych konsekwencji tego, na kogo postawię, tak żeby za każdym razem,

kiedy otworzą się drzwi sali posiedzeń, pani Clifton się zastanawiała, kto z nas się w nich pojawi.

– To zajęcie, które mnie też sprawiłoby przyjemność – wtrącił Sloane.

– Nie wstrzymujcie oddechu – rzekł Mellor – bo żaden z was nie wie, że mam już przedstawiciela w radzie nadzorczej. Jeden z najdłużej zasiadających członków rady nadzorczej spółki Barringtona – ciągnął – ma drobne kłopoty finansowe i niedawno zwrócił się do mnie o dość dużą pożyczkę, której moim zdaniem nie będzie mógł zwrócić. Więc od tej chwili nie tylko będę otrzymywał protokoły z każdego posiedzenia rady, ale również wszelkie poufne informacje, jakich pani Clifton nie chce oficjalnie odnotować. Więc teraz wiecie, czym się zajmowałem w ostatnim miesiącu. A co wy możecie dodać?

– Całkiem sporo – powiedział Knowles. – Ostatnio słyszałem, że Saul Kaufman zrezygnował ze stanowiska prezesa Banku Kaufmana dopiero wtedy, gdy wszyscy w banku z portierem włącznie zdali sobie sprawę, że choruje na Alzheimera. Jego syn Victor, palant, który niczego nie potrafi załatwić, tymczasowo zajął jego miejsce, podczas gdy rozglądają się za nowym prezesem.

– Zatem czy to może być dla nas najlepsza szansa, żeby wykonać jakiś ruch? – rzekł Mellor.

– Chciałbym, żeby to było takie łatwe – powiedział Knowles – ale niestety młody Kaufman zaczął rozmawiać na temat fuzji z Farthings. On był w szkole razem z Sebastianem Cliftonem, nawet mieli jeden pokój do nauki, więc Clifton ma dojście.

– No to dopilnujmy, żeby się potknął na ostatnim zakręcie – rzucił Sloane.

– Podłapałem też inną pożyteczną informację – ciągnął Knowles. – Wydaje się, że Ross Buchanan zamierza około Nowego Roku zrezygnować z funkcji prezesa Farthings Bank i jego miejsce zajmie Hakim Bishara, z Cliftonem jako dyrektorem generalnym nowo utworzonego Banku Farthings Kaufman.

– Czy Bank Anglii zaakceptuje taką przyjemną ugodę?

– Przymkną oko, zwłaszcza teraz, kiedy Bishara wkradł się w łaski City. Jakoś mu się udało dostać do establishmentu.

– Ale – wtrącił Mellor – czy ustawodawstwo nowego rządu nie wymaga, żeby każda proponowana fuzja banków została zweryfikowana przez organ nadzorczy City? Więc nic nam nie przeszkodzi wystąpić z kontrofertą i trochę namieszać.

– Jaki w tym sens, skoro nie możemy sprostać dużej forsie Bishary? Możemy tylko przyhamować cały proces i nawet to nie będzie tanie, jak się przekonaliśmy ostatnim razem na własny koszt.

– Czy możemy w inny sposób nie dopuścić do tej fuzji? – zagadnął Mellor.

– Możemy tak zniszczyć reputację Bishary w Banku Anglii – powiedział Sloane – że nie będą go uważać za właściwą osobę do pokierowania dużą instytucją finansową w City.

– Próbowaliśmy raz to zrobić – przypomniał mu Mellor – i ponieśliśmy porażkę.

– Tylko dlatego, że nasz plan nie był niezawodny. Tym razem wpadłem na coś, co nie pozwoli organowi nadzorczemu City dopuścić do fuzji, a Bishara będzie musiał zrezygnować z funkcji prezesa Farthings.

– Jak to możliwe? – zapytał Mellor.

– Bo skazanym kryminalistom nie wolno zasiadać w radzie nadzorczej banku.

16

– Czy jestem szpetny?

– Musisz pytać? – powiedział Clive Bingham, który siedział przy barze i popijał piwo.

– I głupi?

– Niewątpliwie – rzekł Victor Kaufman.

– To wszystko tłumaczy.

– Co tłumaczy? – spytał Clive.

– Wujek zabrał mnie na stadion Lorda w zeszły czwartek.

– Żebyś obejrzał, jak Anglia łoi skórę Hindusom.

– To prawda, ale spotkałem tę dziewczynę...

– Aha, mgła się rozprasza – rzekł Victor.

– I wpadła ci w oko – powiedział Clive.

– Tak, co więcej, myślałem, że jej się spodobałem.

– No to musi być głupia.

– Ale kiedy zadzwoniłem do niej następnego dnia i zaprosiłem ją na kolację, spławiła mnie.

– Podoba mi się ta kobieta.

– A ponieważ oboje pracujemy w City, zaproponowałem lunch.

– I ona znowu ci odmówiła?

– Z miejsca – powiedział Seb. – Więc zapytałem, czy...

– ...ona się obejdzie bez posiłków i...

– Nie, czy chciałaby obejrzeć Laurence'a Oliviera w *Kupcu weneckim*.

– I znowu powiedziała „nie"?

– Tak.

– Ale nie można kupić biletów na ten spektakl nawet od koników – rzekł Victor.

– Więc znowu was pytam: czy jestem szpetny?

– Już to ustaliliśmy – rzekł Clive – więc zostało nam tylko do uzgodnienia, który z nas pójdzie na *Kupca weneckiego*.

– Żaden z was. Jeszcze się nie poddaję.

– Myślałam, że mi mówiłaś, że Sebastian ci się spodobał.

– Tak. On był świetnym towarzyszem w dniu, którego się bałam – powiedziała Priya.

– To dlaczego go spławiłaś? – zapytała współlokatorka dziewczyny.

– Po prostu tak się niefortunnie złożyło, że w te wszystkie trzy dni, kiedy mnie zapraszał, wypadło mi coś innego.

– I nie mogłaś tego przełożyć chociaż raz?

– Nie, ojciec zaprosił mnie na balet w środę wieczorem. Margot Fonteyn tańczy w *Jeziorze łabędzim*.

– No dobrze, to akceptuję. A co następnego dnia?

– Szef mnie poprosił, żebym w czwartek uczestniczyła w lunchu na rzecz ważnego klienta z Nowego Delhi.

– Usprawiedliwione.

– A w piątki zawsze układam sobie włosy.

– To żałosne.

– Wiem! Kiedy się zastanowiłam, on się już rozłączył.

– Żałosne – powtórzyła Jenny.

– Co gorsza, tata zadzwonił następnego dnia, żeby powiedzieć, że coś mu wypadło i musi polecieć do Bombaju i czy chcę bilety. Fonteyn w *Jeziorze łabędzim*. Może cię skuszę, Jenny?

– No pewnie. Ale ja nie pójdę z tobą, bo zadzwonisz do Sebastiana, powiesz mu, że twój ojciec nie może pójść na spektakl, i zapytasz, czy może ci towarzyszyć.

– Nie mogę tego zrobić – rzekła Priya. – Nie mogłabym zatelefonować do mężczyzny i zaprosić go na spektakl.

– Priya, mamy tysiąc dziewięćset siedemdziesiąty pierwszy rok. Nie jest już źle widziane, jeżeli kobieta zaprasza mężczyznę.

– W Indiach – jest.

– Ale my nie jesteśmy w Indiach, czy tego nie zauważyłaś? Co więcej, ty cały czas telefonujesz do mężczyzn.

– Nie, nie telefonuję.

– Tak, robisz to. To należy do twoich obowiązków i jesteś w tym dobra.

– To co innego.

– To znaczy, że byłoby w porządku zadzwonić do Sebastiana i rozmawiać o spadku stóp procentowych, ale nie wypada zaprosić go na balet.

– Może on jeszcze zatelefonuje.

– A jeżeli nie?

– Jesteś pewna, że nie chcesz obejrzeć Fonteyn?

– Jasne, że chcę. Jeżeli dasz mi bilety, to zadzwonię do Sebastiana i spytam go, czy zechce mi towarzyszyć.

– Panie Clifton, na jedynce jest Jenny Barton.

– Jenny Barton, Jenny Barton... Nie przypominam sobie. Czy mówiła, z jakiej firmy dzwoni?

– Nie, powiedziała, że to sprawa osobista.

– Nie kojarzę jej, ale lepiej ją połącz.

– Dzień dobry panu. Pan mnie nie zna, ale ja jestem współlokatorką Priyi Ghuman.

Seb o mało nie upuścił słuchawki.

– Pan wczoraj telefonował do niej i zaprosił ją na kolację.

– I na lunch, i do teatru, ale ona mi odmówiła.

– A teraz tego żałuje, więc jeżeli pan znów do niej zadzwoni, to myślę, że się okaże, że może być wolna w środę wieczorem.

– Dziękuję, panno Barton – powiedział Seb. – Ale dlaczego sama nie zadzwoni?

– Dobre pytanie. Bo po tym, co ona mi powiedziała o panu, to ja na pewno bym panu nie odmówiła.

– Nie miałam pojęcia, że interesujesz się baletem, Sebastianie. Zawsze myślałam o tobie, że jesteś miłośnikiem teatru.

– Masz rację, mamo. W rzeczywistości to będzie moja pierwsza wizyta w Royal Opera House.

– To ostrzegam, nie jedz lunchu.

– O czym ty mówisz?

– Covent Garden to bardzo cywilizowany świat. W trakcie wieczoru podają tam kolację. Pierwsze danie, zanim kurtyna pójdzie w górę, główne danie w długiej przerwie, a kawę, ser i ciasteczka po opuszczeniu kurtyny. Kogo zabierasz ze sobą?

– Nie zabieram nikogo. Jestem gościem.

– Kogoś, kogo znam?

– Przestań mnie wypytywać, mamo.

Sebastian przybył do Royal Opera House kilka minut przed siódmą, dziwiąc się, że jest tak spięty. Ale przecież, jak przypomniał mu Clive, to była jego pierwsza randka od dłuższego czasu. Penetrował wzrokiem tłum wlewający się w drzwi i nagle ją ujrzał. Nie mógłby jej nie zauważyć. Rzucająca się w oczy czerwona jedwabna suknia harmonizowała z długimi włosami i ciemnobrązowymi oczami Priyi. Uważał, że wygląda tak, że powinna zdobić okładkę „Vogue'a", a nie ukryta głęboko w zakamarkach banku analizować zyski i straty. W chwili, gdy go ujrzała, jej twarz się rozświetliła.

– Ojej – powiedział. – Świetnie wyglądasz.

– Dziękuję – odrzekła, kiedy Seb pocałował ją w policzek, jakby była ciotką Grace.

– Jestem pewna, że byłeś w operze wiele razy – powiedziała – więc ustalony tutaj porządek nie jest ci obcy.

– Nie, to moja pierwsza wizyta – przyznał Seb. – Nigdy jeszcze nie oglądałem baletu.

– Szczęściarz!

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zagadnął Seb, kiedy wchodzili do restauracji na parterze.

– Albo się uzależnisz na całe życie, albo nie będziesz chciał tu więcej przyjść.

– Tak, wiem, co masz na myśli – rzekł Seb.

Priya zatrzymała się przy wejściu.

– Mamy rezerwację na nazwisko Ghuman – oznajmiła.

– Proszę za mną – powiedział kierownik sali, prowadząc ich do ich stolika, a gdy usiedli, podał im obojgu karty dań.

– Podają tutaj pierwsze danie przed podniesieniem kurtyny i musimy od razu zamówić główne danie, żeby było przygotowane na przerwę.

– Czy zawsze jesteś taka zorganizowana?

– Och, przepraszam – rzekła Priya – chciałam tylko pomóc.

– A ja się droczyłem – powiedział Seb. – Ale jak się ma taką matkę jak moja, to jest nieodłączne.

– Twoja matka jest niezwykłą kobietą, Seb. Ciekawam, czy ona wie, jak wiele kobiet uważa ją za wzór do naśladowania.

Stanął przy nich kelner z otwartym notesem zamówień.

– Ja poproszę szparagi i solę – powiedziała Priya.

– A ja zamawiam pasztet z wątróbek kaczki i kotlet jagnięcy – rzekł Seb. – I chciałbym prosić o butelkę wina.

– Ja nie piję – rzuciła Priya.

– Przepraszam. Na co masz ochotę?

– Dziękuję, wystarczy woda. Ale nie krępuj się mną.

Seb sprawdził listę win.

– Poproszę o kieliszek merlota – powiedział.

– Jako bankier – odezwała się Priya – powinieneś przyznać, że to miejsce jest doskonale prowadzone. Większość dań jest prosta i łatwa do przygotowania, kiedy więc wrócisz do stolika pod koniec każdego aktu, będą mogli szybko cię obsłużyć.

– Rozumiem, dlaczego jest analityczką.

– A ty kierujesz wydziałem nieruchomości w Farthings, co musi oznaczać dużą odpowiedzialność dla kogoś...

– ...w moim wieku? Jak dobrze wiesz, bankowość to branża młodych. Większość moich kolegów jest wypalona przed czterdziestką.

– Niektórzy w wieku trzydziestu lat.

– I wciąż nie jest łatwo kobiecie robić postępy w City.

– Nieliczne banki powoli się przekonują, że kobieta może być tak samo bystra jak mężczyzna. Jednak większość starszych firm tkwi nadal w mrokach średniowiecza. Do jakiej szkoły chodziłaś albo kim jest twój ojciec – to często jest ważniejsze od umiejętności lub kwalifikacji. Bank Hambros nie jest tak niecywilizowany jak większość, ale nadal nie ma tam kobiety w radzie nadzorczej, jak zresztą we wszystkich większych bankach w City, z Farthings włącznie.

Dzwonek zadzwonił trzy razy.

– Czy to znak, że zawodnicy wychodzą na boisko?

– Skoro jesteś regularnym teatromanem, powinieneś wiedzieć, że mamy jeszcze trzy minuty.

Seb poszedł za nią z restauracji na widownię, gdyż zdawała się wiedzieć dokładnie, dokąd zmierza. Nie zdziwił się, kiedy im wskazano najlepsze miejsca.

Od chwili, kiedy kurtyna poszła w górę i łabędziątka sfrunęły na scenę, Seb przeniósł się do innego świata. Był urzeczony biegłością i artyzmem tancerzy i w chwili, gdy myślał, że już nie może być lepiej, zjawiła się primabalerina, i wtedy pojął, że wciąż będzie tu wracał. Kiedy kurtyna opadła pod koniec drugiego aktu i umilkły oklaski, Priya poprowadziła go znów do restauracji.

– No i co myślisz? – zapytała, gdy usiedli.

– Byłem oczarowany – powiedział, patrząc prosto na nią. – I podobał mi się też występ Margot Fonteyn.

Priya roześmiała się.

– To samo czułam, kiedy ojciec pierwszy raz zabrał mnie na balet. Miałam wtedy siedem lat i jak każda mała dziewczynka wyszłam z teatru, chcąc być jedną z czterech łabędziątek, i od tamtej pory to jest moja miłość.

– To samo czułem, kiedy ojciec pierwszy raz zabrał mnie do Stratfordu na *Otella* z Paulem Robesonem – powiedział Seb, kiedy postawiono przed nim kotlet jagnięcy.

– Ale masz szczęście.

Seb zrobił zdziwioną minę.

– Teraz będziesz mógł oglądać wszystkie wielkie balety pierwszy raz. Pamiętaj, skoro zacząłeś od Fonteyn, to nie będzie łatwo tym, którzy po niej nastąpią.

– Mój ojciec kiedyś mi powiedział – rzekł Seb – że wolałby nie czytać ani słowa z Szekspira przed trzydziestką. Wtedy mógłby obejrzeć wszystkie trzydzieści siedem sztuk, nie znając ich zakończenia. Teraz rozumiem, co miał na myśli.

– Ja nie chodzę często do teatru.

– Zapraszałem cię na *Kupca weneckiego*, ale...

– Miałam być zajęta tego wieczoru. Ale mogę się z tego wykręcić i bardzo chętnie pójdę z tobą. Jeżeli nie zaproponowałeś biletu komu innemu.

– Przykro mi, ale dwaj moi przyjaciele strasznie chcieli zobaczyć Oliviera, więc...

– Rozumiem – powiedziała Priya.

– Ale im odmówiłem.

– Dlaczego?

– Bo mają owłosione nogi.

Priya wybuchnęła śmiechem.

– Wiem, że ty...

– Gdzie ty...

– Nie, mów pierwszy – rzuciła Priya.

– Mam do ciebie tyle pytań...

– Ja też.

– Wiem, że chodziłaś do St Paul's School, a potem do Girton College, ale dlaczego wybrałaś bankowość?

– Zawsze fascynowały mnie liczby i wzory, z których one wynikają, szczególnie kiedy musisz wytłumaczyć ich znaczenie mężczyznom, których często interesuje tylko krótkoterminowy zysk.

– Jak mnie, być może?

– Mam, Seb, nadzieję, że nie.

To mogłaby powiedzieć Samantha. Nie popełni tego samego błędu drugi raz.

– Jak długo jesteś w Hambros?

– Trochę ponad trzy lata.

– Więc powinnaś myśleć o następnym kroku?

– Myślisz jak mężczyzna – powiedziała Priya. – Nie, jestem bardzo zadowolona z tego, gdzie się znajduję, chociaż czuję się przygnębiona, kiedy niekompetentnych mężczyzn awansuje się mimo słabych umiejętności. Chciałabym, żeby bankowość była jak balet. Gdyby tak było, to Margot Fonteyn stanęłaby na czele Banku Anglii.

– Nie sądzę, żeby sir Leslie O'Brien był dobrym czarnym łabędziem – zauważył Seb, kiedy rozległ się dzwonek. Prędko wychylił wino.

Priya miała rację, bo Seb nie mógł oderwać oczu od czarnego łabędzia, tancerki, która zahipnotyzowała świetnym wykonaniem całą publiczność, i gdy kurtyna opadła pod koniec trzeciego aktu, desperacko pragnął się dowiedzieć, co się wydarzy w ostatnim akcie.

– Nie mów mi, tylko mi nie mów – prosił, kiedy wrócili do stolika.

– Nic nie powiem – obiecała Priya. – Ale rozkoszuj się chwilą, bo takie unikalne przeżycie możesz mieć tylko raz. – Może to samo przeżyjesz, kiedy zabiorę cię na *Kupca weneckiego*.

– „Jak słodko drzemie światło na pagórku, / Tu siądźmy, tutaj niech muzyki fale / W uszy nam płyną; nocy miękka cichość / Słodkiej harmonii przystoi najlepiej. / Usiądź, Jessyko, spojrzyj, jak…”[3] Sebastian schylił głowę.

– Tak mi przykro – rzekła Priya. – Co takiego powiedziałam?

– Nic, nic. Tylko coś mi przypomniałaś.

– Czy kogoś?

Seba wybawił głos z megafonu:

– Panie i panowie, zechciejcie, proszę, zająć miejsca, za chwilę zacznie się ostatni akt. Akt finałowy był tak wzruszający, a Fonteyn tak urzekająca, że kiedy Seb się odwrócił, żeby sprawdzić, czy Priya tak samo to przeżywa, wydało mu się, że widzi łzę spływającą jej po policzku. Wziął ją za rękę.

– Przepraszam – szepnęła. – Robię z siebie idiotkę.

– To niemożliwe.

Gdy w końcu kurtyna opadła, Seb wziął udział w dziesięciominutowej owacji, a Margot Fonteyn wiele razy wzywano na scenę i dostała tyle bukietów, że mogłaby otworzyć

kwiaciarnię. Kiedy Seb i Priya opuścili widownię, on wziął ją za rękę, gdy szli z powrotem do restauracji, ale ona zdawała się spięta i nic nie mówiła. Gdy podano kawę, Priya się odezwała:

– Dziękuję ci za cudowny wieczór. Być z tobą to jakby pierwszy raz oglądać *Jezioro łabędzie*. Dawno żadne przedstawienie nie sprawiło mi tyle radości. – Zawahała się.

– Ale coś cię martwi.

– Jestem Hinduską.

Seb wybuchnął śmiechem.

– A ja jestem kmiotkiem z Somerset, ale to mnie nigdy nie martwiło.

Priya nie zaśmiała się.

– Myślę, że nie pójdę z tobą do teatru, Seb.

– Dlaczego?

– Boję się, co może się stać, jeżeli znowu się zobaczymy.

– Nie rozumiem.

– Mówiłam ci, że mój ojciec musiał wrócić do Indii.

– Tak, przypuszczałem, że w interesach.

– W pewnym sensie. Moja matka poświęciła kilka ostatnich miesięcy, poszukując mężczyzny, którego mam poślubić, i myślę, że w końcu dokonała wyboru.

– Nie – powiedział Seb. – To niemożliwe.

– Teraz potrzebna jest tylko aprobata mojego ojca.

– Ty nie masz żadnego wyboru, nic do powiedzenia w tej sprawie?

– Nic. Musisz zrozumieć, Seb, to wynika z naszej tradycji, naszego dziedzictwa i wierzeń religijnych.

– A gdybyś zakochała się w kimś innym?

– Mimo to musiałabym spełnić życzenie rodziców.

Seb przechylił się przez stół i ujął jej rękę, ale ona szybko ją cofnęła.

– Seb, ja nigdy nie zapomnę tego wieczoru, kiedy oglądałam z tobą *Jezioro łabędzie*. Będę pielęgnować pamięć o tym do końca życia.

– I ja też, ale na pewno...

Kiedy podniósł głowę, ona zniknęła niczym czarny łabędź.

---

[3] William Szekspir, *Dzieła dramatyczne*, *Kupiec wenecki*, przeł. Leon Ulrich, PIW, Warszawa 1980.

17

– Jak się udał ostatni wieczór? – spytała Jenny, wkładając dwa jajka do rondelka z ciepłą wodą.

– Nie mogło być gorzej – odparła Priya. – Wcale nie było tak, jak planowałam.

Jenny się odwróciła i zobaczyła, że przyjaciółka jest bliska łez. Szybko do niej podeszła, usiadła przy niej i objęła ją.

– Tak źle?

– Gorzej. Spodobał mi się jeszcze bardziej za drugim razem. I obwiniam ciebie.

– Dlaczego mnie?

– Bo gdybyś się zgodziła pójść do opery razem ze mną, nic takiego by się nie wydarzyło.

– Ale to dobrze.

– Nie, to okropne. Na koniec wieczoru zostawiłam go, a przedtem mu powiedziałam, że nie chcę go więcej widzieć.

– Co on zrobił, żeby tak cię rozzłościć?

– Sprawił, że się w nim zakochałam, chociaż nie miałam takiego zamiaru.

– Ale to fantastyczne, jeżeli on tak samo czuje.

– To się może skończyć katastrofą, kiedy rodzice...

– Jestem pewna, że rodzice Seba serdecznie cię powitają jako członka rodziny. Wszystko, co o nich czytałam, świadczy o tym, że są nadzwyczaj kulturalni.

– Ja nie martwię się o jego rodziców, tylko o moich. Oni po prostu nie uznają Sebastiana za odpowiedniego...

– Priyo, żyjemy we współczesnym świecie. Małżeństwa mieszane rasowo są na czasie. Powinnaś wziąć swoich rodziców na film *Zgadnij, kto przyjdzie na obiad*.

– Jenny, czarny mężczyzna pragnący poślubić białą kobietę w Ameryce lat sześćdziesiątych to nic w porównaniu z Hinduską, która się zakochała w chrześcijaninie. Czy zauważyłaś w tym filmie, że oni nigdy nie rozmawiają o religii, tylko o kolorze jego skóry? Zdaję sobie sprawę, że nie jest niespotykane, żeby Hindus poślubił kogoś innej rasy, zwłaszcza jeżeli oboje są chrześcijanami. Ale ktoś kto wyznaje hinduizm, nigdy nie wziąłby tego pod uwagę. Gdybym tylko nie poszła na ten mecz krykieta.

– Ale zrobiłaś to – powiedziała Jenny – i musisz się zmierzyć z rzeczywistością. Czy nie wolałabyś raczej stworzyć wartościowego związku z Sebastianem, niż zadowolić rodziców, wychodząc za mąż za człowieka, którego nigdy nie spotkałaś?

– Chciałabym, żeby to było takie proste. Ostatniego wieczoru próbowałam wytłumaczyć Sebowi, jak to jest być wychowanym w tradycyjnym domu hinduskim, gdzie dziedzictwo, obowiązek...

– A co z miłością?

– Miłość może przyjść po ślubie. Tak się przydarzyło mojej matce i ojcu.

– Ale twój ojciec poznał Sebastiana, więc na pewno zrozumie.

– Nawet mu nie przyjdzie do głowy, że jego córka może poślubić chrześcijanina.

– On robi biznesy z całym światem, posłał cię do szkoły St Paul's i był taki dumny, kiedy dostałaś się do Cambridge.

– Tak, umożliwił mi osiągnięcie tego wszystkiego i nigdy nie prosił o nic w zamian. Ale jeśli chodzi o to, kogo mam poślubić, będzie nieugięty, a ja mam być posłuszna. Zawsze się z tym godziłam. Mój brat ożenił się z kobietą, której przedtem nie spotkał, a moja młodsza siostra już jest przygotowywana do takiej samej procedury. Mogłabym się zdobyć na przeciwstawienie się rodzicom, gdybym czuła, że zmienią zdanie, ale wiem, że nigdy tego nie uczynią.

– Przecież powinni przyznać, że na świecie panuje nowy porządek i następują zmiany.

– Nie na lepsze, jak zawsze powtarza mi matka.

Jenny podbiegła do piecyka, bo woda kipiała z rondelka, i ocaliła dwa jajka ugotowane na bardzo twardo. Obydwie roześmiały się.

– To co zamierzasz zrobić? – zagadnęła Jenny.

– Nic nie mogę zrobić. Powiedziałam mu, że nie możemy więcej się widywać, i dotrzymam słowa.

Rozległo się mocne stukanie do drzwi.

– Założę się, że to on – powiedziała Jenny.

– Więc to ty musisz mu otworzyć!

– Przepraszam, ale muszę ugotować następne jajko i nie mogę drugi raz się pomylić.

Drugie stukanie do drzwi, jeszcze bardziej zdecydowane.

– No, otwórz – rzuciła Jenny, która stała przy piecyku.

Priya przygotowała sobie małą mówkę, wolno wchodząc do holu.

– Przepraszam, ale... – zaczęła, otwierając drzwi, za którymi stał młody człowiek z czerwoną różą w ręku.

– Czy to panna Priya Ghuman? – spytał.

– Tak.

– Poproszono mnie, żebym pani ją wręczył.

Priya podziękowała, zamknęła drzwi i wróciła do kuchni.

– To był on? – zapytała Jenny.

– Nie, ale to przysłał – odparła, podnosząc różę.

– Naprawdę muszę zacząć częściej chodzić na mecze krykieta – rzekła Jenny.

– O równej godzinie co godzina? – spytał Clive.

– Tak – odparł Seb.

– I jak długo zamierzasz wysyłać jej różę o równej godzinie co godzina? – zagadnął Victor.

– Aż do skutku.

– Musi tam gdzieś być bardzo szczęśliwa kwiaciarka.

– Powiedz mi, Victorze, czy żydowskim rodzicom też tak bardzo zależy, żeby ich dzieci nie poślubiły nikogo innej wiary?

– Muszę przyznać – rzekł Vic – że kiedy moi rodzice zapraszali Ruth na kolację w kolejne trzy piątki, to wiedziałem, że jedyne, co mi pozwolą wybrać, to jarzyny.

– My nawet nie mamy pojęcia, jakiej presji musi podlegać Priya – powiedział Clive. – Współczuję jej.

– Seb, w mniej poważnej sprawie – rzekł Victor – czy to znaczy, że nie zabierzesz jej dziś wieczór do National Theatre na *Kupca weneckiego*?

– To wydaje się nieprawdopodobne, więc możecie wziąć moje bilety. – Wyjął portfel i podał je Clive'owi. – Mam nadzieję, że będzie się wam podobało.

– Możemy rzucić monetę – powiedział Victor – żeby zdecydować, który z nas pójdzie z tobą.

– Nie, ja mam inne plany na ten wieczór.

– Panie Clifton, na trójce jest panna Jenny Barton.

– Połącz ją.

– Cześć, Seb. Dzwonię, żeby powiedzieć, żebyś się trzymał. Ona słabnie.

– Ale nie odpowiedziała na żaden mój list, nie odbiera moich telefonów, nie dziękuje...

– Może spróbowałbyś się z nią zobaczyć.

– Widzę ją każdego dnia – powiedział Seb. – Stoję przed bankiem Hambros, kiedy ona idzie rano do pracy, i potem znowu, kiedy wieczorem łapie swój autobus. Nawet stoję pod domem, kiedy wraca wieczorem do mieszkania. Gdybym robił coś więcej, zostałbym aresztowany za prześladowanie.

– W ten weekend odwiedzę moich rodziców w Norfolk – powiedziała Jenny – i wrócę dopiero w poniedziałek rano. Nie mogę nic więcej zrobić, żeby pomóc, więc się postaraj.

Padał deszcz, kiedy w piątek wieczorem Priya wyszła z banku. Otworzyła parasol i pochyliła głowę, uważając na kałuże w drodze na przystanek autobusowy. Oczywiście on na nią czekał, jak każdego wieczoru w tym tygodniu.

– Dobry wieczór, panno Ghuman – rzekł i podał jej różę.

– Dziękuję – powiedziała i stanęła w kolejce.

Priya wsiadła do autobusu i zajęła miejsce na górnym pokładzie. Spojrzała w okno i przez chwilę jej się wydawało, że widzi Seba kryjącego się w drzwiach sklepu. Kiedy wysiadła z autobusu na Fulham Road, inny młody człowiek, inna róża, kolejne dziękuję. Pobiegła do mieszkania, bo deszcz się wzmagał z minuty na minutę. Gdy wkładała klucz do zamka, była przemarznięta. Postanowiła zjeść szybko kolację, wziąć ciepłą kąpiel i nawet spróbować tej nocy trochę się przespać.

Wyjmowała z lodówki jogurt, kiedy zadzwonił dzwonek u drzwi. Uśmiechnęła się i spojrzała na zegarek: ostatnia w tym dniu róża, którą dołoży do innych w wazonie w holu. Zastanawiając się, jak długo Seb będzie to powtarzał, podeszła prędko do drzwi, żeby młody człowiek nie przemókł. Otworzyła i zobaczyła, że to on tam stoi, z parasolem w jednej ręce i z różą w drugiej.

Priya zatrzasnęła mu drzwi przed nosem, osunęła się na podłogę i wybuchnęła płaczem. Jak może tak źle go traktować, skoro to ona jest winna? Usiadła w holu, skulona przy ścianie. Minęło trochę czasu, zanim wolno się podniosła i wróciła do kuchni. Zapadał zmrok, więc podeszła do okna i zaciągnęła zasłony. Wciąż padało – Anglicy wtedy mówią, że pogoda sztormowa. Wtem dojrzała go, jak siedzi ze spuszczoną głową na chodniku po drugiej stronie ulicy, z parasolem, po którym ściekają kaskady wody i wpadają do rynsztoka. Patrzyła na niego przez szparkę w zasłonie, ale on nie mógł jej widzieć. Musi mu powiedzieć, żeby wracał do domu, zanim złapie zapalenie płuc. Pobiegła do drzwi, otwarła je i krzyknęła:

– Sebastianie!

Spojrzał w górę.

– Proszę, idź do domu!

On wstał i Priya wiedziała, że powinna natychmiast zamknąć drzwi. Zaczął wolno iść przez ulicę, na pół przypuszczając, że ona znów zatrzaśnie mu drzwi przed nosem. Ale ona ich nie zamknęła, więc on wszedł do środka i wziął ją w ramiona.

– Nie chcę dłużej żyć bez ciebie – powiedział.

– Ja czuję to samo. Ale musisz wiedzieć, że to jest beznadziejne.

– Spotkam się z twoim ojcem, kiedy tylko wróci z Indii. Nie wierzę, że nie zrozumie.

– To nie uczyni żadnej różnicy.

– Więc musimy coś z tym zrobić, zanim on wróci.

– Przede wszystkim musimy zdjąć z ciebie to ubranie. Jesteś przemoczony do suchej nitki.

Gdy zdjęła mu marynarkę, on pochylił się do przodu i zaczął rozpinać maleńkie guziczki jej bluzki.

– Ja nie jestem przemoknięta – powiedziała.

– Wiem – szepnął, kiedy nawzajem się rozbierali.

Objął ją i pocałował pierwszy raz. Pieścili się jak nastolatkowie, odkrywając swoje ciała, powoli, delikatnie, i gdy w końcu zaczęli się kochać, dla Sebastiana to było jak pierwszy raz, a dla Priyi to był pierwszy raz.

Przez resztę weekendu nie rozstawali się nawet na chwilę. Co rano biegali w parku, ona gotowała, on zaś nakrywał do stołu, chodzili do kina, nie zwracając specjalnie uwagi na film, śmiali się i płakali, i stracili rachubę, ile razy się kochali. Najszczęśliwszy weekend w jej życiu, powiedziała mu w poniedziałek rano.

– Teraz ci opowiem o moim planie generalnym – powiedział, kiedy usiedli do śniadania.

– Czy on się zaczyna od uprawiania seksu w korytarzu?

– Nie, ale róbmy to w każdy piątek wieczorem. Ja będę wystawał w deszczu.

– A ja każę ci iść do domu.

– Dom. To mi przypomina mój plan. W przyszły weekend zamierzam zabrać cię do West Country, żebyś poznała moich rodziców.

– Tak się martwię, czy oni nie będą...

– Myśleć, że nie zasługuję na ciebie? I będą mieli rację. Podejrzewam, że prawdziwym problemem będzie przekonanie twojego ojca, że kiedykolwiek zasłużę na ciebie, ale wybiorę się, żeby się z nim zobaczyć, kiedy tylko wróci do Anglii.

– I co mu powiesz?

– Zakochałem się w pana córce i chcę z nią spędzić resztę życia.

– Ale ty nawet się nie oświadczyłeś.

– Zrobiłbym to na stadionie Lorda, ale wiedziałem, że byś mnie wyśmiała.

– On się nie będzie śmiał. On zapyta cię tylko o jedno – powiedziała cicho.

– O co, kochanie.

Jej słowa były ledwo słyszalne.

– Czy spałeś z moją córką?

– Jeśli spyta, powiem mu prawdę.

– Wtedy on zabije ciebie albo mnie, albo nas oboje.

Wziął ją znowu w ramiona.

– Przekona się, kiedy zobaczy, jak bardzo nam na sobie zależy.

– Nie, jeżeli moja matka wybrała już odpowiedniego człowieka, który mnie poślubi, i obie rodziny doszły do porozumienia. Bo zanim mój ojciec poleciał do Indii, dałam mu słowo, że jestem jeszcze dziewicą.

W piątek wieczorem Seb wyszedł wcześniej z banku i zatrzymał się po drodze tylko po to, żeby kupić jeszcze jeden bukiet róż. Potem kierował się przez miasto na Fulham Road, żeby zabrać Priyę przed wspólną podróżą do West Country. Nie mógł się doczekać, kiedy przedstawi ją rodzicom. Ale najpierw musi podziękować Jenny za wszystko, co zrobiła, żeby to umożliwić, i tym razem róże ofiaruje jej. Zaparkował przed budynkiem, wyskoczył z samochodu i nacisnął dzwonek. Minęło trochę czasu, zanim drzwi się otworzyły – a wtedy nogi się pod nim ugięły. W drzwiach stała drżąca Jenny, miała obrzęknięty, czerwony policzek.

– Co się stało? – zapytał.

– Zabrali ją.

– Co to znaczy?

– Mniej więcej godzinę temu zjawił się jej ojciec i brat. Priya walczyła, ja próbowałam jej pomóc, ale oni wywlekli ją z mieszkania, wepchnęli do samochodu i odjechali.

18

– To uprzejme z twojej strony, Varun, że zgodziłeś się z nami spotkać tak szybko – rzekł Giles. – I to w sobotni ranek.

– Miło mi – powiedział wysoki komisarz. – Mój kraj zawsze będzie twoim dłużnikiem za rolę, jaką odegrałeś jako sekretarz stanu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, kiedy pani Gandhi odwiedziła Zjednoczone Królestwo. Ale jak mogę pomóc lordowi Barringtonowi? Przez telefon mówiłeś, że sprawa jest pilna.

– Mój siostrzeniec Sebastian Clifton ma osobisty problem i pragnie zasięgnąć twojej rady.

– Oczywiście. Jeżeli mogę w jakiś sposób pomóc, chętnie to uczynię – powiedział Varun, zwracając się do Sebastiana.

– Stanąłem przed problemem, który wydaje się niemożliwy do rozwiązania, i nie wiem, co z tym zrobić.

Pan Sharma skinął głową.

– Zakochałem się w dziewczynie z Indii i chcę się z nią ożenić.

– Gratuluję.

– Ale ona wyznaje hinduizm.

– Jak osiemdziesiąt procent moich rodaków, ze mną włącznie. Zatem przypuszczam, że problem nie jest z dziewczyną, ale z jej

rodzicami.

– Tak, proszę pana. Chociaż Priya chce mnie poślubić, rodzice wybrali jej kogoś innego na męża, kogoś, kogo ona nawet nie poznała.

– To nie należy do rzadkości w moim kraju, proszę pana. Ja nie poznałem mojej żony, dopóki jej moja matka nie wybrała. Ale jeżeli pan uważa, że to może pomóc, chętnie porozmawiam z rodzicami Priyi i wstawię się za wami.

– To bardzo uprzejme z pańskiej strony. Będę bardzo wdzięczny.

– Jednak muszę pana przestrzec, że jeżeli ta rodzina zawarła umowę z drugą stroną, moje słowa mogą trafić w próżnię. Proszę powiedzieć mi wszystko o Priyi – ciągnął wysoki komisarz, podnosząc ze stołu notes – zanim postanowię, jak podejść do tego problemu.

– Wczoraj wieczorem planowaliśmy z Priyą pojechać do West Country, żeby poznała moich rodziców. Kiedy przyjechałem pod jej mieszkanie, żeby ją zabrać, dowiedziałem się, że dosłownie została porwana przez ojca i brata.

– Mogę poznać ich nazwiska?

– To Sukhi i Simran Ghuman.

Wysoki komisarz poruszył się niespokojnie na krześle.

– Pan Ghuman jest jednym z czołowych indyjskich przemysłowców. Ma bardzo rozległe biznesowe i polityczne powiązania i powinienem dodać, że znany jest również z bezwzględnej skuteczności. Dobieram słowa ostrożnie, panie Clifton.

– Ale jeżeli Priya jest wciąż w Anglii, to na pewno możemy zapobiec zabraniu jej do Indii wbrew jej woli? W końcu ma

dwadzieścia sześć lat.

– Wątpię, proszę pana, żeby była jeszcze tu w kraju, bo wiem, że pan Ghuman ma prywatny odrzutowiec. Ale nawet gdyby tu była, udowodnienie, że ojciec przetrzymuje swoje dziecko wbrew jego życzeniu, wymagałoby długiego procesu. Odkąd objąłem to stanowisko, miałem do czynienia z siedmioma takimi przypadkami i chociaż jestem przekonany, że wszystkie siedem młodych kobiet pragnęło zostać w tym kraju, cztery z nich trafiły z powrotem do Indii, zanim mogły być przesłuchane, a trzy inne, kiedy je przesłuchiwano, powiedziały, że nie chcą już się starać o azyl. Jeżeli jednak chce pan wytoczyć sprawę, mogę zatelefonować do nadinspektora Scotland Yardu, który zajmuje się takimi sprawami, chociaż powinienem pana ostrzec, że pan Ghuman dobrze zna swoje prawa i to nie będzie pierwszy raz, kiedy sam wymierza sprawiedliwość.

– Czy mówi pan, że nic nie mogę zrobić?

– Niewiele – przyznał wysoki komisarz. – I żałuję, że nie mogę być bardziej pomocny.

– To miłe z twojej strony, Varun, że poświęciłeś nam tyle czasu – powiedział, wstając, Giles.

– Cała przyjemność po mojej stronie, Giles – rzekł wysoki komisarz.

Obaj mężczyźni uścisnęli sobie dłonie.

– Nie wahaj się i skontaktuj ze mną, jeżeli uznasz, że mogę jakoś pomóc.

Gdy Giles i Seb opuścili biuro Varuna Sharmy i wyszli na Strand, Giles powiedział:

– Tak mi przykro, Seb. Wiem dobrze, co przeżywasz, ale nie jestem pewien, co możesz teraz zrobić.

– Iść do domu i dalej żyć. Ale dziękuję, wujku Gilesie, nie mogłeś zrobić więcej.

Giles patrzył, jak siostrzeniec maszeruje w kierunku City, i był ciekaw, co zamierza teraz zrobić, bo jego dom był w przeciwnym kierunku. Kiedy Seb znikł mu z oczu, Giles znowu wszedł na schody i wkroczył do biura wysokiego komisarza.

– Rachelo, potrzebuję pięćset funtów w rupiach, otwarty bilet powrotny do Bombaju i wizę do Indii. Gdybyś zadzwoniła do sekretarki pana Sharmy w wysokiej komisji, jestem pewien, że by przyspieszył całą procedurę. O, i zanim wyjadę, potrzebuję piętnastu minut na spotkanie z prezesem.

– Ale w przyszłym tygodniu ma pan kilka ważnych spotkań, w tym ...

– Odwołaj wszystkie z kilku następnych dni. Będę telefonował co rano, tak że będziesz mogła mnie o wszystkim informować.

– Pewno chce pan ubić jakiś niesamowity interes.

– Największy w moim życiu.

Wysoki komisarz wysłuchał cierpliwie słów swojej sekretarki.

– Twój siostrzeniec właśnie zadzwonił i wystąpił o wizę – powiedział, odkładając słuchawkę. – Czy mam ją przyspieszyć, czy opóźnić?

– Przyspiesz – rzekł Giles – chociaż przyznaję, że niepokoję się o tego chłopca. Jest jak ja beznadziejnym romantykiem i w tej chwili myśli sercem, a nie głową.

– Nie martw się, Giles – powiedział Varun. – Dopilnuję, żeby nie zaplątał się w poważne kłopoty, tym bardziej że w grę wchodzi Sukhi Ghuman. Nikt nie potrzebuje mieć w nim wroga.

– Ale kiedy spotkałem go na stadionie Lorda, wydawał się czarujący.

– To połowa jego sukcesów.

Dopiero wieczorem, kiedy zapiął pas bezpieczeństwa i samolot wystartował, Seb uświadomił sobie, że nie ma żadnego planu. Wiedział tylko jedno: że nie może spędzić reszty życia, zastanawiając się, czy ta podróż zrobiłaby jakąś różnicę. Jedyną pożyteczną informacją, jaką uzyskał w trakcie lotu od głównego stewarda, była nazwa najlepszego hotelu w Bombaju.

Seb drzemał, kiedy kapitan ogłosił, że wkrótce schodzą do lądowania. Wyjrzał przez okno kabiny i zobaczył ogromną, ciągnącą się kilometrami masę domków, bud i czynszówek, zajmującą każdy skrawek przestrzeni. Mógł się tylko zastanawiać, czy w Bombaju obowiązuje planowanie przestrzenne.

Kiedy schodził po schodkach samolotu, natychmiast poczuł obezwładniającą wilgotność powietrza, a gdy wszedł na teren lotniska, prędko odkrył miejscowe tempo: zwolnij albo się zatrzymaj. Do sprawdzenia paszportu stał w najdłuższej kolejce, jaką widział; czekając, aż bagaż zejdzie z taśmy, prawie zasnął; długo przetrzymali go na cle, chociaż miał tylko jedną walizkę; a potem miał kłopot ze znalezieniem taksówki, bo nie było postoju – one tylko przyjeżdżały i odjeżdżały.

Kiedy Seb w końcu wyruszył w kierunku miasta, odkrył, dlaczego nikt w Bombaju nie został spisany za przekroczenie szybkości, ponieważ samochód jechał głównie na pierwszym

biegu. A kiedy zapytał o klimatyzację, kierowca opuścił szybę. Seb patrzył przez otwarte okno na lilipucie sklepiki – bez dachu, drzwi, handlujące wszystkim, od zapasowych kół po mango – gdy tymczasem obywatele Bombaju spieszyli za swoimi sprawami. Jedni byli ubrani w szykowne garnitury, które luźno wisiały na ich sylwetkach, i mieli krawaty, które byłyby na miejscu w Mili Kwadratowej, podczas gdy inni nosili nieskazitelne przepaski na biodrach, przywodząc na myśl wizerunek Gandhiego, jednego z bohaterów jego ojca.

Kiedy dotarli na obrzeża miasta, zatrzymali się. Seb doświadczył korków w Londynie, Nowym Jorku i Tokio, ale to były tory wyścigowe Formuły 1 w porównaniu z Bombajem. Zepsute ciężarówki stały zaparkowane na pasie szybkiego ruchu, zatłoczone riksze posuwały się pasem wewnętrznym, święte krowy przeżuwające z zadowoleniem zalegały pas środkowy, a stare kobiety przechodziły przez drogę, jakby nieświadome, po co została zbudowana.

Mały chłopiec stał na środku drogi z plikiem książek w miękkich okładkach. Podszedł do samochodu, zastukał w okno i uśmiechnął się do Sebastiana.

– Harold Robbins, Robert Ludlum i Harry Clifton – powiedział z promiennym uśmiechem. – Za pół ceny!

Sebastian wręczył mu dziesięć rupii i rzucił:

– Harry Clifton.

Chłopiec wyciągnął najnowszą książkę jego ojca.

– Wszyscy kochamy Williama Warwicka – powiedział, podchodząc do następnego samochodu.

Czy ojciec uwierzy Sebowi?

Upłynęła jeszcze godzina, zanim zajechali pod hotel Tadź Mahal. Seb był już wyczerpany i okryty potem.

Kiedy wkroczył do hotelu, znalazł się w innym świecie i szybko powrócił do rzeczywistości.

– Jak długo pan się u nas zatrzyma? – zapytał wysoki, elegancki mężczyzna w niebieskiej kurtce, gdy Seb wypełniał formularz rejestracyjny.

– Nie jestem pewien – rzekł Seb – ale co najmniej dwa, trzy dni.

– Wobec tego zostawię rezerwację otwartą. Czy mogę jeszcze w czymś panu pomóc?

– Czy może pan polecić solidną wypożyczalnię samochodów?

– Jeżeli potrzebuje pan samochodu, to hotel chętnie panu zapewni ambasadora z szoferem.

– Czy będzie możliwe zatrudnienie tego samego szofera na całą wizytę?

– Oczywiście, proszę pana.

– Powinien mówić po angielsku.

– W tym hotelu nawet sprzątaczki mówią po angielsku.

– Naturalnie, przepraszam. Mam jeszcze jedną prośbę – czy może być hinduistą?

– Nie ma problemu. Sądzę, że mam idealną osobę, która spełni wszystkie pana wymagania, i mogę go zarekomendować, bo jest moim bratem.

Seb roześmiał się.

– Kiedy pan chce, żeby zaczął?

– Jutro o ósmej rano?

– Doskonale. Mój brat ma na imię Vijay i będzie czekał na pana przed głównym wejściem o ósmej.

Recepcjonista podniósł rękę i pojawił się boy hotelowy.
– Zaprowadź pana Cliftona do pokoju 808.

19

Kiedy Sebastian wyszedł z hotelu następnego dnia o ósmej rano, spostrzegł młodego człowieka stojącego przy białym ambasadorze. Gdy tylko ujrzał zbliżającego się Seba, otworzył tylne drzwi.

– Usiądę z przodu przy panu – powiedział Seb.

– Oczywiście, proszę pana – rzekł Vijay. Usiadł przy kierownicy i spytał: – Gdzie chciałby pan pojechać?

Seb podał mu adres.

– Jak długo będziemy tam jechać?

– To zależy od tego, ile świateł działa dzisiaj rano i ile krów je śniadanie.

Okazało się, że jechali nieco ponad godzinę, chociaż licznik wskazał, że przebyli ledwo trzy mile.

– Czy to ten dom po prawej? – spytał Vijay. – Czy chce pan, żeby podjechać do frontowych drzwi?

– Nie – odparł Seb, kiedy mijali bramę domu, który był tak ogromny, że można by go wziąć za ekskluzywny ośrodek rekreacyjno-sportowy. Podziwiał Priyę, że nigdy nie wspomniała, jaki jej ojciec jest bogaty.

Vijay zaparkował w odosobnionym miejscu, w bocznej uliczce, skąd mogli widzieć każdego, kto wychodził przez bramę, ale było mało prawdopodobne, żeby sami zostali zauważeni.

– Czy pan jest bardzo ważny? – spytał Vijay godzinę później.

– Nie – odparł Seb. – Czemu pan pyta?

– Bo tam dalej na ulicy jest zaparkowany samochód policyjny, który się nie poruszył, od kiedy tu przybyliśmy.

Seb się zdziwił, ale próbował uznać, że to zbieg okoliczności, chociaż Cedric Hardcastle uczył go wiele lat wcześniej, żeby zbiegi okoliczności zawsze traktował nieufnie.

Siedzieli w samochodzie prawie cały dzień i w tym czasie z bramy wyjechało kilka samochodów i furgonetka. Nie było śladu Priyi, chociaż w pewnej chwili pokazał się wielki mercedes z siedzącym z tyłu panem Ghumanem, który rozmawiał z młodszym mężczyzną; Seb przypuszczał, że to jego syn.

W chwilach, jakie upływały pomiędzy wchodzącymi do posiadłości i z niej wychodzącymi, Vijay opowiedział Sebowi bardziej szczegółowo o religii hinduistycznej i Seb pojął, jak trudno musi być Priyi nawet myśleć o przeciwstawieniu się rodzicom.

Już chciał zrezygnować, kiedy dwaj mężczyźni, jeden z aparatem fotograficznym, drugi z teczką, wyszli z domu, okrążyli podjazd i zatrzymali się za główną bramą. Byli ubrani szykownie, ale sportowo i wyglądali na profesjonalistów. Zatrzymali taksówkę i usiedli z tyłu.

– Proszę jechać za tą taksówką i jej nie zgubić.

– Trudno kogoś zgubić w mieście, gdzie rowery wyprzedzają samochód – powiedział Vijay, gdy powoli wracali do centrum.

Taksówka zatrzymała się w końcu przed wielkim wiktoriańskim budynkiem, nad którego drzwiami widniał napis: „The Times of India”.

– Proszę tu zaczekać – polecił Sebastian kierowcy.

Wysiadł z samochodu i poczekał, aż dwóch mężczyzn wejdzie do budynku, po czym podążył za nimi. Kiedy szli do rzędu wind, jeden z nich pomachał do dziewczyny w recepcji. Sebastian podszedł do recepcji, uśmiechnął się do dziewczyny i powiedział:

– To kłopotliwe, ale nie pamiętam nazwiska dziennikarza, który właśnie wsiada do windy.

Rozejrzała się wokół, kiedy akurat zamykały się drzwi windy.

– Samraj Khan. Pisuje do kolumny towarzyskiej w gazecie niedzielnej. Ale nie jestem pewna, kto z nim był. – Odwróciła się do koleżanki.

– To wolny strzelec, chyba pracuje dla „Premier Photos”. Ale nie znam jego nazwiska.

– Dziękuję – powiedział Seb i wrócił do samochodu.

– Gdzie teraz? – spytał Vijay.

– Z powrotem do hotelu.

– Ten samochód policyjny wciąż jedzie za nami – powiedział Vijay, ustawiając ambasadora w długiej kolejce aut. – Więc albo jest pan bardzo ważny, albo bardzo niebezpieczny – zasugerował z szerokim uśmiechem.

– Ani jedno, ani drugie – powiedział Seb.

Był zdziwiony jak Vijay. Czy wpływy wujka Gilesa sięgały tak daleko, czy też policja pracowała dla Ghumana?

Gdy Seb znalazł się w swoim pokoju, poprosił telefonistkę o połączenie z „Premier Photos”. Zanim telefonistka

się odezwała, zdążył przygotować opowieść. Wyjaśnił, że chce mówić z fotografem zajmującym się artykułem o Sukhim Ghumanie.

– Ma pan na myśli wesele?

– Tak, wesele – odparł Seb, z przykrością wymawiając to słowo.

– To Rohit Singh. Już łączę.

– Rohit Singh.

– Witam, nazywam się Clifton. Jestem niezależnym dziennikarzem z Londynu i polecono mi napisać o weselu Priyi Ghuman.

– Ale ono się odbędzie dopiero za sześć tygodni.

– Wiem, ale mój magazyn potrzebuje ogólnych informacji do kolorowej rozkładówki, którą przygotowujemy, i zastanawiam się, czy pan mógłby mi dostarczyć zdjęcia, które by ilustrowały mój tekst.

– Musimy się spotkać i omówić warunki. Gdzie pan się zatrzymał?

– W Tadź.

– Czy jutro ósma rano panu pasuje?

– Wobec tego do zobaczenia jutro.

Ledwo odłożył słuchawkę, kiedy telefon znów zadzwonił.

– Proszę pana, kiedy pan rozmawiał, zadzwoniła pana sekretarka. Poprosiła, żeby zadzwonił pan pilnie do banku do pana Bishary. Podała mi numer. Czy mam spróbować pana połączyć?

– Tak, proszę – rzekł Seb, a potem odłożył słuchawkę i czekał. Spojrzał na zegarek i pomyślał, że może Hakim nie wyszedł jeszcze na lunch. Zadzwonił telefon.

– Dziękuję, Seb, że oddzwaniasz. Zdaję sobie sprawę, że jesteś zaaferowany w tym momencie, ale mam smutną wiadomość. Umarł Saul Kaufman. Pomyślałem, że powinieneś natychmiast się o tym dowiedzieć, nie tylko ze względu na to, że jesteśmy w trakcie załatwiania transakcji przejęcia banku, ale co ważniejsze, wiem, że Victor jest jednym z twoich najstarszych przyjaciół.

– Dziękuję, Hakimie. To smutne. Bardzo podziwiałem starego pana. Zaraz zadzwonię do Victora.

– Akcje Banku Kaufmana mocno spadły, co trudno wytłumaczyć, skoro Saul nie pokazywał się w biurze od ponad roku.

– Ty i ja wiemy o tym – rzekł Seb – ale ludzie nie mają pojęcia. Nie zapomnij, że Saul założył ten bank. Jego nazwisko wciąż widnieje na papierze listowym, więc inwestorzy, którzy nie mają bliższych informacji, będą się zastanawiać, czy to nie jest jednoosobowe przedsięwzięcie. Ale biorąc pod uwagę mocny bilans banku i jego spore aktywa, to według mnie akcje stały już dobrze poniżej wartości rynkowej nawet przed śmiercią Saula.

– Myślisz, że mogą spaść jeszcze bardziej?

– Nigdy nie wiesz, jak bardzo spadną i jak wzrosną ceny akcji – rzekł Seb. – Ale jeżeli zjadą poniżej trzech funtów – a były po trzy dwadzieścia sześć, kiedy wyjeżdżałem – to kupuję. Pamiętaj tylko, że Farthings posiada już sześć procent udziałów Banku Kaufmana i jeżeli przekroczymy dziesięć procent, Bank Anglii zażąda, żebyśmy złożyli ofertę pełnego przejęcia, a nie jesteśmy jeszcze na to przygotowani.

– Myślę, że może być jeszcze ktoś chętny.

– Desmond Mellor, ale on tylko bruździ. Nie ma tyle kapitału, żeby się liczyć. Wierz mi, on stracił impet.

– Chyba że ma kogoś, kto go popiera.

– Nikomu w City nie przyszłoby do głowy udzielić poparcia Mellorowi, jak przekonali się Adrian Sloane i Jim Knowles.

– Dziękuję za radę, Seb. Kupię trochę akcji Banku Kaufmana, jeżeli cena spadnie poniżej trzech funtów, a gdy wrócisz, rozejrzymy się szerzej w sytuacji. Przy okazji, jak ci tam idzie?

– Nie kupowałbym udziałów w przedsięwzięciu Cliftona.

Seb stopniowo się przyzwyczajał do przytłaczającego upału, a nawet do korków ulicznych, ale nie mógł strawić faktu, że punktualność nie mieściła się w psyche Hindusów. Przemierzał tam i z powrotem hol hotelu od za pięć ósma, ale Rohit Singh pojawił się w drzwiach obrotowych dopiero tuż przed dziewiątą, ograniczając się do wzruszenia ramionami i do uśmiechu. Powiedział krótko „ruch uliczny", jakby nigdy wcześniej nie jechał w Bombaju samochodem. Sebastian nie skomentował, bo chciał, żeby Singh był w jego drużynie.

– To dla kogo pan pracuje? – spytał Singh, kiedy usiedli w wygodnych fotelach w holu.

– Dla „Tatlera" – odparł Sebastian, który z dnia na dzień wybrał to pismo. – Chcemy przedstawić wesele na całej rozkładówce. Mamy sporo materiału o Priyi Ghuman, bo ona mieszkała w Londynie przez ostatnie trzy lata, ale nawet nie znamy nazwiska człowieka, którego zamierza poślubić.

– Myśmy się dowiedzieli dopiero wczoraj, ale nikt się nie zdziwił, gdy usłyszał, że to Suresh Chopra.

– Dlaczego?

– Jego ojciec jest prezesem Bombay Building, więc celem tego małżeństwa jest raczej połączenie dwóch przedsiębiorstw niż dwojga ludzi. Mam jego zdjęcie, gdyby chciał je pan zobaczyć. – Singh otworzył teczkę i wyjął fotografię.

Sebastian wlepił wzrok w mężczyznę, który wyglądał na pięćdziesiątkę, chociaż mógł być młodszy, bo z pewnością miał ponad dwadzieścia kilogramów nadwagi.

– Czy oni z Priyą są starymi przyjaciółmi? – zapytał.

– Ich rodzice są, ale nie jestem pewien, czy Priya i Suresh Chopra w ogóle kiedyś się spotkali. Powiedziano mi, że oficjalna prezentacja odbędzie się w przyszłym tygodniu. To jest ceremonia sama w sobie, na którą nie zostaniemy zaproszeni. Czy mogę spytać o zapłatę? – rzekł Singh, zmieniając temat.

– Jasne. Zapłacimy panu pełną stawkę agencyjną – odparł Seb, który nie miał pojęcia, co to znaczy – i damy zaliczkę, żeby się upewnić, że nie przekaże pan zdjęć nikomu innemu w Anglii. – Podał Singhowi pięć banknotów po sto rupii każdy. – Czy to w porządku?

Singh skinął głową i schował gotówkę takim ruchem, jakiego by się nie powstydził Przebiegły Smyk.

– To kiedy mam zacząć?

– Będzie pan fotografował kogoś z rodziny w najbliższej przyszłości?

– Pojutrze. Priya ma miarę u „Narzeczonych Bombaju” na ulicy Altamont o jedenastej. Jej matka chce, żebym zrobił kilka zdjęć do albumu rodzinnego, który przygotowuje.

– Będę tam – powiedział Seb. – Ale będę trzymał się na dystans, bo domyślam się, że Sukhi Ghuman nie przepada za

londyńskimi pismakami.

– Za nami też nie – rzekł Singh – o ile nie służymy jego celom. Ostrzegam, że pani Ghuman prawie na pewno będzie towarzyszyła swojej córce. To oznacza przynajmniej dwóch uzbrojonych ochroniarzy, czym rodzina nigdy w przeszłości nie zawracała sobie głowy. Może pan Ghuman chce po prostu przypomnieć wszystkim, jaki jest ważny.

Nie wszystkim, pomyślał Seb.

20

Sebastian podszedł do recepcji.

– Dzień dobry, panie Clifton. Mam nadzieję, że jest pan zadowolony z pobytu u nas.

– Tak, dziękuję.

– A mój brat dobrze się spisuje?

– Nie można lepiej.

– Doskonale. W czym mógłbym być dziś pomocny?

– Przede wszystkim chciałbym, żeby zamienił pan samochód na motocykl.

– Oczywiście, proszę pana – powiedział recepcjonista bez zdziwienia. – Coś jeszcze?

– Potrzebna mi jest kwiaciarnia.

– Jest na dole w pasażu handlowym. Świeże kwiaty dostarczono mniej więcej godzinę temu.

– Dziękuję – powiedział Seb.

Zbiegł na dół schodami do pasażu, gdzie spostrzegł młodą kobietę, która układała bukiet jaskrawopomarańczowych aksamitek w wielkim wazonie. Podniosła głowę, kiedy Seb się zbliżył.

– Chciałbym kupić jedną różę.

– Bardzo proszę – powiedziała, wskazując róże w różnych kolorach. – Czy chciałby pan sam wybrać?

Seb niespiesznie wybrał czerwoną różę, która dopiero co zaczęła rozkwitać.

– Czy mogę prosić o jej dostarczenie?

– Tak, proszę pana. Czy chciałby pan dodać jakąś wiadomość? – spytała, podając mu pióro.

Seb wziął kartę z lady, odwrócił ją na drugą stronę i napisał: „Dla Priyi Ghuman, gratulacje z okazji zbliżającego się ślubu. Od wszystkich pani wielbicieli z hotelu Tadź".

Podał kwiaciarce adres Priyi i powiedział:

– Proszę doliczyć to do rachunku za pokój osiemset ósmy. Kiedy róża zostanie dostarczona?

Spojrzała na adres.

– Między dziesiątą a jedenastą, zależnie od ruchu ulicznego.

– Czy pani tu będzie przez całe przedpołudnie?

– Tak, proszę pana – odparła ze zdziwioną miną.

– Gdyby ktoś zatelefonował i pytał, kto wysłał różę, proszę powiedzieć, że gość, który mieszka w pokoju osiemset ósmym.

– Dobrze, na pewno, proszę pana – odparła kwiaciarka, gdy wręczył jej banknot o nominale pięćdziesięciu rupii.

Seb pobiegł w górę, świadom, że ma przed sobą tylko dwie, najwyżej trzy godziny. Gdy wyszedł z hotelu, z zadowoleniem stwierdził, że recepcjonista spełnił jego polecenie i zamienił samochód na motocykl.

– Dzień dobry. Gdzie by pan dzisiaj chciał pojechać? – spytał Vijay z tym samym żywiołowym uśmiechem.

– Na lotnisko Santacruz. Terminal lotów krajowych. I wcale mi się nie spieszy – podkreślił, wsiadając na tylne siodełko motocykla.

Uważnie obserwował trasę, jaką wybrał Vijay, zwracając uwagę na niebiesko-białe znaki umieszczone od czasu do czasu, wskazujące drogę na lotnisko. Czterdzieści dwie minuty później Vijay zahamował z piskiem opon przed terminalem krajowym. Seb zeskoczył z motocykla, mówiąc:

– Proszę tu zaczekać, za kilka minut wracam.

Wszedł do środka i spojrzał na tablicę odlotów. Na lot, o który mu chodziło, należało przejść przez bramkę 14B, i słowa „Wejście na pokład samolotu" migały obok słów: „Nowe Delhi". Poszedł za znakami, ale gdy dotarł do bramki, nie dołączył do kolejki pasażerów oczekujących na wejście na pokład. Spojrzał na zegarek. Od chwili, kiedy opuścił hotel, do momentu dojścia do bramki minęło 49 minut. Wrócił tą samą trasą do Vijaya, który cierpliwie na niego czekał.

– Ja zawiozę nas z powrotem – rzekł Seb, chwytając za kierownicę.

– Ale przecież nie ma pan prawa jazdy.

– Nie sądzę, żeby to ktoś zauważył.

Seb zapalił silnik, zwiększył obroty i poczekał, aż Vijay wsiądzie na motocykl, po czym włączył się do ruchu w kierunku Bombaju.

Stanęli przed hotelem po czterdziestu jeden minutach. Seb spojrzał na zegarek. Róża mogła teraz w każdej chwili zostać

doręczona.

– Wrócę, Vijay, ale nie jestem pewien, kiedy – powiedział i prędko wszedł schodami do hotelu.

Pojechał windą na ósme piętro, skierował się prosto do swojego pokoju, nalał sobie zimnej cobry i usiadł przy telefonie. Tyle różnych myśli kłębiło mu się w głowie. Czy róża została doręczona? Jeśli tak, czy Priya ją w ogóle widziała? A jeżeli tak, czy zda sobie sprawę, kto ją wysłał? Przynajmniej tego był pewien. Priya pozna jego charakter pisma i po jednym telefonie do kwiaciarki się dowie, w którym on jest pokoju. Było jasne, że rodzina nie pozwala wyjść jej z domu bez osoby towarzyszącej, może nawet nie spuszczają jej z oka. Spoglądał na zegarek co kilka minut i chodził tam i z powrotem po pokoju, od czasu do czasu zatrzymując się, żeby pociągnąć łyk piwa. Popatrzył na pierwszą stronę „Times of India", ale ograniczył się tylko do tytułów. Pomyślał, że zadzwoni do wujka Gilesa i zda mu sprawozdanie, ale uznał, że nie może ryzykować, żeby telefon był zajęty, gdy ona zadzwoni.

Kiedy telefon zadźwięczał głośno, metalicznie, Seb schwycił słuchawkę.

– Halo?

– Czy to ty, Seb? – wyszeptała Priya.

– Tak, czarny łabędziu. Możesz rozmawiać?

– Tylko minutę. Co robisz w Bombaju?

– Przyleciałem, żeby zabrać cię do Anglii. – Umilkł na chwilę. – Ale tylko jeśli tego chcesz.

– Jasne, że chcę. Powiedz mi tylko jak.

Seb prędko wytłumaczył, co zamierza, i chociaż ona milczała, był pewien, że słucha go uważnie. Nagle się odezwała oficjalnym tonem:

– Dziękuję, tak. Proszę się spodziewać mnie z matką w salonie około jedenastej. – Pauza. – Ja też się cieszę, że się zobaczymy.

– Nie zapomnij wziąć z sobą paszportu – rzucił Seb, zanim odłożyła słuchawkę.

– Kto to był? – spytała matka Priyę.

– „Narzeczone Bombaju" – powiedziała lekko Priya, nie chcąc wzbudzić podejrzeń matki. – Potwierdzili nasze jutrzejsze spotkanie – dodała, usiłując ukryć ekscytację. – Proponowali, żebym ubrała się niezobowiązująco, bo będę mierzyła kilka strojów.

Seb nie próbował ukryć euforii. Wzniósł pięść w górę i zawołał „Alleluja", jakby właśnie strzelił zwycięskiego gola w rozgrywce pucharowej. Kiedy oprzytomniał, usiadł i zaczął myśleć, co należy teraz zrobić. Po kilku chwilach opuścił pokój, zszedł na dół i skierował się do recepcji.

– Czy znalazł pan u kwiaciarki to, czego pan szukał?

– Dziękuję, była bardzo pomocna. Teraz chciałbym zarezerwować dwa bilety pierwszej klasy na lot Air India do Nowego Delhi o drugiej dwadzieścia jutro po południu.

– Oczywiście, proszę pana. Poproszę nasz dział podróży, żeby przesłano bilety do pańskiego pokoju, jak tylko otrzymamy potwierdzenie.

Seb siedział sam w hotelowej restauracji, skubiąc curry, rozmyślając w kółko nad swoim planem, próbując usunąć wszelkie możliwe wady. Po lunchu wyszedł z hotelu i zobaczył Vijaya

siedzącego na motocyklu. Mógłby dać pieskowi pokojowemu lekcję lojalności.

– Dokąd teraz, proszę pana?

– Z powrotem na lotnisko – powiedział Seb, chwytając kierownicę i wsiadając na motocykl.

– Czy jestem panu potrzebny?

– O, tak. Chcę, żeby ktoś za mną siedział.

Seb skrócił czas przejazdu na lotnisko o trzy minuty i znów podszedł do wejścia 14B, gdzie dokładnie sprawdził tablicę odlotów. W drodze powrotnej do hotelu skrócił czas przejazdu o kolejną minutę, nie przekraczając nawet limitu prędkości.

– Do zobaczenia jutro o dziesiątej rano, Vijay – powiedział Seb, wiedząc, że mówi do kogoś, komu nie trzeba przypominać, żeby stawił się punktualnie.

Vijay zasalutował na niby, a Sebastian wszedł do hotelu i wrócił do pokoju. Zamówił lekką kolację i próbował się zrelaksować, oglądając w telewizji film *Above Us the Waves*. W końcu o jedenastej położył się do łóżka, ale nie zasnął.

21

Mimo bezsennej nocy Sebastian nie był zmęczony, kiedy rano odsuwał zasłony, pozwalając pierwszym promieniom słońca wpaść do pokoju. Teraz wiedział, co czuje lekkoatleta rankiem przed olimpijskimi finałami.

Wziął długi, chłodny prysznic, włożył dżinsy, bawełnianą koszulkę i adidasy. Zamówił śniadanie do pokoju, ale tylko po to, żeby zabić czas. Zatelefonowałby do wujka Gilesa, żeby zdać mu relację, ale w Londynie był środek nocy. Przyszedł do recepcji tuż po dziesiątej i poprosił o rachunek.

– Mam nadzieję, że jest pan zadowolony z pobytu u nas – powiedział pracownik hotelu – i wkrótce pan tu wróci.

– Mam nadzieję – rzekł Seb, podając kartę kredytową, chociaż nie wyobrażał sobie, co mogłoby sprawić, żeby tu powrócił.

Kiedy recepcjonista oddał mu kartę, zapytał:

– Czy mam wysłać kogoś na górę, żeby zabrał pański bagaż?

To na moment zbiło Seba z tropu.

– Nie, zabiorę go później – wyjąkał.

– Jak pan sobie życzy.

Kiedy Seb wyszedł z hotelu, był zadowolony, chociaż nie zaskoczony, widząc Vijaya opartego o motocykl.

– Dokąd teraz, proszę pana?

– Ulica Altamont sto czternaście.

– To elegancka dzielnica sklepowa. Kupuje pan prezent dla swojej dziewczyny?

– Coś w tym rodzaju – odparł Seb.

Zajechali pod „Narzeczone Bombaju" dwadzieścia po dziesiątej. Na to spotkanie Seb nigdy by się nie spóźnił. Vijay nie komentował, kiedy Seb poprosił, żeby zaparkował w niewidocznym miejscu, ale zaskoczyło go następne polecenie.

– Chcę, żebyś pojechał autobusem na lotnisko i czekał na mnie przed wejściem do terminalu krajowego. – Wyjął z portfela pięćset rupii i podał podniszczone banknoty Vijayowi.

– Dziękuję panu – powiedział Vijay i odszedł z jeszcze bardziej zakłopotaną miną.

Seb trzymał silnik włączony, kryjąc się za zdezelowaną ciężarówką. Nie wiedział, czy została porzucona, czy jest zaparkowana.

Kilka minut po jedenastej pod „Narzeczone Bombaju" zajechał wielki czarny mercedes. Szofer otworzył tylne drzwi; z samochodu wysiadła pani Ghuman i jej córka. Priya była w dżinsach, bawełnianej koszulce i płaskich butach, jak zalecał Seb. Nie było ważne, co miała na sobie, ona zawsze wyglądała olśniewająco.

Jeden ochroniarz towarzyszył paniom, kiedy weszły do sklepu, a drugi został na przednim siedzeniu samochodu. Seb przypuszczał, że z chwilą, gdy kierowca dowiezie swoich pasażerów, odjedzie i wróci później. Ale samochód dalej parkował

na obszarze ograniczonego dostępu i wyraźnie kierowca nie zamierzał się ruszać, dopóki pasażerowie nie powrócą; pierwszy błąd Seba. Myślał też, że obydwaj ochroniarze wejdą z panią Ghuman do sklepu. Jego drugi błąd. Wyłączył silnik, nie chcąc zwracać na siebie uwagi. Jego trzeci błąd. Zastanawiał się, ile minie czasu, zanim pojawi się Priya, i czy będzie sama, czy z ochroniarzem.

Kilka minut później zauważył w lusterku bocznym Rohita Singha. Fotograf szedł nonszalancko chodnikiem z aparatem fotograficznym zawieszonym na ramieniu, wyraźnie zadowolony z siebie, że tak się stylowo spóźnia. Seb patrzył, jak znika w salonie. Następne dwadzieścia minut dłużyło się jak godzina i Seb wciąż spoglądał na zegarek. Mocno się pocił. Trzydzieści minut. Czy Priya straciła zimną krew? Czterdzieści minut. Czy mogła zmienić zdanie? Jeszcze trochę i nie zdążą na samolot. Wtem bez uprzedzenia pojawiła się, wybiegła sama na chodnik. Stanęła na moment, z niepokojem rozglądając się po ulicy.

Seb włączył silnik, zwiększył obroty, ale był ledwo z boku ciężarówki, gdy drugi ochroniarz wyszedł z mercedesa i zaczął iść ku córce szefa. Kierowca otwierał tylne drzwi, kiedy Seb zatrzymał się przy samochodzie. Seb pomachał gorączkowo do Priyi, która wybiegła na ulicę, wskoczyła na tylne siodełko i przylgnęła do niego. Ochroniarz natychmiast zareagował i natarł na nich. Seb próbował pospiesznie odjechać, kiedy tamten go zaatakował, co zmusiło Seba do gwałtownego skrętu i o mało nie zrzuciło z siodełka dziewczyny. Ochroniarz ledwo uniknął zderzenia z przejeżdżającą taksówką i wylądował na wznak na ulicy.

Seb prędko opanował sytuację i skierował motocykl na środkowy pas; Priya kurczowo się go trzymała. Ochroniarz poderwał się i pogonił za nimi, ale to była nierówna walka. Kiedy ochroniarz ujrzał, gdzie motocykl skręca na końcu ulicy – czwarty błąd Seba – natychmiast zmienił kierunek i wbiegł do sklepu.

Kiedy powiedział pani Ghuman, co się stało, ta krzyknęła na przerażoną ekspedientkę:

– Gdzie jest najbliższy telefon?

Zanim ta zdołała odpowiedzieć, na krzyk zjawiła się kierowniczka i zaprowadziła panią Ghuman do biura. Zamknęła drzwi i zostawiła ją samą, podczas gdy klientka wybrała numer, na który rzadko dzwoniła. Po kilku sygnałach odezwał się głos:

– Przedsiębiorstwo Ghumana.

– Mówi pani Ghuman. Proszę mnie natychmiast połączyć z mężem.

– On przewodniczy posiedzeniu rady nadzorczej...

– Więc proszę je przerwać. To nagły wypadek.

Sekretarka wahała się.

– Natychmiast, czy pani mnie słyszy?

– Kto dzwoni? – zapytał następny głos.

– Simran. Mamy problem. Priya uciekła z Cliftonem.

– Jak to możliwe?

– Czekał na nią na motocyklu przed sklepem. Mogę ci tylko powiedzieć, że skręcili na lewo na końcu ulicy Altamont.

– Muszą jechać na lotnisko. Każ kierowcy zawieźć obu ochroniarzy na terminal międzynarodowy i czekać na moje polecenia. – Rzucił słuchawkę i szybko wyszedł z pokoju, zostawiając dwunastu oszołomionych członków rady nadzorczej

siedzących wokół stołu. Kiedy wpadł do swojego biura, krzyknął do sekretarki: – Dowiedz się, o której odlatuje najbliższy samolot do Londynu. Tylko szybko!

Sekretarka Ghumana schwyciła słuchawkę i zadzwoniła na lotnisko. Po kilku chwilach nacisnęła guzik interkomu, łącząc się z biurem prezesa.

– Dzisiaj są dwa loty z Bombaju, obydwa linią Air India. – Spojrzała na bloczek. – Jeden za czterdzieści minut, o dwunastej pięćdziesiąt, więc prawdopodobnie nie zdążyłby pan na lotnisko i drugi...

– ...ale człowiek na motocyklu by mógł – powiedział Ghuman bez wyjaśnienia. – Połącz mnie z oficerem dyżurnym na lotnisku.

Ghuman chodził w kółko po pokoju, czekając na połączenie. Schwycił słuchawkę w chwili, gdy telefon zadzwonił.

– Tu Patel z księgowości, proszę pana. Prosił mnie pan, żeby...

– Nie teraz – rzekł Ghuman. Rzucił słuchawkę i już chciał spytać sekretarkę, dlaczego to trwa tak długo, kiedy telefon znowu zadzwonił. – Kto mówi? – zapytał, podnosząc słuchawkę.

– Nazywam się Tariq Shah, panie Ghuman. Jestem starszym kontrolerem linii Air India na lotnisku Santacruz. Jak mogę...

– Mam podstawy, żeby sądzić, że niejaki Sebastian Clifton i moja córka Priya mają rezerwację na wasz lot o dwunastej pięćdziesiąt do Londynu. Proszę natychmiast sprawdzić listę pasażerów i dać mi znać, czy oni już wsiedli do samolotu.

– Czy mogę oddzwonić?

– Nie, poczekam przy telefonie.

– Potrzebuję dwóch minut, proszę pana.

Dwie minuty przeciągnęły się do trzech, a ponieważ Ghuman nie mógł krążyć po pokoju ze słuchawką w ręku, więc schwycił nóż do listów i zaczął dźgać w irytacji podkładkę na biurku. Nareszcie odezwał się głos:

– Ani pan Clifton, ani pańska córka nie lecą tym samolotem, a stanowisko odpraw jest już zamknięte. Czy chce pan, żebym sprawdził lot o osiemnastej pięćdziesiąt?

– Nie, ich tam nie będzie – powiedział Ghuman, a potem dodał: – Ale z pana spryciarz, panie Clifton.

– Przepraszam? – spytał Shah.

– Słuchaj pan uważnie, Shah. Chcę, żeby pan sprawdzał dokładnie każdy samolot odlatujący tej nocy do Londynu, wszystko jedno z jakiego lotniska, i żeby pan od razu do mnie telefonował.

Seb i Priya zajechali pod terminal krajowy kilka minut przed pierwszą i ujrzeli Vijaya stojącego na chodniku i czekającego na nich.

– Vijay, zabierz motocykl z powrotem do garażu, a potem wracaj do domu i nie ruszaj się stamtąd do końca dnia. Nie zgłaszaj się do pracy do jutra rana. Czy to jasne?

– Jak słońce – rzekł Vijay.

Seb podał mu kluczyki motocyklowe i kolejne pięćset rupii.

– Ale pan już mi dał aż za dużo pieniędzy.

– Nawet w przybliżeniu nie dosyć – powiedział Seb.

Wziął Priyę za rękę i poprowadził ją prędko do terminalu i prosto do wejścia 14B, gdzie niektórzy pasażerowie już wchodzili na pokład samolotu. Był zadowolony, że przeprowadził dwie próby generalne, ale to go nie powstrzymywało przed ciągłym

oglądaniem się do tyłu i sprawdzaniem, czy ktoś za nimi nie idzie. Przy odrobinie szczęścia zbiry Ghumana pojadą na terminal międzynarodowy.

Ustawili się w kolejce pasażerów udających się do samolotu odlatującego do Nowego Delhi, ale Seb nie czuł się bezpiecznie nawet wtedy, gdy stewardesa poprosiła wszystkich o zapięcie pasów. Dopiero kiedy koła oderwały się od ziemi, odetchnął z ulgą.

– Ale nie będziemy bezpieczni, nawet gdy wrócimy do Londynu – powiedziała Priya, która wciąż drżała. – Mój ojciec nie zrezygnuje, dopóki będzie myślał, że jest choć najmniejsza szansa zmuszenia mnie do zmiany zdania.

– To będzie dość trudne, jeśli będziemy już małżeństwem.

– Oboje wiemy, że to przez jakiś czas nie będzie możliwe.

– Słyszałaś kiedy o Gretna Green? – spytał Seb, nie puszczając jej ręki. – To coś jak Vegas bez hazardu, więc jutro o tej porze będziesz panią Clifton. To dlatego lecimy wieczorem do Glasgow, a nie do Londynu.

– Nawet jeżeli to zrobimy, to mój ojciec w inny sposób się zemści.

– Nie sądzę. Bo jak wróci do Londynu, odwiedzi go pan Varun Sharma, indyjski wysoki komisarz, oraz nadinspektor ze Scotland Yardu.

– Jak to zdołałeś załatwić?

– Nie ja. Ale jak zobaczysz znów mojego wujka Gilesa, to mu podziękuj.

Kontroler z lotniska zadzwonił ponownie czterdzieści minut po tym, jak Ghuman odłożył słuchawkę.

– Panie Ghuman, tego wieczoru jest pięć innych lotów do Londynu. Trzy z Nowego Delhi, jeden z Kalkuty i jeszcze jeden z Bangaluru. Ani pan Clifton, ani pańska córka nie figurują na liście pasażerów żadnego z nich. Jednak jest lot linii BOAC do Manchesteru i drugi do Glasgow z Nowego Delhi dziś wieczorem i rezerwacje jeszcze są otwarte.

– Sprytnie, panie Clifton, naprawdę bardzo sprytnie. Ale jest jedna rzecz, którą pan przeoczył, panie Shah – powiedział Ghuman. – Chcę wiedzieć, na który z tych samolotów oni mają rezerwację. Jak się pan dowie, proszę dopilnować, żeby nie wsiedli do samolotu.

– Obawiam się, że to będzie niemożliwe, proszę pana, bo to są brytyjscy przewoźnicy i ja nie mam możliwości sprawdzenia ich list pasażerów, jeżeli nie dowiodę, że zostało popełnione przestępstwo.

– Może im pan powiedzieć, że Clifton próbuje porwać moją córkę i że zatrzyma pan ich lot, jeżeli pozwolą im wejść na pokład samolotu.

– Nie mam uprawnień, żeby to zrobić, proszę pana.

– Słuchaj pan uważnie, panie Shah. Jeżeli pan tego nie zrobi, to jutro o tej porze nie będzie pan miał żadnych uprawnień.

Samolot z Bombaju do Nowego Delhi wylądował dwie godziny później, zostawiając Sebowi i Priyi prawie dwie godziny do następnego lotu. Nie tracili czasu, tylko skierowali się do terminalu międzynarodowego, gdzie stanęli w kolejce do stanowiska BOAC.

– Dzień dobry, jak mogę pomóc? – zapytała urzędniczka.

– Proszę o dwa miejsca w waszym samolocie do Glasgow.

– Oczywiście, proszę pana. Klasa pierwsza czy turystyczna?

– Pierwsza – rzekł Seb.

– Turystyczna – powiedziała Priya.

Rzucili monetę. Priya wygrała.

– Czy tak będzie przez resztę naszego małżeńskiego pożycia? – spytał Seb.

– Czy są państwo w podróży poślubnej? – zagadnęła urzędniczka.

– Nie – rzekł Seb. – Jutro bierzemy ślub.

– Wobec tego z przyjemnością przeniosę państwa do pierwszej klasy.

– Dziękuję – powiedziała Priya.

– Ale najpierw chcę zobaczyć państwa paszporty.

Sebastian podał je.

– Czy mają państwo bagaż do oclenia?

– Nie mamy żadnego bagażu.

– Dobrze. Mogę prosić o kartę kredytową?

– Czy o to też będziemy rzucać monetę? – spytał Seb, patrząc na Priyę.

– Nie, obawiam się, że poślubisz dziewczynę bez posagu.

– Mają państwo miejsca 4A i 4B. Samolot odleci punktualnie, wejście zostanie otwarte za czterdzieści minut. Mogą państwo skorzystać z poczekalni pierwszej klasy, która jest po drugiej stronie sali.

Seb i Priya trzymali się za ręce, nerwowo pogryzając orzeszki i pijąc kawę za kawą w poczekalni pierwszej klasy, aż wreszcie usłyszeli komunikat, na który czekali.

– To pierwsze wezwanie na lot 009 linii BOAC do Glasgow. Prosimy wszystkich pasażerów do wejścia numer jedenaście.

– Chcę, żebyśmy pierwsi weszli na pokład samolotu – powiedział Seb, gdy wychodzili z poczekalni.

Od początku wiedział, że to będzie jedyny nieobjęty jego scenariuszem moment, ale był pewien, że gdy znajdą się na pokładzie, nawet pan Ghuman nie będzie w stanie ich wyciągnąć z samolotu brytyjskiego przewoźnika. Z dala ujrzał dwóch policjantów stojących przy bramce. Czy zawsze tam stoją, czy szukają jego? I wtedy sobie przypomniał samochód policyjny, który stał zaparkowany przed domem pana Ghumana i potem ciągle jeździł za nim i za Vijayem. Ghuman był człowiekiem mającym wpływy polityczne i władzę, szczególnie we własnym kraju, jak przestrzegał wysoki komisarz.

Seb zwolnił, rozglądając się w prawo, a potem w lewo, szukając drogi ucieczki. Obaj policjanci teraz patrzyli się na nich, i gdy byli już o dwa metry od barierki, jeden z policjantów zrobił krok do przodu, jakby na nich czekał.

Seb usłyszał za sobą jakieś poruszenie i obrócił się, żeby zobaczyć, co się dzieje. Natychmiast pojął, że to była zła decyzja i że powinien był iść dalej. Jego piąty błąd. Stał jak zahipnotyzowany, kiedy zbliżali się do nich dwaj ochroniarze Ghumana. Jak mogli tu dotrzeć tak szybko? Oczywiście, Ghuman miał własny odrzutowiec – o tym też mówił mu wysoki komisarz. Seb się dziwił, że jest tak spokojny, nawet gdy jeden z wartowników wyjął broń i w niego wycelował.

– Porzuć broń i padnij na kolana! – krzyknął jeden z policjantów.

Tłum się rozproszył na wszystkie strony, zostawiając ich sześcioro na ich własnej ziemi niczyjej. Seb pojął, że policja zawsze była po jego stronie. Barrington versus Ghuman – z góry wiadomo, kto wygra. Jeden z ochroniarzy Ghumana natychmiast padł na kolana i pchnął broń przez podłogę w stronę dwóch policjantów. Drugi zbir, ten, któremu się nie udało zepchnąć Priyi z motocykla, zlekceważył rozkaz, nie spuszczając oczu z ofiary, którą ścigał.

– Odsuń się, czarny łabędziu – powiedział kategorycznie Seb, odsuwając Priyę na bok. – On nie na ciebie poluje.

– Porzuć broń i padnij na kolana, bo będę strzelał – powiedział jeden z policjantów stojących za nimi.

Ale mężczyzna nie opuścił broni i nie padł na kolana. Nacisnął spust.

Seb poczuł uderzenie kuli. Gdy zatoczył się do tyłu, Priya krzyknęła:

– Nie! – i rzuciła się między Seba i bandytę. Druga kula zabiła ją na miejscu.

LADY VIRGINIA FENWICK
1972

22

Kiedy fundusze wysychały, Virginia zaczęła się zastanawiać, czy nie sięgnąć do tego samego co przedtem źródła.

Nie powiadamiając ojca, zatrudniła nowego kamerdynera i gospodynię i wróciła do dawnego stylu życia. Czternaście tysięcy funtów mogło w swoim czasie wydawać się wielką sumą pieniędzy, ale to było, zanim ujrzała swój ostatni rachunek za stroje, zanim spędziła miesiąc w hotelu Excelsior na Teneryfie z całkiem nieodpowiednim młodym człowiekiem i głupio udzieliła pożyczki Bofiemu, wiedząc, że nigdy jej nie odda, i zanim postawiła w Ascot na szereg klaczy, które nigdy nie rokowały zwycięstwa. Nie chciała obstawić Szlachetnej Zdobyczy w gonitwie króla Jerzego VI i królowej Elżbiety, a potem patrzyła, jak klacz z lekkością wygrywa przy stawce trzy do jednego. Właściciel klaczy Cyrus T. Grant III był z niewyjaśnionych przyczyn nieobecny, więc Jej Królewska Mość wręczyła puchar trenerowi.

Virginia otworzyła kolejny list od pana Fairbrothera, człowieka, z którym przysięgła sobie więcej nie rozmawiać, i niechętnie przyznała, że czeka ją taka sama przejściowa kłopotliwa sytuacja, jakiej doświadczyła sześć miesięcy wcześniej. Comiesięczne

uposażenie wpłacane przez ojca chwilowo sprawiło, że miała na koncie saldo dodatnie, więc zdecydowała, że zainwestuje sto funtów, zwracając się o poradę do radcy królewskiego sir Edwarda Makepeace'a. W końcu to nie jego wina, że przegrała sprawę o zniesławienie przeciw Emmie Clifton. To Alex Fisher ponosił winę.

– Niech zrozumiem, co mi pani mówi – powiedział sir Edward, kiedy Virginia skończyła swoją opowieść. – Spotkała pani Cyrusa T. Granta III, biznesmena z Luizjany, na przyjęciu w Barze u Harry'ego na Mayfair, wydanym przez syna lorda Bridgwatera. Potem towarzyszyła pani panu Grantowi do hotelu – sir Edward spojrzał w notatki – Ritz, gdzie w jego prywatnym apartamencie spożyła pani podwieczorek i potem oboje wypiliście trochę za dużo... zapewne nie herbaty?

– Whisky – rzekła Virginia. – Maker's Mark, jego ulubiona marka.

– I w końcu spędziliście noc razem.

– Cyrus umie być bardzo przekonujący.

– I powiada pani, że on się pani oświadczył tego wieczoru, a gdy wróciła pani do Ritza następnego przedpołudnia, on, żeby panią zacytować, „zwiał". Chce pani powiedzieć, że zapłacił rachunek w hotelu i odleciał pierwszym samolotem do Ameryki?

– To właśnie zrobił.

– I pragnie pani zasięgnąć mojej prawniczej opinii, czy powództwo o niedotrzymanie obietnicy małżeństwa przeciw panu Grantowi ma szanse obronić się w sądzie.

Virginia miała minę pełną nadziei.

– Jeżeli tak, to muszę zapytać, czy ma pani jakiś dowód, że pan Grant rzeczywiście się pani oświadczył?

– Jak na przykład?

– Jakiś świadek, ktoś, komu powiedział, albo jeszcze lepiej pierścionek zaręczynowy?

– Wybieraliśmy się po pierścionek tego przedpołudnia.

– Proszę mi wybaczyć niedelikatność, lady Virginio, ale czy jest pani w ciąży?

– Na pewno nie – powiedziała kategorycznie Virginia. Umilkła na chwilę, po czym dodała: – Dlaczego? Czy to by robiło jakąś różnicę?

– Sporą różnicę. Nie tylko mielibyśmy dowód państwa związku, ale co ważniejsze, mogłaby pani się starać o nakaz alimentacji, dowodząc, że pan Grant ma obowiązek wychowania dziecka w stylu i na sposób współmierny do jego wielkiej zamożności. – Spojrzał znów w notatki. – To człowiek, który pod względem bogactwa zajmuje dwudzieste ósme miejsce w Ameryce.

– Jak napisano w „Forbes Magazine" – potwierdziła Virginia.

– To by wystarczyło w większości sądów w obu krajach. Jednakże, skoro nie jest pani w ciąży i nie ma pani żadnego dowodu oprócz pani słowa, że się pani oświadczył, nie widzę, co mogłaby pani zrobić. Zatem radziłbym pani nie rozważać zaskarżenia pana Granta. Same wydatki na czynności prawne mogłyby się okazać rujnujące i podejrzewam, że po pani ostatnich doświadczeniach nie jest to droga, którą chciałaby pani podążać drugi raz.

Minęła godzina, ale Virginia uznała, że sto funtów zostało dobrze wydane.

– Kiedy dziecko przyjdzie na świat, Morton? – spytała Virginia.

– Za jakieś dwa miesiące, milady.

– Czy nadal planujecie oddać je do adopcji?

– Tak, milady. Co prawda znalazłem zatrudnienie w dobrym domu, ale skoro pani Morton nie może pracować, to po prostu nie stać nas na wydatki na jeszcze jedno dziecko.

– Współczuję wam, Morton – rzekła Virginia – i chętnie pomogę, jeśli będę mogła.

– To bardzo uprzejme z pani strony, milady.

Morton nadal stał, a tymczasem Virginia wyłożyła dość dokładnie propozycję, która miała rozwiązać zarówno jej, jak i jego problemy.

– Czy to by was interesowało? – spytała na koniec.

– Jasne, że tak, milady, i jeśli mogę tak powiedzieć, to bardzo wspaniałomyślne.

– Jak myślicie, jak pani Morton zareaguje na taką propozycję?

– Jestem pewien, że postąpi zgodnie z moim życzeniem.

– Dobrze. Jednak muszę podkreślić, że jeśli wy i pani Morton przyjmiecie moją ofertę, to żadne z was nie będzie mogło mieć kontaktu z dzieckiem.

– Rozumiem.

– Wobec tego poproszę mojego prawnika o sporządzenie stosownych dokumentów i przygotowanie dla was obojga do podpisu. I proszę was o regularne informowanie mnie o zdrowiu pani Morton, a szczególnie o tym, kiedy planuje zgłosić się do szpitala.

– Oczywiście, milady. Nie mogę wprost wyrazić, jak jestem wdzięczny.

Virginia wstała i uścisnęła rękę Mortonowi, czego nigdy dotychczas nie robiła.

Virginia zamówiła gazetę „Baton Rouge State-Times", która przychodziła do niej z Baton Rouge co tydzień pocztą lotniczą. Dzięki temu mogła śledzić na bieżąco przygotowania do „ślubu roku". W ostatnim wydaniu poświęcono całą stronę zbliżającemu się ślubowi Ellie May Campbell i Cyrusa T. Granta III.

Zaproszenia już rozesłano. Wśród gości znajdowali się gubernator stanu, czcigodny Hayden Rankin, dwaj amerykańscy senatorzy, kilku kongresmenów i burmistrz Baton Rouge, jak również większość ważniejszych osób z towarzystwa w tym stanie. Uroczystość ślubną miał poprowadzić biskup Langdon z kościoła episkopalnego pod wezwaniem Świętego Łukasza, a potem zaproszono czterystu spodziewanych gości na składający się z pięciu dań bankiet na ranczo rodziny panny młodej.

– Czterystu jeden – powiedziała Virginia, chociaż nie była pewna, jak zdobędzie zaproszenie. Otworzyła gazetę na stronie czwartej i czytała o wyniku spraw rozwodowych, które śledziła z wielkim zainteresowaniem.

Mimo skrupulatnych przygotowań było jeszcze kilka przeszkód, które Virginia musiała pokonać, nim mogła pomyśleć o wyruszeniu do Nowego Świata. Bofie, który zdawał się mieć kontakty zarówno w izbie wyższej, jak i wśród niższych klas, już jej dostarczył nazwisko lekarza skreślonego z listy uprawnionych do wykonywania zawodu i prawnika, który niejednokrotnie stawał przed komisją etyki Rady Adwokackiej. Mellor Travel zorganizowała jej loty do Baton Rouge i z powrotem i zarezerwowała jej trzy noclegi w hotelu Commonwealth. Hotel

niestety nie mógł zaoferować jaśnie pani apartamentu, gdyż wszystkie zostały zajęte przez weselnych gości. Virginia się nie skarżyła, gdyż nie chciała być ośrodkiem zainteresowania – cóż, nie dłużej niż przez kilka minut.

Przez następny miesiąc przygotowywała się, sprawdzała podwójnie i powtarzała wszystko, co powinno zostać zrealizowane podczas trzech dni pobytu w Baton Rouge. Jej ostateczny plan mógłby zaimponować generałowi Eisenhowerowi, chociaż ona musiała pokonać tylko Cyrusa T. Granta III. Tydzień przed odlotem do Luizjany Virginia odwiedziła sklep Mothercare na Oxford Street, gdzie nabyła trzy stroje, które zamierzała włożyć tylko raz. Zapłaciła gotówką.

Lady Virginię Fenwick zabrał z jej mieszkania w Cadogan Gardens prywatny samochód wynajęty przez Mellor Travel. Kiedy zgłosiła się do stanowiska BOAC, powiedziano jej, że jej lot do Nowego Jorku jest o kilka minut opóźniony, ale będzie i tak aż za dużo czasu, żeby zdążyć na samolot do Baton Rouge. Liczyła na to, bo miała coś do załatwienia na lotnisku Johna F. Kennedy'ego.

Szczupła, szykownie ubrana kobieta w średnim wieku weszła do samolotu kierującego się do Nowego Jorku, natomiast kobieta w zaawansowanej ciąży wstąpiła na pokład samolotu do Baton Rouge.

Po przybyciu do stolicy Luizjany ciężarna kobieta pojechała taksówką do hotelu Commonwealth. Gdy wysiadła z żółtej taksówki, dwaj portierzy podbiegli, żeby jej pomóc. Kiedy się zarejestrowała, nietrudno było stwierdzić z rozmów toczących się wokół niej, że hotel jest pełen gości oczekujących niecierpliwie na tę specjalną okazję. Zaprowadzono ją do pojedynczego pokoju na

trzecim piętrze, a ponieważ tego wieczoru Virginia nie miała już nic do roboty, padła wyczerpana na łóżko i zasnęła głębokim snem.

Gdy się obudziła o czwartej nad ranem – o dziesiątej rano na Cadogan Gardens – pomyślała o spotkaniu, na które umówiła się przed południem z panem Trendem, człowiekiem, który zdecyduje, czy jej plan jest realny. Zatelefonowała do niego tydzień wcześniej i jego asystentka oddzwoniła, żeby potwierdzić spotkanie Virginii ze starszym wspólnikiem. Liczyła, że przy nowym adwokacie odniesie większy sukces niż z sir Edwardem.

Virginia zjadła wczesne śniadanie w swoim pokoju i pochłonęła poranny „Star-Times". Ślub roku awansował na pierwszą stronę. Jednak nie dowiedziała się niczego, co by nie było relacjonowane kilkakrotnie podczas ubiegłego miesiąca, poza tym, że zarówno w kościele, jak i na ranczo rodzinnym panny młodej będą zachowane odpowiednie środki bezpieczeństwa. Szef lokalnej policji zapewnił reportera gazety, że ktoś, kto by usiłował wejść bez zaproszenia na ceremonię albo na lunch, zostanie wyrzucony i spędzi noc w miejskim areszcie. Fotografie druhen panny młodej i egzemplarz menu lunchu widniały na rozkładówce – ale czy Virginia będzie tam jako świadek uroczystości? Po dwukrotnym przeczytaniu artykułu i po wypiciu trzeciej filiżanki kawy Virginia poczuła zniecierpliwienie, chociaż było dopiero dwadzieścia po siódmej.

Po śniadaniu wybrała sukienkę ciążową, w której, przy niewielkiej poprawce, wyglądała, jakby była w siódmym miesiącu ciąży. Wyszła z hotelu o dziewiątej czterdzieści i pojechała taksówką na Lafayette Street, gdzie wkroczyła do pomnika ku

czci szkła i stali i sprawdziwszy tablicę ze spisem firm na ścianie, pojechała windą na dwudzieste pierwsze piętro. Oświadczyła recepcjonistce, że nazywa się Fenwick i jest umówiona z panem Trendem. Południowy akcent młodej kobiety wydał się Virginii obcym językiem, ale wybawił ją głos z tyłu:

– Witam panią w Baton Rouge. Jestem pewien, ma'am, że to mnie pani szuka.

Virginia się obróciła i zobaczyła następnego mężczyznę, który najwyraźniej uważał, że kraciasta marynarka, dżinsy i aksamitka u szyi budzą zaufanie. Chętnie by wytłumaczyła panu Trendowi, że w Anglii tylko do członków rodziny królewskiej i do kobiet inspektorów policji należy się zwracać per „ma'am", ale dała spokój. Uścisnęli sobie ręce.

– Proszę do biura.

Virginia podążyła za nim, mijając szereg biur, które wydawały się coraz większe, im dalej szli. Wreszcie Trend otworzył drzwi na końcu korytarza i wprowadził ją do środka.

– Proszę usiąść – powiedział, zajmując miejsce za olbrzymim mahoniowym biurkiem. Ściany pokrywały zdjęcia pana Trenda i zwycięskich klientów o zakazanych obliczach. – Może pani sobie wyobrazić – powiedział, pochylając się do przodu – jak byłem zaintrygowany telefonem od angielskiej damy potrzebującej mojej rady, jak również tym, w jaki sposób trafiła na moje nazwisko.

– To długa historia, proszę pana – którą Virginia mu opowiedziała. Wyjaśniła swojemu przyszłemu adwokatowi, jak spotkała Cyrusa T. Granta III podczas jego krótkiej wizyty w Londynie. Nie wspomniała o pierścionku, ale zapewniła pana

Trenda, że jej obecny stan jest rezultatem tego przelotnego związku.

Prawnik zaczął oblizywać wargi.

– Jeśli można, kilka pytań, lady Virginio – powiedział, rozsiadając się wygodnie. – Po pierwsze i najważniejsze, kiedy dziecko wyskoczy?

I znów Virginii przypomniał się Cyrus.

– Mniej więcej za dwa miesiące.

– Więc przypuszczam, że do tego zbliżenia doszło u Ritza w Londynie jakieś siedem miesięcy temu.

– Niemal co do dnia.

– Czy mogę zadać pani drażliwe pytanie? – powiedział, nie czekając na odpowiedź. – Czy ktoś inny nie mógł być ojcem?

– Nie spałam z nikim ponad rok przed spotkaniem z Cyrusem, więc to wydaje się nieprawdopodobne.

– Przykro mi, jeżeli panią uraziłem, ale to pierwsze pytanie, jakie zada adwokat pana Granta.

– A pan ma odpowiedź.

– Skoro tak, to istotnie możemy wysunąć roszczenie wobec pana Granta o ustalenie ojcostwa. Ale muszę zadać pani inne drażliwe pytanie. Czy chce pani tę sprawę nagłośnić? Bo jeżeli tak, to z pewnością znajdzie się pani w tym momencie na pierwszych stronach gazet, zważywszy na to, kto wchodzi w grę. Czy też by pani wolała prywatną umowę?

– O wiele bardziej mi odpowiada prywatna umowa. Im mniej moi przyjaciele w Londynie wiedzą o całej sprawie, tym lepiej.

– To mi pasuje. W gruncie rzeczy może się nam udać osiągnąć wszystko.

– Nie jestem pewna, że rozumiem, proszę pana.

– Cóż, gdyby pani miała uczestniczyć w weselu...

– Ale z pewnością nie zdziwi pana, że nie zostałam zaproszona. I dziś rano przeczytałam, że środki bezpieczeństwa będą bardzo surowe.

– Nie, jeśli się ma zaproszenie.

– Czy to znaczy, że pan się wybiera?

– Nie, jestem adwokatem, który występował w imieniu pierwszego męża Ellie May, więc pani mnie tam nie zobaczy.

– I to jest powód, dla którego pana wybrałam, żeby pan mnie reprezentował.

– To mi pochlebia. Ale zanim się zgodzę wziąć tę sprawę, jest inny ważny problem, który musimy przedyskutować. Moje honoraria i to, jak zamierza pani mi je wypłacać. Inkasuję sto dolarów za godzinę plus wydatki i oczekuję zadatku w wysokości dziesięciu tysięcy dolarów z chwilą zaangażowania.

Virginia pojęła, że ich krótkie spotkanie lada moment się skończy.

– Jest jeszcze inna możliwość – ciągnął Trend – chociaż wiem, że nie jest dobrze widziane po waszej stronie sadzawki. To się nazywa wynagrodzenie warunkowe.

– Na czym polega?

– Zgadzam się prowadzić pani sprawę i jeżeli pani wygra, otrzymuję dwadzieścia pięć procent ostatecznie przyznanej sumy.

– A jeżeli przegram?

– Nie dostaję nic. Ale pani nie płaci.

– Podoba mi się.

– Dobrze, więc to jest ustalone. Teraz moim pilnym problemem jest zapewnienie pani zaproszenia na zaślubiny i myślę, że wiem, do kogo zadzwonię. Gdzie mam się z panią skontaktować jeszcze dziś, trochę później?

– W hotelu Commonwealth, panie Trend.

– Proszę mi mówić Buck.

23

– Pani Kathy Frampton

– Kim ona jest? – spytała Virginia.

– To daleka kuzynka Ellie May Campbell – odparł Trend.

– Więc ktoś z weselników na pewno ją zna.

– Mało prawdopodobne. Jej zaproszenie wróciło z Seattle nieotwarte ze stemplem na kopercie „Nieznana pod tym adresem".

– Ale z pewnością osoba, która pracuje dla organizatorów wesela, będzie wiedzieć, że pani Frampton nie odpowiedziała na zaproszenie.

– Tak, i tak się składa, że ta osoba zajmuje się listą gości, jak również ustawieniem nakryć podczas lunchu na ranczo. I mogę pani obiecać, że ona nikomu nie będzie rozpowiadać.

– Skąd może być pan pewien? – spytała Virginia z niedowierzaniem.

– Powiedzmy tylko, że była bardzo zadowolona z ugody rozwodowej, jaką dla niej wynegocjowałem.

Virginia uśmiechnęła się.

– Więc jak dostanę zaproszenie dla pani Frampton?

– Wsunąłem je pod pani drzwi godzinę temu. Nie chciałem przeszkadzać.

Virginia upuściła słuchawkę, wyskoczyła z łóżka, pobiegła do drzwi i podniosła dużą kremową kopertę. Rozerwała ją i znalazła zaproszenie od państwa Campbell na ślub ich jedynej córki Ellie May Campbell z Cyrusem T. Grantem III.

Virginia podjęła słuchawkę telefonu.

– Mam je.

– Niech pani koniecznie się postara, żeby to było niezapomniane przeżycie dla Cyrusa – powiedział Trend. – Chętnie usłyszę opowieść o tym, kiedy się spotkamy jutro rano.

– Ellie May, czy chcesz poślubić tego oto mężczyznę...

Virginia siedziała w ósmym rzędzie razem z młodszymi członkami rodziny Campbellów. Miała doskonały widok na młodożeńców i musiała wyrazić Ellie May pewne uznanie, ponieważ Cyrus wyglądał dość przyzwoicie we fraku i może nawet stracił kilka kilogramów. Sądząc po jego minie, on wprost uwielbiał przyszłą panią Grant. Chociaż prawdę mówiąc, nawet kochająca matka musiałaby przyznać, że uroda panny młodej jest pospolita, co sprawiło Virginii pewną satysfakcję.

Virginia wybrała miejsce jak najbliższe przejścia w nadziei, że Cyrus ją zauważy, kiedy będzie z panną młodą opuszczał kościół. Ale w ostatniej chwili trzy osoby wpadły pospiesznie i przesunęły ją do środka ławki. Mimo że wbijała wzrok w pana młodego, kiedy państwo Cyrusowie Grantowie kroczyli nawą, Cyrus zdawał się nie widzieć nikogo poza panną młodą i przeszedł ze szczęśliwą miną tuż koło Virginii.

Kiedy Virginia wyszła z kościoła, przeczytała dokładnie instrukcje starannie wydrukowane na odwrocie karty z zaproszeniem. Miała wsiąść do autobusu B, który stał między siedmioma innymi autobusami, niezliczonymi limuzynami, a nawet trafiającymi się gdzieniegdzie zwyczajnymi samochodami; rząd pojazdów ciągnął się tak daleko, jak sięgał wzrok. Wsiadła do autobusu i wybrała miejsce z tyłu.

– Witam – odezwała się elegancka siwowłosa stara pani, podając dłoń w rękawiczce, gdy Virginia usiadła obok niej. – Nazywam się Winifred Grant. Cyrus jest moim siostrzeńcem.

– Kathy Frampton – przedstawiła się Virginia. – Jestem kuzynką Ellie May.

– Nie sądzę, żebym panią już kiedyś widziała – powiedziała Winifred, kiedy autobus ruszył.

– Nie, ja pochodzę ze Szkocji i nie bywam często w Stanach.

– Widzę, że pani spodziewa się dziecka.

– Tak, za dwa miesiące.

– Czy czeka pani na dziewczynkę, czy na chłopca?

Virginia ani przez chwilę nie myślała, że może być pytana o swoją ciążę.

– O tym zadecyduje dobry Bóg.

– To bardzo mądre, moja droga.

– Myślę, że uroczystość była udana – powiedziała Virginia, chcąc zmienić temat.

– Zgadzam się, ale żałuję, że Cyrus nie poślubił Ellie May dwadzieścia lat temu. Obie rodziny zawsze planowały to małżeństwo.

– To dlaczego tego nie zrobił?

– Cyrus zawsze był nieśmiały. Nawet nie poprosił Ellie May, żeby była jego partnerką podczas balu maturalnego, więc przegrał z Wayne'em Hallidayem. Wayne był szkolnym rozgrywającym i, prawdę mówiąc, mógł mieć każdą dziewczynę, jakiej pragnął, i zapewne tak było. Ale ona straciła dla niego głowę i powiedzmy wprost, to nie uroda przyciągnęła go do Ellie May.

– Gdzie jest teraz Wayne?

– Nie mam pojęcia, ale przy uzyskanej ugodzie rozwodowej zapewne wyleguje się gdzieś w Oceanii, popijając piña colada w otoczeniu skąpo odzianych dziewcząt.

Virginia nie musiała pytać, kto był adwokatem Wayne'a Hallidaya. Czytała z wielkim zainteresowaniem o tej sprawie w „State-Times" i była pod wrażeniem wielkości sumy, jaką uzyskał pan Trend w imieniu swojego klienta.

Autobus skręcił z drogi i przejechał przez olbrzymią bramę z kutego żelaza, a potem sunął obsadzonym wysokimi sosnami długim podjazdem, który prowadził do olbrzymiej kolonialnej rezydencji otoczonej setkami akrów wypielęgnowanych trawników.

– A jakie jest ranczo Cyrusa? – spytała Virginia.

– Przypuszczam, że takiej samej wielkości – odparła Winifred. – Więc nie musiał sobie zawracać głowy umową przedmałżeńską. Małżeństwo zawarte nie w niebiosach, ale na giełdzie nowojorskiej – dodała z uśmiechem.

Autobus zatrzymał się przed ogromną palladiańską budowlą. Virginia wysiadła i stanęła w długiej kolejce gości, którym dokładnie sprawdzano zaproszenia. Kiedy doszła do czoła kolejki,

kobieta, która zdawała się wiedzieć, kim jest, podała jej małą białą kopertę.

– Siedzi pani przy stole numer sześć – szepnęła. – Nie musi się tam pani nikim przejmować.

Virginia skinęła głową i podążyła za innymi gośćmi do domu. Rząd kelnerów w białych marynarkach z tacami z szampanem tworzył szlak prowadzący do sali balowej, gdzie miał być podany lunch na czterysta osób. Virginia przestudiowała rozkład pokoju niczym dżokej w gonitwie Grand National oceniający, które przeszkody mogą być dla niego groźne.

Długi stół, wyraźnie zarezerwowany dla rodziny i najważniejszych gości, ustawiony był po jednej stronie sali. Przed nim rozciągał się parkiet do tańca, a za nim czterdzieści okrągłych stołów zapełniało wnętrze. Virginia jeszcze przyglądała się temu wszystkiemu, kiedy zabrzmiał gong i mistrz ceremonii w czerwonym fraku ogłosił:

– Proszę zająć miejsca, żebyśmy wszyscy mogli powitać rodzinę i jej znamienitych gości.

Virginia ruszyła na poszukiwanie stołu szóstego, który znalazła na skraju parkietu tanecznego, na wprost głównego stołu. Przedstawiła się dwom mężczyznom w średnim wieku, siedzącym z obu jej stron. Okazało się, że podobnie jak ona byli kuzynami, ale Grantów, nie Campbellów. Widać Buck Trend niczego nie puszczał na żywioł.

Ledwo wszyscy usiedli, kiedy znów wstali, żeby powitać brawami państwa młodych, których otaczali ich rodzice, bracia i siostry, drużba, druhny i kilku znakomitych gości.

– To nasz gubernator, Hayden Rankin – powiedział mężczyzna siedzący po prawej stronie Virginii. – Świetny gość, uwielbiany przez ludzi w Luizjanie.

Virginię jednak bardziej interesował układ miejsc przy głównym stole. Wprawdzie miała dobry widok na Cyrusa, ale wątpiła, czy on ją spostrzeże po drugiej stronie parkietu do tańca. Jak może zwrócić jego uwagę, żeby nie rzucało się to zbytnio w oczy?

– Jestem kuzynką Ellie May – w końcu odpowiedziała, gdy usiedli. – A pan?

– Nazywam się Nathan Grant. Jestem kuzynem Cyrusa, więc myślę, że jesteśmy teraz krewniakami.

Virginii nie przychodziła do głowy stosowna odpowiedź.

– Czy jest z panią mąż? – spytał uprzejmie Nathan.

Kolejne pytanie, którego Virginia nie przewidziała.

– Nie, obawiam się, że uczestniczy w konferencji, z której nie mógł zrezygnować, więc zamiast z nim przybyłam z babką cioteczną Winifred.

– Jakimi interesami się zajmuje?

Virginia była zaskoczona.

– Pani mąż?

– Jest maklerem ubezpieczeniowym.

– A jego specjalność?

– Konie – powiedziała Virginia, wyglądając przez okno.

– To interesujące. Chciałbym go poznać. Może zaoferowałby mi lepszą umowę niż ten gość, który mnie okrada.

Virginia nie odpowiedziała, lecz zwróciła się do mężczyzny siedzącego po jej lewej stronie. Regularnie zwracając się to do

jednego, to do drugiego, uniknęła odpowiedzi na wiele kłopotliwych pytań. Babka cioteczna Winifred od czasu do czasu machała do niej, ale Cyrus ani razu nie spojrzał w jej kierunku. Jak mu uświadomić, że ona tu jest? Wtem odpowiedź sama się nasunęła.

Rozmawiała z Nathanem o swoim innym, ośmioletnim dziecku, któremu dała imię Rufus i nawet wymieniła nazwę szkoły, do której uczęszcza – Summerfields – gdy obok przeszła atrakcyjna młoda kobieta z innego stołu. Virginia spostrzegła, że kilku mężczyzn odprowadzało ją wzrokiem. Do czasu, gdy dotarła do drugiej strony parkietu do tańca, Virginia obmyśliła, jak się upewnić, że Cyrus ją zobaczy. Jednak musi wybrać idealny moment, bo nie chciała mieć w tym czasie żadnych rywalek na wybiegu. Zwłaszcza młodszych i z dłuższymi nogami.

Kiedy sprzątnięto trzecie danie, mistrz ceremonii uderzył w gong i zapanowała cisza.

– Panie i panowie, oto pan Larry Campbell, ojciec panny młodej.

Pan Campbell wstał ze swego miejsca w środku stołu. Rozpoczął od przywitania gości w imieniu żony i...

Virginia przewidywała, że mowa pana Campbella potrwa około dziesięciu minut. Musiała wybrać właściwy moment, bo wiedziała, że będzie miała tylko jedną szansę. To nie był właściwy moment, gdy ojciec panny młodej witał gubernatora Rankina i dwóch amerykańskich senatorów. Czekała do chwili, aż Campbell zaczął opowiadać długą anegdotę o jakimś drobnym wydarzeniu, w którym uczestniczyła Ellie May, kiedy chodziła do szkoły. Puenta wzbudziła o wiele więcej śmiechu i oklasków, niż

na to zasługiwała, i Virginia skorzystała z przerwy w przemówieniu. Wstała z miejsca i trzymając się za brzuch, przeszła powoli skrajem parkietu tanecznego. Spojrzała przepraszająco na pana Campbella, a potem wpiła wzrok, ale tylko na moment, w Cyrusa. Zrobił się blady jak ściana, a ona odwróciła się do niego tyłem i skierowała do oznaczonego napisem wyjścia w głębi sali. Spojrzenie na twarz Cyrusa dało jej poznać, że duch Banka nie wywarłby większego wrażenia.

Virginia wiedziała, że jej ponowne wejście powinno wywrzeć równie mocne wrażenie. Odczekała spokojnie na właściwy moment po przemówieniu drużby, kiedy mistrz ceremonii w końcu wezwał pana młodego, Cyrusa T. Granta III, do odpowiedzi w imieniu gości. Kiedy Cyrus wstał, wszyscy zaczęli bić brawo i w tym momencie Virginia postanowiła wejść na scenę. Przeszła szybko przez parkiet taneczny i wróciła na swoje miejsce, starając się zrobić wrażenie, że nie chce przeszkadzać panu młodemu w wygłaszaniu mowy. Cyrus nie był udanym mówcą nawet w najbardziej sprzyjającym czasie, a to nie był szczęśliwy moment. Wydukał swój tekst, powtórzywszy kilka zdań, a kiedy w końcu usiadł, otrzymał tylko słabe brawa i uroczy uśmiech od nieproszonego gościa.

Cyrus się odwrócił i zaczął z ożywieniem coś mówić do ochroniarza, który miał stanowisko za głównym stołem. Olbrzym o kwadratowych ramionach kiwnął głową i przywołał skinieniem swoich dwóch kolegów. Virginia nagle sobie uświadomiła, że nie opracowała strategii opuszczenia sceny. Kiedy zagrała orkiestra, Nathan Grant z galanterią wstał z miejsca, żeby poprosić Kathy

o pierwszy taniec, ale ujrzał, że ona już przemyka się zwinnie między stołami w kierunku wyjścia.

Gdy Virginia dotarła do drugiego końca sali, obejrzała się i zobaczyła, że jeden z ochroniarzy na nią pokazuje. Kiedy opuściła salę balową, puściła się biegiem. Przemknęła przez korytarz, wybiegła przez drzwi i wpadła na taras z szybkością, jakiej żadna ciężarna kobieta nie mogłaby prawdopodobnie osiągnąć.

– Czy mogę pani pomóc? – zapytał zaniepokojony młody człowiek stojący przy frontowych drzwiach.

– Myślę, że poród się zaczyna – powiedziała Virginia, trzymając się za brzuch.

– Proszę za mną.

Zbiegł przed nią po schodach i prędko otworzył drzwi limuzyny jakiegoś gościa. Virginia weszła do środka i opadła na siedzenie akurat w chwili, kiedy dwaj ochroniarze wybiegali przez frontowe drzwi.

– Do centrum medycznego Matki Boskiej, migiem – polecił młody człowiek szoferowi.

Gdy samochód przyspieszył na podjeździe, Virginia się obróciła i wyjrzawszy przez tylne okno, zobaczyła biegnących za nią dwóch ochroniarzy. Zamachała do nich niczym członkini rodziny królewskiej, pewna, że Cyrus T. Grant III wie, że ona jest w mieście.

– Musiała pani zrobić mocne wrażenie – powiedział Trend, jeszcze zanim Virginia usiadła. – Bo kiedy zadzwoniłem dziś rano do adwokata Cyrusa, nie zdziwił się moim telefonem. Umówiliśmy się na spotkanie w jego biurze o dziesiątej jutro.

– Odlatuję do Londynu dzisiaj po południu.

– To pierwszorzędnie, bo tak ważna sprawa nie może być załatwiana w pośpiechu. Proszę nie zapominać, że Cyrus jest w trakcie miesiąca miodowego i nie chcielibyśmy mu go zakłócić, prawda? Chociaż mam wrażenie, że będzie dzwonił do swoich adwokatów od czasu do czasu.

– To co powinnam teraz robić?

– Wracać do domu, przygotować się do urodzenia dziecka i czekać, aż się odezwę. I mała przestroga, Ginny. Oni na pewno zainstalują detektywa w Londynie, żeby miał na panią oko.

– Na jakiej podstawie pan tak mówi?

– Bo ja bym zrobił dokładnie to samo.

Virginia wsiadła o czwartej czterdzieści po południu do samolotu z Baton Rouge do Nowego Jorku. Samolot wylądował na lotniku Kennedy'ego tuż po dziesiątej wieczorem.

Virginia skierowała się do wyjścia 42 i pomyślała, że zatrzyma się po drodze, żeby kupić „Vogue'a". Ale kiedy ujrzała, że na wystawie sklepu Barnes and Noble pysznią się dwie książki-bestsellery, przeszła obok. Nie musiała czekać długo, zanim pasażerów poproszono o wejście na pokład samolotu udającego się do Londynu.

Na Heathrow czekał na Virginię znów dostarczony przez Mellor Travel samochód, który zawiózł ją do Hedley Hall w Hampshire, wiejskiej rezydencji Bofiego Bridgwatera. Bofie ją powitał, kiedy wysiadła z samochodu.

– Udało się, moja droga?

– Jeszcze nie wiem. Ale jedna rzecz jest pewna: kiedy wrócę do Londynu, będę musiała urodzić dziecko.

24

Buck Trend zatelefonował do Virginii następnego dnia, żeby jej powiedzieć, że dwóch detektywów z Agencji Pinkertona jest w drodze do Anglii, żeby obserwować każdy jej krok i donosić adwokatom Granta. Jeden błąd – ostrzegł ją – i nie będzie żadnej ugody. Czy możliwe, że Trend podejrzewa, że ona nie jest w ciąży?

Jeżeli Virginia ma przekonać dwóch detektywów, że będzie rodzić, to potrzebuje pomocy kogoś, kto jest przebiegły, pomysłowy i pozbawiony skrupułów, krótko mówiąc, człowieka, który uważa, że wprowadzanie w błąd detektywów i naginanie prawa to zwykła codzienność. Znała tylko jedną osobę, która pasowała do tego opisu, i chociaż gardziła tym człowiekiem, to nie miała dużego wyboru, jeśli następne osiem tygodni miało przebiegać, jak planowała.

Dobrze wiedziała, że będzie czegoś oczekiwał w zamian, ale nie pieniędzy, bo tych miał dość dla nich obojga. Ale było coś, czego Desmond Mellor nie miał, a czego rozpaczliwie pragnął – uznania. Poznawszy jego piętę Achillesa, Virginia musi go przekonać, że jako córka hrabiego Fenwick i daleka kuzynka Królowej Matki, jest w posiadaniu kluczy, które mogą otworzyć te

szczególne drzwi i spełnią jego marzenie, że Jej Królewska Mość klepnie go w ramię i powie: „Powstań, sir Desmondzie”.

„Operację poród” prowadzono jak akcję wojskową, a było to tym bardziej niezwykłe, że Desmond Mellor nigdy nie awansował powyżej rangi sierżanta w Royal Army Pay Corps i nigdy nie widział wroga na oczy. Virginia rozmawiała z nim dwa razy dziennie, chociaż nigdy nie spotykali się osobiście, od kiedy on potwierdził, że dwaj detektywi przybyli do Londynu i obserwują jej mieszkanie w dzień i w nocy.

– Musi być pani pewna, że widzą dokładnie to, czego oczekują – powiedział jej. – Proszę się zachowywać, jak normalna przyszła matka, którą dzieli tylko kilka tygodni od porodu.

Virginia nadal regularnie widywała Bofiego i jego kompanów na lunchu, a nawet na obiedzie, kiedy przeżuwała kawałki ogórka i wypijała szklanki soku z marchewki, wystrzegając się szampana pierwszy raz w życiu. A gdy nalegano, nigdy nawet nie napomknęła, kto jest ojcem dziecka. Rubryki plotkarskie wybrały Antona Deloutha, nieodpowiedniego młodzieńca, Francuza, który towarzyszył Virginii na Teneryfie, ale nigdy więcej się nie pokazał. „Express” reprodukował niewyraźną fotografię ich dwojga leżących na plaży.

Virginia nieugięcie trzymała się codziennego ustalonego porządku z akcentami prawdziwego geniuszu pomysłu Desmonda Mellora. Samochód z kierowcą zabierał ją raz w tygodniu z Cadogan Gardens i wiózł powoli na Harley Street 41A, nigdy nie przejeżdżając na czerwonym świetle, nigdy nie skręcając na pas szybkiego ruchu. Przecież była w zaawansowanej ciąży i, co ważniejsze, nie chciała, aby dwaj detektywi stracili ją z oczu. Po

przybyciu na Harley Street, do pięciopiętrowego georgiańskiego budynku o siedmiu mosiężnych tabliczkach z nazwiskami na drzwiach, Virginia zgłaszała się do recepcji na cotygodniowe spotkanie z doktorem Keithem Norrisem.

Doktor Norris i jego asystent badali ją ponad godzinę, a potem wracała do samochodu i odwożono ją do domu. Desmond zapewnił ją, że na doktorze można całkowicie polegać i że osobiście przyjmie dziecko w swojej prywatnej klinice.

– Ile musiałeś mu zapłacić, żeby trzymał buzię na kłódkę?

– Ani pensa – odparł Desmond. – On tylko ma nadzieję, że to ja będę trzymał buzię na kłódkę. – Pozwolił jej chwilę czekać, po czym dodał: – Kiedy atrakcyjna młoda pielęgniarka Norrisa zaszła w ciążę, on oczywiście nie chciał, żeby pani Norris się dowiedziała, czemu zwrócił się do Mellor Travel, żeby zorganizowała jej podróż do kliniki w Szwecji.

Virginii znów przypomniano, dlaczego nie może mieć wroga w tym człowieku.

– Jest dwoje ludzi, którzy muszą być poinformowani o zbliżającym się porodzie – rzekł Mellor – jeżeli chcesz, aby świat uwierzył, że jesteś w ciąży.

– Kto? – spytała podejrzliwie Virginia.

– Twój ojciec i Priscilla Bingham.

– Nigdy – rzuciła buntowniczo Virginia.

„Nigdy" zmaterializowało się tydzień później w wypadku Priscilli Bingham. Kiedy Virginia zadzwoniła do swojej starej przyjaciółki w Lincolnshire, Priscilla traktowała ją z rezerwą i pewnym dystansem – rozstały się w chłodnej atmosferze po tym,

jak Virginia doprowadziła do rozpadu jej małżeństwa – do chwili, gdy Virginia wybuchnęła płaczem i oznajmiła:

– Jestem w ciąży.

Bob Bingham jak wszyscy był ciekaw, kto jest ojcem, ale to była jedyna rzecz, jakiej Priscilla nie mogła wydobyć od Virginii, nawet podczas długiego lunchu w Mirabelle.

Trochę więcej czasu zajęło Virginii wypełnienie drugiego polecenia Desmonda i nawet kiedy „The Flying Scotsman" zajechał na stację Waverley w Edynburgu, jeszcze się zastanawiała, czy nie wrócić na King's Cross, nie wysiadając z pociągu. Jednakże doszła do wniosku, że tak czy owak nie ma wyjścia. Jeżeli powie ojcu, że jest w ciąży, to prawdopodobnie wstrzyma jej uposażenie. Z drugiej strony, jeżeli Buck Trend nie załatwi ugody i pieniędzy, a papa się dowie, że ona nigdy nie była w ciąży, to niewątpliwie się jej wyrzeknie.

Kiedy Virginia wkroczyła do gabinetu ojca o dziesiątej tego rana, wyglądając na kobietę w ósmym miesiącu ciąży, zaszokował ją swoim zachowaniem. Hrabia uznał, że „Daily Express" się nie myli i Anton Delouth jest ojcem, i ten łobuz uciekł i zostawił ją. Hrabia natychmiast podwoił córce uposażenie do czterech tysięcy funtów i poprosił tylko o jedną rzecz w zamian, mianowicie, że jak urodzi dziecko, może częściej odwiedzać Fenwick Hall.

– Nareszcie wnuk – powtórzył kilkakrotnie te słowa.

Pierwszy raz Virginia nie przeklinała, że ma trzech braci, którzy spłodzili tylko córki.

Za radą Priscilli Virginia zamieściła ogłoszenie w „The Lady", że poszukuje niani, i była zdziwiona, jak dużo przyszło odpowiedzi. Szukała kogoś, kto by podjął się pełnej

odpowiedzialności za dziecko: matki, guwernantki, mentorki i towarzyszki, gdyż nie miała zamiaru podjąć się choćby jednego z tych obowiązków. Priscilla pomogła jej zmniejszyć liczbę kandydatek do sześciu, a Desmond Mellor podsunął, żeby rozmawiała z każdą z nich innego dnia, tak aby dwaj detektywi mieli coś nowego do przekazania adwokatom Granta w Baton Rouge.

Po tym, jak Virginia i Priscilla porozmawiały z finałową piątką – szósta kandydatka się nie zgłosiła – zgodziły się, że tylko jedna z nich spełnia wszystkie wymagania. Pani Crawford była wdową i córką duchownego. Jej mąż, kapitan w Szkockim Pułku Gwardii, poległ w Korei, walcząc dla królowej i dla kraju. Pani Crawford była najstarszym z sześciorga dzieci i spędziła większość swoich lat, kiedy kształtuje się osobowość, wychowując pozostałą piątkę. Co równie ważne, nie miała własnych dzieci. Nawet hrabia pochwalił wybór córki.

Virginii przyszło do głowy, że jeżeli ma odgrywać tę komedię do finału, to powinna się rozejrzeć za większym domem, który pomieści nie tylko kamerdynera i gospodynię, ale również budzącą respekt panią Crawford wraz z nowo narodzonym dzieckiem.

Po obejrzeniu kilku upragnionych domów w Kensington i Chelsea wybrała dom w Onslow Gardens, który miał górne piętro; pani Crawford ją zapewniła, że nadaje się na pokój dziecinny. Kiedy Virginia wyjrzała przez okno salonu, spostrzegła jednego z detektywów, który fotografował dom. Uśmiechnęła się i poleciła agentowi z biura nieruchomości wycofać tę nieruchomość ze sprzedaży.

Virginii pozostał teraz jeden drobny problem, mianowicie mimo hojnie podniesionego przez ojca uposażenia nie miała dość pieniędzy na swoim rachunku bankowym, żeby płacić niani, kamerdynerowi i gosposi, nie mówiąc o zadatku za dom w Onslow Gardens. Jej dawny kamerdyner, Morton, zadzwonił na początku tygodnia – nie wolno mu już było przychodzić do mieszkania – z wiadomością, że doktor Norris wstępnie zarezerwował pani Morton miejsce w klinice za dwa tygodnie. Kiedy Virginia położyła się tego wieczoru do łóżka, postanowiła, że musi rano zadzwonić do swojego prawnika. Ledwo zasnęła głębokim snem, zadzwonił telefon. Tylko jeden człowiek mógł telefonować do niej o tej nocnej godzinie, bo wciąż siedział za biurkiem.

Virginia podniosła słuchawkę i z radością usłyszała głos z silnym południowym akcentem.

– Przypuszczam, że się pani ucieszy wiadomością, że w końcu uzgodniliśmy warunki z adwokatami Granta – powiedział Buck Trend. – Ale są warunki.

– Warunki?

– Zawsze są, kiedy w grę wchodzą tak olbrzymie kwoty.

Virginii podobało się słowo „olbrzymie”.

– Ale wciąż możemy mieć kilka problemów.

Niespecjalnie podobały się jej te „problemy”.

– Uzgodniliśmy kwotę miliona dolarów plus nakaz alimentacji dziesięciu tysięcy miesięcznie na wychowanie i edukację dziecka.

Virginia aż cicho krzyknęła. Nawet w najbardziej szalonych marzeniach...

– Jaki tu może być problem? – zapytała.

– Musi się pani zgodzić, żeby nigdy nikomu nie wyjawić tożsamości ojca, a to znaczy naprawdę nikomu.

– Chętnie na to się zgadzam.

– Pani i dziecko nigdy nie postawicie stopy w Luizjanie, a jeżeli któreś z was zdecyduje się kiedyś pojechać do Stanów Zjednoczonych, to adwokaci Granta muszą być poinformowani przynajmniej miesiąc wcześniej.

– Byłam w Stanach tylko raz w życiu – powiedziała Virginia – i nie mam planów powrotu.

– Dziecko musi się nazywać Fenwick – ciągnął Trend – a pan Grant musi zgodzić się na imię, jakie pani wybierze

– O co on się martwi?

– Chce się upewnić, że jeśli będzie chłopiec, to nie nazwie go pani Cyrus T. Grant IV.

Virginia roześmiała się.

– Już wybrałam imię, jeśli to będzie chłopiec.

– Jeżeli któryś z tych warunków nie zostanie dochowany, wszelkie płatności natychmiast ustaną.

– To poważna zachęta, żeby dotrzymać umowy – rzekła Virginia.

– Wszystkie wpłaty automatycznie ustaną w 1995 roku, bo rozumie się, że do tej pory dziecko zakończy swoją edukację.

– Będę wtedy miała prawie siedemdziesiąt lat.

– I na koniec – adwokaci pana Granta wyślą do Anglii lekarza wraz z asystentem, żeby byli świadkami narodzin.

Virginia była zadowolona, że Trend nie może widzieć jej twarzy. Gdy odłożyła słuchawkę, natychmiast zatelefonowała do Desmonda Mellora, żeby zapytać, jak obejść ten, zdawałoby się,

nierozwiązywalny problem. Kiedy telefon ponownie zadzwonił za piętnaście ósma rano, Desmond przedstawił jej rozwiązanie.

– Ale czy doktor Norris się nie sprzeciwi? – spytała Virginia.

– Nie, skoro istnieje możliwość, że musiałby wytłumaczyć swojej żonie i dzieciom, dlaczego zostaje skreślony z listy uprawnionych do wykonywania zawodu.

Virginia zatelefonowała do adwokata w Baton Rouge, dopiero gdy usłyszała głos syreny.

– Dziecko urodzi się przedwcześnie! – krzyknęła do telefonu. – Jadę teraz do szpitala.

– Natychmiast zawiadomię adwokatów Granta.

Kilka minut później rozległo się głośne pukanie do drzwi. Kiedy kamerdyner je otworzył, jeden z sanitariuszy wziął torbę podróżną Virginii, a drugi ujął ją delikatnie pod ramię i zaprowadził do czekającej karetki. Wyjrzała na drugą stronę ulicy i spostrzegła dwóch mężczyzn gramolących się do samochodu. Kiedy karetka przyjechała na Harley Street 41A, sanitariusze otworzyli tylne drzwi i powoli zaprowadzili pacjentkę do prywatnej kliniki, gdzie czekali na nich doktor Norris i wykwalifikowana pielęgniarka. Norris polecił, że należy go niezwłocznie zawiadomić, kiedy przyjdzie amerykański lekarz i jego asystent. Potrzebował tylko piętnastu minut.

Nikt nie zwrócił uwagi na dwoje ludzi, którzy wymknęli się tylnymi drzwiami kliniki i pierwszy raz w życiu wsiedli do taksówki. Ale państwo Mortonowie nie co dzień otrzymywali tysiąc funtów gotówką.

Virginia prędko się rozebrała i włożyła koszulę nocną. Położyła się do łóżka, a wtedy pielęgniarka delikatnie uróżowała jej twarz

i lekko zwilżyła jej czoło. Leżała, udając wyczerpaną. Dwadzieścia dwie minuty później pielęgniarka wpadła do pokoju.

– Właśnie przybyli doktor Langley i jego asystent i pytają, czy mogą być przy porodzie.

– Za późno – powiedział doktor Norris, który opuścił pacjentkę i poszedł przywitać amerykańskich kolegów.

– Słyszeliśmy, że to była nagła sprawa – rzekł doktor Langley. – Czy dziecko czuje się dobrze?

– Nie jestem pewien – odparł Norris ze zmartwioną miną. – Musiałem przeprowadzić natychmiast cesarskie cięcie. Dziecko jest w inkubatorze, a lady Virginii podałem środek uspokajający, żeby usnęła.

Doktor Norris zaprowadził ich do sali, gdzie mogli zobaczyć noworodka, na pozór walczącego o życie. Cienka plastikowa rurka wetknięta w nozdrze była połączona z respiratorem i tylko stałe sygnały kardiomonitora świadczyły o tym, że dziecko żyje.

– Karmię malca przez cewnik gastryczny. Musimy się modlić, żeby jego kruche ciałko to przyjęło.

Doktor Langley przez pewien czas uważnie badał dziecko, a potem zapytał, czy może zobaczyć matkę.

– Tak, oczywiście – odparł doktor Norris.

Zaprowadził dwóch Amerykanów do osobnego pokoju, gdzie leżała Virginia. Gdy tylko drzwi się otwarły, zamknęła oczy, znieruchomiała i starała się równo oddychać.

– Obawiam się, że to było ciężkie przeżycie dla biednej kobiety, ale jestem pewien, że prędko przyjdzie do siebie. Chciałbym to samo powiedzieć o jej dziecku.

Virginia odczuła ulgę, gdy wyszli po kilku minutach. Nie otwierała oczu, dopóki nie usłyszała, jak drzwi się zamykają.

– Gdybyście panowie chcieli przenocować, to mam pokój gościnny, ale jeżeli wrócicie zaraz z rana, to będę mógł wam wręczyć pisemne sprawozdanie.

Przed wyjściem Amerykanie jeszcze raz obejrzeli dziecko.

Po południu doktor Langley przekazał prawnikom Granta wiadomość, że wątpi, aby dziecko przeżyło tę noc. Ale skąd miał wiedzieć, że niemowlęcia wcale nie trzeba było poddawać intensywnej terapii.

Nazajutrz doktor Langley i jego asystent pojawili się ponownie w budynku numer 41A przy Harley Street. Doktor Norris powiadomił ich, że u dziecka nastąpiła pewna poprawa. Matka dziecka siedziała w łóżku i rozkoszowała się śniadaniem. Wyglądała na stosownie udręczoną i bladą, kiedy ją odwiedzili.

W ciągu tygodnia wpadali inni odwiedzający, w tym ojciec Virginii i jej trzej bracia, jak również Bofie Bridgwater, Desmond Mellor i Priscilla Bingham; wszyscy byli zachwyceni poprawą kondycji dziecka. Virginia dziwiła się, jak wiele osób mówiło, że niemowlę ma jej oczy.

– I twoje uszy – dodał Bofie.

– I typowy nos Fenwicków – oznajmił hrabia.

Siódmego dnia pozwolono matce i dziecku udać się do domu, gdzie zajęła się niemowlęciem niania Crawford. Jednak Virginia odczekała jeszcze trzy tygodnie, zanim mogła się odprężyć, i to dopiero wtedy, kiedy dzięki uprzejmości Mellor Travel dowiedziała się, że doktor Langley i jego asystent wsiedli do samolotu do Nowego Jorku. Towarzyszył im jeden z detektywów.

– Dlaczego ten drugi z nimi nie wrócił? – spytała Virginia Mellora.

– Jeszcze nie wiem, ale się dowiem.

Trzy dni później do banku Couttsa przesłano telegraficznie kwotę siedmiuset pięćdziesięciu tysięcy dolarów, które zapisano na rachunek lady Virginii Fenwick. Zadzwonił pan Fairbrother i spytał, czy jaśnie pani życzy sobie, aby dolary zamieniono na funty.

– Jaki jest w tej chwili kurs? – spytała Virginia.

– Dwa sześćdziesiąt trzy za funta, milady – powiedział zdziwiony Fairbrother.

– To ile funtów szterlingów zostanie zapisanych na mój rachunek?

– Dwieście osiemdziesiąt pięć tysięcy sto siedemdziesiąt jeden funtów, milady.

– Niech pan to zrobi, panie Fairbrother. I proszę przesłać mi potwierdzenie, gdy pan przeprowadzi transakcję – dodała, po czym odłożyła słuchawkę.

Desmond Mellor uśmiechnął się.

– Bezbłędnie sformułowane.

Szesnaście dni później Virginia i zdrowe niemowlę wprowadzili się do domu przy Onslow Gardens numer dziewięć razem z nianią Crawford, kamerdynerem i gospodynią. Virginia pobieżnie obejrzała pokój dziecinny, a potem podała dziecko ochoczej niani i zeszła na dół.

Chrzciny odbyły się w kościele pod wezwaniem Świętego Piotra na Eaton Square w obecności hrabiego Fenwick, który wybrał się

z nieczęstą wizytą do Londynu, Priscilli Bingham, która niechętnie zgodziła się zostać chrzestną matką, i Bofiego Bridgwatera, który był zachwycony, że zaproszono go na ojca chrzestnego. Desmond Mellor przyglądał się czujnie samotnej osobie siedzącej z tyłu kościoła. Kapłan uniósł maleństwo nad chrzcielnicą, zanurzył palec w wodzie święconej, a potem uczynił znak krzyża na czole dziecka.

– Chrystus przyjmuje cię do siebie. Fredericku Archibaldzie Iainie Brusie Fenwick, przyjmij znak krzyża.

Hrabia promieniał, a Mellor obejrzał się i stwierdził, że samotna postać zniknęła. Dochował umowy i teraz oczekiwał, że Virginia dotrzyma swojej.

MAISIE CLIFTON
1972

25

William Warwick miał właśnie aresztować niewłaściwą osobę, kiedy rozległo się ciche pukanie do drzwi.

W domostwie Cliftonów panowała święta zasada. Musiało być coś ważnego, bardzo ważnego, aby ktoś z rodziny odważył się przeszkodzić Harry'emu, kiedy pisał. W gruncie rzeczy mógł sobie przypomnieć trzy takie sytuacje w ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat.

Pierwszy raz to się zdarzyło, kiedy jego ukochana córka Jessica zdobyła stypendium na studia w Szkole Sztuk Pięknych Slade w Bloomsbury. Wpadła do pokoju bez pukania, machając pismem o przyjęciu, a Harry upuścił pióro i otworzył butelkę szampana, żeby uczcić okazję. Drugi raz to było wtedy, gdy Emma rozstrzygającym głosem zwyciężyła w wyborach majora Fishera i została prezesem Linii Żeglugowej Barringtona oraz jako pierwsza kobieta stanęła na czele spółki publicznej; następna butelka szampana. A trzecią okazję Harry ciągle uważał za marginesową. Giles wtargnął wtedy do pokoju, żeby obwieścić, że Harold Wilson zaoferował mu godność para i że przybierze tytuł lorda Barringtona z Bristol Docklands.

Harry położył pióro na biurku i obrócił krzesło, żeby zobaczyć intruza. Do pokoju weszła Emma; miała pochyloną głowę, po policzkach płynęły niepowstrzymywane łzy. Nie trzeba było mówić Harry'emu, że jego matka umarła.

Harry poświęcił o wiele więcej godzin na przygotowanie mowy pogrzebowej ku czci matki, niż czynił to, opracowując wszelkie wykłady i przemówienia wygłaszane w przeszłości. Przeczytanie ostatniej wersji, czternastej, w której trafnie, jak czuł, ujął jej niezłomny charakter, zajęło mu dwanaście minut.

Odwiedził kościół Świętego Łukasza rano przed nabożeństwem, żeby sprawdzić, gdzie będzie siedział i jak to jest daleko od ambony. Potem sprawdził akustykę, żeby się zorientować, gdzie dochodzi jego głos. Dziekan Świętego Łukasza zauważył, że jeżeli zgromadzenie będzie tłumne, głos może być trochę stłumiony. Pożyteczna przestroga, pomyślał Harry, bo kościół był tak zapełniony, że gdyby rodzina nie miała zarezerwowanych miejsc, to musiałaby stać z tyłu. Obrządek nabożeństwa został z góry wybrany przez Maisie, więc nikt się nie zdziwił, że był tradycyjnie anglikański i bardzo w stylu Maisie: *Skała wieków*, *Bądź przy mnie, Panie*, *Być pielgrzymem* i naturalnie *Jerusalem* zostały odśpiewane przez zgromadzonych głośno i z werwą.

Do odczytania pierwszej lekcji wybrano Sebastiana. W czasie ostatniej strofy *Bądź przy mnie, Panie* wolno zbliżył się do pulpitu, nie usiłując już ukrywać lekkiego utykania, które doskwierało mu dłużej, niż przewidywał indyjski chirurg. Nikt nie potrafi przewidzieć, jak długo będzie dochodził do siebie po ostatnim pogrzebie, w którym uczestniczył.

Zaczął czytać Pierwszy list św. Pawła do Koryntian: „Choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, byłbym miedzią dźwięczącą lub cymbałem brzmiącym", a Giles wygłosił drugie czytanie, poemat Kiplinga „Jeśli zdołasz zachować spokój, chociażby wszyscy go stracili...", a tymczasem chór śpiewał *Radujcie się, bo Pan zmartwychwstał*. Kiedy Harry wstał ze swojego miejsca w pierwszej ławce i podążył ku ambonie w trakcie ostatniej strofy *Bądź przy mnie, Panie*, a potem wchodził po stopniach, zapanował nastrój oczekiwania. Położył tekst na małym mosiężnym pulpicie i spojrzał na pierwsze zdanie, chociaż w istocie znał całą mowę na pamięć. Podniósł głowę i gdy zapanowała cisza, zaczął mówić.

– Jak dumna byłaby moja matka, widząc tak wielu was dzisiaj, niektórych, co przyjechali z daleka, żeby uczcić jej niezwykłe życie. „W tych czasach kościoły są puste", mawiała. Sam nie mogę tego zrozumieć, bo kiedy byłem dzieckiem, kazania trwały ponad godzinę. Droga matko – powiedział Harry, spoglądając w górę – obiecuję, że moje nie będzie trwało ponad godzinę, a przy okazji, kościół jest pełen.

Rozległ się śmiech, co pozwoliło Harry'emu trochę się odprężyć.

– Maisie urodziła się w roku tysiąc dziewięćset pierwszym, za panowania królowej Wiktorii, i zmarła w wieku siedemdziesięciu jeden lat, za panowania królowej Elżbiety Drugiej. Królowe mojego życia, jak kwitowała ten fakt. Przyszła na świat w domu numer dwadzieścia siedem przy ulicy Gorzelniczej, w zaułkach Bristolu, a mój ojciec, Arthur Clifton, doker, urodzony w roku tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym ósmym, mieszkał pod numerem trzydziestym siódmym. Nie musieli nawet przechodzić

na drugą stronę ulicy, żeby na siebie wpaść. Ojciec umarł, kiedy miałem tylko rok, więc nigdy go nie poznałem, a odpowiedzialność za moje wychowanie spadła całkowicie na barki mojej matki. Maisie nigdy nie miała ambicji związanych z własną osobą, ale to jej nie przeszkodziło w tych wczesnych latach oszczędzać ćwierćpensówki, tak, ćwierćpensówki, żebym nigdy nie głodował i nie cierpiał niedostatku. Oczywiście nie miałem pojęcia o poświęceniach, na jakie musiała się zdobyć, żebym uczęszczał do Szkoły Świętego Bedy jako stypendysta chórzysta, a potem dostał się do Liceum Bristolskiego, zanim przyjęto mnie na uniwersytet w Oksfordzie, mieście, które odwiedziła tylko raz.

Gdyby Maisie urodziła się dziś, to miasto przyjęłoby ją z otwartymi ramionami. Skąd jestem tego taki pewny? Bo w wieku sześćdziesięciu dwóch lat, kiedy większość ludzi szykuje się do przejścia na emeryturę, Maisie zapisała się na Uniwersytet Bristolski i trzy lata później ukończyła studia z dyplomem pierwszej klasy. Do dziś pozostaje jedynym członkiem rodziny Cliftonów, który uzyskał to wyróżnienie. Wyobraźcie sobie, co mogłaby osiągnąć, gdyby urodziła się pokolenie później.

Moja matka aż do dnia śmierci regularnie uczęszczała do kościoła i kiedyś ją zapytałem, czy myśli, że pójdzie do nieba. „Z pewnością mam taką nadzieję – odparła – bo muszę porozmawiać ze świętym Piotrem, świętym Pawłem i Panem Bogiem". Nie zdziwicie się, gdy usłyszycie, że ją spytałem, co zamierza im powiedzieć. „Zwrócę uwagę świętemu Piotrowi, że żadna z kobiet, która była blisko naszego Pana, nigdy się Go nie zaparła, a co dopiero trzy razy. Typowy mężczyzna".

Tym razem śmiech trwał długo. Harry, który czuł, że panuje teraz nad tłumem, odczekał, aż zapadło całkowite milczenie.

– „A kiedy chodzi o świętego Pawła – powiedziała Maisie – to go spytam, dlaczego tak długo trwało, zanim do niego dotarła nowina". A o co spytasz naszego Pana? – zagadnąłem. „Jeśli jesteś Synem Bożym, to czy mógłbyś zwrócić uwagę Wszechmogącemu, że świat byłby o wiele lepszym miejscem, gdyby panowała tylko jedna religia, bo wtedy byśmy wszyscy śpiewali z jednej książeczki z hymnami".

Harry nigdy przedtem nie doświadczył w kościele braw i wiedział, że to by uradowało matkę.

– Kiedy umiera ktoś bliski, człowiek sobie przypomina wszystko, co pragnął powiedzieć, ale na co nagle jest za późno. Żałuję, że nie rozumiałem, nie doceniałem i nie byłem w pełni świadom, na jakie matka zdobywała się poświęcenia, co mi pozwoliło na tak uprzywilejowane życie, które, obawiam się, czasem przyjmowałem jako mi należne. Kiedy pierwszy raz wybrałem się do Szkoły Świętego Bedy, ubrany w szykowny granatowy blezer i długie szare spodnie, wsiedliśmy w tramwaj na Chapel Street i nigdy nie zrozumiem, dlaczego wysiedliśmy kilkaset metrów przed szkołą. Stało się tak dlatego, że moja matka nie chciała, żeby inni chłopcy ją zobaczyli. Myślała, że będę się jej wstydził.

Wstydzę się – powiedział Harry łamiącym się głosem. – Powinienem był paradować z tą wspaniałą kobietą, nie ukrywać jej. A kiedy poszedłem do Liceum Bristolskiego, matka pracowała w pełnym wymiarze godzin w hotelu Royal w ciągu dnia, a co wieczór jako hostessa w Klubie u Eddiego. Nie zdawałem sobie

sprawy, że tylko dzięki temu stać ją było na opłacanie mi czesnego. Ale kiedy moi szkolni kumple mnie pytali, czy to prawda, że moja matka pracuje w nocnym klubie, zapierałem się jak święty Piotr.

Harry opuścił głowę i Emma patrzyła z niepokojem, jak łzy płyną mu po policzkach.

– Jakie trudy musiała znosić, ani razu, ani razu... nie obarczając mnie swoimi problemami. A teraz jest za późno, żeby dać jej znać. – Harry znów spuścił głowę. – Żeby jej powiedzieć... – rzekł, rozpaczliwie szukając odpowiedniego miejsca. Uchwycił się brzegu ambony. – A kiedy poszedłem do Liceum Bristolskiego... nie zdawałem sobie sprawy – gorączkowo odwrócił stronę do tyłu. – Nigdy nie zdawałem sobie sprawy... – Odwrócił kolejną stronę. – Ile razy jakiś szkolny kolega mnie pytał...

Giles wolno się podniósł ze swojego miejsca w pierwszym rzędzie, podszedł do ambony i wszedł po stopniach w górę. Objął ramieniem przyjaciela i zaprowadził go na jego miejsce w pierwszej ławce.

Harry ujął rękę Emmy i szepnął:

– Zawiodłem ją, kiedy mnie najbardziej potrzebowała.

Giles nie szeptał, kiedy odpowiedział:

– Żaden syn nie powiedział matce większego komplementu i ona teraz powiada świętemu Piotrowi: to mój dzieciak Harry tam w dole.

Po nabożeństwie Harry i Emma stali przy drzwiach kościoła, wymieniając uściski rąk z długą kolejką przyjaznych osób. Harry jeszcze całkiem nie doszedł do siebie, ale prędko się okazało, że zgromadzeni powszechnie się zgadzają z opinią Gilesa.

Rodzina i przyjaciele wrócili do Manor House i wznosili toasty, wymieniając się opowieściami o niezwykłej kobiecie, która wpłynęła na życie każdego, z kim miała kontakt. W końcu, kiedy wyszedł ostatni gość, Harry, Emma i Sebastian zostali sami.

– Wypijmy, żeby uczcić pamięć mojej matki – rzekł Harry. – Myślę, że czas otworzyć butelkę merlota z 1957 roku, którą Harold Guinzburg kazał mi zachować na specjalną okazję. Ale zanim wzniesiemy toast – dodał, odkorkowując butelkę – muszę wam powiedzieć, że kilka tygodni temu matka dała mi list i powiedziała, że należy go otworzyć dopiero po jej pogrzebie.

Wyjął zamaszyście kopertę z wewnętrznej kieszeni marynarki, otworzył ją i wyciągnął kilka arkusików zapisanych ręcznie wyraźnym pismem Maisie.

Emma usiadła, trochę niespokojna, natomiast Seb przycupnął na brzeżku krzesła, jakby z powrotem znalazł się w szkole. Harry zaczął czytać.

Najdroższy Harry,

to zaledwie kilka chaotycznych myśli starej kobiety, bo kto mógłby wiedzieć lepiej, więc proszę Cię, możesz je jako takie zlekceważyć.

Pozwolę sobie zacząć od mojego drogiego wnuka, młodego Sebastiana. Wciąż myślę o nim jako o młodym, mimo wszystko, co osiągnął w tak krótkim czasie. To osiągnięcia, które zdobył dzięki zdolnościom połączonym z ogromnie ciężką pracą, i jestem pewna, że zrealizuje swój cel i zostanie milionerem, zanim skończy czterdzieści lat. To niewątpliwie godne pochwały, ale Sebastianie, kiedy dożyjesz mojego wieku, dowiesz się, że zdobycie wielkiego majątku nie jest ważne, jeżeli nie ma nikogo, z kim można się nim

podzielić. Samantha należy do najmilszych, najbardziej wspaniałomyślnych ludzi, jakich znałam, i byłeś niemądry, rozstając się z takim skarbem. Nie dość tego, napawa mnie wielkim smutkiem, że nigdy nie spotkałam mojej prawnuczki Jessiki, bo jeżeli ona jest podobna do Twojej siostry, to wiem, że bym ją uwielbiała.

– Skąd ona mogła wiedzieć o Jessice? – spytał Seb.
– Powiedziałem jej – przyznał Harry.

Chciałabym również poznać Priyę, która, jak wszyscy mówią, była bardzo wyjątkową młodą kobietą i tak bardzo Cię kochała, że była skłonna poświęcić dla Ciebie życie. I jaki to komplement dla Twoich rodziców, że kolor jej skóry nigdy Ci nie przeszkodził, bo ją kochałeś, więc jej rasa i religia były nieistotne, co nie byłoby możliwe w wypadku kogoś z mojego pokolenia. Straciłeś ją z powodu uprzedzeń jej rodziców. Nie wolno Ci utracić Sam i Jessiki, dlatego że jesteś zbyt dumny, żeby wykonać pierwszy krok.

Sebastian schylił głowę. Wiedział, że ona ma rację.

A teraz o Tobie, droga Emmo. Szczerze mówiąc, ludzie nigdy nie powinni słuchać teściowych. Za każdym odnoszącym sukcesy mężczyzną, jak mówią, stoi zdziwiona teściowa. Harry zawdzięcza tak wiele swoich sukcesów Twojemu pełnemu miłości poparciu, jako żony i matki. Ale, i wiesz, że będzie jakieś „ale", Ty w żadnym razie nie wykorzystałaś swoich możliwości. Proust powiedział, że wszyscy w końcu robimy to, w czym nie jesteśmy najlepsi. Nie ulega wątpliwości, że jesteś wybitną prezeską Linii Żeglugowej

Barringtona, jak chętnie przyznają członkowie Twojej rady nadzorczej, udziałowcy i ludzie z londyńskiego City. Ale to nie powinno wystarczyć komuś z Twoimi talentami. Nie, uważam, że czas, żebyś wykorzystała swoją wyobraźnię i energię dla dobra publicznego. Jest tyle spraw, które mogłyby rozkwitnąć pod Twoim kierownictwem. Darowanie po prostu pieniędzy na cele dobroczynne to łatwe wyjście. Darowanie swojego czasu jest o wiele cenniejsze. Więc wyznacz sobie taki cel, że kiedy umrzesz, ludzie nie będą Cię pamiętać tylko jako prezeski spółki Barringtona.

– Czemu mi tego nie powiedziała, kiedy żyła? – spytała Emma.

– Może myślała, kochanie, że jesteś zbyt zajęta, żeby słuchać.

– Nie mogę się doczekać, żeby usłyszeć, co tobie ma do powiedzenia, tato.

I na koniec mój ukochany syn, Harry. Dla matki powiedzieć, że jest dumna z syna, to rzecz ludzka. Jednak nigdy nie mogłam marzyć o szczęściu, jakie mi przyniesie Twój sukces zarówno jako pisarza, jak i bojownika o tych, którzy nie cieszą się wolnością.

Chociaż wierzę i uważam, że Ty też wierzysz, że Twoja odważna walka o Anatolija Babakowa jest Twoim najwspanialszym osiągnięciem, to wiem, że nie będziesz zadowolony, dopóki on nie będzie wolnym człowiekiem i nie dołączy do swojej żony w Ameryce.

Czy powiedziałeś kiedy Emmie, że odmówiłeś przyjęcia tytułu honorowego, zaszczytu, którego nie zaakceptujesz, dopóki Babakow będzie w więzieniu? Jestem z tego powodu z Ciebie dumna, chociaż bym się cieszyła, słysząc, że do mojego syna ludzie się zwracają per sir Harry.

– Nigdy mi o tym nie powiedziałeś – zauważyła Emma.

– Nigdy nie powiedziałem nikomu – rzekł Harry. – Jakoś Giles musiał się o tym dowiedzieć.

A teraz o Williamie Warwicku, który zabawiał tak wielu ludzi przez tak wiele lat. Harry, może już czas, żeby on przeszedł na emeryturę, tak żebyś mógł wreszcie osiągnąć prawdziwe wyżyny. Kiedyś, wiele lat temu, naszkicowałeś mi ogólny zarys powieści, którą zawsze pragnąłeś napisać, ale nigdy się do niej nie zabrałeś. Nigdy nie przystąpiłeś do jej pisania, ponieważ Harold Guinzburg, ten podły stary wydawca, kusił cię wciąż większymi zaliczkami. Może nadszedł czas, żebyś napisał książkę, która uszczęśliwi następne pokolenia, której sława przetrwa wszelkie listy bestsellerów i sprawi, że dołączysz do tej garstki autorów, których nazwiska są wieczne.

Ciskaj na mnie gromy. Pozostało mi tylko podziękować Ci za to, że moje ostatnie lata były tak spokojne, wygodne i przyjemne. A gdy nadejdzie czas, że któreś z Was będzie pisać podobny list, to proszę, żebyście nie czuli jak ja, że mogliście osiągnąć w życiu o wiele więcej.

Wasza kochająca matka,
Maisie

Harry nalał trzy kieliszki merlota i wręczył Emmie i Sebowi. Wzniósł swój kieliszek i powiedział:

– Za Maisie. Bystra staruszka.

– Za Maisie – powtórzyli Emma i Seb, wznosząc kieliszki.

– A, bobym zapomniał – rzekł Harry, biorąc znów do ręki list. – Jest jeszcze postscriptum.

PS Proszę, pozdrów ode mnie Twojego drogiego przyjaciela Gilesa, który może uważać się za szczęściarza, że nie napisałam o nim, bo gdybym to zrobiła, list byłby o wiele dłuższy.

EMMA CLIFTON
1972–1975

26

– Dzień dobry pani. Nazywam się Eddie Lister. Widzieliśmy się krótko na pogrzebie pani teściowej, ale na pewno mnie pani nie pamięta.

– Jak pan poznał Maisie, proszę pana? – spytała Emma, bo miał rację, nie pamiętała go.

– Jestem prezesem zarządu Królewskiego Szpitala Bristolskiego. Ona była jednym z naszych wolontariuszy i będzie jej brakowało zarówno pacjentom, jak i personelowi.

– Nie miałam pojęcia – rzekła Emma. – Co robiła?

– Kierowała wypożyczalnią książek i sporządzała codzienny grafik rozwożenia książek po oddziałach. W naszym szpitalu więcej ludzi czyta książki niż w innych w kraju.

– Wcale się nie dziwię – powiedziała Emma. – Czy szuka pan kogoś, kto by ją zastąpił, bo jeżeli tak, to chętnie tym się zajmę.

– Nie, dziękuję pani, nie w tej sprawie dzwonię.

– Ale jestem pewna, że mogłabym zorganizować bibliotekę, a poza tym moją rodzinę od wielu lat łączą bliskie związki z tym szpitalem. Mój dziadek, sir Walter Barrington, był prezesem zarządu, mój mąż został tam wyleczony z poważnej rany, kiedy

wpadł na minę niemiecką w tysiąc dziewięćset czterdziestym piątym roku, a moja matka spędziła tam ostatnie miesiące życia pod opieką doktora Raeburna. Co więcej, ja się urodziłam w Królewskim Szpitalu.

– Jestem pod wrażeniem, proszę pani, mimo to nie sądzę, żeby była pani właściwą osobą do przygotowywania wózka z książkami.

– Czy mogę zapytać, dlaczego nie bierze mnie pan nawet pod uwagę?

– Bo miałem nadzieję, że zgodzi się pani zostać członkiem zarządu szpitala.

Emma na chwilę zamilkła.

– Nie jestem pewna, czy wiem, czym się zajmuje członek zarządu szpitala.

– Każdy większy szpital publicznej służby zdrowia – a nasz należy do największych w kraju – ma zarząd wywodzący się z lokalnej społeczności.

– Jakie byłyby moje obowiązki?

– Spotykamy się co kwartał i proszę każdego członka zarządu, żeby się zainteresował jednym konkretnym oddziałem szpitala. Myślę, że pielęgniarstwo by pani odpowiadało. Nasza przełożona pielęgniarek, Mima Puddicombe, reprezentuje dwa tysiące pielęgniarek, które pracują w pełnym i niepełnym wymiarze godzin w naszym szpitalu. Powinienem wspomnieć, że jeżeli się pani zgodzi zostać członkiem zarządu, nie może pani liczyć na wynagrodzenie ani zwrot kosztów. Zdaję sobie sprawę, że jest pani zajętą kobietą pełniącą liczne obowiązki, ale mam nadzieję, że pani przemyśli moją propozycję, zanim pani...

– Już to przemyślałam.

Pan Lister westchnął.

– Tak, bałem się, że jest pani zbyt zajęta przy tak wielu obowiązkach, i oczywiście doskonale rozumiem...

– Z przyjemnością zostanę członkiem zarządu szpitala, panie prezesie. Kiedy zaczynam?

– Marszałek Koszewoj trochę się niecierpliwi, towarzyszko Brandt. On uważa, że czas, abyście przekazali coś bardziej konkretnego. W końcu żyjecie z Barringtonem przez ostatni rok i jak do tej pory dostarczyliście tylko protokoły z cotygodniowych spotkań Partii Pracy w Izbie Lordów. Niezbyt to pouczające.

– Muszę być ostrożna, towarzyszu dyrektorze – powiedziała Karin, kiedy wędrowali ramię w ramię spokojną wiejską drogą. – Gdyby Barrington stał się podejrzliwy i zostałabym zdemaskowana, wszystkie nasze mozolne przygotowania okazałyby się daremne. A podczas gdy on jest w opozycji i nie jest członkiem rządu, nie jest wtajemniczony w to, co się dzieje w Whitehallu. Ale jeżeli Partia Pracy wygra następne wybory, a Barrington jest pewien, że tak się stanie, to wszystko się zmieni z dnia na dzień. I jeśli pamiętam wasze słowa, kiedy podjęłam się tego zadania: „nie spieszy się nam, to będzie długa gra".

– To nadal jest aktualne, towarzyszko. Jednak martwię się, że może ciut za bardzo się cieszycie burżuazyjnym życiem jako kochanka Barringtona i zapominacie, komu jesteście winna lojalność.

– Towarzyszu dyrektorze, wstąpiłam do partii, jeszcze w szkole i zawsze byłam oddana naszej sprawie. Nie macie powodu wątpić w moją lojalność.

Stuk, stuk, stuk. Umilkli na widok starszego dżentelmena.

– Dzień dobry, pułkowniku – powitał go Pengelly.

– Dzień dobry, John. Jak miło znowu widzieć twoją córkę – powiedział stary człowiek, unosząc kapelusza.

– Dziękuję, pułkowniku – rzekł Pengelly. – Przyjechała na jeden dzień i pomyśleliśmy, że wiejskie powietrze nam nie zaszkodzi.

– Kapitalne – powiedział pułkownik. – Ja rzadko rezygnuję z przechadzki dla zdrowia. Wyrywam się z domu. Cóż, muszę iść, bo inaczej memsahib będzie się zastanawiać, gdzie się podziewam.

– Oczywiście, proszę pana. – Pengelly się nie odezwał, dopóki było słychać stukot laski pułkownika. – Czy Barrington poprosił was, żebyście zostali jego żoną? – zapytał, zaskakując Karin.

– Nie, towarzyszu dyrektorze. Nie sądzę, żeby po dwóch nieudanych małżeństwach spieszyło mu się do trzeciego.

– A może gdybyście zaszli w ciążę? – powiedział, kiedy skręcili z drogi w ścieżkę, która prowadziła do nieużywanej kopalni cyny.

– Jaki byłby ze mnie pożytek dla partii, gdybym musiała cały czas zajmować się dzieckiem? Jestem wyszkoloną agentką, a nie opiekunką do dzieci.

– To zobaczmy jakiś tego dowód, towarzyszko Brandt, bo nie mogę wciąż powtarzać moim szefom w Moskwie: jutro, jutro, jutro, jak papuga.

– W przyszły poniedziałek Barrington weźmie udział w ważnym spotkaniu w Brukseli, gdzie będzie świadkiem podpisania układu, na mocy którego Wielka Brytania zostanie członkiem EWG. Poprosił, żebym mu towarzyszyła. Będę mogła usłyszeć pożyteczne informacje, bo przybędzie tam mnóstwo zagranicznych delegatów.

– Dobrze. Skoro obecni tam będą ambitni politycy, udowadniający, jacy są ważni, to natężajcie uszu, zwłaszcza podczas kolacji i nieformalnych spotkań. Oni nie mają pojęcia, że tak wielu językami mówicie. I nie przerywajcie obserwacji wieczorami, kiedy będą odprężeni po paru kieliszkach i mogą, zwłaszcza pięknej kobiecie, coś wypaplać, czego potem będą żałować.

Karin spojrzała na zegarek.

– Lepiej wracajmy. Mam być w Bristolu na kolacji z Gilesem i jego rodziną.

– Nie chciałbym, żebyście się spóźnili – rzekł Pengelly, kiedy się odwrócili i podążyli z powrotem. – I pamiętajcie, żeby życzyć Gilesowi... radosnych świąt Bożego Narodzenia.

W podróży powrotnej z Truro do Bristolu Karin nie mogła przestać myśleć o dylemacie, przed którym stanęła. W ciągu ubiegłego roku mocno pokochała Gilesa i nigdy w życiu nie była szczęśliwsza, ale znalazła się w pułapce, grając rolę, w którą już nie wierzyła, nie widząc przy tym wyjścia z labiryntu. Jeżeli nagle przestanie przekazywać informacje Stasi, szefowie ją wezwą z powrotem do Berlina, albo gorzej. Jeśli straci Gilesa, nie będzie miała nic, dla czego mogłaby żyć. Kiedy wjeżdżała w bramę Manor House, jej dylemat nie był rozwiązany i nie będzie, chyba że...

– Czy Karin będzie u nas na kolacji? – spytała Emma, nalewając bratu whisky.

– Tak, ona jedzie samochodem z Kornwalii. Pojechała odwiedzić ojca i może trochę się spóźnić.

– Ona jest taka inteligentna i tak pełna życia – powiedziała Emma. – Nie wyobrażam sobie, co ona w tobie widzi.

– Zgadzam się. I nie jest tak, że nie wie, co ja do niej czuję, bo dostatecznie dużo razy prosiłem ją, żeby za mnie wyszła.

– Jak myślisz, dlaczego ci odmawia? – spytał Harry.

– Z moimi osiągnięciami kto by ją winił? Ale myślę, że mięknie.

– To dobra wiadomość i jestem taka zadowolona, że obydwoje będziecie u nas na Boże Narodzenie.

– A jak ci się teraz podoba w Izbie Lordów? – spytał Harry, zmieniając temat.

– Jest rzeczą fascynującą być odpowiednikiem w Gabinecie Cieni Geoffreya Rippona, który zgłasza nasz wniosek o przyjęcie do EWG. Wyjeżdżam w przyszłym tygodniu do Brukseli, żeby być świadkiem podpisania traktatu.

– Czytałem twoje przemówienie w oficjalnym sprawozdaniu parlamentarnym – powiedział Harry – i zgadzam się z twoimi opiniami. Zobaczmy, czy pamiętam dokładnie twoje słowa: „Jedni mówią o ekonomii, inni o stosunkach handlowych, ale ja będę głosował za tą ustawą dlatego, że ona zapewni, iż młodzież w naszym kraju będzie musiała tylko czytać o dwu wojnach światowych i nigdy nie doświadczy trzeciej".

– Pochlebiasz mi.

– A co nowy rok ci przyniesie, Gilesie? – spytała Emma, napełniając mu kieliszek.

– Zostałem włączony do zespołu zajmującego się wyborami powszechnymi i powołany do kierowania kampanią na rzecz zdobycia niepewnych mandatów uzyskiwanych niewielką większością głosów. Jeszcze lepsza wiadomość jest ta, że Griff

Haskins zgodził się zrezygnować z emerytury i działać jako mój szef sztabu.

– Więc wy dwaj będziecie się włóczyć po kraju i co dokładnie robić? – zagadnęła Emma.

– Odwiedzimy sześćdziesiąt dwa okręgi z tymi mandatami, które zdecydują o wyniku wyborów. Jeżeli zdobędziemy wszystkie – co jest bardzo nieprawdopodobne – ukończymy wybory z przewagą trzydziestu.

– A jeżeli wszystkie stracicie?

– To konserwatyści zostaną u władzy. Ja przejdę do historii i podejrzewam, że twoja przyjaciółka Margaret Thatcher zostanie następnym ministrem finansów.

– Nie będę mogła się doczekać – wtrąciła Emma.

– Czy przyjęłaś jej propozycję spotkania?

– Zaprosiła mnie na drinka w Izbie Gmin za dwa tygodnie.

– Nie na lunch? – spytał Harry.

– Ona nie chodzi na lunche – rzekł Giles.

Emma roześmiała się.

– Więc nie uważaj wszystkiego, co mi mówisz, za poufne, bo jestem mocno zakotwiczona w obozie nieprzyjacielskim.

– Moja własna siostra spiskuje przeciwko mnie.

– Lepiej w to uwierz.

– Nie ma co się martwić – rzekł Harry. – Emma właśnie została mianowana członkiem zarządu Królewskiego Szpitala Bristolskiego, więc nie będzie miała dużo czasu na politykę.

– Gratuluję, siostrzyczko. Eddie Lister jest pierwszorzędnym prezesem i będziesz zadowolona, pracując z nim. Ale co sprawiło, że zgodziłaś się podjąć tak trudnego zobowiązania?

– Maisie. Okazuje się, że była wolontariuszką w tym szpitalu i kierowała biblioteką. Nawet o tym nie wiedziałam.

– Więc musisz uważać, żeby każda książka była opatrzona odpowiednim stemplem i zwrócona na czas, jeżeli nie chcesz zostać ukarana.

– Trudno będzie ją naśladować, jak wszyscy wciąż mi przypominają. Już odkryłam, że szpital jest fascynującą, działającą dwadzieścia cztery godziny na dobę instytucją. Raczej usuwa spółkę Barringtona w cień.

– Jaki oddział powierzył ci Eddie?

– Pielęgniarski. Spotykam się już raz w tygodniu z przełożoną pielęgniarek. Szpital publicznej służby zdrowia bardzo się różni od spółki publicznej, bo nikt nie myśli o zyskach, tylko o pacjentach.

– Skończysz jako socjalistka – powiedział Giles.

– Nie licz na to. Bilans wciąż dyktuje sukces albo klęskę każdej organizacji, więc poprosiłam Sebastiana, żeby przeorał się przez roczne rachunki szpitala i sprawdził, czy jest jakiś sposób na obcięcie kosztów albo dokonanie oszczędności.

– Jak się miewa Sebastian, jeśli pamiętać, co przeżył? – spytał Giles.

– Fizycznie mniej więcej doszedł do siebie, ale podejrzewam, że jeśli chodzi o psychikę, to będzie o wiele dłuższy proces.

– To zrozumiałe – powiedział Giles. – Najpierw Sam, teraz Priya. Trudno nawet zrozumieć, jak on sobie radzi.

– Po prostu zatopił się w pracy – rzekła Emma. – Od czasu, kiedy został naczelnym dyrektorem banku, pracuje dzień i noc. Wydaje się, że nie ma żadnego życia osobistego.

– Czy któreś z was poruszyło delikatny temat Samanthy? – spytał Giles.

– Raz czy dwa – rzekł Harry – ale zawsze odpowiedź jest taka sama. On nie będzie się z nią kontaktował, dopóki Michael żyje.

– Czy to też odnosi się do Jessiki?

– Obawiam się, że tak, chociaż ja nigdy nie wspominam o naszej wnuczce, jeżeli on tego nie robi.

– Ale twoja matka miała rację – powiedziała Emma. – Lata przemijają i w tym tempie Jessica będzie młodą kobietą, zanim któreś z nas ją spotka.

– Niestety, tak może się zdarzyć – zauważył Harry. – Musimy jednak pamiętać, że to życie Seba pogrążyło się w chaosie, nie nasze.

– Skoro mówimy o tych, których życie pogrążyło się w chaosie – powiedziała Emma, zwracając się do brata – to często się zastanawiam, jak twoja była żona radzi sobie z macierzyństwem.

– Podejrzewam, że nie za dobrze – rzekł Giles. – A czy ktoś kiedy odkrył, kto jest ojcem?

– Nie, to dalej jest tajemnicą. Ale niezależnie od tego, kto to jest, mały Freddie nie zakłócił życia Virginii. Mówiono mi, że nadal jest w kursie i że to ona stawia.

– Więc ojciec musi być niesamowicie bogatym człowiekiem – rzekł Harry.

– Owszem – zgodził się Giles. – Na tyle bogatym, że kupił jej dom w Onslow Gardens i pozwolił zatrudnić nianię, którą, jak przypuszczam, co rano się widzi, jak obwozi w wózku czcigodnego Fredericka Archibalda Iaina Bruce'a Fenwicka po Rotten Row w Hyde Parku.

– Skąd to wiesz? – zagadnęła Emma.

– My, socjaliści, nie ograniczamy się do „Timesa” i „Telegrapha”, siostrzyczko, i co więcej... – Giles urwał, bo rozległo się pukanie do drzwi. – To Karin wraca z Kornwalii – powiedział, podniósł się z krzesła i wyszedł z pokoju.

– Dlaczego ty nie lubisz Karin? – spytała Emma, gdy Giles nie mógł jej słyszeć.

– Czemu tak mówisz? – spytał Harry.

– Czy wyobrażasz sobie, że ja po ponad czterdziestu latach nie wiem, co ty myślisz? Giles ją uwielbia i przykro mu, że jej nie akceptujesz.

– Czy to takie widoczne?

– Obawiam się, że tak.

Giles i Karin weszli do pokoju, gawędząc i trzymając się za ręce. Harry wstał, żeby się z nią przywitać. Jeżeli ona nie jest zakochana w Gilesie, pomyślał, to musi być cholernie dobrą aktorką.

27

Emma nie była w Pałacu Westminsterskim od czasu, kiedy lordowie zdecydowali, że może poślubić mężczyznę, którego kocha. Giles wiele razy zapraszał ją na lunch, ale ona nie czuła się na siłach. Miała nadzieję, że wizyta w Izbie Gmin ostatecznie odpędzi duchy przeszłości, a poza tym chciała się znów spotkać z panią Thatcher.

Z pomocą policjanta i posłańca trafiła do herbaciarni, gdzie przy drzwiach stała Margaret Thatcher i na nią czekała.

– Proszę za mną – powiedziała, prowadząc gościa do wolnego stolika. – Już zamówiłam herbatę, bo czułam, że jesteś osobą, która się nie spóźni.

Margaret, jak żądała, żeby Emma jej mówiła, zasypała ją pytaniami o to, co myśli o edukacji, publicznej służbie zdrowia i nawet o Jacques'u Delorsie. Kiedy Emma zapytała Margaret, czy jeśli Ted Heath przegra następne wybory i będzie zmuszony zrezygnować, to ona zdecyduje się kandydować na przywódcę partii, pani Thatcher nie wahała się wyrazić opinii.

– Kobieta nigdy nie może mieć nadziei na stanowisko premiera tego kraju – powiedziała bez wahania. – Przynajmniej nie za

mojego życia.

– Może Amerykanie pokażą nam drogę.

– Wybranie kobiety na prezydenta zajmie Amerykanom jeszcze więcej czasu – rzekła Thatcher. – Oni są wciąż w głębi duszy społeczeństwem z pogranicza. Jest tylko piętnaście kobiet w Kongresie i ani jednej nie ma w Senacie.

– A co z Partią Pracy? – zagadnęła Emma. – Niektórzy sugerują, że Shirley Williams...

– Nie ma nadziei. Związki zawodowe nie opowiedzą się za tym. Nigdy nie pozwolą, żeby kobieta była ich sekretarzem generalnym. Nie, my wybraliśmy pierwszego żydowskiego premiera i pierwszego kawalera, zatem my wybierzemy pierwszą kobietę. Ale nie za mojego życia – powtórzyła Thatcher.

– Ale inne kraje już wybrały kobiety na premiera.

– Trzy – powiedziała Thatcher.

– Więc jeżeli nie będziesz czwartą, a wygramy następne wybory, to jakie stanowisko masz nadzieję objąć?

– To nie jest kwestia tego, jakie stanowisko mam nadzieję objąć, tylko tego, co Ted niechętnie mi zaproponuje. I pamiętaj, Emmo, że w polityce nie jest mądrze mówić, czego się pragnie. To najszybszy sposób na zrobienie sobie wrogów i krytyków. Trzeba okazywać zdziwienie za każdym razem, kiedy ktoś coś ci proponuje.

Emma uśmiechnęła się.

– Więc powiedz mi, co zamierza twój brat Giles.

– Ma kierować kampanią na rzecz zdobycia mandatów uzyskiwanych minimalną większością głosów, więc dużo czasu

spędza na przemierzaniu kraju, żeby zapewnić powrót Harolda Wilsona do Numeru Dziesięć.

– Doskonały wybór. On wielokrotnie walczył w Bristol Docklands i wygrał wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu i wiele osób z naszej strony wolałoby go widzieć z powrotem w Izbie Gmin niż kiedyś tę miernotę Aleksa Fishera. A jeżeli laburzyści wygrają, Giles może równie dobrze zostać przewodniczącym Izby Lordów, co zaprowadzi go znów do Gabinetu. No, dość o polityce. Powiedz mi, co się dzieje w prawdziwym świecie. Widzę, że Linia Żeglugowa Barringtona zalicza kolejny rekordowy rok.

– Tak, ale zaczynam czuć, że się powtarzam. Może niedługo będę gotowa przekazać prezesurę mojemu synowi.

– To co będziesz robić? Nie wydajesz mi się typem, który zajmie się golfem albo zacznie uczęszczać na kurs splotu plecionkarskiego.

Emma roześmiała się.

– Nie, ostatnio zostałam mianowana członkiem zarządu Królewskiego Szpitala Bristolskiego.

– Wspaniały szpital, ale jestem pewna, że już odkryłaś, inaczej niż moi koledzy socjaliści, że nie ma wystarczająco dużo pieniędzy dla każdego szpitala, i to nie tylko tyle, ile by chciał, ale nawet na pokrycie potrzeb, przy rozwoju tak wielu nowych leków. Największym problemem służby zdrowia jest fakt, że nie umieramy już dogodnie w wieku siedemdziesięciu lat, ale o wiele więcej osób dożywa osiemdziesiątki, dziewięćdziesiątki, a nawet setki. Ktokolwiek wygra następne wybory, będzie musiał się zająć tym problemem, żeby nie obarczyć przyszłych pokoleń górą

długów, których nigdy nie zdołają spłacić. Może mogłabyś pomóc, Emmo.

– Jak?

Thatcher ściszyła głos.

– Może słyszałaś pogłoski, że jeżeli my wygramy, to mnie zaproponują resort zdrowia. Byłoby pomocne mieć przyjaciela, który pracuje na pierwszej linii, a nie chodzić na niekończące się spotkania z ekspertami, którzy mają trzy dyplomy i żadnego praktycznego doświadczenia.

– Byłabym zachwycona, mogąc pomóc – powiedziała Emma, której pochlebiła ta sugestia.

– Dziękuję ci – rzekła Margaret. – I wiem, że proszę o wiele, ale posiadanie sojusznika w komitecie konserwatystów w West Country mogłoby się okazać pożyteczne na dalszą metę.

Zaczął dzwonić głośny, ciągły dzwonek, niemal ogłuszając Emmę. Drzwi herbaciarni się otworzyły i do środka wkroczył mężczyzna w czarnej marynarce i zawołał:

– Podział!

– Obawiam się, że czas wracać do pracy – powiedziała Thatcher. – To wezwanie do bezwzględnego zachowania dyscypliny, więc nie mogę go zignorować.

– Za czym głosujecie?

– Nie mam pojęcia, ale jeden z deputowanych od dyscypliny partyjnej wskaże mi właściwy korytarz. Mówiono nam, że dzisiaj nie będzie więcej głosowań. To coś, co zwie się zasadzką: głosowanie nad poprawką, która nie wydawała się nam kontrowersyjna i myśleliśmy, że przejdzie bez dyskusji. Nie mogę się skarżyć, bo gdybyśmy byli w opozycji, robilibyśmy dokładnie to

samo. To się nazywa demokracja, ale już znasz moje poglądy na ten temat. Bądźmy w kontakcie, Emmo. My, dziewczyny z Somerville, musimy trzymać się razem.

Margaret Thatcher wstała, uścisnęła dłoń Emmy i dołączyła do gromady posłów, którzy opuszczali pędem herbaciarnię, żeby dotrzeć do korytarzy w ciągu ośmiu minut, bo inaczej drzwi zatrzasną się im przed nosem.

Emma rozsiadła się wygodnie, zarazem radosna i wyczerpana, i pomyślała z ciekawością, czy Margaret Thatcher na każdego tak działa.

– John, miło, żeś wpadł. Nie prosiłbym tak nagle o spotkanie, gdyby nie pewne wydarzenie.

– Nie ma problemu, Alanie, i dziękuję, że mi dałeś cynk, bo dzięki temu dokopałem się do odpowiedniej teczki.

– Może zaczniesz od przekazania mi bieżących informacji o pannie Brandt.

Sir John Rennie, dyrektor generalny MI6, otworzył teczkę leżącą na stole.

– Panna Brandt urodziła się w Dreźnie w tysiąc dziewięćset czterdziestym czwartym roku. Wstąpiła do partii komunistycznej w wieku szesnastu lat i po ukończeniu szkoły studiowała we wschodnioniemieckiej Szkole Języków Obcych filologię rosyjską. Kiedy otrzymała dyplom, Stasi zatrudniła ją jako tłumaczkę na konferencjach międzynarodowych, co, jak przypuszczamy, było niczym więcej jak przykrywką. Ale nie ma dowodu, że przekazywała swoim zwierzchnikom coś więcej poza nieciekawymi informacjami. W istocie uważaliśmy, że wypadła z łask przed tą historią z Gilesem Barringtonem.

– Która, jak przypuszczam, była pułapką...

– Tak. Ale na kogo była zastawiona? Bo Brandt z pewnością nie była na naszej liście agentów, którzy się specjalizują w takich rzeczach, i oddając sprawiedliwość Barringtonowi, on nie dał się złapać w słodką pułapkę podczas podróży za żelazną kurtynę, mimo kilku sposobności.

– Czy możliwe, że ona naprawdę się w nim zakochała? – spytał sekretarz Gabinetu.

– W twojej teczce nie ma niczego, Alanie, co by sugerowało, że jesteś romantykiem, więc przyjmuję to pytanie za dobrą monetę. To by z pewnością tłumaczyło kilka incydentów, do których doszło od czasu, kiedy przybyła do Zjednoczonego Królestwa.

– Jak na przykład?

– Teraz wiemy, że pospieszenie na ratunek dziewicy w potrzebie z tamtej strony żelaznej kurtyny nie było niczym podobnym. W rzeczywistości była to dobrze zorganizowana operacja nadzorowana i zaaprobowana przez marszałka Koszewoja.

– Jesteś tego pewien?

– Tak. Kiedy Brandt próbowała przekroczyć granicę autobusem z Barringtonem, została przesłuchana przez młodego oficera, który o mało nie zrujnował całej operacji. Tydzień później faceta wysłano na Syberię. To nasunęło nam podejrzenie, że oni zawsze chcieli, żeby Brandt przekroczyła granicę, chociaż jest możliwe, że dostosowała się do ich planów, bo rzeczywiście chciała uciec.

– Jaki ty masz pokrętny umysł, John.

– Jestem szefem MI6, Alanie, nie drużyny harcerskiej.

– Czy masz jakiś dowód?

– Nic konkretnego. Jednak podczas ostatniego spotkania Brandt z jej zwierzchnikiem w Truro nasz obserwator doniósł, że język ciała Pengelly'ego sugerował, że nie był z niej zadowolony. Co nie jest dziwne, ponieważ jeden z naszych podwójnych agentów ostatnio przekazał jej pewne informacje, jakie Pengelly z pewnością by zameldował swoim szefom w Moskwie, a ja mogę ci powiedzieć, że tego nie zrobił, co oznacza, że ona mu o nich nie powiedziała.

– Brandt prowadzi ryzykowną grę. Oni niedługo się połapią, że ta kobieta nie dochowuje umowy.

– Zgoda. A kiedy to się stanie, znajdzie się w pierwszym samolocie do Berlina Wschodniego i słuch o niej zaginie.

– Może byłaby dobrą kandydatką do zmiany barw – podsunął sir Alan.

– Możliwe, ale ja wciąż nie jestem przekonany, czy ona nie uważa nas za durniów. Zamierzam użyć tego samego agenta, żeby nakarmić ją informacją, na której Pengelly'emu rozpaczliwie by zależało, więc w ciągu kilku dni będę wiedział, czy mu ją przekazała.

– Czy nie czas uświadomić Barringtona, że sypia z wrogiem? Jeżeli laburzyści wygrają następne wybory, on na pewno wróci do Gabinetu, a wtedy ktoś będzie musiał powiadomić premiera.

– Weźmiemy tę przeszkodę, kiedy...

– Co dzisiaj robisz, kochanie?

– Rano drobne zakupy. Twoje skarpetki albo są dziurawe, albo nie do pary.

– Jakie to ekscytujące – rzekł Giles. – I pomyśleć, że ja będę tylko głosował przeciwko nowemu projektowi ustawy o edukacji.

– Mam też nadzieję znaleźć coś na prezent urodzinowy dla twojej siostry – dodała, ignorując komentarz Gilesa. – Może masz jakiś pomysł?

– Jakieś mydełko? W tej chwili prawie ze sobą nie rozmawiamy.

– To nie jej wina. Ty cały czas atakujesz panią Thatcher.

– Nie panią Thatcher, ale ignorancką politykę edukacyjną rządu. To nie jest sprawa osobista. Zachowaj to dla siebie.

– Zostałam zaproszona dziś po południu na herbatę do Izby Lordów przez baronessę Forbes-Watson i nie jestem pewna dlaczego.

– To urocze stare babsko, sto lat temu coś robiła w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, ale odkąd umarł jej mąż, nie bardzo wie, co się wokół dzieje. Wiem, że od czasu do czasu lubi zapraszać żony posłów na herbatę.

– Ale ja nie jestem twoją żoną.

– To nie moja wina – rzekł Giles i ją pocałował. – Spróbuję wpaść po głosowaniu do herbaciarni. Może trzeba cię będzie uratować – dodał, biorąc do ręki „Timesa". Uśmiechnął się, gdy ujrzał tytuł. – Muszę zadzwonić do Emmy.

– Ona jest kobietą z państwowego przydziału – rzekł Harry, nalewając sobie drugą filiżankę kawy.

– Coś ty powiedział?

– Nie ja. To powiedział Ted Heath. „The Times" – mówił, biorąc do ręki poranną gazetę – relacjonuje jego wypowiedź: „Jeżeli koniecznie trzeba mieć kobietę w rządzie, to może być nią równie dobrze Margaret".

Emmie zabrakło słów, ale tylko przez chwilę.

– To z pewnością zjedna mu sympatię pięćdziesięciu procent elektoratu – w końcu wyjąkała.

– Pięćdziesięciu dwóch, według „Timesa”.

– Czasami martwię się o partię torysów – powiedziała Emma, kiedy zadzwonił telefon.

Harry odłożył gazetę, podszedł do kredensu i podniósł słuchawkę telefonu.

– Halo, Giles, tak, czytałem ten artykuł o Margaret Thatcher w „Timesie”. Tak, oczywiście. Dzwoni twój brat, chce zamienić z tobą słowo – rzekł Harry, niezdolny ukryć znaczącego uśmieszku.

Emma złożyła serwetkę, umieściła ją z powrotem w kółku, wstała i wolno wyszła z pokoju.

– Powiedz mu, że wychodzę zabiegać o głosy wyborców.

Karin kupiła sześć par popielatych wełnianych skarpetek rozmiar dziewięć i czarną skórkową torebkę, na którą, jak wiedziała, Emma miała chrapkę, potem wsiadła do autobusu na Sloane Square i pojechała do Pałacu Westminsterskiego. Woźny Izby Lordów skierował ją do herbaciarni w Izbie Lordów:

– Proszę nie schodzić z czerwonego dywanu, to pani nie zabłądzi.

Kiedy Karin weszła do herbaciarni, od razu spostrzegła siwowłosą starą panią skuloną w kącie, wyglądającą na starszą siostrę Margaret Rutherford. Zdobyła się na machnięcie ręką i Karin podeszła do niej.

– Cynthia Forbes-Watson – powiedziała stara dama, próbując się podnieść z krzesła.

– Nie, nie – rzekła szybko Karin, siadając naprzeciwko kobiety.

– Jak miło cię poznać – powiedziała staruszka, wyciągając szczupłą, kościstą rękę, chociaż głos miała mocny. – Czytałam o twojej zdumiewającej ucieczce zza żelaznej kurtyny. To musiała być ciężka próba.

– To nigdy by się nie udało bez Gilesa.

– Tak, to wspaniały mężczyzna, nawet jeżeli czasem porywczy – powiedziała stara dama, gdy pojawił się przy niej kelner. – Stanleyu, herbata dla nas dwóch i te okropne drożdżowe bułeczki, lekko podpieczone. I nie żałuj masła.

– Oczywiście, milady.

– Widzę, że byłaś na zakupach.

– Tak, Giles potrzebował skarpetek. I jego siostra ma urodziny, a on zapomniał kupić jej prezent. Ona i jej mąż będą u nas dziś wieczorem na kolacji.

– Nigdy nie jest łatwo znaleźć odpowiedni prezent dla drugiej kobiety – powiedziała baronessa, gdy tymczasem postawiono na stole tacę z herbatą i z dwoma lekko podpieczonymi bułeczkami. – Ja naleję herbatę. Mleka?

– Tak, proszę – powiedziała Karin.

– Cukru?

– Nie, dziękuję.

– Jak mądrze – powiedziała baronessa, wsypując do swojej filiżanki dwie czubate łyżeczki. – Ale jest trochę za późno martwić się o moją figurę.

Karin grzecznie się zaśmiała.

– Musisz się zastanawiać, dlaczego chciałam cię widzieć.

– Giles mi powiedział, że pani regularnie wydaje małe przyjęcia w herbaciarni.

– Nie takie jak to.

– Chyba nie rozumiem.

Baronessa postawiła na stole filiżankę i spojrzała prosto w twarz Karin.

– Młoda damo, chcę, żebyś uważnie wysłuchała tego, co ci powiem. – Chociaż mówiła cicho, słowa były wyraźne. – To będzie jedyny raz, kiedy się spotkamy, jeżeli nie wypełnisz co do litery moich instrukcji.

Karin przypuszczała, że ona żartuje, ale z jej zachowania wynikało, że mówi poważnie.

– My, Brytyjczycy, lubimy stwarzać wrażenie, że jesteśmy niewydarzonymi amatorami, ale niektórych z nas trudno nabrać i chociaż twoja ucieczka z Berlina Wschodniego prasie bardzo się podobała, to była trochę zbyt dogodna.

Karin poczuła, że drży.

– Gdyby Partia Pracy wygrała wybory, znalazłabyś się w dobrej pozycji, żeby przysporzyć sporo kłopotów nie tylko rządowi, ale i temu krajowi.

Karin uchwyciła się mocno poręczy fotela.

– Od pewnego czasu wiemy, że John Pengelly nie jest twoim ojcem i że komunikuje się bezpośrednio z marszałkiem Koszewojem. Co jednak nas dziwi, to fakt, że chociaż mieszkasz w tym kraju ponad dwa lata, nie przekazałaś drugiej stronie żadnej wiadomości o dużym znaczeniu.

Karin pragnęła, żeby pojawił się Giles i ją wybawił, ale wiedziała, że to niemożliwe.

– Cieszę się, że nie jesteś tak głupia, żeby temu zaprzeczać, ponieważ jest wyjście z tego kłopotliwego położenia, jeżeli

będziesz chciała współpracować.

Karin nie odezwała się.

– Zamierzam dać ci szansę pracy dla tego kraju. Osobiście dopilnuję, żeby regularnie dostarczano ci informacje, które przekonają Stasi, że nadal pracujesz dla nich. Ale w zamian spodziewam się, że będę wiedziała wszystko, naprawdę wszystko, co zamierza Pengelly.

Karin podniosła filiżankę, ale ręka tak jej się trzęsła, że odstawiła ją z powrotem.

– Będę twoją zwierzchniczką – ciągnęła baronessa – i jaką mogłabyś mieć lepszą przykrywkę niż wypijana od czasu do czasu herbatka z głupim starym babsztylem z Izby Lordów? Tę historyjkę masz powiedzieć Gilesowi, jeżeli nie chcesz, żeby się dowiedział prawdy.

– Nie, to ostatnia rzecz, jakiej bym chciała – wyjąkała Karin.

– Więc tak to zostawmy. Mój mąż, kochany człowiek, poszedł do grobu przekonany, że jestem podsekretarzem stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, kim istotnie byłam, praktycznie rzecz biorąc. Wybuchnąłby gromkim śmiechem, gdyby ktoś zasugerował, że jestem szpiegiem. Ostrzegam cię, panno Brandt, że jeżeli nie czujesz się na siłach przyjąć tego planu, znajdziesz się w pierwszym samolocie do Berlina Wschodniego, a ja będę musiała powiedzieć lordowi Barringtonowi prawdę. – Zawiesiła głos. – Widzę, że coś czujesz do Gilesa.

– Uwielbiam go – powiedziała Karin prosto z mostu.

– A więc sir John miał rację. Ty naprawdę chciałaś uciec z Berlina Wschodniego, żeby z nim być. Cóż, musisz dalej nabierać

większość ludzi przez większość czasu. O, widzę, że idzie do nas Giles. Jeżeli jutro dostanę od ciebie kartę z podziękowaniem, będę wiedzieć, po jakiej jesteś stronie. Jeżeli nie, lepiej, żebyście ty i Pengelly odlecieli przed zmierzchem do Niemiec.

– Cynthio, nie wyglądasz na więcej niż czterdzieści lat – powiedział Giles.

– A ty wciąż jesteś niepoprawnym flirciarzem i pochlebcą, Gilesie Barringtonie.

– Kajam się. To było uprzejme, że zaprosiłaś Karin na herbatę.

– Miałyśmy bardzo ciekawą rozmowę.

– A teraz muszę ją zabrać, bo zapraszamy dziś wieczór moją siostrę na kolację.

– Żeby uczcić jej urodziny, jak powiedziała mi Karin. Nie będę was zatrzymywać.

Karin wstała niepewnie, podjęła torbę z zakupami i powiedziała:

– Dziękuję za herbatę.

– Mam nadzieję, Karin, że przyjdziesz znowu.

– Chętnie.

– Nadzwyczajna staruszka – powiedział Giles, kiedy szli korytarzem – chociaż nikt nie jest całkiem pewien, co ona robiła w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Co ważniejsze, czy pamiętałaś, żeby mi kupić skarpetki?

– Tak, kupiłam ci, kochanie. Cynthia mi mówiła, że była podsekretarzem stanu.

– Jestem pewien, że była... A czy udało ci się znaleźć prezent dla Emmy?

28

Emma była spóźniona na spotkanie. Próba żonglowania trzema piłeczkami naraz była umiejętnością, którą musiała opanować bardzo szybko, i pierwszy raz w życiu momentami się zastanawiała, czy nie przyjęła za dużo i czy sobie poradzi.

Kierowanie rodzinną firmą miało pierwszeństwo i było według Harry'ego pracą dla pieniędzy. Jednakże obowiązki członka zarządu szpitala pochłaniały o wiele więcej czasu, niż pierwotnie przypuszczała. Oficjalnie spodziewano się, że będzie uczęszczać na cztery zebrania rocznie i poświęci dwa dni w miesiącu na sprawy szpitala. Ale wkrótce stwierdziła, że pracuje dwa dni w tygodniu. Tylko siebie mogła winić, ponieważ każda minuta nadzorowania personelu pielęgniarek sprawiała jej przyjemność.

Szpital zatrudniał ponad dwa tysiące pielęgniarek i setki lekarzy, a przełożona pielęgniarek, Mima Puddicombe, wywodziła się nie ze starej, ale z prastarej szkoły. Florence Nightingale chętnie zabrałaby ją na Krym. Emmie sprawiało radość uczenie się o codziennych problemach, jakim musiała sprostać Mima; na jednej szali znajdowali się napuszeni specjaliści, którym się wydawało, że są wszechmocni, a na drugiej byli pacjenci, którzy

znali swoje prawa. Gdzieś pośrodku znajdowały się pielęgniarki, które miały dbać o jednych i drugich, i oczekiwano, że uśmiech nigdy nie opuści ich twarzy. Nie dziwota, że Mima nigdy nie wyszła za mąż. Miała dwa tysiące zatroskanych córek i tysiąc niesfornych synów.

Emmę wkrótce pochłonęła codzienna rutyna szpitalna i była poruszona tym, że Mima nie tylko zwracała się do niej o radę, ale traktowała ją jak równą sobie, dzieląc się swoimi obawami i ambicjami dotyczącymi szpitala, któremu poświęciła życie. Ale spotkanie, na które Emma się spóźniała, nie miało nic wspólnego z jej obowiązkami szpitalnymi.

Tego rana premier złożył wizytę królowej w pałacu Buckingham i poprosił o pozwolenie na rozwiązanie parlamentu, aby można było ogłosić wybory powszechne. Emma dotrzymała obietnicy złożonej Margaret Thatcher i wstąpiła do komitetu wyborczego, który nadzorował siedemdziesiąt jeden okręgów wyborczych w West Country. Emma reprezentowała Bristol z jego siedmioma mandatami, z których dwa uzyskiwano niewielką większością głosów, a jeden z nich stanowił ulubione miejsce jej brata. W ciągu trzech następnych tygodni ona i Giles będą stali na przeciwległych stronach drogi, upraszając wyborców, żeby poparli ich sprawę.

Emma była zadowolona, że kampania skończy się po miesiącu, ponieważ musiała przyjąć, że do dnia wyborów nie będzie często bywała w spółce Barringtona i w szpitalu. Harry nigdy nie przywykł do tego, że Emma wślizguje się do łóżka po północy, a następnego ranka znika, zanim on się budzi. Większość

mężczyzn by przypuszczała, że żona ma kochanków. Emma miała trzech.

Tego popołudnia panowało przenikliwe zimno i oboje, zanim się wybrali na swój zwykły spacer, włożyli ciepłe płaszcze, szaliki i rękawiczki. Rozmawiali tylko o błahych sprawach, dopóki nie dotarli do opuszczonej kopalni cyny, gdzie nie przeszkadzali im ani pułkownicy, ani hałaśliwe dzieci.

– Czy macie coś ważnego do zameldowania, towarzyszko Brandt, czy to znowu kolejna niepotrzebna podróż?

– Flota Ojczyźniana będzie prowadzić ćwiczenia u wybrzeży Gibraltaru dwudziestego siódmego i dwudziestego ósmego lutego, kiedy nowy okręt podwodny Królewskiej Marynarki Wojennej z ładunkiem jądrowym pierwszy raz weźmie w nich udział.

– Jak uzyskaliście tę informację? – spytał Pengelly.

– Byliśmy zaproszeni z Barringtonem na obiad z Pierwszym Lordem Morskim w domu Admiralicji. Stwierdziłam, że jeżeli się dość długo milczy, to wsiąka się w tło niczym tapeta.

– Dobra robota, towarzyszko. Wiedziałem, że w końcu się wykażecie.

– Czy mogę zasięgnąć waszej rady w innej sprawie, towarzyszu dyrektorze?

Po upewnieniu się, że nikt ich nie słyszy, Pengelly skinął głową.

– Barrington poprosił, żebym została jego żoną. Jak partia chce, żebym odpowiedziała?

– Powinniście się oczywiście zgodzić. Kiedy będziecie żoną, oni nigdy nie będą mogli was zdemaskować, bo to by obaliło rząd.

– Skoro sobie tego życzycie, towarzyszu dyrektorze.

W wieczór wyborów Emma wróciła do domu o dziesiątej i razem z Harrym siedzieli w nocy, śledząc rezultaty w całym kraju. Po pierwszym ogłoszeniu obliczeń głosów w Billericay wyszło na to, że wynik będzie wyrównany, a kiedy nazajutrz tuż po wpół do piątej po południu ogłoszono zdobywcę ostatniego mandatu w County Down w Irlandii Północnej, okazało się, że Partia Pracy zdobyła większość mandatów, 301 do 297, chociaż torysi mieli o ponad dwieście tysięcy więcej głosów.

Ted Heath nie zgodził się ustąpić ze stanowiska premiera i w ciągu kilku następnych dni usiłował sklecić koalicję z liberałami, co by dało torysom absolutną większość. Ale zamiar się nie powiódł, gdyż lider liberałów, Jeremy Thorpe, zażądał w zamian gwarancji proporcjonalnej reprezentacji przed następnymi wyborami. Heath wiedział, że szeregowi członkowie Izby Gmin tego nie poprą, więc wrócił do pałacu Buckingham i poinformował królową, że nie jest w stanie utworzyć rządu.

Następnego dnia rano Jej Królewska Mość wezwała przywódcę laburzystów i poprosiła go o utworzenie rządu mniejszościowego. Harold Wilson zamieszkał pod numerem dziesiątym na Downing Street i w ciągu dnia tworzył Gabinet.

Emma był zachwycona, kiedy kamery pokazały Gilesa wędrującego Downing Street na spotkanie z premierem. Opuścił Numer Dziesiąty dwadzieścia minut później jako przewodniczący Izby Lordów. Zatelefonowała do brata, żeby pogratulować mu nominacji.

– Gratuluj mi podwójnie – rzekł Giles. – Karin w końcu zgodziła się wyjść za mnie.

Emma bardzo się ucieszyła, ale kiedy wieczorem przekazała tę nowinę Harry'emu, on nie podzielał jej entuzjazmu. Próbowałaby wysondować, dlaczego jest tak negatywnie nastawiony do Karin, gdyby nie to, że zadzwonił telefon i jej przeszkodził. Telefonowali z lokalnej gazety z pytaniem, czy chce ogłosić oświadczenie, nie w sprawie rządu mniejszościowego ani w sprawie nominacji brata, ale na temat tragicznej śmierci Eddiego Listera.

Następnego dnia wieczorem Emma wzięła udział w nadzwyczajnym zebraniu zarządu szpitala. Zebranie zaczęło się od minuty ciszy dla upamiętnienia zmarłego prezesa, który doznał ataku serca, wspinając się w Alpach z dwoma synami. Emma myślami była przy Wendy, żonie Eddiego, która poleciała do Szwajcarii, żeby być z dziećmi i przywieźć do kraju ciało męża.

Drugim punktem porządku zebrania był wybór nowego prezesa zarządu. Zaproponowano, poparto i jednogłośnie wybrano Nicka Caldercrofta, wieloletniego zastępcę Eddiego. Przemówił w serdecznych słowach o Listerze, z którym miał honor pełnić służbę, i zobowiązał się do kontynuowania jego dzieła.

– Ale – podkreślił – to zadanie będzie o wiele łatwiejsze, jeżeli wybierzemy właściwą osobę na mojego zastępcę. Nikt z was się nie zdziwi, że moją pierwszą kandydaturą będzie Emma Clifton.

Emma nie była zdziwiona, była wręcz zaszokowana, bo ten pomysł nigdy nie przyszedł jej do głowy. Jednak kiedy rozejrzała się dokoła stołu posiedzeń zarządu, odniosła wrażenie, że wszyscy się zgadzają z nowym prezesem. Zaczęła w myśli układać kilka słów o tym, jak bardzo jej pochlebia to zaufanie, ale niestety nie może przyjąć obecnie tej propozycji, ponieważ... Wtem podniosła wzrok i ujrzała fotografię dziadka, który na nią patrzył. Sir

Walter Barrington spoglądał na nią tym świdrującym wzrokiem, który tak dobrze pamiętała ze szkolnych dni, kiedy coś przeskrobała.

– Dziękuję, panie prezesie. To wielki zaszczyt i będę się starała zasłużyć na pańskie zaufanie.

Kiedy Emma wróciła do domu wieczorem, musiała wytłumaczyć Harry'emu, dlaczego trzyma gruby pęk teczek. Nie był zdziwiony.

– W końcu byłaś oczywistą kandydatką – powiedział.

Gdy zadzwonił telefon, Emma rzekła stanowczo:

– Jeżeli to jest królowa, podziękuj jej i powiedz, że nie mam czasu, żeby być premierem.

– To nie królowa – rzekł Harry. – Ale ona może zostać następnym premierem – dodał, podając Emmie słuchawkę.

– Emmo, chciałam zadzwonić i podziękować ci – powiedziała Margaret Thatcher – za ciężką pracę podczas kampanii na rzecz partii w West Country i uprzedzam cię, że jestem pewna, że w ciągu kilku miesięcy odbędą się następne wybory i będziemy znowu prosić cię o pomoc.

Przewidywania pani Thatcher okazały się słuszne, ponieważ Partia Pracy nie zdołała wieczór w wieczór przeciągnąć wszystkich na swoją stronę w korytarzach do głosowania, często polegając na poparciu mniejszych ugrupowań, a raz nawet wnosząc posła na noszach. Nie było niespodzianką, gdy we wrześniu Harold Wilson poprosił królową o rozwiązanie parlamentu drugi raz w ciągu roku. Trzy tygodnie później, walcząc pod hasłem „Teraz wiecie, jak działa rząd laburzystów", Wilson powrócił na Downing Street numer dziesięć, uzyskując w Izbie Gmin większość trzech głosów.

Emma najpierw zadzwoniła nie do Gilesa, żeby mu pogratulować zachowania miejsca w Gabinecie, ale do Margaret Thatcher, do jej domu przy Flood Street w Chelsea.

– Margaret, musisz kandydować na lidera partii.

– Nie ma wakatu – przypomniała jej pani Thatcher – i nic nie wskazuje na to, że Ted zamierza zrezygnować ze stanowiska.

– To wykop go na out – powiedziała twardo Emma. – Może pora mu przypomnieć, że przegrał trzy wybory z czterech.

– To prawda – rzekła Thatcher – ale torysi nie pozbywają się swoich przywódców, jak się przekonasz, kiedy będziesz rozmawiać z wiernymi partyjnymi na następnym spotkaniu w lokalnym komitecie. Przy okazji, Ted w zeszłym tygodniu telefonował po kolei do prezesów w każdym okręgu wyborczym.

– To nie prezesi okręgów wyborczych wybiorą następnego przywódcę partii – powiedziała Emma – tylko twoi koledzy w Izbie. Jedynie oni mają prawo głosu. Więc może powinnaś telefonować do nich po kolei.

Emma obserwowała z oddalenia, jak szerzą się spekulacje o przywództwie w partii. Nigdy jeszcze nie czytała tak wielu gazet, nie przysłuchiwała się dyskusjom w radiu ani nie oglądała tak licznych debat telewizyjnych, często późno w nocy.

Ted Heath, najwidoczniej nieświadom, co się dzieje wokół niego, niczym Neron wciąż grał swoją grę. Ale nagle, próbując potwierdzić swoją władzę w partii, ogłosił wybory na stanowisko przewodniczącego na 4 lutego 1975 roku.

Podczas następnych dni Emma próbowała wielokrotnie dodzwonić się do Margaret Thatcher, ale telefon wciąż był zajęty.

Kiedy w końcu udało się jej połączyć, nie bawiła się w uprzejmości.

– Nigdy nie będziesz miała lepszej szansy przewodzenia partii jak teraz – powiedziała. – Zwłaszcza że kumple Heatha ze starego Gabinetu nie chcą wystąpić przeciw niemu.

– Może masz rację – rzekła Margaret – bo niektórzy moi koledzy w Izbie Gmin próbują przewidywać, jakie miałabym szanse, gdybym się zdecydowała stanąć do walki.

– Musisz wykonać ruch teraz, kiedy mężczyźni nadal myślą, że tworzą męski klub, który nigdy nie dopuści do swojego kręgu kobiety.

– Emmo, wiem, że masz rację, ale ja posiadam tylko kilka kart w zanadrzu i muszę być ostrożna, którą wybrać i kiedy ją okazać. Jeden błąd i mogę utkwić na tylnych ławach poselskich do końca kariery politycznej. Ale proszę, bądźmy w kontakcie. Wiesz, jak bardzo cenię twoje opinie jako osoby, która nie siedzi w westminsterskiej wiosce, kombinując tylko, jakie można z tego odnieść korzyści.

Emma miała rację co do „męskiego klubu", ponieważ wszystkie ważne figury w partii pozostały lojalne wobec Heatha, razem z „Telegraphem" i „Mail". Tylko „Spectator" nalegał na panią Thatcher, żeby kandydowała. A gdy, ku radości Emmy, w końcu wysunęła swoją kandydaturę, zostało to przyjęte przez kółko Heatha z kpinami i lekceważeniem, podczas gdy prasa nie potraktowała poważnie tego wyzwania. W istocie Heath mówił każdemu, kto chciał słuchać, że Margaret jest tylko koniem maskującym obecność myśliwego.

– Heath wkrótce odkryje, że to klacz czystej krwi – skomentowała Emma.

W dniu głosowania Giles zaprosił siostrę na lunch w Izbie Lordów, żeby jako jedna z pierwszych poznała wyniki. Emma stwierdziła, że atmosfera w korytarzach władzy jest naelektryzowana, i po raz pierwszy zrozumiała, dlaczego tylu skądinąd rozsądnych ludzi nie może się oprzeć zgiełkowi politycznej dżungli.

Poszła z Gilesem na pierwsze piętro, by obserwować torysów, kiedy wchodzili do sali komitetu numer 7, żeby oddać głos. Nie było śladu pięciu kandydatów, tylko ich akolici kręcili się wokół, usiłując przekonać osoby jeszcze się wahające, że ich kandydat na pewno wygra.

O godzinie szóstej zatrzaśnięto drzwi do sali komitetu numer 7, żeby przewodniczący Komitetu 1922 mógł pokierować obliczaniem głosów. Piętnaście minut później, jeszcze nawet zanim Edward du Cann miał okazję ogłosić wynik, w sali rozległy się głośne okrzyki. Wszyscy stojący w korytarzu umilkli, czekając na nowinę.

– Ona zwyciężyła! – ktoś zawołał i słowa te, niczym przewracające się kostki domina, powtarzano bez końca, aż dotarły na ulicę przed gmachem parlamentu.

Emma została zaproszona przez zwyciężczynię na drinka w jej pokoju.

– Jeszcze nie wygrałam – powiedziała Thatcher, kiedy Airey Neave wzniósł kieliszek na zdrowie nowej przywódczyni opozycji. – Nie zapominajmy, że to tylko pierwsza runda i ktoś inny wystąpi przeciwko mnie. Nie dowiemy się wcześniej, czy kobieta może być nie tylko przywódczynią partii torysów, ale czy może

zostać premierem. Wracajmy do pracy – dodała, nie pozwalając, żeby dopełniono jej kieliszek.

Dopiero później, dużo później, Emma zatelefonowała do Harry'ego, żeby wytłumaczyć, dlaczego się spóźniła na ostatni pociąg do Bristolu.

Nazajutrz w trakcie podróży powrotnej do West Country Emma zaczęła myśleć o najważniejszych sprawach i podziale czasu. Już wcześniej postanowiła zrezygnować z funkcji lokalnego przewodniczącego Towarzystwa Konserwatystów, gdyby Ted Heath został ponownie wybrany na lidera, ale uznała, że skoro występowała za sprawą Margaret Thatcher, musi zostać na posterunku do następnych wyborów powszechnych. Lecz jak sobie poradzi, będąc prezeską spółki Barringtona i wiceprezeską zarządu szpitala i jak to połączy z obowiązkami wobec partii, kiedy każda doba ma tylko dwadzieścia cztery godziny? Wciąż przeżuwała ten problem, kiedy wysiadła z pociągu w Temple Meads i ustawiła się w kolejce do taksówek. Nie była bliższa rozwiązania problemu, gdy taksówkarz wysadził ją przed Manor House.

Kiedy otworzyła drzwi domu, z zaskoczeniem ujrzała Harry'ego, który wybiegł z gabinetu podczas sesji pisania.

– Co się dzieje, kochanie? – spytała, obawiając się złej wiadomości.

– Nick Croft telefonował trzy razy i prosił, żebyś oddzwoniła, gdy tylko wrócisz.

Emma podjęła słuchawkę telefonu w holu i wykręciła numer, który Harry wypisał na kartce obok aparatu. Odpowiedziano jej po jednym sygnale.

– Tu Emma. – Wysłuchała uważnie słów przewodniczącego. – Bardzo mi przykro, Nick – w końcu powiedziała. – I oczywiście rozumiem, dlaczego uważasz, że powinnam zrezygnować.

SEBASTIAN CLIFTON
1975

29

– Telefonuje doktor Wolfe – powiedziała Rachel.

Chociaż Sebastian nie rozmawiał z tą kobietą od dłuższego czasu, jej nazwiska nie mógł zapomnieć.

– Dzwonię, bo pomyślałam sobie, że chciałby pan wiedzieć, że Jessica pokaże na wystawie pod koniec semestru kilka obrazów, które dowiodą, że zasłużyła na pańskie stypendium. Jest jedno płótno, które uważam za wyjątkowe, zatytułowane *Mój ojciec*.

– Kiedy odbędzie się wystawa?

– Podczas tego weekendu. Zaczyna się w piątek wieczorem i trwa do niedzieli. Rozumiem, że musiałby pan odbyć długą podróż, żeby obejrzeć kilka obrazów, więc wysłałam panu katalog.

– Dziękuję. Czy jakieś obrazy Jessiki będą do kupienia?

– Wszystkie prace są na sprzedaż i w tym roku dzieci postanowiły przekazać dochód Amerykańskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

– Wobec tego kupię wszystkie – powiedział Sebastian.

– Obawiam się, że to nie będzie możliwe, proszę pana. Inni rodzice słusznie by się skarżyli, gdyby jakieś obrazy sprzedano

przed otwarciem wystawy, i to jest zasada, której nie chciałabym się sprzeniewierzyć.

– O której godzinie jest otwarcie wystawy?

– O piątej po południu w piątek.

Seb otworzył terminarz i spojrzał, co ma zaplanowane na weekend. Victor zaprosił go na stadion White Hart Lane na mecz Spursów z drużyną Liverpoolu i wujek Giles ma wydać przyjęcie z drinkami w Izbie Lordów. Nietrudny wybór.

– Polecę w piątek rano. Ale nie chcę, żeby Jessica albo jej matka wiedziały, że jestem w mieście, kiedy jej mąż jeszcze żyje.

Zapadło długie milczenie, po czym doktor Wolfe powiedziała:

– Pan Brewer umarł ponad rok temu. Tak mi przykro, przypuszczałam, że pan wie.

Sebastian opadł na fotel, jakby od ciosu boksera wagi ciężkiej. Usiłował opanować oddech, kiedy docierał do niego sens tych słów.

– Przepraszam, ale...

– Nie ma pani za co przepraszać. Mimo wszystko wolałbym, żeby nie wiedziały, że przylecę.

– Jak pan sobie życzy, proszę pana.

Sebastian podniósł głowę i zobaczył swoją sekretarkę stojącą w drzwiach i gorączkowo machającą do niego.

– Muszę kończyć, doktor Wolfe, coś się stało. Dziękuję za telefon i cieszę się, że się zobaczymy podczas weekendu – powiedział i odłożył słuchawkę. – Rachel, lecę w piątek rano do Waszyngtonu, wracam prawdopodobnie w niedzielę. Potrzebuję powrotnego biletu pierwszej klasy, tysiąca pięciuset dolarów w gotówce i proszę, zarezerwuj mi pokój w Mayflower. – Seb umilkł. – Rachel, wyglądasz na zdenerwowaną.

– Pan Hardcastle przybył piętnaście minut temu i wszyscy czekają na pana w biurze prezesa, żeby podpisać dokumenty.

– Oczywiście, uroczystość podpisania dokumentów. Jak mogłem zapomnieć?

Seb wypadł z pokoju i pobiegł korytarzem. Wpadł do gabinetu prezesa i ujrzał Hakima Bisharę, Victora Kaufmana i Arnolda Hardcastle'a zagłębionych w dokumentach w sprawie fuzji.

– Przepraszam, prezesie. Miałem niespodziewany telefon ze Stanów.

– Nie ma problemu, Seb – rzekł Hakim. – Przy okazji, czy byłeś kiedyś w więzieniu?

– Czy to jakieś podchwytliwe pytanie? – zagadnął Seb z uśmiechem.

– Nie, z pewnością nie – powiedział Arnold Hardcastle. – Chociaż to w twoim przypadku tylko formalność, to jest pytanie, które zadaje Bank Anglii, kiedy wpływa wniosek o nową licencję na prowadzenie banku.

– Nie, nigdy nie byłem w więzieniu – powiedział Seb z nadzieją, że mówi tonem kogoś odpowiednio upomnianego.

– To dobrze – rzekł Arnold. – A teraz pan Bishara i pan Kaufman powinni podpisać wszystkie trzy dokumenty w obecności świadka, pana Cliftona.

Śmieszyło Seba, że Arnold Hardcastle nigdy nie zwracał się do niego po imieniu, gdy znajdowali się w gabinecie prezesa, chociaż ich rodziny od dawna się przyjaźniły i Arnold był prawnym doradcą firmy, od kiedy Seb pamiętał. Jak bardzo jest podobny do nieżyjącego ojca, pomyślał Seb; on nigdy nie nazwał go Cedrikiem.

– Zanim się rozstanę z moją miską soczewicy – rzekł Victor – może pan Hardcastle zechciałby jeszcze raz wytłumaczyć, jakie będą konsekwencje podpisania przeze mnie tego dokumentu. Mój ojciec zawsze tego żądał.

– I słusznie – powiedział Arnold. – Kiedy umierał pański ojciec, posiadał pięćdziesiąt jeden procent udziałów Banku Kaufmana, co zapisał panu w spadku, przekazując panu tym samym pakiet większościowy. Taka była sytuacja, kiedy pan Clifton w imieniu Farthings zwrócił się do pana z sugestią o połączeniu obydwu banków. Po długotrwałych negocjacjach uzgodniono, że pan będzie miał dwadzieścia pięć procent udziałów nowego banku, Farthings Kaufman, i zostanie pan członkiem rady nadzorczej o szerszych uprawnieniach, zachowując stanowisko dyrektora wydziału dewizowego – tę funkcję pełnił pan w Banku Kaufmana przez ostatnie osiem lat. Uzgodniono również, że pan Bishara zostanie prezesem, a pan Clifton nadal będzie dyrektorem naczelnym.

– Czy jest coś, o co bym miał się martwić? – zapytał Victor.

– O niczym takim mi nie wiadomo – rzekł Hardcastle. – Z chwilą gdy wszyscy trzej podpiszecie dokument fuzji, pozostanie tylko czekać na potwierdzenie Banku Anglii, co będzie czystą formalnością, jak mnie zapewnił urzędnik banku do spraw procedury prawnej. Spodziewa się, że formalności zostaną załatwione w ciągu miesiąca.

– Mój ojciec byłby zachwycony perspektywą połączenia naszych dwóch banków – rzekł Victor. – Gdzie mam podpisać?

Hakim Bishara w imieniu Farthings Bank i Victor Kaufman w imieniu Banku Kaufmana podpisali trzy dokumenty, a Sebastian dodał swoje nazwisko jako świadek. Gdy Arnold zebrał

wszystkie papiery, Hakim podszedł do barku, otworzył małą lodówkę i wyjął butelkę szampana. Wyciągnął korek i rozlał trunek do trzech kieliszków.

– Za Farthings Kaufman – powiedział. – Może nie największy spośród banków, ale bez wątpienia najmłodszy.

Wszyscy trzej się roześmiali i unieśli kieliszki.

– Za Farthings Kaufman!

– Dobrze, wracajmy do pracy – powiedział prezes. – Co mam teraz w planie?

– Clive Bingham ma się z panem spotkać za pół godziny – powiedział Hardcastle – żeby omówić oświadczenie dla prasy, które przygotowuje. Wiem, że każdy w Mili Kwadratowej uważa, że to już zawarte porozumienie, ale chciałbym, żeby prasa zajmująca się finansami dobrze to przedstawiła. Clive mówi, że zarówno „The Financial Times", jak i „Economist" poprosiły, żeby przedstawić pańską notkę biograficzną.

– I pomyśleć, że niespełna dziesięć lat temu Bank Anglii odmówił mi przyznania licencji na prowadzenie drugorzędnego banku.

– Od tamtej pory wszyscy przeszliśmy długą drogę – zauważył Seb.

– Rzeczywiście – powiedział Hakim. – A połączenie naszych dwóch banków jest tylko kolejnym etapem moich planów.

– Święta racja! – rzekł Victor, drugi raz unosząc kieliszek.

– Seb – powiedział prezes, kiedy ten nie wzniósł swojego kieliszka – wydajesz się czymś zaabsorbowany.

– To nic takiego, prezesie. Ale powinienem cię poinformować, że w piątek rano lecę do Waszyngtonu. Spodziewam się, że będę

w poniedziałek w biurze.

– Czy to interes, o którym powinienem wiedzieć? – spytał Hakim, unosząc brwi.

– Nie, myślę o kupnie kilku obrazów.

– To interesujące – rzekł Hakim, ale Seb nie dał się złapać na wędkę. – Jutro wybieram się do Lagos – dodał Hakim – na spotkanie z ministrem zasobów naturalnych. Rząd chce zbudować większy port, żeby zaspokoić zapotrzebowanie wielu zagranicznych tankowców w następstwie odkrycia u wybrzeża Nigerii kilku nowych pól z ropą naftową. Poprosili Farthings – przepraszam, Farthings Kaufman, o doradztwo finansowe. Jak ty, Seb, mam nadzieję być za biurkiem najpóźniej w poniedziałek, ponieważ czeka mnie kolejny ciężki tydzień. A więc, Victorze, zostawimy interesy w twoich rękach. Dopilnuj, żeby nie było żadnych niespodzianek, kiedy wrócimy.

– To prawdziwy wyczyn – powiedział Desmond Mellor, kiedy przeczytał oświadczenie prasowe. – Nie jestem pewien, czy możemy coś z tym zrobić.

– Jaki mamy portfel akcji w Farthings Kaufman? – spytał Jim Knowles.

– Posiadamy sześć procent Farthings – odparł Adrian Sloane. – Ale to zostanie zmniejszone do trzech procent w nowym banku po dokonaniu fuzji, co nie da nam miejsca w radzie nadzorczej.

– I chociaż Mellor Travel ma następny dobry rok – rzekł Desmond – brak mi potencjału finansowego, żeby zmierzyć się z Bisharą.

– Jeden mój znajomy w Banku Anglii powiedział mi – rzekł Knowles – że spodziewa się, że fuzja zostanie zatwierdzona

w ciągu dwóch tygodni.

– Chyba że Bank Anglii nie będzie w stanie jej zatwierdzić – powiedział Sloane.

– Jaki mieliby po temu powód? – zapytał Mellor.

– Gdyby członek rady nadzorczej nie spełnił jednego z regulaminowych przepisów.

– O jakim przepisie mówisz, Adrianie?

– O tym, że nie był w więzieniu.

30

Sebastian wyszedł z lotniska Dullesa i dołączył do krótkiej kolejki do żółtych taksówek.

– Hotel Mayflower proszę – polecił kierowcy.

Sebowi zawsze sprawiała przyjemność jazda z lotniska do stolicy. Długa, kręta wiodła między lasami, przecinała Potomak i mijała wspaniałe marmurowe pomniki dawnych prezydentów – Lincolna, Jeffersona i na końcu Waszyngtona – dominujące nad krajobrazem niczym rzymskie świątynie, nim w końcu taksówka zajechała przed hotel.

Sebastian był pod wrażeniem, kiedy recepcjonista powiedział:

– Witamy z powrotem, panie Clifton – skoro przedtem był tu tylko raz. – W czym mogę panu pomóc?

– Jak prędko dostanę się stąd do Szkoły imienia Jeffersona?

– Piętnaście minut, góra dwadzieścia. Czy zamówić panu taksówkę?

Seb spojrzał na zegarek. Kilka minut po drugiej po południu.

– Dobrze. Na czwartą dwadzieścia?

– Czwarta dwadzieścia, proszę pana. Kiedy taksówka podjedzie, zadzwonię do pana do pokoju.

Seb pojechał na dziewiąte piętro i gdy wyjrzał przez okno na Biały Dom, zorientował się, że dali mu ten sam pokój co przedtem. Rozpakował swoją małą walizkę i umieścił tysiąc dolarów w ściennym sejfie; uznał, że to będzie aż nadto na zakup wszystkich obrazów Jessiki. Rozebrał się, wziął prysznic, położył się do łóżka i przyłożył głowę do poduszki.

Dzwonił telefon. Seb otworzył oczy i próbował sobie przypomnieć, gdzie się znajduje. Podjął słuchawkę.

– Pańska taksówka czeka przed głównym wejściem.

Seb sprawdził godzinę: piętnaście po czwartej. Musiał zasnąć. Ta cholerna zmiana stref czasowych.

– Dziękuję. Zaraz schodzę.

Prędko włożył czyste ubranie i zjechał na dół.

– Czy może mnie pan tam dowieźć przed piątą? – zapytał kierowcę.

– To zależy, gdzie jest „tam".

– Przepraszam. Szkoła imienia Jeffersona.

– Bez paniki. – Taksówkarz włączył się we wczesnowieczorny ruch.

Seb obmyślił już dwa plany. Jeżeli po przybyciu do szkoły ujrzy Samanthę lub Jessicę, odczeka, aż sobie pójdą, i wtedy obejrzy wystawę. Ale jeżeli ich tam nie będzie, prędko obejrzy prace córki, wybierze obrazy, które mu się spodobają, i wróci do hotelu, zanim one zdołają się zorientować, że tam był.

Taksówka zajechała przed szkołę kilka minut przed piątą. Seb siedział z tyłu i patrzył, jak rodzice z dziećmi wędrują dróżką i wchodzą do szkoły. Zapłacił taksówkarzowi i niepewnie podążył ich śladem, cały czas rozglądając się za dwiema osobami, których

nie chciał spotkać. Kiedy wszedł do budynku, zobaczył dużą czerwoną strzałkę ze słowami „Wystawa sztuki", kierującą w głąb korytarza.

Rozglądał się na wszystkie strony, ale nie było ich widać. W sali, gdzie urządzono wystawę, musiało być ponad sto obrazów wypełniających ściany wyrazistymi plamami koloru, ale jak na razie znajdowało się tam tylko kilkoro rodziców, których wyraźnie interesowały jedynie dziełka własnych potomków. Seb wybrał plan A i prędko obszedł wkoło salę. Nie było trudno rozpoznać prac Jessiki; żeby zacytować jedno z ulubionych powiedzonek jego ojca, kiedy mówił o swoim starym szkolnym przyjacielu Deakinsie, ona była klasę wyżej.

Co chwila spoglądał ku drzwiom, ale ponieważ matki i córki nie było widać, zaczął dokładniej studiować obrazy Jessiki. Chociaż tylko dziesięciolatka, już miała swój styl; śmiałe i pewne pociągnięcia pędzla bez śladu ponownej próby. A potem stanął przed obrazem zatytułowanym *Mój ojciec* i zrozumiał, dlaczego doktor Wolfe uznała go za wyjątkowy. Wizerunek mężczyzny i kobiety trzymających się za ręce zdawał się nosić wpływy René Magritte'a. Kobietą mogła być tylko Samantha ze swoim ciepłym uśmiechem, łagodnym spojrzeniem i maleńkim znamieniem, którego nigdy nie zapomni. Mężczyzna był ubrany w szary garnitur, białą koszulę i miał niebieski krawat, ale jego twarz nie była wypełniona, po prostu pusta. Seba ogarnęło tak wiele uczuć; smutku, bezsensu, winy, żalu, nade wszystko żalu.

Szybko spojrzał znów na drzwi, zanim podszedł do biurka, gdzie siedziała młoda kobieta przy wywieszce: sprzedaż. Sebastian

przewracał kartki katalogu, a potem poprosił o podanie ceny pozycji numer 9, 12, 18, 21, 37 i 52. Kobieta sprawdziła listę.

– Poza pozycją numer trzydzieści siedem wszystkie kosztują po sto dolarów. I oczywiście wszystkie pieniądze idą na cel dobroczynny.

– Proszę tylko mi nie mówić, że numer trzydzieści siedem już został sprzedany?

– Nie, proszę pana. Ten obraz jest na sprzedaż, ale obawiam się, że kosztuje pięćset dolarów.

– Kupuję wszystkie sześć – powiedział Seb, sięgając po portfel.

– To będzie tysiąc dolarów – powiedziała kobieta, nie kryjąc zdziwienia.

Seb otworzył portfel i natychmiast sobie uświadomił, że spiesząc się do taksówki, zostawił większość gotówki w hotelowym sejfie.

– Czy może je pani dla mnie zarezerwować? – zapytał. – Dostanie pani pieniądze na długo przed zamknięciem wystawy. – Nie chciał tłumaczyć, dlaczego nie może po prostu wypisać czeku. To nie była część planu A.

– Przykro mi, proszę pana, ale nie mogę tego zrobić – powiedziała.

W tym momencie Seb poczuł, że ktoś położył mu rękę na ramieniu.

Zamarł i odwrócił się przerażony, żeby ujrzeć uśmiechającą się do niego panią Wolfe.

– Panno Tomkins – powiedziała stanowczym tonem. – To będzie w porządku.

– Oczywiście, pani dyrektor. – Oglądając się na Seba, kobieta spytała: – Na jakie nazwisko mam zarezerwować?

– Zapisz wszystkie na moje nazwisko – rzuciła doktor Wolfe, zanim Seb zdążył odpowiedzieć.

– Dziękuję – powiedział Seb. – Kiedy będę mógł je zabrać?

– O każdej porze w niedzielę po południu – odparła panna Tomkins. – Wystawa zamyka się o piątej.

– Dziękuję jeszcze raz – rzekł Seb i odwrócił się z powrotem do doktor Wolfe.

– Przyszłam pana ostrzec, że przed chwilą zauważyłam Samanthę i Jessicę wjeżdżające na parking.

Seb spojrzał na drzwi, które zdawały się jedyną drogą ucieczki.

– Jeśli pójdzie pan ze mną – powiedziała doktor Wolfe – zaprowadzę pana do mojego gabinetu.

– Dziękuję – rzekł Seb, kiedy wyprowadziła go na drugi koniec sali, a potem przez drzwi z napisem: Obcym wstęp wzbroniony.

Kiedy doktor Wolfe zamknęła drzwi gabinetu, zapytała:

– Dlaczego nie pozwoli mi pan powiedzieć Samancie, że przyleciał pan specjalnie, żeby zobaczyć obrazy Jessiki? Jestem pewna, że obydwie byłyby zachwycone, widząc pana, a Jessice by to bardzo pochlebiło.

– Obawiam się, że w tej chwili nie chcę ryzykować. Ale czy mogę zapytać, jak sobie radzi Jessica?

– Jak pan widzi z obrazów, które właśnie pan kupił, pańskie stypendium okazało się mądrą inwestycją i jestem pewna, że Jessica będzie pierwszą dziewczynką ze Szkoły Jeffersona, która zdobędzie stypendium American College of Art.

Seb nie mógł ukryć rodzicielskiej dumy.

– Teraz tam wrócę, zanim zaczną się dziwić, gdzie się podziewam. Jeśli pójdzie pan do końca korytarzem, trafi pan do tylnych drzwi wychodzących na dziedziniec, więc nikt pana nie zobaczy. A gdyby zmienił pan zdanie przed niedzielą, ma pan mój numer telefonu. Proszę tylko zadzwonić, a zrobię wszystko, co będę mogła, żeby pomóc.

Hakim Bishara wszedł po schodkach do samolotu z uczuciem, że jego podróż do Nigerii była kompletną stratą czasu. Był cierpliwym człowiekiem, ale przy tej okazji jego cierpliwość została wystawiona na ciężką próbę. Minister zasobów naturalnych kazał mu czekać pięć godzin, a kiedy w końcu go do niego wpuszczono, okazało się, że nie jest w pełni poinformowany o projekcie nowego portu, i zasugerował, żeby spotkali się za dwa tygodnie, jakby biuro Bishary znajdowało się tuż za rogiem. Bishara wyszedł piętnaście minut później z obietnicą, że minister zapozna się ze sprawą i z nim się skontaktuje. Nie będzie czekał z zapartym tchem.

Wrócił do hotelu, wymeldował się i pojechał taksówką na lotnisko.

Ilekroć Hakim wchodził do samolotu, zawsze miał nadzieję na jedną z dwóch rzeczy: albo że będzie siedział koło pięknej kobiety, która spędzi kilka dni w mieście, gdzie będzie się czuła obco, albo koło biznesmena, którego normalnie by nie spotkał i który mógłby być zainteresowany otwarciem rachunku w Farthings. Poprawił siebie – w Farthings Kaufman – i pomyślał, ile czasu minie, kiedy będzie to wypowiadał automatycznie. W ciągu lat zawarł trzy poważne umowy z ludźmi, którzy siedzieli blisko niego w samolocie, i spotkał liczne kobiety, z których jedna złamała mu

serce; spędziwszy z nim pięć idyllicznych dni w Rzymie, powiedziała mu, że jest mężatką, i odleciała do domu. Skierował się do swojego miejsca 3A. Obok siedziała kobieta tak nadzwyczajnej piękności, że wprost trudno było na nią nie patrzeć. Kiedy zapiął pas, spojrzał w bok i zobaczył, że czyta powieść, którą polecał mu Harry Clifton. Nie wyobrażał sobie, że książka o królikach mogła kogoś interesować.

Hakim zawsze lubił odgadywać narodowość nieznanej sobie osoby, jej pochodzenie i zawód za pomocą obserwacji, umiejętności, jakiej nauczył go ojciec, kiedy próbował sprzedać klientowi drogi dywan. Najpierw sprawdź rzeczy podstawowe: jej biżuterię, jego zegarek, ich ubrania i buty i wszystko, co niezwykłe.

Książka sugerowała inteligencję, obrączka, a jeszcze bardziej pierścionek zaręczynowy mówiły o dyskretnym bogactwie. Zegarek to był klasyczny Cartier Tank, już nieprodukowany. Ubranie pochodziło od Yves Saint Laurenta, buty od Halstona. Niewyrobiony obserwator mógłby ją określić jako kobietę w pewnym wieku, znający się na rzeczy, jak Sky Masterson, powiedziałby, że to kobitka z klasą. Jej smukła figura i długie jasne włosy sugerowały, że jest mieszkanką Skandynawii.

Chciał nawiązać z nią rozmowę, ale ona była pochłonięta powieścią i nawet na niego nie spojrzała, więc postanowił kilka godzin się przespać, chociaż się zastanawiał, czy potem tego nie pożałuje.

Samantha wolno okrążała salę, o krok za nią szła spięta Jessica.

– Jak myślisz, mamo? Czy ktoś kupi jakiś obraz?

– Ja kupię na początek.

– To dobrze. Nie chcę być jedyną dziewczynką, która nie mogła sprzedać obrazu.

Samantha roześmiała się.

– Nie sądzę, żeby to był twój problem.

– Czy masz jakiś ulubiony?

– Tak, numer trzydzieści siedem. Myślę, że to najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek namalowałaś.

Samantha wciąż podziwiała *Mojego ojca*, kiedy zjawiła się panna Tomkins i postawiła obok czerwoną kropkę.

– Ale ja miałam nadzieję to kupić – powiedziała Samantha, nie kryjąc rozczarowania.

– Tak mi przykro, pani Brewer, ale wszystkie obrazy Jessiki zostały sprzedane w ciągu kilku minut po otwarciu wystawy.

– Jest pani pewna? – spytała Jessica. – Wyznaczyłam cenę pięciuset dolarów na ten obraz po to, żeby nikt go nie kupił, bo chciałam go dać mojej mamie.

– On się też najbardziej spodobał pewnemu panu – rzekła panna Tomkins. – I cena mu nie przeszkadzała.

– Jak się nazywał ten pan? – spytała cicho Samantha.

– Nie mam pojęcia. Przybył tuż przed otwarciem wystawy i kupił wszystkie obrazy Jessiki. – Rozejrzała się wokół. – Ale zdaje się, że wyszedł.

– Żałuję, że go nie widziałam – powiedziała Jessica.

– Dlaczego? – spytała Samantha.

– Bo wtedy mogłabym namalować jego twarz.

– Ile? – spytała niedowierzająco Ellie May.

– Około półtora miliona dolarów – przyznał Cyrus.

– To musiała być najdroższa w historii przygoda na jedną noc, i niech mnie licho porwie, jeśli puszczę to płazem tej lafiryndzie.

– Ale to jest dama – powiedział Cyrus.

– To nie jest pierwsza dama, która poznała się na frajerze.

– Ale możliwe, że mały Freddie jest moim synem.

– Mam wrażenie – powiedziała Ellie May – że mały Freddie nie jest nawet jej synem.

– To co chcesz z tym zrobić?

– Zapewnić, żeby lady Virginia pojęła, że się jej nie upiecze.

Hakim obudził się z płytkiego snu. Zmrużył oczy, nacisnął guzik w oparciu i fotel się wyprostował. Po chwili stewardesa podała mu ciepłą myjkę do twarzy. Delikatnie przetarł oczy, czoło i na koniec kark. Poczuł się na pół przebudzony.

– Czy chciałby pan zjeść śniadanie? – spytała stewardesa, chwytając myjkę szczypcami.

– Poproszę tylko o sok pomarańczowy i czarną kawę.

Zerknął na kobietę po swojej prawej stronie, ale widział, że zostało jej zaledwie kilka stron książki do końca, więc niechętnie uznał, że nie będzie jej przeszkadzał.

Kiedy pilot oznajmił, że za trzydzieści minut będą lądować, kobieta natychmiast zniknęła w toalecie i przez pewien czas stamtąd nie wychodziła. Hakim doszedł do wniosku, że jakiś szczęściarz czeka na nią na Heathrow.

Hakim zawsze lubił być wśród pierwszych wysiadających pasażerów, zwłaszcza że miał tylko bagaż ręczny i nie będzie się zatrzymywał w holu bagażowym. Szofer będzie na niego czekał przed budynkiem terminalu i chociaż to była sobota, Hakim i tak zamierzał udać się do biura i uporać się z górą korespondencji,

która zgromadziła się na jego biurku. Jeszcze raz przeklął nigeryjskiego ministra.

Od kiedy został obywatelem brytyjskim, nie wyczekiwał podczas kontroli paszportów i nie musiał tkwić w długich kolejkach dla nierezydentów. Minął taśmociąg bagażowy i skierował się prosto do zielonego korytarza, gdyż w Lagos niczego nie kupił. Z chwilą gdy stanął w korytarzu, zastąpił mu drogę inspektor celny.

– Czy mogę sprawdzić pańską torbę?

– Oczywiście – rzekł Bishara, kładąc swoją małą torbę podróżną na niskim stole z listewek.

Zjawił się jeszcze inny funkcjonariusz i stanął krok z tyłu za kolegą, który systematycznie przeglądał bagaż Hakima. Znalazł tylko kosmetyczkę, dwie koszule, dwie pary majtek, dwie pary skarpet i dwa jedwabne krawaty; wszystko, czego Hakim potrzebował na dwudniową wizytę. Inspektor celny odsunął potem suwak małej bocznej kieszeni, której Hakim rzadko używał. Hakim patrzył z niedowierzaniem, jak mężczyzna wyjmuje torebkę celofanową pełną białej substancji. Chociaż nigdy w życiu nie brał narkotyków, dobrze wiedział, co to musi być.

– Czy to należy do pana? – spytał inspektor celny.

– Nigdy przedtem tego nie widziałem – odpowiedział Hakim zgodnie z prawdą.

– Może zechce pan pójść z nami.

31

Desmond Mellor uśmiechnął się, przeczytawszy tytuł w „Daily Mail”.

BANKIER Z CITY ARESZTOWANY
W ZASADZCE POLICYJNEJ

Doczytał artykuł zaledwie do połowy, gdy podniósł wzrok na Adriana Sloane’a i powiedział:

– Adrianie, to nie byłoby dużo lepsze, gdybyś napisał to sam.

Sloane podsunął mu gazetę „Sun”.

– Myślę, że uznasz, że to jest jeszcze lepsze.

BANKIER BISHARA ZA KRATKAMI

Mellor roześmiał się.

– On nie przeżyje tych nagłówków prasowych – rzekł Jim Knowles. – Nawet „The Financial Times” pisze, cytuję: „Bank Anglii potwierdza, że nie otrzymał wniosku o połączenie banków Farthings i Kaufmana i nie będzie wydawał dalszych oświadczeń na ten temat”.

– Skrótowo powiedziane: „nie zawracajcie nam więcej głowy, wykopaliśmy piłkę w wysoką trawę” – rzekł Sloane.

– Ale wyczyn – powiedział Mellor. – Czy mogę zapytać, jakżeś tego dokonał, Adrianie?

– Chyba lepiej, Desmondzie, żebyś nie znał szczegółów, ale mogę ci powiedzieć, że główni uczestnicy są już bezpieczni w Nigerii.

– Podczas gdy Bishara tkwi w więzieniu w Wandsworth.

– Co więcej, nie widzę szans, żeby się cieszył dużo lepszą kwaterą w następnych miesiącach.

– Nie byłbym taki tego pewny – odezwał się Jim Knowles. – Ten jego ugrzeczniony radca królewski prawdopodobnie wyciągnie go stamtąd za kaucją.

– Nie, skoro Bishara jest oskarżony o nielegalne posiadanie narkotyku klasy A z zamiarem rozprowadzania – powiedział Sloane.

– A jeśli uznają go za winnego, to ile posiedzi? – zapytał Knowles.

– Minimalna kara wynosi pięć lat według „Timesa”. Nie przejmuję się, ile wynosi maksimum, bo na długo przedtem będę prezesem Farthings – rzekł Mellor.

– Jak myślisz, co się stanie z akcjami obu banków?

– Spadną, ale powinniśmy się wstrzymać przez kilka dni, aż osiągną najniższy poziom – powiedział Mellor. – Wtedy zamierzam nabyć następne dwa procent, nim dołączę do rady nadzorczej Farthings. W trakcie procesu ustawię się w pozycji męża opatrznościowego, który niechętnie podąży na ratunek znękanym akcjonariuszom. A gdy Bisharę uznają za winnego,

pozwolę, aby mnie nakłoniono do powrotu na stanowisko prezesa Farthings, żeby uratować reputację banku.

– Mało prawdopodobne, żeby Sebastian Clifton siedział z założonymi rękami, kiedy to wszystko będzie się działo – zauważył Knowles.

– On tam będzie tkwił, dopóki nie skażą Bishary – powiedział Mellor. – A gdy zostanę prezesem, pierwszy wyrażę mu współczucie i powiem, jak mi przykro, że uważa, że też musi zrezygnować.

Sebastian siedział na stopniach pomnika Lincolna i podobnie jak szesnasty prezydent, był głęboko zamyślony. Wróciłby do Anglii tego ranka, gdyby szkoła była skłonna oddać obrazy Jessiki, ale panna Tomkins nie pozwoli mu ich zabrać do niedzielnego popołudnia.

Postanowił wrócić do szkoły i jeszcze raz obejrzeć prace Jessiki, ale dopiero, gdy się przekona, że mało prawdopodobne jest, aby ona lub Samantha tam przyszły w sobotę po południu. A może w rzeczywistości pragnął, żeby się zjawiły?

W końcu opuścił Lincolna i udał się na poszukiwanie Jeffersona. Pojechał taksówką do szkoły pod pretekstem, że jak najszybciej powinien uregulować dług. Gdy wszedł do sali, gdzie odbywała się wystawa, z ulgą stwierdził, że jest tam bardzo niewielu rodziców; z mnóstwa czerwonych kropek można było wywnioskować, że większość musiała być na otwarciu. Jedna osoba tkwiła obowiązkowo na miejscu za biurkiem. Seb podszedł do panny Tomkins i wręczył jej tysiąc dolarów.

– Dziękuję – powiedziała. – Jestem pewna, że chciałby się pan dowiedzieć, że kilka osób było rozczarowanych, że nie mogą kupić

żadnego z obrazów Jessiki. Wraz z jej matką, która chciała kupić płótno zatytułowane *Mój ojciec*. Pytała mnie, kto je kupił, ale oczywiście nie mogłam jej powiedzieć, bo nie znałam pańskiego nazwiska.

Seb uśmiechnął się.

– Dziękuję. I jeśli można, zabiorę je wszystkie jutro po południu.

Zostawił pannę Tomkins i poszedł jeszcze raz spojrzeć na obrazy Jessiki. Niespiesznie oglądał kilka płócien, których był teraz właścicielem, i z satysfakcją wytrawnego kolekcjonera stanął na koniec przed *Moim ojcem*; postanowił powiesić ten obraz w swoim mieszkaniu nad kominkiem. Już chciał odejść, kiedy głos z tyłu powiedział:

– Czy przegląda się pan w lustrze?

Sebastian odwrócił się i zobaczył swoją córkę, która natychmiast go objęła i powiedziała:

– Czemu tak długo zwlekałeś?

Sebastianowi rzadko się zdarzało zaniemówić, ale po prostu nie wiedział, co powiedzieć, więc tulił ją, aż ona odstąpiła o krok i się uśmiechnęła.

– No powiedz coś!

– Tak mi przykro – w końcu wydusił z siebie. – Masz rację. Widziałem cię raz, kilka lat temu, ale nie miałem odwagi, żeby się przywitać. Byłem takim głupcem.

– No cóż, przynajmniej co do tego możemy się zgodzić – powiedziała Jessica. – Ale trzeba przyznać, że mama też nie ma powodów do dumy. – Jessica wzięła go za rękę i wyprowadziła z sali, gawędząc, jakby byli starymi przyjaciółmi. – Prawdę

mówiąc, ona ponosi tyle winy co ty. Mówiłam jej, żeby się z tobą skontaktowała, kiedy umarł mój ojczym.

– Nigdy nie myślałaś, że on jest twoim ojcem?

– Może nie jestem taka dobra w matematyce, ale nawet ja mogę obliczyć, że miałam sześć lat, a oni się spotkali tylko pięć lat wcześniej...

Seb roześmiał się.

– Kiedy Michael umarł, mama potwierdziła to, co już wiedziałam, ale nie mogłam jej przekonać, żeby się z tobą skontaktowała.

Spacerowali pod rękę wokół parku, wpadli do lodziarni Farrella na deser lodowy, ona opowiadała o swoich przyjaciołach, o swoim malarstwie, o planach na przyszłość. Gdy słuchał, zastanawiał się bezradnie, jak można nadrobić w ciągu dwóch godzin stracone lata.

– Robi się późno – powiedział w końcu, patrząc na zegarek. – Czy twoja matka nie będzie się zastanawiać, gdzie jesteś?

– Sebastianie – powiedziała, opierając ręce na biodrach. – Ja mam dziesięć lat.

– No dobrze, skoro jesteś taka dorosła, to co twoim zdaniem powinienem teraz zrobić?

– Ja się tym zajmę. Dziś wieczór zabierzesz mamę i mnie na kolację w Belvedere. Już zarezerwowałam trzy miejsca na wpół do ósmej. Potem będziemy tylko musieli zdecydować, czy chcemy mieszkać w Londynie czy w Waszyngtonie.

– A co by było, gdybym nie wrócił do szkoły dzisiaj po południu?

– Wiedziałam, że wrócisz.

– Ale ja sam nie wiedziałem.

– To co innego.

– Zdaje się, że wszystko przewidziałaś.

– Jasne, że tak. Miałam dużo czasu, żeby to przemyśleć, może nie?

– A czy matka chętnie dostosuje się do twojego planu?

– Jeszcze jej nie powiedziałam. Ale możemy to wszystko wyjaśnić dziś wieczorem, prawda?

– Doktor Wolfe powiedziała mi wczoraj, że możesz zdobyć stypendium do American College of Art.

– Doktor Wolfe będzie dumna, jeśli jako pierwsza dziewczynka z Jeffersona dostanę się raczej do Royal College of Art, chociaż myślałam, że najpierw pójdę do Slade, jak tamta Jessica.

– Czy twoja matka albo ja będziemy mieli coś do powiedzenia w tej sprawie?

– Mam nadzieję, że nie. W końcu wy oboje jak na razie tyle nabałaganiliście.

Sebastian wybuchnął śmiechem.

– Czy mogę zapytać, czy spełniam twoje oczekiwania? – Pierwszy raz wydawała się niepewna siebie.

– Jesteś nawet bardziej utalentowana i śliczna, niż sobie wyobrażałem. A co myślisz o mnie? – spytał Sebastian z szerokim uśmiechem.

– Tak naprawdę to jestem trochę zawiedziona – powiedziała Jessica. – Myślałam, że jesteś wyższy i bardziej przystojny. Coś jak Sean Connery.

Seb znów wybuchnął śmiechem.

– Jesteś najbardziej nad wiek rozwiniętym dzieckiem, jakie spotkałem.

– Ucieszysz się, że mama zgadza się z tobą, z tym że nie mówi dziecko, tylko bachor, co na pewno ty powtórzysz, kiedy mnie poznasz lepiej. Teraz muszę uciekać. Mam tyle do opowiedzenia mamie i nie mogę się doczekać, żeby włożyć nową sukienkę, którą kupiłam specjalnie na tę okazję. Gdzie mamy kolację?

– W Belvedere o wpół do ósmej.

Jessica zarzuciła mu ramiona na szyję i wybuchnęła płaczem.

– Co się stało? – spytał.

– Nic. Pamiętaj, bądź dla odmiany punktualny.

– Nie martw się, będę.

– Lepiej bądź – powiedziała Jessica i prędko odeszła.

Radca królewski Arnold Hardcastle siedział naprzeciwko Hakima Bishary w odosobnionym pomieszczeniu w Więzieniu Jej Królewskiej Mości Wandsworth.

– Hakimie, chcę coś powiedzieć, czego nigdy przedtem nie mówiłem żadnemu klientowi. Chociaż jest obowiązkiem adwokata zapewnić jak najlepszą obronę swojemu klientowi, czy wierzy on w jego winę czy nie, chcę, żebyś wiedział, że nie mam wątpliwości, uzasadnionej czy nie, że cię wrobiono. Jednak muszę cię ostrzec, że ze względu na nowe zalecenia rządu w sprawie narkotyków klasy A sędzia nie ma wyboru i musi odrzucić wniosek o zwolnienie za kaucją.

– A ile czasu upłynie, zanim moja sprawa trafi do sądu?

– Cztery miesiące, najwyżej sześć. Bądź pewny, że zrobię wszystko, żeby to przyspieszyć.

– I w tym czasie ja będę tu tkwił, a bank może zbankrutować.

– Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie.

– Czytałeś poranne gazety? – spytał Bishara. – Nie można było gorzej tego opisać. Kiedy giełda otworzy się jutro, sępy rzucą się na ścierwo i oczyszczą je do kości. Czy jest jakaś dobra wiadomość?

– Ross Buchanan dzwonił do mnie do domu wczoraj wieczorem i powiedział, że chętnie zastąpi cię i będzie tymczasowym prezesem do twojego powrotu. Już wydał oświadczenie dla prasy, w którym stwierdził, że nie wątpi, że zostaniesz oczyszczony ze wszystkich zarzutów.

– To typowe dla tego człowieka – rzekł Hakim. – Przyjmij jego ofertę. Trzeba również, żeby Sebastian siedział za swoim biurkiem, kiedy otworzy się giełda.

– On jest w tej chwili w Waszyngtonie. Kilka razy dzwoniłem do hotelu, ale nie było go w pokoju. Zostawiłem wiadomość z prośbą, żeby pilnie do mnie zadzwonił. Czy jest jeszcze coś, co mogę zrobić?

– Tak, Arnoldzie. Potrzebny mi jest najlepszy prywatny detektyw, z jakim się zetknąłeś, ktoś nieustraszony, kto nie pozwoli się powstrzymać, gdy będzie tropił, kto podrzucił heroinę do mojej torby.

– Nadinspektor Barry Hammond to nazwisko, które przychodzi mi na myśl, ale straciłem z nim kontakt, odkąd odszedł z policji londyńskiej.

– Przeszedł na emeryturę?

– Nie, zrezygnował, kiedy go oskarżono, że podrzucił fałszywy dowód na szefa gangów, który unikał kary za, dosłownie, morderstwo.

– Jak go spotkałeś?

– Byłem jego obrońcą w procesie. Wybroniłem go, ale zrezygnował z policji następnego dnia.

– To odszukaj go, bo chcę jak najszybciej się z nim spotkać.

– Natychmiast się do tego zabiorę. Coś jeszcze?

– Złap Sebastiana.

Seb powoli wracał do hotelu, rozmyślając o tych wszystkich zmarnowanych latach i o tym, jak je nadrobi, na jakie będzie musiał zdobyć się poświęcenia. Gdyby tylko Samantha dała mu drugą szansę. Czy Jessica miała rację? Czy one naprawdę zechcą mieszkać w Londynie? Dzisiejsze wieczorne spotkanie będzie jakby pierwszą randką i podejrzewał, że Samantha będzie tak spięta jak on. W końcu jej mąż niedawno umarł i Seb nie wiedział, co będzie czuła, kiedy go znów zobaczy. Może ta mała przyzwoitka wie więcej, niż chciała przyznać. Samantha to inna kobieta, którą się bał stracić.

Kiedy Seb znalazł się w hotelu, podszedł do recepcji i zapytał:

– Jak długo się jedzie do restauracji Belvedere?

– To jest tuż za rogiem, proszę pana, dojdzie pan tam za kilka minut. Ma pan rezerwację? W sobotę wieczorem na pewno wszystkie miejsca są zajęte.

– Tak, mam – powiedział pewnie Seb.

– Jest do pana pilna wiadomość. Czy mógłby pan zadzwonić do pana Arnolda Hardcastle'a? Zostawił swój numer. Mam do niego zadzwonić i skierować rozmowę do pańskiego pokoju?

– Tak, proszę – powiedział Seb i podążył do najbliższej windy.

Nie pamiętał, żeby Arnold kiedykolwiek użył słowa „pilny". Co może być tak ważne? Czy nie podpisał jednej ze stron dokumentu fuzji banków? Czy Victor w ostatniej chwili zmienił zdanie? Gdy

znalazł się w swoim pokoju, musiał czekać tylko kilka chwil, zanim zadzwonił telefon.

– Sebastian Clifton.

– Seb. Dzięki Bogu, że w końcu cię złapałem.

– O co chodzi, Arnoldzie?

– Obawiam się, że mam złą wiadomość.

Seb słuchał w niedowierzaniem, gdy Arnold opowiadał o wszystkim, co się przydarzyło Hakimowi od chwili, gdy wysiadł z samolotu na Heathrow.

– Jasne jak słońce, że ktoś go wrobił – powiedział gniewnie Seb.

– To dokładnie moje słowa – rzekł Arnold. – Ale obawiam się, że to wcale nie jest jasne jak słońce, skoro dowody przemawiają przeciwko niemu.

– Gdzie on teraz jest?

– W celi w Wandsworth. On uważa, że jest nieodzowne, abyś siedział za biurkiem, kiedy giełda się otworzy w poniedziałek rano.

– Naturalnie, że będę. Polecę pierwszym samolotem na Heathrow.

Seb odłożył słuchawkę i od razu zadzwonił do recepcji.

– Opuszczam hotel za pół godziny. Proszę przygotować rachunek i zarezerwować mi pierwszy lot do Londynu. I czy może pan znaleźć numer pani Brewer, zadzwonić do niej i połączyć ze mną?

Seb prędko się spakował, a potem sprawdził, czy nic nie zostawił. Zamykał torbę, kiedy znowu zadzwonił telefon.

– Przykro mi, proszę pana, ale pani Brewer nie ma w książce telefonicznej.

– Więc proszę mnie połączyć z doktor Wolfe w Szkole Podstawowej imienia Jeffersona. Jest tam dyrektorką.

Seb krążył po pokoju. Gdyby mógł rozmawiać z doktor Wolfe, to ona na pewno zna numer Samanthy...

Telefon znów zadzwonił.

– Doktor Wolfe nie odbiera telefonu, proszę pana, a jedyny samolot, na który mogę panu załatwić miejsce, odlatuje za niecałe dwie godziny, więc musi się pan spieszyć. W innych samolotach do Londynu wszystkie miejsca są zajęte.

– Proszę zarezerwować dla mnie miejsce. I potrzebna mi taksówka, żeby mnie zawieźć na lotnisko.

W drodze na lotnisko Seb nawet nie zauważył wyniosłych pomników, wartkiego Potomaku ani gęstych lasów. Myślał o Hakimie zamkniętym w więziennej celi. Gdy Seb sobie przypomniał rzucone lekko przez Hakima pytanie „Czy byłeś kiedy w więzieniu?", uznał, że nie ma już sensu, żeby Arnold dostarczał dokumenty o fuzji do Banku Anglii. Zastanawiał się, kto może stać za czymś tak zdradzieckim. Natychmiast przyszedł mu na myśl Adrian Sloane, ale nie mógł tego zrobić sam.

Kiedy Seb spojrzał na zegarek i zobaczył, że jest już prawie wpół do ósmej, przypomniał sobie, gdzie miał być o tej godzinie. Jessica pomyśli, że znów ich zawiódł. Nigdy nie uwierzy, że może być coś ważniejszego niż... Zapłacił taksówkarzowi, wpadł do terminalu, zgłosił się do odprawy, a potem skierował się wprost do saloniku pierwszej klasy, gdzie wszedł do jedynej dostępnej budki telefonicznej, wcisnął w otwór monetę i zadzwonił na informację telefoniczną.

– Po raz pierwszy wzywamy pasażerów udających się na lotnisko londyńskie Heathrow liniami British Airways, lot siedemset pięćdziesiąt pięć, i prosimy, żeby podeszli do...

– Restauracja Belvedere w Waszyngtonie.

Po kilku chwilach podano mu numer, na który Seb natychmiast zadzwonił, ale okazał się zajęty. Postanowił odebrać bilet i spróbować jeszcze raz za kilka minut. Może samolot będzie opóźniony.

Pobiegł z powrotem do budki telefonicznej i znów wykręcił numer restauracji, ale telefon wciąż był zajęty.

– Po raz ostatni wzywamy pasażerów udających się na londyńskie Heathrow liniami British Airways...

Wcisnął jeszcze raz monety i wykręcił numer, modląc się, żeby nie był zajęty. Tym razem okazał się wolny.

– Prędko, podnieście słuchawkę – krzyknął.

– Dobry wieczór, tu Belvedere, w czym mogę pomoc?

– Mówi Sebastian Clifton, miałem dziś wieczór jeść kolację z Samanthą i Jessicą Brewer.

– Tak, proszę pana, te panie już przybyły i czekają na pana w holu.

– Chcę mówić z Jessicą Brewer. Proszę jej powiedzieć, że to pilne.

– Oczywiście, proszę pana. Poproszę, żeby podeszła do telefonu.

Seb czekał, ale wtem usłyszał głos, który żądał wrzucenia następnych pięćdziesięciu centów.

Przetrząsnął kieszenie w poszukiwaniu drobnych, ale znalazł tylko dziesięć centów. Wepchnął je w otwór i modlił się.

– Hej, tato, tu Jessie.

– Jessie, ja – brzęk, trzask... pyrczenie.

– Proszę pana Sebastiana Cliftona udającego się na Heathrow liniami British Airways, lot siedemset pięćdziesiąt pięć, żeby zgłosił się do bramki numer czternaście, która za chwilę się zamyka.

32

Czterech mężczyzn odbyło nieplanowane spotkanie rady nadzorczej w poniedziałek o jedenastej przed południem. Usiedli dokoła kwadratowego, pokrytego winylem stołu w ciasnym pomieszczeniu normalnie zarezerwowanym na prawnicze konsultacje.

Ross Buchanan siedział z jednej strony stołu z plikiem teczek na podłodze obok. Hakim Bishara siedział naprzeciwko, mając po prawej stronie Arnolda Hardcastle'a i Sebastiana po lewej.

– Może na początek – powiedział Ross – powinienem cię powiadomić, że – przynajmniej jak na razie – akcje Farthings nie spadły tak nisko, jak się tego obawialiśmy.

– Bez wątpienia dzięki twojemu, Ross, zdecydowanemu oświadczeniu – rzekł Hakim – które podały wszystkie niedzielne gazety. Doprawdy, jeśli coś utrzyma bank na powierzchni, to twoja reputacja w City.

– Wygląda na to, że bierze też w tym udział trzecia osoba – rzekł Seb – która skupuje wszelkie dostępne akcje.

– Ciekawe, czy to przyjaciel, czy rabuś – zauważył Hakim.

– Nie jestem pewien, ale dam ci znać, jak tylko się dowiem.

– A co z akcjami Banku Kaufmana?

– To zaskakujące – rzekł Seb – ale poszły trochę w górę, chociaż Victor mówi jasno każdemu, kto o to pyta, że jeżeli o niego chodzi, to fuzja jest wciąż aktualna i że jego nieżyjący ojciec był twoim wielkim admiratorem.

– To wspaniałomyślne z jego strony – rzekł Hakim, kładąc łokcie na stole. – Ale ilu naszych głównych klientów zlikwidowało swoje rachunki?

– Kilku zatelefonowało i wyraziło zaniepokojenie z powodu zarzutów, jakie wobec ciebie wysunięto, i wskazało, że ich firmy nie mogą sobie pozwolić na to, aby je kojarzono z dilerem narkotyków.

– I co im powiedziałeś? – spytał Arnold, uprzedzając pytanie Hakima.

– Powiedziałem im – rzekł Ross – że pan Bishara nie pali, nie pije i jak sobie wyobrażają, komu mógłby sprzedawać narkotyki?

– A co z naszymi drobniejszymi klientami? – spytał Hakim. – Czy oni głosują nogami?

– Garstka już przeniosła rachunki – rzekł Seb. – Jak na ironię, przez lata próbowałem się pozbyć kilku z nich, ale nie wątpię, że przyczołgają się z powrotem, kiedy udowodnisz, że jesteś niewinny.

– I przekonają się, że im drzwi zamknięto przed nosem – powiedział Hakim, uderzając w stół zaciśniętą pięścią. – A co z twoim prywatnym detektywem? – spytał Arnolda. – Udało ci się go odszukać?

– Tak, prezesie. Znalazłem go, jak grał w snookera w Romford. Czytał o sprawie w „News of the World" i powiedział, że na

mieście się mówi, że cię wrobili, ale nikt nie wie, kto za tym stoi, co go przekonuje, że to nie są zwykli podejrzani.

– Kiedy zamierza się ze mną spotkać?

– Dzisiaj o szóstej wieczorem. Ale ostrzegam, Barry Hammond nie należy do najłatwiejszych ludzi. Jednak jeśli zdecyduje się podjąć zadania, to nie chciałbym być w skórze tego, który zastawił na ciebie pułapkę.

– Co to znaczy „jeśli"? Za kogo on się, u diabła, ma?

– Hakimie, on gardzi dilerami narkotyków – powiedział Arnold spokojnie. – Myśli, że wszyscy powinni zostać powieszeni na Trafalgar Square.

– Gdyby tylko chciał sugerować, że ja...

Sebastian położył rękę na ramieniu Hakima.

– My wszyscy rozumiemy, co przeżywasz, prezesie, ale musisz zachować spokój i pozwolić Rossowi, Arnoldowi i mnie radzić sobie z presją.

– Przepraszam. Oczywiście, masz rację, Seb. Nie myślcie, że nie jestem wam wszystkim wdzięczny. Cieszę się na spotkanie z panem Hammondem.

– On z pewnością zada ci bardzo bezpośrednie pytania – rzekł Arnold. – Obiecaj mi, że nie wpadniesz w gniew.

– Będę słodki jak miód.

– Jak spędzasz czas? – zagadnął Ross, pragnąc rozładować atmosferę. – Pobyt tutaj nie może należeć do przyjemności.

– Dziś rano spędziłem godzinę w sali gimnastycznej, co mi przypomniało, jak mi brak kondycji. Potem przeczytałem „Financial Timesa" od deski do deski. Wczoraj po południu spacerowałem przez godzinę na dziedzińcu w towarzystwie dwóch

bankierów, którzy siedzą za manipulowanie cenami akcji, a wieczorem pograłem w tryktraka.

– Za pieniądze? – spytał Seb.

– Funta za partię. Jest tu facet, który siedzi za napad z bronią w ręku, i on pozbawił mnie dwóch funciaków, ale zamierzam mu je odebrać dziś wieczorem.

Trzej goście wybuchnęli śmiechem.

– Nabyłem dalsze dwa procent udziałów Farthings – powiedział Sloane – więc teraz masz prawo zasiadać w radzie nadzorczej.

– Te dodatkowe akcje okazały się droższe, niż przewidywałeś – zauważył Mellor.

– To prawda, ale mój makler mówi, że jest jeszcze jakiś wielki gracz, który skupuje akcje, gdy tylko pojawiają się na rynku.

– Masz pojęcie, kto to może być?

– Nie, ale to tłumaczy, czemu akcje nie spadły tak bardzo, jak przewidywałem. Jeśli, Desmondzie, pozwolisz mi reprezentować cię w radzie nadzorczej, to się dowiem, co w trawie piszczy, i potem będę mógł karmić prasę niezbyt pomocnymi smacznymi kąskami. W końcu, kropla po kropli, doprowadzimy do upadku.

– Czy wciąż jesteś pewien, że żaden ślad nie doprowadzi do nikogo, kto siedzi przy tym stole?

– Jestem o tym przekonany. Tylko my trzej wiemy, co się dzieje, a ja jestem jedynym człowiekiem, który zdaje sobie sprawę, jak to zostało zmontowane.

Po spotkaniu w więzieniu Wandsworth Sebastian pospieszył do banku; Rachel stała przy drzwiach jego biura.

– Trzydziestu dwóch klientów chce z panem rozmawiać, wszyscy natychmiast.

– Kto jest najważniejszy?

– Jimmy Goldsmith.

– Ale bank nigdy nie prowadził żadnych interesów z panem Goldsmithem.

– On jest bliskim przyjacielem pana Bishary. Spotykają się w Clermont Club.

– Dobrze. Z nim pierwszym porozmawiam.

Rachel wróciła do biura i po chwili zabrzęczał telefon Seba.

– Panie Goldsmith, tu Sebastian Clifton. Oddzwaniam panu.

– Słyszałem, że odwiedził pan dzisiaj Hakima w więzieniu. Jak on się czuje?

– Trzyma się.

– Jak wasze akcje?

– To pan jest tym wielkim graczem?

– Powiedzmy, że wchodzę wtedy, kiedy akcje spadną dziesięć procent poniżej średniej.

– Ale dlaczego pan to robi? Może pan stracić fortunę.

– Z dwóch powodów, panie Clifton. Po pierwsze, znam Hakima od czasów uniwersyteckich i on podobnie jak ja gardzi ludźmi, którzy handlują narkotykami.

– A drugi powód?

– Powiedzmy, że mu coś zawdzięczam.

– Mimo wszystko cholernie pan ryzykuje.

– To jest ryzyko, przyznaję. Ale kiedy Hakim zostanie uniewinniony, a nie mam wątpliwości, że tak się stanie, akcje banku odbiją się od dna i kiedy je sprzedam, to odniosę korzyść.

– Panie Goldsmith, ciekaw jestem, czy pozwoli mi pan odnieść inną korzyść.

Goldsmith wysłuchał uważnie prośby Sebastiana.

– Na kiedy zwołuje pan to nadzwyczajne posiedzenie rady nadzorczej? – zapytał.

– Na wtorek o dziesiątej rano.

– Będę tam.

Sebastian przez resztę dnia próbował oddzwonić na wszystkie telefony. Czuł się jak holenderski chłopczyk, który zatyka palcem dziurę w grobli. Czy ona nagle pęknie i morze ich wszystkich zatopi?

Wysłuchiwał wciąż tego samego pytania i starał się zapewnić każdego klienta nie tylko, że Hakim jest niewinny, ale że bank jest w bezpiecznych rękach. Był mile zaskoczony, że tak wielu ludzi zachowywało niezachwianą postawę i chętnie popierało prezesa. Seb sporządził dwie listy, jedną nazwał: „Przyjaciele na złą pogodę", drugą: „Przyjaciele na dobrą pogodę". Przed siódmą wieczór lista „na złą pogodę" daleko wyprzedziła tę „na dobrą pogodę".

Seb chciał już zakończyć pracę, kiedy telefon znów zadzwonił. Chciał go zignorować i iść do domu, ale w końcu niechętnie podjął słuchawkę.

– Dzwoni lord Barrington – rzekła Rachel. – Czy mam łączyć?

– Oczywiście.

– Cześć, Seb. Wybacz, że ci przeszkadzam. Musiałeś mieć bardzo trudny dzień. Ale zastanawiałem się, czy możesz mi poświęcić chwilę.

– Oczywiście – powtórzył Seb.

– Jakiś czas temu pytałeś mnie, czy chciałbym wejść do rady nadzorczej Farthings. Dzwonię, żeby się dowiedzieć, czy ta oferta jest aktualna.

Sebastian zaniemówił.

– Tak – w końcu powiedział.

– Uznam za wielki zaszczyt służyć pod Hakimem Bisharą – rzekł Giles – jeżeli on nadal uważa, że mogę być w czymś pomocny.

Kiedy telefony przestały nieustannie dzwonić, Sebastian wreszcie postanowił iść do domu, chociaż musiał jeszcze zadzwonić do jednej osoby. Uznał jednak, że będzie łatwiej do niej zatelefonować z zacisza swojego mieszkania.

W drodze do domu w Pimlico nagle poczuł się głodny, bo w ogóle nie jadł lunchu. Nie miał ochoty jeść na mieście i nie chciało mu się gotować, więc zatrzymał się przy restauracji z daniami na wynos i kupił wielką pizzę pepperoni. Zanim zaparkował przed swoim blokiem, pochłonięty był myślami o tym, co go czeka na jutrzejszym nadzwyczajnym posiedzeniu, skoro Adrian Sloane jest z powrotem w radzie nadzorczej. Wszedł do Pimlico Mansions i pojechał windą do swojego mieszkania na dziewiątym piętrze. Kiedy otworzył drzwi, usłyszał dzwoniący telefon.

Hakim Bishara przyjrzał się dokładnie mężczyźnie siedzącemu naprzeciw niego. I znowu zastosował grę, jakiej nauczył go ojciec. Garnitur pana Hammonda był dobrze skrojony, ale gotowy, nie szyty na miarę, białą koszulę włożył niecałą godzinę wcześniej. Krawat był ozdobiony herbem, prawdopodobnie klubu rugby,

a buty mogły być tak wypucowane tylko przez kogoś, kto służył w wojsku. Głowę miał ogoloną, sylwetkę smukłą i zręczną i chociaż musiał mieć czterdzieści kilka lat, niewielu trzydziestolatków chciałoby wejść z nim na ring. Hakim czekał, aż się odezwie. Głos mówi o wiele więcej.

– Zgodziłem się z panem spotkać tylko dlatego, że jest pan przyjacielem pana Hardcastle'a.

Facet z Essex, jest twardy i cwany. Hammond zwrócił się na lewo i lekko skinął głową Arnoldowi.

– I coś mu zawdzięczam. Uratował mnie, kiedy mnie obwiniano. Czy jest pan winny, panie Bishara? – zapytał, wpijając ciemnobrązowe oczy w Hakima niczym pyton wpatrujący się w swój lunch.

Hakim usłyszał głos Seba, nakazujący mu spokój.

– Nie, nie jestem winny, proszę pana – powiedział, odpowiadając mu spojrzeniem.

– Czy brał pan kiedy narkotyki, panie Bishara?

– Nigdy – odparł spokojnie Hakim.

– Więc nie będzie pan miał nic przeciwko podwinięciu rękawów?

Hakim spełnił rozkaz bez pytania. Hammond przyjrzał się jego ramionom.

– A teraz spodnie.

Podwinął obie nogawki spodni.

– Otworzy pan usta, chcę obejrzeć pańskie zęby.

Hakim otworzył usta.

– Szerzej.

Zajrzał do środka.

– Cóż, jedno jest jasne, panie Hardcastle. Pański przyjaciel nigdy w życiu nie brał narkotyków, więc przeszedł zwycięsko pierwszy test.

Hakim był ciekaw, jaki będzie następny.

– Teraz sprawdzimy, czy jest dilerem.

Sebastian zamknął drzwi, położył pizzę na stole w holu i schwycił słuchawkę. Powitał go głos, którego nie słyszał od lat.

– Właśnie chciałem do ciebie dzwonić – rzekł Seb. – Ale pomyślałem, że w tych okolicznościach byłoby niemądrze dzwonić z biura.

– W jakich okolicznościach? – spytała Samantha swoim łagodnym głosem, którego Seb nigdy nie zapomniał.

– Obawiam się, że to raczej długa historia.

Seb spróbował wytłumaczyć, co się przydarzyło Bisharze od czasu, gdy nie udało mu się dodzwonić z lotniska Dullesa, i kiedy w końcu przestał mówić, nadal nie miał pojęcia, jak Samantha zareaguje.

– Biedak. Nie wyobrażam sobie, co przeżywa.

– To koszmar – rzekł Seb. – Mam nadzieję, że uważasz, że słusznie postąpiłem.

– Postąpiłabym dokładnie tak samo – powiedziała. – Chociaż muszę wyznać, że chciałam się z tobą spotkać.

– Mógłbym przylecieć do Waszyngtonu w sobotę, wziąć obrazy i zabrać cię na kolację.

– Sugerowałabym, żebyś zabrał nas obie – powiedziała Samantha. – Jessica ulepiła twoją figurkę z plasteliny i przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny wtyka w nią szpilki.

– Na nic lepszego nie zasługuję. Czy mam z nią rozmawiać, czy rzuci słuchawkę?

– Nie martw się. Myślę, że zabraknie jej szpilek.

– Niech pan opisze osobę, która siedziała obok pana w samolocie – powiedział Hammond.

– Ma czterdzieści, może czterdzieści pięć lat, elegancka, mężatka...

– Skąd pan wie, że mężatka?

– Miała na ręce obrączkę i pierścionek zaręczynowy.

– Czego to dowodzi?

– Że nie jest do wzięcia. Pan, na przykład, ostatnio się rozwiódł.

– Na jakiej podstawie pan to mówi?

– Ma pan na trzecim palcu lewej ręki drobną białą obwódkę, którą próbuje pan od czasu do czasu obracać, jakby wciąż była tam obrączka.

– Jak była ubrana?

– Dobrze skrojony kostium, żadnej biżuterii poza kosztownymi brylantowymi kolczykami i zegarkiem Cartier Tank.

– Rozmawiał pan z nią?

– Nie, z jej postawy wynikało, że nie chciała, aby jej przeszkadzać.

– Czy rozmawiał pan z innymi pasażerami w samolocie?

– Nie. Miałem za sobą bezużyteczną i wyczerpującą podróż do Lagos i pragnąłem tylko spać.

– Będzie mi potrzebny numer lotu i czas rezerwacji, bo może ona jest stałą pasażerką na tej trasie.

Arnold coś zanotował.

– To nie mogła być ona – powiedział Hakim z przekonaniem.

– Czy jeszcze coś o niej pan pamięta?

– Czytała *Wodnikowe wzgórze* i nosiła okulary.

– Jakiej jest narodowości?

– Skandynawka. Przypuszczam, że Szwedka.

– Dlaczego pan tak sądzi?

– Żadna rasa na ziemi nie ma tak naturalnych jasnych włosów.

– Teraz chcę, żeby się pan dobrze zastanowił, zanim pan odpowie na moje następne pytanie.

Hakim skinął głową.

– Czy przychodzi panu na myśl ktoś, kto by odniósł korzyść z tego, że pan siedzi w więzieniu?

– Nie mam pojęcia. Mnóstwo ludzi zazdrości mi sukcesów, ale ja nie uważam ich za wrogów.

– Czy jest ktoś, kto by się ucieszył, gdyby proponowana fuzja Farthings i Kaufmana nie doszła do skutku?

– Kilku ludzi. Ale po tym, co mnie spotkało w ciągu ostatnich dni, nie chcę oskarżać kogoś, kto jak ja może być całkiem niewinny.

Arnold znowu coś zapisał.

– Na przykład pan Clifton albo pan Kaufman? Niech pan nie zapomina, że oni razem chodzili do szkoły. Jeden z nich może widzieć siebie w roli przyszłego prezesa, i to prędzej, niż można by się spodziewać, gdyby pan nie stał mu na drodze.

– Nie ulega wątpliwości, że jeden z nich ostatecznie zajmie moje miejsce jako prezes. Ale mogę pana zapewnić, panie Hammond, że oni są na sto procent godni zaufania i z naddatkiem dowiedli swojej lojalności podczas ostatnich kilku dni. Nie, proszę pana, musi pan szukać gdzieś dalej.

– A inni członkowie rady nadzorczej?

– Albo są zbyt starzy, zbyt zajęci albo dobrze wiedzą, że się nie nadają na to stanowisko.

Arnold Hardcastle nie krył uśmiechu.

– Hm, jest ktoś, kto chce, żeby pan tkwił w więzieniu przez długi czas, bo inaczej po co zadawać sobie tyle trudu, żeby pana wsadzić za kratki za przestępstwo, którego pan nie popełnił?

– Ale gdyby ktoś taki był w samolocie, to na pewno bym go poznał.

– On nie musiał być w samolocie – rzekł Hammond. – On albo ona użyli kogoś, kto nie budził podejrzeń, kto mógł swobodnie wejść na pokład samolotu z trzynastoma uncjami heroiny. Może stewardesa, a może nawet pilot.

– Ale dlaczego? – spytał Hakim.

– Odpowiedzią na to pytanie jest zwykle chciwość albo strach. Pieniądze są prawie zawsze katalizatorem. Jakiś dług do zwrotu, jakaś informacja, której ludzie nie chcą wyjawić. Niech się pan nie martwi, ja się dowiem, kto to był. Ale to nie będzie tanie.

Hakim skinął głową. Przy wzmiance o pieniądzach poczuł się na pewniejszym gruncie.

– Ile to mnie będzie kosztować?

– Muszę mieć mały zespół. Dwie, może trzy osoby. Będą musieli być specjalistami w swojej dziedzinie i będą oczekiwać zapłaty w gotówce, z góry.

– Ile?

– Pięć patyków.

– Dostanie pan je dzisiaj – rzekł Hakim, który dał znak Arnoldowi. – A panu ile się należy, panie Hammond?

– Zastanawiałem się nad tym i wolałbym być opłacany za wyniki.

– Co pan ma na myśli? – spytał Hakim, przypominając sobie następną złotą zasadę ojca: przy każdym interesie zawsze czekaj, aż druga strona złoży ofertę.

– Pięć tysięcy funtów, jeżeli znajdę osobę, która podrzuciła heroinę. Dziesięć tysięcy, jeśli zostanie zaaresztowana i oskarżona. Dwadzieścia tysięcy, jeżeli odkryję osobę bądź osoby odpowiedzialne za tę operację. I kolejny tysiąc za każdy rok ich wyroku.

Hakim by się przez godzinę targował i prawdopodobnie obniżyłby stawkę Hammonda o 30, 40, a nawet o 50 procent, ale jak mu kiedyś powiedział ojciec, czasami oferta otwarcia jest tą, na którą należy przystać, zwłaszcza jeżeli gra idzie o wysoką stawkę. W tym wypadku stawka nie mogła być wyższa.

Podniósł się wolno z krzesła, wyciągnął dłoń i powiedział:

– Umowa stoi, panie Hammond.

– Nadzwyczajne posiedzenie rady nadzorczej zostało zwołane w najbardziej niesprzyjających okolicznościach – powiedział Ross Buchanan. – Ale najpierw muszę panom powiedzieć, że pan Bishara poprosił mnie, żebym pełnił stanowisko prezesa do jego powrotu.

– Czy nie powinno to zostać przegłosowane? – spytał Adrian Sloane. – Czy człowiek, który siedzi w więzieniu pod poważnym zarzutem za handel narkotykami może nadal dyktować, jak ma być zarządzana publiczna spółka?

– Zgadzam się z panem Sloane'em – rzekł Giles. – Tak poważna decyzja powinna zostać poddana pod głosowanie. Wobec tego

proponuję, żeby pan Ross Buchanan, czcigodny były prezes tego banku, przejął znów obowiązki prezesowania radzie nadzorczej do czasu, kiedy pan Bishara zajmie należne mu stanowisko.

– Ale ja też jestem byłym prezesem banku – zaprotestował Sloane.

– Powiedziałem czcigodny – rzekł Giles, nawet nie spojrzawszy na Sloane'a

Zapanowała kamienna cisza.

– Czy ktoś poprze wniosek pana Barringtona, żeby pan Ross Buchanan pełnił stanowisko prezesa do powrotu pana Bishary? – zapytał główny księgowy.

– Zrobię to z przyjemnością – rzekł Jimmy Goldsmith.

– Kto jest za? – spytał główny księgowy.

Wszyscy wokół stołu z wyjątkiem Sloane'a podnieśli ręce.

– Kto przeciw?

Sloane podniósł rękę i powiedział:

– Żądam, żeby zaprotokołowano, że jeżeli Bishara zostanie skazany za szmugiel narkotyków, to będę oczekiwał, że każdy z was zrezygnuje.

– A jeżeli nie zostanie skazany? – spytał Victor Kaufman.

– Wtedy naturalnie będę musiał rozważyć, jakie zajmę stanowisko.

– Chciałbym, żeby to też zostało zaprotokołowane – rzekł Victor.

Główny księgowy posłusznie zapisał te słowa.

– Może teraz powinniśmy kontynuować posiedzenie – powiedział Ross. – Chciałbym zacząć od przywitania lorda Barringtona i pana Jamesa Goldsmitha jako członków rady nadzorczej, zanim poproszę naszego dyrektora naczelnego,

Sebastiana Cliftona, o relację na temat wpływu ostatnich wydarzeń na finanse spółki i aktualnej sytuacji dotyczącej fuzji.

– Nasze akcje spadły o dwanaście procent, panie prezesie – powiedział Sebastian – ale z przyjemnością donoszę, że rynek się ustabilizował, zwłaszcza ze względu na interwencję pana Goldsmitha, który najwyraźniej nie tylko wierzy w niewinność pana Bishary, ale również w długoterminową przyszłość banku. Czy mogę powiedzieć, jak się cieszę, że zajął swoje miejsce w radzie i mógł dzisiaj być obecny?

– Ale tak jak pan Buchanan – rzekł Goldsmith – zamierzam się wycofać z rady, gdy tylko wróci pan Bishara.

– A jeżeli nie wróci? – spytał Sloane. – To co pan wtedy zrobi?

– Zostanę w radzie nadzorczej i zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby taki mały gnojek jak pan nie został prezesem.

– Panie prezesie – zaprotestował Sloane. – To jest spotkanie rady nadzorczej czołowego banku, a nie kasyno, gdzie wyraźnie pan Goldsmith byłby bardziej na miejscu.

– Ja nie dlatego nie chcę, żeby pan Sloane został znowu prezesem tego banku, że jest gnojkiem, ale mam o wiele ważniejszy powód: kiedy ostatnio był na tym stanowisku, o mało nie doprowadził Farthings do upadku i podejrzewam, że to jest też obecny jego cel.

– To haniebna potwarz wymierzona w moją reputację – powiedział Sloane. – Nie zostawia mi pan wyboru, muszę oddać sprawę moim adwokatom.

– Nie będę się mógł doczekać – odciął się Goldsmith. – Bo kiedy pan był prezesem Farthings i pan Bishara wycofał swoją ofertę, obwieścił pan na posiedzeniu rady nadzorczej w pełnym składzie,

które było protokołowane, że jest inna wiodąca instytucja finansowa skłonna zapłacić o wiele więcej za udziały Farthings, niż oferował pan Bishara. To zawsze było dla mnie trochę tajemnicze, co to za wiodąca instytucja finansowa. Może zechciałby pan nas teraz oświecić, panie Sloane?

– Goldsmith, nie muszę wysłuchiwać więcej obelg od takich jak pan. – Sloane wstał i wiedząc, że jego słowa zostaną zaprotokołowane, powiedział: – Wszyscy będziecie musieli zrezygnować, kiedy Bishara zostanie skazany. Podczas następnego posiedzenia tej rady ja będę prezesem. Miłego dnia, panowie – dodał i wyszedł.

Goldsmith nie czekał, aż zamkną się drzwi, i rzucił:

– Nigdy nie bójmy się zaatakować łobuza, bo zawsze okaże się tchórzem, i jak tylko znajdzie się pod presją, to ucieka.

Obecni zaklaskali. Potem Giles Barrington wychylił się przez stół.

– Ciekaw jestem, Jimmy, czy chciałbyś wstąpić do Partii Pracy? Jest jeden czy dwóch członków Gabinetu Cieni, których chętnie widziałbym, jak odchodzą.

Ross Buchanan odczekał, aż umilknie śmiech, a potem powiedział:

– Sloane co do jednego miał rację. Gdyby Hakim został skazany, wtedy wszyscy musielibyśmy zrezygnowa.

HAKIM BISHARA
1975

33

Sala sądowa numer cztery w Old Bailey była szczelnie wypełniona we wtorek na długo przed dziesiątą rano. Adwokatura znajdowała się na swoich miejscach, ławy prasowe były zatłoczone, a galeria powyżej przypominała pierwszy balkon podczas premiery w teatrze na West Endzie.

Sebastian był obecny każdego dnia procesu, nawet tego ranka, kiedy wybierano ławę przysięgłych. Przykro mu było patrzeć na Hakima, jak wychodzi z dołu, żeby zająć miejsce dla oskarżonego, a po jego obu stronach stają policjanci, jakby był pospolitym kryminalistą. System amerykański, gdzie oskarżony siedzi przy stole razem ze swoimi adwokatami, wydaje się o wiele bardziej cywilizowany.

Obrońcą Hakima był radca królewski Gilbert Gray, natomiast oskarżycielem z ramienia Korony był radca królewski George Carman. Byli jak dwaj zaprawieni w boju gladiatorzy w rzymskim Koloseum, ale dotychczas żaden nie zdołał zadać poważniejszego ciosu. Sebastian nie mógł się opędzić od myśli, że gdyby zamienili się miejscami, to wszystkie udawane pasje,

kąśliwe zniewagi i gniewne protesty byłyby nadal prezentowane w równej mierze

W mowach początkowych pan Gray i pan Carman przedstawili swoje racje i Sebastian był pewien, że kiedy usiedli, przysięgli nie przychylili się do jednej czy drugiej strony. Trzej pierwsi świadkowie – kapitan lotu numer dwieście siedem, główny steward i pani Aisha Obgabo, nigeryjska stewardesa, która dostarczyła pisemne zeznanie – niewiele wnieśli do sprawy, gdyż żadne z nich nie pamiętało kobiety siedzącej na miejscu 3B i z pewnością nie widziało kogoś, kto coś wsunął do torby pana Bishary. Tak więc bardzo wiele teraz zależało od następnego świadka, pana Colliera, inspektora celnego na Heathrow, który aresztował oskarżonego.

– Wzywa się pana Colliera! – wrzasnął policjant stojący przy wejściu do sali.

Sebastian obserwował z zainteresowaniem, jak pan Collier wkracza do sali i kieruje się do miejsca dla świadków. Był wysoki, miał gęstą ciemną czuprynę i brodę, która sprawiała, że wyglądał jak morski kapitan. Jego twarz była szczera i uczciwa, a Barry Hammond napisał w swoim raporcie, że Collier w niedzielne poranki sędziuje w meczach minirugby. Ale Barry wyszperał coś, co może dać panu Grayowi szansę na zdobycie pierwszego punktu. Jednak to musi poczekać, ponieważ to jest świadek oskarżenia, więc pan Carman pierwszy będzie go przesłuchiwał.

Gdy pan Collier recytował przysięgę, nie musiał czytać z karty, którą trzymał sekretarz sądu. Jego głos brzmiał pewnie, nie czuło się zdenerwowania. Przysięgli już patrzyli na niego z szacunkiem.

Pan Carman podniósł się powoli, otworzył leżącą przed nim czerwoną teczkę i zaczął przesłuchanie.

– Zechce pan podać swoje nazwisko do protokołu.

– David Collier.

– Pański zawód?

– Jestem inspektorem celnym, obecnie pracuję na Heathrow.

– Od jak dawna jest pan inspektorem celnym?

– Od dwudziestu siedmiu lat.

– Więc można powiedzieć, że osiągnął pan szczyt w wybranym zawodzie?

– Chciałbym tak myśleć.

– Pozwoli pan, że wgłębię się dalej i zasugeruję...

– Nie musi się pan wgłębiać – wtrącił sędzia Urquhart, rzucając gniewne spojrzenie oskarżycielowi. – Ustalił pan kwalifikacje pana Colliera, zatem proponuję, żeby pan przeszedł do następnego punktu.

– Jestem ogromnie wdzięczny, milordzie – rzekł Carman – że pan potwierdził niewątpliwe kwalifikacje pana Colliera jako biegłego świadka.

Sędzia się skrzywił, ale już więcej nie komentował.

– Panie Collier, czy mogę potwierdzić, że był pan inspektorem celnym na służbie tego dnia rano, kiedy oskarżony, pan Bishara, został aresztowany?

– Tak, proszę pana.

– Czy kiedy pan Bishara wszedł do zielonego korytarza, wskazując, że nie ma nic do oclenia, to pan go zatrzymał i zapytał, czy może pan skontrolować jego bagaż?

– Tak, proszę pana.

– Ile miał bagażu?

– Tylko torbę podróżną, nic więcej.

– I czy była to po prostu wyrywkowa kontrola?

– Nie. Otrzymaliśmy informację, że pasażer samolotu lecącego z Lagos, numer lotu dwieście siedem, będzie próbował przeszmuglować do kraju partię heroiny.

– Jak przekazano tę informację?

– Telefonicznie, proszę pana. Około trzydziestu minut przed wylądowaniem samolotu.

– Czy informator podał swoje nazwisko?

– Nie, proszę pana, ale to nie jest niespotykane, gdyż informatorzy w takich sprawach są często sami dilerami narkotyków. Mogą chcieć usunąć rywala albo ukarać za niezapłacenie za poprzednią partię towaru.

– Czy rozmowa z informatorem została nagrana?

– Wszystkie takie rozmowy są nagrywane, gdyż mogą być potrzebne jako dowód w trakcie późniejszego procesu.

– Czy mogę zasugerować, milordzie – powiedział Carman, spoglądając na sędziego – że to jest właściwy moment, żeby przysięgli wysłuchali taśmy?

Sędzia skinął i sekretarz sądu podszedł do stołu na środku sali, gdzie stał magnetofon Grundiga. Spojrzał na sędziego, który znów skinął głową, i włączył magnetofon.

– Urząd celny, Heathrow – powiedział kobiecy głos.

– Proszę mnie połączyć z inspektorem celnym.

– Czy mogę spytać, kto dzwoni?

– Nie, nie może pani.

– Zobaczę, czy jest dostępny.

Szum obracającej się taśmy słychać było przez pewien czas, a potem odezwał się inny głos:

– Inspektor celny Collier. W czym mogę pomóc?

– Jeżeli pana to interesuje, to mogę panu powiedzieć o narkotykach, które pewien pasażer będzie próbował dziś przeszmuglować.

Sebastian zauważył, że pan Gray sporządza obszerne notatki na żółtym bloczku.

– Tak, to mnie interesuje – rzekł Collier. – Ale najpierw, czy może mi pan podać swoje nazwisko?

– Nazwisko pasażera to Hakim Bishara. Jest dobrze znany w branży i leci lotem numer dwieście siedem z Lagos. Ma trzynaście uncji heroiny w torbie podróżnej.

Trzask, warkot.

– Co pan potem zrobił, panie Collier?

– Skontaktowałem się z kolegą z kontroli paszportowej i poprosiłem, żeby mnie poinformował, gdy tylko pan Bishara zostanie sprawdzony.

– I zrobił to?

– Tak. Kiedy później pan Bishara wszedł do zielonego korytarza, zatrzymałem go i skontrolowałem jego torbę podróżną, jedyny bagaż, jaki miał.

– Czy znalazł pan coś niezwykłego?

– Celofanowy pakiet ukryty w bocznej kieszeni torby, zawierający trzynaście uncji heroiny.

– Jak pan Bishara zareagował, kiedy znalazł pan ten pakiet?

– Wyglądał na zdziwionego i twierdził, że nigdy przedtem go nie widział.

– Czy to niespotykane, proszę pana?

– Nigdy nie spotkałem dilera, który by się przyznał do przemytu narkotyków. Oni zawsze robią zdziwione miny i zachowują się bez zarzutu. To ich jedyna obrona, jeżeli sprawa trafi do sądu.

– Co potem pan zrobił?

– Zaaresztowałem pana Bisharę, ostrzegłem go w obecności kolegi i zaprowadziłem do pokoju przesłuchań, gdzie go przekazałem policjantowi z wydziału do spraw narkotyków.

– Teraz, zanim poderwie się mój uczony kolega pan Gray i powie nam, że pana Bisharę zbadał lekarz i stwierdził, że nic nie wskazuje na to, że kiedykolwiek w życiu brał narkotyki, chciałbym zapytać pana, człowieka z doświadczeniem dwudziestu siedmiu lat pracy jako celnik, czy jest rzeczą niezwykłą, że diler narkotykowy nie używa narkotyków?

– Jest prawie nieznane, żeby diler narkotyków sam brał narkotyki. To są biznesmeni, którzy kierują wielkimi i skomplikowanymi imperiami, często wykorzystując legalne firmy jako przykrywkę dla swojej kryminalnej działalności.

– Jak bankierzy?

Pan Gray się poderwał.

– Tak, panie Gray – rzekł sędzia. – Panie Carman, to było nie na miejscu. – Zwracając się do przysięgłych, sędzia Urquhart dodał: – Ten ostatni komentarz zostanie wykreślony z protokołu i powinniście o nim zapomnieć.

Sebastian nie wątpił, że zostanie on usunięty z protokołu, ale z pewnością nie z pamięci przysięgłych.

– Przepraszam, milordzie – powiedział Carman, który nie mógł wyglądać na mniej skruszonego. – Panie Collier, ilu przemytników narkotyków aresztował pan w ciągu ostatnich dwudziestu siedmiu lat?

– Stu pięćdziesięciu dziewięciu.

– A ilu z tych stu pięćdziesięciu dziewięciu zostało skazanych?

– Stu pięćdziesięciu pięciu.

– A z tych czterech, których uznano za niewinnych, ilu potem zostało...

– Panie Carman, do czego to prowadzi?

– Milordzie, po prostu próbuję ustalić, że pan Collier nie popełnia błędów. To było tylko...

– Proszę na tym skończyć, panie Carman. Panie Collier, nie będzie pan odpowiadał na to pytanie.

Sebastian zdawał sobie sprawę, że przysięgli będą aż za dobrze wiedzieć, co mianowicie pan Carman próbował ustalić.

– Nie mam więcej pytań, milordzie.

Kiedy sąd wznowił posiedzenie o drugiej po południu, sędzia poprosił pana Graya, żeby rozpoczął przesłuchanie. Jeżeli był zaskoczony wstępnymi uwagami obrońcy, to tego nie okazał.

– Panie Collier, nie muszę przypominać człowiekowi z pańską pozycją zawodową, że zeznaje pan pod przysięgą.

Urzędnik celny najeżył się.

– Nie, nie musi pan, panie Gray.

Sędzia uniósł brwi.

– Chciałbym wrócić do nagrania, proszę pana.

Świadek krótko skinął głową.

– Czy pańska konwersacja z anonimowym informatorem nie wydała się panu trochę niezwykła?

– Nie jestem pewien, czy rozumiem to pytanie – powiedział Collier obronnym tonem.

– Nie zdziwiło pana, że mówił jak człowiek wykształcony?

– Dlaczego pan tak uważa?

– Odpowiadając na pytanie telefonistki „Czy mogę zapytać, kto dzwoni?", rzekł: „Nie, nie może pani".

Sędzia uśmiechnął się.

– I czy nie zainteresowało pana, że informator ani razu nie przeklął ani nie użył ordynarnego języka podczas rozmowy?

– Niewielu ludzi klnie na celników, panie Gray.

– Czy miał pan wrażenie, że on czyta gotowy tekst?

– To nie jest niespotykane. Zawodowcy wiedzą, że jeżeli połączenie będzie trwało dłużej niż trzy minuty, to będziemy mieli szansę zlokalizowania telefonującego, więc nie tracą słów.

– Takich słów jak „nie, nie może pani"? I czy nie uznał pan wyrażenia rozmówcy „dobrze znany w branży" za dziwne w tych okolicznościach?

– Nie jestem pewien, czy pana rozumiem, panie Gray.

– Więc pozwoli pan, że panu pomogę, panie Collier. Jest pan urzędnikiem celnym od dwudziestu siedmiu lat, jak mi wciąż przypomina mój uczony kolega. Zatem muszę pana spytać, pod przysięgą, czy z pańską szeroką wiedzą na temat świata narkotyków natknął się pan kiedykolwiek przedtem na nazwisko Hakima Bishary?

Collier przez moment się wahał, zanim odparł:

– Nie, nie natknąłem się.

– Nie było go między stu pięćdziesięciu dziewięcioma przemytnikami narkotyków, których aresztował pan w przeszłości?

– Nie, proszę pana.

– A czy nie wydało się to panu trochę dziwne, że trzynaście uncji heroiny znajduje się w bocznej kieszeni torby podróżnej i nie postarano się, żeby to ukryć?

– Widać pan Bishara jest pewnym siebie człowiekiem – rzekł Collier, trochę wzburzony.

– Ale nie jest głupi. Jeszcze bardziej zagadkowy wydaje mi się fakt, że mężczyzna, który dał panu cynk, wykształcony człowiek, powiedział, cytuję – Gray zawiesił głos, spoglądając na swój żółty notes – „Ma trzynaście uncji heroiny w torbie podróżnej". I miał trzynaście uncji. Nie czternaście. Nie dwanaście. I, jak obiecano, w torbie podróżnej.

– Najwyraźniej kontakt informatora w Nigerii podał mu dokładną ilość heroiny, którą sprzedał panu Bisharze.

– Albo to dokładna ilość, jaką informator podrzucił do torby podróżnej pana Bishary?

Collier uchwycił się rękoma poręczy, ale nic nie powiedział.

– Wróćmy do reakcji pana Bishary, kiedy pierwszy raz zobaczył pakiet heroiny, i przypomnijmy pana słowa, panie Collier: „Wyglądał na zdziwionego i twierdził, że nigdy przedtem go nie widział".

– Zgadza się.

– Nie podniósł głosu, nie stracił panowania nad sobą i nie protestował?

– Nie.

– Pan Bishara pozostał spokojny i pełen godności w trakcie tej niezwykle nieprzyjemnej ciężkiej próby.

– Takiego zachowania bym się spodziewał od zawodowego dilera narkotyków – rzekł Collier.

– I od całkowicie niewinnego człowieka – odciął się pan Gray.

Collier nie zareagował.

– Pozwolę sobie zakończyć na sprawie, o której, zdaniem mojego uczonego kolegi, przysięgli koniecznie powinni wiedzieć, a ja też tak uważam. Powiedział pan Wysokiemu Sądowi, że w ciągu trwającej dwadzieścia siedem lat pańskiej służby celnika zaaresztował pan sto pięćdziesiąt dziewięć osób pod zarzutami związanymi ze sprawą narkotyków.

– Zgadza się.

– I czy w tym czasie popełnił pan kiedy jakiś błąd i aresztował niewinnego człowieka?

Collier zacisnął usta.

– Tak czy nie, panie Collier?

– Tak, ale tylko przy jednej okazji.

– I... proszę mnie poprawić, jeżeli się mylę – powiedział Gray, otwierając oddzielną teczkę – czy ten człowiek został zaaresztowany za posiadanie kokainy?

– Tak.

– I został skazany?

– Tak – przyznał Collier.

– I jaki był wyrok?

– Osiem lat – odparł Collier prawie szeptem.

– Czy ten nikczemny handlarz śmiercią odsiedział cały wyrok?

– Nie, został zwolniony po czterech latach.

– Za dobre zachowanie?

– Nie – powiedział Collier. – Diler narkotyków skazany w innym, niezwiązanym z nim procesie, kilka lat później przyznał, że podrzucił mu kokainę podczas lotu z Turcji. – Minęło kilka chwil, zanim Collier dodał: – Ta sprawa wciąż mi ciąży na sumieniu.

– Mam nadzieję, panie Collier, że obecna sprawa nie będzie ciążyć panu na sumieniu. Milordzie, nie mam więcej pytań.

Sebastian się odwrócił i zobaczył, że dwóch sędziów przysięgłych szepce między sobą, a inni coś notują.

– Panie Carman – powiedział sędzia. – Czy chce pan ponownie przesłuchać świadka?

– Mam tylko jedno pytanie, milordzie. Panie Collier, ile pan miał lat, kiedy popełnił pan ten niefortunny błąd?

– Trzydzieści dwa. To było prawie dwadzieścia lat temu.

– Zatem popełnił pan jeden błąd na sto pięćdziesiąt dziewięć przypadków? Zdecydowanie mniej niż jeden procent.

– Tak, proszę pana.

– Milordzie, nie mam więcej pytań – powiedział Carman, siadając.

– Panie Collier, może pan opuścić miejsce dla świadka – rzekł sędzia.

Sebastian patrzył, jak inspektor celny wychodzi z sali sądu. Potem odwrócił się i spojrzał na Hakima, który zdobył się na słaby uśmiech. Następnie Seb popatrzył na przysięgłych, którzy rozmawiali między sobą – tylko jeden mężczyzna nie brał w tym udziału i nie odrywał wzroku od Colliera.

– Panie Carman, czy jest pan gotów wezwać następnego świadka? – spytał sędzia.

– Jak najbardziej, milordzie – odparł główny oskarżyciel, powoli podnosząc się z miejsca. Pociągnął za wyłogi długiej czarnej togi i poprawił perukę, a potem obrócił się w stronę ławy przysięgłych. Kiedy był pewny, że oczy wszystkich na sali są na niego skierowane, powiedział: – Wzywam panią Kristinę Bergström.

W sądzie rozległ się szmer rozmów, kiedy do sali weszła elegancka kobieta w średnim wieku. Pan Gray obrócił się i ujrzał, że jego klient jest zaskoczony, chociaż najwyraźniej natychmiast ją poznał. Odwrócił się z powrotem, żeby przyjrzeć się kobiecie, której wszyscy szukali przez ostatnie pięć miesięcy. Schwycił nowy żółty bloczek, odkręcił nasadkę pióra i czekał, aż pani Bergström się odezwie.

Kobieta wzięła do prawej ręki Biblię i przeczytała tekst z karty z taką pewnością siebie, że trudno było uwierzyć, iż angielski to jej drugi język.

Pan Carman nie przestawał się uśmiechać jak kot z Cheshire do chwili, kiedy zadał świadkowi pierwsze pytanie.

– Pani Bergström, czy zechciałaby pani podać swoje nazwisko do protokołu?

– Kristina Carla Bergström.

– Pani narodowość?

– Dunka.

– A pani zawód?

– Architekt krajobrazu.

– Pani Bergström, żeby nie tracić czasu, w tym pani czasu, czy poznaje pani więźnia stojącego na miejscu dla oskarżonych?

Spojrzała prosto na Hakima i powiedziała:

– Tak, poznaję. Siedzieliśmy koło siebie w samolocie lecącym z Lagos do Londynu jakieś cztery czy pięć miesięcy temu.

– Jest pani pewna, że ten mężczyzna z samolotu i mężczyzna na miejscu dla oskarżonych to ten sam człowiek?

– To przystojny mężczyzna, proszę pana, i pamiętam, że byłam zdziwiona, że nie nosi obrączki.

To zdanie wzbudziło kilka uśmiechów.

– Czy podczas lotu nawiązała pani rozmowę z oskarżonym?

– Myślałam o tym, ale on wyglądał na wyczerpanego. W istocie zasnął zaraz po starcie samolotu, czego mu zazdrościłam.

– Dlaczego?

– Nigdy nie potrafię zasnąć w samolocie i muszę spędzać czas na oglądaniu filmu albo czytaniu książki.

– I co pani robiła przy tej okazji?

– Przeczytałam połowę *Wodnikowego wzgórza* w drodze do Lagos i zamierzałam skończyć książkę podczas lotu do Londynu.

– I udało się pani?

– Tak, przeczytałam ostatnią stronę parę chwil przedtem, nim kapitan ogłosił, że zaczyna schodzić na Heathrow.

– Więc nie spała pani przez całą podróż?

– Nie.

– Czy widziała pani, jak inny pasażer albo członek załogi otwierał boks na bagaż nad pani głową i wkładał coś do torby pana Bishary?

– Nikt go nie otwierał podczas całego lotu.

– Jak może być pani taka pewna?

– Bo gdy byłam w Lagos, załatwiłam poważną transakcję – projektowanie ogrodu ministra zasobów naturalnych...

Hakim miał ochotę się roześmiać. To dlatego musiał czekać pięć godzin.

– ...i żeby uczcić tę okazję, kupiłam sobie w strefie wolnocłowej torebkę firmy Ferragamo. Umieściłam ją w schowku nad głową. Gdyby ktoś go otwierał, to myślę, że bym to zauważyła.

Pan Carman się uśmiechnął do kobiety w ławie przysięgłych, tej, która skinęła głową.

– Czy był jakiś moment podczas lotu, kiedy nie siedziała pani koło pana Bishary?

– Gdy kapitan ogłosił, że za pół godziny będziemy na Heathrow, poszłam do toalety, żeby się odświeżyć.

– A pan Bishara siedział wtedy na swoim miejscu?

– Tak, właśnie podano mu śniadanie.

– Zatem kiedy pani odeszła, on mógłby sprawdzić i zobaczyć, czy ktoś otwierał schowek na górze i grzebał w jego torbie?

– Tak przypuszczam, ale tylko on może na to odpowiedzieć.

– Dziękuję pani. Proszę zostać na miejscu dla świadka, bo jestem pewien, że mój uczony kolega zechce panią przesłuchać.

Kiedy pan Gray wstał, nie wyglądało na to, że chce kogoś przesłuchać.

– Milordzie, czy mógłbym poprosić o krótką przerwę, ponieważ potrzebuję trochę czasu, żeby skonsultować się z moim klientem.

– Oczywiście, panie Gray – powiedział sędzia Urquhart. Następnie pochylił się do przodu, oparł ręce na stole i zwrócił się do przysięgłych: – Myślę, że to dogodny moment, żebyśmy zrobili przerwę na dziś. Proszę, żebyście wszyscy byli na swoich

miejscach jutro o dziesiątej rano, a wtedy pan Gray przesłucha świadka, jeżeli będzie sobie tego życzył.

– Przede wszystkim powiedz mi, Hakimie – rzekł Gray, kiedy usiedli w zaciszu jednego z pokoi do konsultacji w sądzie – czy to ta kobieta siedziała koło ciebie w samolocie z Lagos?

– Na pewno tak. Nie jest kimś, kogo łatwo się zapomina.

– To jak Carman do niej dotarł, zanim nam to się udało?

– On do niej nie dotarł – rzekł Arnold Hardcastle. – Carman chętnie mi opowiedział, że ona przeczytała w gazetach o procesie i natychmiast skontaktowała się z prawnikiem swojej firmy.

– Przeczytała w gazetach? – powiedział z niedowierzaniem Gray. – Bez wątpienia w „Copenhagen Gazette".

– Nie, w „Financial Timesie".

– Bylibyśmy w dużo lepszej sytuacji, gdyby tego nie zrobiła – mruknął Gray.

– Dlaczego? – zapytał Hakim.

– Bez jej zeznania mógłbym zasiać pewne wątpliwości w umysłach przysięgłych co do roli, jaką odegrała w całej tej sprawie, ale teraz...

– To nie zamierzasz jej przesłuchiwać? – spytał Arnold.

– Na pewno nie. To by tylko przypomniało przysięgłym, jakim jest przekonującym świadkiem. Nie, wszystko teraz zależy od tego, jakie wrażenie zrobi Hakim.

– Okaże się taki, jaki jest – powiedział Sebastian. – Przyzwoity, uczciwy człowiek. Przysięgli nie będą mogli tego nie spostrzec.

– Chciałbym, żeby to było takie proste – rzekł Gray. – Nikt nigdy nie może być pewien, jaką rolę odegra świadek, zwłaszcza taki, który jest pod potężną presją,

– Odegra? – powtórzył Ross.

– Obawiam się, że tak – rzekł Gray. – Jutro będzie prawdziwy teatr.

34

Z wybiciem dziesiątej sędzia Urquhart wkroczył do sali sądu. Wszyscy wstali, ukłonili się, a gdy sędzia odwzajemnił ukłon, poczekali, aż zasiądzie na środku podium, na swoim obitym czerwoną skórą krześle z wysokim oparciem.

– Dzień dobry – powiedział, uśmiechając się do przysięgłych. Potem zwrócił się do obrońcy: – Panie Gray, czy pan sobie życzy przesłuchać panią Bergström?

– Nie, milordzie.

Carman spojrzał na przysięgłych z udawaną miną zdziwienia.

– Jak pan sobie życzy. Panie Carman, czy oskarżenie będzie wzywać kolejnego świadka?

– Nie, milordzie.

– Doskonale. Wobec tego pan Gray może wezwać swojego pierwszego świadka.

– Wzywam pana Hakima Bisharę.

Spojrzenia wszystkich odprowadzały Hakima, gdy wychodził z miejsca dla oskarżonych i kierował się na miejsce dla świadka. Miał na sobie granatowy garnitur, białą koszulę i krawat w barwach Yale, tak jak zalecił pan Gray. Na pewno nie wyglądał na

człowieka, który ma coś do ukrycia. Sebastian aż się dziwił, że jest w tak dobrej kondycji. Mógł raczej dopiero co przylecieć z wakacji w Lyford Cay, a nie spędzić ostatnich pięciu miesięcy w więzieniu. Ale przecież, jak Hakim tłumaczył Sebowi podczas jednej z jego wielu wizyt w więzieniu Wandsworth, każdego ranka spędzał godzinę na sali gimnastycznej, a potem przez godzinę spacerował wokół dziedzińca. Poza tym nie jadał obiadów z interesantami, a w więzieniu nie było piwniczki z winem.

– Czy zechce pan podać swoje nazwisko do protokołu? – poprosił pan Gray, kiedy Hakim złożył przysięgę.

– Hakim Sajid Bishara.

– Pański zawód?

– Bankowiec.

– Czy zechciałby pan podać szczegóły?

– Byłem prezesem Farthings Bank w londyńskim City.

– Panie Bishara, czy może pan opisać nam wydarzenia, które doprowadziły do tego, że stoi pan dzisiaj na miejscu dla świadka?

– Poleciałem do Lagos na spotkanie z nigeryjskim ministrem zasobów naturalnych, żeby przedyskutować sprawę finansowania nowego portu zdolnego przyjąć wielkie tankowce z ropą naftową.

– Jaka była pańska rola w tym przedsięwzięciu?

– Rząd nigeryjski poprosił Farthings, żeby był wiodącym bankiem.

– Co to znaczy dla takiego laika jak ja?

– Kiedy suwerenny rząd chce pożyczyć duże sumy, w tym wypadku dwadzieścia milionów dolarów, jeden bank zajmuje główną pozycję i dostarcza największą część kapitału, może nawet

aż dwadzieścia pięć procent, a potem prosi się inne banki o dopełnienie niedoboru.

– A jakiej zapłaty żąda pański bank za prowadzenie takiej operacji?

– Standardowa opłata wynosi jeden procent.

– Więc Farthings miał zarobić dwieście tysięcy dolarów na tej transakcji.

– Tak, gdyby została zawarta.

– Ale nie została?

– Nie. Wkrótce potem, gdy mnie aresztowano, rząd nigeryjski wycofał swoją ofertę i poprosił bank Barclays na nasze miejsce.

– Więc pański bank stracił dwieście tysięcy dolarów?

– Straciliśmy o wiele więcej, proszę pana.

– Tylko się nie złość – szepnął Sebastian, chociaż wiedział, że Hakim go nie usłyszy.

– Czy może pan ocenić, ile stracił pański bank, dlatego że nie jest już pan prezesem?

– Akcje Farthings spadły prawie dziewięć procent, obniżając wartość firmy o ponad dwa miliony funtów. Kilku znaczących klientów zamknęło swoje rachunki, jak również mnóstwo drobnych klientów, którzy poszli ich śladem. Ale o wiele ważniejsza, panie Gray, jest nasza reputacja, zarówno w City, jak i wśród naszych klientów, której możemy nigdy nie odzyskać, jeżeli nie oczyszczę swojego imienia.

– Właśnie. Po spotkaniu z ministrem w Lagos wrócił pan do Londynu. Samolotem jakich linii?

– Nigeria Airways. Rząd nigeryjski zorganizował całą moją podróż.

– Ile bagażu zabrał pan na pokład?

– Tylko torbę podróżną, którą umieściłem w schowku nad moim miejscem.

– Czy ktoś siedział koło pana?

– Tak, pani Bergström. Chociaż wtedy nie znałem jej nazwiska.

– Czy rozmawialiście państwo z sobą?

– Nie. Kiedy usiadłem, ona czytała. Byłem zmęczony i chciałem tylko spać.

– A gdy się pan obudził, czy pan z nią rozmawiał?

– Nie, ona wciąż czytała i widziałem, że ma tylko kilka stron do końca, więc jej nie przeszkadzałem.

– To całkiem zrozumiałe. Czy wyjmował pan coś ze swojej torby podczas lotu?

– Nie.

– Czy zauważył pan, że w jakimś momencie ktoś manipulował przy niej?

– Nie, ale ja spałem kilka godzin.

– Czy sprawdził pan zawartość swojej torby przed opuszczeniem samolotu?

– Nie, po prostu ją schwyciłem. Chciałem być wśród pierwszych pasażerów wychodzących z samolotu. Nie miałem żadnego innego bagażu, więc nic mnie nie wstrzymywało.

– Po przejściu kontroli paszportowej skierował się pan prosto do zielonego korytarza.

– Tak, bo nie miałem nic do oclenia.

– Ale zatrzymał pana inspektor celny i zażądał, żeby pan otworzył torbę.

– Zgadza się.

– Zdziwił się pan?

– Nie, przypuszczałem, że to rutynowa kontrola.

– Inspektor celny powiedział Wysokiemu Sądowi, że podczas kontroli był pan spokojny i uprzejmy.

– Nie miałem nic do ukrycia, proszę pana.

– Właśnie. Ale kiedy pan Collier otworzył pańską torbę, znalazł celofanowy pakiet z trzynastoma uncjami heroiny o wartości handlowej dwudziestu dwu tysięcy funtów.

– Tak, ale ja nie miałem pojęcia, że ona tam jest. I oczywiście nic nie wiedziałem o jej wartości handlowej.

– To był pierwszy raz, kiedy pan ją zobaczył.

– To był pierwszy i jedyny raz w moim życiu, kiedy zobaczyłem heroinę.

– Więc nie potrafi pan wytłumaczyć, jak ten pakiet tam się znalazł?

– Nie, nie potrafię. W gruncie rzeczy przez moment się zastanawiałem, czy nie wziąłem złej torby, ale zobaczyłem na boku moje inicjały.

– Panie Bishara, czy jest pan świadom, że istnieje ważna różnica, kiedy się jest złapanym z heroiną i, powiedzmy, z marihuaną?

– Wtedy nie wiedziałem, ale od tamtej pory poinformowano mnie, że heroina jest narkotykiem klasy A, podczas gdy marihuana należy do klasy B i jej wwożenie, mimo że nadal nielegalne, nie jest uważane za tak poważne przestępstwo.

– Coś, o czym przemytnik narkotyków by...

– Pan sugeruje odpowiedź świadkowi, panie Gray.

– Przepraszam, milordzie. Ale zależy mi na tym, żeby przysięgli zdali sobie sprawę, że przy oskarżeniu o przemyt narkotyku klasy A pan Bishara może być skazany na piętnaście lat więzienia, natomiast kara byłaby o wiele mniejsza, gdyby wykryto, że jest w posiadaniu marihuany.

– Czy dobrze pana słyszałem, panie Gray? – przerwał mu sędzia. – Czy pan przyznaje, że pański klient jakiś czas temu przemycił narkotyki do tego kraju?

– Na pewno nie, milordzie. Wręcz odwrotnie. W tym wypadku mamy do czynienia z wysoce inteligentnym, wyrafinowanym bankierem, który regularnie zawiera poważne umowy, skalkulowane do ostatniej liczby po przecinku. Gdyby pan Bishara był także dilerem narkotyków, jak próbuje sugerować oskarżenie, byłby świadom, że w konsekwencji schwytania z trzynastoma uncjami heroiny trafi za kratki do końca życia zawodowego. Wyobrażanie sobie, żeby podjął takie ryzyko, przechodzi ludzkie pojęcie.

Sebastian spojrzał na przysięgłych. Jeden czy dwóch potakiwało głowami, a inni pisali.

– Czy zażywał pan w przeszłości narkotyki okazjonalnie? Może kiedy był pan studentem?

– Nigdy. Ale cierpię na katar sienny, więc czasami w lecie zażywam tabletki przeciwhistaminowe.

– Czy kiedyś w swoim życiu sprzedał pan komuś narkotyk?

– Nie, proszę pana. Nie wyobrażam sobie czegoś gorszego niż czerpanie dochodu z cudzego nieszczęścia.

– Nie mam więcej pytań, milordzie.

– Dziękuję panu, panie Gray. Panie Carman, może pan zacząć przesłuchanie.

– Co myślisz, Arnoldzie? – szepnął Seb, kiedy oskarżyciel zebrał swoje papiery i przygotował się na główne wydarzenie.

– Gdyby poproszono przysięgłych o wydanie werdyktu w tej chwili – rzekł Arnold – to nie mam wątpliwości, że Hakim zostałby uniewinniony. Ale nie wiemy, co oskarżyciel ma w zanadrzu, a George Carman nie ma reputacji człowieka stosującego zasady markiza Queensberry. Przy okazji, czy zauważyłeś, że Adrian Sloane siedzi na galerii dla publiczności i przysłuchuje się każdemu słowu?

35

Pan Carman wolno podniósł się ze swojego miejsca, poprawił wysłużoną perukę i chwycił wyłogi długiej czarnej togi, po czym otworzył leżącą przed nim grubą teczkę. Podniósł głowę i przyjrzał się oskarżonemu.

– Panie Bishara, czy uważa się pan za ryzykanta?

– Nie sądzę – odparł Hakim. – Jestem z natury dość ostrożny i próbuję ocenić każdą umowę pod względem merytorycznym.

– Więc pozwoli pan, że wyrażę się dokładniej. Czy jest pan hazardzistą?

– Nie, zawsze obliczam szanse, zanim podejmę ryzyko, szczególnie gdy w grę wchodzą pieniądze innych ludzi.

– Czy jest pan członkiem Clermont Clubu w Mayfair?

Pan Gray prędko się poderwał.

– Czy to jest istotne, milordzie?

– Podejrzewam, że się tego dowiemy, proszę pana.

– Tak, jestem członkiem Clermont.

– Więc uprawia pan hazard, przynajmniej korzystając z własnych pieniędzy.

– Nie, proszę pana, ja tylko wtedy ryzykuję, kiedy jestem pewien, że szanse są na moją korzyść.

– Więc nigdy nie gra pan w ruletkę, blackjacka ani w pokera?

– Nie. To wszystko są gry hazardowe, w których bankier trzymający pulę w grze zawsze zostaje zwycięzcą. W sumie wolę być bankierem.

– Więc dlaczego jest pan członkiem Clermont Clubu, skoro nie jest pan hazardzistą?

– Bo lubię od czasu do czasu zagrać w tryktraka, grę, w której uczestniczą tylko dwie osoby.

– Ale czy to nie oznacza, że szanse są pięćdziesięcioprocentowe? Jednak dopiero co powiedział pan Wysokiemu Sądowi, że ryzykuje pan tylko wtedy, kiedy pan uważa, że szanse są na pańską korzyść.

– Panie Carman, w światowych mistrzostwach tryktraka w Las Vegas przed trzema laty dotarłem do czołowej szesnastki. Znam osobiście pozostałych piętnastu graczy i stosuję politykę unikania ich, co zapewnia, że szanse są zawsze na moją korzyść.

W sądzie rozległ się śmiech. Sebastian z zadowoleniem ujrzał, że nawet kilku przysięgłych się uśmiecha.

Carman prędko zmienił temat.

– A czy przed podróżą do Nigerii nigdy nie był pan zatrzymany przez celnika?

– Nie, nigdy.

– Zatem obliczyłby pan, że szanse będą na pana korzyść, zanim pan...

– Milordzie! – rzucił pan Gray, podrywając się z miejsca.

– Tak, zgadzam się, panie Gray – powiedział sędzia. – Nie powinien pan wprowadzać elementu spekulacji, panie Carman. Proszę się trzymać faktów.

– Tak, milordzie. Zatem trzymajmy się faktów, prawda, panie Bishara? Przypomina pan sobie, że przed chwilą pana zapytałem, czy nigdy nie został pan zatrzymany przez celnika, na co pan odpowiedział, że nie. Czy zechciałby pan zastanowić się jeszcze raz nad odpowiedzią?

Bishara się wahał, na tyle długo, że Carman zdążył dodać:

– Pozwoli pan, że wyrażę inaczej pytanie, żeby nie miał pan wątpliwości, o co pytam, bo jestem pewien, że nie chciałby pan dodać krzywoprzysięstwa do długiej listy zarzutów, które na panu ciążą.

Sędzia robił wrażenie, że się wtrąci, kiedy Carman dodał:

– Panie Bishara, czy to jest pierwszy raz, kiedy aresztowano pana za przemyt?

Wszyscy w sądzie umilkli, czekając na odpowiedź Hakima. Sebastian pamiętał z procesu swojej matki o zniesławienie, że adwokaci rzadko zadają pytania naprowadzające, jeżeli nie znają już odpowiedzi.

– Była jedna okazja, ale wyznaję, że kompletnie o tym zapomniałem, może dlatego, że zarzut został potem wycofany.

– Kompletnie pan o tym zapomniał? – powtórzył Carman. – Cóż, skoro pan sobie przypomniał, to może zechce pan podzielić się z Wysokim Sądem wiadomością, dlaczego został pan wtedy aresztowany?

– Oczywiście. Zawarłem umowę z emirem Kataru na sfinansowanie budowy lotniska w jego kraju i po uroczystości

podpisania emir sprezentował mi zegarek, który miałem na ręku, kiedy wróciłem do Anglii. Kiedy mnie poproszono o pokwitowanie, nie mogłem tego zrobić.

– Więc pan zegarka nie zadeklarował.

– To był podarunek od głowy państwa, proszę pana – powiedział Hakim, podnosząc głos. – Nie miałbym na ręce tego zegarka, gdybym chciał go ukryć.

– Jaka była wartość zegarka, panie Bishara?

– Nie mam pojęcia.

– Zatem pozwoli pan, że pana oświecę – rzekł Carman, przewracając kartkę w swojej teczce. – Cartier wycenił go na czternaście tysięcy funtów. Czy o tym też pan udaje, że zapomniał? Co się stało z tym zegarkiem, panie Bishara?

– Na cle zdecydowano, że mogę go zatrzymać, jeżeli zapłacę pięć tysięcy funtów cła przywozowego.

– I zapłacił pan?

– Nie – odparł Bishara, unosząc lewą rękę. – Wolę zegarek, który dała mi matka w dniu, gdy ukończyłem studia w Yale.

– Oprócz trzynastu uncji heroiny co jeszcze znalazł inspektor celny w pańskiej torbie ostatnio, kiedy został pan zatrzymany? – spytał Carman, zmieniając taktykę.

– Zwykłe przybory toaletowe, dwie koszule, skarpetki... ale ja zatrzymałem się tam tylko na weekend.

– Jeszcze coś? – spytał Carman, coś notując.

– Trochę pieniędzy.

– Ile?

– Nie pamiętam dokładnie.

– Więc pozwolę sobie jeszcze raz odświeżyć pańską pamięć, panie Bishara. Według pana Colliera w pańskiej torbie podróżnej znalazł on dziesięć tysięcy funtów.

W sądzie rozległy się stłumione okrzyki zdumienia. To więcej niż roczny dochód większości sędziów przysięgłych, pomyślał Sebastian.

– Po co szacowny bankier o nieskazitelnej reputacji wiózł w swojej torbie dziesięć tysięcy funtów w gotówce, skoro, żeby pana zacytować – Carman zajrzał do notatek – „ale ja zatrzymałem się tam tylko na weekend".

– Proszę pana, w Afryce nie każdy ma rachunek w banku albo kartę kredytową, więc według zwyczaju lokalnego często przeprowadza się transakcje gotówkowe.

– Wyobrażam sobie, panie Bishara, że taki zwyczaj stosuje się przy zakupie narkotyków.

Gray prędko się poderwał.

– Tak, tak, wycofuję to pytanie – powiedział Carman, dobrze wiedząc, że dowiódł swojej racji. – Prawdopodobnie, proszę pana, zdaje pan sobie sprawę, jaka jest dopuszczalna kwota pieniędzy, jaką można wwieźć do tego kraju?

– Dziesięć tysięcy funtów.

– Zgadza się. Ile pieniędzy miał pan w portfelu, kiedy został pan zatrzymany przez pana Colliera?

– Chyba dwieście funtów.

– Więc musiał pan wiedzieć, że łamie pan prawo. Czy to może było jeszcze jedno wkalkulowane ryzyko?

Bishara nie odpowiedział.

– Ja tylko pytam, proszę pana – rzekł Carman, zwracając się do przysięgłych – ponieważ mój uczony kolega pan Gray położył wielki nacisk na fakt, że jest pan – oskarżyciel spojrzał w notatki – znowu cytuję: „wysoce inteligentnym, wyrafinowanym bankierem, który regularnie zawiera poważne umowy, skalkulowane do ostatniej liczby po przecinku". Jeżeli tak, to dlaczego miał pan przy sobie co najmniej dziesięć tysięcy dwieście funtów, kiedy musiał pan wiedzieć, że narusza pan prawo?

– Z całym szacunkiem, proszę pana, ale gdybym próbował kupić trzynaście uncji heroiny, kiedy byłem w Lagos, to według pana obliczeń potrzebowałbym co najmniej dwudziestu tysięcy funtów w gotówce.

– Ale jak dobry bankier – rzekł Carman – mógłby pan dobić interesu za dziesięć tysięcy funtów.

– Może ma pan rację, panie Carman, ale gdybym to zrobił, to nie mógłbym przywieźć dziesięć tysięcy funtów z powrotem, czy nie tak?

– Mamy jedynie pana słowo, że zabrał pan tylko dziesięć tysięcy funtów.

– Mamy jedynie pana słowo, że zabrałem więcej.

– Wobec tego pozwolę sobie zasugerować, że człowiek, który nie wzdraga się przed przemytem trzynastu uncji heroiny do tego kraju, nie zastanawiałby się nad wywiezieniem koniecznych funduszy, żeby – jak mam to nazwać – ubić interes?

Pan Gray zwiesił głowę. Ile razy mówił Hakimowi, żeby nie próbował mierzyć się z Carmanem, niezależnie od tego, jak go zezłości, i żeby nigdy nie zapominał, że przebiegły radca królewski gra na własnym boisku.

Uśmiech kota z Cheshire pojawił się znów na obliczu Carmana, kiedy spojrzał na sędziego i powiedział:

– Nie mam więcej pytań, milordzie.

– Panie Gray, czy życzy pan sobie ponownie przesłuchać świadka?

– Mam kilka dodatkowych pytań, milordzie. Panie Bishara, mój uczony kolega zadał sobie wiele trudu, żeby sugerować, iż nawet kiedy gra pan w tryktraka, to z natury jest pan hazardzistą. Czy mogę spytać, o jakie stawki pan gra?

– Sto funtów za partię, które, jeśli mój przeciwnik przegra, musi ofiarować na wskazaną przeze mnie instytucję dobroczynną.

– To znaczy?

– Towarzystwo walki z polio.

– A jeżeli pan przegra?

– Wtedy płacę tysiąc funtów na instytucję dobroczynną wybraną przez mojego przeciwnika.

– Jak często pan przegrywa?

– Mniej więcej jeden mecz na dziesięć. Ale to jest, proszę pana, hobby, a nie zawód.

– Panie Bishara, ile by pan zarobił, gdyby był pan w stanie pozbyć się trzynastu uncji heroiny?

– Nie miałem pojęcia, dopóki nie zobaczyłem listy zarzutów, gdzie oceniono wartość handlową na dwadzieścia dwa tysiące funtów.

– Jaki zysk zadeklarował pański bank w zeszłym roku?

– Nieco ponad dwadzieścia milionów funtów.

– A ile by pan stracił, gdyby został pan skazany w tym procesie?

– Wszystko.

– Nie mam więcej pytań, milordzie.

Gray usiadł znużony. Na Sebastianie nie zrobił wrażenia kogoś, kto wierzy, że szanse są na jego korzyść.

– Członkowie ławy przysięgłych – powiedział sędzia. – Zamierzam teraz zwolnić was na weekend. Proszę, abyście nie rozmawiali na temat tego procesu z rodziną ani przyjaciółmi, to nie oni bowiem, lecz wy musicie zdecydować o losie oskarżonego. W poniedziałek poproszę obydwu adwokatów o wygłoszenie przemówień końcowych, a następnie ja wygłoszę podsumowanie. Potem wy udacie się na naradę i rozważycie dowody, zanim wydacie werdykt. Proszę, bądźcie na pewno na swoich miejscach w poniedziałek o dziesiątej rano. Mam nadzieję, że będziecie mieli spokojny weekend.

Wszyscy czterej zebrali się w gabinecie Gilberta Graya.

– Panie Clifton, co będzie pan robił w ten weekend? – zapytał Gray, odwiesiwszy perukę i togę.

– Wybierałem się do teatru na *Evitę*, ale nie sądzę, żebym tam wysiedział. Więc zostanę w domu i będę czekał, kiedy moja córka zamówi rozmowę na koszt rozmówcy.

Gray zaśmiał się.

– A pan? – spytał Seb.

– Muszę napisać mowę końcową i ustosunkować się do każdej kwestii poruszonej przez Carmana. A ty, Arnoldzie?

– Będę tkwił przy telefonie, na wypadek gdybyś mnie potrzebował, Gilly. Czy mogę zapytać, jak twoim zdaniem sprawa wygląda?

– Nieważne jest, jak dobrze wiesz, co ja uważam, bo wszystko jest teraz w rękach przysięgłych, na których, muszę cię ostrzec, wywarło duże wrażenie świadectwo pani Bergström.

– Dlaczego jesteś tego taki pewien? – zagadnął Ross.

– Zanim ona stanęła na miejscu dla świadka, kilku przysięgłych spoglądało raz po raz w stronę Hakima, co zwykle jest dobrym znakiem. Ale od czasu, gdy ona złożyła zeznanie, prawie na niego nie patrzyli. – Gray przeciągle westchnął. – Myślę, że musimy się przygotować na najgorsze.

– Czy powie pan to Hakimowi? – spytał Seb.

– Nie. Niech przynajmniej spędzi ten weekend w przekonaniu, że niewinni nigdy nie są skazywani.

36

To był długi weekend dla Sebastiana, Rossa, Arnolda, Victora, Clive'e, pana Graya, pana Carmana, jak również dla Desmonda Mellora i Adriana Sloane'a – i ciągnący się w nieskończoność dla Hakima Bishary.

Sebastian zbudził się w sobotę wcześnie rano po krótkim, przerywanym śnie. Chociaż na zewnątrz wciąż było ciemno, wstał, włożył dres i potruchtał do najbliższego sklepiku z gazetami. Tytuły gazet na stojaku przed sklepem nie były sprzyjające.

NIEZBYT POMOCNE ZEZNANIE TAJEMNICZEJ KOBIETY
(„Times")

10 000 FUNTÓW ZNALEZIONYCH W TORBIE Z HEROINĄ
(„Daily Mail")

BISHARA PRZYŁAPANY NA PRZEMYCIE DO ANGLII ZEGARKA O WARTOŚCI 14 000 FUNTÓW
(„Sun")

„Sun” nawet umieścił fotografię zegarka na pierwszej stronie. Seb kupił wszystkie gazety, a potem wrócił do mieszkania. Nalał sobie filiżankę kawy, usiadł w jedynym wygodnym fotelu w salonie i wielokrotnie przeczytał tę samą opowieść, nawet jeżeli napisaną pod trochę innym kątem. Relacjonując obciążające słowa Carmana w cudzysłowach, dziennikarze unikali oskarżeń o zniesławienie. Ale nie trzeba było czytać między wierszami, żeby się domyślić, jakiego się spodziewali werdyktu.

Tylko „Guardian” zamieścił bezstronną relację, zostawiając czytelnikom wyrobienie sobie zdania.

Seb nie spodziewał się, że wszyscy przysięgli przeczytają tylko „Guardiana”, i wątpił, żeby wielu z nich zastosowało się do polecenia sędziego, aby nie czytać gazet podczas trwania procesu. „Nie zapominajcie – przypomniał im Urquhart – że nikt siedzący na ławach prasowych nie może zdecydować o wyniku tego procesu. To jest wasz i tylko wasz przywilej”. Czy cała dwunastka wzięła pod uwagę jego słowa?

Gdy Seb przeczytał każde słowo w każdym artykule, gdzie choćby mimochodem wspomniano Hakima, upuścił ostatnią gazetę na podłogę. Spojrzał na zegarek na kominku, ale było dopiero wpół do ósmej. Zamknął oczy.

Ross Buchanan przeczytał tego ranka tylko „Timesa” i chociaż uznał, że posiedzenie sądu zostało uczciwie zrelacjonowane przez reportera sądowego, to można by usprawiedliwić tego, kto chciałby się zakładać, że zapadnie werdykt „winien”. Wprawdzie Ross nie wierzył w modlitwy, ale wierzył w sprawiedliwość.

Kiedy Ross zabrał głos w podczas ostatniego posiedzenia rady nadzorczej na tydzień przed rozpoczęciem procesu, powiedział kolegom, że kiedy spotkają się następnym razem, prezesem będzie albo Hakim Bishara, albo Adrian Sloane. Potem poradził im, jakie mają zająć stanowisko jako członkowie rady nadzorczej, jeżeli Hakim nie otrzyma jednomyślnego werdyktu. Dodał złowieszczo: „Jeżeli proces zakończy się przy braku jednomyślności wśród przysięgłych albo nawet na korzyść Hakima większością dziesięciu do dwóch, będzie to tylko pyrrusowe zwycięstwo, gdyż zawsze zostanie uporczywa wątpliwość, że mu się upiekło; jak w wypadku obciążającego wyroku sądownictwa szkockiego: «wina nieudowodniona»". Ross, jak każdy odpowiedzialny prezes, był przygotowany na najgorsze.

Desmond Mellor i Adrian Sloane już nastawiali się na sukces. Spotkali się w swoim klubie na lunch tuż przed pierwszą. Sala jadalna świeciła pustkami, co było im na rękę.

Mellor sprawdził oświadczenie prasowe, które przygotował Sloane, i planował przekazać je prasie w chwilę potem, kiedy sędzia Urquhart ogłosi wyrok.

Sloane będzie żądał zwołania nadzwyczajnego zebrania ogólnego udziałowców Farthings, żeby przedyskutować konsekwencje decyzji przysięgłych, i był pewien, że Sebastian Clifton nie będzie mógł się przeciwstawić temu żądaniu. Zgłosi swoje usługi jako tymczasowy prezes banku do chwili znalezienia odpowiedniego kandydata. Ten kandydat siedział po drugiej stronie stołu.

Obydwaj rozmawiali szczegółowo o przystąpieniu do przejęcia Farthings przy jednoczesnym odnowieniu fuzji z Bankiem

Kaufmana. Tym sposobem pochowają wszystkich wrogów w jednym grobie.

Arnold Hardcastle spędził sobotnie popołudnie, zastanawiając się z Clive'em Binghamem, doradcą banku do spraw public relations, nad sformułowaniem dwóch oświadczeń prasowych. Jedno nosiło tytuł: „Hakim Bishara będzie apelował i jest pewien, że werdykt zostanie obalony", natomiast na drugim znajdzie się fotografia Hakima siedzącego za biurkiem w banku i słowa: „Urzędujemy normalnie".

Żaden z nich nie rozwodził się na temat tego, które oświadczenie najprawdopodobniej zostanie udostępnione prasie.

Radca królewski George Carman wygłaszał swoje podsumowanie, leżąc w gorącej kąpieli. Jego żona słuchała uważnie z sypialni.

– Panowie przysięgli, po usłyszeniu zeznań w tej sprawie z pewnością możecie brać pod uwagę tylko jeden werdykt. Chcę, żebyście zapomnieli o szykownie ubranym bankierze, którego widzieliście na miejscu dla świadków, a za to pomyśleli o nieszczęśnikach, którzy każdego dnia cierpią niewypowiedziane udręki z powodu uzależnienia od nielegalnych narkotyków. Nie wątpię, że pan Bishara mówił prawdę, kiedy twierdził, że nigdy w życiu nie brał narkotyków, ale to nie znaczy, że nie był gotów zrujnować życia innym, mniej szczęśliwym od niego, jeśli mógł osiągnąć szybki zysk kosztem ich nieszczęścia. Nie zapominajmy, że nie załatwił żadnego innego interesu, kiedy był w Nigerii, więc należy zapytać: dlaczego zabrał tyle gotówki do Lagos? Ale o tym, oczywiście, wy zdecydujecie. Kiedy więc, o sędziowie przysięgli,

nadejdzie czas na wydanie werdyktu, będziecie musieli zdecydować, czy to jakiś wytwór imaginacji pana Bishary wsunął trzynaście uncji heroiny do jego torby, czy też on, jak ja pozwalam sobie zasugerować, zawsze wiedział, że narkotyk tam się znajduje. Jeżeli dojdziecie do takiego wniosku, możliwy będzie tylko jeden werdykt: winny.

Z sypialni dobiegły oklaski.

– Nieźle, George. Gdybym siedziała w ławie przysięgłych, z pewnością zostałabym przekonana.

– Chociaż ja nie jestem całkiem przekonany – powiedział cicho Carman, wyciągając zatyczkę z wanny.

Gilly Gray nie rozmawiał z żoną przy śniadaniu. Nie był człowiekiem o zmiennych nastrojach, ale Susan przyzwyczaiła się do coraz dłuższych chwil milczenia, w miarę jak procesy zbliżały się do końca, więc nie zrobiła żadnej uwagi, kiedy odszedł od stołu i znalazł schronienie w swoim gabinecie, żeby przygotować mowę końcową do przysięgłych. Kiedy zadzwonił telefon w holu, Susan pobiegła go odebrać, żeby nie przeszkadzać mężowi.

– Sędziowie przysięgli, czy podobna uwierzyć, że człowiek zajmujący taką pozycję jak pan Bishara może być zaplątany w tak nikczemne przestępstwo? Czy ktoś, kto ma tak wiele do stracenia, przez moment by rozważał...

Rozległo się stukanie do drzwi. Giles się obrócił, wiedząc, że żona by mu nie przerywała, chyba że...

– Telefonuje pan Barry Hammond. Mówi, że to pilne.

Dla Hakima Bishary to nie był długi weekend, tylko sześćdziesiąt siedem bezsennych godzin oczekiwania na chwilę,

kiedy zostanie zawieziony do sądu, żeby poznać swój los. Mógł tylko mieć nadzieję, że gdy przewodniczący ławy przysięgłych podniesie się z miejsca, wypowie dwa słowa, nie jedno.

Kiedy okrążał spacerniak w niedzielne popołudnie w towarzystwie dwóch bankierów, którym byłoby trudno otworzyć znowu rachunek, kilku więźniów podeszło do niego, żeby życzyć mu szczęścia.

– Szkoda, że jeden albo dwóch nie stawiło się jako świadkowie na procesie.

– Jak by to mogło pomóc? – spytał Hakim.

– Mówi się na bloku, że baronowie narkotykowi opowiadają każdemu, że nigdy nie był pan dilerem ani ćpunem, bo oni znają swoich klientów i dostawców lepiej od niejednego detalisty. W końcu oni nie mogą się reklamować ani nie mają wystaw sklepowych.

– Ale kto by im uwierzył? – powiedział Hakim.

37

Sebastian przybył do Old Bailey w poniedziałek rano tuż po wpół do dziesiątej. Kiedy wkroczył na salę sądową, zdziwiony ujrzał tylko Arnolda Hardcastle'a siedzącego samotnie w ławie obrony. Rzucił spojrzenie na pana Carmana i zobaczył, że jest już na swoim miejscu i przegląda mowę końcową. Wygląda, jakby się nie mógł doczekać, kiedy rozlegnie się strzał pistoletu startowego, żeby wypaść z bloków startowych i popędzić na metę. Dla adwokatów nie ma srebrnych medali.

– Nie ma śladu naszego szanownego wodza? – spytał Seb, siadając obok Arnolda.

– Nie, ale powinien być za chwilę – rzekł Arnold, spojrzawszy na zegarek. – Kiedy zatelefonowałem wcześniej, jego młodszy wspólnik oznajmił, że w żadnym wypadku nie wolno mu przeszkadzać. Chociaż muszę powiedzieć, że zostawia wszystko na ostatnią chwilę.

Seb ciągle spoglądał na drzwi, przez które wchodzili urzędnicy sądowi, prawnicy, dziennikarze i inne zainteresowane osoby, ale pana Graya nie było między nimi. Za piętnaście dziesiąta – i wciąż go nie ma. Za dziesięć dziesiąta – pan Carman rzuca

pytające spojrzenia w ich kierunku. Za pięć dziesiąta – Arnold wyraźnie się niepokoi, gdyż sędzia na pewno go zapyta, gdzie jest obrońca, a on tego nie wie. Dziesiąta.

Wszedł sędzia Urquhart, ukłonił się i zajął miejsce na podeście. Sprawdził, czy oskarżony jest na swoim miejscu, i czekał, aż dwunastu przysięgłych usiądzie w swojej ławie. Na koniec rzucił spojrzenie na głównego oskarżyciela i zobaczył, że siedzi na brzeżku, niecierpliwie czekając na rozpoczęcie posiedzenia. Sędzia dałby mu znak, aby wystąpił, ale nie widział śladu obrońcy.

– Wezwałbym pana, panie Carman, do wygłoszenia mowy końcowej, ale jak się wydaje, nie ma wśród nas pana Graya.

Ledwo wypowiedział te słowa, kiedy ktoś pchnął drzwi z drugiej strony sali sądowej i do środka wpadł Gilbert Gray. Toga frunęła za nim, a on w biegu poprawiał perukę. Kiedy usiadł, sędzia powiedział:

– Dzień dobry, panie Gray. Czy ma pan coś przeciwko temu, że wezwę pana Carmana, żeby wygłosił mowę końcową? – Nie próbował ukryć sarkazmu.

– Przepraszam, milordzie, ale będę prosił o pańską pobłażliwość i pozwolenie, żeby wezwać świadka, który ma nowe dowody do przedstawienia Wysokiemu Sądowi.

Pan Carman usiadł i zamknął z hukiem swoją teczkę. Odchylił się do tyłu i czekał, żeby się dowiedzieć, co to za świadek.

– Panie Gray, kto jest tym nowym świadkiem, jeśli można spytać?

– Ja nie będę wzywał nowego świadka, milordzie, ale ponownie wezwę pana Colliera do złożenia zeznania.

To żądanie wyraźnie zaskoczyło wszystkich z panem Carmanem włącznie i minęło trochę czasu, zanim umilkły rozmowy i sędzia mógł zadać następne pytanie. Pochylił się do przodu, spojrzał na radcę królewskiego i rzekł:

– Panie Carman, czy ma pan coś przeciwko temu, żeby wezwać pana Colliera w tym momencie?

Carman chciał powiedzieć, że tak, z pewnością mam, milordzie, ale nie był pewien, na jakiej podstawie mógłby się sprzeciwić temu, żeby główny świadek oskarżenia złożył dalsze zeznania.

– Nie mam nic przeciwko temu, milordzie, chociaż ciekaw jestem, jakie nowe dowody mogły się urodzić podczas weekendu.

– Przekonajmy się, prawda? – powiedział sędzia. Skinął na sekretarza sądu.

– Wzywam pana Davida Colliera.

Inspektor celny wszedł do sali sądowej i powrócił na miejsce dla świadka. Niczego nie można było wyczytać z jego twarzy. Sędzia mu przypomniał, że nadal zeznaje pod przysięgą.

– Dzień dobry, panie Collier – powiedział Gray. – Czy mogę potwierdzić, że pojawia się pan tym razem na własne żądanie, a nie jako świadek oskarżenia?

Sebastian nie mógł nie zauważyć, że pan Gray porzucił swój poprzedni antagonistyczny stosunek do świadka i przybrał bardziej pojednawczy ton.

– To prawda.

– A dlaczego życzy pan sobie zeznawać?

– Obawiam się, że gdybym tego nie zrobił, mogłaby zostać popełniona wielka niesprawiedliwość.

I znowu w sądzie rozległy się głośne rozmowy. Pan Gray nie spieszył się, żeby kontynuować, dopóki nie zapadła cisza.

– Może zechciałby pan opowiedzieć bardziej szczegółowo.

– W piątek wieczorem zatelefonował do mnie wysoki rangą kolega z Frankfurtu i poinformował o niedawnej sprawie sądowej w tym mieście, gdyż uważał, że powinienem o tym się dowiedzieć. W trakcie rozmowy odkryłem, dlaczego pani Aisha Obgabo, stewardesa lotu dwieście siedem, mogła złożyć temu sądowi zeznanie tylko na piśmie.

– Jaki był powód? – spytał Gray.

– Jest w więzieniu, odsiaduje sześcioletni wyrok za przestępstwo związane z narkotykiem klasy A.

Tym razem sędzia nie próbował stłumić wybuchu rozmów, które wzbudziła rewelacja Colliera.

– Dlaczego mogłoby to mieć znaczenie dla tej sprawy? – spytał Gray, gdy zaprowadzono porządek.

– Wydaje się, że kilka tygodni po aresztowaniu Bishary pani Obgabo została zaaresztowana za posiadanie dwóch uncji marihuany.

– Czy w Niemczech marihuanę uważa się za narkotyk klasy A? – spytał niedowierzająco sędzia.

– Nie, milordzie. Za to przestępstwo sędzia wymierzył pani Obgabo wyrok sześciu miesięcy więzienia z zawieszeniem i nakazał, żeby została deportowana do Nigerii.

– Więc dlaczego jej nie deportowano?

– Ponieważ podczas procesu wyszło na jaw, że pani Obgabo miała romans z kapitanem samolotu, w którym była stewardesą. Gdyby wysłano ją z powrotem do Nigerii, milordzie, zostałaby

zaaresztowana za cudzołóstwo i jeśli uznano by ją za winną, to w tym kraju wymierza się karę śmierci przez ukamienowanie. I tak pod koniec procesu, kiedy sędzia ją zapytał, czy życzy sobie, żeby wzięto pod uwagę jakieś inne przestępstwo, zanim zostanie ogłoszony wyrok, pani Obgabo się przyznała, że dostała dużą sumę pieniędzy za wsunięcie trzynastu uncji heroiny do torby pasażera pierwszej klasy samolotu Nigeria Airways lecącego do Londynu. Nie pamiętała nazwiska pasażera, ale przypomniała sobie, że torba, do której wsunęła pakiet z heroiną, miała wytłoczone złote inicjały HB. Za to przestępstwo sędzia skazał panią Obgabo na sześć lat więzienia, a jej adwokat ją zapewnił, że będzie mieć aż nadto czasu na złożenie wniosku o azyl jako uchodźczyni polityczna.

Tym razem sędzia uznał, że będzie musiał odczekać trochę dłużej, zanim na sali zapanuje jaki taki porządek. Odchylił się do tyłu, a tymczasem kilku dziennikarzy wybiegło z sądu, żeby szukać najbliższego telefonu.

Sebastian zauważył, że pierwszy raz przysięgli patrzą na oskarżonego, a kilku nawet się uśmiecha do Hakima. Nie spostrzegł natomiast, że Adrian Sloane wymknął się po cichu z galerii dla publiczności. Pan Gray nadal stał, ale nie próbował się odezwać, dopóki nie przywrócono porządku.

– Dziękuję, panie Collier, za pańską prawość i poczucie obywatelskiego obowiązku. Jeżeli mogę tak rzec, przynosi pan chlubę swojej profesji. – Pan Gray zamknął swoją teczkę, spojrzał na sędziego i powiedział: – Nie mam więcej pytań, milordzie.

– Panie Carman, czy ma pan jakieś pytanie do świadka? – spytał sędzia.

Carman zrobił naradę z innymi reprezentantami Korony, a potem wzniósł wzrok na sędziego i rzekł:

– Nie, milordzie. Chociaż muszę wyznać, że jak na ironię to ja zwróciłem uwagę Wysokiemu Sądowi na to, że kwalifikacje tego świadka są bez zarzutu.

– Szacunek, panie Carman – rzekł sędzia, dotykając swojej sięgającej pleców peruki.

– Biorąc to pod uwagę – ciągnął Carman – Korona wycofuje wszystkie zarzuty przeciw oskarżonemu.

Pan Carman usiadł nagrodzony burzą oklasków z galerii dla publiczności.

Dziennikarze notowali z zapamiętaniem. Doświadczeni urzędnicy sądowi usiłowali nie okazywać żadnych emocji, natomiast więzień wyglądał na oszołomionego tym, co się działo wokół niego. Wydawało się, że sędzia Urquhart jest jedyną osobą w tej sali zachowującą absolutny spokój. Zwrócił się do mężczyzny, który wciąż stał na miejscu dla oskarżonych, i powiedział:

– Panie Bishara, oskarżenie wycofało wszystkie zarzuty przeciwko panu. Zatem jest pan zwolniony z aresztu i może pan opuścić sąd, muszę dodać, bez plamy na honorze.

Sebastian podskoczył i uścisnął Rossa, a tymczasem dwaj główni radcy królewscy ukłonili się sobie z udawaną powagą i podali sobie ręce.

– George, skoro mamy wolne na resztę dnia – powiedział Gilly Gray – to może chciałbyś zjeść ze mną lunch i zagrać rundę golfa?

38

– Witaj, prezesie.

– Dziękuję, Ross – powiedział Hakim, pierwszy raz od pięciu miesięcy siadając za biurkiem prezesa. – Prawdę mówiąc, nie wiem, jak wam dziękować za wszystko, co zrobiliście nie tylko dla mnie, ale, co ważniejsze, dla banku.

– Nie robiłem tego sam – rzekł Ross. – Masz tu w Farthings cholernie dobrą drużynę, kierowaną przez Sebastiana, który pracował w godzinach, jakich nie ma na zegarze.

– Arnold mi mówił, że jestem też odpowiedzialny za skomplikowanie jego życia osobistego.

– Myślę, że na tym froncie trochę się ociepliło.

– Czy byłoby pomocne, gdybym napisał do Samanthy i wytłumaczył, dlaczego Seb musiał tak nagle wyjechać z Waszyngtonu?

– Ona już wie. Ale to nie zaszkodzi.

– Czy jest jeszcze ktoś, komu powinienem podziękować?

– Cały zespół nie mógłby być bardziej pomocny, nie mówiąc o Gilesie Barringtonie, który zdecydował się wejść do rady, wysyłając wyraźny sygnał do przyjaciół i wrogów.

– Zawdzięczam tak dużo rodzinie Barringtonów, że nie będę w stanie im się odpłacić.

– Oni tak nie myślą, prezesie.

– To ich siła.

– I słabość twoich wrogów.

– Na weselszą nutę, czy widzieliście, jak stały nasze akcje na początku dnia?

– Prawie tak, jak dzień przed... – Ross się zawahał.

– Przed moim aresztowaniem. Dziś rano dzwonił do mnie Jimmy Goldsmith i mówił, że będzie powoli wypuszczał akcje na rynek przez najbliższe sześć miesięcy.

– Powinien osiągnąć niezły zysk.

– Nikt mu nie będzie tego żałował, jeśli się pamięta, jak ryzykował, kiedy większość ludzi uważała, że idziemy na dno.

– Adrian Sloane stał na ich czele. Niestety, on też się obłowi, i to bez dobrego powodu.

– Cóż, przynajmniej nie będzie mógł rościć pretensji do miejsca w radzie nadzorczej, jak upłynni wszystkie swoje akcje. Wiecie, dałbym majątek, żeby być na tym posiedzeniu rady, kiedy Jimmy wyrąbał Sloane'owi, co o nim myśli.

– Myślę, że to jest zapisane szczegółowo w protokole, prezesie.

– Z pewnością, ale żałuję, że ta rozmowa nie została nagrana, bo wtedy mógłbym ją odgrywać – zawiesił głos – wciąż od nowa.

– Sloane nie był jedyną osoba, która opuściła ten tonący, zdaniem niektórych, okręt. Zdziwisz się, ale kilku klientów chce znowu wspiąć się na pokład. „Nigdy nie miałem wątpliwości, stary".

– Mam nadzieje, że tych „starych” wrzuciłeś do morza, jednego po drugim – powiedział Hakim z pasją.

– Nie posunąłem się tak daleko, prezesie. Jednak wyraźnie im powiedziałem, że być może nie zaproponujemy im takich korzystnych warunków jak w przeszłości.

Hakim wybuchnął śmiechem.

– Wiesz, Ross, czasami by mi się przydała twoja mądrość i dyplomacja. – Ton głosu prezesa się zmienił. – Czy mogę zapytać, czy jesteśmy bliżej odkrycia, kto zapłacił stewardesie, żeby podrzuciła mi heroinę do torby podróżnej?

– Barry Hammond powiada, że skrócił listę do trzech kandydatów.

– Przypuszczam, że jednym z nich musi być Desmond Mellor.

– Wspomagany i podżegany przez Adriana Sloane’a i Jima Knowlesa. Ale Barry mnie ostrzegł, że to nie będzie łatwe do udowodnienia.

– Byłoby to niemożliwe bez pomocy pana Colliera, który mógł całkiem łatwo nic nie mówić i zachować twarz. Mam wobec niego dług wdzięczności. Może powinniśmy wysłać go z żoną w rejs na Bahamy statkiem Linii Barringtona.

– Nie sądzę, prezesie. David Collier wszystko rozgrywa zgodnie z przepisami. Nawet kiedy Barry zabrał go na lunch, żeby mu podziękować za to, co zrobił, to upierał się, żeby się podzielić rachunkiem. Nie, sugerowałbym list z podziękowaniem i, ponieważ jest wielkim wielbicielem Dickensa, może kompletne wydanie Dickensa wydawnictwa Nonesuch Press.

– To świetny pomysł.

– Nie mój. Jeszcze raz podziękuj Barry'emu Hammondowi za tę szczególną intuicję. Oni dwaj znają się jak łyse konie i w każdą sobotę po południu oglądają mecz zespołu Wasps.

– Wasps? – spytał zdziwiony Hakim.

– Londyński klub rugby, który popierają od lat.

– Jak uważasz, co mam zrobić, żeby odpowiednio podziękować Barry'emu?

– Już mu wypłaciłem premię, na którą się zgodziłeś, jeżeli cię uniewinnią, a on nadal pracuje nad tym, kto nakłonił stewardesę do podrzucenia ci narkotyków. Ale nie chce mi podać żadnych szczegółów, dopóki nie dopadnie drania.

– To typowe dla Barry'ego.

– Powiedział mi też, że go prosiłeś, żeby dalej się dowiadywał o Kristinę Bergström, co mnie dziwi, prezesie, bo byłem przekonany, że ona mówi prawdę i nie widzę celu w...

– Ross, skoro nie jesteś już prezesem, to jakie masz najbliższe plany?

Wprawdzie nagła zmiana tematu nie była subtelna, ale Ross dostosował się do gry.

– Jean i ja wybieramy się na wakacje do Birmy, kraju, który zawsze chcieliśmy odwiedzić. A gdy wrócimy do Szkocji, zamierzamy dożyć naszych dni w chacie blisko Gullane, skąd jest wspaniały widok na zatokę Firth of Forth i która jest w sąsiedztwie pola golfowego klubu Muirfield, gdzie będę spędzał wiele szczęśliwych godzin, pracując nad obniżeniem handicapu.

– Nie rozumiem cię, Ross.

– To dobrze, prezesie, bo trafiłbyś w wysoką trawę. Co ważne, miasto Gullane jest na południowym brzegu Firth, gdzie pstrągi

się przekonają, że wrócę tam z wielkim zapałem.

– Więc mam rozumieć, że nic, co powiem, nie nakłoni cię do pozostania na pokładzie?

– Nie ma szans. Masz już mój list z rezygnacją, a jeżeli dziś wieczór nie wsiądę do pociągu „Flying Scotsman", to nie wiem, którego z nas Jean najpierw zabije.

– Z tobą bym sobie poradził, ale nie z Jean. Czy to znaczy, że kupiłeś ten idylliczny domek, o którym mi mówiłeś?

– Nieomal – powiedział Ross. – Muszę przedtem sprzedać moje mieszkanie w Edynburgu i dopiero wtedy podpiszę umowę.

– Proszę, przekaż Jean pozdrowienia i powiedz jej, jaki jestem wdzięczny, że pozwoliła ci porzucić życie emeryta na pięć miesięcy. Bawcie się dobrze w Birmie i dziękuję ci jeszcze raz.

Ross chciał uścisnąć dłoń prezesowi, ale Hakim objął go i mocno wyściskał, czego ten Szkot nigdy nie doświadczył.

Kiedy Ross wyszedł, Hakim podszedł do okna i czekał, aż zobaczy, że opuszcza budynek i zatrzymuje taksówkę. Wtedy wrócił do biurka i poprosił sekretarkę, żeby połączyła go z panem Vaughanem z firmy Savills.

– Panie Bishara, miło pana słyszeć. Czy mogę pana zainteresować mieszkaniem dwupoziomowym w Mayfair, pierwszorzędna lokalizacja, widok na park...

– Nie, nie może pan. Ale mógłby mi pan sprzedać mieszkanie w Edynburgu, które ma pan w ofercie od kilku miesięcy.

– Mamy już chętnego na nieruchomość pana Buchanana przy Argyll Street, ale proponuje dwa tysiące mniej od ceny ofertowej.

– Świetnie, wobec tego proszę wycofać tę nieruchomość ze sprzedaży, sprzedać ją temu chętnemu, a ja pokryję niedobór.

– Mówimy o dwóch tysiącach funtów, panie Bishara.
– Tanio, nawet gdyby było dwa razy więcej – powiedział Hakim.

GILES BARRINGTON
1976–1977

39

URZĄD GUBERNATORA

12 czerwca 1976

Szanowny lordzie Barrington,

może pan mnie nie pamięta, ale spotkaliśmy się jakieś dwanaście lat temu podczas dziewiczego rejsu Buckinghama *do Nowego Jorku. Byłem wtedy kongresmenem jedenastego okręgu Luizjany, znanego pod nazwą Baton Rouge. Potem zostałem gubernatorem stanowym i ostatnio wybrano mnie na drugą kadencję. Pragnę panu pogratulować jako przewodniczącemu Izby Lordów powrotu do Gabinetu.*

Piszę do pana, żeby dać znać, że będę w Londynie kilka dni pod koniec lipca i ciekaw jestem, czy będzie się pan mógł ze mną spotkać w sprawie prywatnej dotyczącej bliskiego przyjaciela, wyborcy i ważnego protektora mojej partii.

Kiedy mój przyjaciel odwiedził Londyn jakieś pięć lat temu, miał niefortunną przygodę z niejaką lady Virginią Fenwick, która, jak później się dowiedziałem, jest pańską byłą żoną. Sprawa, w której pragnę zasięgnąć pańskiej rady, nie rzuca dobrego światła na lady Virginię, z którą może pan nadal pozostaje w dobrych stosunkach. Jeżeli tak jest, oczywiście to zrozumiem i będę próbował rozwiązać problem w inny sposób.

Z wyrazami szacunku
Czcigodny Hayden Rankin

Giles doskonale pamiętał gubernatora. Jego mądra rada i dyskrecja pomogły odwrócić poważną katastrofę, kiedy IRA próbowała zatopić *Buckinghama* podczas dziewiczego rejsu. I Giles z pewnością nie zapomniał jego pożegnalnych słów: „Zaciągnął pan u mnie dług wdzięczności".

Giles natychmiast odpisał, że z radością spotka się z Haydenem, kiedy będzie w Londynie. Zwłaszcza że – o czym nie wspomniał w liście – nie mógł się doczekać, żeby się dowiedzieć, jak jego była żona mogła trafić na jednego z najbliższych przyjaciół gubernatora. Poza tym mogłoby to rozwiązać tajemnicę małego Freddiego.

Cieszył się, że Hayden został wybrany na drugą kadencję, ale nie był pewien, czy jego własna partia ma szanse na sukces

w następnych wyborach, chociaż nie chciał się do tego przyznać, zwłaszcza Emmie.

Po zaskakującej rezygnacji Harolda Wilsona w kwietniu 1976 nowy premier Jim Callaghan poprosił Gilesa, żeby jeszcze raz poprowadził kampanię na rzecz mandatów zdobywanych minimalną większością głosów, i przez ostatnie dwa miesiące odwiedzał on okręgi wyborcze tak odległe jak Aberdeen i Plymouth. Kiedy Callaghan zwrócił się do Gilesa z prośbą o realistyczną ocenę wyniku następnych wyborów, ten ostrzegł „Szczęśliwego Jima", że tym razem może nie być takim szczęściarzem.

– Czy mogę mówić z Sebastianem Cliftonem?

– Sebastian Clifton przy telefonie.

– Proszę pana, dzwonię ze Stanów Zjednoczonych. Czy zgadza się pan na rozmowę na pański koszt z Jessicą Clifton?

– Zgadzam się.

– Cześć, tato.

– Cześć, Jessie, jak się czujesz?

– Świetnie, dziękuję.

– A twoja matka?

– Wciąż ją urabiam, ale dzwonię, żeby się upewnić, czy przyjedziesz do nas do Rzymu w przyszłym miesiącu.

– Już mam rezerwację w Albergo del Senato przy Piazza Della Rotunda. To naprzeciwko Panteonu. Gdzie wy się zatrzymacie?

– U moich dziadków w ambasadzie amerykańskiej. Nie pamiętam, czy poznałeś dziadka, on jest super.

– Tak, poznałem go. Odwiedziłem go, kiedy był *chef de mission* w ambasadzie na Grosvenor Square, poprosiłem go o wyrażenie zgody na poślubienie twojej matki.

– To uroczo staroświeckie, tato, ale nie musisz już go więcej prosić, bo ja mam jego zgodę i nie mogę sobie wyobrazić bardziej romantycznego miasta jak Rzym, żebyś oświadczył się mamie.

– Tylko mi nie mów, że dzwonisz do ambasadora w Rzymie na jego koszt.

– Tak, ale tylko raz w tygodniu. Nie mogę się doczekać, kiedy poznam dziadka Harry'ego i dziadka ciotecznego Gilesa. Dodam ich do mojej listy i dam im znać, że planujesz oświadczyć się mamie.

– Czy mam przypuszczać, że już wybrałaś datę, czas i miejsce?

– Tak, jasne. To musi być w czwartek, kiedy mamy bilety do Galerii Borghese. Wiem, że mama marzy o obejrzeniu rzeźb Berniniego i rzeźby Canovy *Paolina Borghese*.

– Czy wiedziałaś, że galeria właściwie nosi imię siostry Napoleona?

– Nie miałam pojęcia, że byłeś w Rzymie, tato.

– Może to cię dziwić, Jessie, ale ludzie przemierzali świat przed tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym piątym rokiem.

– Tak, wiedziałam. Czytałam o tym w książkach do historii.

– Czy przypadkiem nie chciałabyś kierować bankiem?

– Nie, dziękuję, tato. Po prostu nie mam czasu. Przygotowuję następną wystawę i próbuję zorganizować was oboje.

– Nie mam pojęcia, jak mogliśmy sobie radzić bez ciebie.

– Nie najlepiej, jak wszyscy mówią. Przy okazji, czy kiedy zetknąłeś się z facetem o nazwisku Maurice Swann z Shifnal w Shropshire?

– Tak, ale on na pewno nie żyje.

– Żyje i ma się dobrze, bo zaprosił mamę na otwarcie szkolnego teatru. O co tu chodzi?

– O, to długa historia – rzekł Seb.

Desmond Mellor spóźnił się kilka minut i gdy Virginia nalała mu whisky, od razu przeszedł do rzeczy.

– Ja dotrzymałem słowa i teraz pora, żebyś ty dotrzymała swojego.

Virginia nie zareagowała.

– Przez lata zarobiłem kupę forsy i ostatnio dostałem poważną ofertę kupna Mellor Travel i w rezultacie będę mógł nawet przejąć większościowy udział w Farthings Bank.

Virginia dolała mu whisky Glen Fenwick.

– Więc co mogę dla ciebie zrobić?

– Krótko mówiąc, zależy mi na tym tytule rycerskim, który obiecywałaś załatwić, kiedy potrzebowałaś mojej pomocy, aby przekonać amerykańskich detektywów, że grasz uczciwie.

Virginia dobrze zdawała sobie sprawę, że sam pomysł przyznania Desmondowi Mellorowi tytułu rycerza Orderu Imperium Brytyjskiego jest niedorzeczny, ale już widziała sposób, jak odwrócić sprawę na swoją korzyść.

– Szczerze mówiąc, Desmondzie, jestem zdziwiona, że już nie przedstawiono cię do tego wyróżnienia.

– Tak to się odbywa? – spytał Mellor. – Ktoś musi wysunąć moją kandydaturę?

– Tak, komitet przyznający odznaczenia i tytuły honorowe, doborowa grupa ludzi ważnych i wpływowych, którzy otrzymują rekomendacje i jeżeli uznają je za właściwe, wyrażają zgodę.

– Czy przypadkiem znasz kogoś w tym komitecie?

– Nikt nie może wiedzieć, kto zasiada w tym komitecie. To ściśle strzeżony sekret. W przeciwnym wypadku bez przerwy by im zawracano głowę rekomendacjami zupełnie nieodpowiednich kandydatur.

– Więc jaką mogę mieć nadzieję? – spytał Mellor.

– Większą niż inni – rzekła Virginia – ponieważ przewodniczący komitetu jest starym przyjacielem rodziny.

– Jak się nazywa?

– Jeżeli ci powiem, to musisz mi przysiąc, że zachowasz to w tajemnicy, bo gdyby pomyślał choć przez chwilę, że znasz jego nazwisko, tobyś stracił szansę na upragniony tytuł.

– Masz moje słowo, Virginio.

– Książę Hertford – Peregrine dla przyjaciół – jest przewodniczącym komitetu od dziesięciu lat.

– Jak, u licha, mógłbym kiedy spotkać księcia?

– Jak powiedziałam, jest bliskim przyjacielem, więc zaproszę go na przyjęcie, co będzie okazją, żeby cię poznał. Ale zanim to się stanie, trzeba będzie sporo się napracować.

– Jak na przykład?

– Przede wszystkim musisz przygotować wielką kampanię, jeżeli chcesz być traktowany poważnie.

– Jakiego rodzaju kampanię?

– Artykuły o twojej firmie i o tym, jakie przez lata odnosi sukcesy, z naciskiem na osiągnięcia eksportowe, o czym powinna regularnie informować prasa na kolumnach handlowych. Komitet do spraw odznaczeń i tytułów honorowych zawsze reaguje przychylnie na słowo „eksport".

– To nie będzie trudne do przeprowadzenia. Mellor Travel ma filie na całym świecie.

– Oni lubią też słowo „dobroczynność". Trzeba, żeby cię widziano jako człowieka, który popiera cały szereg szlachetnych lokalnych i krajowych celów, przysparzających okazji do sfotografowania, żeby przyciągnąć ich uwagę, tak aby, kiedy twoje nazwisko trafi do komitetu, ktoś powiedział: „On bardzo się angażuje w działalność charytatywną".

– Virginio, ty wiesz bardzo dużo na ten temat.

– Mam nadzieję. Siedzimy w tym od ponad czterystu lat.

– Więc mi pomożesz? Ja z pewnością nie zdołałbym wysunąć swojej kandydatury.

– Desmondzie, w normalnych okolicznościach byłabym szczęśliwa, mogąc ci pomóc, ale jak wiesz lepiej niż inni, nie jestem już próżniaczą damą.

– Dałaś mi słowo.

– I dotrzymam swojego zobowiązania. Ale, Desmondzie, jeżeli to ma być zrobione właściwie, to będę musiała spędzić dużo czasu, żeby zapewnić, aby cię zapraszano na wszystkie odpowiednie bale towarzyskie, do wygłaszania przemówień na odpowiednich konferencjach handlowych, aranżując zarazem twoje spotkania – oczywiście bez niczyjej wiedzy – z pewnymi członkami komitetu, z księciem włącznie.

– Powiedzmy pięćset funtów miesięcznie, żeby to było możliwe?

– Plus wydatki. Będę musiała poić i karmić bardzo wpływowe osoby.

– Umowa stoi, Virginio. Dziś załatwię w banku zlecenie stałe na transfer pięciuset funtów na twoje konto. A ponieważ zawsze wierzyłem w dostarczanie motywacji, dostaniesz premię w wysokości dziesięciu tysięcy funtów w dniu, gdy miecz Jej Królewskiej Mości dotknie mojego ramienia.

Virginia pogodziła się z faktem, że tej premii nigdy nie dostanie.

Kiedy Mellor w końcu wyszedł, Virginia odetchnęła z ulgą. Istotnie była starą przyjaciółką księcia Hertford, ale dobrze wiedziała, że nie jest on członkiem komitetu do spraw odznaczeń i tytułów honorowych. Mimo to nic się nie stanie, jeżeli zaprosi Peregrine'a na koktajl i przedstawi mu Mellora, aby podtrzymać jego nadzieje, a zarazem zapewnić sobie co miesiąc czek plus pokrycie wydatków.

Virginia zaczęła się zastanawiać nad innym odpowiednim kandydatem do komitetu, którego też mogłaby poznać z Mellorem. Fascynowało ją, że jeśli ktoś zwykle tak bystry i wyrachowany jest wyrwany ze swojego naturalnego środowiska, może się okazać równie naiwny i łatwowierny. Trzeba jednak przyznać, że Virginia uznała, iż nie może sobie pozwolić na to, aby przeszarżować.

40

Kiedy zakończyły się negocjacje i umowa została podpisana, Sebastian czuł się zarazem szczęśliwy i zmęczony. Z Francuzami niełatwo załatwia się interesy, myślał, zwłaszcza że udają, iż nie znają angielskiego, jeśli nie chcą odpowiedzieć na kłopotliwe pytanie.

Gdy wrócił do hotelu, marzył tylko o lekkiej kolacji, gorącym prysznicu i szybkim położeniu się do łóżka, bo miał jutro odlecieć pierwszym porannym samolotem z lotniska Charles'a de Gaulle'a. Studiował kartę dań obsługi pokoi, kiedy zadzwonił telefon.

– Tu recepcja, proszę pana. Czy chciałby pan skorzystać z masażu?

– Nie, dziękuję.

– Oferujemy tę usługę naszym najlepszym gościom i nie ma żadnej dodatkowej opłaty.

– Dobrze, zostałem przekonany. Proszę go przysłać.

– To jest kobieta, proszę pana. Jest Chinką i znakomitą masażystką, ale obawiam się, że raczej słabo mówi po angielsku.

Seb się rozebrał, włożył szlafrok hotelowy i czekał. Po kilku minutach usłyszał pukanie do drzwi. Otworzył je i ujrzał kobietę

w białym dresie ze stołem do masażu w jednej ręce i walizeczką w drugiej.

– Mai Ling – powiedziała i nisko się skłoniła.

– Proszę wejść – rzekł Seb, ale ona nie odpowiedziała.

Obserwował, jak rozkłada stół do masażu na środku pokoju, a potem znika w łazience i wraca po chwili z dwoma wielkimi ręcznikami. Potem otworzyła torbę i wyjęła kilka buteleczek z olejkiem i z kremem.

Ponownie się ukłoniła i pokazała Sebowi, żeby się położył na brzuchu na stole do masażu. Seb zdjął szlafrok, trochę skrępowany, że ma na sobie tylko bokserki, i wszedł na stół.

Po dwóch minutach oklepywania masażystka wyczuła starą kontuzję, pamiątkę gry w squasha, a chwilę później niedawno naderwany mięsień w ramieniu. Masowała silnie i z wyczuciem i Seb prędko się odprężył, czując, że jest w rękach profesjonalistki.

Mai Ling zajmowała się jego szyją, kiedy zadzwonił telefon. Seb był przekonany, że to prezes chce się dowiedzieć, jak udał się interes z Francuzami. Już miał niechętnie zejść ze stołu i odebrać telefon, ale zanim się poruszył, Mai Ling podjęła słuchawkę i położyła mu ją przy uchu. Usłyszał głos:

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale dzwoni pan Bishara.

– Proszę łączyć.

– Jak poszło? – padły pierwsze słowa prezesa.

– Zgodziliśmy się na 3,8 procent rocznie – powiedział Seb, kiedy Mai Ling zaczęła mocno masować mu łopatkę i trafiła w czułe miejsce. – Ale tylko pod warunkiem, że obecny kurs franka francuskiego do funta nie spadnie poniżej 9,42.

– Dobra robota, Seb, bo jeśli dobrze pamiętam, zgodziłbyś się na 3,4 procent i to nawet przy dewaluacji franka o dalsze 10 procent.

– Zgadza się, ale po krótkich negocjacjach i po kilku butelkach dobrego wina stanęło na moim. Mam umowę w języku francuskim i angielskim.

– Kiedy możemy się ciebie spodziewać?

– Przylatuję na Heathrow z samego rana, więc powinienem być w biurze przed południem.

– Możesz wpaść do mnie, jak tylko wrócisz? Chciałbym z tobą o czymś pilnie porozmawiać.

– Tak, oczywiście, prezesie.

– Na milszą nutę: dostałem uroczy list od Samanthy, w którym pisze, jak bardzo ją ucieszył wynik procesu.

– Jak się o tym dowiedziała?

– Widać powiedziałeś o tym Jessice.

– Tak, Jessie teraz dzwoni do mnie dwa, trzy razy w tygodniu, oczywiście zawsze na mój koszt.

– Rozmawiała też ze mną ze dwa razy.

– Jessie dzwoni na twój koszt?

– Tylko jak nie może dodzwonić się do ciebie.

– Już ja jej pokażę.

– Nie, nie – powiedział Hakim. – Daj spokój. To miła odmiana w porównaniu z innymi moimi rozmówcami, chociaż niech Bóg ma w opiece faceta, który się z nią ożeni.

– Nikt nie będzie wystarczająco dobry.

– A Samantha? Czy ty jesteś dla niej wystarczająco dobry?

– Jasne, że nie, ale nie tracę nadziei, bo Jessie mi mówi, że wybierają się latem do Rzymu, gdzie chcą obejrzeć wszystkie

dziewiętnaście płócien Caravaggia.

– Przypuszczam, że rezerwujesz sobie wakacje w tym terminie?

– Jesteś gorszy niż Jessie. Nie zdziwiłbym się, gdybyście byli w zmowie.

– Do zobaczenia jutro około dwunastej – powiedział Hakim i skończył rozmowę.

Mai Ling odłożyła telefon na stoliku w kącie pokoju, a potem dobrała się do karku pacjenta. Seb nie mógł przestać myśleć, dlaczego prezes chce się z nim zobaczyć zaraz po powrocie i dlaczego nie chciał poruszyć tego tematu przez telefon.

Ciche buczenie zegarka Mai Ling zasygnalizowało, że godzina się skończyła. Seb był tak odprężony, że omal nie zasnął. Zszedł ze stołu do masażu, poszedł do sypialni i wyjął z portfela banknot dziesięciofrankowy. Kiedy wrócił, stół do masażu był już złożony, buteleczki i olejki wróciły na swoje miejsce, a ręczniki znalazły się w koszu na brudną bieliznę.

Podał Mai Ling napiwek, a ona ukłoniła się nisko i prędko wyszła z pokoju. Seb usiadł przy telefonie, ale minęło trochę czasu, zanim podniósł słuchawkę.

– Jak mogę panu pomóc?

– Chcę zamówić rozmowę ze Stanami Zjednoczonymi.

41

– Dlaczego prezes chce mnie tak pilnie widzieć?

– Nie mam pojęcia, proszę pana – odparła Rachel. – Ale mogę panu powiedzieć, że jest z nim Barry Hammond.

– Dobrze. Proszę wysłać angielski egzemplarz umowy do księgowości i przypomnieć im, że pierwsza płatność przypada w dniu wpłat kwartalnych, we frankach.

– A co z egzemplarzem francuskim?

– Umieść go wraz z innymi w nieużywanej szafce na akta. Omówimy wszystko po spotkaniu z prezesem.

Sebastian wyszedł z biura, przemierzył prędko korytarz i zapukał do drzwi gabinetu prezesa. Wszedł do środka i zobaczył prezesa pogrążonego w rozmowie z Barrym Hammondem i jeszcze kogoś, kto wydał mu się znajomy.

– Witaj, Seb. Oczywiście znasz Barry'ego Hammonda i myślę, że niedawno spotkałeś jego koleżankę Mai Ling.

Sebastian wlepił wzrok w kobietę siedzącą obok Barry'ego, ale dopiero po chwili zdał sobie sprawę, kto to jest. Wstała i uścisnęła rękę Sebowi, już bez okazywania nadmiernego szacunku i nieśmiałości.

– Miło pana znowu widzieć.

Seb postanowił, zanim ugną się pod nim nogi, opaść na najbliższe krzesło.

– Gratuluję ci sukcesu, Seb – rzekł Hakim – i umowy, jaką wydusiłeś od Francuzów. Brawo. Przypomnij mi szczegóły. Nie, lepiej ty mi przypomnij, Mai Ling.

– Zgodzili się na 3,8 procent rocznie, jeżeli kurs franka do funta zostanie na poziomie 9,42.

Seb objął głowę rękami, nie wiedząc, czy płakać, czy się śmiać.

– I mogę dodać, panie Clifton, jak to miło pomyśleć, że pańska córka Jessica dzwoni do pana ze Stanów dwa, czasem trzy razy w tygodniu i że pan zawsze zgadza się przyjąć te telefony na swój koszt.

Hakim i Barry wybuchnęli śmiechem. Sebastian czuł, jak palą go policzki.

– To nic złego – rzekł Hakim. – Barry, może byś wytłumaczył Sebowi, dlaczego bawimy się z nim w tę grę.

– Choć jesteśmy teraz niemal pewni, że za podrzucenie narkotyków do torby pana Bishary odpowiedzialny był albo Adrian Sloane, albo Desmond Mellor, a może obaj, to nie mamy możliwości udowodnienia tego. Sloane, jak pan zapewne wie, ma mieszkanie na Kensingtonie, podczas gdy Mellor ma główną siedzibę w Gloucester, chociaż posiada też pied-à-terre nad swym biurem w Bristolu. Ostatnio się dowiedzieliśmy, że ilekroć przybywa do Londynu, zawsze zatrzymuje się w tym samym pokoju w tym samym hotelu Swan na St James's.

– Tamtejszy główny portier, którego nazwiska nie wymienię – powiedziała Mai Ling, kontynuując opowieść – jest byłym

gliniarzem z policji londyńskiej, jak Barry i ja. Ostatnio zasugerował Mellorowi, żeby skorzystał z darmowej usługi masażu, dostępnej tylko dla stałych klientów hotelu.

– Najwyraźniej upodobał sobie szczególnie Mai Ling – mówił dalej Hammond – bo zawsze ją wcześniej zamawia. Stąd wiemy, że w następny wtorek spędzi w tym hotelu noc. Umówił się na masaż na wpół do piątej po południu. Zarezerwowałem jego pokój na poprzednią noc, co da mi aż nadto czasu na zainstalowanie urządzenia podsłuchowego, żeby się dowiedzieć, o czym mówi ze Sloane'em.

– Ale z pewnością Sloane będzie ostrożny w rozmowie telefonicznej?

– Zwykle tak, ale Mellor czasami go podpuszcza i Sloane nie może się oprzeć, żeby nie zdobyć jakiegoś punktu. I prawdopodobnie myśli, że Mellor dzwoni z biura, więc sądzi, że to bezpieczne połączenie.

– Ale mogą nie poruszyć żadnego tematu, który byłby dla nas użyteczny – zauważył Seb.

– Może tak być, panie Clifton, ponieważ to będzie czwarte spotkanie Mai Ling z Mellorem, i chociaż pewne kluczowe słowa stale się powtarzają w rozmowach telefonicznych – jak Farthings, Bishara, Clifton, Barrington i czasem Hardcastle i Kaufman – to do tej pory nie zdradzili niczego naprawdę ważnego. Ale teraz, kiedy przesłuchałem trzy poprzednie taśmy, poznaję głos Mellora i Sloane'a w chwili, gdy go słyszę. To istotne, ponieważ David Collier dał mi kopię taśmy z nagraniem anonimowego rozmówcy, który przekazał mu cynk. Przesłuchałem ją znowu wczoraj wieczorem i mogę wam powiedzieć, że to był Adrian Sloane.

– Dobra robota, Barry – rzekł Hakim. – Ale jak dowiedziemy, że Mellor też w tym maczał palce?

– Tutaj wkracza Mai Ling – powiedział Barry. – Jestem pewien, że z czasem oczaruje go, tak jak pana, panie Clifton. Jeżeli nie ma pan więcej pytań, wracajmy do roboty.

– Tylko jedno – Seb zwrócił się do Mai Ling. – Kiedy tu siedziałem, postrzyknęło mnie w karku i się zastanawiam, czy...

Mai Ling rozłożyła stół do masażu, a tymczasem Desmond Mellor poszedł do łazienki, żeby się przebrać. Kiedy stamtąd wyszedł, miał na sobie tylko slipy. Klepnął Mai Ling w tyłek i wspiął się na stół, zadowolony, że ona już postawiła telefon przy podgłówku.

Mellor podjął słuchawkę i zaczął wykręcać numer, jeszcze zanim Mai Ling przystąpiła do masowania mu stóp. Zawsze najbardziej lubił, żeby masować mu stopy i głowę. Hm, prawie. Ale Mai Ling na początku wyraźnie mu powiedziała, że tego nie ma w ofercie, nawet gdyby płacił gotówką.

Najpierw zatelefonował do dyrektora swojego banku i jedyne, co było godne uwagi, to fakt, że zgodził się, aby zapłacono lady Virginii Fenwick za ostatnie wydatki 92,75 funta, kwotę, która co miesiąc się powiększała. Będzie musiał z nią o tym porozmawiać. Wysłał też darowiznę w wysokości tysiąca funtów na fundusz organów Katedry Bristolskiej, budynku, w którym nigdy nie stanęła jego stopa.

Potem zadzwonił do swojej sekretarki w Mellor Travel w Bristolu. Beształ biedną dziewczynę przez dwadzieścia minut i w tym czasie Mai Ling dotarła do jego barków. Zaczynała się

bać, że to będzie kolejna stracona sesja, kiedy on nagle rzucił słuchawkę i znowu wybrał numer.

– Kto to?

– Des Mellor.

– O, cześć, Des – powiedział Sloane, którego głos w jednej chwili zmienił się z opryskliwego w pochlebczy. – Co mogę dla ciebie zrobić?

– Czy pozbyłeś się wszystkich moich akcji Farthings? Zauważyłem, że dzisiaj rano znowu osiągnęły wysoki poziom.

– Zostało ci jeszcze pięćdziesiąt tysięcy, ale już zwróciłeś sobie początkowe inwestycje, a nawet osiągnąłeś niewielki zysk. Więc możesz je zatrzymać i zobaczyć, czy jeszcze wzrosną, albo je spieniężyć.

– Zawsze sprzedawaj, kiedy jesteś do przodu, Adrianie. Chyba cię tego uczyłem.

– To nie byłoby konieczne – powiedział Sloane, skarcony tą uwagą – gdyby ta głupia nigeryjska dziwka trzymała gębę na kłódkę. Moglibyśmy teraz zarządzać tym bankiem. Ale i tak następnym razem dopadnę drania.

– Nie będzie następnego razu – rzekł Mellor – jeśli to nie będzie na sto procent niezawodne.

– To więcej niż niezawodne – odparował Sloane. – Tym razem zostanie oskarżony o wykorzystywanie poufnych informacji i straci licencję na prowadzenie banku.

– Bishara nigdy by się nie wplątał w coś tak nieodpowiedzialnego.

– Ale jeden z jego maklerów by mógł. Ktoś, kto pracował dla mnie, kiedy byłem prezesem Farthings.

– Co masz na niego?

– On jest hazardzistą. Gdyby się płaciło za stawianie na ostatniego konia w każdej gonitwie, to byłby milionerem. Niestety, bukmacherzy naciskają na niego, żeby się wypłacił.

– I co z tego? Jak tylko Bishara się dowie, wyrzuci faceta i nikt nie uwierzy, że był w coś wplątany.

– Trudno będzie Bisharze zaprzeczyć, jeśli będziemy mieć nagraną całą rozmowę.

– Jak to możliwe? – warknął Mellor.

– Bishara ciągle dzwoni z całego świata do maklerów i niesamowite, czego zdolny inżynier elektryk może dokonać za pomocą najnowszych urządzeń. Wysłuchaj tylko tych czterech nagrań.

Nastąpiła chwilowa przerwa, a potem Mellor usłyszał trzask i słowa:

– „Nie kupuj Amalgamated Wire, ponieważ obecnie jesteśmy w trakcie negocjacji z nimi, i to byłoby wykorzystywanie poufnych informacji".

– A teraz druga taśma – rzekł Sloane.

Kolejna pauza.

– „Gavin, kup swojej sekretarce coś wyjątkowego. Przez lata dobrze zasłużyła się bankowi. Obciąż mnie, ale nie mów nikomu, że ja cię do tego upoważniłem".

– I trzecia:

– „Gavinie, miałeś doskonały rok, dalej tak się spisuj i jestem pewien, że to znajdzie odzwierciedlenie w twojej rocznej premii".

Nastąpiło dłuższe milczenie i Mellor zaczął się już zastanawiać, czy połączenie nie zostało przerwane.

– A teraz, po profesjonalnej obróbce – odezwał się Sloane – to brzmi tak:

– „Kup Amalgamated Wire, ale nie mów nikomu, że ja cię do tego upoważniłem, ponieważ to byłoby wykorzystywanie poufnych informacji. Dalej tak się spisuj, Gavinie, i jestem pewien, że to znajdzie odzwierciedlenie w twojej rocznej premii".

– Dobrze – powiedział Mellor. – Ale co, jeżeli pozostałe taśmy zostaną odkryte?

– Inaczej niż Richard Nixon, osobiście je zniszczę.

– Ale twój kontakt może znów okazać się słabym ogniwem.

– Nie tym razem. Ludzie, z którymi Gavin się zadaje, nie okazują uprzejmości graczom, którzy nie spłacają swoich długów. Już grozili, że połamią mu nogi.

– Co go powstrzyma przed zmianą decyzji, gdy już ich spłacimy?

– Nie dam żadnych pieniędzy, dopóki nie dostarczy taśmy do Banku Anglii wraz z listem „Z wielkim żalem muszę Państwa poinformować, że...".

– Ile to nas będzie kosztowało?

– Trochę ponad tysiąc funtów.

– I nie ma możliwości, żeby ktoś się dowiedział o moim zaangażowaniu?

– Było tak ostatnim razem? – spytał Sloane.

– Nie, ale tym razem jest więcej do stracenia.

– Co masz na myśli?

– Między nami, Adrianie, jest możliwe, że znajdę się na noworocznej liście wyróżnień. – Zawahał się. – Tytuł honorowy.

– Moje gratulacje – rzekł Sloane. – Mam wrażenie, że Bank Anglii zaaprobuje sir Desmonda Mellora jako prezesa Farthings.

– Kiedy ten twój gość dostarczy taśmę z nagraniem Bankowi Anglii?

– W przyszłym tygodniu.

Zadzwonił budzik Mai Ling.

– Idealnie wybrany moment – powiedział Mellor i rzucił słuchawkę, zszedł ze stołu do masażu i zniknął w łazience.

Mai Ling też była tego zdania. Kiedy Mellor brał prysznic, zdjęła mikrofon ze słuchawki i wyjęła urządzenie nagrywające. Potem złożyła stół do masażu, schowała do torby swoje buteleczki i wrzuciła zabrudzone ręczniki do kosza na brudną bieliznę.

Kiedy Mellor wyszedł z łazienki, trzymając w ręku banknot dziesięciofuntowy, Mai Ling wsiadała do samochodu zaparkowanego przed hotelem Swan. Gdy wręczyła nagranie Hammondowi, powiedziała:

– Dzięki Bogu nie będę musiała więcej widzieć tego człowieka.

– Sir Desmond – powiedziała Virginia, kiedy kamerdyner wprowadził jej protegowanego do salonu.

– Jeszcze nie – rzekł Mellor.

– Ale mam wrażenie, że to niedługo się stanie. O – powiedziała Virginia, spoglądając ponad ramieniem Mellora – Miles, miło, że wpadłeś, zważywszy, jaki musisz być zajęty. Czy wy dwaj spotkaliście się przedtem? Desmond Mellor jest jednym z czołowych biznesmenów w kraju. Desmondzie, to sir Miles Watling, prezes Watling Brothers.

– Widzieliśmy się w Ascot, sir Milesie – powiedział Mellor, uścisnąwszy mu dłoń. – Ale nie ma powodu, żeby pan to pamiętał.

Zawsze okazuj szacunek tym, którzy już posiadają tytuł, brzmiała złota zasada Virginii.

– Jak mógłbym zapomnieć? – rzekł Miles. – Pan był w loży Virginii i podsunął mi pan jedynego zwycięzcę, na którego stawiałem przez całe popołudnie. Jak się masz, stary?

– Jak najlepiej, dziękuję – odparł Desmond, gdy Virginia podeszła do nich z wysokim, starszym, siwowłosym mężczyzną pod rękę.

– Jak miło widzieć Waszą Książęcą Mość – powiedziała, kładąc nacisk na trzy ostatnie słowa.

– Kto przy zdrowych zmysłach mógłby nawet pomyśleć o opuszczeniu twojego przyjęcia, moja droga?

– Jakie to uprzejmie z twojej strony, Peregrine. Czy mogę ci przedstawić pana Desmonda Mellora, znanego filantropa?

– Dobry wieczór, Wasza Książęca Mość – powiedział Mellor, podchwytując podpowiedź Virginii. – Jak miło pana poznać.

– Tak mi przykro, że księżna nie jest z tobą – rzekła Virginia.

– Obawiam się, że jest trochę niedysponowana, biedactwo – powiedział książę. – Ale jestem pewien, że prędko przyjdzie do siebie – dodał, gdy dołączył do nich jak na zawołanie Bofie Bridgwater.

– Dobry wieczór, Desmondzie – rzekł Bofie, któremu podano kieliszek szampana. – Rozumiem, że należy ci pogratulować?

– Trochę się pospieszyłeś, Bofie – odparł Mellor, położywszy palec na ustach. – Chociaż myślę, że mogę śmiało powiedzieć, że jesteśmy na ostatniej prostej.

Książę i sir Miles nastawili uszu.

– Czy powinienem nabyć trochę więcej akcji Mellor Travel, zanim wiadomość o przejęciu będzie oficjalna?

Desmond konspiracyjnie mrugnął.

– Ale ani mru-mru!, Bofie.

– Możesz na mnie polegać, stary. Nikomu nic nie zdradzę.

Po długiej pogawędce Desmonda z księciem Virginia wzięła go pod rękę i poprowadziła dokoła pokoju, żeby poznał innych gości.

– Damo Eleanor, nie sądzę, żebyś poznała Desmonda Mellora, który...

– Nie, nie miałam okazji – odparła dama Eleanor – ale chciałabym podziękować za jego hojną donację na Fundację Chorych Dzieci.

– Jestem szczęśliwy, mogąc wesprzeć niezwykłą pracę, jaką wykonujecie – rzekł Desmond. To była szablonowa odpowiedź Virginii, gdy miała do czynienia z przewodniczącym jakiejś instytucji dobroczynnej.

Kiedy już Desmond porozmawiał ze wszystkimi w pokoju, poczuł się wyczerpany. Banalna konwersacja i ceremoniał towarzyski to nie był jego ulubiony sposób spędzania piątkowych wieczorów. Niecierpliwił się, bo spieszył się na kolację z Adrianem Sloane'em, żeby się dowiedzieć, czy taśma i list zostały dostarczone Bankowi Anglii. Ale tkwił do końca, do wyjścia ostatnich gości, żeby zamienić z Virginią kilka słów sam na sam.

– Dobrze wypadłeś, Desmondzie – brzmiały pierwsze słowa Virginii po jej powrocie do salonu. – Z pewnością dziś wieczorem wywarłeś dobre wrażenie na wielu wpływowych osobach.

– Tak, ale czy ktoś z nich jest w komitecie przyznającym odznaczenia i tytuły honorowe? – spytał Mellor, znów we własnej skórze.

– Nie, ale jestem pewna, że mogę nakłonić zarówno sir Milesa, jak i damę Eleanor, żeby podpisali dokument wysuwający twoją kandydaturę, co nie zaszkodzi, jeśli pamiętać, że oboje są przyjaciółmi księcia.

– Więc jak długo będę musiał czekać na zawiadomienie z Pałacu?

– Nie można przyspieszać tych spraw – rzekła Virginia. – Musisz zrozumieć, że komitetu nie wolno przynaglać.

– Tymczasem wydaję na ciebie, Virginio, fortunkę. Chyba musisz karmić i poić połowę ziemiaństwa.

– I w dobrym celu, bo oni powoli zaczynają myśleć tak jak ja – powiedziała Virginia, kiedy kamerdyner podawał Mellorowi płaszcz. – Musisz być trochę bardziej cierpliwy, Desmondzie – dodała, a on się pochylił i pocałował ją w oba policzki.

– Do widzenia, sir Desmondzie – zadrwiła, ale dopiero kiedy kamerdyner zamknął drzwi.

– „Kup Amalgamated Wire, ale nie mów nikomu, że ja cię do tego upoważniłem, ponieważ to byłoby wykorzystywanie poufnych informacji. Dalej tak się spisuj, Gavinie, i jestem pewien, że to znajdzie odzwierciedlenie w twojej rocznej premii”.

Hakim wcisnął guzik „stop”.

– Czego więcej nam potrzeba? Kiedy Komisja Etyki przesłucha wszystkie cztery taśmy, Mellor i Sloane nigdy nie będą mogli pokazać się w City.

– Ale gdybyś przedstawił te taśmy w Banku Anglii jako dowód – rzekł Arnold – to oni spytają, jak je zdobyłeś. I jeżeli im powiesz, to mogą pomyśleć, że nie jesteś lepszy od tych dwóch łobuzów, których chciałbyś ujrzeć za kratkami.

– Dlaczego? – zapytał Hakim. – Te nagrania dowodzą, że Sloane zorganizował podłożenie narkotyków, a Mellor pokrył wydatki. I nie dość tego, teraz próbują mnie drugi raz wrobić, używając spreparowanego nagrania, żeby wywołać wrażenie, że byłem wplątany w wykorzystywanie poufnych informacji.

– Prawda, ale komisja może uważać, że nagrywając ich potajemnie, też złamałeś prawo. I na pewno tego nie zaakceptuje.

– Czy ty sugerujesz, że nie powinienem użyć tych taśm, żeby oczyścić moje imię?

– Tak, ponieważ w tym wypadku środki nie usprawiedliwiają celu. Każdy, kto przesłucha te taśmy, będzie wiedział, że zostały uzyskane bez wiedzy uczestników, co sprawi, że w sądzie będą uznane za dowód niedopuszczalny. W istocie może się skończyć na tym, że to ty zostaniesz odesłany do prokuratora generalnego.

– Ale jeżeli im się pozwoli przedstawić komisji to obciążające fałszywe nagranie, a ja nie będę mógł okazać, co oni kombinują, to w najlepszym razie będę musiał spędzić kolejny rok na dowodzeniu, że jestem niewinny, a w najgorszym stracę licencję na prowadzenie banku.

– To ryzyko, na jakie wolałbym pójść, niż być porównywanym do tych dwóch drani – rzekł Arnold. – I jeśli to jest warte, to jest moja rada. Oczywiście możesz ją zignorować. Ale jeżeli zdecydujesz się pójść tą drogą, to obawiam się, że nie będę mógł cię reprezentować przy tej okazji. A teraz wybacz, muszę być w sądzie o dziesiątej.

Hakim nie odzywał się, dopóki Arnold nie zamknął za sobą drzwi.

– Za co ja płacę temu człowiekowi?

– Żeby ci przekazywał swoje przemyślane opinie – powiedział Sebastian. – Co nie znaczy, że zawsze to jest to, co chcesz usłyszeć.

– Z pewnością zgodzisz się ze mną, Seb, że powinienem się bronić.

– To nie o tym mówił Arnold. On po prostu uważa, że sposób, w jaki zdobyłeś tę taśmę, może narazić cię na zarzut, że nie jesteś lepszy od Sloane'a i Mellora.

– A ty się z nim zgadzasz?

– Tak, bo ja tylko muszę siebie spytać, co by zrobił Cedric, gdyby był na twoim miejscu.

– Więc mam cierpieć kolejny rok poniżenia?

– Ja cierpiałem przez piętnaście lat, bo nie posłuchałem rady Cedrica, więc mogę ci zalecić, żebyś słuchał jego syna.

Hakim odsunął krzesło, wstał i zaczął nerwowo krążyć po pokoju. W końcu zatrzymał się przed Sebastianem.

– Jeżeli wy obaj jesteście przeciw mnie...

– Żaden z nas nie jest przeciw tobie. Jesteśmy po twojej stronie i chcemy tylko tego, co jest w twoim najlepszym interesie.

Powinieneś oczywiście zadzwonić do Rossa i wysłuchać trzeciej opinii.

– Nie muszę dzwonić do Rossa, żeby się przekonać, jaka jest jego opinia. Ale co mam zrobić, kiedy członek mojego własnego personelu dostarczy tę taśmę Bankowi Anglii i powie komisji, że uważa, iż jego obowiązkiem jest złożyć na mnie doniesienie?

– Myśl jak Cedric, słuchaj rad Arnolda, a w końcu zwyciężysz tych drani.

Starszy pan wyszedł wolno zza kulis wsparty na dwóch laskach. Zatrzymał się na środku sceny i obrzucił wzrokiem tłumną publiczność.

– Panie burmistrzu, panie i panowie – zaczął – to jest dzień, na który czekałem od ponad czterdziestu lat. Od czterdziestu dwóch, dokładnie mówiąc, i czasami myślałem, że się nie doczekam. Alleluja! – wykrzyknął, spoglądając w niebo, co powitały śmiechy i oklaski. – Zanim poproszę Samanthę Sullivan, żeby dokonała otwarcia teatru noszącego jej imię, czy mogę powiedzieć, jak się cieszę, że Sebastian Clifton mógł do nas dzisiaj przybyć? Ponieważ bez jego szczodrej pomocy i zachęty ten teatr nigdy by nie został zbudowany.

Po raz drugi zerwała się burza oklasków, gdy Maurice Swann spojrzał na ofiarodawcę, który siedział w pierwszym rzędzie.

– Czemu mi nie powiedziałeś, że dotrzymałeś umowy? – szepnęła Samantha, biorąc Seba za rękę.

Sebastian się zastanawiał, co będzie czuł do Samanthy po minionych latach. Czy pamięć przeszłości całkiem się ulotniła? Czy też on... Nie, nie musi się martwić, bo czuł się jeszcze bardziej zakochany: „miłość jest piękniejsza za drugim razem”? Sam nie

straciła nic ze swojego powabu, wrażliwości, poczucia humoru i urody. Mógł się tylko bać o to, co ona czuje do niego. Jessica nie była pomocna ze swoimi niezbyt subtelnymi aluzyjkami, że najwyższy czas, żeby rodzice się pobrali.

– Zapraszam teraz Samanthę na scenę, żeby dokonała ceremonii otwarcia.

Samantha weszła po stopniach na scenę i wymieniła uścisk dłoni z dawnym dyrektorem szkoły. Zwróciła się ku publiczności z nadzieją, że ludzie nie spostrzegą, jak jest zdenerwowana.

– Jestem bardzo zaszczycona, że ten teatr nosi moje imię – zaczęła – zwłaszcza że nigdy nie byłam dobrą aktorką i boję się przemawiać publicznie. Ale muszę powiedzieć, jak dumna jestem z mężczyzny, który to wszystko umożliwił – z Sebastiana Cliftona.

Kiedy w końcu umilkły oklaski, pan Swann wręczył Samancie wielkie nożyce. Samantha przecięła taśmę, która biegła przez scenę, a publiczność wstała i biła brawo.

W ciągu następnej godziny Samanthę, Sebastiana i Jessicę otaczali nauczyciele, rodzice i uczniowie, którzy pragnęli podziękować za wszystko, co zrobił pan Clifton. Sam wzniosła wzrok na Sebastiana i pojęła, dlaczego po raz drugi go pokochała. Zniknął przykry rysy chciwości, pojawiło się zrozumienie tego, czego druga strona ma prawo oczekiwać. Seb jej powtarzał, jaki jest szczęśliwy, że dostał drugą szansę, natomiast ona czuła...

– Widzicie, jak dużo to znaczy dla całej społeczności – rzekł pan Swann. – Jeżeli jakoś mógłbym się odwdzięczyć, to po prostu...

– Śmieszne, że pan o tym wspomina – wpadła mu w słowo Jessica. – Tata mi powiedział, że był pan reżyserem.

– Tak, ale to było dawno temu.

– Więc muszę prosić, żeby pan zapomniał o emeryturze i wyreżyserował swój łabędzi śpiew.

– To nieszczęśliwa metafora, młoda damo. Co masz na myśli?

– Chcę, żeby pan przywołał moją mamę i mojego tatę z powrotem na scenę.

Stary człowiek odwrócił się i powoli wszedł po stopniach na scenę.

– Co ona zamierza? – szepnęła Samantha.

– Nie mam pojęcia – powiedział Seb. – Ale może prościej byłoby zaspokoić jej żądanie.

Wziął Sam za rękę i zaprowadził na scenę.

– Stań na środku sceny, Seb – powiedział pan Swann. – Ty, Samantho, stań twarzą do niego. Sebastianie, teraz uklękniesz na jedno kolano, popatrzysz z uwielbieniem na kobietę, którą kochasz, i wypowiesz swoją kwestię.

Seb natychmiast ukląkł.

– Samantho Ethel Sullivan. Wielbię cię teraz i zawsze będę cię wielbił, i bardziej niż czegokolwiek innego chcę, żebyś została moją żoną.

– Samantho, teraz odpowiedz – rzekł pan Swann.

– Pod jednym warunkiem – powiedziała stanowczo.

– Nie, tego nie ma w tekście – rzuciła Jessica. – Masz powiedzieć: „Wstań, ty idioto. Wszyscy na nas patrzą".

– Teraz wyjmujesz skórzane pudełeczko – podsunął Swann. – Samantho, musisz mieć zaskoczoną minę, kiedy on je otworzy.

Sebastian wyjął z kieszeni marynarki czerwone skórzane pudełeczko i otworzył je, ukazując okolony brylancikami piękny

szafir, którego Samantha nie widziała od wielu lat. Miała szczerze zdziwioną minę.

– A teraz, mamo, twoja ostatnia kwestia, jeśli ją pamiętasz.

– Oczywiście, że wyjdę za ciebie. Pokochałam cię, od kiedy przez ciebie trafiłam do aresztu.

Seb wstał i wsunął pierścionek na środkowy palec jej lewej ręki. Chciał pocałować narzeczoną, kiedy Samantha cofnęła się o krok i powiedziała:

– Wy wszyscy przećwiczyliście to sobie za moimi plecami, prawda?

– Tak – przyznał Swann. – Ale pani zawsze miała grać główną rolę.

Seb objął Samanthę i delikatnie pocałował ją w usta, co spotkało się ze spontaniczną burzą braw publiczności siedzącej na brzeżku krzeseł.

– Kurtyna! – powiedział pan Swann.

Sir Piers Thornton, prezes sądu w Banku Anglii, napisał do prezesa Farthings Bank, zapraszając go przed oblicze Komisji Etyki. Wyszczególnił, co bank chce z nim przedyskutować, i załączył kopię nagrania oraz zeznanie jednego z maklerów bankowych, złożone przy drzwiach zamkniętych. Komisja dała panu Bisharze cztery tygodnie na przygotowanie sprawy i zaleciła, żeby stawił się też jego przedstawiciel prawny.

Arnold Hardcastle odpowiedział odwrotną pocztą, że jego klient wolałby stanąć przed komisją tak szybko, jak będzie wygodnie. Uzgodniono datę.

W podróży powrotnej samochodem do Londynu Sebastian opowiedział Samancie o tym, co zawiera obciążająca fałszywa taśma i o problemie Hakima.

– Cedric by się zgodził z twoją radą – rzekła Sam – tak jak ja się zgadzam. Sloane i Mellor to ewidentni oszuści i pan Bishara nie powinien zniżać się do ich poziomu, żeby dowieść, że jest niewinny.

– Miejmy nadzieję, że masz rację – powiedział Seb, skręcając na nową autostradę. – Hakim ma się stawić przed Komisją Etyki w przyszłą środę i nie ma specjalnie na czym się oprzeć poza swoim nieposzlakowanym imieniem.

– To powinno być aż nadto wystarczające – rzekła Samantha. – W końcu będzie oczywiste, że mówi prawdę.

– Chciałbym, żeby to było takie łatwe. Ostatnim razem Mellorowi i Sloane'owi o mały włos by się upiekło i jeżeli Hakim nie zdoła udowodnić, że nagranie zostało sfałszowane, sprawy mogę pójść źle. Co gorsza, cztery taśmy, które dowodzą jego niewinności, jakimś sposobem zniknęły z magazynu.

– Więc oni kogoś tam mają.

– Maklera towarowego, Gavina Bucklanda, który już złożył zeznanie przed komisją. Powiedział im, że...

– Mamo?

– Myślałam, że śpisz – zauważyła Sam, obejrzawszy się na córkę, skuloną na tylnym siedzeniu.

– Jak mogłabym zasnąć, skoro wy rozmawiacie. – Usiadła. – Zobaczmy, czy ja w pełni rozumiem sytuację, bo jest jasne, że coś, mamo, przeoczyłaś.

– Prawda przemawia ustami dziecięcia... – rzucił Seb.

– Jak myślisz, Jessie, co takiego przeoczyłam?

– Przede wszystkim dlaczego nie mówisz tacie o profesorze Danielu Horowitzu?

– Kto to jest? – spytał Seb.

– Mój kolega w Instytucie Smithsona, który... oczywiście, jak głupio z mojej strony!

– Czasem się zastanawiam, czy któreś z was jest naprawdę moim rodzicem – rzuciła Jessie.

42

Wszyscy czterej siedzieli przed komisją w ciemnym, wyłożonym dębową boazerią pokoju, do którego nikt, kto pracował w City, nigdy nie chciał wejść. Dla większości tych, którzy usiedli po niewłaściwej stronie długiego dębowego stołu, oznaczało to koniec kariery.

Po drugiej stronie stołu siedział przewodniczący komisji, sir Piers Thornton, dawny szeryf City. Po prawej stronie miał Nigela Foremana z NatWest, a po lewej sir Bertrama Lainga z Price Waterhouse. Jednak chyba najważniejszą postacią był tutaj król Henryk VIII, którego portret wisiał na pokrytej czerwonym aksamitem ścianie za przewodniczącym, przypominając wszystkim, kto pierwotnie wyraził zgodę na powołanie tego dostojnego grona.

Sir Piers uśmiechnął się dobrotliwie przed rozpoczęciem posiedzenia.

– Dzień dobry, panowie. Chciałbym zacząć od podziękowania wam wszystkim za obecność w tym śledztwie.

Nie dodał wszakże, jakie byłyby konsekwencje, gdyby tego nie uczynili.

– Jak wiecie, pan Gavin Buckland, który pracuje jako makler towarowy w Farthings od jedenastu lat, wystąpił z poważnym zarzutem przeciwko panu Hakimowi Bisharze, prezesowi banku. Twierdzi on, że pan Bishara polecił mu nabyć dużo akcji Amalgamated Wire w czasie, kiedy wiedział, że firma była zaangażowana w przejęcie innej spółki. Na dodatek ta spółka była reprezentowana przez Farthings Bank. Pan Buckland powiedział komisji, że odmówił wykonania tego polecenia, gdyż wiedział, że jest sprzeczne z prawem i, żeby go zacytować, „z ciężkim sercem" – rzekł sir Piers, patrząc na leżące przed nim pisemne oświadczenie – zdecydował się zakomunikować o tym komisji i dostarczył nam taśmę z rozmową z panem Bisharą. Celem tego dochodzenia, panie Bishara, jest umożliwienie panu obrony przed tymi oskarżeniami.

Przewodniczący odchylił się do tyłu i obdarzył wszystkich takim samym dobrotliwym uśmiechem na znak, że zakończył wstępne oświadczenie.

Arnold Hardcastle wstał ze swego miejsca z drugiej strony stołu.

– Nazywam się Arnold Hardcastle i jestem prawnym doradcą banku, którą to funkcję pełnię od ostatnich dwudziestu dwu lat. Chciałbym zacząć od stwierdzenia, że jest to pierwsza okazja od powstania banku w 1866 roku, kiedy ktoś z Farthings został poproszony o stawienie się przed tą komisją.

Dobrotliwy uśmiech na twarzy przewodniczącego powrócił.

– Sir Piers. Towarzyszą mi dzisiaj prezes Farthings, pan Hakim Bishara, i dyrektor naczelny, pan Sebastian Clifton, których panowie znacie. Innym członkiem naszego zespołu, którego

panowie nie znacie, jest profesor Daniel Horowitz z Instytutu Smithsona w Waszyngtonie. On wyjaśni obecność piątego członka naszej grupy o nazwie Matilda, który też wywodzi się z tego instytutu.

Na początek powiem kilka słów o roli pana Bishary, jaką odegrał od zajęcia stanowiska prezesa Farthings cztery lata temu. Nie będę się rozwodził nad licznymi nagrodami, które otrzymał od instytucji rządowych i szacownych organizacji z całego świata, ale jest niepodważalnym faktem, że pod jego kierownictwem Farthings otworzył filie w siedmiu krajach, zatrudnia 6412 ludzi, a cena akcji banku wzrosła trzykrotnie. Pan Bishara zdaje sobie sprawę, że oskarżenie przeciw niemu jest poważne, gdyż uderza wprost w ważną zasadę reputacji bankowości.

Ani ja, ani pan Bishara nie będziemy się bronić przed tymi zarzutami. Nie, pan Bishara zostawi to zadanie maszynie, która z pewnością jest pierwszą w tej komisji z jej historią liczącą pięćset lat. Wynalazca tej maszyny, profesor Horowitz, może nie być państwu znany, ale skoro będzie naszym jedynym obrońcą przy tej okazji, powiem o nim kilka słów. Młody Daniel Horowitz uciekł z Niemiec ze swoimi rodzicami w 1937 roku. Osiedlili się w Queens w Nowym Jorku, gdzie jego ojciec został właścicielem lombardu. Daniel wyjechał z Nowego Jorku w wieku siedemnastu lat i wstąpił na Uniwersytet Yale, gdzie studiował fizykę. Otrzymał licencjat nauk ścisłych, zanim mógł głosować. Potem zapisał się do Massachusetts Institute of Technology, gdzie obronił doktorat na temat wpływu dźwięku w coraz bardziej hałaśliwym świecie. Doktor Horowitz wstąpił potem do Instytutu Smithsona jako wykładowca i po dziewięciu latach otrzymał

godność pierwszego profesora akustyki. W 1974 roku został odznaczony prestiżowym Medalem Naukowym Kongresu, jako zaledwie czternasta osoba tak uhonorowana w historii państwa. – Arnold na chwilę umilkł. – Sir Piers, za pozwoleniem komisji, poproszę profesora Horowitza o przeprowadzenie naszej obrony.

Profesor wstał z krzesła, chociaż nie było to od razu oczywiste, gdyż wydawało się, że jest na tym samym poziomie jak członkowie komisji, którzy siedzieli. Jednak to nie jego nędzna postura mogłaby zadziwić przygodnego obserwatora, ale osadzona na drobnych ramionach olbrzymia łysa głowa, której widok mógłby odwrócić uwagę od spodni nietkniętych żelazkiem od dnia, kiedy zostały kupione, i od wystrzępionego kołnierzyka koszuli. Krawat luźno wisiał mu na szyi jako późniejszy dodatek. Dopiero kiedy profesor otworzył usta, komisja zdała sobie sprawę, że znajduje się w obecności giganta.

– Panie przewodniczący, jaką muszę się wydawać dziwną i osobliwą postacią, stając przed tym dostojnym, historycznym gronem, aby wypowiedzieć się na temat, któremu poświęciłem całe moje życie: temat dźwięku. Fascynuje mnie dźwięk dzwonu Big Bena czy autobusu londyńskiego zmieniającego biegi. Zaledwie wczoraj spędziłem dużo czasu, nagrywając głos Bow Bells. Możecie zapytać, jaki to ma związek z obroną człowieka oskarżonego o wykorzystywanie poufnych informacji. Żeby odpowiedzieć, będę potrzebował pomocy mojego dziecięcia, Matildy, które jak ja nigdy wcześniej nie odwiedziło Londynu.

Profesor podszedł do bocznego stolika, na którym postawił biały przedmiot w kształcie sześcianu o boku około sześćdziesięciu centymetrów, z czymś co przypominało słuchawkę telefonu

z jednej strony. Na wprost komisji znajdowała się duża okrągła tarcza z czarnymi liczbami od zera do stu dwudziestu. Gruba czerwona strzałka spoczywała na zerze. Sądząc po minach członków komisji, Matilda wzbudziła ich zainteresowanie.

– A teraz, sir, za pańskim pozwoleniem, poproszę pana Bisharę, żeby wypowiedział te słowa, o jakie go oskarżył pan Buckland. Ale proszę, nie patrzcie na pana Bisharę, lecz skupcie uwagę na Matildzie.

Członkowie komisji nie odrywali oczu od maszyny, kiedy Hakim wstał z miejsca, podniósł słuchawkę i powiedział:

– Kup Amalgamated Wire, ale nie mów nikomu, że ja cię do tego upoważniłem, ponieważ to byłoby wykorzystywanie poufnych informacji. Dalej tak się spisuj, Gavinie, i jestem pewien, że to znajdzie odzwierciedlenie w twojej rocznej premii.

Hakim odłożył słuchawkę i wrócił na swoje miejsce.

– Chciałbym teraz was zapytać, panowie – powiedział grzecznie profesor – co zaobserwowaliście, kiedy patrzyliście na Matildę.

– Kiedy mówił pan Bishara – rzekł sir Piers – strzałka wskazała 76, a potem wahała się między 74 i 78, a kiedy odłożył słuchawkę, wróciła do zera.

– Dziękuję, panie przewodniczący – powiedział profesor. – Głos przeciętnego mężczyzny w wieku pana Bishary może mieć natężenie dźwięku gdzieś między 74 a 78. W wypadku cicho mówiącej kobiety będzie to 67 do 71, u młodego mężczyzny ten poziom wzrośnie do 85, a nawet do 90. Ale niezależnie od poziomu natężenia dźwięku osobnika, ten poziom będzie stały. Jeżeli można, zainstaluję teraz w Matildzie taśmę, na której oparte są

zarzuty przeciw panu Bisharze. I znowu poproszę panów o uważną obserwację strzałki.

Gdy profesor zakładał taśmę w maszynie, członkowie komisji w skupieniu wychylili się do przodu. Profesor wcisnął guzik „odtwarzanie" i wszyscy w pokoju wysłuchali tych samych słów ponownie, ale tym razem Matilda zarejestrowała całkiem inny rezultat.

– Jak to możliwe? – spytał sir Piers.

– To jest możliwe – odparł profesor – ponieważ taśma dostarczona komisji jest nagraniem nie jednej, ale czterech rozmów, co teraz zademonstruję.

Przewinął taśmę i jeszcze raz nacisnął guzik odtwarzania.

– „Kup Amalgamated Wire". – Zastopował taśmę. – Siedemdziesiąt sześć, normalny poziom pana Bishary. – Nacisnął guzik odtwarzania. – „Ale nie mów nikomu, że ja cię do tego upoważniłem". Osiemdziesiąt cztery. – „Ponieważ to byłoby wykorzystywanie poufnych informacji". Siedemdziesiąt sześć, normalnie. „Dalej tak się spisuj, Gavinie". Osiemdziesiąt jeden.

– Jak wytłumaczy pan te rozbieżności? – spytał pan Foreman.

– Jak sugerowałem, taśma, która została przedstawiona tej komisji, jest kompilacją czterech różnych rozmów. Żeby użyć brzydkiego wyrażenia amerykańskiego, oryginały zostały zmasakrowane. Doszedłem do wniosku, że dwie rozmowy były przeprowadzone z biura pana Bishary, jako że ich poziom wynosi między 74 a 76, jedna była z zagranicy, kiedy ludzie zwykle mówią głośniej – w tym wypadku poziom wzrósł do 84, a jedna z domu pana Bishary na wsi, gdzie poziom wynosi 81 i gdzie

słuchać szczebiot ptaków – wróbli i sikorek, jak mi się wydaje – dobiegający słabo z oddali.

– Ale – odezwał się pan Foreman – on przecież powiedział: „Kup Amalgamated Wire".

– Owszem – rzekł profesor. – Ale jeżeli wsłucha się pan uważnie w tę część taśmy, to myślę, że dojdzie pan do tego samego wniosku, jaki ja wysnułem. Kładę na szalę moją reputację i doświadczenie, że to słowo brzmiało „Nie kupuj". W spreparowanych taśmach najczęściej to słowo bywa usunięte. Tak więc rzeczywiste słowa pana Bishary brzmiały: „Nie kupuj Amalgamated Wire". Oczywiście będziecie mogli, panowie, dokładniej przeanalizować moją teorię, kiedy ponownie przesłuchacie pana Bucklanda.

– Mając to na uwadze, profesorze – powiedział przewodniczący – czy możemy polegać na pana usługach, kiedy wezwiemy pana Bucklanda?

– Chętnie bym panom pomógł – rzekł profesor – ale moja żona i ja przebywamy w Anglii tylko tydzień, prowadząc dalsze badania.

– Jakie? – spytał sir Piers, niezdolny się oprzeć ciekawości.

– Zamierzam odnotować dźwiękowe dane autobusów londyńskich, zwłaszcza piętrowych, i spędzić pewien czas na Heathrow, nagrywając starty i lądowania Boeingów 707. Zamierzamy też pójść na koncert Rolling Stonesów na Wembley, kiedy mała wskazówka Matildy może po raz pierwszy skoczyć na maksymalny poziom 120.

Przewodniczący zachichotał, a potem rzekł:

– Jesteśmy wdzięczni, panie profesorze, że poświęcił pan nam swój czas, i spodziewamy się ujrzeć pana i Matildę w niedalekiej przyszłości.

– I muszę wyznać – rzekł Horowitz, okrywając plastikowym pokrowcem swoje dziecię i zasuwając zamek – że złapaliście mnie akurat w ostatniej chwili.

– Dlaczego? – zapytał sir Piers.

– Scotland Yard postawił mi interesującą zagadkę, z którą Matilda by się nie uporała. Jednakże prawie ukończyłem konstrukcję paskudnego kawalera dla niej o nazwie Harvey, ale jeszcze nie jest gotów, żeby go wypuścić w świat.

– I co będzie mógł Harvey zrobić? – spytał przewodniczący w imieniu wszystkich siedzących w pokoju.

– To jest korektor, więc wkrótce będę mógł wziąć każdą taśmę, która została pocięta w plasterki i w kostkę, i odtworzyć ją na stałym poziomie od 74 do 76. Gdyby ktoś, kto majstrował przy taśmie pana Bucklanda wiedział o Harveyu, pan Bishara nie byłby w stanie dowieść swojej niewinności.

– Teraz sobie przypominam, skąd znam pana nazwisko – powiedział sir Piers. – Pan Hardcastle powiedział nam, że został pan odznaczony Medalem Naukowym Kongresu, ale nie powiedział nam, za co. Proszę nam przypomnieć, panie Hardcastle.

Arnold znowu wstał, otworzył teczkę z danymi Horowitza i odczytał uzasadnienie: „W czasie impeachmentu prezydenta Nixona profesor Horowitz został poproszony przez Kongres o zbadanie taśm Nixona i sprawdzenie, czy były tam jakieś skasowania albo manipulowanie kontekstem”.

– Co właśnie wykonałem – powiedział profesor. – I jako dla zagorzałego republikanina to był dla mnie smutny dzień, kiedy prezydenta postawiono w stan oskarżenia. Doszedłem do wniosku, że Matilda musi być demokratką.

Wszyscy zaczęli się śmiać.

– Zważcie, panowie, gdybym udoskonalił Harveya trochę wcześniej, prezydent mógłby urzędować dwie pełne kadencje.

Adrian Sloane podniósł słuchawkę telefonu stojącego na biurku, ciekaw, kto dzwoni na jego prywatny numer.

– Czy to Adrian Sloane? – odezwał się głos, którego nie znał.

– To zależy, kto dzwoni.

Nastała długa przerwa.

– Nadinspektor Mike Stokes. Z wydziału do spraw narkotyków Scotland Yardu.

Sloane poczuł, jak martwieje.

– Jak mogę panu pomóc, panie Stokes?

– Chciałbym się z panem spotkać.

– Dlaczego? – spytał obcesowo Sloane.

– Nie mogę mówić o tym przez telefon. Albo ja przyjadę do pana, albo pan mnie zechce odwiedzić w Scotland Yardzie. Co będzie bardziej wygodne.

Sloane zawahał się.

– Ja pana odwiedzę.

43

Mistrz ceremonii poczekał, aż ucichną brawa, po czym kilkakrotnie uderzył młotkiem i oznajmił:

– Ekscelencjo, milordzie, panie i panowie, proszę o ciszę dla pana młodego, Sebastiana Cliftona.

Entuzjastyczne oklaski powitały Sebastiana, kiedy wstał ze swego miejsca przy głównym stole.

– Przemówienia drużby są prawie zawsze okropne – powiedział Seb – a Victor najwyraźniej nie zamierza zerwać z tradycją. – Zwrócił się do starego przyjaciela: – Gdybym miał drugą szansę wyboru między tobą i Clive'em...

Rozległy się wybuchy śmiechu i słabe oklaski.

– Na początek pragnę podziękować mojemu teściowi za jego wspaniałomyślność i pozwolenie, żebyśmy z Samanthą wzięli ślub w tej wspaniałej ambasadzie mającej tak romantyczną przeszłość. Nie wiedziałem, zanim Jessica mi powiedziała, że pałac ma własną kaplicę Matki Boskiej, i nie mogę sobie wyobrazić bardziej idyllicznego miejsca do poślubienia kobiety, którą kocham.

Chciałbym również podziękować moim rodzicom, z których jestem niezmiernie dumny. Oni nadal ustanawiają normy, którym

nigdy nie mam nadziei sprostać, więc jestem wdzięczny, że poślubiłem kobietę, która to potrafi. I oczywiście pragnę podziękować wam wszystkim, którzy przybyliście z różnych stron świata, żeby być dzisiaj w Rzymie i świętować uroczystość, która powinna się odbyć dziesięć lat temu. Obiecuję, że zamierzam spędzić resztę życia, odrabiając te stracone lata.

I na końcu dziękuję mojemu utrapionemu, przedwcześnie rozwiniętemu dziecku, uroczej i utalentowanej córce Jessice, która jakimś sposobem potrafiła z powrotem połączyć swoją matkę i mnie, za co będę jej dozgonnie wdzięczny. Mam nadzieję, że wszyscy będziecie się radować dzisiejszym dniem i spędzicie niezapomniany czas w Rzymie.

Sebastian usiadł wśród długo trwających braw, a Jessica, która siedziała obok niego, podała mu menu z deserami. Zaczął je studiować.

– Druga strona – powiedziała, powściągając irytację.

Seb odwrócił menu i ujrzał naszkicowany węglem swój portret w trakcie przemowy.

– Jesteś coraz lepsza – powiedział, otaczając ją ramieniem. – Czy mogłabyś coś dla mnie zrobić?

– Wszystko, tato.

Jessica wysłuchała prośby ojca, uśmiechnęła się i dyskretnie odeszła od stołu.

– Jakie to fascynujące być ambasadorem – zauważyła Emma, kiedy postawiono przed nią deser z lodów i kawy.

– Zwłaszcza kiedy wysyłają człowieka do Rzymu – powiedział Patrick Sullivan. – Ale często się zastanawiałem, jak to jest, kiedy się jest w zarządzie wielkiego szpitala, gdzie co

dzień ma się do czynienia z wieloma różnymi i skomplikowanymi sprawami – nie tylko pacjentami, lekarzami, pielęgniarkami i...

– Parkingiem samochodowym – wtrąciła Emma. – Przydałyby mi się pańskie umiejętności dyplomatyczne, gdy chodzi o ten szczególny problem.

– Nigdy nie miałem problemu z parkingiem samochodowym – przyznał ambasador.

– Ja też nie, póki nie postanowiłam ustanowić opłaty za parkowanie przed szpitalem, kiedy jedna z lokalnych gazet rozpoczęła kampanię na rzecz zmiany tej decyzji i nazwała mnie wiedźmą bez serca.

– I zmieniła pani decyzję?

– Ależ skąd. Zezwoliłam na wydanie ponad miliona funtów publicznych pieniędzy na zbudowanie tego parkingu i nie spodziewałam się, że ludzie będą korzystali z niego za darmo, kiedy będą się wybierać na zakupy. Postanowiłam zatem ustanowić takie same opłaty jak na pobliskim parkingu komunalnym ze zniżką dla personelu szpitala i pacjentów, aby był używany tylko przez ludzi, dla których pierwotnie go przeznaczono. Rezultat: wrzawa, marsze protestacyjne, palenie kukły! I to mimo że nieuleczalnie chorą pacjentkę wożono dokoła przez ponad godzinę, bo jej mąż nie mógł znaleźć wolnego miejsca. Nie dość tego, kiedy natknęłam się na redaktora gazety i wytłumaczyłam, dlaczego to było konieczne, powiedział, że oczywiście, Emmo, masz rację, ale dobra kampania zawsze sprzedaje gazetę.

Pan Sullivan roześmiał się.

– Zważywszy wszystko, myślę, że wolę być ambasadorem amerykańskim w Rzymie.

– Babciu – odezwał się z tyłu młody głos. – Mała pamiątka dzisiejszego dnia.

Jessica wręczyła jej rysunek Emmy perorującej do ambasadora.

– Jessica, to jest cudowne. Na pewno pokażę rysunek wydawcy mojej lokalnej gazety i wytłumaczę, dlaczego grożę palcem.

– Czy Giles dobrze się czuje w Izbie Lordów? – zapytał Harry.

– Nie – odparła Karin. – Wolałby wrócić do Izby Gmin.

– Ale jest członkiem Gabinetu.

– I nie jest pewien, czy będzie nim dłużej. Giles uważa, że teraz, gdy torysi wybrali Margaret Thatcher na przywódczynię, będą mieli dobrą szansę wygrania następnych wyborów. I przyznam, że ja bym na nią głosowała – szepnęła Karin, po czym prędko dodała: – Co słychać z kampanią na rzecz uwolnienia Anatolija Babakowa z więzienia?

– Obawiam się, że nie ma specjalnego postępu. Rosjanie nawet nas nie zawiadamiają, czy on jeszcze żyje.

– A jak się trzyma pani Babakowa?

– Przeprowadziła się do Nowego Jorku i wynajmuje małe mieszkanie na Lower West Side. Odwiedzam ją, kiedy jestem w Stanach. Jelena jest wieczną optymistką i wciąż wierzy, że oni lada chwila zwolnią Anatolija. Nie mam serca jej powiedzieć, że to nie stanie się w niedalekiej przyszłości, jeśli w ogóle.

– Muszę się zastanowić nad tym problemem – powiedziała Karin. – Skoro spędziłam tyle lat za żelazną kurtyną, to może wymyślę coś, co mogłoby tak zirytować Rosjan, aby rozważyli ponownie swoje stanowisko.

– Możesz również wspomnieć swojemu ojcu o braku postępów mojej akcji. W końcu on nienawidzi komunistów dokładnie tak samo jak ty – rzekł Harry, przyglądając się, jak Karin zareaguje. Ale ona niczym się nie zdradziła.

– Dobry pomysł. Porozmawiam z nim o tym, kiedy pojadę do Kornwalii – powiedziała, jakby miała taki zamiar, chociaż Harry wątpił, czy ona kiedy poruszy temat Anatolija Babakowa ze swoim zwierzchnikiem.

– Karin – rzuciła Jessica, podając jej kartę dań. – To mały prezent na pamiątkę naszego pierwszego spotkania.

– Będę go pieczołowicie przechowywać – powiedziała Karin i serdecznie ją uścisnęła.

– Czy masz czasem jakie wiadomości od Gwyneth albo Virginii? – spytała Grace.

– Od Gwyneth od czasu do czasu – rzekł Giles. – Uczy angielskiego w Monmouth School, co powinno cię ucieszyć, a ostatnio zaręczyła się z jednym z wychowawców z internatu.

– Masz rację, to mnie cieszy – powiedziała Grace. – Była świetną nauczycielką. A co wiesz o Virginii?

– Tylko to, co przeczytam w kronikach towarzyskich. Okazuje się, że jej ojciec umarł dwa miesiące temu. Śmieszny stary nudziarz, ale przyznaję, że go dosyć lubiłem.

– Byłeś na jego pogrzebie?

– Nie, nie uważałem, aby to było właściwe, ale napisałem do Archiego Fenwicka, który odziedziczył tytuł, że mam nadzieją, że odegra aktywną rolę w Izbie Wyższej. Dostałem bardzo uprzejmą odpowiedź.

– Ale z pewnością nie aprobujesz systemu dziedzicznego? – zapytała Grace.

– Nie. Ale dopóki w Izbie Gmin tracimy głosowanie na rzecz torysów, reforma Izby Lordów musi zostać odłożona na półkę do czasu po następnych wyborach.

– Jeżeli pani Thatcher wygra te wybory, reforma Izby Lordów nie znajdzie się na półce, lecz zostanie pogrzebana. – Grace dopiła szampana, po czym dodała: – Przechodząc do delikatnego tematu, powiem, że mi przykro, że nie macie z Karin dzieci.

– Jeden Bóg wie, że próbowaliśmy wszystkiego, nawet seksu.

Grace się nie roześmiała.

– Odwiedziliśmy oboje klinikę leczenia bezpłodności. Wydaje się, że Karin ma jakiś problem z krwią i po dwóch poronieniach lekarz uważa, że ryzyko byłoby za duże.

– To przykre – powiedziała Grace. – Nie będziesz miał następcy w Izbie Lordów.

– Albo, co ważniejsze, inaugurującego mecz pałkarza w reprezentacji Anglii.

– Myśleliście o adopcji?

– Tak, ale odkładamy to do czasu po wyborach.

– Nie odkładaj tego zbyt długo. Wiem, Giles, że trudno ci w to uwierzyć, ale są rzeczy ważniejsze od polityki.

– Ciociu Grace, przepraszam, że ci przerywam, ale czy mogę dać ci ten mały podarunek? – spytała Jessica, wręczając kolejny portret.

Grace przyglądała się przez pewien czas rysunkowi, zanim wyraziła opinię.

– Chociaż nie jestem znawcą, to niewątpliwie masz zadatki, moja droga. Pamiętaj, nie zmarnuj talentu.

– Postaram się, ciociu Grace.

– Ile masz lat?

– Jedenaście.

– Tyle samo, ile Picasso, kiedy miał swoją pierwszą publiczną wystawę – w jakim mieście, młoda damo?

– W Barcelonie.

Grace nagrodziła dziewczynkę lekkim ukłonem.

– Dam portret do oprawy i powieszę go w mojej pracowni w Cambridge i powiem kolegom i uczniom, że jesteś córką mojego sistrzeńca.

– To prawdziwa pochwała – rzekł Giles. – A gdzie jest mój portret?

– Nie mam już dla ciebie czasu, wujku Gilesie. Może innym razem.

– Trzymam cię za słowo. Czy chciałabyś zatrzymać się u mnie w Barrington Hall, kiedy twoi rodzice pojadą w podróż poślubną? W zamian mogłabyś sportretować Karin i mnie. Będąc u nas, mogłabyś odwiedzić dziadków, którzy mieszkają w odległości kilku kilometrów w Manor House.

– Oni już mnie zaprosili. I nie próbowali mnie przekupić.

– Nigdy nie zapominaj, moja droga, że twój dziadek cioteczny jest politykiem.

– Miałeś jakąś wiadomość z Banku Anglii? – spytał Hakim.

– Nic oficjalnego – odparł Arnold Hardcastle. – Ale, między nami, sir Piers zatelefonował do mnie w piątek po południu, żeby dać mi znać, że Gavin Buckland nie pokazał się na

drugą rozmowę i komisja postanowiła nie kontynuować tej sprawy.

– Mógłbym im powiedzieć, że on się nie zgłosi, bo jego list z rezygnacją leżał na moim biurku, zanim jeszcze wróciłem ze spotkania z Komisją Etyki.

– On nigdy nie dostanie żadnej pracy w City – rzekł Arnold. – Ciekaw jestem, co teraz zrobi.

– Wyjechał na Cypr – powiedział Hakim. – Barry Hammond wyśledził go w Nikozji, gdzie podjął pracę w dziale towarowym w lokalnym tureckim banku. On był dobry w swojej robocie, więc miejmy nadzieję, że na Cyprze nie ma wielu torów wyścigów konnych.

– Masz jakieś wieści na temat Sloane'a i Mellora?

– Przyczaili się, według Barry'ego. Ale on jest pewien, że na wiosnę wyłonią się jak fauna stawów na powierzchnię, kiedy niewątpliwie się dowiemy, co znów planują.

– Nie byłbym taki pewny – rzekł Arnold. – Byłem w Bailey w zeszłym tygodniu i pewien sierżant policji mi powiedział, że...

– Mały prezent dla pana w imieniu mojego ojca.

Hakim odwrócił się nerwowo, myśląc, że ktoś podsłuchał ich rozmowę.

– Co za wspaniała niespodzianka – powiedział, gdy ujrzał portret. – Zawsze podziwiałem obraz twojej matki, który wisi w biurze twego ojca, i na pewno powieszę ten u siebie.

– Mam nadzieję, że i mnie sportretujesz – powiedział Arnold, podziwiając rysunek.

– Bardzo chętnie, proszę pana, ale muszę pana ostrzec, że liczę sobie od godziny.

Głośne uderzenia młotka dobiegły z głównego stołu. Goście umilkli, kiedy Victor Kaufman wstał jeszcze raz.

– Obiecuję, to nie będzie druga mowa. Myślę, że chcielibyście państwo wiedzieć, że młodzi wyjeżdżają za kilka minut, więc jeżeli zechcecie udać się do wyjścia, to wszyscy ich pożegnamy.

Goście zaczęli wstawać i wychodzić z sali balowej.

– Gdzie oni się wybierają w podróż poślubną? – Emma zapytała Harry'ego.

– Nie mam pojęcia, ale znam kogoś, kto wie. Jessica!

– Tak, dziadziu – powiedziała i podbiegła do nich.

– Gdzie twoi rodzice jadą w podróż poślubną?

– Do Amsterdamu.

– To urocze miasto – powiedziała Emma. – Jakiś szczególny powód?

– Tam tata pierwszy raz oświadczył się mamie, jedenaście lat temu.

– Jakie to romantyczne – rzekła Emma. – Zatrzymają się w Amstel?

– Nie. Tata zarezerwował pokój na poddaszu w Pension De Kanaal, gdzie mieszkali ostatnim razem.

– Jeszcze jedna nauczka – zauważył Harry.

– A czy oni w końcu zdecydowali, w jakim kraju będą żyć? – spytała Emma.

– Ja zdecydowałam – odparła Jessica. – W Anglii.

– Zawiadomiłaś ich o tym?

– Trudno, żeby tata kierował Farthings z Waszyngtonu, a zresztą mama znalazła się na finałowej liście kandydatów do

pracy w Tate.

– Tak się cieszę, że wszystko załatwiłaś ku swojej satysfakcji – rzekła Emma.

– Muszę iść – powiedziała Jessica. – Zajmuję się rozdzielaniem konfetti.

Kilka minut później Samantha i Sebastian zeszli, trzymając się pod rękę, szerokimi schodami; utykanie Sebastiana było prawie niezauważalne. Przeszli wolno szpalerem uformowanym przez gości obrzucających ich konfetti i stanęli na oblanym wieczornym słońcem dziedzińcu, gdzie otoczyli ich przyjaciele i rodzina.

Samantha spojrzała na kilkanaście pełnych nadziei młodych kobiet, potem się odwróciła i rzuciła bukiet bladoczerwonych róż wysoko w powietrze. Bukiet wylądował w ramionach Jessiki, co wzbudziło szalony śmiech i oklaski.

– Niech Bóg ma w opiece tego faceta – rzekł Sebastian, gdy szofer otworzył tylne drzwi czekającego samochodu.

Ambasador objął córkę i nie miał ochoty jej wypuścić. Kiedy w końcu ją odsunął, szepnął Sebowi:

– Proszę, opiekuj się nią.

– Do końca życia – powiedział Seb i usiadł w samochodzie obok żony.

Samochód wyjechał statecznie z dziedzińca przez rzeźbioną bramę i skręcił na główną drogę z podążającym z tyłu orszakiem kilku młodszych gości.

Państwo Cliftonowie patrzyli i machali, aż wszyscy zniknęli im z oczu. Sam położyła głowę na ramieniu Seba.

– Czy pamiętasz, kochany, nasz ostatni pobyt w Amsterdamie?

– Czy mógłbym zapomnieć?

– Kiedy zapomniałam wspomnieć, że jestem w ciąży.

44

Obaj mężczyźni uścisnęli sobie ręce, co pomogło Sloane'owi się odprężyć.

– To uprzejme z pana strony, że przyszedł pan tak szybko – powiedział nadinspektor Stokes. – Kiedy policjant odwiedza kogoś takiego jak pan w biurze, może to wywołać niepotrzebne plotki wśród personelu.

– Mogę pana zapewnić, nadinspektorze, że nie mam nic do ukrycia przed nikim, z moim personelem włącznie – powiedział Sloane, siadając, podczas kiedy policjant stał. Sloane spojrzał na znajdujący się na stole duży magnetofon Grundig. Zaczął gorączkowo się zastanawiać, co może być na taśmie.

– Ja nie sugerowałem, że ma pan coś do ukrycia – rzekł Stokes, siadając naprzeciwko Sloane'a. – Ale może będzie mi pan mógł pomóc, odpowiadając na kilka pytań dotyczących sprawy, nad którą obecnie pracuję.

Sloane zacisnął pięści pod stołem, ale nie odpowiedział.

– Zechce pan być tak uprzejmy i posłuchać tej taśmy. – Stokes pochylił się do przodu i nacisnął guzik odtwarzania.

– „Urząd celny, Heathrow.

– Proszę mnie połączyć z inspektorem celnym.

– Czy mogę spytać, kto dzwoni?

– Nie, nie może pani.

– Zobaczę, czy jest dostępny.

Nastąpiła przerwa, a potem odezwał się inny głos.

– Inspektor celny Collier. W czym mogę pomóc?

– Jeżeli pana to interesuje, to mogę panu powiedzieć o narkotykach, które pewien pasażer będzie próbował dziś przeszmuglować.

– Tak, to mnie interesuje – rzekł Collier. – Ale najpierw, czy może mi pan podać swoje nazwisko?

– Nazwisko pasażera to Hakim Bishara. Jest dobrze znany w branży i leci lotem numer dwieście siedem z Lagos. Ma trzynaście uncji heroiny w torbie podróżnej".

Sloane milczał, kiedy nagranie się skończyło. Nadinspektor wyjął szpulę i zamienił ją na inną. Znów nacisnął guzik odtwarzania. I znowu nic nie powiedział.

– „Czy to Adrian Sloane?

– To zależy, kto dzwoni.

– Nadinspektor Mike Stokes. Z wydziału do spraw narkotyków Scotland Yardu.

– Jak mogę panu pomóc, panie Stokes?

– Chciałbym się z panem spotkać.

– Dlaczego?

– Nie mogę mówić o tym przez telefon. Albo ja przyjadę do pana, albo pan mnie zechce odwiedzić w Scotland Yardzie. Co będzie bardziej wygodne.

– Ja pana odwiedzę".

Sloane wzruszył ramionami.

– Dałem obie taśmy do przeanalizowania amerykańskiemu specjaliście od głosów – powiedział Stokes. – Potwierdził, że rozmowy nie tylko zostały przeprowadzone przez tę samą osobę, ale z tego samego aparatu telefonicznego.

– To śmiechu warte.

– Jest pan pewien? – spytał śledczy, nie spuszczając oczu ze Sloane'a.

– Tak, ponieważ telefon do celnika trwał mniej niż trzy minuty, a więc numer jest niemożliwy do ustalenia.

– Skąd pan to może wiedzieć, jeżeli to nie pan telefonował?

– Ponieważ byłem obecny każdego dnia na procesie Hakima Bishary i słyszałem wszystkie zeznania.

– Rzeczywiście, proszę pana. I przyznam, że dziwię się, dlaczego pan chodził do sądu.

– Gdyż, jak na pewno pan wie, byłem poprzednim prezesem Farthings Bank i jeden z moich ówczesnych klientów miał poważny pakiet akcji, więc wykonywałem tylko swój fiducjarny obowiązek. Musi pan mieć coś trochę bardziej przekonującego niż to, żeby udowodnić, że byłem w to zamieszany.

– Zanim zaczniemy rozmawiać na temat roli, jaką odgrywał pan w imieniu swojego poważnego udziałowcy i jak obaj byliście w sprawę zamieszani, jeszcze raz włączę pierwszą taśmę. Poproszę, żeby tym razem posłuchał pan uważniej.

Sloane czuł, jak pocą mu się dłonie. Wytarł je o spodnie, kiedy magnetofon znów się włączył.

– „Urząd celny, Heathrow.

– Proszę mnie połączyć z inspektorem celnym.

– Czy mogę spytać, kto dzwoni?

– Nie, nie może pani.

– Zobaczę, czy jest dostępny”.

Stokes nacisnął guzik „stop”.

– Proszę uważnie posłuchać, panie Sloane.

Nadinspektor wcisnął ponownie guzik odtwarzania i tym razem Sloane usłyszał słabe bicie dzwonów w oddali. Stokes wcisnął „stop”.

– Dziesiąta godzina – powiedział. Wzrok miał nadal wbity w Sloane’a.

– No to co?

– Teraz chciałbym, żeby przesłuchał pan znowu drugą taśmę – powiedział Stokes, zamieniając szpule. – Bo ja zadzwoniłem do pana do biura minutę przed dziesiątą.

– „Czy to Adrian Sloane?

– To zależy, kto dzwoni.

Długa pauza i tym razem Sloane nie mógł nie usłyszeć dziesięciu uderzeń. Poczuł krople potu na czole i chociaż miał chusteczkę w górnej kieszonce, nie próbował ich zetrzeć.

Nadinspektor nacisnął „stop”.

– Mogę pana zapewnić, że to są uderzenia tego samego zegara, który znajduje się, jak potwierdził nasz amerykański ekspert, w kościele St Mary-le-Bow, w Cheapside, w odległości niespełna stu metrów od pańskiego biura.

– To niczego nie dowodzi. Są tysiące biur w okolicy i pan o tym wie.

– Ma pan rację, dlatego też poprosiłem o nakaz sądowy, żeby móc sprawdzić pańskie połączenia telefoniczne w tym dniu.

– Ponad sto osób pracuje w tym budynku – powiedział Sloane. – To mogła być któraś z nich.

– W sobotnie przedpołudnie, panie Sloane? Nie sądzę. Zresztą ja nie dzwoniłem na numer banku, tylko na pana prywatny numer i pan odebrał telefon. Czy nie ma pan zdecydowanie wrażenia, że tych zbiegów okoliczności jest coraz więcej?

Sloane rzucił nadinspektorowi wyzywające spojrzenie.

– Może czas – rzekł Stokes – zastanowić się nad jeszcze jednym zbiegiem okoliczności. – Otworzył leżącą przed nim teczkę i przestudiował długą listę numerów telefonów. – Tuż przedtem, nim zadzwonił pan do urzędu celnego na Heathrow...

– Nigdy nie telefonowałem do urzędu celnego na Heathrow.

– Zadzwonił pan do Bristolu na numer 698 337 – ciągnął Stokes, ignorując wybuch Sloane'a. – To numer biura pana Desmonda Mellora, jak rozumiem, wspomnianego przez pana klienta, który posiadał poważny pakiet akcji Farthings Bank w czasie procesu pana Bishary. Jeszcze jeden zbieg okoliczności?

– To niczego nie dowodzi. Jestem członkiem rady nadzorczej spółki Mellor Travel, której on jest prezesem, więc zawsze mamy dużo do przedyskutowania.

– Jestem tego pewien, proszę pana. Więc może pan wytłumaczy, dlaczego zadzwonił pan drugi raz do pana Mellora w chwili, gdy skończył pan rozmawiać z panem Collierem.

– Możliwe, że za pierwszym razem nie mogłem się dodzwonić do Mellora i próbowałem drugi raz.

– Jeżeli nie mógł się pan dodzwonić za pierwszym razem, to dlaczego ta rozmowa trwała dwadzieścia osiem minut i trzy sekundy?

– Może to sekretarka pana Mellora odebrała telefon. Tak, przypominam sobie, miałem tego rana długą pogawędkę z panną Castle.

Stokes zajrzał do notesu.

– Sekretarka pana Mellora, panna Angela Castle, poinformowała nas, że tego sobotniego ranka odwiedziła swoją matkę w Glastonbury i obie były na lokalnym targu z antykami.

Sloane oblizał wargi, które były niezwyczajnie suche.

– Pański drugi telefon do pana Mellora trwał sześć minut i osiemnaście sekund.

– To nie dowodzi, że z nim rozmawiałem.

– Myślałem, że pan to powie. Dlatego też poprosiłem pana Mellora, żeby wpadł i wcześniej się ze mną zobaczył. Przyznał, że rozmawiał z panem dwukrotnie tamtego ranka, ale mówił, że nie pamięta szczegółów tych rozmów.

– Więc to była tylko próba wysondowania – rzekł Sloane. – Wszystko, do czego pan doszedł, to domysły i przypadki. Bo Mellor nigdy by nie połknął haczyka.

– Może pan ma rację, panie Sloane. Jednak odnoszę wrażenie, że żaden z was by nie chciał, żeby ta sprawa trafiła do sądu. To by mogło dać do myślenia waszym kolegom w City, że zdarzyło się zbyt wiele zbiegów okoliczności, żeby dalej robić z wami interesy.

– Czy pan mi grozi, Stokes?

– Skądże, proszę pana. W istocie, przyznaję, odnoszę pewien problem.

Sloane pierwszy raz się uśmiechnął.

– Nie mogę się zdecydować, którego z was aresztować, a którego zwolnić bez zarzutu.

– Pan blefuje.

– Możliwe, ale pomyślałem, że dam panu pierwszemu szansę przyjęcia mojej oferty, żeby złożyć zeznanie na korzyść oskarżenia. Jeżeli pan mi odmówi...

– Nigdy – rzucił wyzywająco Sloane.

– Zatem nie mam wyboru, tylko muszę pójść obok i złożyć tę samą ofertę panu Mellorowi.

Teraz pot spływał strugami po tłustych policzkach Sloane'a.

Nadinspektor przez chwilę milczał, a potem powiedział:

– Czy mam dać panu kilka minut do namysłu, panie Sloane?

45

– Zaczynam myśleć, że pani Thatcher wygra następne wybory – powiedziała Emma, która wróciła ze spotkania grupy lokalnej.

– Także w Bristol Docklands?

– Prawie na pewno. Wybraliśmy kandydata, który robi wrażenie i spodoba się wyborcom.

– Giles nie będzie z tego zadowolony.

– Jeszcze mniej się ucieszy, gdy zobaczy wyniki badania opinii publicznej w West Country, a jeżeli to się potwierdzi w skali kraju, to Margaret zamieszka pod Numerem Dziesięć w niedalekiej przyszłości. Będę wiedzieć więcej po spotkaniu z krajowym przewodniczącym w Centralnym Biurze, kiedy ona będzie przemawiać.

– To wygląda na dobrą zabawę – rzekł Harry.

– Nie kpij sobie albo każę cię wtrącić do wieży.

– Byłby z ciebie dobry dowódca wieży.

– A ty i Giles pierwsi byście trafili na koło tortur.

– Co z Sebastianem?

– On zawsze głosuje na konserwatystów – powiedziała Emma.

– Co mi przypomina – rzekł Harry – że dzwonił wczoraj wieczorem i mówił, że musi się z tobą umówić, więc Bóg wie, co się będzie działo po wyborach – zakładając, że wygra Thatcher.

– W gruncie rzeczy po wyborach będzie o wiele łatwiej, bo ja nie będę mogła się ubiegać o drugą kadencję jako przewodnicząca komórki lokalnej. Będę więc w stanie poświęcić więcej czasu szpitalowi i mam nadzieję, że z czasem Seb zechce zająć stanowisko prezesa spółki Barringtona. Przydałoby się wpuścić trochę świeżego powietrza do firmy, jeśli ma konkurować z najnowszymi luksusowymi liniowcami.

Emma pocałowała męża.

– Muszę pędzić, bo inaczej się spóźnię. Za godzinę mam przewodniczyć obradom szpitalnej podkomisji.

– Czy zobaczysz się z Gilesem, kiedy będziesz w Londynie? Bo jeżeli tak...

– Na pewno nie. Nie będę zadawać się z wrogiem wcześniej niż po wyborach, kiedy on z powrotem znajdzie się w opozycji.

– Musimy mieć zdrajcę w naszych szeregach – powiedział Pengelly, kiedy skręcili z drogi i był pewien, że nikt nie może ich usłyszeć.

Karin starała się nie okazać zdenerwowania. Codziennie żyła w strachu, że Pengelly odkryje, że to ona w istocie jest zdrajczynią. Często dzieliła się swoimi lękami z baronessą Forbes-Watson, która nie była już tylko jej przełożoną, ale stała się zaufaną przyjaciółką i powierniczką.

– Czy mogę się dowiedzieć, kogo podejrzewacie, towarzyszu dyrektorze?

– Tak, ponieważ nasi przełożeni w Moskwie chcą, żebyście wzięli udział w planie wypłoszenia go. Jeden z naszych agentów na Ukrainie przekaże szczególnie poufną informację agentowi Juliusowi Kramerowi z poleceniem poinformowania was, towarzyszko. Jeżeli tego nie zrobi, będziemy wiedzieli, że pracuje dla drugiej strony.

– Jeżeli tak będzie, to co się potem stanie?

– Kramer dostanie rozkaz powrotu do Moskwy i więcej o nim nie usłyszymy.

– A jeżeli się nie zgłosi?

– Odszukamy go i wymierzymy karę, jakiej mogą się spodziewać wszyscy zdrajcy, jeżeli przejdą na drugą stronę.

Spacerowali przez pewien czas, po czym Pengelly znów przemówił:

– Marszałek Koszewoj ma dla was, towarzyszko, jeszcze inną robotę. Nieoczekiwana rezygnacja Harolda Wilsona ze stanowiska premiera wywołała szerokie spekulacje i partia chce, żebyśmy na tym skorzystali.

– Barrington mi powiedział, że lekarz Wilsona odkrył wczesne symptomy Alzheimera i doradził mu rezygnację, zanim to się stanie zbyt widoczne.

– Ale on wtedy nie podał tego jako przyczyny. Niewątpliwie dlatego, że mu to odradzono. Więc my mamy własne wytłumaczenie.

– Jakie?

– Że był zawsze na usługach Rosjan. MI6 to wykrył i powiedziano Wilsonowi, że jeżeli nie zrezygnuje, to oni go zdemaskują.

– Ale to niedorzeczne i marszałek Koszewoj musi to wiedzieć.

– Jestem tego pewien, ale po obu stronach parlamentu jest pełno ludzi, którzy w to chętnie uwierzą.

– Czego ode mnie oczekujecie?

– Powiedzcie Barringtonowi, że słyszeliście taką plotkę, i zapytajcie, czy jest w tym coś prawdy. On to oczywiście odrzuci, zasiejecie w nim jednak wątpliwości.

– Ale z pewnością społeczeństwo tego nie przełknie?

– Niezapomniane słowa Stalina brzmiały: powtarzaj kłamstwo jak najczęściej, a stanie się prawdą.

– Cześć, Ginny, tu Buck Trend.

Virginia nie lubiła, gdy mówiono jej „Ginny" – to takie pospolite. Ale kiedy osoba, która tak się do niej zwraca, wysyła co miesiąc siedem i pół tysiąca dolarów, człowiek musi się uśmiechać i jakoś to znosić.

– Telefonuję, żeby cię ostrzec – ciągnął Buck – że nasz szacowny gubernator Luizjany, czcigodny Hayden Rankin, planuje odwiedzić Londyn w lipcu. I według moich źródeł, ma się spotkać z twoim byłym mężem, lordem Barringtonem.

– Co ci dwaj mogę mieć wspólnego? – spytała Virginia.

– Miałem nadzieję, że ty mi to powiesz.

– Czy te twoje źródła nie mają jakiegoś pomysłu?

– Tylko to, że Cyrus T. Grant III jest najbliższym przyjacielem gubernatora i że poważnie wspierał finansowo jego kampanię. Więc byłoby mądrze, gdybyście ty i mały Freddie wyjechali z miasta, kiedy gubernator przekroczy Atlantyk.

– Nie martw się, Freddie spędzi wakacje w Szkocji, a ja udam się na Bahamy na zasłużony odpoczynek.

– Świetnie. Ale jeżeli się dowiesz, dlaczego gubernator chce się zobaczyć z twoim byłym mężem, zadzwoń do mnie. Bo muszę wiedzieć, czy on próbuje wstrzymać twoje comiesięczne wpłaty, a nie chcielibyśmy tego, nie, Ginny?

Nigdy nie rozmawiały o poważnych sprawach, dopóki nie podano im herbaty i dwu lekko przypieczonych bułeczek.

– Giles znajdzie się pod silną presją, gdy będziemy się zbliżać do wyborów.

– Odwiedza co tydzień inny okręg wyborczy – powiedziała Karin.

– Czy on wciąż myśli, że laburzyści mogą znowu zwyciężyć?

– Co rano przy śniadaniu zapewnia mnie, że mogą wygrać, i bym mu uwierzyła, gdyby nie mówił przez sen.

Baronessa roześmiała się.

– Więc lepiej przygotujmy się na jakiś czas rządów córki sklepikarza.

– Dwie herbaty i dwie przypieczone bułeczki, milady.

– Dziękuję, Stanley.

– Zatem co mówi Pengelly? – Jej głos się zmienił z chwilą odejścia kelnera.

– Moskwa uważa, że Julius Kramer może być podwójnym agentem.

– Doprawdy? – powiedziała baronessa, wrzucając trzecią kostkę cukru do herbaty. – I co zamierzają z tym zrobić?

– Kramer dostanie polecenie przekazania mi bardzo poufnej informacji, a jeśli tego nie zrobi, to wezwą go z powrotem do Moskwy.

– Ale jeżeli to zrobi, to znaczy, że oni nie sprawdzają Kramera, tylko ciebie. Jeżeli tego nie uczyni, to znaczy, że jesteś poza podejrzeniem, a w takim wypadku jego życie znajdzie się w niebezpieczeństwie i będziemy musieli natychmiast usunąć go z linii frontu. Karin, nie możesz sobie pozwolić, żeby cię skompromitowano, niezależnie od tego, jak poufna może to być informacja. Więc kiedy mi o niej powiesz, musisz jak najprędzej przekazać ją Pengelly'emu. – Baronessa ugryzła kęs bułeczki. – Czy Pengelly powiedział jeszcze coś, o czym powinnam wiedzieć?

– Wszystkim agentom polecono szerzyć plotkę, że prawdziwym powodem rezygnacji Harolda Wilsona ze stanowiska premiera było odkrycie MI6, że jest na żołdzie Rosjan.

– Więc czas, żeby kupił sobie nowy płaszcz przeciwdeszczowy Gannex za te wszystkie dodatkowe pieniądze, które musi zarabiać. – Ugryzła następny kęs, po czym dodała: – To byłoby śmieszne, z tym że niektórzy głupcy mogą w to naprawdę uwierzyć.

– Poprosił też, żebym powiedziała Gilesowi, że usłyszałam taką plotkę, i zobaczyła, jak zareaguje.

– Nakłonię sir Johna, żeby poinformował Gilesa o prawdziwej przyczynie rezygnacji Harolda. Pamiętaj, byłoby pomocne, gdyby premier w swoim czasie chciał przyznać, że ma Alzheimera.

– Czy masz coś, co chcesz, żebym przekazała?

– Tak, myślę, że pora, aby twój irytujący „ojciec" został wezwany z powrotem do Niemiec Wschodnich. Więc dlaczego nie miałabyś mu powiedzieć...

46

– Milordzie.

– Gubernatorze.

– Zamiana?

– Zabawne, że pan to mówi – powiedział Giles. – Wprawdzie nigdy nie chciałem być gubernatorem, ale zawsze wyobrażałem sobie, że jestem senatorem.

– A gdyby pełnił pan równoznaczną funkcję w Senacie, mówiono by o panu „przywódca większości Barrington".

– Przywódca większości Barrington. To ładnie brzmi.

– To ile musiałbym zgromadzić, żeby zostać lordem Rankinem Luizjany?

– Ani pensa. To by była polityczna nominacja, nadana z mojej rekomendacji przekazanej premierowi.

– Żadne pieniądze nie wchodziłyby w grę i nawet nie trzeba by być wybranym.

– Na pewno nie.

– I Wielka Brytania wciąż nie ma konstytucji ani karty praw?

– Co za okropny pomysł – rzekł Giles. – Nie, opieramy się na prawnych precedensach.

– I nawet wasza głowa państwa nie jest wybierana!

– Oczywiście, że nie, jest dziedziczną monarchinią, mianowaną przez Wszechmogącego.

– I wy macie czelność twierdzić, że jesteście demokracją.

– Owszem. I proszę pomyśleć, ile oszczędzamy pieniędzy, a ile wy tracicie, wybierając każdego od hycla do prezydenta, po to tylko, żeby dowieść, jacy jesteście demokratyczni.

– Wykręca się pan sianem, Giles.

– W porządku, więc proszę mi powiedzieć, ile musi pan zgromadzić forsy, zanim może pan myśleć o ubieganiu się o urząd gubernatora?

– Pięć, sześć milionów. I to jest coraz kosztowniejsze z każdymi wyborami.

– Na co się je wydaje?

– Głównie na negatywną reklamę. Poinformowanie wyborców, dlaczego nie powinni głosować na innego faceta.

– To jeszcze jedna rzecz, której nigdy nie robimy. I jeszcze jeden dowód, że nasz system jest bardziej cywilizowany od waszego.

– Może ma pan rację, milordzie, ale wracajmy do realnego świata – rzekł Hayden. – Bo ja potrzebuję pańskiej rady.

– Strzelaj pan, Hayden. Byłem zaintrygowany pana listem i czekam niecierpliwie, żeby się dowiedzieć, jak jeden z pańskich wyborców natknął się na moją byłą żonę.

– Cyrus T. Grant III jest jednym z moich najstarszych przyjaciół i od lat jednym z moich największych finansowych protektorów, więc mam wobec niego duży dług wdzięczności. To jest dobry, miły i przyzwoity gość i chociaż nie wiem, jak tłumaczyć to „T”, to może ono równie dobrze znaczyć łatwowierna „trąba”.

– Jeżeli tak, to jak mógł dorobić się fortuny?

– Nie dorobił się. Zawdzięcza ją swojemu dziadkowi, który założył ten przetwórczy interes, który nosi jego nazwisko. Ojciec Cyrusa wprowadził firmę na nowojorską giełdę i jego syn żyje teraz komfortowo z dywidend.

– I ma pan odwagę krytykować system dziedziczny. Ale to nie wyjaśnia, jak ten miły, przyzwoity i łatwowierny facet skrzyżował szpady z Virginią.

– Jakieś pięć lat temu Cyrus odwiedził Londyn i został zaproszony na lunch przez kogoś o nieprawdopodobnym nazwisku Bofie Bridgwater.

– Obawiam się, że lord Bridgwater nie stanowi przekonującego argumentu na rzecz systemu dziedzicznego. Przy nim Bertie Wooster wygląda na bystrego i zdecydowanego.

– Podczas lunchu Cyrus siedział obok lady Virginii Fenwick i wyraźnie był pod wrażeniem jej bredni o tym, że jest „członkinią rodziny królewskiej" i „daleką kuzynką Królowej Matki". Poszła z nim potem na zakupy na Bond Street, żeby nabyć pierścionek zaręczynowy dla jego szkolnej ukochanej, Ellie May Campbell, którą później poślubił. Kiedy Cyrus kupił pierścionek, zaprosił potem lady Virginię do swojego apartamentu u Ritza na herbatę, i następne, co pamiętał, to że się obudził w łóżku koło niej i że jedyne, co miała na sobie, to pierścionek zaręczynowy.

– To imponujące nawet jak na możliwości Virginii – powiedział Giles. – I co było potem?

– Wtedy Cyrus popełnił swój pierwszy wielki błąd. Zamiast zabrać pierścionek i kazać jej spływać, wsiadł w pierwszy samolot do Stanów. Przez pewien czas myślał, że stracił tylko pierścionek,

ale potem Virginia pojawiła się na jego ślubie i wyglądało na to, że jest w siódmym miesiącu ciąży.

– Nie o takim prezencie ślubnym marzył.

– Ładnie opakowanym. Następnego dnia Buck Trend, jeden z najbystrzejszych i najpodlejszych prawników na zachód od Missisipi, zadzwonił do adwokata Cyrusa i znowu mój przyjaciel wpadł w panikę. W efekcie polecił swojemu prawnikowi zawrzeć ugodę, zanim on i Ellie May wrócą z podróży poślubnej. Trend ściągnął z niego haracz i Cyrus w rezultacie zapłacił milion dolarów z góry i zgodził się bulić co miesiąc dziesięć tysięcy do czasu ukończenia przez dziecko nauki.

– To niezły dochód jak na przygodę na jedną noc.

– Jeżeli to była przygoda na jedną noc. Jednak Virginia się nie spodziewała, że trafi na Ellie May Campbell – teraz Ellie May Grant – która jest ulepiona z tej samej szkockiej gliny, co jaśnie pani. Kiedy Cyrus w końcu wyznał, co się wydarzyło w Londynie, Ellie May nie uwierzyła w ani jedno słowo opowieści Virginii. Wynajęła detektywa i wysłała go za Atlantyk z poleceniem, żeby nie wracał, póki się nie dowie prawdy.

– I czy coś wyniuchał? – spytał Giles.

– Doniósł, że nie jest przekonany, że lady Virginia miała w ogóle dziecko, a jeśli nawet tak, to nie ma powodu, żeby uważać, że Cyrus jest ojcem czcigodnego Fredericka Archibalda Iaina Bruce'a Fenwicka.

– Badanie krwi mogłoby zawęzić to prawdopodobieństwo.

– Albo i nie. A zresztą, skoro chłopiec jest w Szkocji w prywatnej szkole przedpodstawowej, to trudno byłoby Cyrusowi tam wpaść i poprosić dyrektora o próbkę krwi.

– Ale gdyby wystąpił do sądu w sprawie o ustalenie ojcostwa, sędzia mógłby zażądać badania krwi.

– Tak, ale nawet gdyby się okazało, że mają tę samą grupę krwi, wciąż nie byłoby to absolutnie rozstrzygające.

– Jak sam dobrze wiem – powiedział Giles, nie wdając się w tłumaczenie. – Więc jak mogę pomóc?

– Ponieważ lady Virginia jest pana byłą żoną, zastanawiamy się z Cyrusem, czy mógłby pan rzucić jakieś światło na to, co ona robiła, kiedy on był w Londynie.

– Pamiętam tylko, że miała jakieś kłopoty finansowe i zniknęła ze sceny na jakiś czas. Ale kiedy ponownie się pojawiła, wprowadziła się do większej siedziby i znowu zatrudniła kamerdynera i gospodynię oraz nianię. A jeżeli chodzi o jej syna, Freddiego, to rzadko można go zobaczyć w Londynie. Nawet szkolne wakacje spędza w Fenwick Hall w Szkocji.

– Cóż, to przynajmniej potwierdza opinię naszego detektywa – powiedział gubernator. – I według jego doniesienia, niania, pani Crawford, ma metr pięćdziesiąt w samych pończochach i waży ze czterdzieści kilo. Chociaż wygląda, jakby miała ulecieć w powietrze za lada podmuchem wiatru, to detektyw powiada, że wolałby mieć do czynienia z mafią, niż znów jej stawić czoło.

– Jeżeli ona nie jest pomocna – rzekł Giles – to co z tymi wszystkimi ludźmi, których Virginia zatrudniała przez lata? Kamerdynerzy, szoferzy, gospodynie? Z pewnością ktoś z nich musi coś wiedzieć i chętnie będzie mówić.

– Nasz człowiek już wytropił kilkoro dawnych pracowników jaśnie pani, ale żaden nie chce rzec słowa przeciwko niej, bo albo im się płaci za milczenie, albo po prostu się jej boją.

– Ja też się jej bałem – przyznał Giles. – Więc nie mogę ich winić. Ale nie poddawajcie się. Ona wyrzuciła mnóstwo ludzi i na pewno nie ma zwyczaju wręczania prezentów na pożegnanie.

– Cyrus też jej się boi. Ale Ellie May – nie. Próbuje go przekonać, żeby wstrzymał wypłaty i zmusił ją do pokazania kart.

– Virginii nie można tak łatwo zmusić. Ona jest przebiegła, intrygancka i tak uparta jak maskotka Demokratów. To niebezpieczne połączenie, które sprawia, że wierzy, że zawsze ma rację.

– Co, na Boga, pana opętało, żeby poślubić taką kobietę?

– A, zapomniałem powiedzieć. Ona jest oszałamiająco piękna i kiedy czegoś chce, potrafi być nieodparcie czarująca.

– Jak pan myśli, jak zareaguje, kiedy wypłaty nagle ustaną?

– Będzie walczyć jak kot dachowiec. Ale jeżeli Cyrus nie jest ojcem Freddiego, to nie może zaryzykować i wytoczyć sprawy w sądzie. Będzie wiedziała, że może skończyć w więzieniu za wyłudzenie pieniędzy pod fałszywym pozorem.

– Nie wierzę, że hrabia byłby zadowolony – rzekł Hayden – i co z biednym Freddiem?

– Nie wiem – przyznał Giles. – Ale mogę panu powiedzieć, że ostatnio nie było w Londynie śladu Freddiego ani groźnej pani Crawford.

– Jeżeli więc Cyrus przestanie płacić Virginii, to czy Freddie na tym ucierpi?

– Nie sądziłbym. Ale mam wygłosić mowę w Szkocji w przyszłym tygodniu i jeżeli usłyszę coś ciekawego, to dam panu znać.

– Dziękuję panu, Giles. Ale skoro będzie pan w Szkocji, nie może pan zajechać do Fenwick Hall, zapukać do drzwi i poprosić hrabiego o głos?

– Hrabiowie nie głosują.

– Dlaczego nie otrzymałam w tym miesiącu wypłaty? – zapytała Virginia.

– Bo ja nie dostałem swojej – odparł Trend. – Kiedy zadzwoniłem do prawnika Cyrusa, powiedział, że nie otrzymasz więcej ani złamanego centa. I odłożył słuchawkę.

– To zaskarżmy drania! – wrzasnęła Virginia. – A jeżeli nie będzie płacił, to możesz powiedzieć jego prawnikowi, że razem z Freddiem wprowadzę się do Baton Rouge i zobaczymy, jak im się to spodoba.

– Ginny, zanim wsiądziesz do samolotu, powinienem ci powiedzieć, że dzwoniłem i groziłem im wszelkiego rodzaju krokami prawnymi. Odpowiedź była krótka: „Lepiej, żeby pana klientka potrafiła udowodnić, że Cyrus T. Grant jest ojcem Freddiego i że jest w ogóle matką chłopca".

– To będzie dość proste do potwierdzenia. Mam metrykę urodzenia i nadal jestem w kontakcie z lekarzem, który odebrał Freddiego.

– Wszystko to im wyłożyłem, ale nie rozumiem ich odpowiedzi. Jednak oni mnie zapewnili, że ty aż za dobrze zrozumiesz.

– O czym ty mówisz?

– Oni powiedzieli, że Ellie May ostatnio zatrudniła nowego kamerdynera i gospodynię w swoim domu w Luizjanie, pana i panią Morton.

Towarzysz Pengelly został wprowadzony do ogromnego, pokrytego dębową boazerią biura marszałka Koszewoja. Szef KGB nie wstał, żeby go przywitać, tylko lekceważąco skinął głową, wskazując, żeby usiadł.

Pengelly był, co zrozumiałe, zdenerwowany. Człowiek bywa wzywany do głównej kwatery KGB tylko wtedy, kiedy ma być wyrzucony albo awansowany, a Pengelly nie był pewien, co go czeka.

– Wezwałem was, towarzyszu majorze – powiedział Koszewoj, który wyglądał jak byk szykujący się do ataku – bo odkryliśmy zdrajcę między waszymi agentami.

– Juliusa Kramera? – spytał Pengelly.

– Nie, Kramer był zasłoną dymną. On jest całkowicie pewny i w pełni oddany naszej sprawie. Chociaż Brytyjczycy są wciąż przekonani, że on pracuje dla nich.

– Więc kto? – spytał Pengelly, który myślał, że zna każdego ze swoich trzydziestu jeden agentów.

– Karin Brandt.

– Ale ona ostatnio przekazuje bardzo pożyteczne informacje.

– I właśnie odkryliśmy źródło tych informacji. To był cynk z najbardziej nieprawdopodobnej strony.

Pengelly nie przerywał.

– Poleciłem agentowi Kramerowi poinformować Brandt, że chcemy, żebyście się zameldowali w Moskwie.

– I ona przekazała tę wiadomość.

– Ale przedtem przekazała ją komuś innemu.

– Jak możecie być tego pewni?

– Powiedzcie, jaką trasą dotarliście do Moskwy.

– Pojechałem samochodem z mojego domu w Kornwalii na lotnisko Heathrow. Wsiadłem do samolotu do Manchesteru, potem do autobusu do Newcastle...

– A stamtąd polecieliście do Amsterdamu, gdzie popłynęliście barką Renem, Menem i Dunajem do Wiednia.

Pengelly poruszył się nerwowo na krześle.

– Potem pojechaliście pociągiem z Wiednia do Warszawy, skąd w końcu wsiedliście do samolotu do Moskwy. Cały czas byliście śledzeni przez szereg agentów brytyjskich – ostatni z nich towarzyszył wam w samolocie do Moskwy. Nie zadał sobie nawet trudu, żeby wysiąść z samolotu przed powrotem do Londynu, bo dobrze wiedział, dokąd się udajecie.

– Ale jak to możliwe?

– Bo Brandt poinformowała swojego brytyjskiego zwierzchnika, że rozkazałem wam zameldować się w Moskwie, zanim wam to przekazała. Towarzyszu, oni dosłownie nas oszkapili.

– Więc cała moja operacja się zawaliła i nie ma sensu, żebym wracał do Anglii.

– Chyba że obrócimy sytuację na naszą korzyść.

– Jak zamierzacie to zrobić?

– Wrócicie do Anglii tak samo okrężną drogą, aby myśleli, że nie mamy pojęcia, że Brandt nas zdradziła. Potem jak zwykle wrócicie do pracy, ale w przyszłości Brytyjczycy będą pewni, że przejmują każdą wiadomość przesłaną przez Kramera do Brandt.

– Ciekawe, jak długo będzie nam się to udawać, zanim MI6 zacznie się zastanawiać, po której ona jest stronie – rzekł Pengelly.

– W chwili, kiedy się połapią, trzeba będzie się jej pozbyć, i wtedy będziecie mogli wrócić do Moskwy.

– Jak odkryliście, że ona przeszła na tamtą stronę?

– Łut szczęścia, towarzyszu, i o mało tego nie przeoczyliśmy. Członkiem Izby Lordów jest niejaki wicehrabia Slaithwaite. Par dziedziczny, który nie byłby dla nas interesujący, gdyby nie to, że był rówieśnikiem Burgessa, Macleana i Philby'ego w Cambridge. Kiedy wstąpił do partii komunistycznej na uniwersytecie, nie chcieliśmy rekrutować go na naszego agenta, chociaż on pragnął, żeby go uważać za rezerwowego gracza. Przez lata Slaithwaite regularnie przekazywał naszej ambasadzie informacje, które w najlepszym razie były nieaktualne, a w najgorszym podrzucone, żeby wprowadzić w błąd. Lecz nagle, nie mając pojęcia, jakie to ważne, przekazał nam istną perłę. Wysłał wiadomość, że żona lorda Barringtona – nie miał pojęcia, że jest naszą agentką – jest regularnie widywana w herbaciarni Izby Lordów w towarzystwie baronessy Forbes-Watson.

– Cynthii Forbes-Watson?

– Ni mniej, ni więcej.

– Ale ja myślałem, że MI6 wysłał ją na emeryturę lata temu.

– My też tak myśleliśmy. Ale wydaje się, że została reanimowana, żeby działać jako zwierzchniczka Brandt. I po co lepsza przykrywka niż herbatka w Izbie Lordów, kiedy lord Barrington trudzi się w przedniej ławie.

– Baronessa Forbes-Watson musi mieć osiemdziesiąt...

– Osiemdziesiąt cztery lata.

– Nie będzie już długo żyła.

– Zgoda, ale będziemy prowadzić kontroperację do końca jej życia.

– A jak umrze?

– Będziecie mieli jedną więcej robotę do wykonania, towarzyszu, a potem wrócicie do Moskwy.

HARRY I EMMA CLIFTONOWIE
1978

47

Harry usłyszał nieśmiałe pukanie do drzwi. Drugie w ciągu ostatnich siedmiu lat.

Odłożył pióro. Ponieważ Emma była w szpitalu, a Jessica wróciła do Londynu, nie miał pojęcia, kto się odważył przerywać mu sesję pisania. Obrócił krzesło, żeby zobaczyć intruza.

Drzwi wolno się uchyliły i na progu stanął Markham, ale nie wszedł do pokoju.

– Przepraszam, że panu przeszkadzam, ale telefonują z Numeru Dziesięć i zdaje się, że to jest pilne.

Harry natychmiast podniósł się z krzesła. Nie bardzo wiedział, czemu stoi, podnosząc słuchawkę telefonu.

– Proszę zaczekać. Łączę z sekretarzem Gabinetu.

Harry nadal stał.

– Tu Alan Redmayne.

– Dzień dobry, sir Alanie.

– Dzwonię, bo mam wspaniałą wiadomość i chciałem, żeby pan pierwszy ją usłyszał.

– Czy Anatolija Babakowa wypuścili z więzienia?

– Jeszcze nie, ale niedługo to zrobią. Dostałem właśnie wiadomość od naszego ambasadora w Sztokholmie, że za godzinę szwedzki premier ogłosi, iż pan Babakow otrzymał Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury.

Zaraz po ogłoszeniu zaczął dzwonić telefon i Harry po raz pierwszy pojął, co znaczy określenie „święty spokój".

Przez następną godzinę odpowiadał na pytania, jakimi go zarzucali dziennikarze telefonujący z całego świata.

– Czy pan myśli, że Rosjanie w końcu zwolnią Babakowa?

– Powinni go zwolnić przed wieloma laty – odparł Harry – ale przynajmniej Breżniew będzie miał teraz pretekst, żeby to zrobić.

– Czy wybiera się pan do Sztokholmu na uroczystość?

– Mam nadzieję, że będę wśród publiczności, kiedy Anatolij będzie odbierał nagrodę.

– Czy poleci pan do Rosji, żeby towarzyszyć przyjacielowi do Sztokholmu?

– Muszą go wypuścić z więzienia, zanim ktokolwiek będzie mu dokądkolwiek towarzyszył.

W drzwiach stanął Markham z taką samą zaniepokojoną miną.

– Proszę pana, na drugi telefon dzwoni król Szwecji.

Harry odłożył słuchawkę i podjął drugą. Zdziwił się, że dzwoni nie sekretarka, tylko sam król.

– Mam nadzieję, że pan i pańska żona będziecie mogli uczestniczyć w ceremonii jako moi osobiści goście.

– Będziemy szczęśliwi, Wasza Królewska Mość – rzekł Harry z nadzieją, że użył właściwego tytułu.

Między udzielaniem odpowiedzi na takie same pytania licznych dziennikarzy Harry znalazł chwilę, żeby wykonać telefon.

– Przed chwilą usłyszałem tę wiadomość – powiedział Aaron Guinzburg. – Od razu do ciebie zadzwoniłem, ale twój telefon jest bez przerwy zajęty. Lecz nie ma zmartwienia, już skontaktowałem się z drukarnią i poleciłem, żeby wydrukowali jeszcze jeden milion egzemplarzy *Wujaszka Soso*.

– Aaron, ja nie dzwonię, żeby zapytać, ile egzemplarzy wydrukujesz – burknął Harry. – Przejedź się na Lower West Side i zajmij się Jeleną. Ona nie ma pojęcia, jak sobie radzić z prasą.

– Masz rację, Harry. Jaki jestem bezmyślny, przepraszam. Już jadę.

Harry odłożył słuchawkę i zobaczył, że Markham znowu stoi w drzwiach.

– BBC pyta, czy pan wygłosi oświadczenie.

– Powiedz im, że wyjdę za kilka minut.

Harry usiadł z powrotem za biurkiem. Nie zważał na dzwoniący telefon, odsunął na bok tekst z inspektorem Warwickiem i zaczął myśleć nad sformułowaniem wiadomości, którą chciał ogłosić. Miał świadomość, że nigdy więcej może nie mieć takiej okazji.

Kiedy wziął pióro do ręki, słowa popłynęły z łatwością, ale przecież on czekał kilkanaście lat na taką szansę. Przeczytał oświadczenie, zrobił dwie poprawki, potem sprawdził, czy umie tekst na pamięć. Wstał, zaczerpnął tchu, poprawił krawat i wyszedł do holu. Markham, który najwyraźniej rozkoszował się każdą chwilą rozgrywającego się dramatu, otworzył drzwi frontowe i usunął się na bok.

Harry spodziewał się kilku lokalnych reporterów, ale gdy przekroczył próg, rzucił się w jego stronę tłum wrzeszczących dziennikarzy i fotografów. Stanął na najwyższym stopniu i czekał

cierpliwie, aż wszyscy zdali sobie sprawę, że nie zamierza nic powiedzieć, dopóki nie nastanie cisza.

– To nie jest dzień świętowania – zaczął cicho. – Mój przyjaciel i kolega, Anatolij Babakow, wciąż gnije w rosyjskim więzieniu za zbrodnię napisania prawdy. Komitet Noblowski uhonorował go, i słusznie, ale ja nie spocznę, dopóki Anatolij nie zostanie zwolniony i nie połączy się ze swoją żoną Jeleną, żeby mogli spędzić resztę swoich dni, ciesząc się wolnością, którą my bierzemy za coś oczywistego.

Harry się odwrócił i wszedł z powrotem do domu, a tymczasem dziennikarze nadal wykrzykiwali pytania. Markham zamknął drzwi.

Virginia pierwszy raz w życiu odwiedziła więzienie, chociaż w ciągu lat jeden czy dwóch jej kumpli trafiło za kraty, a kilku innych na pewno powinno tam się znaleźć.

Prawdę mówiąc, ta perspektywa wcale się jej nie podobała. Co prawda jeden jej problem został rozwiązany. Nie musiała dłużej udawać, że Desmond Mellor ma choćby najmniejszą szansę uzyskania honorowego tytułu. „Sir Desmond" pozostawało urojeniem, którym było zawsze.

Niestety, znaczyło to także, że regularne źródło dochodu wyschło. Nie myślałaby o odwiedzeniu Mellora w więzieniu, gdyby dyrektor banku nie przypominał jej o przekroczeniu stanu konta. Mogła tylko mieć nadzieję, że Mellor, wprawdzie zza krat, wciąż jest w stanie zamienić minus na plus.

Virginia nie była pewna, o co oskarżono Mellora. Ale wcale by się nie zdziwiła, gdyby się okazało, że Adrian Sloane jest też jakoś zamieszany.

Pojechała do Arundel tuż po śniadaniu, bo nie chciała, żeby ktoś ją zobaczył w pociągu albo zamawiającą taksówkę do Otwartego Więzienia w Ford. Kiedy zajechała na parking, była kilka minut spóźniona, ale ona nigdy nie zamierzała przybyć na czas. Tkwienie przez godzinę w otoczeniu złoczyńców to nie był jej pomysł na spędzenie niedzielnego popołudnia.

Zaparkowała morrisa minora i udała się do portierni, gdzie przyjął ją w recepcji strażnik więzienny. Została zrewidowana, a potem poproszono ją o dowód tożsamości. Podała prawo jazdy na dowód, że jest lady Virginią Fenwick, chociaż fotografia była nieaktualna. Strażnik odhaczył jej nazwisko na liście uprawnionych odwiedzających, a potem podał jej klucz i poprosił, żeby złożyła wartościowe przedmioty w małej szafce. Została też uprzejmie ostrzeżona, że próba podania pieniędzy więźniowi podczas wizyty jest przestępstwem i mogłaby z tego powodu zostać aresztowana i skazana na sześć miesięcy więzienia. Nie powiedziała strażnikowi, że ma nadzieję, że będzie odwrotnie.

Gdy otrzymała klucz i umieściła torebką i biżuterię w małej szarej szafce, poszła w towarzystwie strażniczki długim, oświetlonym ostrym światłem korytarzem, aby się znaleźć w skąpo umeblowanym pokoju z kilkunastoma stołami; przy każdym były cztery krzesła: jedno czerwone i trzy niebieskie.

Virginia spostrzegła Desmonda siedzącego na czerwonym krześle w kącie pokoju. Podeszła do niego, pierwsze zdanie miała przygotowane.

– Przykro mi, że przyszło do tego – powiedziała, siadając naprzeciw niego. – A właśnie słyszałam od Jaśnie Oświeconego Księcia Hertford, że twój tytuł...

– Nie wciskaj kitu, Virginio. Zostały nam tylko czterdzieści trzy minuty, więc obejdźmy się bez frazesów i zajmijmy się tym, po co chciałem cię zobaczyć. Jak dużo wiesz o tym, dlaczego się tutaj znalazłem?

– Prawie nic – odparła Virginia, która cieszyła się tak samo jak Desmond, że sprawa nie została opisana w prasie o zasięgu krajowym.

– Zostałem aresztowany i oskarżony o próbę wpłynięcia na wymiar sprawiedliwości, ale dopiero wtedy, gdy Sloane wystąpił jako świadek oskarżenia, nie zostawiając mi wyboru poza przyznaniem się do lżejszego przestępstwa. Skończyło się na wyroku półtora roku więzienia, co powinno być zredukowane po apelacji do siedmiu miesięcy, więc za kilka tygodni będę wolny. Ale nie zamierzam do tej pory zwlekać z zemstą na tym bydlaku Sloanie i dlatego chciałem się z tobą widzieć.

Virginia skupiła się na tym, co miał powiedzieć, gdyż nie mogła notować.

– To miejsce jest nie tyle otwartym więzieniem – ciągnął Mellor – ile raczej filią uniwersytetu otwartego, gdzie jedynym przedmiotem jest przestępstwo. I mogę ci powiedzieć, że kilku moich towarzyszy spod celi to posiadacze wyższych stopni naukowych, więc Sloane'owi się nie upiecze. Ale nie mogę dużo zrobić, póki jestem tu zamknięty.

– Zrobię, co będę mogła, żeby pomóc – zaofiarowała się Virginia, przeczuwając kolejny dzień wypłaty.

– To dobrze, bo to nie zajmie ci dużo czasu i będziesz dobrze wynagrodzona.

Virginia uśmiechnęła się.

– Znajdziesz mały pakiet w...

Tylko Harry wydawał się zaskoczony artykułami w prasie następnego dnia. Gazety opublikowały jedyną posiadaną fotografię Babakowa, stojącego obok Stalina. Kolumny środkowe przypominały czytelnikom kampanię, jaką Harry prowadził w imieniu PEN Clubu w ciągu ostatnich dziesięciu lat, a artykuły wstępne powtarzały żądania, aby Breżniew zwolnił z więzienia laureata Nagrody Nobla.

Jednak Harry się obawiał, że Rosjanie będą zwlekać w bezpiecznym przekonaniu, że z czasem sprawa ucichnie i kolejna spadająca gwiazda wzbudzi zainteresowanie kapryśnej prasy. Sprawa jednak nie ucichła, ponieważ premier podsycił przygasający ogień, kiedy poinformował prasę światową, że poruszy temat uwięzienia Babakowa w rozmowie z przywódcą radzieckim podczas planowanego szczytu w Moskwie.

W tym samym czasie Giles przekazał ministrowi spraw zagranicznych kilka pytań na piśmie i zainicjował dzień debaty opozycji w Izbie Lordów. Jednak ostrzegł Harry'ego, że jeżeli chodzi o szczyty międzynarodowe, mandaryni ustalają z dużym wyprzedzeniem porządek dzienny; pytania, jakie mają być zadane, odpowiedzi, jakie padną, a nawet sposób sformułowania końcowego prasowego oświadczenia są uzgodnione na długo, nim dwaj przywódcy ustawią się do fotografii w dniu spotkania.

Jednakże Giles dostał telefon od starego przyjaciela Waltera Scheela, byłego zachodnioniemieckiego ministra spraw zagranicznych, który mu powiedział, że Rosjanie zostali zaskoczeni zainteresowaniem świata Babakowem i zaczynają się

zastanawiać, czy jego zwolnienie nie byłoby łatwym wyjściem, ponieważ niewielu ludzi w Rosji żywi iluzje co do tego, jak opresyjny był reżim Stalina. Ale nagroda czy nie nagroda, *Wujaszek Soso* nigdy nie zostanie opublikowany w Związku Radzieckim.

Kiedy premier wrócił z Moskwy cztery dni później, nie mówił o nowym porozumieniu handlowym między obu krajami ani o proponowanej redukcji strategicznych pocisków nuklearnych, ani nawet o ekscytującej wymianie kulturalnej z udziałem National Theatre i Baletu Bolszoj. Jim Callaghan po wyjściu z samolotu w pierwszych słowach do czekających dziennikarzy oświadczył, że przywódca radziecki zgodził się zwolnić Anatolija Babakowa za kilka tygodni, w samą porę, żeby uczestniczył w uroczystości wręczenia nagrody w Szwecji.

Wysoki urzędnik z Ministerstwa Spraw Zagranicznych zadzwonił następnego ranka do Harry'ego do domu i zawiadomił go, że Rosjanie odmówili przyznania mu wizy, tak aby mógł przylecieć do Moskwy i towarzyszyć Babakowowi do Sztokholmu. Harry, nieporuszony, zarezerwował miejsce w samolocie, który miał przybyć na lotnisko Arlanda tuż przed wylądowaniem rosyjskiego odrzutowca, by się mogli spotkać, gdy Anatolij wyjdzie z samolotu.

Emma napawała się osobistym sukcesem Harry'ego i niemal zapomniała mu powiedzieć, że „Health Services Journal" ogłosił Królewski Szpital Bristolski szpitalem roku. W pochwalnej wzmiance podkreślono rolę, jaką odegrała pani Emma Clifton, prezeska zarządu, a szczególnie jej znajomość problemów

publicznej służby zdrowia i zaangażowanie w sprawy pacjentów i personelu. Na końcu napisano, że niełatwo będzie ją zastąpić.

To tylko posłużyło Emmie do przypomnienia, że jej aktywność jako prezeski dobiega końca, ponieważ nie można pełnić funkcji w instytucji publicznej dłużej niż pięć lat. Zaczęła się zastanawiać, jak wypełni teraz swój czas, skoro Sebastian zgodził się zostać prezesem Linii Żeglugowej Barringtona.

Następnego dnia rano Virginia wsiadła do pociągu jadącego do Temple Meads. Po przybyciu do Bristolu zatrzymała taksówkę i kiedy kierowca zahamował przed biurem Desmonda Mellora kilka minut później, widać było, że na nią czekają.

Panna Castle, sekretarka cierpiąca od dawna pod rządami Mellora, zaprowadziła ją do biura prezesa. Gdy zamknęła drzwi i Virginia została sama, wykonała ściśle instrukcje Desmonda. Na ścianie za jego biurkiem wisiał wielki obraz olejny, na którym ludziki jak zapałki biegały do przodu i do tyłu. Zdjęła obraz, pod którym odsłonił się osadzony w ścianie mały sejf, wystukała ośmiocyfrowy szyfr, który zapisała tuż po opuszczeniu więzienia, i wyjęła mały pakiecik, który znajdował się dokładnie tam, gdzie mówił Desmond.

Virginia włożyła pakiecik do torebki, zamknęła sejf, obróciła kilkakrotnie tarczę i z powrotem powiesiła obraz na ścianie. Potem dołączyła do Angeli w jej biurze, ale podziękowała za poczęstunek kawą, tylko poprosiła o zamówienie taksówki. Na ulicy znalazła się w niespełna piętnaście minut po wejściu do budynku.

Taksówka zawiozła Virginię z powrotem do Temple Meads, gdzie wsiadła w pierwszy pociąg do Londynu, żeby zdążyć na

umówione spotkanie w Soho późnym wieczorem.

Harry musiał porzucić Williama Warwicka i wszelką myśl o wymaganym przez wydawcę ostatecznym terminie, gdyż każdą godzinę poświęcał na przygotowanie podróży do Szwecji. Aaron Guinzburg towarzyszył Jelenie w jej podróży ze Stanów do Anglii, gdzie przebywała w Manor House z Harrym i Emmą przed wyjazdem do Szwecji.

Harry z radością zauważył, że Jelena przytyła kilka kilogramów i miała chyba więcej niż jedną sukienkę. Spostrzegł też, że ilekroć padało imię Anatolija, jej oczy się rozświetlały.

Podczas ostatniego tygodnia przed odlotem Harry spędzał sporo czasu na objaśnianiu Jelenie przebiegu uroczystości. Ale ją interesowało tylko jedno – ponowne połączenie się z mężem.

Kiedy w końcu wyjechali z Manor House na Heathrow, przez całą podróż podążał za nimi konwój samochodów z dziennikarzami. Gdy Jelena i Harry weszli do terminalu lotniczego, czekający pasażerowie rozstąpili się i powitali ich oklaskami.

Po uroczystości noblowskiej Anatolij i Jelena mieli przylecieć do Anglii, gdzie spędzą kilka dni w Manor House, a potem w towarzystwie Aarona Guinzburga odlecą do Stanów. Aaron już uprzedził Jelenę, że prasa amerykańska też się pali, aby przywitać nowego laureata Nagrody Nobla, a burmistrz Ed Koch mówił o pochodzie z serpentynami i konfetti dla uczczenia Anatolija.

Virginia nie lubiła Soho z jego tłumnymi barami, hałaśliwymi punktami przyjmowania zakładów i obskurnymi lokalami ze

striptizem, ale nie ona wybrała to miejsce. Jej kontakt zaproponował, że przyjdzie do Onslow Gardens, ale kiedy Virginia usłyszała, jak ten człowiek mówi, rozmyśliła się. Telefon bezlitośnie zdradza pochodzenie.

Przed King's Arms na Brewer Street znalazła się tuż przed wpół do ósmej wieczorem i poprosiła taksówkarza, żeby na nią czekał, gdyż nie chciała tam być dłużej niż to konieczne.

Gdy otworzyła drzwi i weszła do pełnego zgiełku, zadymionego pomieszczenia, nie mogła nie zauważyć tego człowieka. Niski, przysadzisty mężczyzna, który nawet nie miał krawata, stał na końcu baru, co osobliwe, z torbą Harrodsa w ręku. Kiedy szła w jego stronę, odprowadzały ją oczy kilku mężczyzn. Nie była zwyczajną kobietką, z tych, które nawiedzały ich pub. Virginia zatrzymała się przed przysadzistym mężczyzną i zdobyła się na uśmiech. Odpowiedział jej uśmiechem, co ujawniło, że ostatnio nie odwiedzał dentysty. Virginia czuła, że nie po to przyszła na świat, żeby się zadawać z motłochem, nie mówiąc o kryminalistach, ale kolejny list od dyrektora banku, który nadszedł rano, przekonał ją, że powinna zastosować się do instrukcji Mellora.

Bez słowa wyjęła brązową paczuszkę z torebki i, jak było uzgodnione, zamieniła ją na torbę Harrodsa. Potem się odwróciła i bez jednego słowa wyszła z pubu. Zaczęła się odprężać dopiero wtedy, gdy taksówka włączyła się w wieczorny ruch.

Virginia nie zaglądała do torby, dopóki nie zatrzasnęła i nie zamknęła na dwa spusty drzwi swego domu w Onslow Gardens. Wyjęła większy pakiet, ale go nie otworzyła. Po lekkiej kolacji wcześnie położyła się do łóżka, ale nie spała.

Kiedy samolot zatrzymał się na lotnisku Arlanda, u dołu schodków czekał na gości wysłannik Pałacu Królewskiego z osobistą wiadomością od króla Szwecji Karola Gustawa. Jego Królewska Mość wyraził nadzieję, że pani Babakowa i jej mąż zatrzymają się w pałacu jako jego goście.

Harry, Emma i pani Babakowa zostali zaprowadzeni do królewskiego saloniku, gdzie miało nastąpić spotkanie. Telewizor w rogu pokoju pokazywał na żywo ekipy telewizyjne, dziennikarzy i fotoreporterów zgromadzonych na płycie lotniska, żeby powitać nowego laureata Nagrody Nobla.

Wprawdzie w ciągu następnej godziny otworzono kilka butelek szampana, lecz Harry ograniczył się do jednego kieliszka, podczas gdy Jelena, która nie mogła spokojnie usiedzieć, nie wypiła ani kropli. Harry wyjaśnił Emmie, że chce być zupełnie trzeźwy, kiedy Anatolij wyjdzie z samolotu. Co chwila spoglądał na zegarek. Długie lata czekania wreszcie dobiegały końca.

Nagle rozległy się okrzyki i Harry wyjrzał przez okno, gdzie zobaczył samolot Aerofłotu nadlatujący przez chmury. Wszyscy stanęli przy oknie, obserwując, jak samolot ląduje i zatrzymuje się przed ich oczami.

Przystawiono schodki i rozłożono czerwony dywan. Po chwili otworzyły się drzwi kabiny pasażerskiej. Na górnym stopniu stanęła stewardesa i usunęła się na bok, żeby przepuścić pasażerów. Dał się słyszeć szum kamer telewizyjnych, fotoreporterzy przepychali się, żeby mieć wyraźny widok na Anatolija Babakowa, kiedy będzie wychodził z samolotu, dziennikarze trzymali pióra w pogotowiu.

Wtem Harry spostrzegł samotną reporterkę, która wycofała się z tłumu wokół schodków i stanęła tyłem do samolotu. Mówiła wprost do kamery, nie zwracając uwagi na wysiadających z samolotu pasażerów. Harry podszedł do telewizora i wzmocnił głośność.

– Otrzymaliśmy właśnie z rosyjskiej agencji prasowej Tass wiadomość z ostatniej chwili. Laureat Nagrody Nobla, Anatolij Babakow, dziś rano miał udar i został zawieziony do szpitala. Umarł kilka minut temu. Powtarzam...

48

Na wieść o śmierci męża Jelena Babakowa załamała się fizycznie i psychicznie. Emma podbiegła do niej i schwyciła nieprzytomną kobietę w ramiona.

– Potrzebna karetka, szybko – powiedziała do królewskiego ochmistrza, który podniósł słuchawkę najbliższego telefonu.

Harry ukląkł przy żonie.

– Niech Bóg jej pomoże – powiedział, kiedy Emma badała Jelenie puls.

– Ma słabe serce, ale podejrzewam, że prawdziwy problem tkwi w tym, że ona nie ma już powodu, żeby żyć.

Otworzyły się drzwi i pojawili się dwaj sanitariusze z noszami, na których ostrożnie ułożyli panią Babakową. Ochmistrz coś szepnął jednemu z nich.

– Poleciłem im zabrać panią Babakową prosto do pałacu – powiedział Emmie i Harry'emu. – Tam jest prywatne skrzydło medyczne z zawsze dyżurującym lekarzem i dwiema pielęgniarkami.

– Dziękuję – powiedziała Emma, gdy jeden z sanitariuszy umieścił na twarzy Jeleny maskę tlenową, a potem wyniesiono ją

na noszach z pokoju.

Emma trzymała Jelenę za rękę, kiedy wolno podążano korytarzem do wyjścia z budynku, przed którym czekała karetka z otwartymi tylnymi drzwiami.

– Jego Królewska Mość pytał, czy państwo zechcą zatrzymać się w pałacu, żeby być przy pani Babakowej, kiedy odzyska przytomność.

– Oczywiście. Dziękuję – powiedziała Emma.

Usiedli z Harrym z tyłu karetki koło Jeleny. Emma nie wypuszczała ręki Jeleny podczas półgodzinnej podróży pod eskortą policji, z której nie zdawali sobie nawet sprawy. Bramy pałacu otworzyły się szeroko, żeby wpuścić karetkę, która zatrzymała się na wielkim wybrukowanym dziedzińcu, skąd lekarz poprowadził sanitariuszy do skrzydła szpitalnego. Jelenę zdjęto z noszy i ułożono na łóżku, które normalnie bywało zajęte przez pacjentów, którzy stracili w wypadku błękitną krew.

– Chciałabym z nią zostać – rzekła Emma, która nadal nie wypuszczała ręki Jeleny.

Lekarz skinął głową.

– Ona przeżyła poważny szok, a jej serce jest słabe, czemu trudno się dziwić. Dam jej zastrzyk, żeby mogła chociaż trochę się przespać.

Emma spostrzegła, że ochmistrz przyszedł do nich do pokoju, ale się nie odzywał, kiedy badano Jelenę.

– Jego Królewska Mość ma nadzieję, że państwo dołączą do niego w salonie, kiedy będą gotowi – powiedział.

– W tej chwili już niewiele tu możecie zrobić – powiedział lekarz, gdy pacjentka zapadła w głęboki sen.

Emma skinęła głową.

– Ale po spotkaniu z królem chciałabym tu wrócić.

Milczący ochmistrz wyprowadził Emmę i Harry'ego ze szpitalnego skrzydła i powiódł ich przez kilkanaście pozłacanych pokoi o ścianach zawieszonych obrazami, które normalnie oboje chętnie by obejrzeli. Zatrzymali się w końcu przed wysokimi, sięgającymi od ściany do podłogi, bladoniebieskimi, rzeźbionymi podwójnymi drzwiami. Ochmistrz zapukał i drzwi otworzyli dwaj lokaje w liberii. Król wstał w chwili, gdy goście weszli do pokoju.

Emma przypomniała sobie dzień, kiedy Królowa Matka odwiedziła Bristol z okazji wodowania *Buckinghama*; czekaj, aż królowa do ciebie się zwróci, sama nigdy nie pytaj. Dygnęła, a Harry się skłonił.

– Proszę państwa, przykro mi, że spotykamy się w tak nieszczęśliwych okolicznościach. Ale to szczęście, że pani Babakowa ma przy sobie takich dobrych przyjaciół.

– Zespół medyczny przybył bardzo prędko – rzekła Emma – i wykonał znakomitą robotę.

– To doprawdy cenny komplement, bo z pani ust – powiedział król, wskazując dwa wygodne fotele. – I panie Clifton, jaki to dla pana okrutny cios, że po prowadzonej przez pana tyle lat akcji na rzecz uwolnienia przyjaciela on umiera, kiedy miał otrzymać najwyższe wyróżnienie.

Otworzyły się drzwi i pojawił się lokaj z wielką srebrną tacą z herbatą i ciastkami.

– Poprosiłem o podanie herbaty, co, mam nadzieję, jest mile widziane.

Emma była zdumiona, kiedy król schwycił dzbanek z herbatą i zaczął im nalewać.

– Mleko i cukier, pani Clifton?

– Tylko mleko.

– A dla pana?

– To samo.

– Muszę przyznać – rzekł król, gdy nalał sobie herbaty – że miałem ukryty motyw, żeby spotkać się z wami obojgiem na osobności. Mam pewien problem, który tylko wy dwoje możecie rozwiązać. Uroczystość przyznania Nagród Nobla jest jednym z najważniejszych wydarzeń w szwedzkim kalendarzu i ja mam zaszczyt przewodniczenia przy wręczaniu nagród, jak mój ojciec i mój dziadek przede mną. Proszę pani, musimy mieć nadzieję, że pani Babakowa do jutra wieczór na tyle przyjdzie do siebie, żeby móc odebrać nagrodę w imieniu męża. Przypuszczam, że będziecie musieli użyć całych swoich umiejętności, żeby ją przekonać, że może się podjąć tego zadania. Nie chciałbym, żeby spędziła resztę swoich dni nieświadoma uczuć i szacunku żywionych przez Szwedów dla jej męża.

– Proszę być pewnym, że cholernie się postaram. – Emma pożałowała tych słów, ledwo je wymówiła.

– Przypuszczam, że to, co pani jest cholernie gotowa zrobić, będzie chwalebne.

Oboje roześmiali się.

– I będę potrzebował pana pomocy w jeszcze większym wyzwaniu. Gdybym miał pana o to prosić na kolanach, chętnie to uczynię. – Król upił łyk herbaty. – Najważniejszym momentem jutrzejszej uroczystości miała być mowa pana Babakowa. Nie

mogę sobie wyobrazić kogoś bardziej kompetentnego czy odpowiedniego do zajęcia jego miejsca przy tej okazji i mam wrażenie, że pierwszy by się ze mną zgodził. Jednak zdaję sobie sprawę, że taka prośba byłaby uciążliwa w najlepszych okolicznościach, i oczywiście zrozumiem, jeżeli uzna pan to za niemożliwe w tak krótkim terminie.

Harry nie odpowiedział od razu. Przypomniał sobie trzy dni, które przeżył w celi więziennej z Anatolijem Babakowem, i dwadzieścia lat, które spędził bez niego na wolności.

– Będę zaszczycony móc go reprezentować, chociaż nikt nigdy nie będzie mógł zająć jego miejsca.

– Subtelne rozróżnienie, proszę pana, i jestem nad wyraz wdzięczny, bo jako słaby orator, który ma trzech autorów do przygotowywania swoich przemówień, aż za dobrze wiem, jakie zadanie przed panem postawiłem. Mając to na uwadze, nie będę państwa zatrzymywał. Podejrzewam, że aby się przygotować, będzie pan potrzebował każdej minuty od tej chwili do jutrzejszego wieczoru.

Harry wstał, nie tknąwszy herbaty. Ponownie złożył ukłon, po czym wraz z Emmą opuścili pokój. Gdy otworzyły się drzwi, zobaczyli, że ochmistrz na nich czeka. Teraz poprowadził ich w innym kierunku.

– Jego Królewska Mość przeznaczył ten pokój dla państwa – powiedział, gdy się zatrzymali przed drzwiami, które otworzył lokaj, odsłaniając duży narożny apartament.

Weszli do środka, gdzie ujrzeli biurko i wielki plik papieru oraz kilkanaście ulubionych piór Harry'ego, posłane podwójne łóżko i drugi stół nakryty do kolacji.

– Król nie miał specjalnych wątpliwości, że zgodzę się na jego prośbę – zauważył Harry.

– Ciekawa jestem, jak wielu ludzi odmawia królowi – powiedziała Emma.

– Proszę pana, będzie pan miał dwie sekretarki do dyspozycji – rzekł dworzanin – a jeżeli czegoś będzie pan potrzebował, to za drzwiami czeka lokaj, żeby wypełnić każde pańskie najdrobniejsze życzenie. A teraz, jeżeli niczego pan nie potrzebuje, odprowadzę panią Clifton do skrzydła szpitalnego.

Podczas następnych dwudziestu czterech godzin Harry zapełnił odrzuconymi tekstami trzy kosze na makulaturę, pochłonął kilka talerzy klopsików i o wiele za dużo świeżo upieczonych bułeczek, przespał się dwie godziny i wziął zimny prysznic, skończywszy w tym czasie pierwszą wersję przemówienia.

W międzyczasie osobisty pokojowy króla zabrał jego ubranie, koszulę i buty i kiedy je zwrócił godzinę później, wyglądały na świeżo wyprasowane i czystsze niż na ślubie syna. Przez chwilę, ale tylko przez chwilę, Harry poczuł się po królewsku.

Sekretarki przychodziły i odchodziły, w miarę jak powstawały kolejne wersje i, jak w przypadku jego książek, każda strona była opracowywana przynajmniej przez godzinę, tak że o czwartej po południu Harry sprawdzał dwunastą wersję, zmieniając tylko gdzieniegdzie jakieś słowo. Gdy odwrócił ostatnią stronę, padł na łóżko i zasnął.

Kiedy Harry się obudził, z łazienki dobiegał szum wody. Harry wstał z łóżka, włożył szlafrok i ranne pantofle i wszedł do łazienki, gdzie Emma sprawdzała temperaturę wody.

– Jak się czuje Jelena? – padły jego pierwsze słowa.

– Nie jestem pewna, czy ona kiedy w pełni dojdzie do siebie. Ale myślę, że w końcu ją przekonałam, żeby uczestniczyła w uroczystości. A co u ciebie? Skończyłeś pisać mowę?

– Tak, ale nie jestem pewien, czy jest coś warta.

– Nigdy nie jesteś pewien, kochanie. Przeczytałam najnowszą wersję, kiedy spałeś, i uważam, że jest błyskotliwa. Czuję, że będzie o niej głośno daleko poza tymi murami.

Kiedy Harry wszedł do wanny, zastanawiał się, czy Emma ma rację, czy też powinien wykreślić ostatni akapit i zastąpić go bardziej tradycyjnym zakończeniem. Wciąż nie był zdecydowany, kiedy się golił.

Wrócił do biurka i sprawdził ostatnią wersję, ale dokonał tylko jednej drobnej poprawki, zmieniając „wspaniały" na „heroiczny". Potem podkreślił ostatnie dwa słowa każdego akapitu, żeby móc spojrzeć na publiczność i natychmiast znaleźć odpowiednie miejsce, kiedy znowu wróci do tekstu. Harry bał się, że przydarzy mu się ten sam problem, jakiego doświadczył na pogrzebie matki. Na koniec dodał słowo „mandat" do ostatniego zdania, ale nadal się zastanawiał, czy zakończenie nie jest zbyt ryzykowne i czy nie powinien go skreślić. Podszedł do drzwi, otworzył je i poprosił czekającą sekretarkę, żeby przepisała znowu mowę, ale tym razem z podwójnym odstępem na kartkach formatu A5, dużym drukiem, żeby nie musiał wkładać okularów. Odbiegła, zanim zdążył jej podziękować.

– Idealnie wybrany moment – powiedziała Emma, odwracając się tyłem do Harry'ego, kiedy wrócił do pokoju.

Podszedł do niej i zasunął suwak jej długiej, pąsowej sukni wieczorowej, której nigdy wcześniej nie widział.

– Wyglądasz oszałamiająco – powiedział.

– Dziękuję, kochanie. Jeżeli nie zamierzasz wygłosić swojej mowy w szlafroku, to może też byś się ubrał.

Harry ubierał się powoli, powtarzając niektóre kluczowe fragmenty swojej mowy. Kiedy jednak przyszło do zawiązania białej muszki, Emma musiała pospieszyć na ratunek. Stanęła za nim, gdy oboje patrzyli do lustra, i udało się jej za pierwszym razem.

– Jak wyglądam? – zapytał.

– Jak pingwin – powiedziała, obejmując go. – Ale bardzo przystojny pingwin.

– Gdzie jest moja mowa? – spytał nerwowo Harry, spoglądając na zegarek.

Jakby go usłyszano, rozległo się pukanie do drzwi i sekretarka podała mu ostateczną wersję.

– Król czeka na pana na dole, sir.

Tego samego dnia rano Virginia wsiadła w pociąg odjeżdżający o 8.45 z Paddington do Temple Meads i dwie godziny później przyjechała do Bristolu. Nadal nie miała pojęcia, co się znajduje w obu pakietach, i nie mogła się doczekać, żeby spełnić obietnicę i wrócić do normalności. I znów panna Castle otworzyła kluczem biuro prezesa i zostawiła ją samą. Virginia zdjęła obraz olejny, który niespecjalnie się jej podobał, wbiła szyfr i umieściła większy pakiet tam, gdzie uprzednio znajdowała się paczuszka.

Zastanawiała się, czy nie otworzyć obu pakietów i nie zignorować poleceń Mellora, ale nie zrobiła tego z trzech

powodów. Z obawy przed zemstą Mellora, kiedy wyjdzie na wolność za kilka tygodni, spodziewając się jeszcze większej hojności, kiedy Mellor zasiądzie z powrotem za stołem posiedzeń rady nadzorczej, i – co chyba było najbardziej nieodpartym argumentem – dlatego, że Virginia nienawidziła Sloane'a nawet bardziej, niż gardziła Mellorem.

Zamknęła sejf, z powrotem powiesiła obraz na ścianie i poszła do pokoju panny Castle.

– Kiedy się pani spodziewa pana Sloane'a?

– Tego nigdy nie wiadomo – rzekła panna Castle. – On często się zjawia niezapowiedziany, zostaje przez kilka godzin, potem wychodzi.

– Czy kiedy prosił panią o podanie szyfru do prywatnego sejfu pana Mellora?

– Kilka razy.

– Co mu pani powiedziała?

– Prawdę. Ja nawet nie wiedziałam, że pan Mellor ma taki sejf.

– Gdyby znowu panią pytał, proszę mu powiedzieć, że ja jestem jedyną drugą osobą, która zna szyfr.

– Oczywiście, milady.

– I myślę, że ma pani coś dla mnie.

– A, tak. – Sekretarka otworzyła górną szufladę biurka, wyjęła grubą białą kopertę i podała ją lady Virginii.

Ten pakiecik otworzyła, ale dopiero, gdy była zamknięta w toalecie pierwszej klasy w pociągu do Paddington. Jak obiecano, znalazła tam tysiąc funtów w gotówce. Miała tylko nadzieję, że Desmond poprosi, żeby odwiedziła go znów, i to w niezbyt odległej przyszłości.

49

Czteroosobowa eskorta motocyklistów podążająca z królewskiego parku samochodowego poprzedzała kolumnę pojazdów, które wyjechały przez bramę pałacu i kierowały się do centrum miasta. Król Karol Gustaw i królowa Sylwia jechali w pierwszym samochodzie, książę Filip i dwie księżniczki w drugim, a Jelena, Harry i Emma w trzecim.

Przed ratuszem zgromadził się wielki tłum i na widok samochodu króla zaczął wiwatować. Królewski ochmistrz i młody adiutant wyskoczyli z czwartego samochodu, zanim pierwszy się zatrzymał, i wyprężyli się na baczność, kiedy król stanął na chodniku. Króla Karola Gustawa powitał na stopniach ratusza Ulf Adelsohn, burmistrz Sztokholmu, który towarzyszył Ich Królewskim Mościom do budynku.

Kiedy król wszedł do wielkiej sali, pół tuzina trębaczy usadowionych wysoko pod sklepieniami zagrało fanfarę i trzystu gości – mężczyzn w białych muszkach i frakach, kobiet w kolorowych sukniach – wstało, żeby przywitać królewski orszak. Jelena, Emma i Harry zostali zaprowadzeni do trzech foteli w środku rzędu za królem.

Harry usiadł i zaczął studiować rozkład sali. Z przodu znajdowało się podium z drewnianym pulpitem na środku. Patrząc od strony pulpitu, mówca widział jedenaście obitych niebieskim aksamitem foteli z wysokimi oparciami, ustawionych w półkole, gdzie mieli zasiąść tegoroczni laureaci. Tym razem wszakże jeden z foteli będzie pusty.

Harry spojrzał w górę na zatłoczony balkon, gdzie nie było śladu wolnego miejsca. Ale to nie była jedna z tych okazji, kiedy człowiek może zrezygnować, bo dostał lepszą propozycję.

Trąbki zagrały drugi raz, obwieszczając przybycie laureatów Nagrody Nobla, którzy defilowali przy wtórze gromkich oklasków i zajęli miejsca na ustawionych półkoliście fotelach.

Gdy wszyscy usiedli, Hans Christiansen, przewodniczący Akademii Szwedzkiej, wyszedł na podium i stanął przy mównicy. Spojrzał na znaną mu scenę i zanim rozpoczął przemówienie, powitał zdobywców nagrody i gości.

Harry spojrzał nerwowo na kartki leżące na kolanach. Przeczytał ponownie pierwszy akapit i ogarnęło go to samo dotkliwe uczucie, jakiego zawsze doświadczał przed wygłoszeniem mowy: chciałbym być wszędzie indziej, ale nie tutaj.

– Niestety – ciągnął Christiansen – tegoroczny zdobywca Nagrody Nobla w dziedzinie literatury, poeta i eseista Anatolij Babakow, nie może być z nami dziś wieczorem. Doznał ciężkiego udaru wczoraj rano i zmarł w drodze do szpitala. Jednakże mamy zaszczyt gościć pana Harry'ego Cliftona, bliskiego przyjaciela i kolegę pana Babakowa, który zgodził się przemówić w jego imieniu. Zapraszam na scenę znakomitego autora

i przewodniczącego angielskiego PEN Clubu, pana Harry'ego Cliftona.

Harry wstał z miejsca i powoli ruszył na scenę. Położył tekst mowy na pulpicie i czekał, aż umilkną gromkie oklaski.

– Wasze Królewskie Moście, Wasza Królewska Wysokość, szacowni laureaci Nagrody Nobla, panie i panowie, widzicie przed sobą prymitywnego mechanika, który nie ma prawa przebywać w tak dostojnym towarzystwie. Ale dzisiaj autor tanich wydań ma zaszczyt reprezentować autora książek ukazujących się w wydaniu ekskluzywnym, który niedawno dołączył do waszego grona.

Anatolij Babakow był wyjątkowym człowiekiem, który zechciał poświęcić swoje życie, aby stworzyć arcydzieło, które Akademia Szwedzka nagrodziła najwyższym literackim wyróżnieniem. *Wujaszek Soso* został opublikowany w trzydziestu siedmiu językach w stu dwudziestu trzech krajach, ale wciąż nie można go przeczytać w ojczystym języku autora ani w jego rodzinnym kraju.

Pierwszy raz usłyszałem o Anatoliju Babakowie, kiedy byłem studentem w Oksfordzie, i zapoznałem się z jego poezją liryczną, która wznosi wyobraźnię człowieka na nowe wyżyny, a jego wnikliwa powieść *Powrót do Moskwy* przywołuje obraz tego wspaniałego miasta w sposób, jakiego nie doświadczyłem nigdy przedtem ani potem.

Minęło kilka lat, zanim ponownie natknąłem się na Anatolija Babakowa jako przewodniczący angielskiego PEN Clubu. Anatolij został aresztowany i skazany na dwadzieścia lat więzienia. Jego zbrodnia? Napisanie książki. PEN Club zapoczątkował światową

kampanię, żeby tego literackiego giganta uwolnić z ukrytego przed oczami świata – ale obecnego w myślach – łagru na Syberii i połączyć z jego żoną Jeleną. Jest mi miło oznajmić wam, że ona jest z nami dzisiaj wieczorem i później odbierze nagrodę dla męża w jego imieniu.

Zerwały się oklaski, co pozwoliło Harry'emu odprężyć się, podnieść wzrok i uśmiechnąć się do wdowy po Anatoliju.

– Kiedy pierwszy raz odwiedziłem Jelenę w maleńkim trzypokojowym mieszkaniu w Pittsburghu, gdzie żyła na wygnaniu, powiedziała mi, że ukryła jedyny ocalały egzemplarz *Wujaszka Soso* w antykwariacie na obrzeżach Leningradu. Powierzyła mi zadanie odszukania książki w kryjówce i przewiezienia jej na Zachód, żeby mogła zostać w końcu opublikowana.

Tak szybko jak mogłem poleciałem do Leningradu i wybrałem się na poszukiwanie antykwariatu ukrytego w bocznej uliczce tego pięknego miasta. Znalazłem *Wujaszka Soso* schowanego w obwolucie portugalskiego tłumaczenia *Opowieści o dwóch miastach*, obok egzemplarza *Daniela Derondy*. Zacne towarzystwo. Z cenną zdobyczą wróciłem na lotnisko, gotów odlecieć z poczuciem sukcesu do kraju.

Jednak nie doceniłem determinacji sowieckiego reżimu, żeby nie pozwolić nikomu przeczytać *Wujaszka Soso*. Książkę znaleziono w moim bagażu i zostałem natychmiast aresztowany i wtrącony do więzienia. Moja zbrodnia? Próba przeszmuglowania z Rosji wywrotowego i oszczerczego dzieła. Żeby mnie przekonać o tym, jak ciężkie jest moje przestępstwo, umieszczono mnie w tej samej celi co Anatolija Babakowa, któremu nakazano mnie

przekonać, żebym podpisał zeznanie, że jego książka jest fikcją literacką i że on nigdy nie pracował na Kremlu jako tłumacz Stalina, ale był tylko skromnym nauczycielem na przedmieściu Moskwy. Skromny był, ale nie był apologetą reżimu. Władze mu obiecały, że jeżeli uda mu się przekonać mnie do powtórzenia tej bajeczki, to kara więzienia zostanie mu skrócona o rok.

Świat teraz uznaje, że Anatolij Babakow nie tylko pracował u Stalina przez trzynaście lat, ale że każde słowo w *Wujaszku Soso* jest prawdziwą i precyzyjną opowieścią o totalitarnym reżimie.

Zniszczywszy książkę, spadkobiercy tego reżimu przystąpili do zniszczenia człowieka, który ją napisał. Przyznanie Nagrody Nobla w dziedzinie literatury Anatolijowi Babakowowi dowodzi, jak żałośnie przegrali, i gwarantuje, że nigdy nie zostanie zapomniany.

Podczas długotrwałej owacji, która nastąpiła, Harry podniósł głowę i zobaczył, że Emma się do niego uśmiecha.

– Spędziłem piętnaście lat, usiłując doprowadzić do uwolnienia Anatolija, kiedy w końcu to mi się udało, okazało się to pyrrusowym zwycięstwem. Ale nawet kiedy byliśmy razem zamknięci w więzieniu, Anatolij nie tracił cennego czasu, by użalać się nad sobą, lecz wykorzystał każdą chwilę, recytując tekst swojego arcydzieła, a ja, niczym żądny wiedzy uczeń, pochłaniałem każde jego słowo.

Kiedy się rozstaliśmy, on, żeby wrócić do nędzy łagru na Syberii, ja – do komfortu dworu na angielskiej wsi, znów posiadałem egzemplarz książki. Tym razem jednak nie była zamknięta w walizce, ale w mojej pamięci, gdzie władze nie mogły

jej skonfiskować. Ledwo koła samolotu oderwały się od rosyjskiej ziemi, zacząłem spisywać słowa mistrza. Najpierw na papierze z nagłówkiem BOAC, potem na odwrocie kart dań, a wreszcie na rolkach papieru toaletowego, bo tylko to było dostępne.

W sali rozległy się wybuchy śmiechu, czego Harry nie przewidział.

– Pozwólcie, że trochę wam opowiem o tym człowieku. Kiedy Anatolij Babakow skończył szkołę, zdobył najwyższe stypendium moskiewskiego Instytutu Języków Obcych, gdzie studiował anglistykę. Na ostatnim roku otrzymał Order Lenina, który, jak na ironię, przypieczętował jego los, gdyż stworzył Anatolijowi okazję do pracy na Kremlu. Takiej pracy się nie odrzuca, jeżeli nie chce się spędzić reszty życia na bezrobociu lub gorzej.

W ciągu roku nieoczekiwanie znalazł się na stanowisku głównego tłumacza radzieckiego przywódcy. Wkrótce zdał sobie sprawę, że przyjazny wizerunek Stalina przedstawiany światu jest tylko maską kryjącą przykrą prawdę, że Stalin był zbirem i mordercą, który chętnie poświęcał życie dziesiątków tysięcy ludzi, jeżeli to pomagało mu dłużej przetrwać jako sekretarzowi generalnemu partii i premierowi ZSRR.

Dla Anatolija nie było ucieczki, poza chwilą, kiedy wracał do domu każdego wieczoru, żeby być z ukochaną żoną, Jeleną. Potajemnie zaczął pracować nad projektem, który wymagał wytrzymałości fizycznej i rygorystycznych studiów, co nieliczni z nas mogą zrozumieć. W dzień pracował na Kremlu, nocami przelewał swoje doświadczenia na papier. Uczył się tekstu na pamięć, a potem niszczył wszelkie istniejące ślady swoich słów. Czy możecie sobie wyobrazić, jakiej odwagi wymagało porzucenie

życiowej ambicji, aby zostać publikowanym autorem, na rzecz anonimowej książki ukrytej w jego głowie?

A potem Stalin umarł, ten los nie jest oszczędzony nawet dyktatorom. Nareszcie Anatolij uwierzył, że książka, nad którą pracował tak wiele lat, będzie mogła zostać opublikowana i świat odkryje prawdę. Ale władze radzieckie nie chciały, żeby prawda została ujawniona, więc jeszcze zanim *Wujaszek Soso* dotarł do księgarń, wszystkie egzemplarze co do jednego zostały zniszczone. Rozbito nawet prasy drukarskie, na których książkę wydrukowano. Urządzono proces pokazowy i skazano autora na dwadzieścia lat ciężkich robót i przewieziono w głąb Syberii, aby nigdy więcej nie sprawił władzom kłopotu. Dziękujmy Bogu, że Samuel Beckett, John Steinbeck, Hermann Hesse i Rabindranath Tagore, laureaci Nagrody Nobla w dziedzinie literatury, nie urodzili się w Związku Radzieckim, bo wtedy nigdy byśmy nie przeczytali ich arcydzieł.

Jakie to właściwe, że Akademia Szwedzka wybrała Anatolija Babakowa na laureata tegorocznej nagrody. Jej fundator, Alfred Nobel – Harry przerwał na chwilę, żeby skłonić się uwieńczonej wieńcem statui Nobla wzniesionej za nim na cokole – napisał bowiem w testamencie, że to wyróżnienie nie powinno być przyznawane za samą doskonałość literacką, ale za pracę, która „wyraża jakiś ideał". Można się zastanawiać, czy był kiedyś bardziej odpowiedni odbiorca tej nagrody.

Tak więc zgromadziliśmy się tego wieczoru, żeby uhonorować niezwykłego człowieka, którego śmierć nie umniejszy jego życiowego osiągnięcia, ale tylko pomoże zapewnić, że ono będzie trwać. Anatolij Babakow miał dar, o jakim my, zwykli

śmiertelnicy, możemy tylko marzyć. To autor, którego heroizm na pewno przetrwa zmienne koleje losu i który teraz dołączył do swoich nieśmiertelnych rodaków – Dostojewskiego, Tołstoja, Pasternaka i Sołżenicyna – jako im równy.

Harry przerwał, skierował wzrok na publiczność i czekał na ten moment, zanim czar pryśnie. I wtedy, niemal szeptem, powiedział:

– Aby napisać na nowo historię, potrzeba heroicznej postaci, żeby przyszłe pokolenia poznały prawdę i odniosły korzyść z jej poświęcenia. Po prostu Anatolij Babakow spełnił pradawne proroctwo: „Nadchodzi godzina próby, a z nią właściwy człowiek".

Wszyscy wstali jak jeden mąż, sądząc, że mowa dobiegła końca. Chociaż Harry nadal ściskał oboma rękami pulpit, minęło trochę czasu, zanim ludzie sobie uświadomili, że ma jeszcze coś więcej do powiedzenia. Jeden za drugim zajmowali swoje miejsca, aż owację zastąpiła pełna oczekiwania cisza. Dopiero wtedy Harry wyjął z wewnętrznej kieszeni wieczne pióro, odkręcił nasadkę i wzniósł pióro wysoko w górę.

– Anatoliju Jurijewiczu Babakow, udowodniłeś wszystkim dyktatorom, którzy kiedykolwiek rządzili bez mandatu ludu, że pióro to oręż potężniejszy od miecza.

Król Karol Gustaw pierwszy się podniósł, wyjął swoje wieczne pióro i uniósł je wysoko, a potem powtórzył:

– Pióro to oręż potężniejszy od miecza.

W parę chwil cała publiczność podążyła jego śladem, a tymczasem Harry zszedł ze sceny i wrócił na swoje miejsce, niemal ogłuszony długotrwałymi wiwatami, które mu

towarzyszyły. W końcu musiał się pochylić i prosić króla, żeby usiadł.

Druga burza braw, równie rozgłośna, wybuchła, gdy Jelena Babakowa wystąpiła, żeby w imieniu męża odebrać medal noblowski i notę pochwalną od króla.

Harry nie spał poprzedniej nocy ze strachu przed niepowodzeniem. Tej nocy nie spał oszołomiony sukcesem.

50

Następnego dnia rano Harry, Emma i Jelena jedli z królem śniadanie.

– Wczorajszy wieczór był sukcesem – powiedział Karol Gustaw – i zastanawiamy się z królową, czy nie chcieliby spędzić państwo kilka dni w Sztokholmie jako nasi goście. Jestem pewien, że to najlepszy hotel w mieście.

– To bardzo uprzejme z państwa strony – rzekła Emma – ale obawiam się, że muszę kierować szpitalem, nie wspominając o rodzinnym biznesie.

– I czas, żebym wracał do Williama Warwicka – powiedział Harry. – O ile mam zdążyć w terminie.

Ktoś delikatnie zapukał do drzwi i po chwili zjawił się ochmistrz. Nisko się skłonił i coś powiedział do króla.

Karol Gustaw podniósł rękę.

– Myślę, Rufusie, że zaoszczędzimy czasu, jeżeli będziesz mówił po angielsku.

– Jak Wasza Królewska Mość sobie życzy. – Zwrócił się do Harry'ego: – Przed chwilą dzwonił sir Curtis Keeble, ambasador brytyjski w Moskwie, i powiedział, że Rosjanie ulegli i przyznali

panu, pańskiej żonie i pani Babakowej dwudziestoczterogodzinne wizy, żebyście mogli być na pogrzebie laureata Babakowa.

– To wspaniała wiadomość – powiedziała Emma.

– Ale jak zwykle bywa z Rosjanami, są zastrzeżenia.

– Jakie? – spytał Harry.

– Na lotnisku spotka państwa ambasador i zawiezie prosto do cerkwi św. Augustyna na przedmieściu Moskwy, gdzie odbędzie się pogrzeb. Po nabożeństwie żałobnym musicie wrócić od razu na lotnisko i natychmiast opuścić kraj.

Jelena, która do tej pory się nie odzywała, po prostu powiedziała:

– Przyjmujemy te warunki.

– Zatem musicie nas teraz opuścić – powiedział ochmistrz – ponieważ jedyny samolot do Moskwy odlatuje za półtorej godziny.

– Przygotuj samochód, żeby zawiózł państwa na lotnisko – rzekł Karol Gustaw. Zwracając się do Jeleny, dodał: – Nie można było lepiej reprezentować pani męża. Proszę, niech pani wróci do Sztokholmu jako mój gość, kiedy tylko będzie pani sobie tego życzyć. A państwu będę dozgonnie wdzięczny. Byłbym wygłosił mowę, ale skoro musicie zdążyć na samolot, nie byłoby to ani adekwatne, ani stosowne. „Pal sześć protokół, znikaj”.

Harry się uśmiechnął i ukłonił z innego powodu.

Wszyscy troje wrócili do swoich pokoi, gdzie walizki już były spakowane, i po kilku minutach zaprowadzono ich do czekającego samochodu.

– Mogłabym się do tego przyzwyczaić – rzuciła Emma.

– Lepiej nie – powiedział Harry.

Gdy Jelena wkroczyła na lotnisko wsparta na ramieniu Harry'ego, pasażerowie wyciągnęli swoje pióra, długopisy, ołówki i wznosili je w górę, kiedy przechodziła obok.

W czasie lotu do Moskwy Harry był tak wyczerpany, że wreszcie zasnął.

Virginia nie była zdziwiona telefonem od Adriana Sloane'a. Nie tracił czasu i od razu przeszedł do rzeczy.

– Pewno wiesz, że rada nadzorcza poprosiła, żebym pełnił stanowisko prezesa Mellor Travel, kiedy Desmond... wyjechał, jeżeli wybaczysz eufemizm.

Bez jego błogosławieństwa, chciała powiedzieć Virginia, ale ugryzła się w język.

– Panna Castle mi mówi, że poza Desmondem tylko ty znasz szyfr do jego sejfu.

– Zgadza się.

– Potrzebuję pewnych dokumentów przed następnym posiedzeniem rady nadzorczej. Kiedy ostatnio odwiedziłem Desmonda w Ford, powiedział mi, że są w sejfie i że ty możesz dać mi szyfr.

– Czemu nie dał ci go sam? – spytała niewinnie Virginia.

– Nie chciał ryzykować. Powiedział, że w jego celi są urządzenia podsłuchowe, które mogą zarejestrować każde słowo.

Virginia się uśmiechnęła, słysząc tę prostą pomyłkę.

– Chętnie przekażę ci ten szyfr, Adrianie, ale wcześniej mi zapłać te dwadzieścia pięć tysięcy funtów, które obiecałeś mi na pokrycie moich wydatków na prawników, kiedy zaskarżyłam Emmę Clifton. To kropla w oceanie, jeżeli pamiętam twoje słowa.

– Podaj mi szyfr, to natychmiast prześlę całą kwotę na twój rachunek.

– To bardzo ładnie z twojej strony, Adrianie, ale ja nie chcę drugi raz ryzykować. Podam ci szyfr, ale tylko wtedy, kiedy przekażesz dwadzieścia pięć tysięcy funtów na mój rachunek u Couttsa.

Gdy bank potwierdził, że pieniądze zostały przelane, Virginia dotrzymała słowa. W końcu tak brzmiała instrukcja Desmonda Mellora.

Jaka różnica w porównaniu z ostatnim pobytem Harry'ego w rosyjskiej stolicy! Wtedy nie chcieli go wpuścić i spieszyli się, żeby go wyrzucić.

Tym razem, kiedy wyszedł z samolotu, ujrzał ambasadora brytyjskiego.

– Witam panią w kraju, pani Babakowa – powiedział sir Curtis Keeble, gdy szofer otworzył przed nią tylne drzwi rolls-royce'a.

Zanim Harry do niej dołączył, ambasador szepnął:

– Gratuluję panu przemówienia. Ale ostrzegam, oni przyznali panu wizę, pod warunkiem że tym razem nie będzie żadnych prób heroicznych.

Harry dobrze wiedział, o czym mówi ambasador.

– Więc dlaczego pozwalają mi wziąć udział w pogrzebie? – zapytał.

– Bo uważają, że to mniejsze zło. Obawiają się, że jak pana nie wpuszczą, to pan powie, że Babakow nigdy nie został zwolniony, ale jeśli wpuszczą, to mogą twierdzić, że on nigdy nie był w więzieniu, pracował jako nauczyciel i jest pochowany przy swojej lokalnej świątyni.

– Komu chcą namieszać w głowie tym rażącym kłamstwem?

– Nie obchodzi ich, co myśli Zachód, interesuje ich tylko, jak to rozegrać w Rosji, gdzie kontrolują prasę.

– Ilu ludzi może uczestniczyć w pogrzebie? – spytała Emma.

– Tylko kilkoro przyjaciół i krewnych odważy się przyjść – powiedziała Jelena. – Byłabym zaskoczona, gdyby było więcej niż kilka osób.

– Myślę, że przyjdzie więcej – rzekł ambasador. – Wszystkie poranne gazety zamieściły zdjęcie pokazujące, jak pani odbiera Nagrodę Nobla w imieniu męża.

– Dziwię się, że na to pozwolono – zauważył Harry.

– To wszystko jest częścią precyzyjnie wyreżyserowanej kampanii nazwanej „opowieścią jednej nocy". Anatolij Babakow nigdy nie siedział w więzieniu, żył sobie spokojnie na przedmieściu Moskwy, nagrodę otrzymał za poezję i znakomitą powieść *Powrót do Moskwy*. Ani jedna gazeta nie wymienia *Wujaszka Soso* ani nie wspomina o mowie, jaką pan wygłosił wczoraj wieczorem.

– Więc skąd pan o tym wie? – zapytał Harry.

– To wszystko jest w depeszach. Są nawet fotografie pokazujące, jak wznosi pan w górę pióro.

Emma wzięła Jelenę za rękę.

– Anatolij w końcu zwycięży tych drani – powiedziała.

Harry pierwszy ich zauważył. Najpierw małe grupki ludzi zgromadzonych na rogach ulic, unoszących w górę pióra, ołówki, długopisy na widok przejeżdżającego samochodu. Kiedy zajechali pod małą świątynię, tłum urósł – do kilkuset osób, może do tysiąca. Wszyscy wyrażali cichy protest.

Jelena wsparta na ramieniu Harry'ego wkroczyła do wypełnionej do ostatka cerkwi. Wskazano im trzy zarezerwowane miejsca w pierwszym rzędzie. Trumna została wniesiona na ramionach przez brata, kuzyna i dwóch bratanków, których Jelena nie widziała od lat. Jednego z jej bratanków, Borysa, jeszcze nie było na świecie, kiedy Jelena uciekła do Ameryki.

Harry nigdy przedtem nie uczestniczył w pogrzebie w obrządku Kościoła prawosławnego. Tłumaczył słowa popa Emmie, chociaż słabo już pamiętał rosyjski. Kiedy nabożeństwo się skończyło, wierni wyszli z cerkwi, żeby się zgromadzić wokół świeżo wykopanego grobu.

Harry i Emma stali z obu stron Jeleny, gdy trumna z jej mężem została spuszczona do grobu. Jako członek najbliższej rodziny pierwsza rzuciła garść ziemi na trumnę. Potem uklękła przy otwartym grobie. Harry podejrzewał, że nic by jej nie poruszyło, gdyby ambasador się nie pochylił i szepnął:

– Musimy odjechać, pani Babakowa.

Harry pomógł jej stanąć na nogach.

– Ja z wami nie pojadę – powiedziała cicho.

Emma już chciała zaprotestować, ale Harry po prostu powiedział:

– Czy jest pani pewna?

– O, tak – odpowiedziała. – Opuściłam go raz. Nigdy więcej go nie opuszczę.

– Gdzie będzie pani mieszkać? – spytała Emma.

– Z moim bratem i jego żoną. Teraz, gdy ich dzieci wyprowadziły się z domu, jest wolny pokój.

– Jest pani absolutnie pewna? – spytał ambasador.

– Proszę mi powiedzieć, sir Curtisie – rzekła Jelena, wznosząc wzrok na ambasadora – czy będzie pan pochowany w Rosji? Czy też jest jakaś wioska w pańskim zielonym i pięknym kraju...?

Ambasador nie odpowiedział.

Emma objęła Jelenę.

– Nigdy pani nie zapomnimy.

– Ani ja was. I podobnie jak ja, ty, Emmo, poślubiłaś niezwykłego człowieka.

– Musimy już jechać – powiedział trochę bardziej stanowczo ambasador.

Harry i Emma jeszcze raz uściskali Jelenę i z ociąganiem ją opuścili.

– Nigdy nie widziałem, żeby była bardziej szczęśliwa – powiedział Harry, siadając obok Emmy w tyle ambasadorskiego rolls-royce'a.

Przed cmentarzem zebrał się tłum ludzi; wszyscy wznosili pióra wysoko w powietrze. Harry chciał już wysiadać z samochodu i dołączyć do nich, ale Emma położyła mu rękę na ramieniu.

– Bądź ostrożny, kochanie. Nie rób niczego, co mogłoby utrudnić Jelenie życie w spokoju.

Harry niechętnie puścił klamkę, ale buntowniczo machał do tłumu z odjeżdżającego samochodu.

Milicja czekała na nich na lotnisku. Nie po to, żeby aresztować Harry'ego i wtrącić go do więzienia, ale żeby jak najszybciej zaprowadzić jego i Emmę do samolotu. Harry już miał wchodzić na schody, kiedy dystyngowany mężczyzna wystąpił do przodu

i dotknął jego łokcia. Harry się odwrócił, ale dopiero po chwili poznał pułkownika.

– Nie zamierzam tym razem pana aresztować – powiedział pułkownik Marinkin. – Ale chciałem, żeby pan to miał. – Podał Harry'emu paczuszkę i prędko odszedł.

Harry wszedł po schodach do czekającego samolotu i usiadł obok Emmy, ale nie otwierał paczuszki, dopóki samolot nie wystartował.

– Co to jest? – zapytała Emma.

– To jedyny zachowany egzemplarz *Wujaszka Soso* w języku rosyjskim, ten, który Jelena ukryła w antykwariacie.

– Jak go zdobyłeś?

– Dał mi go pewien stary człowiek. Widać uznał, że powinienem go mieć, chociaż w sądzie powiedział, że został zniszczony.

EPILOG
1978

– Dzisiaj jest sobota, prawda? – powiedziała Emma.

– Tak. Dlaczego pytasz? – zagadnął Harry, podniósłszy głowę znad porannej gazety.

– Furgonetka pocztowa właśnie wjechała w bramę. Ale Jimmy zwykle nie przynosi poczty w sobotę rano.

– Chyba że to jest telegram?

– Nie cierpię telegramów. Zawsze wtedy spodziewam się najgorszego – powiedziała Emma, zerwała się od stołu i pospiesznie wyszła z pokoju. Otworzyła frontowe drzwi, zanim Jimmy zdążył zadzwonić.

– Dzień dobry, pani Clifton – powiedział, dotknąwszy czapki. – Mam polecenie z głównej poczty, żeby dostarczyć ten list.

Podał Emmie długą, kremową, cienką kopertę zaadresowaną do W.P. Harry'ego Cliftona. Pierwsze, co zauważyła Emma, to brak znaczka, tylko królewski herb wytłoczony na czerwono ponad słowami Pałac Buckingham.

– To musi być zaproszenie na garden party do królowej.

– Grudzień to dziwny czas na garden party – rzekł Jimmy, znów dotknął czapki, wrócił do furgonetki i odjechał.

Emma zamknęła drzwi i prędko wróciła do pokoju śniadaniowego.

– To do ciebie, kochanie – powiedziała, podając Harry'emu kopertę. – Z pałacu Buckingham – rzuciła nonszalancko, stając za nim.

Harry odłożył gazetę, obejrzał kopertę, wziął nóż do ręki i ją rozciął. Wyjął list i rozwinął go. Przeczytał powoli treść, a potem spojrzał w górę.

– A więc?

Podał list Emmie, która przeczytała tylko pierwsze słowa „Z polecenia Jej Królewskiej Mości mam zaszczyt...” i powiedziała:

– Gratulacje, kochanie. Żałuję tylko, że twoja matka nie żyje.

Harry nie odezwał się.

– Powiedz coś.

– Ten list powinien być zaadresowany do ciebie. Ty zasługujesz na ten zaszczyt o wiele bardziej niż ja.

– Wspaniałe zdjęcie Harry’ego z piórem w górze na pierwszej stronie „Timesa” – powiedział Giles.

– Tak, a czytałeś mowę, jaką wygłosił na uroczystości noblowskiej? – spytała Karin. – Trudno uwierzyć, że napisał ją w dwadzieścia cztery godziny.

– Niektóre najbardziej pamiętne przemówienia, które napisano, zostały stworzone w czasie kryzysu. Na przykład Churchilla „krew, pot i łzy” i Roosevelta orędzie do Kongresu, „dzień hańby”, nazajutrz po Pearl Harbor, były wygłoszone natychmiast – powiedział Giles, nalewając sobie drugą filiżankę kawy.

– Godne pochwały – rzekła Karin. – Powinieneś zadzwonić do Harry’ego i mu pogratulować. Szczególnie się ucieszy, słysząc to od ciebie.

– Masz rację. Zatelefonuję do niego po śniadaniu – powiedział Giles, odwracając następną stronę gazety. – O, to smutne – rzekł. Głos mu się zmienił, kiedy ujrzał fotografię na stronie z nekrologami.

– Smutne? – powtórzyła Karin, odstawiając filiżankę z kawą.

– Twoja przyjaciółka Cynthia Forbes-Watson umarła. Nie miałem pojęcia, że kiedyś była zastępczynią dyrektora MI6. Czy

wspomniała ci o tym?

Karin zdrętwiała.

– Nie, nie, nigdy.

– Zawsze wiedziałem, że była kimś w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, i teraz wiem, kim. No, ale osiemdziesiąt pięć lat, niezły wynik. Dobrze się czujesz, kochanie? – spytał Giles, podnosząc wzrok. – Jesteś blada jak ściana.

– Żal mi jej – powiedziała Karin. – Była dla mnie bardzo miła. Chciałabym być na jej pogrzebie.

– Pójdziemy oboje. Dowiem się szczegółów, kiedy będę w Izbie Lordów.

– Proszę. Może powinnam odwołać wyjazd do Kornwalii.

– Nie, ona by tego nie chciała. Zresztą ojciec będzie chciał cię zobaczyć.

– A co dzisiaj robisz? – zagadnęła Karin, próbując odzyskać równowagę.

– Mam pilne głosowanie nad projektem ustawy o edukacji, więc nie sądzę, żebym wrócił dużo przed północą. Dam ci znać z samego rana.

Dla Virginii ostatnie dwa lata były koszmarem.

Od kiedy Buck Trend ją ostrzegł, że Ellie May wytropiła państwa Mortonów, wiedziała, że gra się skończyła, i z niechęcią uznała, że nie ma sensu żądać od Cyrusa więcej pieniędzy. Co gorsza, Trend wyraźnie oświadczył, że nie chce dalej jej reprezentować, jeżeli nie będzie mu płacić miesięcznego wynagrodzenia. W ten sposób wyraził, że przegrała.

Nie dość tego, dyrektor banku znowu pojawił się na scenie. Pod pretekstem kondolencji z okazji śmierci jej ojca na jednym

oddechu zasugerował, że byłoby mądrze w tych okolicznościach – w ten sposób przypomniał jej, że comiesięczne wpłaty hrabiego ustały – wystawić Onslow Gardens na sprzedaż, zabrać Freddiego z drogiej szkoły prywatnej i pozbyć się kamerdynera, gospodyni i niani.

Dyrektor banku nie zdawał sobie sprawy, że ojciec Virginii obiecał jej zostawić destylarnię Glen Fenwick z rocznym zyskiem ponad stu tysięcy funtów. Virginia pojechała do Szkocji poprzedniego wieczoru, żeby następnego dnia być przy odczytaniu testamentu, i nie mogła się doczekać, kiedy przypomni panu Fairbrotherowi, że w przyszłości powinien się do niej zwracać przez pośredników.

Pozostawał jednak problem, co zrobić z Freddiem. To nie był odpowiedni czas, żeby powiedzieć bratu, dziesiątemu hrabiemu, że nie jest matką dziecka i, co gorsza, że jego ojciec pochodzi z nizin społecznych.

– Czy spodziewasz się jakichś niespodzianek? – zagadnęła Virginia, kiedy szli w stronę Fenwick Hall.

– Wydaje się mało prawdopodobne – rzekł Archie. – Ojciec nie lubił niespodzianek prawie tak samo jak podatków, dlatego też przepisał na mnie posiadłość prawie dwadzieścia lat temu.

– Wszyscy skorzystaliśmy – powiedział Fraser, rzucając kolejny kij swojemu labradorowi. – Mnie się dostało Glencarne, a Campbell dostał dom miejski w Edynburgu, wszystko dzięki papie.

– Myślę, że papa zawsze planował opuścić ten świat tak, jak na niego przyszedł: nagi i bez pensa.

– Nie licząc destylarni – przypomniała mu Virginia – którą obiecał mi zostawić.

– A ponieważ tylko ty urodziłaś syna, to spodziewam się, że możesz liczyć na o wiele więcej niż na destylarnię.

– Czy Glen Fenwick wciąż przynosi zyski? – spytała Virginia z niewinną miną.

– Nieco powyżej dziewięćdziesięciu tysięcy funtów w zeszłym roku – rzekł Archie. – Ale ja zawsze uważałem, że mogło być więcej. Tata się upierał, ile razy sugerowałem, że powinien zastąpić Jocka Lamonta kimś młodszym. Ale Jock idzie na emeryturę we wrześniu i myślę, że znalazłem idealną osobę na jego miejsce – Sandy Macpherson jest w tym biznesie od piętnastu lat i ma pełno świetnych pomysłów, jak zwiększyć obroty. Mam nadzieję, Virginio, że znajdziesz czas, żeby się spotkać z Sandym, skoro jesteś w Szkocji.

– Oczywiście – powiedziała Virginia, kiedy jeden z psów przyniósł jej kij, machając z nadzieją ogonem. – Chciałabym uporządkować sprawy Glen Fenwick na przyszłość, zanim wrócę do Londynu.

– Dobrze. Wobec tego później zadzwonię do Sandy'ego i zaproszę go na drinka.

– Chętnie się z nim spotkam – powiedziała Virginia.

Uznała, że to nie jest odpowiedni moment, żeby mówić bratu, że skontaktował się z nią prezes Johnniego Walkera i że będzie jadła śniadanie z dyrektorem naczelnym Teacher's jutro rano. Kwota miliona już została wymieniona i Virginia się zastanawiała, ile więcej może wyciągnąć.

– O której wyjeżdżamy do Edynburga? – spytała, kiedy przekroczyli fosę i wkroczyli na dziedziniec.

Adrian Sloane ustawił się w kolejce do kasy biletowej. Nie zauważył dwóch mężczyzn, który stanęli za nim. Kiedy dotarł do okienka, poprosił o bilet powrotny pierwszej klasy do Temple Meads i podał trzy banknoty pięciofuntowe. Kasjer wręczył mu bilet i dwa funty siedemdziesiąt pensów reszty. Sloane się odwrócił i zobaczył, że dwaj mężczyźni zastawili mu drogę.

– Panie Sloane – powiedział starszy z nich. – Aresztuję pana za posiadanie fałszywych pieniędzy i wprowadzanie ich do obrotu ze świadomością, że to nie jest prawny środek płatniczy.

Młodszy policjant prędko wykręcił Sloane'owi ręce do tyłu i założył mu kajdanki. Potem wyprowadzili więźnia ze stacji i wepchnęli go do tyłu czekającego samochodu policyjnego.

Emma zawsze przyglądała się bliżej każdemu statkowi, z którego rufy powiewała flaga kanadyjska. Potem sprawdzała nazwę na kadłubie i dopiero wtedy serce na powrót zaczynało jej bić normalnie.

Kiedy spojrzała tym razem, tętno podskoczyło jej prawie dwukrotnie i poczuła, jak uginają się pod nią nogi. Spojrzała jeszcze raz; tej nazwy nigdy nie zapomni. Stała i obserwowała dwa małe holowniki płynące ujściem rzeki z czarnym dymem buchającym z kominów, pilotujące przerdzewiały, stary statek towarowy na jego ostatnie miejsce przeznaczenia.

Emma zmieniła kierunek, ale w drodze na teren złomowiska nie mogła odpędzić myśli o możliwych konsekwencjach próby

odkrycia prawdy po tylu latach. Na pewno byłoby rozsądniej po prostu wrócić do biura, a nie grzebać w przeszłości... dalekiej przeszłości.

Ale nie odwróciła się i kiedy dotarła na plac, skierowała się prosto do biura głównego brygadzisty, jakby wykonywała zwykły poranny obchód. Weszła do wagonu kolejowego i z ulgą stwierdziła, że nie ma Franka, jest tylko sekretarka, która pisała na maszynie. Wstała w chwili, gdy zobaczyła panią prezes.

– Niestety, nie ma tutaj pana Gibsona. Czy mam iść i go poszukać?

– Nie, to nie będzie konieczne – powiedziała Emma. Zerknęła na wielką tabelę rezerwacji i jej najgorsze obawy się potwierdziły. SS *Liść Klonu* miał być złomowany i prace miały się zacząć od wtorku za tydzień. To dawało jej przynajmniej trochę czasu, żeby zdecydować, czy zaalarmować Harry'ego, czy jak Nelson spojrzeć zasłoniętym okiem. Ale jeżeli Harry się dowie, że *Liść Klonu* wrócił na swój cmentarz, i zapyta, czy ona o tym wiedziała, to nie potrafi go okłamać.

– Jestem pewna, że pan Gibson wróci za kilka minut.

– Proszę się nie martwić, to nic ważnego. Ale czy zechce pani go poprosić, żeby wpadł do mnie, kiedy będzie przechodził koło mojego biura?

– Mam mu powiedzieć, o co chodzi?

– On będzie wiedział.

Karin patrzyła przez okno na uciekający krajobraz, gdy pociąg kontynuował podróż do Truro. Ale myślami błądziła gdzie indziej, próbując pogodzić się ze śmiercią baronessy.

Nie kontaktowała się z Cynthią od kilku miesięcy i MI6 nie podjął ani jednej próby zastąpienia jej jako zwierzchniczki Karin. Czy przestali się nią interesować? Od pewnego czasu Cynthia nie dawała jej nic ważnego do przekazania Pengelly'emu i ich spotkania w herbaciarni stawały się coraz rzadsze.

Pengelly napomknął, że niedługo spodziewa się wrócić do Moskwy. Karin nie mogła się tego doczekać. Miała dość oszukiwania Gilesa, jedynego mężczyzny, którego kochała, i była zmęczona jazdami do Kornwalii pod pozorem odwiedzania ojca. Pengelly nie był jej ojcem, tylko ojczymem. Czuła do niego odrazę i zamierzała go tylko wykorzystać do pomocy w ucieczce spod władzy pogardzanego przez nią reżimu, żeby się połączyć z mężczyzną, którego pokochała. Mężczyzną, który został jej kochankiem, mężem i najbliższym przyjacielem.

Karin było bardzo przykro, że nie może podać Gilesowi prawdziwego powodu tak częstych spotkań z baronessą w Izbie Lordów. Teraz, gdy Cynthia nie żyje, nie będzie już musiała żyć w kłamstwie. Ale kiedy Giles dowie się prawdy, czy uwierzy, że ona uciekła z Berlina Wschodniego pod rządami tyranii tylko dlatego, że chciała być z nim? Czy nie skłamała o jeden raz za dużo?

Gdy pociąg zajechał do Truro, pomodliła się w duchu, żeby to był ostatni raz.

– Jak rozumiem – powiedział adwokat Sloane'a – linia pana obrony polega na tym, że nie miał pan pojęcia, że te pieniądze są fałszywe. Znalazł je pan w sejfie firmowym w głównej siedzibie Mellor Travel w Bristolu i naturalnie uznał pan, że to jest legalny środek płatniczy.

– To, panie Weatherill, jest nie tylko linia obrony, ale również prawda.

Weatherill spojrzał na listę zarzutów.

– Zgadza się również, że rankiem w dniu, kiedy został pan aresztowany, kupił pan trzy koszule u Hilditcha i Keya na Jermyn Street za osiemnaście funtów i zapłacił za nie czterema pięciofuntowymi banknotami, wszystkimi fałszywymi? Potem pojechał pan taksówką na Paddington i dał pan taksówkarzowi kolejny fałszywy banknot, a na stacji kupił pan bilet powrotny pierwszej klasy do Bristolu za następne trzy fałszywe banknoty.

– Wszystkie pochodzą z tego samego pakietu – rzekł Sloane. – Tego, który znalazłem w firmowym sejfie w biurze Mellora.

– Drugi zarzut – ciągnął spokojnie Weatherill – dotyczy nielegalnego posiadania dalszych siedmiu tysięcy trzystu dwudziestu funtów znalezionych w sejfie w pańskim mieszkaniu w Mayfair, o których też pan wiedział, że są fałszywe.

– To absurdalne – rzekł Sloane. – Nie miałem pojęcia, że pieniądze są fałszywe, kiedy je znalazłem w sejfie Mellora.

– Szkoda, że pan przeniósł pieniądze z biura Mellora w Bristolu do swojego mieszkania w Londynie.

– Przeniosłem pieniądze, żeby je tu przechowywać. Trudno, żebym jeździł do Bristolu za każdym razem, kiedy będę potrzebował jakichś drobnych pieniędzy, żeby prowadzić biznes Mellora.

– Jest jeszcze sprawa dwóch pisemnych oświadczeń uzyskanych przez policję – powiedział Weatherill. – Jedno od panny Angeli Castle, a drugie od samego pana Mellora.

– Skazanego przestępcy.

– Więc zacznijmy od jego oświadczenia. On mówi, że w jego sejfie w Bristolu nie było nigdy więcej niż tysiąc funtów w gotówce.

– To kłamca.

– Według oświadczenia panny Castle Mellor wypłacał co kwartał tysiąc funtów gotówką z rachunku firmy dla użytku prywatnego.

– Ona wyraźnie go kryje.

– Bank Mellora, Nat West przy Queen Street w Bristolu – ciągnął Weatherill – dostarczył policji kopie wszystkich jego firmowych i osobistych rachunków z ostatnich pięciu lat. One potwierdzają, że ani on, ani firma nigdy nie podejmowali więcej niż tysiąc funtów gotówką.

– Wrabiają mnie.

– Jest jeszcze jeden zarzut – powiedział Weatherill. – Że od kilku lat współpracuje pan z panem Ronaldem Boyle'em, dobrze znanym fałszerzem. Pan Boyle podpisał *affidavit*, że spotykał się pan z nim regularnie w King's Arms, pubie w Soho, gdzie zamieniał pan tysiąc funtów legalnych na dziesięć tysięcy w banknotach podrobionych.

Sloane po raz pierwszy się uśmiechnął. Gdybyś tylko odpuścił, Desmondzie, pókiś był górą, tobyś wysłał mnie za kratki na dziesięć lat, powiedział do siebie. Ale nie mogłeś się powstrzymać, żeby nie przedobrzyć.

Giles drzemał, kiedy woźny podał mu karteczkę. Rozwinął ją i nagle się przebudził: „Proszę się pilnie skontaktować z sekretarzem Gabinetu".

Giles nie pamiętał, kiedy ostatnio sir Alan prosił o telefon na Downing Street dziesięć, a w dodatku o pilny telefon. Nie wstał od razu, stosując się do zwyczaju Izby Lordów, że nie opuszcza się Izby podczas przemówienia jednego z kolegów. Ale z chwilą, gdy lord Barnett skończył tłumaczyć proponowaną przez siebie formułę dla Szkocji i usiadł, Giles wyśliznął się z sali i pospieszył do najbliższego telefonu.

– Downing Street numer dziesięć.

– Sir Alan Redmayne.

– Kto dzwoni?

– Giles Barrington.

Następnego głosu, jaki usłyszał, nie mógł nie rozpoznać.

– Giles – nigdy przedtem nie mówił mu po imieniu – czy możesz natychmiast przyjść do Numeru Dziesięć?

Adwokat Sloane'a zadziałał szybko i policja nie mogła odrzucić jego wniosku.

Jeszcze pięciu innych mężczyzn wybrano do konfrontacji. Wszyscy byli mniej więcej w wieku Sloane'a i mieli na sobie podobne garnitury noszone w City, białe koszule i krawaty w paski. Pan Weatherill powiedział oficerowi śledczemu, że gdyby jego klient kilkakrotnie odwiedzał pub King's Arms, żeby zmieniać prawdziwe banknoty na fałszywe, to panu Boyle'owi nie powinno być trudno wskazać wspólnika podczas konfrontacji.

Godzinę później Sloane został zwolniony, wszystkie zarzuty przeciw niemu wycofane. Boyle, który nie miał ochoty wracać do Ford i spotkać się z Mellorem, zgodził się zostać świadkiem oskarżenia, przyznał się do oszustwa i został odstawiony do więzienia Belmarsh, gdzie miał oczekiwać procesu pod zarzutem

fałszerstwa, składania fałszywych zeznań i próby wpłynięcia na wymiar sprawiedliwości.

Miesiąc później Desmond Mellor stanął przed instancją orzekającą w sprawach zwolnienia warunkowego z wnioskiem o skrócenie wyroku o połowę z powodu dobrego sprawowania. Odmówiono mu i powiedziano, że nie tylko odsiedzi pełną karę, ale że prokurator generalny przedstawi mu dalsze zarzuty.

Kiedy Sloane'a znowu przesłuchiwała policja, z radością złożył dalsze zeznania obciążające Mellora.

– Czy życzy pan sobie dodać coś do swojego oświadczenia? – spytał oficer śledczy.

– Tylko jedno – rzekł Sloane. – Powinniście przyjrzeć się, jaką rolę w całej operacji odegrała lady Virginia Fenwick. Mam wrażenie, że pan Boyle mógłby w tym pomóc.

– Pan Mellor na trójce – oznajmiła Rachel.

– Każ mu iść do diabła – powiedział Sebastian.

– On mówi, że ma tylko trzy minuty.

– Dobrze, połącz go – rzucił niechętnie Sebastian, ciekaw, co ten przeklęty facet ma do powiedzenia.

– Dzień dobry panu. Przyzwoicie z pańskiej strony, że przyjął pan mój telefon, zważywszy na okoliczności. Nie mam dużo czasu, więc przejdę od razu do rzeczy. Czy zechciałby pan odwiedzić mnie w niedzielę? Chciałbym podyskutować o czymś, co byłoby korzystne dla nas obydwóch.

– O czym mógłbym z panem dyskutować? – powiedział Sebastian, z trudem panując nad sobą. Chciał już rzucić słuchawkę, kiedy Mellor powiedział:

– Chodzi o Adriana Sloane'a.

Sebastian zawahał się przez chwilę, potem otworzył terminarz.

– W tę niedzielę to nie jest możliwe, bo moja córka ma urodziny. Ale jestem wolny w przyszłą niedzielę.

– To już będzie za późno – powiedział Mellor bez wyjaśnienia.

Seb znów się zawahał.

– Jakie są godziny odwiedzin? – w końcu spytał, ale połączenie się zakończyło.

– Ile lat pracujesz w firmie, Frank? – spytała Emma.

– Blisko czterdzieści, proszę pani. Służyłem pani ojcu, a przedtem pani dziadkowi.

– Więc słyszałeś tę historię z *Liściem Klonu*?

– To było przed moim czasem, proszę pani, ale wszyscy na placu o tym wiedzą, chociaż mało kto o tym mówi.

– Frank, chcę cię prosić o przysługę. Czy możesz zebrać małą grupę godnych zaufania ludzi?

– Mam dwóch braci i kuzyna, którzy nigdy nie pracowali u nikogo innego, tylko w firmie Barringtona.

– Powinni przyjść w niedzielę, kiedy teren złomowiska jest zamknięty. Zapłacę im dwa razy więcej, gotówką, i będzie premia motywacyjna za dwanaście miesięcy, ale tylko jeżeli nic nie usłyszę o pracy, którą wykonają tego dnia.

– To bardzo hojne, proszę pani – powiedział Frank, dotykając czapki z daszkiem.

– Kiedy będą mogli zacząć?

– W następną sobotę po południu. Plac będzie zamknięty do wtorku, w poniedziałek jest dzień wolny od pracy.

– Czy zdajesz sobie sprawę, że nie spytałeś mnie, co chcę, żebyście zrobili?

– Nie ma potrzeby, proszę pani. A jeżeli znajdziemy w podwójnym dnie to, czego pani szuka, co potem?

– Proszę tylko o to, żeby szczątki Arthura Cliftona zostały po chrześcijańsku pochowane.

– A jeżeli nie znajdziemy niczego?

– Wtedy to będzie tajemnica, którą my pięcioro zabierzemy do grobu.

Archibald Douglas James Iain Fenwick, dziesiąty hrabia Fenwick, przybył jako jeden z ostatnich.

Kiedy wszedł na salę, wszyscy wstali, uznając, że tytuł przeszedł na następne pokolenie. Hrabia dołączył do dwóch młodszych braci, Frasera i Campbella, w pierwszym rzędzie, gdzie jedno krzesło nie było zajęte.

W tym momencie Virginia wychodziła z hotelu Caledonian, gdzie jadła śniadanie z dyrektorem generalnym Teacher's. Cena została uzgodniona i pozostało tylko sporządzenie umowy przez prawników.

Virginia zdecydowała, że pójdzie spacerkiem do Bute Street, pewna, że ma jeszcze kilka minut. Kiedy stanęła przed biurem kancelarii adwokackiej Ferguson, Ferguson i Laurie, stwierdziła, że drzwi są otwarte. Weszła do środka, gdzie ją powitał aplikant, który spoglądał na zegarek.

– Dzień dobry, milady. Proszę łaskawie wejść na pierwsze piętro, gdyż zaraz się zacznie odczytywanie testamentu.

– Myślę, że beze mnie nie zaczną – powiedziała Virginia, po czym skierowała się schodami na pierwsze piętro.

Szmer rozmów pełnych oczekiwania wskazywał kierunek, w którym powinna zmierzać.

Kiedy wkroczyła na salę pełną ludzi, nikt nie wstał. Podeszła do pierwszego rzędu i usiadła na wolnym miejscu między Archiem i Fraserem. Nie zdążyła jeszcze wygodnie się usadowić, kiedy drzwi z przodu się otworzyły i trzej panowie w identycznych czarnych marynarkach i szarych spodniach w prążki weszli na salę i zajęli miejsca za długim stołem. Czy jeszcze ktoś nosi kołnierzyki koszuli frakowej w 1978 roku, pomyślała Virginia. Tak, wspólnicy kancelarii Ferguson, Ferguson i Laurie, odczytujący ostatnią wolę szkockiego hrabiego.

Roderick Ferguson, starszy wspólnik, nalał sobie szklankę wody. Virginia pomyślała, że go poznaje, ale potem zdała sobie sprawę, że to musi być syn człowieka, który ją reprezentował, kiedy się rozwodziła z Gilesem ponad dwadzieścia lat temu. Taka sama łysa czaszka z cienkim wianuszkiem siwych włosów, taki sam haczykowaty nos i takie same okulary połówki.

Kiedy zegar za nim wydzwonił dziewiątą, starszy wspólnik rzucił spojrzenie hrabiemu i, na znak głową, zwrócił uwagę na zgromadzonych. Odkaszlnął – kolejna cecha odziedziczona po ojcu.

– Dzień dobry – zaczął wyraźnym, apodyktycznym głosem z lekkim akcentem edynburskim. – Nazywam się Roderick Ferguson i jestem starszym wspólnikiem kancelarii Ferguson, Ferguson i Laurie. Towarzyszą mi dzisiaj dwaj pozostali wspólnicy. Miałem zaszczyt – ciągnął – jak przede mną mój ojciec – reprezentować zmarłego hrabiego jako jego doradca prawny i mnie wypadło wykonać jego testament. – Pociągnął łyk wody i znów zakaszlał. – Ostatnia wola hrabiego została sporządzona

dwa lata temu w obecności świadków: oskarżyciela publicznego i młodszego wicehrabiego Leckie.

Virginia myślała o czymś innym, ale prędko nastawiła uszu, kiedy pan Ferguson przystąpił do odczytywania pierwszej strony testamentu i zaczął rozdzielać łupy pozostałe po ojcu.

Archie, dziesiąty hrabia, który zarządzał posiadłością przez ostatnie dwadzieścia lat, był wzruszony, że staruszek przekazał mu dwie strzelby Purdeya, ulubioną wędkę i laskę, którą pozostawił William Gladstone, spędziwszy noc w Fenwick Hall. Przekazał mu również Logana, wiernego labradora, ale on zdechł dzień po tym, jak jego pana złożono do grobu.

Drugi syn, Fraser, zwykły lord, niemal przez tyle samo lat zarządzał majątkiem Glencarne wraz z przynależnymi szerokimi prawami tropienia zwierzyny, polowania i odławiania ryb. Otrzymał portret olejny babki, księżnej-wdowy Katherine, namalowany przez Munningsa i szpadę, którą Collingwood nosił w bitwie pod Trafalgarem.

Trzeci syn, Campbell, który mieszkał przy Bute Square 43 przez ostatnie piętnaście lat, od kiedy został stażystą w Królewskim Szpitalu Edynburskim, musiał się zadowolić zdezelowanym austinem 30 i kompletem starych kijów golfowych. Campbell nie miał prawa jazdy i nigdy w życiu nie grał w golfa. Jednak żaden z braci nie był zdziwiony ani niezadowolony ze swojego losu. Staruszek wprawił ich w dumę, nie będzie bowiem wysokiego podatku spadkowego od wędki czy od austina 30 z 1954 roku.

Kiedy Ferguson przewrócił kartkę, Virginia usiadła prosto. Przecież była druga w kolejce. Jednakże następną obdarowaną

okazała się siostra hrabiego, Morag, która odziedziczyła kilka sztuk rodzinnej biżuterii i prawo do mieszkania za darmo w domku na posiadłości, co po jej zgonie miało wrócić do dziesiątego hrabiego. Potem nastąpiło kilku kuzynów, bratanków i siostrzenic, jak również starych przyjaciół, po czym pan Ferguson przeszedł do służących, pomocników myśliwego i ogrodników, którzy służyli u hrabiego przez dziesięć lat lub dłużej.

Starszy wspólnik odwrócił, zdaniem Virginii, ostatnią stronę testamentu.

– I na koniec – przeczytał – zostawiam pięćsetakrową posiadłość, która leży na zachód od Carley Falls, z destylarnią Glen Fenwick w jej obrębie... – nie mógł się powstrzymać od kaszlnięcia – mojemu jedynemu wnukowi, czcigodnemu Frederickowi Archibaldowi Iainowi Bruce'owi Fenwickowi.

Na sali rozległy się stłumione okrzyki, ale Ferguson je zignorował.

– Proszę mojego najstarszego syna, Archibalda, o zarządzanie destylarnią do czasu, kiedy Frederick skończy dwadzieścia pięć lat.

Dziesiąty hrabia wyglądał na równie zaskoczonego jak wszyscy w sali, gdyż ojciec nigdy nie wspominał o swoich planach związanych z destylarnią. Ale jeżeli staruszek tego pragnął, to jego życzenia zostaną spełnione zgodnie z dewizą rodziny: „Bez strachu i pobłażania".

Virginia chciała jak burza wypaść z sali, ale widać było, że pan Ferguson jeszcze nie skończył. Dało się słyszeć szemranie, kiedy nalał sobie wody do szklanki i dopiero wtedy wrócił do swojego zadania.

– I na sam koniec – powiedział, uzyskawszy milczenie, o jakie mu chodziło – przechodzę do mojej jedynej córki, Virginii. Przekazuję jej butelkę whisky Maker's Mark w nadziei, że to będzie dla niej nauczka, chociaż mam wątpliwości.

Ojczym Karin otworzył drzwi i przywitał ją z niezwykle serdecznym uśmiechem.

– Mam dobrą wiadomość, którą się podzielę z tobą – powiedział, kiedy weszła do domu – ale to musi trochę poczekać.

Czy możliwe, pomyślała Karin, że ten koszmar wreszcie się skończy? Wtem spostrzegła leżącego na stole kuchennym „Timesa", otwartego na stronie z nekrologami. Spojrzała na znajomą fotografię baronessy Forbes-Watson i pomyślała, czy to przypadek, czy też on specjalnie zostawił to na widocznym miejscu, żeby ją sprowokować.

Przy kawie nie rozmawiali o niczym ważnym, ale Karin nie mogła nie zauważyć trzech walizek stojących przy drzwiach, co wróżyło bliski wyjazd. Mimo to z każdą minutą coraz bardziej się denerwowała, gdyż Pengelly był zbyt odprężony i przyjazny jak na jej gust. Jakie było to stare wojskowe powiedzenie: „z kamaszy do domu"?

– Czas, żebyśmy porozmawiali o poważniejszych sprawach – powiedział, położywszy palec na ustach.

Wyszedł na korytarz i zdjął płaszcz z wieszaka przy drzwiach. Karin pomyślała o ucieczce, ale jeżeli to zrobi, a on jej tylko zamierza powiedzieć, że wraca do Moskwy, to się zdradzi. Pengelly pomógł jej włożyć płaszcz i wyszedł z nią na zewnątrz.

Zaskoczyło ją, gdy Pengelly schwycił ją mocno pod ramię i poprowadził niemal siłą przez opustoszałą ulicę. Zwykle brali się

pod ręce, aby jakiś przechodzień pomyślał, że to ojciec z córką wybierają się na spacer – ale nie dzisiaj. Postanowiła, że jeżeli natkną się na kogoś, nawet na starego pułkownika, to się zatrzyma i odezwie się do niego, bo wiedziała, że Pengelly nie ośmieli się zaryzykować zdemaskowania przy świadku.

Pengelly nadal wesoło się przekomarzał. To było tak dla niego nietypowe, że Karin jeszcze bardziej się zaniepokoiła. Rozglądała się czujnie na wszystkie strony, ale widać nikt nie wybierał się na przechadzkę dla zdrowia tego ponurego, szarego dnia.

Gdy dotarli na skraj lasu, Pengelly jak zawsze rozejrzał się wokół, czy nikt za nimi nie idzie. Gdyby tak było, wróciliby tą samą drogą do domu. Ale nie tego popołudnia.

Wprawdzie była dopiero czwarta, ale światło słabło i ściemniało się z minuty na minutę. Schwycił ją jeszcze mocniej za ramię, kiedy zeszli z drogi i wkroczyli na ścieżkę wiodącą do lasu. Jego głos zmienił się i dostosował do chłodnego wieczornego powietrza.

– Wiem, że ucieszysz się, Karin – nigdy tak jej nie nazywał – że zostałem awansowany i niedługo wrócę do Moskwy.

– Gratuluję, towarzyszu. Zasłużyliście na to.

Jego chwyt nie zelżał.

– Więc to będzie nasze ostatnie spotkanie – mówił dalej.

Czy ona może mieć nadzieję, że...

– Ale marszałek Koszewoj powierzył mi jeszcze ostatnie zadanie.

Pengelly nie wyjaśnił, niemal jakby chciał, żeby o tym bez pośpiechu pomyślała. Kiedy zagłębiali się w las, zrobiło się tak ciemno, że Karin ledwo widziała na metr przed sobą. Jednak

Pengelly zdawał się wiedzieć, dokąd idzie, jakby przedtem przećwiczył każdy krok.

– Szef kontrwywiadu – powiedział spokojnie – w końcu odkrył zdrajcę w naszych szeregach, osobę, która od lat zdradzała ojczyznę. Mnie wybrano do wymierzenia odpowiedniej kary.

Jego uchwyt zelżał i Pengelly ją wypuścił. Pierwszym jej odruchem była ucieczka, ale on dobrze wybrał miejsce. Za nią była kępa drzew, na prawo nieużywana kopalnia, na lewo wąska ścieżka, której prawie nie było widać w ciemności, a nad Karin górowała sylwetka Pengelly'ego, który wyglądał na bardzo spokojnego i czujnego.

Wolno wyjął pistolet z kieszeni płaszcza i trzymał go groźnie u boku. Czy liczył na to, że ona rzuci się do ucieczki i trzeba będzie więcej kul, żeby ją zastrzelić? Ale ona stała w miejscu jak przykuta.

– Ty jesteś zdrajczynią – powiedział Pengelly – która wyrządziła dużo więcej złego naszej sprawie niż inni agenci w przeszłości. Dlatego musisz umrzeć śmiercią zdrajcy. – Spojrzał w stronę szybu kopalnianego. – Będę w Moskwie na długo przedtem, zanim odkryją, jeżeli kiedykolwiek, twoje ciało.

Podniósł broń wolno do poziomu oczu Karin. Zanim nacisnął spust, jej ostatnia myśl pobiegła do Gilesa.

Huk pojedynczego strzału odbił się echem w lesie i stado szpaków uleciało w powietrze, kiedy ciało Karin osunęło się na ziemię.

W godzinie próby

Spis treści

Okładka
Karta tytułowa
Tego autora również
Dedykacja
Podziękowanina
***
***
Prolog
HARRY I EMMA CLIFTONOWIE 1970–1971
1
2
3
4
5
6
7
GILES BARRINGTON 1971
8
9
10
11
LADY VIRGINIA FENWICK 1971
12
13

14

SEBASTIAN CLIFTON 1971

15

16

17

18

19

20

21

LADY VIRGINIA FENWICK 1972

22

23

24

MAISIE CLIFTON 1972

25

EMMA CLIFTON 1972–1975

26

27

28

SEBASTIAN CLIFTON 1975

29

30

31

32

HAKIM BISHARA 1975

33

34

35

36
37
38
GILES BARRINGTON 1976–1977
39
40
41
42
43
44
45
46
HARRY I EMMA CLIFTONOWIE 1978
47
48
49
50
EPILOG 1978
Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: *Cometh the Hour*

Copyright © Jeffrey Archer 2016

The right of Jeffrey Archer to be identified as the author of this work has been asserted by him in accordance with the Copyright, Designs and Patents Act 1988.

All rights reserved

First published 2016 by Macmillan an imprint of Pan Macmillan

Copyright © for the Polish e-book edition by REBIS Publishing House Ltd., Poznań 2016

Informacja o zabezpieczeniach
W celu ochrony autorskich praw majątkowych przed prawnie niedozwolonym utrwalaniem, zwielokrotnianiem i rozpowszechnianiem każdy egzemplarz książki został cyfrowo zabezpieczony. Usuwanie lub zmiana zabezpieczeń stanowi naruszenie prawa.

Redaktor: Katarzyna Raźniewska

Opracowanie graficzne serii i projekt okładki: Zbigniew Mielnik

Fotografie na okładce
© Mint Images - Emily Hancock / Getty Images (obejmująca się para)
© Keystone-France / Gamma-Keystone / Getty Images (widok na Bramę Brandenburską w Berlinie)

Wydanie I e-book
(opracowane na podstawie wydania książkowego: *W godzinie próby*, wyd. I, Poznań 2016)

ISBN 978-83-8062-758-1

Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.
ul. Żmigrodzka 41/49, 60-171 Poznań
tel. 61-867-47-08, 61-867-81-40; fax 61-867-37-74
e-mail: rebis@rebis.com.pl
www.rebis.com.pl

Plik ePub przygotowała firma eLib.pl
al. Szucha 8, 00-582 Warszawa
e-mail: kontakt@elib.pl
www.eLib.pl